

sz  
a  
ów  
ania  
sce





EX LIBRIS  
D. JOAN. KWOLEK  
PREMISLIAE

dep/21



MINISTERSTWO WYZNAŃ RELIGIJNYCH  
I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

KOMISJA DO BADANIA  
DZIEJÓW WYCHOWANIA I SZKOLNICTWA W POLSCE

---

SERJA I:

PRACE MONOGRAFICZNE  
Z DZIEJÓW WYCHOWANIA I SZKOLNICTWA  
W POLSCE

Nr. 3

ANTONI DANYSZ:  
STUDJA Z DZIEJÓW WYCHOWANIA W POLSCE

W KRAKOWIE  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĄŻNICY POLSKIEJ W WARSZAWIE  
1921.

ANTONI DANYSZ

STUDJA  
Z DZIEJÓW WYCHOWANIA  
W POLSCE

*Inb. 2008  
670.1*

W KRAKOWIE  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĄŻNICY POLSKIEJ W WARSZAWIE.  
1921.

371.1

29926/2



I.

## O wychowaniu królewicza

traktat humanistyczno-pedagogiczny z roku 1502.

W bibliotece dworskiej w Wiedniu znajduje się rękopis pod l. 10573 z napisem *Helisabeta Poloniae Regina Wladislao Panoniae Bohemiaeque Regi Filio Cariss. S. P. D.* Na drugiej karcie znajduje się właściwy tytuł *de institutione regii pueri*.

O rękopisie tym, o którym poprzednio istniały tylko bibliograficzne zapiski, pierwszy Przeździecki podał dokładniejszą wiadomość w artykule *O królowej Elżbiecie, żonie Kazimierza Jagiellończyka, i rękopisie pod jej imieniem: O wychowaniu królewskiego dziecka* w »Bibliotece Warszawskiej« I 524.

Szajnocha, opierając się na późniejszej kopji wiedeńskiego rękopisu, znajdującej się w Zakładzie Ossolińskich, słaawił Elżbietę, z której imieniem związany jest traktat o wychowaniu królewicza, jako *Matkę Jagiellonów*, w szkicu historycznym pod tym samym tytułem (*Dzieła Karola Szajnochy* II 41).

Inny odpis traktatu znajduje się w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu. Odpis poznański, także z nowszych czasów, jest arcydziełem sztuki kaligraficznej. We wstępie, po wyłożeniu historii osób w traktacie wymienionych, czytamy: »quibus in medium ad ductis apparet hanc institutionem regii pueri conscriptam fuisse anno millesimo quingentesimo secundo. Copiam huius rarissimi codicis nunquam visi noc editi hodiernum in usque diem mihi fecit Dominus de Forlosia Napolitanus, primus custos Bibliothecae Palatino-Caesariae quindecim ante annis, cuius lectio mihi adeo perplacuit, cum ob eximiam eruditionem et sententiarum gravitatem tum cultissimi stili augustaei elegantiam, ita ut non potuerim superse-

dere, quin illum elegantissimis characteribus picturis auroque decoratum in publicam lucem emitterem\*. Kto jest tym przepisywaczem albo nakładcą, niewiadomo. Podczas gdy oryginał wiedeński pisany jest w związku, bez odstępów, niniejszy odpis podzielił tekst na rozdziały, rozdziały opatrzył tytułami, na początku rozdziałów dodane są bardzo pięknie wykonane kolorowe minjatury, zastosowane do treści. Zdaje się, że był on pierwotnie przeznaczony dla dworu wiedeńskiego. Biblioteka Raczyńskich nabyła go od antykwarza z Berlina.

Traktat, znany zrazu tylko z wyjątków, przytoczonych w tłumaczeniu przez Przeździeckiego i Szajnochę, został po pierwszy raz w oryginale wydany przez Zeissberga *Kleinere Geschichtsquellen Polens im Mittelalter*, Wiedeń 1887 str. 94 itd.

Na polski język przetłumaczył go i objaśnieniami opatrzył Danysz: *Elżbiety, królowej polskiej, małżonki Kazimierza Jagiellończyka, traktat pedagogiczny o wychowaniu królewicza*, Lwów 1902.

Szujski, uważając go za ważną ilustrację ruchu humanistycznego w Polsce, omówił go w rozprawie *Odrodzenie i reformacja w Polsce*, Kraków 1881.

Trafne streszczenie i ocenę traktatu zawiera artykuł Piotra Chmielowskiego w *Encyklopedji Wychowawczej*, art. *Elżbieta*.

Już to samo, że traktat o wychowaniu królewicza pochodzi z najświetniejszej epoki naszej historii, że dotyczy silnej i rozrosłej wówczas dynastji Jagiellonów, że zawiera wzmianki o Kazimierzu Jagiellończyku, Elżbiecie rakuskiej, ich licznem potomstwie, że wymienia niektóre ważne swego czasu osobistości, że od początku do końca tchnie ideami krzewiącego się w Polsce humanizmu, budzi dla niego interes historyczny. Nie daje on właściwie pod względem dziejowym nic nowego, czego byśmy nie znali z innych źródeł historycznych, ale ilustruje pod niejednym względem usposobienie, panujące około roku 1500 na dworze Jagiellonów. Ale traktat *de institutione regii pueri* ma dla nas inne jeszcze znaczenie. Jest on bowiem jedną z pierwszych znanych rozpraw pedagogicznych napisanych w Polsce<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Pierwszą pedagogiką, napisaną na ziemi polskiej, jest dzieło Konrada Bitschina z piętnastego wieku. Bitschin był duchownym i od roku 1430—1438 pisarzem miasta Chełmna. Pedagogika jego jest częścią większego dzieła *de vita coniugali*, rodzaju średniowiecznej encyklopedji, w której autor

Traktat *de institutione regii pueri* ma wszystkie znamiona pedagogiki humanistycznej. Doba humanizmu jest nadzwyczaj obfita w rozprawy pedagogiczne. Każdy humanista uważał się prawie moralnie zobowiązanym wypowiedzieć swoje pedagogiczne, a raczej dydaktyczne przekonania, już z samej racji zmienionego przez humanizm systemu wyższego wykształcenia. Elaboraty te mają prawie wszystkie wspólną sobie myśl przewodnią: »na zdziczenie ówczesnych obyczajów jedynym środkiem jest uprawianie wymowy«, dalej »prawdziwa mądrość i cnota są nieoddzielne od wymowy«. Zachodzi jednakże pewna różnica między humanistycznymi pedagogami włoskimi, a późniejszymi zaalpejskimi, w szczególności niemieckimi. Włoscy pedagodzy czerpali pedagogiczne doświadczenie przeważnie z wychowania domowego wielkich panów, ponieważ humanizm włoski trzymał się przeważnie wyższych sfer towarzyskich i nie przenikał do masy ludu. Ten sam humanizm, przedostawszy się poza Alpy, do Niemiec, objął szersze koła, zrósłszy się od razu z uniwersytetami i szkołami łańciskimi. Stąd też humanistyczna pedagogika niemiecka uwzględnia więcej potrzeby wychowania zbiorowego, czyli szkolnego.

Ulubioną formą literacką humanistów były *Epistolae*. Nie były to poufne wynurzenia uczuć, lecz elaboraty pisane na okaz, a dające autorom sposobność opisu przez błyszczenie i olśniewanie elokwencją. Humanisci wkładali w nie swój dowcip i erudycję,

---

w dziewięciu księgach skreślił przebieg życia małżeńskiego i wszystkich jego objawów. Czwarta księga poświęcona jest wychowaniu. Dzieło Bitschina powstało około r. 1433. Rękopis tej encyklopedji znajduje się w bibliotece uniwersyteckiej w Królewcu. Pierwszą wiadomość o pedagogice Bitschina jako pierwszej pedagogice niemieckiej podał Hippler w *Mitteilungen der Gesellschaft für deutsche Erziehungs- und Schulgeschichte* w r. 1892 i zapowiedział jej wydanie. Hippler umarł w r. 1897, a wydanie dzieła Bitschina przeciągnęło się do r. 1905. W tym to roku wydał bardzo starannie czwartą księgę encyklopedji o życiu małżeńskim Galle p. t. *Konrad Bitschins Paedagogik*. (Gotha). Wydanie to zawiera tekst łańciski z tłumaczeniem niemieckim, objaśnienia i podobiznę dwóch stron rękopisu. Pedagogika Bitschina, pisana z ogromną erudycją, ma wszystkie zalety i wady książek podobnej treści z wieków średnich. Do pedagogiki polskiej, jak do tego okazywano ochotę przed jej wydaniem, zaliczyć jej chyba nie można. Bitschin pisał po łańcisku i po niemiecku. Co prawda, płynęła w nim prawdopodobnie krew polska, bo, jak nazwisko jego wskazuje, pochodził zapewne z Byczyny (po niemiecku Pitschen), leżącej na pograniczu byłego W. Ks. Poznańskiego i Górnego Śląska, miasteczka, sławnego zwycięstwem Jana Zamoyskiego nad Austrjakami.

krasząc je wytworniejszą, ile możności cyceronjańską, łaciną. Nie raz myśl w nich cierpiała pod obuchem frazesów, pod pełnią i okrągłością cyceronjańskiego stylu, często nawet erudycja musiała się naginać do wymagań formy. Niektóre z tych listów, jak n. p. Erazma z Roterdamu, były czytowane po szkołach jako wzór stylu, listy zaś Mureta dziś jeszcze pokutują po szkołach niemieckich, dostarczając substratu do łacińskich kompozycji. Pedagogiczne rozprawy z czasów humanistycznych mają bardzo często formę listów. List nie zobowiązywał do trzymania się jakiegoś systemu, do ścisłego podziału treści, do podporządkowania rzeczy mniej ważnych pod ważniejsze. List pozwalał nieraz na wycieczki, do których się rwała dusza humanistycznego pisarza. Słowem była to forma jakby stworzona dla płytkich umysłów, bohaterów słowa, nie bardzo skłonnych do zatapiania się w istotę rzeczy. Z tej przyczyny humanizm liczy nie małą ilość pedagogicznych *Epistolae*. Nawet zacięty nieprzyjaciel szkoły, Rudolf Agrykola, który w liście do znajomego wcale niedwuznacznie wypowiedział swój wstręt do niej, zaciągnął się w szeregi pedagogów, spisawszy dla Jakóba Barbiriana w liście *de formando studio* rady, jak ma urządzić studia humanistyczne.

Sposób pisania tych pedagogicznych rozpraw jest w zasadzie mniej więcej jeden i ten sam. Źródłem ostatecznym pedagogiki humanistycznej jest zawsze pedagogika starożytna. Jednakże humaniści nie sięgali po myśli do Platona i Arystotelesa, bo socjalna pedagogika tych dwóch myślicieli greckich była im niezrozumiała i zbyt teczna. Nie uwzględniali nawet zasad wychowawczych Arystotelesa, które stały więcej na stanowisku indywidualnym. Dopiero naszym czasem przypadło w udziale zbudowanie pedagogiki na podstawie arystotelesowej. Humanistom bliższy był Pseudo-Plutarch w rozprawie o wychowaniu dzieci — był nim przedewszystkiem Kwintyljan. Mogli oni w całej pełni wyzyskać motyw retoryczny, który stanowi oś pedagogiki tych dwóch starożytnych teoretyków. Humanistom chodziło o to samo, co jako cel wychowania zakreślił Kwintyljan t. j. o wyrobienie wymowy. Plutarch więc i Kwintyljan stanowią podstawę pedagogiki humanistycznej. Jednakże zasady Plutarcha i Kwintyljana tak dalece w tych czasach zrosły się z pedagogicznym pojmowaniem rzeczy, że ich myśli i wyrażenia stały się *loci communes*. Używano ich nieraz z małą świadomością ich pocho-

dzenia, tak że niejedynemu pedagog humanistyczny nie wiedział może, że, pisząc, powtarzał tylko myśli Plutarcha i Kwintyljana.

Ważny czynnik pedagogicznych traktatów doby humanistycznej stanowią sentencje, cytaty, przykłady, aluzje do literatury starożytnej, czyli to, co stanowiło t. zw. erudycję. Erudycja zastępowała u humanistów Pismo św. pedagogów średniowiecznych. Jeżeli pedagogzy średniowieczni przeładowywali dzieła swoje cytatami i mistycznymi interpretacjami Pisma św., humaniści używali do tego samego celu starożytnej erudycji. W pedagogikach humanistycznych jest tak wiele przykładów i cytatów z literatury starożytnej, że właściwa treść ginie nieraz wśród tych akcesorjów. Nie był to pomysł oryginalny, ale miał swój wzór w starożytności. Było to naśladowanie zamiłowania do anegdotycznej literatury, jakie znamionuje późniejsze epoki piśmiennictwa greckiego i rzymskiego. A więc Plutarch, Diogenes z Laerty, Ateneus, Eljan w literaturze greckiej, a Walerjusz Maximus, Gelljusz w rzymskiej, byli autorami, na których humaniści pod tym względem się wzorowali.

Erudycja pedagogów humanistycznych jest po prostu zadziwiająca. Aby do niej dojść, potrzebne były obszerne studja i wielkie odczytanie w dwóch starożytnych literaturach. Ponieważ erudycja była charakterystycznym znamieniem człowieka wykształconego owych czasów, humanistyczni pedagogzy podawali sposoby, prawdopodobnie wypróbowane własnem doświadczeniem, aby ułatwić jej nabycie. Rudolf Agrykola radził zakładać rubryki pod rozmaitemi hasłami n. p. cnota, występki, życie, śmierć, uczoność, nieuctwo, życzliwość, nienawiść i t. d. Pod te rubryki uczący się miał wpisywać wszystko, co mu się może przydać. Częste powtarzanie miało utrzymać prezencję zebranych wiadomości. Powyższy przepis Agrykoli odnajdujemy u wielu innych pedagogów humanistycznych. Erazm z Rotterdamu w praktycznym swoim traktacie *de ratione studii* podaje także sposoby, któremi można dojść do sławionej przez humanistów *imitatio*. Radzi sobie przy czytaniu podkreślać wyrazy, zwroty, przysłowia, sentencje, spisywać je *pro memoria* w osobnych zeszytach, pisać na drzwiach, ścianach, nawet szybach, układać z nich tabele i wieszać je na ścianie sypialnego pokoju. Było to bezwątpienia przygotowanie zewnętrzne, ale dostarczało skutecznie materiału do ustnej i piśmiennej wymowy. Humanista, sięgnąwszy po odpowiednią rubrykę, całemi snopami mógł dawać przykładów i cytatów, bo jedno ogniwo szeregu reprodukowało

w jego umyśle dalszy, jego ciąg. Agrykola kazał jeden przykład umieszczać nieraz pod rozmaitemi rubrykami. Stąd powstało w rozprawach pedagogicznych to zamieszanie, że ten sam przykład nieraz jest użyty do ilustracji dodatniego i ujemnego rysu charakteru.

Pedagogicznego przejęcia i głębszego zrozumienia pracy wychowawczej widzimy u pedagogów humanistycznych w ogólności niewiele. Ich działalność ogranicza się przeważnie do rejestrowania panującego zwyczaju. Jedynie Ludwik Vives głębiej pojął wychowanie i dał przejrzysty jego system, oparty na zależności od starożytnego świata, z rozzummem uwzględnieniem wymagań swego czasu. Po części oparł się także na lepszej tradycji, bo arystotelesowej, Erazm z Rotterdamu. U Mafeusa Vegiusa imponuje nam głęboka religijność jego dzieła. Ale niejednego z humanistów uczynił pedagogiem zwyczaj literacki. Przedewszystkiem niemile nas uderza, że pedagogiki te humanistyczne pisane są nieraz nie dla rodziców, wychowawców i nauczycieli, ale dla młodzieży. Tak n. p. Pawła Vergeriusa *de ingenuis moribus et liberalibus studiis* czytano z młodzieżą po szkołach. Enea Silvio Piccolomini, biskup Triestu, który jako Pius II zasiadł na stolicy papieskiej, zwrócił swój traktat *de liberis educandis* wprost do Władysława Pogrobowca, dla którego go napisał. Z tego powstały nieraz oryginalne wychowawcze przepisy. Jeżeli Pius pisze do Władysława: »niechaj nauczyciele twoi pamiętają, że błędy uczniów spadają na nauczycieli«, albo: »w pierwszej linii nauczyciele sami powinni być dobrze wychowani i wykształceni, albo przynajmniej o tem wiedzieć, że nie są uczonymi«, to właściwie wymaga od niedoświadczonego królewicza, aby dozorował swoich wychowawców, czy go dobrze wychowują. Przypomina to dowcip o dzieciach, zacytanych w podręczniku pedagogicznym, aby się przekonać, czy postępowanie rodziców w obec nich jest zgodne z zasadami pedagogiki. Wiara w przekonawczy wpływ pisma jest charakterystycznym objawem humanizmu. Hozjusz w parenetycznym liście do 15-letniego Zygmunta Augusta pisze: »tylko pismo i książki nie wahają się z całą otwartością wypowiedzieć to, co jest słuszne, tak samo panującym, jako też ludziom nie zajmującym wybitnych stanowisk, ponieważ nie spodziewają się żadnych korzyści i nie boją się niczego złego«<sup>1</sup>.

Umoralnienie, czyli wychowanie w ściślejszem znaczeniu tego

<sup>1</sup> Danysz *O wychowaniu Zygmunta Augusta*. Kraków 1915 rozdz. V.

wyrazu, jest po większej części w traktatach humanistycznych zewnętrznie pojęte. W wiekach średnich ta część wychowania była w książkach pedagogicznych całkiem pomijana. »Bądź cnotliwy, abyś na rydwanie ciągnionym przez cnoty wjechał do szczęśliwości wiecznej«, na tym przepisie kończyło się w wiekach scholastycznych całe wychowanie moralne<sup>1</sup>. Humanisci podają zwykle w swych pracach szereg cnót, które wychowanie powinno wyrobić, ale na tem się kończy omówienie wychowania etycznego. Pedagogika staje się u nich często wykładem etyki, albo egzortą, zwłaszcza jeżeli książka jest pisana bezpośrednio dla młodzieży. Środkiem wychowania moralnego jest u nich przepis i przyzwyczajenie, tem więcej, że kary, zwłaszcza cielesne, wzbudzają w nich odrazę. Ale sam przepis i napomnienie: »trzeba chłopca przyzwyczaić«, jeszcze do umoralnienia nie wystarczają. Analizą przyzwyczajania, jakoteż środków działających dodatnio na umysł, humanisci się nie zajmowali. Zresztą psychologiczną stroną wychowania poczęto się zajmować dopiero w kilka wieków później.

Z takiego oto tła powstał traktat o wychowaniu królewicza. Choć napisany na Wschodzie, nosi na sobie wybitne cechy humanistycznej epoki. Dzieląc barwę z innymi pracami pedagogicznymi doby humanistycznej, jest on w ogólności utworem oryginalnym. Oryginalność swoją zawdzięcza zapewne szczegółowemu celowi, któremu miał służyć. Podług jego przepisów miał się wychowywać przyszły syn Władysława, króla Węgier i Czech, syna Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety rakuskiej. Istniał wtedy już analogiczny traktat Piusa II, napisany na kilkadziesiąt lat przedtem, dla wuja tegoż Władysława, Władysława Pogrobowca, także króla Węgier i Czech, lecz autor naszego traktatu nie wiele z tego wzoru korzystał<sup>2</sup>. Nieznaczna jest także jego zależność od innych dzieł pedagogicznych tego czasu. Znał widocznie wydaną na 11 lat przedtem pedagogikę Mafeusa Vegiusa, lecz prócz kilku myśli, dotyczących się pierwszego wychowania, może nawet ze szkodą dla swojej pracy, nie wiele z Vegiusa zaczerpnął.

Elżbieta rakuska, zostawszy w r. 1454 żoną Kazimierza

<sup>1</sup> Hrabanus Maurus *De institutione clericorum* 3, 27.

<sup>2</sup> Podług zasad wypowiedzianych przez Piusa miał się także wychowywać cesarz Maksymiljan I., por. Hannak *Ein Beitrag zur Erziehungsgeschichte Kaiser Maximilians I. aus dem Jahre 1466* (Mittheil. d. Gesell. für deutsche Erziehungs- und Schulgeschichte, II 145).

Jagiellończyka, zasłużyła sobie na zaszczytne miano matki Jagiellonów. Wydała na świat trzynastoro dzieci t. j. sześciu synów i siedm córek. Synowie byli: Władysław, król Węgier i Czech; Kazimierz, kanonizowany w r. 1521; Jan Olbracht, król polski; Zygmunt, książę głogowski i król polski; Fryderyk, kardynał. Najstarszy Władysław został w r. 1471 królem czeskim, a po śmierci Macieja Korwina w r. 1490 także królem węgierskim. W r. 1502 ożenił się z Anną de Candale et de Foix, wnuczką siostry króla francuskiego Ludwika XI. Kiedy na dwór jagielloński doszła wiadomość, że Anna ma zostać matką, Elżbieta wysłała do syna Władysława list, zawierający wskazówki wychowawcze.

Nastęcza się tu przedewszystkiem pytanie, kto jest autorem tego listu. Chociaż list został wysłany pod imieniem Elżbiety, nie ulega wątpliwości, że nie wyszedł z pod jej redakcji. Napisał go ktoś, który tkwił głęboko w humanizmie, który nietylko wyuczył się poprawniejszej łaciny, ale przejął się atmosferą i duchem starożytnego świata i panował nad elegancją humanistyczną. Dwór Kazimierza Jagiellończyka i jego następców otworzył podwoje dla humanizmu i humanistów. Wielu zwolenników liczył już wtedy ten nowy zaalpejski kierunek myślenia i przekonań między Polakami. Dziwna ruchliwość, która ogarnęła ówczesne umysły, pchnęła niejednego cudzoziemskiego humanistę na wędrowkę do Polski. Za przykładem Kallimacha, który znalazł opiekę i gościnną przytułek na dworze polskim, podążyło wielu humanistów włoskich w tym czasie do Krakowa. Otóż prawdopodobnie jednemu z nich zawdzięcza traktat o wychowaniu królewicza swe autorstwo. Szujski upatruje autora w Janie Sylwjuszu Sycylijeżyku, który w r. 1506 był profesorem prawa w uniwersytecie krakowskim<sup>1</sup>. Nieznaną doniedawna postać owego Jana Sylwjusza, wydobył na jaw Kazimierz Morawski<sup>2</sup>. Jan Sylwjusz Siculus, także z przydomkiem Amatus, jest typem ówczesnego humanisty karjerowicza. Około r. 1500 zjawił się z Wiednia w Krakowie, doszedł do profesury w uniwersytecie, a wreszcie, wkradłszy się w łaski królowej Bony, został nauczycielem młodego Zygmunta Augusta<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> *Odrodzenie i reformacja* str. 38.

<sup>2</sup> *Beiträge zur Geschichte des Humanismus in Polen*. Rozpr. Akad. wied. 118. III.

<sup>3</sup> O Sylwjuszu jako nauczycielu Zygmunta Augusta por. Danysz, *O wychowaniu Zygmunta Augusta* str. 29 i t. d.

Traktat sam zdradza pióro autora Włocha. Pomijam, że autor o łacinnikach mówi *nos*, że Rzymian starożytnych nazywa *maiores nostri*, bo ten zwyczaj włoskich humanistów mógł w humanistycznym zacierzewieniu przejąć także humanista niewłoskiego pochodzenia.

Lecz między językami nowożytnymi, których się przyszył władca Czech i Węgier ma wyuczyć, na pierwszym miejscu wymienia język włoski, chyba mniej potrzebny. Przecież ojcu królewicza Władysławowi niezmiernie szkodziła na Węgrzech niezujomość języka węgierskiego. Chociaż w myśl panującego na dworze polskim usposobienia wszędzie, gdzie może, przypina łątkę Maciejowi Korwinowi, chwali go za to, że golarzowi swemu kazał obciąć *nos*, ponieważ przybyszom Włochom poobcinał ich włoskie suknie. Brata Władysławowego, kardynała Fryderyka, z włoska nazywa *Federicus*. Przytacza włoskie przysłowie, że kto w młynie przebywa, musi się omączyć. Wymieniając osobistości, z którymi Władysław wchodzi w styczność, głównie uwzględnia Włochów, o których przytacza bardzo drobne szczegóły.

Zręczny Włoch umiał traktatowi, powstałemu w zagranicznej głowie, zawierającemu kosmopolityczne wskazówki wychowawcze, nadać pewien koloryt narodowy, a nawet ciepło rodzinne. Wychowanie, które poleca, jest właściwie jagiellońskie t. j. miękkie. Syn Władysława ma być dobrym, potulnym, uprzejmym, przystępnym, hojnym. Tymczasem na owe czasy korzystniejby może było włać w jego umysł więcej hartu, bezwzględności i surowości, słowem ukształcić go więcej na wzór Macieja, aniżeli ojca Władysława i stryjów. Oprócz erudycji starożytnej pełno w traktacie wzmianek o rodzinie króla Władysława. Ojciec i stryjowie stawiani są za przykład i wkłada im się w usta moralne apoftegmaty. Wróg rodziny, Maciej Korwin, jest przykładem ujemnym, odstrasającym<sup>1</sup>. Zmarły na kilka lat przedtem Kallimach uchodzi za wyrocznie, na którą się autor chętnie powołuje. Włoski autor zna dokładnie osobistości wpływowe na dworze Władysława i korzysta ze sposobności, aby zwyczajem ówczesnych humanistów o każdej z nich wypowiedzieć pochwałę. Podskarbi Bornamissa jest wzorem trzeźwości, kardynał Piotr z Regium — skromności w jedzeniu i picciu, Jerzy.

<sup>1</sup> Maciej zażywał ogólnie w Polsce złej opinii. Kiedy w r. 1472 spaliło się w Polsce kilka miast, lud opowiadał sobie, że Maciej kazał je podpalić (Miechowita).

biskup waradzyński. — wierności i nieskazitelności. Jeżeli zsumujemy te pochwalne sądy i aluzje autora, skłonni jesteśmy powątpiewać o rzetelności jego wychowawczych chęci. Czy mu rzeczywiście tak bardzo chodziło o to, aby królewicz, który się dopiero miał urodzić, otrzymał jak najlepsze wychowanie i stał się ideałem księcia, jak go sobie wymarzył Ksenofon w osobie perskiego Cyrusa? Może Szujski ma słuszność, wyobrażając sobie autora »miękkim jak rękawiczka i śliskim jak wąż«. W każdym razie wstrętnem jest nawoływanie autora, aby królewicz był hojnym, a zwłaszcza dla cudzoziemców i uczonych literatów. Zakrawa to bardzo na wyciąganie ręki, na »Wink mit dem Laternenpfahl«, jak Niemcy mówią.

Ogólne wrażenie, jakie odnosimy po przeczytaniu naszego traktatu, jest to, że udział Elżbiety w jego redakcji był bardzo mały, albo nawet żaden. Uderza przedewszystkiem to, że pismo wysłane z kancelarji królowej grzeszy błędami co do jej osoby. Elżbieta mówi o sobie, że jest matką sześciu synów i tyluż córek i że liczy 79 lat życia. Tymczasem wiadomo, że miała siedm córek i liczyła w czasie napisania traktatu dopiero 60 lat życia. Są to niedokładności, którychby Elżbieta się nie dopuściła i którychby zapewne także nie przepuściła, gdyby rękopis był jej przedłożony do aprobaty. Matka Jana Sobieskiego z pewną dumą spisuje, »jako mi się dziatki rodziły«. Zapewne też Elżbieta nie miała powodu zataić jednej córki. Nie byłby jej zataił także humanistyczny autor, gdyby był wiedział, że Elżbieta miała o jedną córkę więcej. Tem mniej byłaby Elżbieta pozwoliła dodać sobie 20 lat życia. Niedokładności powyższe wskazują na to, że autor dokładnie królowej nie znał i że wręczył rękopis, stojąc poza dworem, jak Szujski przypuszcza, w chęci insynuacji, albo w chęci zyskania kilku *awei nummi*.

Czy Sylwusz jest autorem traktatu? Na to niema żadnych bezpośrednich dowodów. To, co o nim wiemy, nie wyklucza jego autorstwa, bo argument Morawskiego, że autor traktatu w trzech miejscach powołuje się na znajomość Kallimacha, który umarł kilka lat przed przybyciem Sylwusza do Krakowa, niczego nie dowodzi, ponieważ słowa: *narravit mihi Callimachus saepe* itp. mógł Sylwusz napisać w myśl Elżbiety. Autorstwo Sylwusza jest dla tego nieprawdopodobne, że Sylwusz, który żył przynajmniej do r. 1535, nie pochwalił się nigdzie, że on jest autorem traktatu. Morawski

skłonny jest za autora uważać ucznia Kallimachowego, Macieja Drzewickiego<sup>1</sup>.

Losy rękopisu są nam zupełnie nieznanne. Jest on, jak się zdaje, oryginałem przepisany z bruljonu autora, co można wnosić z kilku usterek tekstowych. Format jego mały jest taki, jak u książek do nabożeństwa tego czasu. Opatrzony jest inicjałami *W. A.* i herbami Węgier i Czech. Wyślany został, jak ze słów rozdz. XIX wnosić można, do Budy. Królowa Anna zresztą z Węgier nigdy nie wyjeżdżała i była może jedyną królową czeską, która ziemi czeskiej stopą swą nie tknęła.

Traktat jest pisany jednym ciągiem, bez napisów, oddzielających jego treść. Dla zyskania przejrzystości, można go podzielić na następujące ustępy:

I. Wstęp. Konieczność dobrego wychowania królewicza. Doświadczenie Elżbiety w sprawach wychowawczych.

II. Siła przyzwyczajenia. Synowa powinna sama karmić syna. Wybór mianki.

III. Wychowanie religijne.

IV. Cnoty.

V. Wymowa.

VI. Wybór nauczyciela.

VII. Rozkład nauki. Nauka gramatyki. Lektura Wergiljusza.

VIII. Rekreacje.

IX. Dalsze studja literackie.

X. Polowanie.

XI. Uprzejmość i grzeczność (dalszy ciąg § 3).

XII. Umiarkowanie w jedzeniu i piciu.

XIII. Pochlebcy. Nauka historji.

XIV. Ambicja.

XV. Przystępność.

XVI. Słowność, stateczność, prawda.

XVII. Wstrzemięźliwość. Wybór otoczenia.

XVIII. Równowaga umysłowa. Praktyczny rozum.

XIX. Stosunek królewicza do służby. Hojność i chciwość.

XX. Powaga królewska.

XXI. Zakończenie. Sumaryczne zestawienie przepisów.

<sup>1</sup> Por. *Hist. univ. Jagiell.* II 147.

Traktat zaczyna się od słów: »dowiadam się, najukochańszy synu, że żona twoja Anna ma ci niebawem porodzić małego Kazimierza«. Elżbieta przypuszcza, że jej synowa uszczęśliwi świat potomkiem płci męskiej, który otrzyma po dziadku drogie jej imię Kazimierza. Słowa te byłyby niedorzeczne, gdyby nie zawierały podług ówczesnych zapatrywań pewnej grzeczności dla synowej. Grzeczność leży w przypuszczeniu, że pierwotny potomek młodego stadła będzie chłopcem. Podobnie Montaigne, pisząc w kilkadziesiąt lat później o wychowaniu do przyjaciółki swej pani *Diane de Foix, comtesse de Guron*, przypuszcza, że jest zbyt szlachetna, aby miała świat uszczęśliwić inną płcią, jak męską: *vous estes trop genereuse pour commencer autrement que par un male*.<sup>1</sup> Elżbieta się omyliła w swym przypuszczeniu. Anna porodziła 23 marca 1503 córkę, a dopiero w trzy lata potem, a więc już po śmierci Elżbiety, syna Ludwika, który poległ pod Mohaczem.

Wykazawszy konieczność najlepszego wychowania nawet u potomka królewskiego, autor, piszący pod imieniem Elżbiety, podnosi jej doświadczenie w sprawach wychowania. Nikt zgoła nie może się równać z królową co do doświadczenia w wychowaniu królewskich dzieci. Powtarzając popularne w kołach dworsko-humanistycznych wyrażenie Kallimacha, wypowiedziane w swoim czasie w mowie do papieża Inocentego, nazywa ją małżonką, córką, siostrą królewską, matką trzech królów, wielkiego księcia i świątobliwego kardynała.<sup>2</sup> Kto tytu królów i królewien wychował, ten ma prawo zabierać głos w sprawie wychowania przyszłego królewicza. Przytoczony jest »udatny wierszyk« (*non contemnendum epigramma*) na szczęście królowej jakiegoś włoskiego poety, może samego autora traktatu, w którym udatności trudno się dopatrzeć.

<sup>1</sup> *Essais* I 25.

<sup>2</sup> Zeissberg str. 97 zwrócił na to uwagę, że zestawienie królewskiej parenteli Elżbiety jest powtórzeniem bardzo popularnego w kołach dworskich *bon mot* Kallimacha, wypowiedzianego w mowie do papieża Inocentego. Polecając syna Kazimierzowego na godność kardynalską, mówi Kallimach: »quibus accedit etiam nobilitas matris, quae et ipsa regis filia, regis soror, regis coniux« i porównywa ją dla tego z egipską Bereniką (Ph. Callim. *Exper. de bello Turcis inferendo oratio*, Haganoae 1533). Wyrażenie to długo pobrzmiwało na dworze jagiellońskim (Miechowita 4. 83), bo użył go jeszcze w r. 1543 Hozjusz, witając Elżbietę, żonę Zygmunta Augusta (Hosii *Epist.* ed. Zakrzewski I 135). — Do Zygmunta Starego zastosował ten zwrot prymas Jan Łaski, witając w roku 1517 Bonę: »rex est et regis filius, regum nepos, regum patruus multosque fratres reges continua serie habet«, *Acta Tom.* IV 306.

Cóż jest głównym warunkiem dobrego wychowania? Dobre przyzwyczajenie. Autor słusznie podnosi znaczenie przyzwyczajenia w wychowaniu. Przyzwyczajeniu przyznał przynależne stanowisko w wychowaniu dopiero Arystoteles. W systemie wychowawczym Platona, na którego się powołuje, przyzwyczajenie odgrywa mniejszą rolę. Arystoteles rozróżnia dwa rodzaje cnót, które wychowanie ma wyrobić: dianoetyczne i etyczne. Pierwsze, polegające na praktycznym rozumie, potrzebują raczej nauki, drugie stanowią właściwą sferę działalności przyzwyczajania. Przyzwyczajanie przechodzi podług Arystotelesa w naturę, bo *ὁμοιον γάρ τι τὸ ἔθος τῆ φύσει, ἐγγύς γάρ τὸ τε πολλὰκις τῶ ἀεί*. Siłę przyzwyczajania ilustruje autor bardzo niesmacznym i niefortunnym przykładem. Marja, królowa Bośni, żyjąca wówczas na dworze w Konstantynopolu, na zapytanie, skąd pochodzi, że dzieci chłopców rodzą się pospolicie piękniejszemi, a potem brzydniej, wskazała na analogję osiołków, które przewyższać mają urodą za młodu źrebięta, a później brzydniej, ponieważ ludzie mniej troskliwie je wychowują, niż źrebięta. Jest w tym przykładzie pomieszanie pojęć, bo piękności fizycznej, zależnej od dziedziczności, nie można uważać za wynik troskliwszego wychowania, czyli przyzwyczajania.

Synowa powinna sama karmić królewicza, ponieważ z piersi mamki może wyssać usposobienie niegodne jego wysokich przodków. Tak zapatrywał się na karmienie dzieci zacny mędrzec Ksenofon. Jego ideał książęcy, Cyrus, ssał piersi swej matki Mandany. Na tem miejscu literackie omyliło humanistycznego autora traktatu, bo o tym szczególe Ksenofon w *Cyropedji* wcale nie wspomina. Jak pierwsze odżywianie oddziaływa na wyrobienie usposobienia, ma wykazać przykład żony starego Katona, która nie tylko sama karmiła swych synów, ale nie wahała się podawać piersi także synom niewolników, spodziewając się przez to usposobić ich dobrze dla własnych dzieci. Na ten temat autor opowiada dziwne rzeczy. Kozy dostają delikatniejszą sierść, jeżeli są karmione mlekiem owiec, a na odwrót jagnięta pokrywają się grubszą wełną, jeżeli są żywione mlekiem koziem.

Źródłem dalszem przepisu, że matka sama powinna karmić swoje dziecko, jest Plutarch w rozprawie *περὶ παιδῶν ἀγωγῆς*.<sup>1</sup> Bezpośredni zaś źródłem jest dzieło humanistycznego pedagoga

<sup>1</sup> Tłumaczenie polskie X. Fr. Stachowskiego *Plutarch o wychowaniu* w *Łódź* Kraków 1853.

Mafensa Vegiusa *de educatione liberorum et eorum claris moribus*, wydane na kilka lat przedtem (1491) w Medjolanie. O wpływie pierwszego odżywiania na rozwój fizyczny i umysłowy dzieci z przyjemnością rozwodzili się dawniejsi teoretycy pedagogiczni, przytaczając awanturnicze przykłady na dowód prawdziwości swych twierdzeń. Vegius podaje, że dziecko, karmione przez kozę, z pewnem upodobaniem przebywało w pobliżu płotów i trawiastych pagórków, dziecko, karmione przez swinie, tarzało się w kałużach. Dwa przykłady asymilacji natury ludzkiej do zwierzęcej przytacza Komeński: <sup>1</sup> w r. 1540 miał w jakiejś wsi heskiej zginąć chłopiec, którego w kilka lat potem odnaleziono w zdziczałym stanie w trzodzie wilków, i podobnie we Francji w r. 1563 miano schwytać siedmioletniego chłopca między wilkami.

Dobre albo złe przyzwyczajenie jest rękonią dobrego albo złego życia. Na stwierdzenie tego zdania opowiada autor w imieniu Elżbiety następujący wypadek: Pewna zamożna kobieta, wdowa, tak pobłażliwa była dla swego syna jedynaka, że pozwoliła mu strwonić cały swój majątek. Kiedy młodzieńcowi zaczął dokuczać niedostatek, na mocy złego przyzwyczajenia nie wahał się rabować, kraść i krzywo przysięgać. Przytrzymany przez zwierchność miejską, miał skończyć na rusztowaniu. Przed wykonaniem wyroku prosił, aby mu pozwolono rozmówić się na osobności z matką. Kiedy matka zbliżyła ucho do ust syna, ten schwytał zębami nos matki i, odgryzłszy go, wypluł na ziemię. Wtedy z twarzą zboczoną krwią zawołał wśród łez: Obywatele! niechaj to będzie odstraszający przykład matczynego wychowania, albowiem nie ty, sędzio, wiedziesz mnie na rusztowanie, lecz jest to dzieło mej matki.

Jeżeli zaś synowa z jakichkolwiek powodów nie będzie mogła karmić królewicza, Władysław ma się postarać o mamkę uczciwą, ile możności z szlacheckiego rodu, albowiem jak na świeżym wosku łatwo wycisnąć pieczęć, tak też dziecięcy umysł bez żadnej trudności przejmuję namiętności mamek, i dłużej trwa w umyśle to, co do niego weszło za młodych lat. Myśli co do wyboru mamki i jej wpływu na rozwój fizyczny i umysłowy dziecka odnajdujemy w Plutarchu. Tamże czytamy przyrównanie umysłu dziecięcego do wosku, które się prawie stało *locus communis* w pedagogicznej literaturze. Prócz wymienionych zalet mamka powinna władać popra-

<sup>1</sup> *Didactica Magna*, VI 6.

wnie językiem. Przepis ten jest, jak dla humanisty, bezmyślnem powtórzeniem słów Kwintyljana<sup>1</sup>: *ante omnia ne sit vitiosus sermo nutricibus*. Powtórzenie to jest bezmyślne, bo mianka może chyba tylko ojczystym językiem poprawnie władać, a ten w oczach humanisty uchodzi za *lingua barbara*. Uwaga o trwałości pierwszych wyobrażeń jest powtórzeniem najpopularniejszego hasła Kwintyljana: *natura tenacissimi sumus eorum, quae rudibus annis percipimus*.

Następuje wychowanie religijne. Jest to ustęp, który wypadł nadzwyczaj chudo. Czytamy tu napomnienie, że królewicz ma czcić Boga Zbawiciela i Niepokalaną Pannę Marię. Przed śniadaniem ma codziennie wysłuchać ofiary Mszy św. Nie czujemy w słowach traktatu wielkiego przejęcia religijnego, bo go też zapewne nie było w sercu piszącego. Przecież ten sam ruch umysłowy, który spowodował humanizm, dał także pchnięcie do reformacji. Brakło piszącemu także natchnienia ze starożytności, bo starożytna pedagogika milczy o wychowaniu religijnem. W starożytności »wyższe idee etyczne wytwarzała sobie młodzieńczość sam podług wielkich wzorów ojczystych dziejów i podług przykładu własnego ojca, bez dogmatu i nauki religii, a nawet bez nauki etyki w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu«. <sup>2</sup> Katechizm zastępowała młodzieży poezja i filozofja. Jedynie wierność danemu słowu łączyła starożytność ze czcią bóstwa, ale i ta cnota miała eudajmonistyczno-ludzkie zastosowanie. Charakterystyczne w tym względzie są rady, które mówca ateński Isokrates daje swemu młodocianemu przyjacielowi: »przedewszystkiem czcij bogów, nie tylko składając im ofiary, ale także dotrzymując przysięgi, albowiem składanie ofiar jest znakiem dobrobytu, a dotrzymywanie przysięgi dowodem szlachetności charakteru. Czcij bóstwo zawsze, a zwłaszcza w zgodzie ze społeczeństwem. W ten sposób bowiem będziesz uchodził za bogobojnego i spokojnego obywatela« (*Moua do Demonikosa*). Pedagogika więc starożytna nie mogła chrześcijańskiemu autorowi traktatu dostarczyć materiału do przepisów religijnego wychowania królewicza.

Przejęcia religijnego nie widzimy także w nieco rychlejszym traktacie wychowawczym późniejszego papieża Piusa II. Jedyne Mafeus Vegius tworzy pod tym względem wyjątek. Jego książka o wychowaniu przejęta jest głęboką wiarą, jest po części ilustracją

<sup>1</sup> *Inst. orat.*, I 1.

<sup>2</sup> Grasberger *Erziehung und Unterricht im klassischen Alterthume*, Würzburg 1881, III 548.

wychowania, które dała św. Monika synowi swemu, św. Augustynowi.

Do ustępu tego weszło stosunkowo dużo pogańskiego żywiołu. Pominąwszy, że z pogańskiej starożytności przytacza autor przykłady na dowód potrzeby religii, o św. Kazimierzu używa pogańskiego zwrotu, że go »potomność zaliczyła między bogów«. Niebardzo moralne jest polecenie królewiczowi religijności, jako znakomitego sposobu pozyskania sobie życzliwości poddanych. Autor każe (rozdz. X) królewiczowi udawać się na łowy w dni świąteczne, podczas gdy Hozjusz w 33 lat później wyraźnie upomina młodego Zygmunta Augusta, aby się w święta wstrzymywał od zabaw, a zwłaszcza od polowania.<sup>1</sup>

W następnym ustępie daje autor dorywczo luźny aglomerat cnót, które wychowanie w dziecku królewskim ma wyrobić. Jak się zdaje, dzieli cnoty na dwie grupy: sprawiedliwość i męstwo. Męstwo nazywa prawdziwie królewską cnotą i przydaje mu następujące świetne towarzyszyki: wytrzymałość, hart, cierpliwość, stałość, wielkoduszność, szlachetną dumę, powagę i podniosłość umysłu, ogłędność, spokój wewnętrzny, stateczność. Niektóre z tych cnót różnią się tylko nazwą, a nie pojęciem, n. p. stałość (*firmitas*) i nie określona bliżej stateczność (*constantia*). *Despicentia quae cetera praeter virtutem nihil faciat* — wypadnie zapewne przełumaczyć przez szlachetna duma. Wytrzymałość (*tolerantia*) niezupełnie słusznie dostała się między cnoty, bo jest raczej cnotą organizmu fizycznego, cnotą nerwów, aniżeli umysłu. Jeżelibyśmy chcieli zaprowadzić porządek w nieco summarycznej etyce traktatu, musieliśmy powiedzieć, że obowiązki względem innych ludzi są uchwycone w hasło sprawiedliwości, obowiązki zaś względem siebie samego w hasło męstwa. W takim razie męstwo trzeba rozumieć w bardzo obszernem znaczeniu mniej więcej trzech cnót osobistych, podług pojęć greckich: *σωφροσύνη, ἀνδρεία, φρόνησις*. Niejako poza systemem umieszczone jest umiarkowanie jako wstrzeźliwość w uciechach zmysłowych. Królewicz ma się przyzwyczaić do grubszego jedzenia, aby łatwiej znosił trudy wojenne. Widocznym wzorem tego przepisu są słowa Piusa II, który mówi do swego wychowanka: »nie zawsze będziesz przemieszkował w mieście: nieraz przebywać będziesz w obozie, w lasach, w pustych okolicach, gdzie z konieczności będziesz się musiał zadowalać grubszem pożywie-

<sup>1</sup> Por. Danysz *O wychowaniu Zygm. Augusta*, Kraków 1915 str. 66.

niem. A więc trzeba chłopca tak odżywiać, aby w razie potrzeby nie złął się także wołowiny.

Największą ozdobą każdej cnoty jest wymowa — powiada autor — i w ten sposób dochodzi do głównego hasła humanizmu. Wymowa jest niezbędna, zwłaszcza dla panującego, bo cóż może być niedorzeczniejszego, jak kiedy ten, który się odznacza władzą i sławą świetnych czynów, w sposobie wyrażania się stoi niżej od poddanych? Pochwała wymowy jest w duchu humanistycznej dydaktyki. Humanizm przejął od Kwintyljana zasadę, że wymowa jest najwyższym celem wychowania. U Kwintyljana mówca równa się moralnemu człowiekowi (*vir probus*). Dlatego chodziło humanistom o *fari posse*, o *eloquentia*. Petrarka sławił jako ideał humanistyczny trzy rzeczy: mądrość, cnotę i wymowę. Dwie pierwsze zalety zostawały u humanistów często tylko na papierze, za to urzeczywistniali zwykle wymagania co do wymowy. Był to więc czas wymowy. Aschbach w historii uniwersytetu wiedeńskiego (II 136) przytacza szczegół, że podczas zjazdu książęcego w Wiedniu 17 profesorów uniwersyteckich wygłosiło 22 mowy. Wymowa zmierzała do tego, aby tak mówić i pisać po łacinie, jak mówili i pisali starożytni pisarze, a zwłaszcza Cyceron. Już Lorenzo Valla, autor pierwszej humanistycznej gramatyki łacińskiej, powiedział: jacy mężowie byli wielkimi filozofami, mowcami, prawnikami, w ogólności wielkimi pisarzami? — tylko ci, którzy się starali pięknie mówić.

Wymowa potrzebuje znajomości literatury. Idąc utartym szlakiem, omawia autor sprawę wyboru nauczyciela. To samo czyni Plutarch, to samo Kwintyljan, to samo po części Pius II. Przytaczając dość obszerny aparat erudycji, po części z przytoczonych źródeł zaczerpnięty, stawia nasz autor swe wymagania co do nauczyciela. Nauczyciel powinien się przedewszystkiem odznaczać głęboką wiedzą, prócz tego czystością charakteru i układnością. Bliższych szczegółów co do moralnej osobistości nauczyciela autor nie podaje. Ale i tak trzeba uznać, że nie pominął zupełnie moralnej strony wychowawcy. Dopiero Montaigne, piszący już na schyłku doby humanistycznej, wymagał, żeby nauczyciel miał *la tête plutôt bien faite que bien pleine*, humanistyczni pedagogzy głównie wymagali obszernej wiedzy, t. j. obszernej literackiego czytania.

Autor przechodzi do rozkładu nauki. Na tem miejscu tekst

jest bałamutny i wymaga diwinatorskiej poprawy<sup>1</sup>. Jeżeli rekonstrukcja, którą przyjmuję, jest słuszną, nauka ma się rozpoczynać bardzo szybko, ile możności przed wschodem słońca, i trwać do śniadania, czyli prawdopodobnie południowego obiadu. Po obiedzie królówicz ma mieć co najmniej sześciogodzinną przerwę w nauce, wypełnioną uczciwą rozmową i słuchaniem śpiewu. Zajmowanie się nauką bezpośrednio po jedzeniu powoduje niestrawność, albowiem »trudne wykłady o zawitych zagadnieniach naukowych nie pozwalają dojść do żołądka naturalnej sile ciepła«. *Plenus venter non studet libenter*, jest empirycznie stwierdzoną prawdą; nie potrzebując dowodzenia. Począwszy od starożytności aż do początku prawie przeszłego wieku tłumaczono sobie to zjawisko istnieniem w ciele t. n. *spiritus animales*. Odgrywają one ważną rolę u Bacona, Descartes'a, Locke'a, Russa. Podług Bacona (w *historia vitae et mortis*) jest *spiritus animalis* czemś ciągle działającym, przesuwa się w ciele kanałami i nie przestaje nigdy działać. Stosownie do czynności organów skupia się jego siła to w jednym, to w drugim miejscu. *Spiritus animalis* zawiera w sobie ciepło i jest złożony z ognia i powietrza. Podług naszego więc autora myślenie więzi *spiritus animalis* w głowie i nie pozwala mu w odpowiedniej sile dojść podczas pracy umysłowej do żołądka, gdzie jest potrzebny po jedzeniu, aby spowodować trawienie. Podobnie Locke w *Myślach o wychowaniu* powiada, że, kiedy ludzie jedzą, słabnie ich siła myślenia, bo *spiritus animalis* działa w dolnej części ciała.

Po przerwie ma królówicz wrócić do książki i zająć się nauką gramatyki. Z lakonicznych, co prawda, uwag autora można wnosić, że co do nauki gramatyki stoi na średniowiecznym stanowisku, bo odłącza ją jeszcze od nauki języka. W średnich wiekach uczono się osobno gramatyki łacińskiej, przeważnie z wierszowanego podręcznika Aleksandra de Villa Dei. Znajomość dwóch pierwszych części Aleksandra potrzebną była do egzaminu na bakałarza. Z Aleksandrem, zwanym także Gallusem, i kolportowaną przez niego średniowieczną łaciną wojują humanistyczni pedagodzy. Nasz autor

<sup>1</sup> Rękopis wiedeński, podług wydania Zeissberga, ma: »postquam pransus fuerit, quod intra modum temperanterque semper est faciendum, ne voracitate circa litterarum studia ingeniique acies fiat hebetior, optimum saluberimumque factu puto, ut sexque horas ad minus puer esset«. Koniec tego ustępu czytam: »ut sex horas ad minus puer cesset«. »Sexque« powstało może z pierwotnego »quinque«, poprawionego na »sex«, albo z »quinque sexve«. *Cesset* wymaga następne zdanie, które się zaczyna od słów: »inter cessandum...«

tej polemiki nie wszczyna, ale polecając lekturę Wergiljusza, spodziewa się, że królewicz na tym książęciu poetów nauczy się mówić wykwiutnym i prawowitym językiem łacińskim (*sinceritas latine loquendi*), a więc przyswoi sobie język starorzymski, wskrzeszony przez ruch humanistyczny, w przeciwstawieniu do średniowiecznego jego wytworu. Późniejsi pedagogzy humanistyczni ograniczają znacznie naukę gramatyki łacińskiej. Uproszczeniem nauki gramatycznej zajął się Jakób Wimpfeling (1450—1528) w *Isidoneus germanicus*. Erazm z Rotterdamu w traktacie *de ratione studii* każe wprawdzie zaczynać od gramatyki, ale nauczyciel ma dawać uczniom tylko najprostsze i najpotrzebniejsze prawidła, a znajomość języka wywołać przez rozmowę i pilne czytanie autorów. Autor naszego traktatu nie tylko przy nauce gramatyki, ale także przy stylistyce zdaje się hołdować porządkowi: najpierw prawidło, a potem zastosowanie.

Poduczwszy się gramatyki, królewicz ma dostać do rąk Wergiljusza. Wergiljusz cieszył się po wszystkie czasy równą wziętością. Pierwsi chrześcijanie cenili go za eklogę IV, w której upatrywali przeczcucie chrześcijaństwa. W średnich wiekach był tak popularny, że się stał prawie mityczną postacią, a *Eneidę* jego opracowywano i przerabiano w literaturach europejskich. Humanisci, uważając się za bezpośrednich następców starożytnych Rzymian, szanowali go dla jego narodowo-rzymskich dążeń. Vegius, który napisał dalszy ciąg *Eneidy*, z wielkiem uznaniem jest dla Wergiljusza, pozwalając młodzieży czytać nawet księgę IV, którą wykluczali później z lektury szkolnej jezuiti. Tak samo Pius poleca Władysławowi Pogrobowcowi przedewszystkiem lekturę Wergiljusza, »którego wymowa i sława są tak wielkie, że ich przez pochwałę nie można powiększyć i przez naganę osłabić«. Dla lektury autorów humanisci wytworzyli pewien kanon, podług którego miała się odbywać. Najbardziej rozpowszechniony jest kanon Erazma z Rotterdamu i znacznie późniejszy jezuita Juwencjusza. Nasz autor podnosi tylko część zwaną *latinitas* albo *rhetorica* i umieszczone zgodnie na samym końcu pouczenie moralne, *mores*. Przez podawanie charakterów literackich, jako wzorów do naśladowania, ma nauczyciel zachęcać królewicza do cnoty.

W przepisie, że nauka ma być przerywana rekreacjami, podczas których królewicz ma pasować się z rówieśnikami, biegać, skakać i oddawać się innym ćwiczeniom, jako też grywać w war-

caby, *ludus calculorum*), czuć wpływ nowszych pojęć i swobodniejszego postępowania w wychowaniu. W średnich wiekach wychowanie nastrojone było na ton ponury, prawie ascetyczny. Humanista Paweł Vergerius, żyjący na schyłku średnich wieków (1349—1428), pierwszy raz wprowadził do niego pewną swobodę i pewne ciepło. Po długiej przerwie wieków, dzielących nas od starożytności, po raz pierwszy czytamy w jego pedagogice o wychowaniu fizycznym, o zabawach młodzieży, nawet o tańcu. Jest to struna, w którą średniowieczna pedagogika zupełnie zapomniała uderzać. Odtąd ćwiczenia fizyczne tworzą stałą rubrykę w pedagogice. Jednakże, jak się zdaje, były to przeważnie nawoływania teoretyczne, za którymi nie postępowała praktyka, zwłaszcza w wychowaniu zbiorowym, czyli szkolnym. Jakżeż bowiem inaczej wytłumaczyć sobie przekleństwa na szkołę i rozwścieczonych magistrów, na więzienie młodzieży szkolnej przez dwanaście godzin dziennie, miotane przez Rudolfa Agrykolę, Erazma z Rotterdamu, Montaigne'a, Komeńskiego i Locke'a?

Wyższe studja literackie mają polegać na wprawianiu w kompozycję łacińską. Uczeń ma się uczyć na pamięć prawideł retorycznych i zastosowywać je przez częste tłumaczenie z języka ojczystego na łaciński. Ponieważ do pisania i mówienia po łacinie potrzebny jest wzór, wzorem tym mają być listy Cycerona i inne jego utwory. W czasach humanistycznych nauka języka łacińskiego zwykle się zaczynała od lektury listów Cycerona. Jezuici czytali je w *infima classis grammaticae*. W siedemnastym wieku zaczynało się zwykle od Terencjusza, jako dającego sposobność do poznania potocznego języka łacińskiego. Ponieważ humanistom chodziło o *fari posse*, o *eloquentia*, czyli o używanie języka łacińskiego w mowie i piśmie, dlatego inną drogą nie można było wyuczyć się odpowiedniego materiału językowego, jak przez naśladowanie. Stąd *imitatio* jest ważnym hasłem humanistycznej dydaktyki. Zbieranie *copiae vocabulorum* stanowiło główny we wykształceniu zachód. Sławny scholarcha humanistyczny Jan Sturm w Strasburgu, w którego szkole kształcić się miał Jan Zamojski, powiada, że mówiący po łacinie musi być naśladowcą, imitatem, złodziejem, a mistrzostwo polega na tem, żeby kradzionym materiałem tak operować, aby się kradzieży nikt nie mógł dopatrzeć. Humanisci zgadzali się popolicie na jeden wzór, t. j. naśladownictwo Cycerona, którego styl im imponował. Jezuickie przepisy dla klasy retoryki w *Ratio Studiorum* z r. 1599 mówią: *stylus ex uno fere Cicerone sumendus*.

Najgłębiej sprawę imitacji zbadał niedość jeszcze dotąd ceniony humanista Ludwik Vives, w rozprawie *de tractandis disciplinis seu de institutione christiana* z roku 1531. Wywody jego są następujące: Język nie jest człowiekowi przyrodzony, ale jest produktem sztucznym, który każdy z nas musi sobie mozolnie przyswoić, a to jest możliwe tylko na mocy naśladowstwa. Najmniej potrzeba bezpośredniego naśladowstwa przy języku ojczystym, w którym lud jest autorem, nauczycielem i sędzią. Przy języku starożytnym dążenie do oryginalności jest nierozsądnem, ponieważ język starożytny znamy tylko z książek. Wzoru ogólnego, któryby łączył w sobie wszystkie zalety, niema. Im więcej wzorów w wymowie łacińskiej się naśladuje, tem lepiej. Vives nie uznaje rozpowszechnionego w kołach humanistycznych cyceronianizmu. Można zgodzić się na wypowiedzianą przez niego zasadę, że dobrze jest naśladować słowa Cycerona, bo wtedy postępuje się najbezpieczniejszą drogą, ale mniej bezpiecznem jest naśladowanie jego stylu, ponieważ łatwo popaść można w szeroką i beztreściwą dykcję, od której Cyceron ratuje się bogatą treścią, zręcznymi wyrażeniami, przeciwstawieniami i piękną budową okresów. Ale choćby Cyceron najlepszym był stylistą, inni pisarze mają także swoje zalety, które zasługują na naśladowanie. A więc podług indywidualnego upodobania jeden niechaj naśladuje Cycerona, drugi Demostenesa, trzeci Salustjusza itd. Nasz autor, nie zatapiając się tak głęboko w sprawę naśladowstwa, wiezie królewicza w szeregi naśladowców Cycerona. Każe mu więc czytać wszystko, co wyszło z pod pióra Cycerona, a w szczególności *de officiis* i *Tusculanae disputationes*.

Prócz Cycerona uważa za lekturę królewską Ksenofonta *Cyropedję*. Ideał króla, który daje Ksenofon, powinien się stać ideałem dla młodego wychowanka. Czy królewicz *Cyropedję* ma poznać w oryginale greckim? Zdaje się, że autor tego nie miał na myśli. On sam umiał po grecku, ale o nauce języka greckiego nie wspomina ani słowa. Znajomość języka greckiego w czasie powstania traktatu zwolna się dopiero rozszerzała i nie była ogólną. Nawet wybitni humaniści nie znali języka greckiego, albo uczyli się go dopiero w późniejszym wieku. Pius II namawia Władysława Pogrobowca do uczenia się greki, przyznaje jednak, że nie łatwo będzie znaleźć do tego nauczyciela. W Polsce znajomość języka greckiego należała do wyjątków. Nawet ci Polacy, którzy się kształcili u źródła humanizmu, we Włoszech, nie wszyscy znali język grecki. Jan

Zamojski, autor znakomitego dzieła *de senatu Romano*, jak zapewnia Bohomolec w jego żywocie, nie nauczył się języka greckiego w młodości, a tej luki swego wykształcenia nie wypełnił później, chociaż nie brakło mu chyba do tego sposobności, ponieważ kształcił się w Strasburgu, w Paryżu i we Włoszech.

W dalszym ustępie jest mowa o łowach. Nawiazanie łowów do wychowania królewskiego dziecka, jako przygotowania na trudy wojenne, zaczerpnął autor może z traktatu Piusa. Zresztą jest ten ustęp, nie zawierający nic ciekawego, samodzielnie wypracowany. Dalsze ustępy zawierają obszerniejszy wykład cnót, zwłaszcza królewskich, które mają być spowodowane wychowaniem, są więc niejako uzupełnieniem i rozprowadzeniem ustępu III. Z tej nie bardzo zajmującej treści wyjmuję kilka charakterystycznych punktów.

Humanistyczne usposobienie objawiało się między innymi także w pogardzie uciech światowych i w zamiłowaniu, a przynajmniej poleceniu umiarkowania w jedzeniu i piciu. Polecenie to nieraz było tylko teoretyczne, bo n. p. znany humanista Eobanus, pomimo że przemawiał za umiarkowaniem, był notorycznym pijanicą. Pijaństwo stanowi ulubiony temat pedagogicznych traktatów tego czasu. Humanisci włoscy; a za nimi inni, którzy studja odbywali we Włoszech, gorszyli się barbarją zaalpejską, objawiającą się w pijaństwie. Pius ostrzega Władysława Pogrobowca przed przeciągłymi ucztami Węgrów i Czechów. Opowiada o jakimś znakomitym Czechu, który synów swoich umyślnie przyzwyczajał za młodu do wina, aby się nie upijali, skoro jako dorośli będą musieli uczestniczyć w obfitych libacjach. Za pijaków uchodzą w ówczesnych pedagogicznych traktatach przedewszystkiem Niemcy. Murmelius w *Adolescentia* (rozdz. 46) mówi: »Młodzież niemiecka niechaj się przyzwyczai do skromności w jedzeniu i piciu, ażeby się nie sprawdziły słowa cudzoziemców, którzy, nie bacząc na swe własne ciężkie wady, twierdzą, że wszyscy Niemcy cierpią na chorobę pijaństwa«. Tę samą opinię ma o Niemcach Montaigne. Opowiada o Francuzie, którzy choć sam trzeźwego usposobienia, musiał się *pro publico bono* trzy razy w Niemczech upić w interesie swego króla, dodając, że niejedyn Francuz miał wiele trudności w Niemczech *à faute de cette faculté*<sup>1</sup>. Przy tej sposobności wypowiada dość oryginalne zdanie, które się daje tylko tem wytłumaczyć, że pisze swoje uwagi dla przyszłych

<sup>1</sup> *Essais*, I 25.

kawalerów: wychowanie ma wychowanka nauczyć robić nawet złe rzeczy, *qu'il puisse faire toutes choses et n'aime faire que les bonnes*. Montaigne wymagał, aby mężczyzna dobrze wychowany, na mocy przyzwyczajenia z młodości, umiał nawet pić, jeżeli się tego okaże potrzeba.

O pijaństwo autor Polaków wprost nie pomawia, ale robi kautystyczną uwagę, że mieszanie wody do wina uchodzi u nas za występki, który trzeba zmazać pokutą. Opowiada anegdotę, która zapewne kursowała między włoskimi humanistami, że w Krakowie jakiś ksiądz bardzo ciężką pokutę na spowiedzi zadał spowiadającemu się za mieszanie wody do wina. Na jego higienę trawienia możeby się dzisiejsza fizjologia nie zupełnie zgodziła. Niebezpieczne jest według niego odżywianie się różnorodnymi potrawami, ponieważ każda potrawa sprowadza inne wzdęcia, które, krzyżując się w organizmie, sprawiają w nim zaburzenia, tak samo jak przeciwnie wiatry dają burzę. Skutkiem nadmiernego używania wina jest *morbis comitialis*. Autor, widocznie nie bardzo biegły w sztuce lekarskiej, pomieszał paraliż i epilepsję. Opis symptomów tej choroby zgadza się raczej z paraliżem, aniżeli z epilepsją, którą Rzymianie dlatego podobno nazwali *morbis comitialis*, że wypadek jej podczas wyborów zrywał wybory. Autor twierdzi, że gazy, powstające z wina, wzbiwszy się w górę do mózgu, nie mogą się napowrót cofnąć do żołądka. Źródłem tej teorii jest Hipokrates.

Ulubionym tematem humanistycznej pedagogiki jest pochlebstwo. Dlatego nie mógł pominąć pochlebstwa także nasz autor. Pochlebstwo weszło do pedagogiki humanistycznej ze starożytności. Plutarch poświęcił różnicy między pochlebcą a przyjacielem osobną rozprawę. *Κόλαξ* albo *παράσιτος* stanowił ulubiony temat późniejszej komedji greckiej. Eupolis napisał komedję pod tytułem: *κόλακες*, w której występował chór, złożony z pochlebców.<sup>1</sup> Pochlebcy otaczają, zwłaszcza w literaturze greckiej, królów i tyranów. Istniały nawet osobne wyrazy na oznaczenie pochlebców Dionisiosa i Aleksandra: *Διονυσιοκόλακες* i *Ἀλεξανδροκόλακες*.<sup>2</sup> Anegdotyczna literatura grecka zachowała nazwy pochlebców sławnych osobistości, o których się rozszerza różne wiadomości, podobnie jak o sławnych wodzach lub ministrach. Pochlebca zajmuje także poważne miejsce

<sup>1</sup> Athenaeus *Deipnosophistae*, VI 236 a.

<sup>2</sup> Athenaeus, XII 538 f.

w pedagogice Plutarcha. Charakterystyka pochlebcy u Plutarcha dla nas nie jest zupełnie zrozumiała, bo typ jego pochlebcy nie ma analogii w naszych stosunkach. Starożytny pochlebca odpowiada po części naszemu dworakowi, rzezimieszkowi i lichwiarzowi. Stosunki nasze o tyle różnią się od starożytnych, że pochlebca, pod jakąkolwiek postacią występuje, nie jest niebezpieczny, bo go łatwo poznać. Z tego powodu pochlebca, jako postrach młodzieży, znikł z nowożytnej pedagogiki. Pius, mówiąc o tym samym przedmiocie, każe się Władysławowi Pogrobowcowi otaczać uczciwymi paziami. Ma ich on sobie dobierać z różnych narodowości, wchodzących w skład jego państwa, aby się przez to wyuczył języków, używanych w państwie.

Humanizm wznowił rozpowszechnione już także w starożytności pochlebstwo literackie. Z humanistycznym wykształceniem łączą się pojęcie dostatku, komfortu, niezależności materialnej. Humanisci trzymali się dworów, arystokracji rodowej i pieniężnej, bo tylko w ten sposób mogli się spodziewać zaspokojenia swych zachcianek. Bezcelność humanistów w wyłudzeniu podarków i jurgieltów za pochwalne utwory poetyckie nie miała granic. Niejeden humanista uważał hojność wielkich panów za daninę przynależną mu za humanistyczne wykształcenie. Znany jest list Erazma z Rotterdamu do marszałka dworu markizy holenderskiej z prośbą o wsparcie: »Wytłumacz swej pani, o ile większą sławę ja jej przyniosę przez swoje pisma, niż inni teolodzy, którzy doznają od niej wsparcia; ci bowiem w kazaniach swoich plotą koszałki opałki, ja piszę dla wieczności; tych gadaniny słuchają ludzie w jednym lub drugim kościele, moje książki czytać będą łacinnicy i grecy wszystkich krajów na całej kuli ziemskiej; powiedz jej, że takich niewykształconych teologów dość jest na świecie, — takich, jak ja, w przeciagu wielu wieków rodzi się chyba jeden«. Sprzedawanie zdolności i wykształcenia za pieniądze wywoływało już w owych czasach oburzenie u ludzi uczciwych a skromnych. Zacny Vegius, chociaż sam poeta, oburza się nawet na zwyczaj humanistyczny wieńczenia poetów, w szczególności na Petrarke. Vives twierdzi, że prawdziwie uczony człowiek nie poniży się do podłości i pochlebstwa, ale co prawda, wystarczy mówić i pisać po łacinie, aby uchodzić za uczonego. Uczeni tłumaczą się, schlebając możliwym, że nie sławią ich takich, jakimi są, ale jakimi być powinni. Choćby tak było, to tłum tego nie rozumie i za podłą uważa naukę, mającą

podłych przedstawicieli, a możni mniemają, że są takimi, za jakich ich uczeni głoszą.

Nasz autor tak dalece jest humanistą, że tego rodzaju pochlebstwa nie zwalcza, ale naturalnie nie nazywa go pochlebstwem. Królewicz ma być hojnym, przede wszystkim dla uczonych i literatów, bo ci uczeni i literaci przysparzają panującym sławy przez swe utwory. »Gdyby Kazimierz i Olbracht nie okazali się hojnymi i względnymi dla Kallimacha, sława ich nie byłaby przeszła do potomności«. Z przyjemnością wylicza akty hojności monarchów dla literatów i uczonych ze starożytności i z jego czasów. Przypomina Władysławowi przypadki jego hojności dla tych, którzy go opiewali. Czytając odnośny ustęp, mimowoli widzi się w myśli włoskiego humanistę, wyciągającego rękę i pytającego się: a ja co dostanę za swój traktat?

Ze sprawą pochlebstwa łączy autor sprawę nauki historii. Związek ten niebardzo na pozór zrozumiały. Autor wyobraża sobie, że to, co pochlebstwo psuje, mącąc wewnętrzny pogląd monarchy, ma naprawić historia przez przedkładanie nagiej prawdy. Królewicz ma więc z nauczycielem czytać historycznych autorów starożytnych, jak: Liwjusza, Cezara, Salustjusza, Walerjusza Maximusa, Justyna, Kurcjusza i innych. W czasie humanizmu i później historia nie stanowiła osobnej dyscypliny, lecz była produktem pobocznym lektury literackiej. O formalnej sile historii miano już wtedy w ogólności dobre wyobrażenie. Cyceeron uważał ją za *vitae magistra*, a jako taką, choć w jednostrojnem nieco zastosowaniu, pojmuje ją także nasz autor. Bardzo dobre pojęcie o sile formalnej historii miał Vives. Podług niego jest historia nauczycielką życia, bo chociaż świat się zmienił, nie zmieniła się natura, istota świata, namiętności ludzkie i czyny, które z nich powstają. Przytem rozumie on historję, jako utrzymującą tradycję nauki i kultury. Dla Montaigne'a ważnem jest w nauce historii historyczne obcowanie, t. j. poznanie charakterów historycznych osobistości, które się stają równie pouczające, jak obcowanie z osobistościami żyjącymi.

Przepisy wychowawcze ilustruje autor przykładami, sentencjami, anegdotami ze starożytnej literatury. Podług ówczesnego zwyczaju nigdy nie cytuje dokładnie. Erudycja jego rozciąga się z greckiej literatury na Homera, Sofoklesa, Eurypidesa, Teokryta, Platona.

Arystotelesa, Hipokratesa, Ksenofonta, Diogenesa z Laerty, Plutarcha; — z rzymskiej na Terencjusza, Wergiljusza, Horacego, Lukana, Cyncerona, Plinjusza starszego, Cezara, Gelljusza, Swetonjusza, Walerjusza Maximusa. Jest to zakres, jak na humanistę, niebardzo obszerny. Stałych przykładów dostarczają mu osobistości Cyrusa i Aleksandra Wielkiego. Przykłady, tyżące się Cyrusa, są jednolite, bo pochodzą z poleconej przez Kallimacha *Cyropedji* Ksenofonta. Ulubieniec późniejszej literatury greckiej, Aleksander, musiał dostarczyć przykładów na najrozmaitsze objawy, jak już historyk jego, Arjan, powiedział, że nie masz człowieka, o którymby kursowały sprzeczniejsze wiadomości. Źródła anegdot trudno wykazać, ponieważ jedną i tę samą anegdotę, nawet z małemi zmianami, podaje kilku pisarzy. Prawdopodobnie korzystał autor ze zbiorów, może nawet nie własnych, bo okazuje nieraz dziwną swobodę wobec przekazanej ze starożytności tradycji. Do dzieł starożytnych, z których cytaty jego powstały, prawdopodobnie bardzo rzadko zaglądał, bo nieraz przytoczone miejsca inny sens mają w związku, a inny w zastosowaniu traktatu. Najwięcej korzystał z Plutarcha, i to więcej z *Ἡθικά* aniżeli z *Bioi*. Pełną dłonią czerpiał z *Ἀποφεγμάτων* plutarchowych, skąd wyjął około 30 miejsc.

Co do erudycji starożytnej autor traktatu okazuje się niezmiernie niedbałym. Czy to, że zwyczajem humanistycznych pisarzy cytuje z pamięci, czy też, że wyciągi jego były niedokładne, czy też, że niezupełnie panował nad językiem greckim, erudycja jego jest nadzwyczaj niepewna, a ta strona jego traktatu zawiera bardzo dużo niedokładności. Podam na to kilka przykładów. Przytaczając wyrażenie Sofoklesa, że dla młodzieży największą ozdobą jest milczenie, miał widocznie na myśli gnomę sofoklesową<sup>1</sup>, gdzie jednak jest mowa o kobietach: *γυναιξὶ κόσμον ἢ σίγῃ φέρει*. — Dowodząc, że nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu idzie w parze z nieumiarkowaniem płciowem, przytacza, że w starożytności łączono w jednej i tej samej świątyni posągi Bachusa, Wenery i Cery. Na tym punkcie zemściła się niezajomość języka łacińskiego. Wiadomość powyższa odnosi się zapewne do bardzo starej świątyni rzymskiej, bo zbudowanej już w pierwszych latach rzeszypolitej, której urzędowa nazwa brzmiała: *aedes Cereris, Liberi Liberaeque*. Libera jest jednakże Proserpina, a nie, jak autor mniema, Wenera. —

<sup>1</sup> *Aias* 293.

Z dziwną lekkomyślnością autor uogólnia nieraz wyrażenia. O Cezarze powiada, że zwykł był mawiać, iż skromność u żołnierza jest mu przyjemniejsza niż męstwo. Tymczasem myśl tę Cezar tylko raz i to w poszczególnym wypadku powiedział, kiedy mu była potrzebna w przemowie do zbuntowanego wojska.<sup>1</sup>

Tales z Miletu miał podług autora powiedzieć, że z leśnych zwierząt najgorszem jest tyran, z domowych pochlebca. Prawdopodobnie powyższy apoftegmat powstał ze skombinowania dwóch odrębnych cytatów, zachowanych u Diogenesa z Laerty. Podług tegoż autora<sup>2</sup> Tales zapytany, co widział najtrudniejszego, odpowiedział: tyrana starcem. Cynik zaś Diogenes<sup>3</sup> na pytanie, które zwierzę najbardziej kąsa, miał opowiedzieć: z dzikich sykofant, ze swojskich pochlebca. Przez połączenie tych dwóch odpowiedzi powstał może nieznaną skądinąd apoftegmat, przypisany Talesowi. Na podobnej może kontaminacji polega twierdzenie autora, że Persowie nie mieli targów, ponieważ na targach ludzie zwykli kłamać, a kłamstwo uchodziło u Persów za najbrzydszy występki. Podług Diogenesa z Laerty<sup>4</sup> Anacharsis nazwał targi miejscami oszukaństwa i wyzyskiwania, Ksenofon zaś w *Cyropedji*<sup>5</sup> mówi: »Persowie mają tak nazwany wolny rynek, przy którym wznosi się pałac królewski i reszta rządowych budynków. Z tego miejsca wygnane są towary, przekupnie i ich krzyki, jako też ich prostackie zachowanie się w inną okolicę, ażeby zgiełk uliczny nie mieszał się z dobrem ułożeniem ludzi dobrze wychowanych«. Przy swej niedokładności autor nasz ukuł z tych dwóch uwag, jak się zdaje, wiadomość, że Persowie wcale nie mieli targów.

Autor traktatu nie obawiał się kontroli swej erudycji, bo nawet cytaty z jego głównego źródła, Plutarcha, są niedbałe, nakręcone i często fałszywe. Na to można przytoczyć wiele przykładów. Pomijając mniejsze niedokładności, przywiodę tylko znaczniejsze skrzywienia myśli w przytoczonych cytatach. Jedyny apoftegmat Paryzatydy brzmi u Plutarcha: »Paryzatyda, matka Cyrusa i Artakserksesa, kazała temu, który ma swobodnie rozmawiać z królem, używać wyrażen bawelnianych (t. j. miękkich)«. Z tego zrobił autor: »Paryzatyda, królowa Persów, namawiała swych synów, Artakserksesa i Cyrusa, aby, przemawiając do poddanych, używali jak najdobrań-

<sup>1</sup> *De bello Gallico* 7. 52 czytamy: nec minus se ab milite modestiam et continentiam quam virtutem atque animi magnitudinem desiderare.

<sup>2</sup> I. 1. 9.    <sup>3</sup> 6. 2. 6.    <sup>4</sup> 1. 8. 5.    <sup>5</sup> 1. 2. 3.

szych wyrażen». Przez opuszczenie pewnej części cytatu Plutarcha, autor nagina myśl apoftegmatu do swojego celu. — Polecając ćwiczenia fizyczne podczas rekreacji, przytacza na potwierdzenie apoftegmata Agesilauusa, który staje się dopiero stosownym przez świadome opuszczenie kilku wyrazów. Autor mówi: »nie mniej mądrze wyraził się energiczny król Agesilaus, który na pytanie, skąd pochodzi, że Lacedemończykom wszystko się udaje, odpowiedział: »ponieważ się najwięcej ćwiczą«. Tymczasem u Plutarcha odpowiedź Agesilauusa brzmi: »ponieważ się więcej niż inne narody ćwiczą w rozkazywaniu i słuchaniu«. — Przez niezrozumienie tekstu Plutarcha robi autor z Ksenofonta publicznego pedagoga, uczącego w Sparcie. Mówi bowiem: »sławny król Agesilaus sprowadził Ksenofonta, który obok nadzwyczajnej znajomości sztuki wojennej odznaczał się wymową, do Lacedemonu, aby ćwiczył tamże chłopców i młodzieńców w sztukach pięknych i dał im jak najlepsze wychowanie«. Co mówi o tem Plutarch? Słowa jego są: »żyjąc w bliskiej zażyłości z mędrceem Ksenofontem, radził mu sprowadzić swoich synów do Lacedemonu i tamże ich wychowywać, ponieważ wyuczają się najpiękniejszej sztuki, t. j. rozkazywania i słuchania«. — Szczyt jego nieoględności objawia się w tem, że Pindara robi współczesnym Epaminondasowi. W ustępie o powadze królewskiej czytamy: »Pindar sławi znakomitego wodza Epaminondasa za to, że wiedząc wiele, mało mówił«. Tymczasem Plutarch przytacza to samo o jakimś znajomym Epaminondasie Spintarosie.<sup>1</sup>

Jak bezmyślnie postępuje autor w cytowaniu, wykazuje następujący przykład: Mówiąc o stałości, przytacza przykład Filipa Macedońskiego, który nie chciał cofnąć niesprawiedliwego wyroku, wydanego w stanie sennym na niekorzyść jakiegoś Machery, a gdy Machera apelował, wołał z własnej kieszeni wynagrodzić stratę. Manja dowodzenia przykładami zaprowadziła autora za daleko. Opowiedziany za Plutarchem wypadek nie jest dowodem stałości, jak raczej głupiego uporu wschodniego despoty. Stałość bowiem, opierająca się na fałszu, jest uporem, albo przekorą, a nie stałością. Stałość jako cnota może się tylko łączyć z prawdą.

<sup>1</sup> W rozprawie *de Socratis genio*, 41.

## II.

### Szymon z Pilzna Maricius jako pedagog.

Szymonem z Pilzna jako pedagogiem u nas się nie zajmowano, chociaż jego najważniejsze dzieło jest zatytułowane *de scholis seu academiis*. Tarnowski umieścił go między politycznymi pisarzami szesnastego wieku i tam też jest jego właściwe miejsce<sup>1</sup>. Dzieło jego jest w zasadniczej myśli broszurą polityczną, w której stara się nakłonić króla Zygmunta Augusta do zajęcia się sprawą reformy szkolnictwa polskiego, a w szczególności Akademii krakowskiej. Zajmuje go troska, *ne gymnasium, quod nunc parvum ac debile habemus, nullum postea habeamus* (II. 1). Jest to sprawa dla niego domowa, czysto polska. Dla tego nie zajmuje się zagadnieniami, które zaprzętały innych współczesnych mu pisarzy, piszących o szkołach i kształceniu, nie wojuje przeciw barbarji, nie kruszy kopji o wprowadzenie humanizmu do uniwersytetu. Zostawiwszy na uboczu ówczesne ścieranie się scholastycznej przeszłości z humanistyczną terażniejszością, chciałby rozbić klikę i tradycję grona nauczycielskiego, odmłodzić je przez wprowadzenie młodych a zdolnych sił, podnieść stan profesorski, ożywić przez emulację jego działalność i dać mu takie materialne opatrzenie, aby się mógł z całą swobodą poświęcić swym obowiązkom. Jest to ostra krytyka stosunków panujących w uniwersytecie, do której asumpt według niego dało poznanie stosunków uniwersytetów włoskich. Czy i osobiste przykrości spowodowały broszurę *de scholis seu academiis*, nie wiemy, ale możliwość nie jest wykluczona.

O Szymonie z Pilzna obecnie nieco obszerniejsze mamy wiadomości, niż w czasie, kiedy na niego zwrócił uwagę Stanisław

<sup>1</sup> *Pisarze polityczni XVI wieku*, I 129 itd.

Węclewski<sup>1</sup>, jednakże nie wystarczają one do odtworzenia jego duchowego wizerunku. Wbrew zwyczajowi ówczesnych pisarzy on sam o sobie stosunkowo mało mówi. W każdym razie Szymon nie był pedagogiem i nie przyznawał się do nauczycielstwa. On sam uważał się za prawnika (*iureconsultus*). Wydając w r. 1546 mowę Demostenesa *de pace*, w przedmowie do mecenasu swego Piotra Kmity oświadcza, że dlatego wykładał w uniwersytecie mowę Cýcerona *pro P. Quintio*, ponieważ to jest mowa z podkładem prawniczym (*»ut professioni meae responderem«*). Na tytule dzieła *de scholis seu academiis* dodaje do nazwiska swego *Simonis Maricii Pilsnensis* wyraz *iureconsulti*. W przedmowie do biskupa Zebrzydowskiego wspomina o studjach swoich nad glossatorami prawniczymi Bartolusem i Baldusem. Swoje działanie w *ordo artistarum* uważa za podyktowane koniecznością. W przedmowie do wydania mowy Demostenesa *pro libertate Rhodiorum* z r. 1547 mówi o swoim działaniu na wydziale filozoficznym: *»meae conditionis munus, quod necessitate maiore quam voluntate sustineo«,* a na innym miejscu: *»studia, quibus hoc tempore detineor«*. Jego marzeniem jest być profesorem prawa albo praktycznym prawnikiem: *»scio enim, quod ago nunc egique paulo ante, id non usque adeo professionis meae munus esse. Juris consulti namque est non tam graeca latinis donare, quam aut pertractandis interpretandisque legibus occumbere, aut respondere de iure, aut, quod suscepit munus, publice profiteri. Sed quid me vis, optime adulescens? An dum, quod velim quodque magis deceret, non licet propter iurisconsultorum copiam, qui suo munere funguntur non inepte, id saltem, quod superest, non agam pro virili tua causa? Ze Szymon zyskał we Włoszech stopień naukowy prawniczy, o tem wspomina w przedmowie do wydania Demostenesa *de pace* z r. 1546 (*»professionis meae, cuius insigne adeptus sum«*). Między prawnikami wylicza go także Royzius w *Chiliastichonie* (246).*

Praktycznym pedagogiem Szymon Maricius nie był. W młodości swojej może guwernerował u Walentego Herburtu. W przedmowie do *de scholis* nazywa go *ex discipulo amicissimus atque familiarissimus factus*. Ponieważ jednak Herburt był w jednym mniej więcej z nim wieku, przypuścić trzeba, że Szymon jako

<sup>1</sup> *Simon Maricius, ein Beitrag zur Culturgeschichte Polens*. Spraw. gimn. w Chełmnie 1867. Węclewski zostawił w rękopisie tłumaczenie książki Mariciusa.

biedny syn mieszczański sprawował wedle ówczesnego zwyczaju funkcje wyrostka przy bogatym paniczu i wolno mu było uczyć się przy nim. Na to wskazuje dodatek *ac eorundem fere studiorum particeps*. Nie długo trwała zapewne jego działalność nauczycielska w szkole św. Jana w Krakowie<sup>1</sup>. Podczas swego pobytu we Włoszech, który niewiadomo kiedy przypada, jak się zdaje, poświęcił się przeważnie studjom prawniczym, nie troszcząc się wcale o ożywiony w tych czasach ruch pedagogiczny, wywołany humanizmem. W pismach jego niema śladu znajomości dzieł Wergerjusza, Vegiusa, Gwarina, Rudolfa Agrykoli, Piusa II, Erazma z Rotterdamu, Vivesa i innych. Zerwawszy zaś w r. 1550 z uniwersytetem, czynił zupełny rozbrat z nauką. Staranie o *panis et uxor* przekształciło go z uczonego w urzędnika, a wreszcie w hreczkosieję. W r. 1551 został sekretarzem Jana Lubodzieskiego, biskupa chełmińskiego, a następnego roku pojął żonę. Mieszkał zdala od ówczesnego środowiska naukowego, początkowo w Starogrodzie, Świeciu, Lubodzieżu, a później w Lubawie. Po kilku latach przeniósł się do majątku ziemskiego, który mu wniosła pierwsza jego żona, a prawdopodobnie od nazwy wsi Synbrot (*Schoenbrod*) przybrał nazwisko Czystochlebski.<sup>2</sup>

Na nowem stanowisku nastreczyła mu się nawet sposobność objęcia zarządu szkoły. W owych czasach panowało przekonanie, że do uczenia innych potrzeba przedewszystkiem wiedzy, a ponieważ Szymon wiedzę miał, dlatego chciano go nawet pomimo jego woli zrobić rektorem szkoły. W r. 1551 Hozjusz przeniósł się z biskupstwa chełmińskiego na warmijskie. Pomimo tej zmiany nie przestał czuwać nad biskupstwem chełmińskim i następcą swoim Lubodzieskim. Szymon był pośrednikiem Hozjusza we wszystkich ważniejszych sprawach, dotyczących biskupstwa chełmińskiego. Przez niego starał się Hozjusz wpłynąć na Lubodzieskiego i popchnąć go do energiczniejszego wystąpienia przeciw szerzącemu się w diecezji, zwłaszcza w Toruniu, luteranizmowi. Zachowało się 14 listów Hozjusza do Szymona, a 12 Szymona do Hozjusza w tej sprawie.

<sup>1</sup> Morawski *Nidecki* str. 26.

<sup>2</sup> Szczegóły te, jako też i następne, pochodzą z rękopisu zachowanego w Pelplinie p. t. *Simonis Maricii literarum exempla ex annis 1551—1555*. Korzystałem z wyjątków udzielonych swego czasu St. Węclewskiemu przez ks. kanonika Neubauera. Z tego samego źródła pochodzą szczegóły w pracy Gubrynowicza *Maricana* w »Księdze pamiątkowej ku uczczeniu Cwiklińskiego«, Lwów 1902.

Korespondencja ożywiła się w r. 1555, kiedy chodziło o usunięcie rektora szkoły chełmińskiej, Hoppego, zwolennika luteranizmu. Szymon, nie mogąc skłonić biskupa Lubodzieskiego do energiczniejszych kroków przeciwko Hoppemu, jakich żądał Hozjusz, dużo miał z tego powodu nieprzyjemności, a nawet widział się zniewolonym odeprzeć podejrzenie, jakoby sam sprzyjał Hoppemu i skłaniał się do luteranizmu. Z Torunia 12 stycznia 1555 tak pisze Szymon do Hozjusza: »de schola Culmensi immerito a Reverendissima Paternitate Vestra accusor. Neque enim satis dignum esse puto hominem extra omnem noxam hinc suspicionibus illinc gravibus molestiis onerari, vexari, calumniis proscindi. Non Oppianus neque Lutheranus sum, Praesul Ornatissime. Priusquam id mihi in mentem veniet, mortem. Christus novit, cupio et opto ex animo«. Na to mu Hozjusz 17 stycznia 1555 odpowiada: »nunquam in ea sententia fui, ut crederem Vobis cum Oppio aut magistro eius Luthero aut quopiam alio heretico in fidei et religionis negotio quidquam esse commune. Verum satis mirari non poteram, quod neque literas a Vobis accipiebam ulla et, si quas accepissem, nullam videbam in illis vel uno vocabulo scholae Culmensis mentionem factam fuisse«. Hozjusz życzył sobie, aby Szymon sam po wydaleniu Hoppego objął zarząd szkoły chełmińskiej przynajmniej na krótki czas, dopóki by nie udało się pozyskać jakiego pobożnego, uczonego i katolickiego męża, któryby mógł wstąpić w miejsce Hoppego. Ale Szymon odmówił, jak to wynika z listu biskupa Lubodzieskiego, pisanego z Chełmży (bez daty): »cancellario meo persuadere non potui, ut praefecturam Culmensem assumat. Timet, ne et opinionem conceptam, immo sparsam de se, confirmet ipso autore Culma Oppium eici et sese det in aliquod grave periculum«. Hoppe bowiem miał dużo popleczników, którzy, jak pisze Szymon do Kromera (z Lubawy 1 listopada 1554), »excitarunt maximam partem senatus prutenici et totam propemodum nobilitatem, ut ab hero meo, Episcopo suo, contenderet in Graudentinensibus comiciis, ne eiceretur Hoppius, sed potius retineretur Culmae«. Obawiał się więc, jak pisze do tegoż Kromera (z Torunia 10 stycznia 1555), »ingens periculum mihi imminere famae et vitae... minitantur mihi nunc etiam nescio quid... cautio est, ne impetum in me faciant«. <sup>1</sup>

<sup>1</sup> Sprawę Hoppego opowiada obszernie Bukowski *Dzieje reformacji w Polsce*, II 257.

Że Szymon, pisząc o reformie uniwersytetu i nauki uniwersyteckiej, musiał także dotknąć pedagogiki, a przynajmniej tej części, która się zajmuje wykształceniem, to było nieodzownem. Jakoż uczynił to w czterech pierwszych rozdziałach księgi II. swego dzieła. Jakżeż więc sobie poradził? Widzieliśmy, że praktycznym pedagogiem nie był i że ówczesna teoria pedagogiczna była mu obca. Otóż wzięł kilka myśli z najpopularniejszego źródła t. j. z Kwintyljana, którego uważa za *mirus artifex pubis instituendae*, uzupełnił je wywodami dobrze sobie znanego Cycerona, ozdobił swe dzieło obszerną erudycją z obu starożytnych literatur i zagaił całość historyczno-literackim wstępem, przyczem pewne usługi oddała mu jego znajomość pomników prawa rzymskiego. Szymon zna technikę nauki uniwersyteckiej, kreśli więc obowiązki profesora uniwersyteckiego (*praeceptor gymnasiū*) i słuchaczy, ale przez wykształcenie wstępne, które do pedagogiki należy, przesuwa się lekko, zbywając je ogólnemi frazesami. Sprawa wykształcenia przeduniwersyteckiego traktowana jest u niego więcej po literacku, niż po pedagogicznemu. Przypatrzmy się w szczegółowym rozbiórce bliżej jego wywodom pedagogicznym, przyczem nastęrczy się sposobność wykazania źródła jego pedagogicznej erudycji.<sup>1</sup>

Szymon uważa wiedzę, wykształcenie, a więc i szkoły za dźwignię życia ludzkiego. Zapożyczywszy od Cycerona<sup>2</sup> wyrażenia, nazywa szkoły *seminarium reipublicae*. Tę myśl rozprawdza w pierwszej księdze swego dzieła, wykazując konieczność wykształcenia dla wszystkich stanów, począwszy od monarchy, bo Szymon (I, 3) oświadcza się stanowczo za monarchiczną formą rządu, aż do wojskowego. Wiedza i szkoła umoralniają, a więc królowie, senatorowie, urzędnicy, duchowni, lud, wojsko stają się lepszymi pod wpływem wykształcenia, które dają szkoły. Mimowoli nasuwa się tu pytanie, co to mają być za szkoły, czego się mają owi ludzie uczyć, czy ten król, senator i ksiądz mają się uczyć tego samego, co żołnierz, albo *ordo plebis seu vulgi*? Szymon odpowiada: »nemo in republica reperitur, ad quem non pertinet rectae institutionis ratio, sed quamvis neque pariter ad omnes ea pertinent, neque omnes aequè possunt, quod volunt, nemini tamen committendum est, quin pro parte quisque virili aut re ipsa, aut consilio, aut scripto et

<sup>1</sup> Szymon, idąc za przykładem literatów starożytnych i humanistycznych, nigdy nie cytuje źródła swej erudycji.

<sup>2</sup> *De off.* 1. 17. 54.

votis aliquid operae suae in gymnasium conferat«. Jeżeli Szymon mówi o obowiązku kształcenia wszystkich stanów, jeżeli wciągnął do tego także *ordo vulgi*, to podług naszych wyobrażeń nastęrczała się konieczność różniczkowania szkół wedle rangi socjalnej uczniów. Szkoła Mariciusa nazywa się *promiscue: schola, schola literarum, gymnasium, academia*. A więc wymaga dla wszystkich wyższej wiedzy, wyższego wykształcenia, wyższej szkoły. Jest to bezwątpienia jakieś ogólnikowe, arystokratyczne stanowisko, nie troszczące się o szczegóły i rzeczywistość. Tak się przedstawia sprawa Szymonowi z literackiego stanowiska, tak się nie wyraża o szkole praktyczny pedagog, a nawet teoretyk pedagogiczny starałby się swoje pomysły oblec w konkretniejsze formy.<sup>1</sup>

Ale bądźmy sprawiedliwi. Szymon musiał patrzeć na szkołę przez okulary swego wieku. Jeżeli przez tysiąc lat wieków średnich szkoła trzymała się zdala od aktualnego życia, to humanizm jeszcze więcej ją od niego odsunął. Spowodował on podział społeczeństwa na dwa obozy: uczony łaciński i nieuczony narodowy. Uczona część społeczeństwa posługiwała się językiem łacińskim, nie troszcząc się o masy ludu, który żył swoim odrębnym życiem. Idea ogólnego wykształcenia, nieznaną w starożytności, nie mogła się także przebić w czasie, który starożytność naśladował. Myśl, że wykształcenie powinno być udziałem wszystkich, że szkoła jest instytucją, »w której wszyscy wszystkiego mają się uczyć« (Komeński), w starożytności raz tylko, i to mimochodem, została potraconą, poniekąd jako lekki wyrzut oświeconego sumienia, który jednak został przygłuszony argumentem: i ja bym gorąco pragnął, aby moje przepisy przydały się wszystkim, ale kto żyje w takich stosunkach majątkowych, że nie może z nich korzystać, ten niech wini swój los, ale nie mnie. Powyższą wątpliwość Plutarcha<sup>2</sup> powtórzył we wieku Szymona Erazm z Roterdamu,<sup>3</sup> ale nie zdobył się na inny argument, jak jego poprzednik, co najwyżej polecił zdolne umysły dzieci ludzi biednych hojności bogatszych. Dopiero następny wiek

<sup>1</sup> Dla porównania warto przytoczyć, że dokładniej nad tą sprawą zastanawiał się współczesny Szymonowi kolega z uniwersytetu, Andrzej Gostyński, który w mowie z r. 1558 wymaga odmiennego wykształcenia dla arystokracji, szlachty i ludu (*Encykl. Wych.* IV. 626).

<sup>2</sup> *De lib. educ.* 25.

<sup>3</sup> *De pueris statim ac liberaliter educandis.*

wypowiedział przez usta Komeńskiego konieczność ogólnego wykształcenia i stworzył podział szkół<sup>1</sup>.

Część dzieła Szymona, która nas na tem miejscu zajmuje, zaczyna się od historycznego wywodu początku nauk i sztuk. Nie są to naturalnie wyniki głębszych historycznych badań, ale zestawione ze starożytnej literatury cytaty, przyczem nastęrcza się Szymonowi sposobność błyszczenia humanistyczną erudycją. Początku nauk i sztuk trzeba szukać na Wschodzie, u Egipcjan, Assyryjczyków, Fenicjan<sup>2</sup> albo Etjopijczyków. Najprawdopodobniej zaś pierwszy pochop do nich dali Żydzi w Palestynie, bo starszych pomników piśmiennych nad księgi Mojżesza niema na świecie, ale ludy greckie z nienawiści do wszystkiego, co żydowskie, przypisały początek pisma i nauk ich sąsiadom Fenicjanom. W Sparcie troskliwość o szkoły zaszczeplił Likurg, a użył do tego przykładu psów. Jest to widoczna aluzja do anegdoty opowiedzianej u Plutarcha<sup>3</sup>. Likurg, chcąc rodaków swoich przekonać o sile wychowania, wychował dwa psy, przyzwyczajając jednego do umiarkowania w jedzeniu, a drugiego do obżarstwa. Kiedy te dwa psy przyprowadził na zgromadzenie i, postawiwszy misę z jedzeniem, wypuścił równocześnie ukrytego zająca, pies przyzwyczajony do obżarstwa rzucił się na misę, a pies przyzwyczajony do umiarkowania pognął za zającem. Ustęp o wychowaniu spartańskim opracowany jest podług Plutarcha<sup>4</sup>. Za nim powtarza, że Lacedemończycy wypędzili poetę Archilochusa ze Sparty za żartobliwy wiersz, w którym głosił, że lepiej w bitwie tarczę postradać i uciec, niż pod nią leżeć. Czterowiersz Archilochusa<sup>5</sup> przytacza w bardzo swobodnym przekładzie łacińskim. Większe zasługi około rozwoju szkół położyli Ateńczycy. To daje Szymonowi asumpt do wyliczenia szkół filozoficznych w Atenach. Szymon, który w literaturze starożytnej okazuje zawsze dobre i pewne wiadomości, myli się tu co do twórcy *ἡ νέα ἀκαδημία*, bo, chociaż w rozmaitych czasach akademje rozmaicie dzielono, twórcą trzeciej nie jest Lakydes, lecz Karneades. Fakt, że Ateny uchodziły za *altrices doctrinarum*, ilustruje dwoma przykładami.

<sup>1</sup> Najrychlejszą wzmiankę o ogólnem wykształceniu ludowem zawiera Diodorus Siculus *Biblioth. hist.* 12, 14. Znany prawodawca Charondas miał zaprowadzić bezpłatną naukę dla dzieci miasta Thurii w poł. Włoszech w r. 444 przed Chr.

<sup>2</sup> Na co cytat z Lukana *Phars.* 3. 220. <sup>3</sup> *De lib. educ.* 6. <sup>4</sup> *Inst. Lac.* 1. i 9. <sup>5</sup> Berg *Poetae lyr.* 6.

Za Plutarchem<sup>1</sup> powtarza, że Sulla uważał sobie oszczędzenie Aten za wielki czyn, a za Cyncerem<sup>2</sup>, że, gdy M. Marcellus padł w Atenach z ręki P. Magjusza Chilona, wielką było pociechą dla jego przyjaciół, że zwłoki jego pozwolono im pochować w akademji, *in nobilissimo orbis terrarum gymnasio*.

Przechodząc następnie do Rzymian, zaszczerpiecie nauki we Włoszech przypisuje za Liwjustem (1. 17) wpływowi Pytagorasa. Dla skreślenia dalszego rozwoju literatury u Rzymian oddaje głos Cynceronowi, z którego<sup>3</sup> przytacza dosłownie dłuższy ustęp. Z tem wszystkim Szymon przesiedlenia greckiej uczoneści na grunt rzymski nie bardzo rozumie, nie rozumie ścierania się ze sobą dwóch przeciwnych sobie kultur. Znany edykt Krassusa przeciwko łacińskim retorom<sup>4</sup> przedstawia mu się jako kontrola państwa nad *novi magistri* (tekst Szymona błędnie *magistratus*). Że nauka w Rzymie zapuściła korzenie, tego dowodzi Szymonowi okoliczność, że znakomici Rzymianie chętnie otaczali się uczonymi. I tak Pompejusz odwiedził Posidonjusa na Rodusie<sup>5</sup>, Krassus obcował w Atenach z ówczesnymi uczonymi<sup>6</sup>, Scewola dysputował na Rodusie z Apolonjuszem.<sup>7</sup> Antonjusz obcował w Atenach z uczonymi<sup>8</sup>, Panecjusz był stałym towarzyszem Afrykana<sup>9</sup>, Stazea żył w zażyłości z Markiem Pizonem<sup>10</sup>, Lukullus trzymał u siebie Antiocha Stoika<sup>11</sup>, Leljust słucał Diogenesa Stoika i Panecjusza<sup>12</sup>. Cynceron, ów *parens eloquentiae et philosophiae Romanae*, żył w przyjaźni z Posidonjusem<sup>13</sup>, a stoik Diodot przez wiele lat mieszkał u niego<sup>14</sup>. Wreszcie i w Rzymie powstały szkoły gramatyczne. Taką szkołę, do której nawet uczęszczał po pracy na forum sam Cynceron, założył Antonjusz Gniphon<sup>15</sup>. Ale najslawniejszą była szkoła Fabjusza Kwintyljana, którego sławi Martialis<sup>16</sup>.

Robiąc nagły zwrot ku szkołom prawniczym, Szymon przypuszcza, że najdawniejsi nauczyciele prawa przed Augustem nie mieli sankcji monarszej. Przytacza świadectwo Pomponjusza<sup>17</sup>, że dopiero od Augusta cesarze mianowali urzędowych prawników, którym

<sup>1</sup> Sulla 81.    <sup>2</sup> *Ad fam.* 4, 12, por. *ad Atticum* 3. 10,    <sup>3</sup> *Tusc. disp.* 4, 2-3.    <sup>4</sup> Cicero *de orat.* 3. 24. 93.    <sup>5</sup> Plutarch *Pomp.* 69.    <sup>6</sup> Cic. *de orat.* 1. 11. 45.    <sup>7</sup> Cic. *de orat.* 1. 17. 75.    <sup>8</sup> Cic. *de orat.* 1. 18. 82.    <sup>9</sup> Cic. *Tusc. disp.* 1. 33. 81.    <sup>10</sup> Cic. *de orat.* 1. 22. 104.    <sup>11</sup> Cic. *Ac. Prior.* 2. 2. 4.    <sup>12</sup> Cic. *de fin.* 2. 8. 24.    <sup>13</sup> Cic. *Ac. Post.* 1. 2. 6.    <sup>14</sup> Cic. *Ac. Prior.* 2. 36. 115.    <sup>15</sup> Suet. *de gramm.* 7, tekst Szymona ma: Eriphon.    <sup>16</sup> *Epigr.* 2. 6.    <sup>17</sup> *Dig.* 1. 3. 47.

przysługiwało *ius respondendi*. Sprawę wykształcenia prawniczego uregulował Justynjan, który dokonał wielkiego dzieła przez to, że niezmierną ilość praw *in compendium artis redegit*, o czym Cyce-ronowi dozwolonem było tylko marzyć. Justynjan ustanowił pięcio-letnie dla studjów prawniczych i ograniczył naukę prawa do trzech miast Rzymu, Konstantynopola i Berytusu<sup>1</sup>. Za tym przykładem zaczęły w rozmaitych miejscowościach postawać rządowe wyższe szkoły dla rozmaitych gałęzi wiedzy.

Odtąd panujący uważali zakładanie szkół za swój obowiązek. Przodowały w tem Włochy, które od wieków uchodziły za grunt rodzinny Muz. W szczególności wspomina dwa może zbliżone sobie znane uniwersytety włoskie t. j. w Bolonji i Padwie. Pierwszy został założony w r. 420, a uposażony przez Teodozjusza II, drugi zawdzięcza swoją świetność zapobiegliwości senatu weneckiego. Karol Wielki, sprowadziwszy z Anglii dwóch wielkich uczonych, Klaudjusza Klemensa i Alkuina Albinusa, założył dwie szkoły w obu Galljach t. j. w Paryżu i w Pawji, czyli Ticinum. W Anglii Alfred Wielki przed 642 laty założył szkołę w Oksfordzie, Albert Austrjacki w r. 1363 w Wiedniu. W Niemczech niema prawie znacniejszego miasta, któreby nie posiadało swego gimnazjum. I *Sarmatia nostra* poszła za tym prądem. Władysław Jagiełło, widząc, że szkoła praska chyli się ku upadkowi, przeniósł gimnazjum przez Kazimierza W. na Kazimierzu *prius cogitatum potius quam coeptum*, z pozwoleniem papieża Bonifacego IX do Krakowa. Szkoła ta, wspierana hojnością królów polskich, tak dalece zasłynęła we wszystkich naukach, a zwłaszcza matematycznych, że przewyższała wiele innych szkół, a mało tylko miała sobie równych. Ustęp kończy się prośbą zwróconą do Zygmunta Augusta, aby szkole krakowskiej przywrócił dawną świetność. »Nec enim maior virtus est parare, quam parta tueri«.

Streszczony powyżej ustęp jest z tego względu ciekawy, że zawiera może pierwszą historję pedagogiki, jaką kiedykolwiek napisano. Jest ona bardzo sumaryczna, zawiera bardzo mało szczegółów. Szymon nie szukał ich widocznie, a więc nie badał dokładnie sprawy, ale zestawiał to, co mu się bezpośrednio nastręczyło. Z tem wszystkim przyznać trzeba, że bieg kultury europejskiej, a więc rozwój uczoneści i szkół, przedstawił w głównych zarysach dobrze.

<sup>1</sup> *De conceptione Digestorum* §. 2 i 7.

Źródeł naszej kultury podług niego trzeba szukać na Wschodzie, właściwymi twórcami jej są Grecy, od Greków przeszła do Rzymian, a od Rzymian do reszty Europy. W tem przedstawieniu są zasadnicze luki. I tak nie rozumiał stosunku kultury greckiej do rzymskiej, a pracę kulturalną wieków średnich zupełnie zbył milczeniem. Ale właśnie wiek humanistyczny Szymona nie pojmował zasługi wieków średnich, wykreślając je prawie zupełnie z historii.

Następujący ustęp, najkrótszy z wszystkich, daje definicję szkoły i omawia jej rodzaje. W najogólniejszem znaczeniu jest szkoła miejscem ćwiczenia, a więc ile rodzajów ćwiczeń, tyle szkół. Szymon rozróżnia szkoły gladiatorские, gimnastyczne, o których wspomina Wergilusz<sup>1</sup>, wojskowe. O wojskowych szkołach pisali: Flavius Vegetius, Julius Frontinus, Cornelius Celsus i Cato Censorius, nie dodaje jednak, że dzieła dwóch ostatnich się nie zachowały. Prawnicza erudycja Szymona występuje w notatce, że stosunki tych szkół zostały uregulowane w kodeksie Justynjana<sup>2</sup>. Od szkół zręczności odróżnia Szymon szkoły naukowe, poświęcone Muzom i Minerwie. Grecki wyraz *σχολή* wskazuje na to, że szkoła jest miejscem świętowania dla umysłów, na co, jak wiadomo, później szczególniejszy nacisk położył Komeński. Szymon mówi o szkole »est locus, in quo literarum gratia ab externis coeptis et curis otiamur seu vacamus«. Takimi szkołami w Atenach były: liceum, akademja, stoa. Nie pomija też etymologii *ex contrario* łacińskiego wyrazu *ludus*, którą przytoczył Kwintyljan<sup>3</sup>: szkoła ma się dlatego nazywać *ludus*, ponieważ w niej nie ma zabawy. Wreszcie za Kwintyljanem<sup>4</sup> wywodzi wyraz *ludus* od tego, że nauka w szkole powinna być zabawą.

W całym tym ustępie okazuje Szymon wiele literackiego dyletantyzmu. W humanistycznym zaciętrzewieniu mówi o szkołach gladiatorских, gimnastycznych i wojskowych w czasie, w którym takich szkół wcale nie było. Zresztą cytaty z Wergilusza odnoszą się raczej do *ludus* w znaczeniu zabawy albo igrzyska, niż do rzeczywistej szkoły zapaśniczej.

Brak ścisłości pedagogicznej uwydatnia się także w końcu ustępu, gdzie autor daje podział szkół naukowych na prywatne, obywatelskie albo miejskie, i publiczne. Ścisłego rozgraniczenia szkół dawniejsze wieki nie znały. Ponieważ szkoły były mniej lub więcej

<sup>1</sup> *Aen* 3, 281; 6, 642; 5, 64.      <sup>2</sup> 12 *Tit.* XI., XXI., XXV.

<sup>3</sup> *Inst. orat.* 1. 6. 34.      <sup>4</sup> *Inst. orat.* 1. 8.

przedsiębiorstwem prywatnem, dlatego nie miały ścisłej organizacji. Uczono w nich tego, czego chciał albo mógł uczyć odnośny nauczyciel. Takie stosunki istnieją poniekąd jeszcze dzisiaj w Anglii. Za czasów rzymskich dzielono szkoły na elementarne, które prowadził gramatysta, wyższe prowadzone przez gramatyków, i najwyższe, w których uczyli retorzy. Szczegółową wiedzę n. p. prawniczą albo medyczną zyskiwano przez samodzielne studja fachowe, poparte praktyką u odnośnych mistrzów. W średnich wiekach kiedy kościół wziął na siebie wykształcenie, jeszcze mniej różniczkowano szkoły. Celem ich było wyuczenie *septem artes liberales*, z których jednakże tylko trzy niższe t. j. gramatyka, dialektyka i retoryka były ogólne. Stopień gramatyczny obejmował pospolicie także wstępne wykształcenie, polegające na nauce czytania i pisania. Pierwszym typem szkoły, który się wyodrębnił, były zakładane od trzynastego wieku *studia generalia*. Ta nazwa u Szymona już się nie znachodzi. Nazywa je szkołami publicznymi. Dlaczego? Może dlatego, że były zakładane i utrzymywane kosztem państwa czy też panujących. We Włoszech nazywano je za jego czasów gimnazjami albo akademjami i pod tą nazwą występują one najczęściej w jego książce. W tym czasie zaczęto te najwyższe szkoły nazywać także *universitas*, co pierwotnie oznaczało ogół scholarów, lecz nazwa ta, którą później przejęli także jezuici, nie znajduje łaski u Szymona, bo mówi o niej *ambitiosum nonnihil nomen atque novum*. Niższy typ szkół jest podług Szymona *veluti administra ac praeparatio* wyższego. Po większej części zwano je łacińskimi, której to nazwy Szymon wcale nie zna. W Niemczech za jego czasów zwano je także gimnazjami, pod pewnymi warunkami archigimnazjami. Stosunek ich do najwyższych szkół był niejasny i nierówny. Ponieważ uczono w nich tego samego, co w najniższym wydziale uniwersytetu, zwanym *ordo artistarum*, a przejście z nich do uniwersytetu nie było odgrodzone egzaminem, dlatego po części przygotowywały do nauki uniwersyteckiej, a po części wkraczały w nią. Te szkoły Szymon »quod aliud nomen deest« (co nieprawda), nazwał *civiles seu municipales*. Jest to nazwa wprost niefortunna, a spowodowała ją jego prawnicza żyłka. Argumentuje bowiem: jak większe i mniejsze miasta mają swoje własne prawa, tak też i szkoły, zakładane przez miejską władzę duchowną albo świecką, mogą się nazywać miejskimi. W powyższej nazwie jest dużo niekonsekwencji. Ze stanowiska historycznego szkoły zakładane przez kościół były starsze

niż szkoły zakładane przez świecką władzę miejską, nie można więc bez zastrzeżeń tych dwóch typów stawiać na równi. Szkoły prawdziwie miejskie istniały w Niemczech, a powołała je do życia przeważnie reformacja. Okoliczność, że władza miejska, duchowna albo świecka, zakładała szkoły, nie mogła być kryterjum typu szkoły, boć miasta mogły zakładać szkoły wyższe albo niższe, jakoż we Włoszech niektóre uniwersytety zawdzięczały zarządom miejskim swój początek.

Szkoły najniższe nazywa Szymon prywatnymi. I tej nazwie braknie ścisłości, bo początków można się uczyć, i uczono się rzeczywiście, zbiorowo. Szymon w tej sprawie idzie widocznie za Kwintyljanem (1. 2), ale uwagi jego o szkołach prywatnych robią wrażenie, jakoby odnośnego ustępu Kwintyljana dokładnie nie przeczytał. Kwintyljanowi chodzi o to, czy chłopca w domu uczyć czy w szkole: »utilius sit domi intra privatos parietes studentem continere, an frequentiae scholarum et velut publicis praeceptoribus tradere«. Jak Kwintyljan jest zwolennikiem szkolnego wykształcenia, tak też za szkołą oświadczył się humanizm. Mapheus Vegius<sup>1</sup> oświadcza się za wykształceniem publicznym, a dla Erazma z Rotterdamu nie wystarcza w ogólności zbiorowa nauka, jeżeli się nie odbywa w szkole publicznej. Dlatego wypowiada tak często powtarzane hasło »schola aut publica esse debet aut nulla« (*de pueris statim educandis*).

Następny ustęp poświęcony jest szkołom obywatelskim czyli miejskim. Nie bardzo logiczne są uwagi Szymona co do początkowego wykształcenia prywatnego, bo, zrobiwszy z wykształcenia prywatnego typ wykształcenia początkowego, w dalszym ciągu je zwalcza. Myśli jego są zapożyczone z Kwintyljana<sup>2</sup>. Kwintyljan jest w historii teorii pedagogicznej właściwym intelektualnym twórcą nauki zbiorowej, czyli szkolnej. To też jego odważania korzyści wykształcenia prywatnego i zbiorowego mają po dziś dzień znaczenie kanoniczne. Jeszcze dzisiaj niewiele z nich można ująć i niewiele do nich dodać. Z Kwintyljana przekonanie o wyższości nauki szkolnej nad prywatną przeniosło się do humanistycznej pedagogiki. Szymon, idąc w ślad za Kwintyljanem, powtarza jego wyrażenia i przytacza z niego dłuższe ustępy. Pod trzema warunkami godzi się na prywatną naukę: 1) nauczyciel musi być człowiekiem mo-

<sup>1</sup> *De educ. puer.* 1, 2.      <sup>2</sup> *Inst. orat.* 1, 2 i 2, 3.

ralnym, 2) musi być wykształconym, aby nie nauczył chłopca rzeczy, którychby go później trzeba oduczyć<sup>1</sup>, 3) chłopiec powinien nie za długo pozostawać w prywatnej nauce, mniej więcej do dziesiątego roku życia.

O szkołach miejskich powiada Szymon: »hoc genus in Germania olim, nunc in Polonia frequens, in Italia prorsus neglectum«. Wzrost tego typu w Polsce tłumaczy się krzewieniem reformacji, która zakładanie szkół popierała. W owych czasach powstawały wyższe szkoły w Wielkopolsce, Małopolsce i na Litwie w miejscowościach, które dzisiaj zadowolić się muszą szkołami ludowymi. Jednakże nie były to szkoły miejskie w dzisiejszym znaczeniu tego wyrazu, bo zakładał je i utrzymywał po większej części kościół. Wie także o tem Szymon, bo przytacza *in extenso* uchwałę soboru laterańskiego, potwierdzoną przez Inocentego III, a powtórzoną później przez Aleksandra i Honorjusza. Według tej uchwały każdy katedralny i w ogólności znacznieszy kościół powinien utrzymywać gramatyka, któryby uczył kleryków *aliosque scholares pauperes*. Inocenty III kazał nauczycielowi wyznaczyć dochody jednej prebendy. Przy szkołach miejskich były właściwie dwie posady, magistra i kantora. Magister miał kształcić młodzież w naukach cyklicznych trywjalnych, a więc w gramatyce, dialektyce i retoryce, kantor miał uczyć śpiewu i przyczyniać się w ten sposób do pomnożenia chwały bożej. Ale, dodaje Szymon, tak się pospolicie nie dzieje. Posady scholastyka i kantora dostają się pijanicom i rozpustnikom (*bibones ac helluones*), ci, oddani rozpucie, zabierają dochody z prebend, obowiązek zaś nauczania powierzają za podłym wynagrodzeniem innym, niezawsze do tego moralnym osobistościom. Substytucji w poniżeniu i nędzy sprawują swe ciężkie obowiązki nauczycielskie, gdy tymczasem prebendarjusze bez trudu opływają w dostatki, oddani tylko zmysłowym uciechom.

Skargi na zachłanność i rozwiozłość duchowieństwa były za czasów Szymona tak ogólne, że nie obrażały uczuć katolickich. Szerzyli je konsekwentnie pisarze protestancy, więc i on, chociaż wierny katolik, uderzył w tę samą strunę nie tylko w omawianym ustępie, ale także w rozdziale czwartym pierwszej księgi. To jest ta sama nuta, która daleko ostrzej przebrzmiewa w pismach Erazma z Rotterdamu. Smutna dola ówczesnych nauczycieli jest nieraz

<sup>1</sup> Na co cytat z Werg. *Georg.* 2. 272.

przedmiotem politowania współczesnych pisarzy pedagogicznych. Vegius (II, 6) uważa zawód nauczycielski za najcięższy i najmoźolniejszy. Nauczyciel, mówi, musi żyć w ogłuszającym harmidrze chłopaków, który z mędrca robi głupca a z głupca warjata, a do tego trudy jego są bardzo nędźnie wynagradzane. Najgorsze świadectwo ówczesnemu stanowi nauczycielskiemu wystawia Erazm z Rotterdamu. Podług niego nauczyciele rekrutują się z najgorszych warstw społeczeństwa. Są to prostacy bez wychowania i wykształcenia, często nawet lunatycy i epileptycy, a nawet ludzie obciążeni galicką chorobą. Niema człowieka tak zdemoralizowanego, któregooby publiczność nie uważała za stosownego do prowadzenia szkoły. Jako nauczyciele, według Erazma, najdzikszy są Szkoci, a po nich Francuzi<sup>1</sup>.

Przechodząc następnie do szczegółowego omówienia organizacji szkół miejskich, skarży się Szymon, że materializm, który ogarnął Polskę, przyczynił się do zepsucia tych szkół, niegdyś tak świętych i licznych. Ponieważ cała dążność Polaków zwrócona jest ku zaspokojeniu cielesnych pożądań, ponieważ większa część narodu pędzi życie w błogim wczasie, przeto i szkoły miejskie, te strumyki wyższego wykształcenia, poszły w poniewierkę. Zaniedbanie szkół miejskich powoduje upadek publicznej szkoły krakowskiej, bo, jak poszczególne nauki i sztuki są sobie podporządkowane, tak też i szkoły miejskie pracują na rękę szkołom publicznym. Kto ze szkoły miejskiej bez dostatecznego przygotowania, *illotis pedibus*<sup>2</sup>, przechodzi do szkoły publicznej, ten musi ugrząść w labiryncie nauk wyższych, albo z wielkim trudem i po długim czasie z niego może się wydobyć. Szymon, zabierając się do skreślenia ideału szkoły miejskiej, zwraca głównie uwagę na nauczyciela. W kresleńiu zaś ideału nauczyciela idzie bezwzględnie za Kwintyljanem, jak się sam otwarcie do tego przyznaje. Nauczyciel jego to krótki wyciąg Kwintyljańskiego. Posad nauczycielskich nie radzi obsadzać na mocy patentów, jak się to zwykle zdarza, bo świadectwa są częstokroć fałszywe, ale trzeba badać przymioty nauczyciela.

Nauczyciel musi być osobistością moralną, aby przykładem swoim nie wciągał w błąd kształconej przez siebie młodzieży. Kwintyljan<sup>3</sup> dostarczył Szymonowi w tem miejscu przykładu Leonidesa

<sup>1</sup> *De pueris statim etc.*

<sup>2</sup> Ulubione wyrażenie humanistów, które tłumaczy Gellius *N. Att.* 1, 9.

<sup>3</sup> *Inst. orat.* 1. 1. 9.

i Aleksandra Wielkiego. Jest to przykład klasyczny, którego nie braknie w żadnej humanistycznej książce pedagogicznej. Ważność pierwszych wyobrażeń w wychowaniu ilustruje owym znanym cytatem z Kwintyljana<sup>1</sup>. Z własnego popędu i w myśl ówczesnych stosunków dodaje, że przy wyborze nauczyciela warto zbadać *loci et praeceptoris auctoritas*, czyli z jakiej szkoły wyszedł ten, który młodzież ma kształcić. Potem następuje dosłowne powtórzenie ideału nauczyciela, czyli *praeceptoris formula*, z Kwintyljana (2. 2. 4). Jest to także miejsce klasyczne, które między innymi przetrawestował Vegius (2. 10). Ażeby być dobrym nauczycielem, trzeba prócz tego mieć znajomość swych obowiązków i czuć miłość dla młodzieży. Jak wewnętrzna życzliwość dla młodzieży działa, to ilustruje cytat z Kwintyljana (2. 9). Skoro nauczyciel jest przejęty tem uczuciem, nie będzie tak dalece *demea*<sup>2</sup>, żeby uważał za ubliżenie sobie uczyć niższej wiedzy<sup>3</sup>.

Czego nauczyciel w szkole miejskiej ma uczyć? Odpowiedź brzmi: *septem artes liberales*. Ta odpowiedź u Szymona, jako u wybitnego humanisty, jest nieco niespodziewana. Począwszy od Plutarcha za ostateczny wyraz wiedzy ludzkiej uważano cykliczne nauki, *ἐγκύκλιος παιδεία*. Jest to system ogólnego wykształcenia, zbudowany przez aleksandryjskich uczonych, a przejęty przez Rzymian, za których pośrednictwem dostał się do środkowej Europy i opanował całe średniowieczne wykształcenie. Do cyklicznych nauk zaliczono siedm sztuk, podzielonych na *trivium* i *quadrivium*: gramatykę, dialektykę, retorykę, arytmetykę, geometrję, muzykę i astronomję. Podług Plutarcha młodzieniec należący do wyższego towarzystwa powinien przynajmniej w ogólnych zarysach znać te sztuki, a chcąc być uczonym, jedną sobie wybrać do szczegółowego badania. Z tem wszystkim u Plutarcha, a jeszcze więcej u współczesnego mu mniej więcej Kwintyljana, całe wykształcenie jest tak dalece podporządkowane wykształceniu retorycznemu, że i te siedm sztuk wyzwolonych szły na posługę wymowy. W średnich wiekach te same *artes liberales* musiały znaczną część swego działania poświęcić na cele teologii, jak to widoczne z dziełka Hrabanus

<sup>1</sup> 1. 1. 5: »natura tenacissimi sumus eorum, quae rudibus annis percipimus« etc.

<sup>2</sup> Wprowadzenie *demei*, głównej osoby z komedji Terencjusza *Adelphi*, polega zapewne na nieporozumieniu.

<sup>3</sup> Na co cytat z Kwintyljana (1. 10. 8): »non erit totum, cui vel parva desunt«.

Maurusa<sup>1</sup>. Jak tych sztuk uczono, to w IX wieku opisał mnich Wafryd Strabus. Gramatyka trwała cztery lata, po których synowie szlachty zwykle opuszczali szkołę, w piątym roku uczono retoryki, potem półtora roku dialektyki. Następne cztery kursy były poświęcone realnym przedmiotom (*sapientia*). W czasach jednakże Szymona studjum wymowy tak dalece ośwładnęło całym wykształceniem, że o *septem artes liberales* już nie było mowy. Trzech pierwszych formalnych (u Szymona *rationales*) ma się podług niego młodzież wyuczyć *examussim*, co popiera sentencjami Kwintyljana (1. 7. 34 i 35), czterech zaś następnych tyle, żeby zyskać podstawę do dalszych studjów i do zrozumienia autorów. W dalszym ciągu o tej nauce niema mowy, za to przechodzi Szymon do omówienia lektury starożytnych pisarzy.

Lektura ma się rozpocząć od przepisów moralnych, znanych pod nazwą *disticha Catonis* (właściwie pary heksametrów). Jest to zbiór sentencyj moralnych, chętnie czytanych po szkołach w wiekach średnich. Pisarze humanistyczni, współcześni Szymonowi, Katona już nie polecają. Z tem mają się łączyć *χρυσᾶ ἔπη* Pytagorasa i gnomy Fokylidesa. Lektura Katona ma stanowić przejście do Wergiljusza, lektura Pytagorasa i Fokylidesa do Homera. Jak rzymska młodzież uczyła się na pamięć praw dwunastu tablic<sup>2</sup>, tak uczniowie szkół miejskich mają zapamiętywać sobie wiersze Wergiljusza i Homera. Dalej powinna młodzież dla filozoficznych sentencyj poznać Horacego. Terencjusza ma się czytać celem poznania potocznego języka łacińskiego, jednakże ze względu na niemoralność treści ma się to dźać *sapienter et caste* t. j. wypada uczniom zwrócić na to uwagę, że komedja to zwierciadło, pokazujące dobre i złe strony życia. Z dzieł Cycerona przeznacza Szymon dla szkół miejskich *de officiis*, *de amicitia*, *de senectute*, *epistulae* — inne dzieła należą do nauki uniwersyteckiej. Historji ma się młodzież uczyć z Liwjusza. Znajomość historji była w owych czasach pobocznym produktem lektury historycznej, jednakże zaczęto już pisać podręczniki historyczne n. p. Wimpfeling napisał w r. 1505 *Epitoma rerum germanicarum*. Literacką i rzeczową wiedzę ma młodzież czerpać z Gelljusza i jego naśladowcy Makrobjusza. Zasady retoryki, jako też rozwój literatury, ma poznać z Kwintyljana. Aby zaś mieć jasne wyobrażenie o czystości języka łacińskiego w przeciwstawieniu do

<sup>1</sup> *De institutione clericorum.*

<sup>2</sup> Cic. *de leg.* 2. 23.

późniejszego średniowiecznego wytworu, każe Szymon czytać znane dzieło Wawrzyńca Valli *Elegantiae linguae latinae* z r. 1471. Tak samo Erazm z Rotterdamu (*de pueris* etc.), który jednak każe uczniom obserwować i nie trzymać się niewolniczo Wawrzyńca.

Przytoczony tu przegląd lektury szkolnej nie zajmuje w książce Szymona wiele więcej miejsca, aniżeli w powyższem streszczeniu. Jest on niezmiernie sumaryczny, literacki, pozbawiony wszelkich uwag i spostrzeżeń dydaktycznych. Jeżeli porównamy z nim, co o tym samym przedmiocie mówi Erazm w rozprawie *de ratione studii*, albo zestawimy w wielkim stylu napisany przegląd literatury szkolnej Vivesa, albo skromniejszy Vegiusa i Piusa II, dziwnie chudo przytem wygląda zestawienie Szymona. Razi nas także pominięcie wielu aktualnych kwestyj, któreby z pewnością musiały zajmować polskich, jeżeli nie pedagogów, to przynajmniej humanistów. Szymon należał do niewielkiego zastępu Polaków, którzy umieli po grecku, a przecież sprawa nauki języka greckiego zupełnie została pominięta, a nawet niema o tem wzmianki, czy wymienieni autorowie greccy mają być czytani w oryginale. Polskich czytelników zająłoby z pewnością zagadnienie, roztrząsane przez innych pisarzy, czy i o ile czytanie starożytnych i pogańskich pisarzy szkodzi moralności. I ten punkt zupełnie został pominięty. Niema u Szymona żadnej wzmianki o stopniowaniu lektury i o sposobie jej prowadzenia. Zagadnienie to zajmowało ówczesnych teoretyków pedagogicznych, a zastanawianie się nad niem doprowadziło do wytworzenia bardzo ścisłego kanonu lektury w pedagogice jezuickiej. Te luki wykazują, że Szymonowi brakło związku z praktyką szkolną i teorią pedagogiczną. To też w końcu swego przeglądu lektury szkół miejskich, niejako puszczając całą sprawę na wolę, dodaje ogólnikową uwagę: »ne ullum scriptorum genus grammaticorum, poetarum atque historicorum, modo huic aetati et argumenti dulcedine et facilitate convenient, intemptatum praetermittant«.

Na tem się kończy właściwa pedagogika Szymona. Spieszy się, aby przejść do nauki uniwersyteckiej, do *schola publica*. Trzy stopnie wykształcenia przyrównywa do trzech faz w rozwoju młodych orląt, które zrazu trzymają się gniazda, potem próbują lotu w najbliższem otoczeniu, wreszcie, wzrósłszy w siły, wnoszą się ponad niebiosa, wyprzedzając rodziców<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Por. Kwint. 2. 6. 7.

Świetność szkoły publicznej zależy podług niego od dobroci i mądrości profesorów i wielkiej liczby słuchaczy. Między jednym a drugim czynnikiem zachodzi ścisły związek, bo dobrzy profesorowie przyciągają słuchaczy, a profesorowie znajdują w wielkiej liczbie słuchaczy podniecie do dydaktyczno-oratorskich wysiłków. I tu czuć wpływ Kwintyljana. Wyrażenie Szymona: »quorum vox, tamquam commune solis lumen, omnibus utile sit«, jest parafrazą słów Kwintyljana 1. 2. 14, a słowa o oddziaływaniu pełni słuchaczy na zapał uczącego przypominają dosadne Kwintyljana wyrażenie »non esset in rebus humanis eloquentia, si tantum cum singulis loqueremur«. Na ten sam temat dostarczył cytatu Owidjusz *ex Ponto* 4. 2. 35.

Potrzeby uniwersytetu rozumieją bardzo dobrze Włosi. Nie chodzi im tyle o świetność budynków uniwersyteckich, jak raczej o dobrany zastęp profesorów we wszystkich gałęziach wiedzy i o licznych słuchaczy. O dobrych profesorów starają się usilnie, licytując się nieraz nawzajem w ofiarowaniu korzyści materialnych, a słuchaczy przyciągają przez zapewnienie im swobód i przywilejów. Włoskim uniwersytetom nie chodzi bynajmniej o wielość profesorów, jak raczej o dobroć. Nie darmo w starożytności *pauci* równało się *boni*, a *multi* równało się *mali*. Na to cytat z Nonjusza<sup>1</sup> i z Platona *Kritona*<sup>2</sup>. Inaczej w szkole krakowskiej. Chodzi tu przede wszystkim o wielość profesorów, a ponieważ trudno znaleźć wielu dobrych, szkoła zadowala się miernotami. Przy mianowaniach rozstrzygają nie zasługi i uzdolnienia, lecz *tyrannus improbissimus* tj. metryka dziekańska. Czyja promocja rychlej w metrycy zapisana, ten bezwzględnie ma pierwszeństwo przy mianowaniu.

Jakie przymioty powinien mieć według Szymona profesor uniwersytecki (II. 6)? Przymioty zewnętrzne powinny przy powoływaniu profesora odgrywać najmniejszą rolę. Niestety dzieje się jednak inaczej. Poleca zwykle kandydata okazała postawa i siwizna, szczupłość zaś ciała i młodość są poważnymi przeszkodami w uzyskaniu posady. Słusznie powiedział Platon, powtarzając sentencję trackiego lekarza Zamoklydesa<sup>3</sup>, że między ciałem a duszą zachodzi ścisły związek, ale wartości profesora nie wolno mierzyć jego zewnętrznym wyglądem. Co najwyżej może iść w rachubę stan jego zdrowia,

<sup>1</sup> *Comp. Doctr.* 12. 4.

<sup>2</sup> Łaciński cytat Szymona niedokładny w myśl Platona str. 46.

<sup>3</sup> U Platona *Charm.* str. 1562 mowa o Zalmoksysie.

głos i płuca. Nie trzeba się tak dalece dziwić, że Szymon przed 350 laty uważał za stosowne wspomnieć o tym szczególe, skoro w naszych czasach w Anglii angażuje się nauczyciela na mocy fotografii i wykazu sportów, które uprawia. Przy wyborze profesora powinien przeważać wzgląd na jego wykształcenie, na jego wiedzę. Profesor, *tamquam dives quispiam thesaurus*, powinien, stosując się do przepisu Juwenalisa (7. 224), znać wszystko, powinien znać autorów nawet złych, aby tem skuteczniej wskazywać na dobrych. Przypomina to znany przepis Erazma z Rotterdamu: lepiej, że jeden wszystko przeczyta, niż żeby wszyscy wszystko mieli czytać (*de ratione studii*).

Na tem miejscu Szymon roztrząsa pytanie, w jakim stosunku powinno stać szczegółowe t. j. fachowe wykształcenie profesora do ogólnej wiedzy. W dzisiejszych czasach to pytanie jest na pewno rozstrzygnięte. Dzisiejsze czasy oświadczyły się bezwzględnie za podziałem pracy tak dalece, że katedrę językową dzieli się na literacką i językowo-gramatyczną, że przy czytaniu *Corpus iuris* zaniedbuje się stronę językową, a może nawet nie przestrzega poprawnego akcentowania łaciny. Takiego odosobnienia naukowego dawniejsze czasy nie znały. Uczonej wiedzy było po prostu za mało, aby mogła znieść tak wybitne specjalizowanie. Z tem wszystkim już w starożytności nad tą sprawą się zastanawiano. Szymon cytuje Cycerona *de orat.* 1. 6. 20, gdzie Krassus wypowiada tę myśl, że każdy powinien przedewszystkiem znać swoją profesję (*quod profitemur*). Wymaganie wiedzy poza właściwą specjalnością było daleko większe, aniżeli dzisiaj. Perypatetyk Mikołaj z Damaszku (*Suidas s. h. v.*), żyjący za Augusta, przyrównywa uczonego do podróznika, który poznaje świat, bawiąc w jednym miejscu dłużej, w drugim krócej, ale, powróciwszy z podróży, stale przebywa w miejscu, które sobie wybrał na mieszkanie. Ponieważ wszelką wiedzę aż do wieku siedmnastego, a nawet ośmnastego, czerpano z literatury starożytnej, przeto znajomość starożytnych literatur i języków, a zwłaszcza literatury łacińskiej i języka łacińskiego, uchodziła za konieczny warunek wykształcenia. Nauka we wstępnym wydziale uniwersyteckim, z którego powstał dzisiejszy, równorzędny innym, wydział filozoficzny, tak dalece determinowała wykształcenie, że nie było teologa, prawnika i medyka bez gruntownego wykształcenia filologicznego. Stąd nie rzadko za czasów Szymona się zdarzało, że profesorowie wyższych wydziałów wykładali

także w *ordo artistarum*. On sam, chociaż prawnik, wykładał w Krakowie filologję. W czasie, w którym nawet realna wiedza nie opierała się na doświadczeniu, lecz na studjach książkowych, każda nauka potrzebowała podpory w literacko-językowym wykształceniu. I tak, jeżeli przyszedł lekarz uczył się medycyny z ksiąg Hippokratesa i Galena, musiał tak dalece znać język łaciński, aby tych autorów z korzyścią móc czytać. Przeto i Szymon wymaga dla profesora uniwersyteckiego *humanitatis studia bonarumque ac ingenuarum artium*.

Ale profesor publiczny powinien podług Szymona także umieć uczyć. Szymon daje kilka zasad dydaktyki uniwersyteckiej. Przeciwno sentencji Platona, że dowodem wiedzy jest umieć uczyć, przytacza zdanie z Cycerona: »neque enim scire solum artis est, est ars quaedam etiam docendi«<sup>1</sup>. Zaletą wykładu uniwersyteckiego powinna być jasność i przejrzystość przy dobrej dyspozycji. Wykładający nie powinien naśladować owego nauczyciela greckiego, który uczniom swoim polecał niejasność i któremu ich elaboraty wtedy się dopiero podobały, skoro ich nie mógł zrozumieć<sup>2</sup>. Prawdopodobnie metodę scholastycznych profesorów Szymon ma na myśli, przestrzegając uczącego przed zatapianiem się w subtelnosci i naukowe drobiazgi. Tacy *vertus futiles doctores quam subtiles* rozprawiają z wielkim zapałem o błahostkach, marnując drogi czas. Szymon tych marnych profesorów zestawia z owym artystą starożytnym, który w obecności Aleksandra Wielkiego przerzucał ziarnka grochu przez mały otwór<sup>3</sup>, i z hodowcami kur na Delos, którzy z jaja poznawali, która kura je zniosła<sup>4</sup>. Są to owi *Callipidae* starożytni, tak nazwani od aktora tegoż nazwiska, który na scenie udawał ruchy, a nie ruszał się z miejsca<sup>5</sup>. Wiedza to nie pieniądze, których ubywa przez udzielanie innym. A więc profesor nie ma być zazdrosnym i powinien słuchaczom chętnie udzielać tego, co wie. Ale cóż po uczoneści profesora bez pilności! Zdanie Cyce-

<sup>1</sup> Te słowa brzmią u Cycerona *De legibus* 2. 19. 47: »non solum scire aliquid artis est, sed quaedam ars etiam docendi«. Z drugiej strony *de fin.* 3. 20, 66 przedstawia Cyceron uczenie jako naturalną potrzebę człowieka: »im-pellimur natura, ut prodesse velimus quam plurimis imprimisque docendo rationibusque prudenter tradendis. Itaque non facile est invenire, qui, quod sciat ipse, non tradat alteri; ita non solum ad discendum propensi sumus, verum etiam ad docendum«.

<sup>2</sup> Kwintyljan 8. 2. 18.    <sup>3</sup> Kwintyljan 2. 20. 3.    <sup>4</sup> Cic. *Ac. Prior.* 2. 18. 57.    <sup>5</sup> Cic. *ad Att.* 13. 12.

rona o pilności<sup>1</sup>: »cum omnibus in rebus pergrata est, tum in causis defendendis plurimum valet«, zastosowuje Szymon do swego celu, pisząc: *in docendis iuvenibus* zamiast »in causis defendendis«. Szymon bardzo energicznie potępia leniwego profesora: »cóż mi po profesorze, który co chwilę choruje na żołądek, na głowę, lub inne choroby, który, zasłaniając się interesami, mrozi zapał chciwej wiedzy młodzieży«. Przeto, jeżeli chodzi o to, czy wybrać uczonego a leniwego, albo mniej zdolnego a pracowitego profesora, bezwzględnie oświadcza się za ostatnim. Ten typ profesora widocznie Szymonowi bardzo dokuczył, bo mówi o nim: »huiusmodi certa pestis, tamquam inertes fuci et struma civitatis ex academiis coetuque iuvenum penitus exsecanda est«.

Z wadą lenistwa łączy Szymon inną wadę, która zwłaszcza między humanistycznymi profesorami wielu miała przedstawicieli, t. j. arogancję. Chełpienie się uczonością było w czasach humanistycznych na porządku dziennym. Wszystko wiedzieć i nigdy się nie mylić, mówi Szymon, jest rzeczą boską, ale nie ludzką. Tę myśl wypowiada epigramat grecki, wypowiada Horacy i Justynjan<sup>2</sup>. Chełpliwi profesorowie ze zmarszczonem czołem i nadętymi policzkami zapowiadają młodzieży, że wypowiedzą mądrość, jakiej nikt przedtem nie słyszał, a tymczasem po tych szumnych zapowiedziach na świat wychodzi mysz<sup>3</sup>. Jak podług Cycerona<sup>4</sup> najzdolniejsi mówcy z lękiem i niedowierzaniem wstępują na mównicę, tak też skromność powinna cechować występy profesora. Wreszcie uczoność i wymowa powinny iść w parze ze szlachetnością i podniosłością charakteru. Jak u Kwintyljana dobry mówca równa się moralnemu człowiekowi, tak też i Szymon wierzy w to, że do skutecznego działania profesora potrzebna jest uczciwość. W starożytności tak dalece zwracano uwagę na uczciwość ludzi stojących u steru, że Lacedemończycy odrzucili projekt sam przez się pożyteczny dla tego tylko, że został wniesiony przez człowieka nieuczciwego, ale ten sam projekt uchwalili, skoro go podjął człowiek uczciwy. Podług Plutarcha zaś było prawo w Grecji, na mocy którego palono książki, nawet najlepsze, skoro autorowie ich byli ludźmi nieuczciwymi. Wymienione względy powinny być miarodajne przy wyborze nauczyciela. Nie urodzenie, szlachectwo, chęć wyświadczenia przy-

<sup>1</sup> *De orat.* 2. 35.    <sup>2</sup> *Digesta Prooem.* §. 13.

<sup>3</sup> Horacy *Ars poet.* 139.    <sup>4</sup> *de orat.* 1. 26. 119.

sługi powinny wpływać na wybór profesora, ale zdolność, wykształcenie, zręczność w nauczaniu i nieskazitelność obyczajów. Z tego powodu wybór nie powinien zależeć od profesorów samych, bo »iniquus iudex est, qui aut invidet aut favet«<sup>1</sup>. Zazdrość zawodowa<sup>2</sup> każe profesorom wybierać nie najlepszych, ale najgorszych, podobnie jak w starożytności Efezyjczycy wypędzili z miasta Hermadora, dla tego tylko, że celował nad innymi<sup>3</sup>. Szymon radzi więc obsadzanie katedr powierzyć uczonemu kolegijum, złożonemu z ludzi nie stojących w żadnym związku z uniwersytetem.

Powyższy zarys pedagogiki uniwersyteckiej Szymona nie ma analogji w naszych czasach. Pedagogika uniwersytecka właściwie obecnie nie istnieje<sup>4</sup>. Słuchaczy uniwersytetu nie wychowuje się, a i kształcenie ich odbywa się raczej pod hasłem samodzielnych studjów, niż jako bezpośrednie oddziaływanie profesorów. U profesorów zaś tak dalece przeważa wzgląd na ich osobistą wiedzę i naukową wartość, że na zręczność w uczeniu, a nawet pilność, nie wiele zwraca się uwagi. Od przyszłego docenta wymaga się celem stwierdzenia jego umiejętności uczenia, jak wiadomo, tylko t. zw. próbnego wykładu, który jednakże jest bez wpływu na jego ukwalifikowanie do działania w uniwersytecie. Słuchacze rozróżniają wprawdzie dobrych i złych nauczycieli uniwersyteckich, rozróżniają profesorów dobrze i źle wykładających, jako też jedni profesorowie działają podniecająco i tworzą t. zw. szkołę, drudzy dają młodzieży bardzo mało, ale pospolicie za ważniejszą uchodzi różnica co do ich wiedzy i wyniku studjów. Często nawet wiedza stoi w odwrotnym stosunku do skuteczności działania nauczycielskiego. Ten stan jest tak dalece uznany jako naturalny i dobry, że forma nauczania uniwersyteckiego od wieków w zasadzie została ta sama, chociaż nie da się zaprzeczyć, że przy zmienionych stosunkach dałaby się może zastąpić inną, skuteczniejszą<sup>5</sup>. Za czasów Szymona nauczyciele uniwersyteccy takiego wybitnego stanowiska uczonych jeszcze nie

<sup>1</sup> Cic. *pro Plancio* 3. 7.   <sup>2</sup> Hezjod *Erga* 25.   <sup>3</sup> Cic. *Tusc. disp.* 5. 36. 105

<sup>4</sup> Zarys pedagogiki uniwersyteckiej możnaby upatrywać w dziele Paulsena *Die deutschen Universitäten und das Universitätsstudium*, Berlin 1902, w którego pierwszych ustępach odnajdujemy niektóre myśli Szymona.

<sup>5</sup> Od pewnego czasu coraz częściej odzywają się głosy za zmianą dotychczasowego sposobu nauki uniwersyteckiej. W Niemczech w r. 1898 założono »Verband für Hochschulpädagogik«. Por. Schmidkunz, *Schwächen des Universitätsunterrichtes*. »Léhrproben und Lehrgänge«, zeszyt 82.

mieli. Ich nauczanie sięgało, zwłaszcza w *ordo artistarum*, znacznie niżej aniżeli dzisiaj. To nam tłumaczy, że Szymon w ogólności zabrał głos w tej sprawie. A i tak przyznać trzeba, że ekshortacje jego, nawet ze względu na stosunki panujące w szkole krakowskiej, nastrojone są bardzo nisko. To wrażenie odnosi się, jeżeli się jego uwagi porówna n. p. z końcowym ustępem książki Vivesa *de disciplinis* z r. 1531, w którym jest mowa o obowiązkach uczonego. Ideał uczonego, skreślony przed blisko czterema wiekami przez Vivesa, jest tak trafny, że i dzisiaj byłoby dobrze, gdyby on przyświecał wszystkim, którzy się nauce poświęcili.

Pomijam następne ustępy (II 7—11), w których jest mowa o urządzeniu zewnętrznych stosunków w uniwersytecie, w szczególności o zaszczytach przynależnych profesorom, ich uposażeniu, o niebezpieczeństwie tworzenia konkurencyjnych katedr, o prawach i przywilejach młodzieży akademickiej, a przechodzę do ostatnich ustępów, zajmujących się znowu pedagogiką uniwersytecką ze względu na uczącą się młodzież.

Rozdział XII jest zatytułowany *de auditoris officio*. Słuchacz uniwersytetu powinien sobie jasno zdać sprawę z celu, do którego dąży, powinien sobie wybrać *professionis genus*. To napomnienie dzisiaj byłoby zbyt cenne, ponieważ każdy z jasno wytkniętym celem zapisuje się do uniwersytetu. Szukanie zawodu wśród studjów, przechodzenie z wydziału na wydział, urządzenie sobie sportu z nauki uniwersyteckiej, jak to czynił mniej więcej przez 40 laty znany Schmidt, który co kilka lat na innym wydziale zdawał egzamin doktorski, obecnie jest bardzo rzadkie. Za czasów jednakże Szymona zapisujący się na wstępny wydział często zapewne jasnego celu studjów nie miał przed sobą, podobnie jak go nie mają w naszych czasach uczniowie wyższego gimnazjum. Z wytknięciem celu łączy się u Szymona zrzeczenie się przyjemności życia, albowiem »non datur ad musas currere lata via«. Młody adept nauki ma się wyrzec niejednych rozkoszy i wygod, dowolnego snu, pijatyk, a powinien się przygotować na ciężką pracę, czuwanie po nocach, umiarkowanie w jedzeniu i picciu, milczenie i samotność. I rzeczywiście, w dawniejszych czasach młodzież uniwersytecka była skoszarowana i zamknięta w kolegjach, w których nieraz panował obyczaj klasztorny. Zwłaszcza kolegja w zachodniej Europie, które były urządzone za wzorem kolegjów uniwersytetu paryskiego, miały surową regułę. Podczas gdy w naszych czasach młodzieniec,

przechodzący ze szkoły średniej do uniwersytetu, uważa ten akt za wyłamanie się z pod przykryj feruły szkolnej, w dawniejszych czasach stan uczony i uczący się tworzył zamknięty w sobie świat, który żył życiem oddzielnym, nie mającym wspólności z dążnościami potocznego życia. To odsunięcie się od świata i jego przyjemności równoważy, zdaniem Szymona, przyjemność zajmowania się nauką. Nauka uszczęśliwia człowieka, bo według zdania Katona początki jej są gorzkie, ale skutki przyjemne<sup>1</sup>. Że trud łożony na naukę sownicie się opłaca, dowodzi Szymon pięknym cytatem z filozofa stoickiego Muzonjusza: »jeżeli z trudem zdziałasz coś szlachetnego, trud ustępuje, a szlachetny czyn zostaje, jeżeli ze zmysłową rozkoszą zdziałasz coś podłego, przyjemność uchodzi, a podłość zostaje\*<sup>2</sup>.

Następują szczegółowe rady, jak wypada urządzić studja uniwersyteckie. Za czasów Szymona nauka uniwersytecka polegała przeważnie na interpretowaniu gotowych podręczników. Przeto rady jego dotyczą głównie interpretacji. Słuchacze winni się w domu przygotowywać na wykłady w ten sposób, że ustępy, które mają być przedmiotem wykładu, powinni sobie dokładnie naprzód przeczytać. Porównanie własnego objaśnienia z objaśnieniami profesora daje głębsze zrozumienie i usuwa miłość własną. Młodzież ma więc uczyć się nie tylko uszyna, ale i oczyma, na co cytat z Cyncerona<sup>3</sup>, naciągany zaś jest cytat z Wergiljusza<sup>4</sup>, który się odnosi do snów, a nie do nauki. Młodzież powinna zrazu słuchać, a nie rozprawiać. Przecież Pytagoras kazał uczniom swoim przez pierwsze dwa lata milczeć, a i Kwintyljan zwalcza w młodzieży *arrogantem de se persuasionem*<sup>5</sup>. Naukę powinna młodzież przyjmować z wdzięcznością, sławiąc tego, który ją daje. Ale ustawicznie słuchać i nigdy nie mówić jest znakiem miernego umysłu. To wypowiada Juwenalis<sup>6</sup> i św. Paweł<sup>7</sup>. Jak w starożytności filozof Taurus pozwalał młodzieży po wykładzie pytać się o to, czego nie zrozumiała<sup>8</sup>, tak też i Szymon każe postępować młodzieży, dla której pisze, dodając, że w uniwersytetach włoskich istnieje zwyczaj dopuszczania po wykładzie także słuchaczy do głosu. Myśl, aby nauka uniwersytecka odbywała się ze współdziałaniem słuchaczy, wypowiedział także w sto

<sup>1</sup> Ten apoftegmat pochodzi podobno od Isokratesa (Sauppe *Orat.*, att. 2. 227).

<sup>2</sup> Tekst grecki z tłumaczeniem łacińskim u Gelljusza *Noct. Att.* 16. 1.

<sup>3</sup> *De orat.* 3. 41. 163.    <sup>4</sup> *Eneid.* 6. 893.    <sup>5</sup> *Inst. orat.* 2. 4. 16.

<sup>6</sup> *Sat.* 1. 1.    <sup>7</sup> *Do Kor.* 2. 3. 7.    <sup>8</sup> Gelliusz *Noct. Attic.* 1. 26. 1.

lat później Komeński<sup>1</sup>. I on życzył sobie z wykładów zrobić kolegjum na wzór kolegjum Aulusa Gelljusza. Domagał się, aby treść wykładu przedpołudniowego stawała się przedmiotem dyskusji słuchaczy w lekcji popołudniowej pod przewodnictwem profesora. Są to chwalebne usiłowania ożywienia nauki uniwersyteckiej, która, skoro opiera się tylko na wykładach, ma w sobie coś jednostronnego. Dzisiejsze ćwiczenia w seminarjach uniwersyteckich niezupełnie usuwają brak współdziałania słuchaczy w wykształceniu uniwersyteckiem.

Słuchacz uniwersytecki, twierdzi Szymon, powinien zastosować w wykształceniu swoim piękne przepisy, które Cyceron<sup>2</sup> wkłada w usta Krassusowi. A więc najpierw powinien być oględnym w wyborze nauczyciela. Za radą Ksenokratesa powinien uszy swoje uzbroić w klapy ochronne i zatykać je przed tymi, którzy głoszą fałsz zamiast prawdy, uczą rzeczy błahych i niepotrzebnych. Dalej ma się tyle uczyć, ile potrzeba. Wykształcenie ma się odbywać w myśl przyszłego zawodu (*professio*). Jeżeli się ktoś kształci na prawnika, powinien dokładnie poznać etykę, którą Szymon za Cyceronem stale nazywa nauką *de vita et moribus*, i nie zaniedbywać wymowy, bez której prawnik staje się chytrym i przebiegłym kodeksem, krzykaczem sądowym, katarynką do wygłaszania formułek, myśliwym polującym na frazesy<sup>3</sup>, resztę zaś wiedzy niech uważa za miłą ozdobę swego zawodu. Adept medycyny powinien przede wszystkim wyuczyć się filozofji przyrody, przyszły teolog czytać Pismo św. i ćwiczyć się w wymowie. Twierdzeniu Cycerona<sup>4</sup>, że, jeżeli się ktoś czegoś nie może szybko nauczyć, to się tego wcale nie będzie mógł nauczyć, przeciwstawia w zastosowaniu do nauki ulubiony frazes Augusta *σπεῦθε βραδέως*. Ażeby się zaś umieć uczyć, trzeba o tem pamiętać, że troska o rzecz idzie przed troską o słowa. Stosunek treści w nauce do zewnętrznej formy nicowano w czasach humanizmu na wszystkie boki. Szymon na stwierdzenie wyższości myśli nad słowami cytuje Horacego<sup>5</sup>, Cycerona<sup>6</sup>, Kwintyljana<sup>7</sup>, w rzeczywistości jednak w czasach humanistycznych stosunek był odwrotny. Kult dla formy, dla literackiej erudycji był tak rozpowszechniony, że treść ginęła prawie we fałdach zewnętrznych ozdób. Toć i Szymon nie tworzy pod tym względem wyjątku,

<sup>1</sup> *Didactica Magna* 31. 11.    <sup>2</sup> *De orat.* 3. 28. 87 itd.    <sup>3</sup> *Cic. de orat.* 1. 55. 236.    <sup>4</sup> *De orat.* 3. 23. 89.    <sup>5</sup> *Ars poet.* 309.    <sup>6</sup> *De orat.* 1. 12. 51  
<sup>7</sup> *Inst. orat.* 8. *Prooem.* 20.

bo i jego książka jest uboga w treść, ale bogata w zewnętrzne ozdoby. Uczciwiej w tym względzie postąpił Erazm z Rotterdamu, który w myśl swego wieku traktat *de ratione studii* rozpoczął od słów »cognitio rerum prior, verborum potior«.

W dalszym ciągu swych dydaktycznych uwag przechodzi Szymon do porządku studjów. Oświadcza się za rozkładem, który obecnie nazywamy postępującym. Polega on na tem, że młodzież uczy się jednego przedmiotu aż do zupełnego wyczerpania i dopiero potem kolejno przechodzi do drugiego, trzeciego i t. d. Postępującym był rozkład nauki według siedmiu sztuk wyzwolonych. Szymon poleca uczyć się najpierw gramatyki, potem dialektyki, potem retoryki. Rozkład postępujący wydawał się dawniejszym pedagogom jedynie racjonalnym. Jeszcze w siedemnastym wieku Ratichius głosił *non nisi unum* w nauce, a Komeński wyznawał tę samą zasadę. Że dwa przedmioty, uczone równocześnie, bałamuca umysł, w to wierzone powszechnie. To przekonanie wypowiada także Szymon. *Est sua studiis infantia* — pisze za Kwintyljanem<sup>1</sup> i dodaje od siebie: *suus ordo*. Ale na tem miejscu nie opatrzył się Szymon, bo bezpośrednio potem cytuje zdanie Kwintyljana (2. 1. 13), które właściwie przeciwną myśl wypowiada, t. j. że umysł chłopięcy może bardzo dobrze znieść równocześnie dwóch nauczycieli. W ogólności Kwintyljan nie oświadczył się nigdzie za uczeniem naraz jednego tylko przedmiotu, przeciwnie dowodzi, że umysł może bardzo dobrze znieść zajmowanie się kilku przedmiotami równocześnie. O zwolnieniach postępującego rozkładu mówi Kwintyljan: »non satis perspiciunt, quantum natura humani ingenii valeat, quae ita est agilis et velox, sic in omnem partem, ut ita dixerim, spectat, ut non possit quidem aliquid agere tantum unum, in plura vero non eodem die modo, sed eodem temporis momento vim suam impendat« (1. 12. 2). W tych słowach starożytny mistrz z całą stanowczością oświadczył się za rozkładem koncentrującym, a nasz wiek wrócił do jego zapatrywania. Podług Szymona jeden przedmiot nie powinien wyprzedzać drugiego. Przytem wymaga, aby młodzież poznawała naprzód, przed właściwą nauką, *summa artium capita*, niejako goły szkic, napisy, tytuły, dyspozycję treści, ponieważ to ułatwia szczegółowe poznanie. I z tą fałszywą zasadą dydaktyczną spotykamy się dość często w szesnastym i siedemnastym wieku. Takie dorywcze oświe-

<sup>1</sup> *Inst. orat.* 1. 1. 21.

tlanie przedmiotu naukowego naprzód miało budzić ciekawość. Ratichius pokazywał uczniom naprzód komedię Terencjusza, którą mieli poznać. Nazwalismy tę zasadę fałszywą, ponieważ sprzeciwia się psychologicznej drodze poznawania. Przecież już ojciec Arystoteles powiedział: *ἔστι δὲ πορρωτάτω τὰ καθόλου μάλιστα, ἐγγυτάτω δὲ τὰ καθ' ἕκαστα.*

Do nauki, mówi Szymon, potrzebny jest zapał, objawiający się w pilności. Młodzieniec powinien naśladować Euklidesa, który w nocy przebrany za kobietę przekradał się z Megary do Aten, aby słuchać Sokratesa<sup>1</sup>, Pilność usuwa wszelkie przeszkody. Kleantes i Ksenokrates, którzy zrazu w szkole licie robili postępy, przez pilność doszli do tego, że celowali nad innymi uczniami. Działanie pilności sławi Wergiljusz<sup>2</sup>, Horacy<sup>3</sup>, a Kwintyljan twierdzi, że niema człowieka, któryby przez pilność nic nie uzyskał (1. 1. 3). Szymon słusznie podnosi ważność pilności w nauce. Pilność stanowi w dydaktyce punkt, na który się wszyscy godzą. Może ona do pewnego stopnia zastąpić brak przyrodzonych zdolności, bo, zbierając skrzętnie wyobrażenia naukowe, przygotowuje materiał apercyjujący dla nauki. Pracując, mówi dalej Szymon, nie powinien się młodzieniec zapracowywać i zapominać o odpoczynku. Potrzebę wypoczynku wypowiedział Cynceron<sup>4</sup> i Owidjusz<sup>5</sup>. Nie dobrze pracę odkładać i spuszczać się na późniejszy wiek<sup>6</sup>. Przecież Aleksander Wielki, jak się sam o sobie wyraził, dla tego tyle dokonał, ponieważ nic nie odkładał na później. Jednakże pracując trzeba się także liczyć z własnymi siłami. Szymon cytuje znane przysłowie: »tu nihil in vita dices faciesque Minerva«<sup>7</sup>. Kto bowiem mierzy swoje siły, ten znosi ciężary<sup>8</sup>.

Szymon wymaga, aby słuchacz nie tylko przygotował się na miejsce z autora, które ma być przedmiotem interpretacji, ale żeby po wykładzie sam z sobą, albo z kolegą, jeszcze raz nad niem się zastanowił. Pozwala sobie na tem miejscu nieco trywjalnego porównania. Jeżeli nie można mieć nic przeciwko temu, że ktoś po ostrzyżeniu włosów przegląda się w lustrze, czy czupryna dobrze ostrzyżona, to tem potrzebniejszy jest przegląd umysłowego nabytku po wykładzie. Celem polecenia takiego powtórzenia cytuje Szymon: »haec placuit semel haec decies repetita placebit«. Mniej szczęśliwy

<sup>1</sup> Gelljusz *Noct. Attic.* 7. 10.    <sup>2</sup> *Georg.* 1. 145.    <sup>3</sup> *Od.* 1. 3. 36.

<sup>4</sup> *Philipp.* 2. 16. 39.    <sup>5</sup> *Her.* 4. 89.    <sup>6</sup> *Ars amat.* 2. 669.

<sup>7</sup> *Hor. Ars. poet.* 385 por. *Cic. de off.* 1. 31. 110.    <sup>8</sup> *Martial. Epigr.* 12. 99.

jest drugi cytat, którego dowcipu widocznie nie rozumiał, co już z tego można wnosić, że go daje nie w greckim oryginale, ale po łacinie. Antystenes zapytany, czego potrzeba do nauki, miał odpowiedzieć *βιβλίον καινοῦ καὶ γραφεῖον καινοῦ καὶ πινακίδιον καινοῦ*. Słowa te zawierają kalambur: *καινοῦ* »nowego«, *καὶ νοῦ* »i rozumu«<sup>1</sup>. Antystenes wyraził myśl, że bez rozumu, a więc przyrodzonych zdolności, niema nauki. Szymon zaś tłumaczy sobie, że Antystenes wymagał powtórzenia w skupieniu umysłu. To fałszywe pojmowanie słów Antystenesa daje mu asumpt do cytatu z Kwintyljana (1. 2. 11), że nauka potrzebuje rozważania w samotności. Przyczytawszy inny cytat z Kwintyljana (10. 5. 8), że trudność jest głównym bodźcem w nauce, radzi słuchaczowi, aby pod przewodnictwem profesora poznawał trudniejszych do zrozumienia autorów, łatwiejszych zaś sam o własnych siłach ma czytać. Na to przytacza cytat z Horacego<sup>2</sup>, że boga trzeba używać, gdzie jest potrzebny do rozwiązania trudniejszego węzła. Ale u Szymona tym bogiem jest profesor interpretujący trudniejszego autora, Horacy zaś mówi o *deus ex machina* w utworach poetyckich.

Aby zyskać wiedzę, nie wystarcza spisywać objaśnienia profesora, lecz trzeba tę wiedzę wprawiać i zapamiętać. Ćwiczenie i pamiętanie są nieodzownymi warunkami posiadania wiedzy, jak to wyraził Afranżusz<sup>3</sup>. Szymon bardzo słusznie występuje przeciw zwyczajowi spisywania drobiazgowych i mniej ważnych uwag wykładu, a pomijaniu rzeczy ważnych i istotnych. I dzisiaj jeszcze popadają w ten błąd nieraz słuchacze uniwersyteccy, a jeszcze częściej słuchaczki, których zapiski robią wrażenie luźnych aforyzmów. Katon, mówi Szymon, takich spisywaczy drobnych uwag nazywał *mera mortuaria*<sup>4</sup>. Szymon radzi, aby słuchacze zamiast tego zechcieli głębiej zatopić się w myśli i słowa wykładanego autora i wykładającego profesora. oraz zabrali się do naśladowania ich zalet, ale nie wad. Ale wielu jest tak nieogłędnych, że im raczej imponują wady i pobudzają ich do naśladownictwa, podobnie jak uczniowie Platona podnosili za mistrzem swoim ramiona, przyjaciele

<sup>1</sup> Że tak *καινοῦ* trzeba rozumieć, dowodzi wy tłumaczenie Diogenesa z Laerty (ks. VI.), który dodaje *τὸν νοῦν παρεμφαίνων*.

<sup>2</sup> *Ars poet.* 191.

<sup>3</sup> Gellius *Noct. Attic.* 13, 8 *in togata, cui Sellae nomen est.*

<sup>4</sup> Gellius *Noct. Att.* 18, 7. Szymon czytał »*mera mortuaria* (pieśni pła-czek) glossaria«, poprawny tekst: »*mera mortualia*; glossaria namque«.

Arystotelesa jękali się jak on, dworzanie Aleksandra Wielkiego za jego przykładem umyślnie się garbili, a źli poeci za przykładem Homera okazywali zamiłowanie w pijaństwie<sup>1</sup>. Naśladowców głupoty wyszydzał Horacy<sup>2</sup>.

Wreszcie powinien młodzieniec wystrzegać się lekkomyślności w bezkrytycznem przyjmowaniu wiedzy, powinien się wystrzegać igraszek wobec profesorów i towarzyszy, zwłaszcza tych, którzy dopiero do uniwersytetu wstąpili<sup>3</sup>. Szymon ma tu na myśli znęcanie się starszych akademików nad »bejanami«. Jest to zwyczaj bardzo dawnej daty, bo opisany już w czwartym wieku przez sofistę Libanjsa<sup>4</sup>. Kto się chce czegoś nauczyć, nie powinien się wstydzić, że tego nie umie. Zamiłowanie nauki nie powinno człowieka opuszczać przez całe życie. Sławny prawnik Julianus powiedział, że choćby jedną nogą był już w grobie, nie opuściłby sposobności docuczenia się czegoś, a Sokrates, który w starości uczył się muzyki, oświadczył, że lepiej późno niż nigdy. Niewiedomość jest chorobą; kto ją ukrywa i nie pozwala się pouczyć albo napomnieć, sam siebie wystawia na moralną stratę. Według Hezjoda najlepszy jest ten, który sam ze siebie wszystko umie, najbliższy jemu, kto, nie umiejąc, przystępny jest pouczeniu, lecz, kto sam nic nie umie i nie daje się pouczyć, ten jest odarty z rozumu<sup>5</sup>. Niesłusznem jest wyzreczenie Antonjusza, że dla tego nic nie napisał, aby się mógł wyprzeć, gdyby coś złego wypowiedział<sup>6</sup>. Cesarz Hadrjan chętnie znosił każdą naganę, a gdy jakaś kobieta, której odmówił posłuchania, powiedziała: jeżeli mnie nie chcesz wysłuchać, nie potrzebujesz być cesarzem, zniósł tę wymówkę i wysłuchał ją<sup>7</sup>. Hipokrates przyznał się sam do popełnionych błędów, a Cyceron potępił niektóre swoje własne dzieła<sup>8</sup>. Ustęp o obowiązkach uczącego się kończy się upomnieniem, aby młodzieniec, odbywszy z dobrem zrozumieniem studja, wzbogacony wiedzą, powrócił do domu rodzicielskiego, pomny słów Homera, że szpetną rzeczą jest wracać próżnym po długiej nieobecności<sup>9</sup>.

W następującym rozdziale (II. 13) zastanawia się Szymon nad treścią nauki uniwersyteckiej. W Platona *Protagorasie* Sokrates

<sup>1</sup> Plut. *de adul. et amicis* 14.

<sup>2</sup> *Ep.* 1. 19. 22.

<sup>3</sup> Justynjan

*Dig. Prooem.* 9. <sup>4</sup> *Orat.* 1. 16 Foerster. <sup>5</sup> *Erga* 293. <sup>6</sup> *Cic. pro Cluentio* 50.

<sup>7</sup> Tej anegdoty życiorys Hadrijana w *Script. rei Augustae* nie ma, ale to samo o Filipie macedońskim opowiada Plutarch *Apophthegm.* 35.

<sup>8</sup> Kwint. 3. 6. 64.

<sup>9</sup> *Iliada* 298.

rozwodzi się nad tem, że mniej niebezpieczeństwa przedstawia zakupno środków pożywienia, niż wybór przedmiotów naukowych, bo, zakupiwszy środki pożywienia, ma się jeszcze czas wybrać z nich te, które ciała nie szkodzą, ale nauka w jednej chwili dostaje się do umysłu i, jeżeli jest złą, jak trucizna działa bezpośrednio na umysł. Rzeczą władzy państwowej jest rozciągnąć nad nauką dozór i strzec, aby tylko to, co dobre, tak co do treści jak co do formy, dostawało się w udziale młodzieży. Za szkodliwy materiał uważa filozofję scholastyczną, w szczególności wymienia scholastycznych pisarzy Dunska Skota, Jana Wersora i Jana z Głogowy. Młodzież, poznając ich dzieła, nie poznaje właściwego Arystotelesa, lecz rzeczy wymarzone przez interpretatorów. A do tego nauka ta jest ujęta w sztuczny, nowy, nieistniejący język. Właściwym autorem uniwersyteckim jest według Szymona Arystoteles. Odkąd z biblioteką Appellikona, przewiezioną przez Sullę do Rzymu, dzieła Arystotelesa rozpowszechniły się na Zachodzie<sup>1</sup>. Arystoteles wtargnął do szkoły i na wszystkie czasy ją opanował. Tu mimowoli następuje się porównanie Arystotelesa z Platonem, którego świeżość i oryginalność tak zaimponowała wiekowi humanistycznemu, że go nad Arystotelesa wyniesiono. Szymon nie szczędi pochwał Platonowi. Platon jest boski, sam Jowisz nie mógłby piękniej wyrażać swych myśli, niż Platon w dialogach. Ale właśnie ta jego wzniosłość i wielkość wyklucza go ze szkoły. Arystotelesa jako szkolnego autora poleca umiarkowanie, naturalność, lapidarna krótkość<sup>2</sup>, siła wyrażenia, bystrość, obfitość treści. Filozofja Arystotelesa to uporządkowany, logicznie pomyślany i zwarty system wiedzy, z którego odnosi korzyść lekarz, prawnik, mówca i teolog. Jeżeli Cyceron<sup>3</sup> Platona wyżej stawia nad Arystotelesa i oświadcza, że woli z Platonem błędzić, niż z innymi filozofami być w zgodzie, to zdanie powyższe, wobec ogólnego uznania wielkości Arystotelesa przez wszystkich ludzi i wszystkie wieki, trzeba uważać za wyraz osobistego upodobania. Arystoteles jest szkolnym autorem, a, jeżeli uchodzi za niezrozumiałego, to i Platon jest niezrozumiały. Niezrozumiałość zaś nie tyle leży w nim samym, co w czytających, którzy się do niego zabierają bez dostatecznej znajomości języka oryginału i bez dostatecznego przygotowania w poszczególnych naukach.

<sup>1</sup> Plutarch *Sulla* 50. Szymon przecenia jednakże wpływ tego faktu na rozpowszechnienie dzieł Arystotelesa, bo były one już przedtem znane.

<sup>2</sup> O której Horacy *Ars poet.* 335.

<sup>3</sup> *Tusc. disp.* 1. 17. 30.

Przyznać trzeba, że Szymon bardzo dobrze rozumiał stanowisko Arystotelesa w ówczesnym wykształceniu uniwersyteckim. Jeżeli my dzisiaj, dając genezę wiedzy, wychodzimy prawie zawsze od Arystotelesa, czas Szymona mógł na niego wskazywać jako na najwyższy wyraz ówczesnej nauki. Postęp wiedzy, zwłaszcza realnej, rozpoczyna się dopiero od wieku siedemnastego, dla wieku Szymona Arystoteles był jeszcze podstawą. Zastrzega się wprawdzie Szymon, że przez to nie chciałby z uniwersytetu wykluczyć lektury Platona, którego Panecjusz nazywa boskim, najmędrszym, najświętszym, Homerem między filozofami<sup>1</sup>, a Cyceron wprost bogiem<sup>2</sup>, ale ze słów jego wnosić można, że lektura Platona ma być dla młodzieży raczej kursem estetyki, niż nauki. »Aristoteles regnet in scholis et publice suos doctores habeat«. To też panował on w szkole całemi wiekami, a jezuicka *Ratio Studiorum* przepisała profesorom filozofji, aby tylko w nadzwyczajnych razach, gdzie stoi w oczywistej sprzeczności z nauką św. Tomasza z Akwinu, odstępowali od jego zasad. Za autorów uniwersyteckich uważa dalej Szymon Demostenesa i Cycerona. Ich zaletą jest zgodność między tem, co mówią, a tem, co zdziałali. Szymon poleca na tem miejscu to, co sam jako profesor robił. Jego literacka działalność dotyczyła Demostenesa i Cycerona, a i wykłady jego przeważnie w tem kole się obracały.

Wykłady same, poucza Szymon, nie powinny mieć ani zbyt powolnego, ani zbyt szybkiego przebiegu. W uniwersytetach włoskich profesorowie nieraz zapuszczają się w takie szczegóły i tak troskliwie omawiają różne zapatrywania, że się nie ruszają z miejsca, przeciwnie zaś w Krakowie wykłady są tak powierzchowne, że profesorowie całego Arystotelesa kończą w jednym półroczu. Najlepsze postępowanie leży w środku: autorów trzeba tak objaśniać, że się nie pomija niczego, co potrzebne, że się nie wyszukuje trudności, gdzie ich niema, że się nie puszcza na morze różnych zapatrywań, dodając coś ze swych własnych pomysłów. Szymon gani sadzenie się na oryginalność, co ma być właściwością ogólnie ludzką. Niedarmo bowiem Grecy ludzi nazywali *ἀλφισταί* t. j. przemysłni<sup>3</sup>. Sadzenie się na nowe pomysły jest znamie-

<sup>1</sup> Cic. *Tusc. disp.* 1. 31. 79.

<sup>2</sup> *De nat. deor.* 2. 12. 32.

<sup>3</sup> Dawniejsza etymologia homerowego *ἀνδρες ἀλφισταί* od *ἀλφω*, obecnie wywodzi się *ἀλφισταί* od *ἄλφι* (*ἄλφιτον*) i *ἔδω*, a więc zjadacze jęczmienia.

niem warjactwa, zwanego u Plinjusza<sup>1</sup> *morbus sapientiae*, albo głupoty.

Dawniejsza nauka uniwersytecka o tyle różniła się od dzisiejszej, że wykładowca nie dawał słuchaczom zestawionego i ułożonego przez siebie podręcznika, lecz za podstawę wykładu brał obcą książkę i treść tej książki objaśniał. To postępowanie było uswięcone zwyczajem. Stąd nazwa wykładu *lectio, praelectio*, po niemiecku *Vorlesung*, ponieważ wykład był w zasadzie odczytaniem tekstu autora. Za czasów Szymona niektórzy profesorowie, jak się zdaje, zaczęli zrywać z tym zwyczajem i wykładać bez podkładki autora. Szymon nazywa ten sposób *nova quaedam docendi ratio veteribus inaudita*. Skarży się, że garnek gliniany nie może się rozbić na tyle części, na ile ci profesorowie drobnią swe wykłady: *divellunt, dispertiunt, dividunt, subdividunt*. Wykład powinien podług niego postępować tą samą logiczną drogą, którą poszedł interpretowany autor. Przypomina z Arystotelesa, że są dwie drogi podawania naukowego materiału, genetyczna albo analityczna. Prawo to ilustruje swoją książką *de scholis*. Wykazuje, że droga przez niego wybrana jest analityczna, genetycznym byłby porządek, gdyby był wybrał odwrotną drogę. Wykładowca ma bez wstępów podać w krótkości cel interpretowanego dzieła, a następnie przejść do objaśnienia szczegółów, trzymając się porządku autora. Środkami jego objaśnienia mają być *divisio, definitio, demonstratio*. Odstępowanie od tego postępowania - »nunquam sine stomacho atque fastidio ferri potest«. Na czem właściwie zwalczana nowość polegała, jak *lectio minutis numeris concisa* wyglądała, dokładniej Szymon nie określił.

Wykład powinien się opierać na rzeczywistej wiedzy, zdobytej przez obszerne studja. Tymczasem tak się nie zawsze dzieje. Niejeden profesor wykłada o rzeczach, na których się nie zna. Bezczelność chodzi w parze z niewiedomością. Niejeden, zebrawszy obce objaśnienia (*glossae*), zabiera się do wykładów i wykłada źle, bo podług Antonjusza nie można dobrze wykładać o przedmiocie, którego się nie zna<sup>2</sup>. Nie powinno się także nakładać na profesora obowiązku wykładania o przedmiocie nieznanym. Profesorów może być więcej albo mniej podług środków, któremi państwo rozporządza, ale niechaj każdy wykłada swój właściwy przedmiot. Przeznaczanie wykładów losem jest połączone ze szkodą słuchaczy.

<sup>1</sup> *Nat. Hist.* 7. 51—32.

<sup>2</sup> *Cic. de orat.* 2. 24. 101.

Śmiesznym staje się także profesor, który dla materialnych korzyści albo z ambicji podejmuje się kilku wykładów, nieraz nawet w obcym sobie przedmiocie. Staje się przez to przedmiotem pośmiewiska, jak ów Ateńczyk Methiochus, który był dowódcą, inżynierem, piekarzem, młynarzem, słowem wszystkim, czem kto chciał. Rozumniej postępują Włosi, którzy przeprowadzili podział pracy nie tylko w nauce, lecz także w rzemiosłach.

Końcowy ustęp (II, 14) zajmuje się ćwiczeniami. Szymon różni trzy rodzaje ćwiczeń *disputatio, declamatio, stilus*. Dysputacje są kreacją średnich wieków, a chociaż humanizm drwił nieraz z tez, które były przedmiotem dysput, to jednak ta forma ćwiczenia zachowała się jeszcze długo w nauce uniwersyteckiej aż po wiek siedemnasty i istnieje w wielu uniwersytetach dotąd jako obrona tez przy promocji doktorskiej. Szymon wyraża się z wielkim uznaniem o dysputacjach, »nam hoc exercitationis genere clarius omnia percipiuntur et certius«. Były one zastosowaniem wiedzy i wypróbowaniem metody. Jak w dzisiejszych czasach słuchacz uniwersytetu pierwszy swój chrzest naukowy odbiera z chwilą, kiedy bierze czynny udział w ćwiczeniach seminaryjnych. tak w dawniejszych czasach dysputacja była pierwszym szczeblem uniwersyteckiego wykształcenia. We wspomnieniach z pobytu w uniwersytecie czytać można zapiski, pod jakim profesorem i o jakim przedmiocie autor odbył dysputację. Szymon wymaga, aby dysputacje odbywały się *cum ratione*. Dysputacje nie powinny dotyczyć rzeczy, co do których prawdziwości nie może być żadnej wątpliwości, aby nie mąciły wody w łyżce<sup>1</sup>, n. p. »an octo sint partes orationis, an quinque universalis, an tria principia rerum naturalium, an iustitia praeclarissima virtutum«. Dysputacje powinny być nie za częste, aby nie spowszedniały, bo »cariora sunt, quae rara«. W średnich wiekach odbywały się zwykle w soboty. W uniwersytetach niemieckich dotąd jeszcze w soboty niema wykładów, zato odbywają się w tym dniu posiedzenia seminarjów. Szymon wymaga, aby przemówień dysputacyjnych nie odpisywano z gotowych ćwiczeń, ale żeby były samodzielnie wymyślone. Tezy z objaśnianych we wykładzie autorów ma stawiać sam profesor, słuchacze zaś dobrze przygotowani mają obejmować role respondentów.

Deklamacja, mówi Szymon, jest wprawianiem się w głośnem

<sup>1</sup> »Fluctus in simpulo excitare« Cic. *de leg.* 3. 16. 36.

przemawianiu i stanowi ważne przygotowanie na późniejsze publiczne występy w życiu. Cynceron deklamował przed Apolonjuszem na Rodusie i w domu swoim w obecności Stoika Diodotusa<sup>1</sup>, a syn jego wprawiał się podczas swego pobytu w Atenach w greckiej i łacińskiej deklamacji<sup>2</sup>. Szymon przyznaje, że wymowa wskutek zmienionych stosunków nie ma już tej doniosłości, co w starożytności, ale jest jeszcze potrzebną przy spełnianiu obowiązków poselskich, senatorskich, kaznodziejskich. Przedewszystkiem niezbędna jest wymowa dla profesora. Ażeby uczyć, wystarcza dokładność, którą dają dysputacje, aby zaś dobrze uczyć, do tego potrzeba wymowy, a deklamacje są najlepszem do niej przygotowaniem.

Najniezbędniejszym zaś środkiem osiągnięcia wymowy są ćwiczenia piśmienne. Tak na tę sprawę zapatrywał się Cynceron<sup>3</sup>, który t. zw. styl nazywa »optimus ac praestantissimus dicendi effector et magister«<sup>4</sup>. Wszystko bowiem, co powstaje pod piórem, zyskuje na dokładności i subtelnem wyrażaniu. Szymon poleca więc młodzieży pisać mowy, układać wiersze, przerabiać je na prozę przez rozszerzanie albo skracanie. Prócz tego powinna młodzież tłumaczyć z greki na łacinę i na odwrót, a pod tym względem niechaj jej służyć za wzór L. Krassus i Cynceron<sup>5</sup>.

Obowiązkiem profesorów jest według Szymona uprawiać te trzy rodzaje ćwiczeń. Ograniczając się do wykładów, albo uprawiając, co najwyżej, tylko dysputacje, źle przysłużyliby się młodzieży, nad której wykształceniem mają pracować.

Na tem kończy się Szymona *de scholis*. Z przytoczonego streszczenia okazuje się, że polem, na którem z całą swobodą się obraca, jest nauka uniwersytecka. Jego dziesięcioletnia mniejwięcej działalność w *ordo artistarum* krakowskim dała mu wcale dobre zrozumienie nauki uniwersyteckiej, które się korzystnie odbiło na jego dziele. Jeżeli Szymon w uniwersytecie w przybliżeniu robił to, co polecał w swej książce, to wolno przypuścić, że był dobrym profesorem. Doświadczenie nas poucza, że zwłaszcza w nauczaniu teoria nie zawsze chodzi w parze z praktyką, że nieraz niedbały i lichy nauczyciel wcale piękne rzeczy wygłasza o wykonywaniu zawodu nauczycielskiego. U Szymona może panowała pod tym względem zgoda. To można wnosić z uznania, jakie go spotkało

<sup>1</sup> *Brutus* 307. 309. 310. 312. 316, por. Kwint. *Inst. orat.* 12. 6. 8.

<sup>2</sup> *Ad fam.* 16. 21. 5.      <sup>3</sup> *Brutus* 24. 92.      <sup>4</sup> *De orat.* 1. 33. 150.

<sup>5</sup> *Inst. orat.* 10. 5. 2.

ze strony słuchaczy. Kiedy bowiem w r. 1550 rozeszła się wieść o jego ustąpieniu z katedry uniwersyteckiej, uczniowie udali się gromadnie do kanclerza uniwersytetu, biskupa Samuela Maciejowskiego, z prośbą, aby go odwiódł od tego zamiaru<sup>1</sup>.

Jego uwagi nie zawierają właściwie nowych poglądów, ale to jest charakterystycznym znamieniem wszystkich prawie traktatów o wykształceniu doby humanistycznej, że przeważnie konstatują tylko istniejący obyczaj. Traktat Szymona nie ma nawet aktualności, jaką mają inne współczesne prace o tym przedmiocie, t. j. walki z przeszłością. Niedobory nauki scholastycznej, na których humaniści zwykle ostrzyli swe pióra, zaledwie u niego są wspomniane. Nowemi, a może nawet rewolucyjnemi, były jego uwagi dla szkoły, dla której je napisał. Miały one usunąć rutynę i wprowadzić większą swobodę w nauczaniu. Że taka reforma jest tylko możliwa przez wprowadzenie nowych ludzi, zrozumiano bardzo dobrze za Stefana Batorego, szkoda jednakże, że tej myśli nie wykonano<sup>2</sup>.

Słabe są wprost uwagi Szymona o wykształceniu przeduniwersyteckiem. To jest sprawa, której nie rozumie. Wykształcenia wychowawczego z autopsji widocznie nie znał, ponieważ, jak się zdaje, sam nigdy takiego wykształcenia nie prowadził. Nie mógł się zapewne także opierać na wspomnieniach własnego wykształcenia, ponieważ podług ówczesnego zwyczaju prawdopodobnie uczył się przeważnie sam. Przeto pomagał sobie źródłami literackimi. To, co Krassus i Antonjusz w traktacie Cycerona mówią o wymowie, przeniósł na wykształcenie, a przedewszystkiem wyzyskał Kwintyljana. Ale całość, która z tego powstała, jest niejasna, często nawet bałamutna. Ponieważ zaś właśnie ta część wykształcenia należy do pedagogiki, przeto między teoretykami pedagogicznymi Szymonowi zaszczytnego miejsca przyznać nie możemy. Ale omówienie tej części

<sup>1</sup> Maciejowski pisze do Hozjusza: „Doctorem Simonem vix video hinc avelli posse. Universus fere studiosorum grex ad me in suburbanum venit meditataque ac diserta oratione est hortatus, ut, quandoquidem Stancarum animi Illicium corporis morbus illis ademit, quominus opera eorum uti possent, Simonem saltem, cuius opera utili ac necessaria uti soleant, illis relinquerem. Et quoniam liber est, arbitrium eius ut staret, id permisi; is ostendit malle se hic esse, si paulo liberaliori stipendio retineretur. Proinde vereor, ut in hoc homine ad Dnem V. Rmam mittendo gratificari illi queam. Alterum vero Simonem, quin mittam, nihil negotii est“. *Korresp. Hozjusza* wyd. Hipler i Zakrzewski, I. 383.

<sup>2</sup> List Mureta do Pawła Sakrata *Epistolarum liber I*, Lipsk 1698 str. 515.

wykształcenia nie leżało widocznie w jego właściwym programie. Jego *schola* to jest uniwersytet. O uniwersytecie i o nauce uniwersyteckiej miał zamiar pisać, a z zadania tego wywiązał się dobrze. Na naukę uniwersytecką patrzył własnymi oczyma, i to krytycznymi, bo miał sposobność obserwować ją u źródła postępu, naukę uniwersytecką sam wykonywał. Stąd tak wielka różnica w tych dwóch częściach jego książki, bo »omnes in eo, quod sciunt, satis sunt disertissimi«.

Jako dziecko swego wieku, t. j. jako humanista, Szymon książkę swoją ozdobił erudycją starożytną, której pochodzenie w omawianych ustępach staraliśmy się wykazać. Nadawanie sprawom nowożytnym tła starożytnego przez aluzje, cytaty, porównania ze starożytności było w owych czasach ogólne. Szymon nie uchylił się od tego prawa. A ponieważ tej erudycji starożytnej jest w jego książce bardzo wiele, traci na tem aktualność jego uwag. Jeżeli czasem mówi o swoich czasach i o polskich stosunkach, to niejako przepraszając czytelnika za tę dygresję, znowu brnie w starożytność. Jak u wszystkich pisarzy humanistycznych, tak też u niego czerpanie dowodów na poparcie wypowiedzianych twierdzeń ze starożytności przyczynia się do zagmatwania sprawy i do wykręcenia się cytatem starożytnym, gdzie na miejscu byłby logiczny dowód. Taki sposób pisania ma w sobie coś nienaturalnego, jak nienaturalna i sztuczna była dążność humanizmu wskrzeszenia starożytnego świata w tysiąc lat po jego zamarcu, ale tak pisał człowiek wykształcony tego czasu.

Erudycja Szymona jest bardzo znaczna. Znał język grecki i literaturę grecką, z tego powodu erudycja jego ma obszerniejszy zakres, niż u niejednego humanisty. Cytaty jego nie pochodzą ze zbiorów. I nie są przejęte z innych nowoczesnych autorów, lecz są oryginalne, t. j. zaczerpnięte bezpośrednio z lektury. Gdy inni humaniści w cytowaniu często się mylą, u niego pod tym względem błędów prawie niema. Jego cytaty są bardzo dokładne, tak że się prawie wszystkie dają odnaleźć. Rudolf Agrykola radził swemu przyjacielowi w liście *de formando studio*, aby sobie naprzód układał materiały potrzebny do wymowy, t. j. aby sobie spisywał cytaty pod rozmaitemi hasłami. Erudycja Szymona robi wrażenie, że była *ad hoc* zbierana, że więc *de scholis* powstało na mocy dłuższych przygotowawczych studjów. Pewną ujmę przynosi książce jego skrajny cyceronianizm, któremu pod względem stylu hołduje. Zbyt

skrętne wypełnianie perjdów nie nieznaczącemi frazesami nie budzi w czytelniku zaufania do wypowiedzanych przez autora zapartywań.

Jeżeli się zaś spytamy, jaki skutek odniosła ta broszura Szymona z Pilzna, to za odpowiedź na nią można uważać konstytucję sejmu piotrkowskiego z r. 1562/63. Na wniosek posłów, aby zreformowano szkoły krakowską, poznańską i pułtuską, odpowiedział wymijająco Zygmunt August, że sprawa szkół należy do księży biskupów, którym tego prawo pospolite i przodkowie nasi zwierzyli. Z tem wszystkim obiecał król, że dojrzy, aby szkoły te w dobrej sprawie były<sup>1</sup>.

---

---

<sup>1</sup> *Vol. leg.* II, 625.

### III.

## Erazm Gliczner jako pedagog Studjum nad pierwszą pedagogiką polską

---

Pierwszą pedagogiką, napisaną przez Polaka i po polsku, oraz drukowaną w Polsce, jest dziełko Erazma Glicznera z r. 1558 p. t. *Książki o wychowaniu dzieci, barzo dobre pożyteczne i potrzebne, z których rodzicy ku wychowaniu dzieci swych naukę dołożną wyczerpnąć mogą. W Krakowie drukowano przez Mateusza Siebeneichera*. Gliczner miał na polu literatury pedagogicznej w Polsce poprzedników, jednakże utworów ich, ściśle biorąc, do literatury polskiej zaliczyć nie można.

Książka Erazma Glicznera nie miała widocznie swego czasu w Polsce wielkiego powodzenia, ponieważ zachowała się tylko w jednym egzemplarzu biblioteki Ossolińskich we Lwowie. Na początku przeszłego wieku znał ją Linde i użył jej materiału językowego do swego słownika języka polskiego. W r. 1884 Rostafiński wciągnął porównania Glicznera do swego referatu *O wpływie życia ziemian-skiego na literaturę XVI wieku*<sup>1</sup>. Zresztą Glicznerem mało się zajmowano. Sobieszczański napisał o nim artykuł w *Encyklopedji Orgelbranda*. Nazywa on książkę Glicznera »dziełem bardzo ważnem a do historii obyczajów i wychowania jedynem«. Sobieski, podając w *Zasadach wychowania i nauki*<sup>2</sup> przegląd polskiej literatury pedagogicznej, zalicza książkę Glicznera do skarbów naszej pedagogicznej literatury. Z tem wszystkiom dziełko Glicznera z powodu swej niedostępności mało było znane. Dopiero, kiedy w r. 1876 Wisłocki przedrukował je w *Bibliotece przedruków*, wydawanej przez księ-

---

<sup>1</sup> *Pamiętnik zjazdu hist. lit. imienia Jana Kochanowskiego*. Arch. do dziejów lit. i ośw. w Polsce, V 56.

<sup>2</sup> Lwów 1873 na str. 46.

garnę Friedleina w Krakowie, nieco więcej się niem zainteresowano, ale zarazem przez bliższe poznanie zaczęła się obniżać jego wartość. Wisłocki wyraża się już oględnie o *Książkach o wychowaniu*. »Wartość ich rośnie—mówi,<sup>1</sup>— gdy zważymy, że to pierwsze w ogólności dziełko pedagogiczne przez Polaka pomyslane i po polsku napisane«, zostawiając właściwe ocenienie ich »wytrawnym naszym i zasłużonym pedagogom«. Zaraz w następnym roku omówił pedagogikę Glicznera Chmielowski w artykule *Dziesięć lat z dziejów wychowania w Polsce* (Bluszcz 1877), jednakże wypowiedziane na tem miejscu zapatrywanie zmodyfikował w artykule, umieszczonym w tomie czwartym *Encyklopedji Wychowawczej* art. *Gliczner*. Chmielowski, nie zapuszczając się w ocenienie szczegółów pedagogiki Glicznera, nazywa go umysłem spokojnym, jasnym i trzeźwym, lecz nie bujającym wysoko.

Za dzieło znakomite uważa pedagogikę Glicznera Rudolf Ottmann w swej obszernej pracy o Glicznerze, umieszczonej w *Przewodniku Naukowym i Literackim* na rok 1886. Rozprawa Ottmanna rzuca nowe światło na mało znaną do tego czasu postać Glicznera. Autor nazwał swą pracę słusznie *przyczynkami do życia i pism jego*, bo chociaż zawiera wiele nowego materiału, to jednak wątpić nie można, że dokładniejsze poszukiwania w archiwach wielkopolskich wydobędą na jaw jeszcze niejednen szczegół albo potwierdzą wiadomości, które zawdzięczamy Ottmannowi. Na mocy dokumentu krajowego archiwum w Krakowie z r. 1593, w którym występuje *nobilis Erasmus Gliczner Skrzetuski* i zmarła żona jego *Anna Lexicka*<sup>1</sup>, wnosi Ottmann, że Gliczner był szlachcicem polskim herbu Jastrzębiec. W takim razie zagadkową jest zmiana polskiego nazwiska na niemieckie w czasie, kiedy nazwiska latynizowano, ale chyba nie germanizowano. Według Ottmanna urodził się Gliczner w Żninie w r. 1535. Miejsce urodzenia jest pewne, bo pisał się *Znenensis* albo *Znenius*, rok urodzenia przyjęto na mocy kombinacji. Ottmann przypuszcza, że początkowe nauki pobierał w domu rodzicielskim, a wnosi to z ostrego sądu, który w swej książce o nauce domowej wypowiada. Tymczasem ze słów Glicznera równie dobrze można wnioskować, że przekonanie o wyższości wykształcenia szkolnego nad domowem wyniósł z własnej nauki szkolnej. Później kształcił się, jak o tem sam wspomina, w szkole humanistyczno-

<sup>1</sup> Lexicycy, rodzina mieszczańska w Krakowie, często wspominana.

protestanckiej Walentego Friedlanda Trotzendorffa w Złotogórze na Śląsku. Studja te odbywał z bratem Mikołajem. Stąd wyniósł zamiłowanie do humanizmu i zachwianie się w dotychczasowej wierze, jednakże, jak się zdaje, otwarcie do obozu reformatorów nie przeszedł. Z metryki uniwersytetu w Królewcu dowiadujemy się, że w dniu 31 grudnia 1554 wpisał się tamże *Erasmus Glitzer, Znanius Polonus*, płacąc 10 groszy wpisowego<sup>1</sup>. W r. 1558 znajdujemy Glicznera w Krakowie. W tym roku w letniem półroczu zapisał się na uniwersytet jako *Erasmus Jacobi Gliczner Znenius*. Późniejsza ręka dodała w metryce uniwersyteckiej przy jego nazwisku wyraz *Lutheranus*. Ponieważ przy wpisie musiał złożyć przysięgę wierności w wierze, nie przeszedł otwarcie do obozu protestanckiego, lecz w sercu, jak wielu innych rodaków, skłaniał się do reformacji. Otwarcie wystąpił jako protestant zapewne krótko przed r. 1560. Dalszą historję jego życia pomijamy, ponieważ dla naszego celu przedstawienia jego pedagogiki nie jest potrzebna i należy do historii reformacji w Polsce, w której Gliczner odegrał dość wybitną rolę.

Co dla Glicznera było pobudką do zaciągnięcia się w szeregi teoretyków pedagogicznych, tego nie trudno się domyślić. Z pojęciem humanistycznego wykształcenia łączył się w szesnastym wieku interes dla zagadnień pedagogicznych, a zwłaszcza dydaktycznych. Jeszcze raz kultura umysłowo-naukowa w Europie popadła w to samo zamiłowanie t. j. w końcu osmnastego i początku dziewiętnastego wieku. Podczas gdy w bliższej nam epoce dochodzenia pedagogiczne opierały się przeważnie na psychologii, etyce i idei indywidualizmu, który ówczesną umysłowość przenikał, za czasów Glicznera zamiłowanie do pedagogiki tłumaczy się zmienionym przez humanizm celem i sposobem wykształcenia. To też może w żadnym czasie nie wybujała tak silnie literatura pedagogiczna, jak w dobie humanistycznej. Każdy nieomal humanistycznie wykształcony człowiek uważał się za powołanego do zabrania publicznie w tej sprawie głosu. Tak więc i Gliczner nie zawahał się wystąpić z pedagogicznym elaboratem, chociaż dopiero co był wyszedł z wieku wychowanka i do napisania książki pedagogicznej był zbyt młody.

Zewnętrzna zaś podniecię nastrocył może przypadek. Kiedy Gliczner zjawił się w Krakowie, powierzono mu sporządzenie

---

<sup>1</sup> Erler, *Die Matrikel der Albertus-Universität zu Königsberg*, tom I. Lipsk 1910.

wydania książki Reinharda Loricha. Lorich z Hadamaru, profesor w Marburgu heskim, napisał książkę, której tytuł brzmiał *Loci communes de institutione Principis*. Jest to obszerne dzieło, zawierające w tłumaczeniu polskiem kart 186 fol., omawiające w 95 rozdziałach wychowanie i życie nie tyle książąt, co raczej ludzi możnych, »stanu wielkiego«, którzy »rozkazują, innym«. Treść książki obfita, choć nie bardzo głęboka, wychodzi właściwie poza ramy zakresłone w tytule, bo mniej zajmuje się właściwem wychowaniem i wykształceniem, niż późniejszym życiem uprzywilejowanych warstw społecznych. Książka Loricha przeszła niepostrzeżenie w jego ojczyźnie, tak, że o niej głucho w literaturze ogólnej i pedagogicznej. Za to stosunkowo wielkie powodzenie miała w Polsce, gdzie doczekała się może kilku wydań. Przetłumaczył ją Stanisław Koszucki, domownik Mikołaja Radziwiłła, a później sekretarz królowej Barbary, pochodzący z Pierzchna wielkopolskiego. Tłumacz dedykował ją księciu Siemionowi Słuckiemu. Popularność książki Loricha wytłumaczyć sobie można chyba tem, że w szlacheckiej na wkrós Polsce tak wiele było ludzi stanu wielkiego, którzy innym rozkazywali. Są ślady, że i Rej z Nagłowic w niej się rozczytywał<sup>1</sup>. W r. 1558 wyszły *Reinharda Lorichiusa księgi o wychowaniu i o ćwiczeniu każdego przełożonego, nietylko panu ale i poddanemu każdemu ku czytaniu barzo pożyteczne, teraz nowo z łacińskiego języka na polski przełożone. W Krakowie u dziedziców Marka Szarfenbergera Roku 1558*. Przed przedmową Koszuckiego i tekstem tłumaczenia umieścił Gliczner herb Słuckich Pogonia i swój marny wiersz na niego, podpisany *Era. Gli.*, zaczynający się od słów:

Harcuj koniu mężnie sobie,  
Boć jest klenot wielki w tobie,  
Czyń pole, harcuj szeroko,  
By cię znać było daleko.

Do wydania tego dodał własne tłumaczenie mowy Isokratesa *πρὸς Νικοκλέα* czyli o sprawowaniu państwa. W przedmowie do Trzebuchowskiego, podkomorzego królewskiego, w której znalazł

---

<sup>1</sup> Leciejewski, *Zapamiętania Mikołaja Reja z Nagłowic na wychowanie*. Roczn. Tow. Przyj. Nauk, Poznań 1897. — Bruchnalski, *Studja nad literaturą polską w epoce odrodzenia. I. Rozwój twórczości pisarskiej Mikołaja Reja*, Kraków 1907.

także miejsce wiersz na herb tego drugiego mecenasa, tłumaczy się, że dla tego »na koniec one przytknął a przyłożył, ponieważ ta oracja jest jako małe summowanie a zebranie krótkie tej wszelkiej nauki, która się w tych to księgach zamyka, że co Lorichiuszyroce wydał, ona krótkce wszystko zamyka i okazuje«.

Przypuścić można, że wydanie książki Loricha było dla Glicznera bodźcem do napisania własnej pedagogiki. Wdrożywszy się w zagadnienia wychowawcze, zapragnął może dla przeciętnych ludzi spisać przepisy postępowania przy wychowaniu dzieci. Książka Loricha uwzględnia najwyższe sfery, miejscami rzeczywistych panujących. Gliczner obniżył ten diapazon, pisząc dla niższej szlachty. Zaczerpnąwszy z Loricha zachęty do swej pracy, wobec swego wzoru mógł tem łatwiej zachować niezależność, że Lorich bardzo mało mówi o właściwym wychowaniu. Podczas gdy książka Loricha jest hodegetyką dla wielkich panów, Gliczner stworzył rzeczywistą pedagogikę dla rodziców. Dla tego nie można się zgodzić na twierdzenie Chmielowskiego, że pełną dłoń czerpał z Loricha, bo, ściśle biorąc, nie miał co czerpać. Za wzorem Loricha może się stało, że wciągnął do wychowania życie dorosłego syna, które właściwie do pedagogiki nie należy. Przedmowa Glicznera do tłumaczenia mowy Isokratesa jest datowana 10 lipca r. 1558, a ponieważ w tym samym roku wyszła jeszcze jego pedagogika, wypracował ją widocznie bardzo szybko. To przyspieszone powstanie dzieła nie wpłynęło korzystnie na jego treść i układ. W dalszym ciągu będziemy mieli sposobność wykazać niejedną niedokładność i niekonsekwencję w książce Glicznera. Nie mając czasu na robienie studjów przygotowawczych, zapewne z Loricha brał niektóre przykłady i cytaty, stanowiące nieodzowną okrasę humanistycznych traktatów. Język zaś tłumacza Koszuckiego był mu, jak się zdaje, pomocnym w stylistycznych trudnościach, z którymi każdy piszący w tym czasie po polsku musiał walczyć.

*Przedmowa* jest połączona z dedykacją książki Jaśnie Oświeconym Książętom Słuckim. Nie odstępuje ona od typowej formy, stworzonej przez humanistycznych pisarzy. Najpierw mówi autor o treści swojej książki. Ludzie, obdarzeni rozumem i wykształceniem, powinni czemś dobrem zajmować się na pożytek Rzeczypospolitej. Cóż może być ważniejszego, niż zastanawianie się nad obowiązkami człowieka względem drugiego człowieka? Czujemy na tem

miejscu refleks myśli Arystotelesa, wypowiedzianych w jego *Polityce* i *Etyce Nikomachowej*, że człowiek jest stworzeniem społecznym. W języku Glicznera brzmi ta sama myśl: »siła jeden człowiek drugiemu także człowiekowi jest powinien«. Z aluzją do *Genesis* (2. 18) podnosi, że Pan Bóg stworzył dla urzeczywistnienia tego obowiązku drugiego człowieka i dał im potomstwo (*Gen.* 1. 28). Wychowanie tego potomstwa jest najbliższem i najpierwszem zadaniem człowieka. Ale, wywodzi dalej Gliczner, nie potrzeba na stwierdzenie tego obowiązku odwoływać się na tak wielkie powagi, bo »i u nas między ludźmi jest na tę rzecz czysta<sup>1</sup> powieść«, że wychowanie jest największym skarbem, jaki rodzice dzieciom mogą zostawić. Jak ważne jest wychowanie, ilustruje anegdotą o Likurgu, który wychował dwa psy, przyzwyczajając jednego do obżarstwa, a drugiego do łowów. Kiedy Likurg, chcąc dowieść siły wychowania, przyprowadził na zgromadzenie z sobą te dwa psy i puścił ukrytego zająca, postawiwszy zarazem misę z jedzeniem, pies przyzwyczajony do obżarstwa rzucił się na jedzenie, a drugi pomknął za zającem. Tę anegdotę do pedagogiki wprowadził Pseudo-Plutarch w rozprawie o *wychowaniu dzieci* (rozdz. 6), a z naszych pisarzy, prócz Glicznera, użył jej poprzednio, ale tylko w krótkiej aluzji, Szymon z Pilzna. Bardzo obszernie z własnymi dodatkami powtórzył tę powieść Lorich (k. 10 v.). O wychowaniu postanowił Gliczner »wedle daru Bożego« pisać, i to po polsku, bo po łacinie dosyć książek o tym przedmiocie napisano.

Ale jakżeż usprawiedliwia Gliczner poświęcenie książki o wychowaniu książętom Słuckim? Książęta są dobrze wychowani, a więc słuszną rzeczą jest im niniejszą książkę przypisać. Jeżeli ten powód jest nieco słabym argumentem, to drugi jeszcze mniej wytrzymuje krytykę, t. j. że ludzie, chcący dobrze wychować swe dzieci, mogą czerpać wzór z książąt Słuckich. Powód ten dla tego jest sztuczny, że przecież nie wszyscy czytelnicy znają Słuckich, a i piszący na nich się nie wzorował, bo w dalszym ciągu o nich niema mowy.

---

<sup>1</sup> Czysty tu w znaczeniu *manifestus* por. str. 9 „jest o tem w Piśmie świętem jawna powieść“, str. 41 „Salomon bardzo czyście naucza“. Zresztą wyraz *czysty* u Glicznera, jako też u pisarzy jemu współczesnych, często używany w znaczeniu *zaczny, przyzwoity, porządny (honestus)* n. p. str. 42 „czysty obyczaj“. Górnicki w *Dworzaniu* wyd. Turowskiego: str. 101 „czysta zabawa“ (o szachach), str. 112 „czysty dworzanin“, „czyści ludzie“, str. 199 „czysty żołnierz“.

Powyższy wstęp jest typowym w humanistycznych traktatach podobnej treści. Taki sam mniejwięcej przebieg myśli odnajdujemy w przedmowie Szymona z Pilzna do biskupa Zebrzydowskiego w dziełku *de scholis seu academiis*. I on zastanawia się nad tem, w jaki sposób mógłby spłacić dług, zaciągnięty wobec ojczyzny za jej liczne dobrodziejstwa. Wynikiem tej refleksji jest zamiar pisania o szkołach, bo wykształcenie, które dają szkoły, jest dla społeczeństwa niezbędnym warunkiem powodzenia. Połączenie jednakże tego literackiego zamiaru z nazwiskiem Zebrzydowskiego jest o tyle głębsze, że Zebrzydowski objął dopiero co zarząd biskupstwa krakowskiego, a jako kanclerz uniwersytetu jagiellońskiego mógł potrzebować zestawienia potrzeb ówczesnego szkolnictwa polskiego. Podobnie Górnicki we wstępie do *Dworzanina*, chcąc być pożytecznym ludziom i pamiątkę po sobie zostawić, postanawia »uczynić dworzanina polskiego«.

## ROZDZIAŁ 1.

Gliczner rozpoczyna książkę swoją za wzorem Pseudo-Plutarcha od rodziców. Dosłownie prawie tłumaczy wstępne słowa Plutarcha, że, kto chce mieć dobre dzieci, nie powinien się wdawać »ku ledajakiej białej głowie«<sup>1</sup>, ale płodzić powinien dzieci z prawowitą małżonką. Plutarchowi chodzi o moralną pewność siebie, którą daje potomstwu poczucie prawowitego i legalnego pochodzenia, a wspomina prócz tego pokrótce o potrzebie dobierania żony pod względem fizycznym, bo chwali Lacedemończyków, że wzięli w karę króla Archidama za to, że pojął żonę niskiego wzrostu, ponieważ z takiej królowej nie królów, lecz chyba królików mogli się spodziewać. Ze zwięzłych uwag Plutarcha o tej sprawie robi Gliczner obszerną rozprawę na dziesięciu stronach na temat bękartów.

Mężczyzna powinien podług Glicznera płodzić dzieci, »nie tak, że jest człowiekiem, jako ku czci i ku chwale Panu a Stworzycielowi swemu«. Tę pobożną myśl odnajdujemy już w dziele *de eruditione principum*<sup>2</sup> z trzynastego wieku, gdzie o tem mowa (5, 3),

<sup>1</sup> Tak tłumaczy greckie wyrażenie *τοχόσαι γυναίκες* albo, ponieważ prawdopodobnie używał łacińskiego Plutarcha, zwrot łaciński »cum quibusvis mulieribus rem habere«.

<sup>2</sup> Ze średnich wieków istnieje traktat *de eruditione principum*, odrukowany w wydaniu dzieł św. Tomasza z Akwinu, Paryż u Vivesa 1875, tom 27. Krytyka przypisuje go zwykle Peraldusowi, Dominikanowi, który żył w połowie

że rodzice powinni kochać swe dzieci nie dla tego, że są ich dziećmi, lecz, że są dziećmi Boga. Uwagi Glicznera o tym przedmiocie są oryginalne, a jeżeli odliczymy przykłady, zaczerpnięte z Pisma Świętego i ze starożytnej literatury, mają zakrój swojski, polski. Los bękartów w Polsce był według Glicznera bardzo smutny. Czy słowa jego zawierają przesadę, potrzebną mu przy dowodzeniu tezy, czy też z powodu grubości obyczajów i niedelikatności uczuć u ówczesnych ludzi w Polsce nie szczędzono rzeczywiście bękartom przykrości ze względu na ich pochodzenie, nie podobna rozstrzygnąć. Gliczner twierdzi, że bękartci na całe życie »tak są spryskowani jako wałasze nozdrza i tak znaczni jako w żółtych czapkach Żydowie«. *Pryskować* w dawnej polszczyźnie znaczy »piętnować« przez rozcięcie nosa. W r. 1527 postowie wojewody wołoskiego dopominali się u Zygmunta Starego »de Petro vojevoda, qui est in

---

trzynastego wieku. Przez *principes* rozumie autor nie rzeczywistych książąt, jak raczej wyższe stany. Tę książkę wydał po niemiecku Ketteler, biskup moguncki, w r. 1868 p. t. *Die Pflichten des Adels, eine Stimme aus den Tagen des hl. Thomas von Aquin*. Traktaty średniowieczne, odpisywane często bez podania nazwiska autora, wzbudzają liczne wątpliwości co do autorstwa. Tak też jest z naszym traktatem. Już Jöcher (*Allgemeines Gelehrtenlexikon*, Lipsk 1750) przytacza traktat *de regimine seu de eruditione principum* obok *de religiosorum institutione* jako dzieło Peraldusa. Jako takie uchodzi ono ogólnie do tego czasu. Z tem wszystkiemu autorstwo Peraldusa jest co najmniej wątpliwe, bo istnieje świadectwo, i to bardzo poważne, z samego początku szesnastego wieku, że *de eruditione principum* wyszło z pod pióra innego Dominikanina, także z trzynastego wieku, Humberta. Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu posiada rękopis, pochodzący z dawniejszej biblioteki Cystersów w Paradyżu (*Paradisus St. Mariae*) pod sygnaturą II H. c. 15 Nr. 145. Zawiera on dwa dzieła: fol. 1—131 *de eruditione religiosorum* z r. 1465, pisany przez Jana Volzenitza de Legnitz (Lignica), fol. 132—220 *de eruditione principum*. Nazwisko Humberta jako autora drugiego traktatu znajduje się w dwóch miejscach: fol. 132 *Prologus in tractatum domini Humberti de eruditione principum* i fol. 134 *incipit liber primus fratris Humberti quinti magistri ordinis Praedicatorum*. Ten rękopis przepisał znany reformator polski Jan Łaski, bo fol. 220 czytamy: *ita est finis per Johannem Laszko*. Pracę wykonał Łaski zapewne za młodych lat podczas studjów teologicznych, kiedy jeszcze nie był przeszedł do reformacji. Podjął się zaś mozołnego trudu przepisania traktatu może „animi exercendi causa“, jak wówczas mówiono. To pewna, że Łaski znał *de eruditione principum* jako dzieło uczonego piątego generała Dominikanów Humberta. Jest to w każdym razie bardzo poważne świadectwo, z którym wypadałoby się liczyć. Podług Jöchera *Humbertus* jest prócz tego autorem dwóch dzieł podobnej treści t. j. *de instructione officialium Ord. Praed. i de eruditione Praedicatorum*.

regno, ut nares ei praeciderentur<sup>1</sup>. Eksepta i zwyczaje województwa mazowieckiego zawierały postanowienie, że woźny, który złożył zeznanie stronnice, ma być przypalony i *pryskowan*<sup>2</sup>. Podług artykułów wojennych z r. 1609 nierządnicza schwytna w obozie, jako też osoby, które ją przechowywały, mają być *pryskowane*<sup>3</sup>. Starowolski w opisie *Dworu cesarza tureckiego*<sup>4</sup> opowiada, że człowieka, znęcającego się nad bydłem pociągowym, w Turcji karze się w ten sposób, że kat *pryskuje* winowajcę. W tem miejscu Gliczner przyrównywa bękartą do konia napiętnowanego celem odróżnienia go od innych koni za pomocą tej samej operacji. Drugie porównanie odnosi się do ubioru Żydów. Żydzi, pojawivszy się w Polsce w trzynastym i czternastym wieku, zrazu nie różnili się ubraniem od innych mieszkańców. Przeto za Władysława Jagiełły synody wymagały, aby nosili czerwone koło na piersiach z lewej strony, a Zygmunt stary na dwadzieścia lat przed wydaniem książki Glicznera nakazał im chodzić w żółtych czapkach<sup>5</sup>.

Bękart jest według wyrażenia Glicznera sową między wrogami i wróblami, którzy jej nie dają spokoju. Toć w starożytności Diogenes także naigrawał się z bękartą, któremu, gdy dla zabawy rzucał kamieniami, powiedział, aby się miał na baczości, bo może trafić własnego ojca. Powyższy dowcip Diogenesa, opowiedziany u Diogenesa z Laerty (Diogenes 62), w książkach podobnej treści w humanistycznej literaturze często się powtarza. Los bękartów, osobiście niewinnych, nie budzi w Glicznerze politowania, owszem, według jego zdania, słusznie im się należy, bo sam Bóg niedwuznacznie pogardę dla nich wypowiedział. Odwołując się na *Genesis*, przypominą, że Pan Bóg kazał Abrahamowi wypędzić z domu Ismaela z matką Hagarą, kiedy mu Sara urodziła prawowitego po-

<sup>1</sup> *Acta Tom.*, IX str. 11. l. 7.

<sup>2</sup> *Vol. legum*, I 936.

<sup>3</sup> *Vol. legum*, I 1700.

<sup>4</sup> Wyd. Turowski str. 81.

<sup>5</sup> „Quoniam Judaei, relicto veteri instituto, proiectis signis, per quae a christianis dignoscebantur, vestitum christianis per omnia similem sumpserunt, ut inter christianos dignosci non possint, statuimus perpetuo observandum, ut omnes et singuli ubique in regno iudaei signa hoc est bireta aut capellos seu aliud capitis tegmentum coloris glauci alias żółte ubilibet deferant viatoribus exceptis“. *Vol. legum*, I 525. W r. 1496 nakazano we Ferrarze Żydom i Maurom ukazywać się publicznie tylko z żółtem *O* na piersiach. Burckhardt *Kultura odrodzenia we Włoszech*, Kraków 1905 II 189.

tomka<sup>1</sup>. Tem samem podsuwa Panu Bogu intencję, że bękartci nie mają być w takim poszanowaniu, co dzieci, zrodzone w prawowitem małżeństwie. Drugiego przykładu nastęrcza mu Dawid (*Ks. Król.* 2, 12), któremu Pan Bóg zabrał dziecko, spółdzone z Betsaby, żony Urjaszowej.

Pan Bóg i ludzie w Polsce, mówi Gliczner, nie szanują bękartów. Na dworach dworzanie bękartów piętnują kredą, cechy nie dopuszczają ich do rzemiosła, a do stanu duchownego może bękart być dopuszczonym chyba za osobnem pozwoleniem papieskiem<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Gliczner cytuje fałszywie *Genes.* VIII, w rzeczywistości opowieść o Hagarze i Ismaelu jest w rozdz. XVI i XXI.

<sup>2</sup> Cechy w statutach swych zwykle przepisywały, że chłopiec, zgłaszający się do rzemiosła, musi się wykazać metryką, czyli listem urodzenia, zwanym także listem urodzajnym. Że przepis ten miał na celu skonstatowanie nie wieku chłopca, ale jego pochodzenia, to widoczne z niektórych statutów, które nakładały kary na mistrzów, trzymających uczniów podejrzanego łoża, i nakazywały takich uczniów bezzwłocznie odprawiać (Łukaszewicz, *Obraz hist. stat. miasta Pozn.* I, 335). I tak do bractwa mydlarskiego w Poznaniu mógł być przyjęty tylko uczeń, pochodzący z uczciwych rodziców i mogący to wykazać autentycznymi dowodami (tamże str. 362). Poczciwe łoże było warunkiem przyjęcia na ucznia bractwa powroźniczego (tamże str. 363), uczciwego urodzenia wymagało bractwo płóciennicze (tamże str. 369), bractwo kołodziejskie przyjmowało czeladników tylko katolickich i potomków poczciwego łoża (tamże str. 371). Bractwo kołodziejskie prócz tego miało zastrzeżone (tamże str. 375), że nie może być dopuszczony do niego, ktoby w małżeństwo pojął niewiastę nieprawego łoża albo podejrzaną, wyjąwszy żeby z nim prawdziwie zapadła, oraz karało mistrza, któryby trzymał u siebie chłopca nieprawego łoża (tamże str. 376). Nieprawie pochodzenie jest dotąd kanoniczną przeszkodą w poświęceniu się stanowi duchownemu. Z tem wszystkim ludowe przysłowie polskie przypisywało bękartom szczęście, zwłaszcza przy grze w karty. Por. Wacława Potockiego: »Starodawna przypowieść, zwłaszcza grając w karty, że szczęście pospolicie idzie za bękarty«. (Linde s. h. v.). Prawo spadku po bękartach przysługiwało w Polsce królowi, który jednakże zwykle ze spadku nie korzystał i robił z niego podarunek. Stefan Batory w r. 1585 spadek po Marcynie Kwiatkowskim darował dominikaninowi Alemanniemu. Por. Celichowski, *Przyczynek do życiorysu Marc. Kwiatkowskiego*. Archiw. do dziej. lit. i ośw. w Polsce VI 348. Bękart nie mógł świadczyć przed sądem. W r. 1489 wykonawcy testamentu biskupa krak. Jana zawezwali żydówkę Raszkę z Krakowa o zapłacenie 850 zł. Sąd nałożył dostawienie 3 świadków, chrześcijan, „homines probos“, że Raszka nie jest dłużną. Kiedy mieli przysięgać, jeden z wykonawców testamentu, Piotr Wapowski, kanonik krak., perhoreskował świadka Jana z Kleparza, woźnicę, mówiąc: „tu non es probus homo, quia non es de legitimo thoro, sed es spurio alias vlyeganyecz“. Sąd dał Janowi dwa tygodnie czasu „ad expurgandum suam infamiam“. Helcel, *St. praw. pol. pomn.* II 4351.

W starożytności bękartom, którzy doszli do sławy, dorabiano ojców, biorąc ich z bogów. Tak Tezeusz otrzymał za ojca Neptuna<sup>1</sup>, Romulus Marsa, Amazonki także Marsa<sup>2</sup>, Aleksander Wielki podsztył się pod Jowisza Hamoniosa<sup>3</sup>. Niestety namnożyło się w Polsce *Kaimańców*, którzy wolą żyć z »miłośnikami«, niż wywodzić dzieci w prawowitem małżeństwie. O tej sprawie obiecuje Gliczner pomówić obszerniej, gdy o małżeństwie pisać będzie. Powyższa uwaga spowodowała Wisłockiego do przypuszczenia, że Gliczner albo rzeczywiście napisał albo zamierzał napisać osobne dzieło o małżeństwie. Tymczasem nie opatrzył się Wisłocki, że w końcowych ustępach swej książki Gliczner o tym przedmiocie obszernie mówi, tak że słowa jego odnoszą się widocznie nie do osobnego dzieła, ale do końcowej partji tej samej książki. Pan Bóg, mówi Gliczner, chce, aby mężczyzna żył w małżeństwie, bo Adamowi oddał Ewę w małżeństwo, przeciwko nieczystości wydał osobne przykazanie, które u Glicznera brzmi: »nie czyn grzechu nieczystego«<sup>4</sup>, a Pismo św. wyraźnie mówi, że gamraci i fryjerzy nie ujrzą królestwa niebieskiego<sup>5</sup>.

To, co się rodzi z nieuczciwego łoża, nie może być dobrem, bo dzieci »radziej« naśladową matkę niż ojca. Na poparcie tego twierdzenia przytacza Gliczner bałamutne słowa z Izydora z Sewilli. Ale cała ta uwaga jest płytka i niescisła, bo ojciec nieprawego dziecka jest równie winny jak matka, a nieprawie potomstwo, żyjąc po większej części wyłącznie z matką, musi się przejąć jej usposobieniem. W końcu wraca Gliczner do towarzyskiego stanowiska bękartów: są oni wystawieni w życiu na różne przytyki, które nazywa z niemiecka *sznypkami* albo *fiżkami w nos*. Na to przytacza dwa przykłady z Plutarcha. Metellus zapytał Cyceroną, kto był jego ojcem. Odwdzięczył mu się Cyceron uwagą, że to samo pytanie matkę Metellusa wprowadziłoby w wielki kłopot<sup>6</sup>. Drugi przykład dotyczy Aleksandra Wielkiego. Gdy Filip zenił się po drugi raz z Kleopatram, podczas uczt weselnej Attalus, wuj panny młodej,

<sup>1</sup> Plutarch, *Theseus* 3.      <sup>2</sup> Justinus 2,4.

<sup>3</sup> U Glicznera fałszywy cytat, odnośne miejsce jest Justinus 11, 11.

<sup>4</sup> Tak samo w rymowanych dziesięciorgo przykazaniach z piętnastego wieku: „nyczyn grzechu nyczyszczego, prócz urzędu malszenszkiego.“ Por. *Katalog archiw. kapitulnego katedry krakow.* ułożył Polkowski Rkp. 171. (Archiw. do dziej. lit. i ośw. w Polsce, III 115).

<sup>5</sup> List św. Pawła do Kor. 1. 6. 9 albo do Efez. 1. 5. 5.

<sup>6</sup> Plut. *Żyw. Cyc.* 36.

po pijanemu wyraził radość, że Macedończycy mogą się z tego małżeństwa spodziewać prawowitego następcy tronu. Obecny na uczcie Aleksander, którego pochodzenie nie było zupełnie pewne, porwał w gniewie na Attalusa puhar. Gliczner cytując z pamięci powiada, »że wnet tę popiwną biesiadę między nimi ujęto«, podług Plutarcha zaś skoczył Filip na syna z dobytym mieczem, lecz podniecony winem i gniewem runął na ziemię<sup>1</sup>.

## ROZDZIAŁ 2.

Że dzieci w pożyciu małżeńskim są wielkiem szczęściem, wnosi Gliczner z tego, że małżeństwa bezpłodne, w szczególności kobiety, którym Pan Bóg »zadzierzawa<sup>2</sup> płód«, czują się nieszczęśliwymi. Przytoczony na dowód cytat z Listu św. Pawła *do Kor.* 1, 1, »że płód dobrych Pan Bóg szczęście będzie albo będzie zbawiona matka przez płód swój«, nie daje się odnaleźć. Przykłady na stwierdzenie tego zjawiska czerpie Gliczner ze Starego Testamentu. Nie była to bardzo szczęśliwa myśl ilustrowania dążności posiadania potomstwa przykładami Starego Zakonu, bo małżeństwo żydowskie odbiega od ideału małżeństwa chrześcijańskiego. Takich przykładów przytacza Gliczner sześć: Sary, żony Tobjasza<sup>3</sup>, Adama i Ewy (*Genesis* 4), Lii i Racheli, żon Jakóba (*Gen.* 29—30), Sary, żony Abrahama (*Gen.* 16), Anny, żony Elkana (*Król.* 1, 1—2). Motywem udręczenia niektórych z wymienionych kobiet z powodu niepłodności jest zazdrość o drugie żony, które mężom swoim dały dzieci, i obawa utracenia miłości męża. Między te przykłady wplótł autor jeszcze przykład Karbiljusa, zaczerpnięty z historii rzymskiej, który porzucił żonę dla jej niepłodności<sup>4</sup>. W rzeczywistości mąż ten nazywał się Sp. Carvilius Maximus Rugi, a postępek jego, jak pisarze rzymscy twierdzą, jest pierwszym wypadkiem rozwodu w Rzymie. Gliczner przemilczał jednakże, że nie znalazł on aprobaty u Rzymian, którzy wierność małżeńską wyżej stawiali, niż

<sup>1</sup> *Żywot Aleks.* 15.

<sup>2</sup> „Dzierg“ znaczy „węzeł, dzierzak, rękojeść do trzymania“, stąd „dzierzawić“ ma u Glicznera pierwotne znaczenie „wstrzymywać“. Por.: „abyś mógł zadzierzawać część stada“. Dorohostajski, *Hippika* wyd. Turow. str. 71.

<sup>3</sup> *Księga Tob.* 3. Jest to rzeczą charakterystyczną dla ówczesnego wyznaniowego stanowiska Glicznera, że cytuje księgę Tobjasza, której protestanci nie uznają za autentyczną.

<sup>4</sup> Gellius *Noct. Attic.* 4, 3, 2.

dążność posiadania potomstwa. Wreszcze przytacza przykład z naszej historii, ale myliłby się, ktoby się spodziewał wyczytać na tem miejscu przykład z historii polskiej. Jak dla humanistycznych pisarzy, nawet polskich, *maiores nostri* są Grecy, a w szczególności Rzymianie, tak dla Glicznera naszą jest historia Nowego Testamentu. Przykład bowiem, przez niego przytoczony, dotyczy Elżbiety, żony kapłana Zacharjasza<sup>1</sup>.

Zresztą nie potrzeba zdaniem Glicznera uciekać się do przykładów z zamierzchłej przeszłości, aby dowieść, że małżonkowie życzą sobie potomstwa. Przecież i w dzisiejszych czasach żony nieplodne szukają wszelkich możliwych sposobów, aby mieć dzieci, używając czarów i radząc się bab, podobnie jak w starożytności Medea podsuwała staremu Egeaszowi lekarstwa, mające mu pomóc do otrzymania potomstwa<sup>2</sup>. Ale wszystkie te środki nic nie pomagają, tylko »ludźmi szalą« (pozbawiają ludzi rozumu). Nie człowiek bowiem może człowieka stworzyć, lecz tylko Bóg. Od Boga pierwsi rodzice mieli dzieci, jako też wymienione poprzednio niewiasty Starożytności. W słowach tych przebija się głęboka wiara i religijne usposobienie Glicznera. Wracając do poprzednio wypowiedzianej myśli, że dzieci dają w małżeństwie zadowolenie i szczęście, a w nieplodnych małżeństwach panuje »skwierk a gomon«<sup>3</sup>, przytacza rozporządzenie Likurga rzekomo przeciw bezplodnym niewiastom czyli, jak się wyraża, »które z przyrodzenia na płód zapuszczają«. Użył wiadomości, podanej u Plutarcha w żywocie Likurga (r. 26), ale przekreślił ją i odniósł do drugiej płci. Plutarch mówi o Likurgu, że obywateli, nie chcących się żenić, karał w ten sposób, że nie pozwolił im się przypatrywać przy igrzyskach nagim dziewczętom, a im samym kazał zimą chodzić nago po rynku i śpiewać pieśń, ułożoną na obywateli, opornych władzy, nadto zwolnił młodzież od obowiązku oddawania im uszanowania. Tymczasem Gliczner to zarządzenie Likurga, czy nieświadomie przez pomyłkę pamięci, czy świadomie, bo mu było tego potrzeba, przeniósł na nieplodne kobiety.

Dzieci w małżeństwie, mówi Gliczner, są nietylko rozkoszą

<sup>1</sup> *Ev. św. Łukasza* 1.

<sup>2</sup> *Plut. Vita Thesei* 8.

<sup>3</sup> Wyraz »gomon«, na oznaczenie niepokoju i sprzeczki, używany w ruskim języku i wielkopolskiej gwarze. Por. Klonowicza *Fliś* zwrotka 295: »powieziesz z sobą z niemłym gomonem młynarza z domem«.

dla rodziców, ale stanowią także obronę w razie potrzeby<sup>1</sup>. Że tak jest, na to przytacza dwa przykłady ze Starego Zakonu. Symeon i Levi pomścili na Sychemie i Henorze hańbę, wyrządzoną ich siostrze Dyni (*Gen.* 34). Dla Jakóba zaś wielką podporą w starości był syn jego Józef (*Gen.* 42). Dzieci stanowią największy majątek, jaki ludzie mogą posiadać, większy niż wszystkie materjalne dobra. Odwołanie się na Adama, którego Pan Bóg przełożył nad wszelkimi dobrami na świecie, jest niedorzeczne. Na ten temat przytacza Gliczner jeszcze dwa przykłady ze starożytności. Rzymianka Kornelja, kiedy pewna matrona<sup>2</sup>, bawiąca u niej w gościnie, popisywała się przed nią pokazywaniem swych strojów i fatałaszek, zawołała swe dzieci i wskazała na nie jako na swoje jedyne skarby. Grek Diagoras, kiedy trzech jego synowie odnieśli zwycięstwo w zapasach olimpijskich, z wielkiej radości umarł w ich ramionach<sup>3</sup>. Skoro więc dzieci są tak wielkiem dobrem »w stadle a przyworze« (przegrodzie) małżeństwa, jakżeż wobec tej wielkiej łaski Pana Boga powinni się zachować rodzice, którym Pan Bóg ich udzielił? Może chrześcijańskim rodzicom pod tym względem za wzór posłużyć świat pogański, starożytny. Matrony rzymskie składały bogini Karmentali ofiary, jeżeli im się dzieci rodziły. Gliczner odwołuje się co do tego szczegółu na Plutarcha *Żywot Romulusa*. Ale dopuścił się tu znowu niedokładności i bałamuctwa. Jest w odnośnem miejscu Plutarcha (rozdz. 38) mowa tylko o zaprowadzeniu przez Romulusa święta bogini *Carmenta*, zwanego *Carmentalia*, a przypadającego na 11 i 15 stycznia. Inne źródła podają, że, kiedy senat zakazał matronom używać powozów (*carpenta*), te przez pewien czas wstrzymały się od rodzenia dzieci; kiedy zaś ten zakaz został cofnięty, bogini dała im taką obfitość dzieci, że wdzięczni Rzymianie zbudowali na jej cześć nową świątynię. Była to legenda, która powstała przez fałszywą etymologję *Carmenta* od *carpenta*. Podobną niedokładność zawiera druga wiadomość, że rodzice składali w świątyni delfickiej włosy dzieci na ofiarę. Takie postrzyżyny podług Plutarcha<sup>4</sup> urządził sobie tylko Tezeusz, kiedy wyszedł z lat chłopięcych.

Rodzice chrześcijańscy, mówi Gliczner, niechaj naśladowują te pogańskie zwyczaje i dziękują Panu Bogu, że im w dziecku dał

<sup>1</sup> Na to cytat z Psalmu 127 (a nie 126, jak u Glicznera).

<sup>2</sup> Val. Maxim. 4. 4. I nazywa tę przyjaciółkę Kornelji „Campana matrona“; Gliczner robi z niej „niejaka Kampana“.

<sup>3</sup> Gellius *Noct. Attic.* 3. 15.

<sup>4</sup> *Żywot Tezeusza* 3.

człowieka, którego zadaniem jest tego Boga poznać. Odwołuje się w tym miejscu na Cycerona *de legibus*<sup>1</sup>. Najbliższym obowiązkiem rodziców jest starać się o zdrowie dziecka. Ale jak w starożytności Saturnus pożerał swoje własne dzieci, tak, że żona jego Rea, chcąc dziecko swoje świeżo porodzone uchronić od zagłady, podsunęła mu kamień do połknięcia, tak też i w dzisiejszych czasach znajdują się rodzice okrutni, którzy usuwają swe własne dzieci, »gdy się czego nieforemnego dopuszczają«. Czy słowa te podyktowała Glicznerowi częstość wypadków dzieciobójstwa w małżeństwach polskich? Bodaj. Przynajmniej nic o tem nie wiemy. Prawdopodobnie pisał je pod wpływem wspomnień studjów nad starożytnym światem, a więc usuwania dzieci, niezdolnych do życia, w Sparcie albo polecanego przez Platona zabijania słabszych dzieci<sup>2</sup>. A przecież, wywodzi dalej Gliczner, jest to prawem natury, że każde stworzenie broni swego potomstwa, nawet trwożliwa owca staje się odważną, kiedy występuje w obronie jagnięcia. Niechże więc rodzice naśladową w tym względzie naturę, a czyniąc to, nie zejną na bezdroża<sup>3</sup>. Zdrowie samo zapewnia tylko doczesną pomysłność, a ta według Salomona jest marnością<sup>4</sup>. Rodzice powinni więc starać się o szczęśliwość wieczną dziecka, bo, jak mówi św. Mateusz (6, 33), pierwej mamy szukać królestwa niebieskiego, a potem innych rzeczy. A więc trzeba dziecko poddać działaniu chrztu św. celem oczyszczenia go od grzechu pierworodnego. Tylko Anabaptyści, których Gliczner nazywa Nowokrześciami, chcą dzieci pozbawiać łaski tego sakramentu. Krótka wycieczka przeciw Nowochrześciance tłumaczy się tem, że sprawa Münzera i Jana z Leyden za czasów Glicznera utrzymywała się jeszcze w świeżej pamięci.

### ROZDZIAŁ 3.

Gliczner przechodzi do sprawy pierwszego odżywiania dziecka. Jak wszyscy prawie teoretycy pedagogiczni, wymaga, aby miłość rodzicielska, o której mówił w poprzedzającym rozdziale, objawiała się w tem, żeby matka sama swe dziecko karmiła. Tę sprawę do

<sup>1</sup> Widocznie miał na myśli miejsce 1. 7: „animal hoc providum, sagax, multiplex, acutum, memor, plenum rationis et consilii, quem vocamus hominem, praeclara quadam ratione generatum a supremo deo, solum est enim ex tot animantium generibus atque naturis particeps rationis atque cogitationis».

<sup>2</sup> *Politeia* 6, 460 B.

<sup>3</sup> Aluzja do Cycerona *de off.* 1. 27.

<sup>4</sup> *Ecl.* 1.

pedagogiki wprowadził Plutarch<sup>1</sup>, podczas gdy w socjalistycznym państwie Platona, opisanem w *Politei*, dzieci jako własność państwa są karmione nie przez własne matki, ale przez matki, które się nadarzą. Drugi starożytny teoretyk pedagogiczny, na którym w dobie Glicznera się wzorowano t. j. Kwintyljan, nie kładzie na sprawę karmienia dzieci przez matki żadnej wagi. Z humanistycznych teoretyków pedagogicznych rozwiódł się o tej sprawie, opierając się na Plutarchu, Vegius w dziele z r. 1491 *de educatione liberorum et eorum claris moribus*. W Polsce przed Glicznerem karmienie dziecka przez matkę polecał traktat o wychowaniu królewicza z r. 1502.

Gliczner treściwe uwagi Plutarcha rozszerzył do rozmiarów małej rozprawki. Podług niego matka sama powinna swe dziecko karmić, bo przedewszystkiem tego chce sam Bóg. Wszystkie zarządzenia boskie przy płodzeniu zmierzają do tego, żeby dziecko było żywione przez rodziców. Przez to, że każde stworzenie rodzi płód podobny do siebie, potęguje się jego miłość do płodu. Na to matka otrzymała pokarm, aby go udzielać dziecku. Co więcej, Pan Bóg matce »nie jedne piersi dał, ale jakoby niejaki studnice a zródła rozsądził, aby snadź, jeśliby bliźnięta były, każde z osobna swe miało, z czegoby piło i siebie żywiło«<sup>2</sup>. Powierzając dziecko mamce, matka zapomina o dziecku, a mamka jako najemnica zaniedbuje je. To przypomina Glicznerowi słowa Pisma św.<sup>3</sup> o różnicy między pasterzem a najemnikiem i powoduje ekskurs ekshortacyjny.

Jeżeli dzieci odradzają się od rodziców; powodem tego jest, że są karmione nie przez własne matki, ale przez mamki. Uwagi te przypominają wywody Vegiusa (1, 4). O wpływie pierwszego pożywienia na wytwarzanie się charakteru dziecka dawni teoretycy pedagogiczni głosili dziwne rzeczy i wierzyli w nie święcie. Gliczner twierdzi stanowczo, że z mlekiem mamki dziecko ssie dobre i złe strony charakteru. A więc mamka nierządna wraz z pokarmem wpaja w dziecko nierządne usposobienie. Vegius dowodzi wpływu pierwszego pożywienia na wytworzenie się usposobienia przykładami własnego rodzeństwa. Brat jego Wawrzyniec łagodne usposobienie zawdzięczał swej mamce, ale odziedziczył po niej także rysy twarzy, sposób poruszania wargami, wzrok i chód. O sobie twierdzi,

<sup>1</sup> *De lib. educ.* 7.

<sup>2</sup> Tak przetłumaczył Gliczner słowa Plutarcha: διττοὺς ἐνέθηκε ταῖς γυναῖξι τοὺς μαστοὺς, ἵνα, κὰν εἰ διδύμα τέκνοιον, διττὰς ἔχοιεν τὰς τῆς τροφῆς πηγὰς.

<sup>3</sup> *Ein. św.* Jana 10, 11.

że jego charakter ukształcił się zupełnie na wzór charakteru jego mamki. Reszta rodzeństwa, które matka sama karmiła, okazywało pod względem charakteru wielką zgodność z matką. Podług ówczesnej wiary wpływ pierwszego pożywienia także pod względem fizycznym jest tak silny, że może spowodować zboczenie natury ludzkiej. Gliczner za Gelljuszem<sup>1</sup> uważa to za rzecz dowiedzioną, że jagnie, karmione koziem mlekiem, pokrywa się grubszą, a kóza, żywiona owczem mlekiem, delikatniejszą sierścią (Gliczner pisze »sierchłą«). Tak samo u ludzi. Ludzie, karmieni wilczem mlekiem, twierdzi Gliczner, odznaczali się drapieżnym usposobieniem, jak Cyrus<sup>2</sup> albo Romulus i Remus. Vegius przytacza jako zaobserwowany pewnik, że dziecko, karmione mlekiem koziem, z przyjemnością przebywało w bliskości płotów i trawiastych wzgórz, a dziecko, żywione świńskim mlekiem, lubowało się w sąsiedztwie kałuż<sup>3</sup>. Ze słów poetów, jak n. p. Węgiljusza<sup>4</sup> »ciebie żywiły hyrkańskie tygrysyce«, wnoszono, że poetom także znanem było oddziaływanie pierwszego pokarmu na ustroj umysłowy. Wiedza realna przez wiele wieków stała na miejscu i nie wychodziła poza stanowisko, zbobyte w starożytności. Nie można się ostatecznie dziwić, że w średnich wiekach w encyklopedjach powtarzano wiadomości ze świata starożytnego bez krytyki, bo pisali te encyklopedje przeważnie zakonnicy, którzy jako *pueri oblati* w dziecięcym wieku dostawali się do klasztorów i murów klasztornych nie opuszczali, a wdrożeni do badania czysto książkowego, nie odczuwali bynajmniej potrzeby przekonania się, czy głoszone przez nich wiadomości realne są prawdziwe. Ale ten stan bezkrytycyzmu trwał jeszcze długo nawet po t. zw. wieku odrodzenia. Komeński w sto mniej więcej lat po Glicznerze przytacza dwa przykłady asymilacji natury ludzkiej do zwierzęcej pod wpływem pierwszego karmienia<sup>5</sup>. W r. 1540 miał według jego relacji w jakiejś wsi heskiej zginąć chłopiec, którego w kilka lat potem odnaleziono w stanie zdziczenia wśród stada

<sup>1</sup> *Noct. Attic.* 12. 1.

<sup>2</sup> Justinus 1, 4.

<sup>3</sup> Podobnie opowiada Bitschin: „legitur de filio cuiusdam regis, quem nutrix secreta aluit lacte suino, qui ad maturiorem aetatem perveniens regalibus etiam vestimentis indutus cum eisdem ad instar porcelli luco (zam. luto) et sordibus, in quibus plurimum delectabatur, se involvit; super quo dum populus universus miraretur, tandem subtili medicorum et sapientum scrutinio est inventum, quod puer lacte suino sit nutritus, ab inde sibi mores usurpando scrophinos“ *Konrad Bitschins Paedagogik* von Galle, Gotha 1905 § 16.

<sup>4</sup> *Eneidy* 4, 367.

<sup>5</sup> *Didactica Magna* 6, 6.

wilków. Podobnie we Francji w r. 1563 miano schwytać siedmioletniego chłopca między wilkami. O człowieku-niedźwiedziu opowiada Pasek pod r. 1662: »A był tam (na dworze Jana Kazimierza) niedźwiadek, zresztą z postaci człowiek, około lat 13 mający, którego w Litwie, parkany stawiając, Marcin Ogiński żywcem osacznikom kazał od sieci nagnać i złapać z wielką strzelców szkoda, bo go niedźwiedzie srogo bronili, osobliwiej jedna wielka niedźwiedzica najbardziej broniła, znać że to była jego matka; tę skoro osacznicy położyli, zaraz też i chłopca złapano, który był właśnie taki, jaki powinien być człowiek, nawet u rąk i u nóg nie pazury niedźwiedzie, ale człowiecze paznogie; ta tylko od człowieka była dyferencja, że był wszystek długiem tak, jak niedźwiedź, obrosły włosami, nawet i gęba wszystka, oczy mu się tylko świeciły; o którym różni różnie kontrowertowali: jedni, że się to musiało zawiązać mieszaniec z człowieka i niedźwiedzicy; drudzy zaś mówili, że to znać niedźwiedzica porwała gdzieś dziecko bardzo młode i wychowała, które, że pierś ssało, i dlatego też owe przybrało podobieństwo zwierzęcia. Nie miało to chłopczyko ani mowy ani obyczajów ludzkich, tylko zwierzęce«. O tym niedźwiedziu-człowieku musiało być głośno w Polsce, bo w trzydzieści lat potem wspomina o nim jeszcze Wacław Potocki<sup>1</sup>. Przykłady Cyrusa i Romulusa i Remusa, przytoczone przez Glicznera, nie miały być tylko postrachem dla matek, nie okazujących ochoty do karmienia swych dzieci, ale Gliczner w nie wierzył, jak wierzono w ich prawdziwość w całym ówczesnym świecie.

Dla matki jest przeznaczoną przemową do położnicy (u Glicznera »sześcińiedziałki«, a z wielkopolskiem pochyleniem »sześcińiedziółki«<sup>2</sup> sofisty i filozofa Favorinusa z drugiego wieku po Chrystusie, zanotowaną u Gelljusza<sup>3</sup>, która miała ją przekonać, aby sama karmiła swe dziecko. Między argumentami, wypowiedzianymi przez Favorinusa, którego etycznych rozstrząsań kilka Gelljusz zachował, czytamy i ten, że, jeżeli matka przed porodem nie odmawiała dziecku swego pożywienia, nie powinna tego czynić po urodzeniu. To napomnienie staje się dopiero zrozumiałe, jeżeli się zważy, że podług zapatrywań starożytnych krew i mleko to jedna

<sup>1</sup> *W. Mowałjuch* 1, 369 i 515.

<sup>2</sup> Helcel *Star. pr. pol. pomn.* 2, 2852: „iacens in puerperio sex hebdomadarum“. U Krowickiego: „sześcińiedziałki“, Brückner *Różnow. polscy* 1. 116.

<sup>3</sup> *Noct. attic.* 12, 1.

substancją Ojciec Varro w swem niezachowanem pedagogicznem dziele powiedział: »lac. ut quidam dicunt phisici, sanguinis spuma«<sup>1</sup>. Jako główny powód, dla czego matki wzbraniają się spełniać swój obowiązek względem dzieci, podyktowany przez samą naturę, przytacza Gliczner za św. Augustynem, że nie chcą się pozbawiać przyjemności płciowego obcowania ze swymi mężami, chociaż, jak dodaje, niechętnie się do tego przyznają. Jeżeli zaś dziecko ma być karmione przez mamkę, rodzice powinni być oględni w jej wyborze, bo umysł dziecięcy to miękki wosk, na którym łatwo znak wytłoczyć. To porównanie, tak popularne, że powtarzano je całemi wiekami i powtarza się dziś jeszcze, zawdzięczamy Plutarchowi<sup>2</sup>. Mamka powinna być rządna, stateczna, trzeźwa, mądra: rządna i stateczna, bo pociąg do nierządu i niestateczności może przelać na dziecko, trzeźwa, bo pokarm nie może być zdrowy, skoro się »zmiesza z obfitą a zbytnią materją«, za wymaganie zaś mądrości u mamki czyni Gliczner odpowiedzialnym stoika Chryzypa i retora Kwintyljana<sup>3</sup>. Dla uzupełnienia i porównania nie zawadzi dodać, że Vegius za lepszą mamkę uważa tę, która porodziła dziecko płci żeńskiej, i że radzi powierzać jej karmienie dziecka dopiero w dwa miesiące po jej porodzie.

#### ROZDZIAŁ 4.

Następuje ustęp, w którym Gliczner rozprawia o tem, jak rodzice powinni się zachować wobec rozwijającego się umysłowo dziecka. Zachowanie rodziców streszcza już w tytule: nie mają nic nie cudnego mówić ani czynić. Mimowoli i zapewne nieświadomie użył Gliczner wyrażenia bardzo charakterystycznego. Dla dziecka bowiem, którego umysł jest pustym, każde zyskiwane wyobrażenie budzi podziw, każde jest cudne. Jeżeli wszystkie wyobrażenia oddziałują na umysł, to pierwsze, zyskiwane w pierwszych latach życia, a więc wychodzące od rodziców, domu rodzicielskiego, słowem od pierwszego otoczenia, determinują umysł na przyszłość. Jest to pierwsza materialna warstwa w umyśle, która pokrywa się niejako późniejszymi nabytkami, ale ma tę własność, że się przez

<sup>1</sup> Riese *Varronis saturarum Menippearum reliquiae*, Lipsiae 1865, pag. 248, VIII.      <sup>2</sup> *De lib. educ.* 8.

<sup>3</sup> *Inst. orat.* 1, 1: »ante omnia, ne sit vitiosus sermo nutricibus, quas, si fieri posset, sapientes Chrysippus optavit, certe, quantum res pateretur, optimas eligi voluit«.

późniejsze warstwy przebija i nadaje umysłowi stały nastrój. A więc baczni rodzice powinni pracę wychowawczą zacząć od samych siebie, tworzyć z domu swego świątynię i być jej najcnotliwsiymi kapłanami. Tę myśl rozwija Gliczner po swojemu, a więc ciężkim stylem i grubem wysłowieniem. Rodzice są tak wszeteczni i nieopatrzeni, że, nie kępując się obecnością dziatki, używają niewyparzonych słów, dopuszczają się niewyczosanych<sup>1</sup> postępów i dają im niewymyte przykłady. Jeżeli im ktoś zwróci uwagę na niestosowność postępowania, tłumaczą się, że dzieci przecież jeszcze są małe i nie mogą się zgorszyć. Zwalczając to tłumaczenie, zaczyna Gliczner swoim zwyczajem od Boga. Bóg nie życzy sobie takiego postępowania i tak nie postępują rozsądni rodzice. Chrystus Pan tak wysoko cenił dzieci, że apostołom zalecał prostotę umysłową, jaką one mają, grożąc im, że nie wejdą do żywota wiecznego, jeżeli się prostotą dziecięcą nie przejmą (Mateusz 18, 3, u Glicznera fałszywie Mateusz 10). Dzieci, nie mając rozpoznania, przyswajają sobie wady rodziców, a jeżeli je Pan Bóg za to karze, to właściwymi winowajcami są rodzice. Kara zaś za zgorszenie maluczkich jest podług Ewang. św. Łukasza 17, 2 bardzo ostra. Gliczner cytuje odnośną groźbę Chrystusową: »ktoby jednego z tych maluczkich zgorszył, potrzeba, aby mu kamień młyński na szyję zawieszono a z nim utopiono«. Następuje objaśnienie tego miejsca, którego celem jest wykazanie surowości groźby Chrystusowej, zwłaszcza tłumaczy Gliczner wyraz »potrzeba« jako prawo chrześcijańskie. Tymczasem w greckim oryginale tego miejsca znajduje się *λυσίτελει ἀντιῶ*, we Wulgacie »utilius est illi«, a w polskim tłumaczeniu czytamy zamiast »potrzeba« słowa »lepiejby mu było«. Tego poszanowania dla wieku dziecięcego, skarży się dalej Gliczner, niema obecnie u rodziców chrześcijańskich. Jako przykład wyjmuje jedną wadę, o której obszernie się rozpisuje t. j. pijaństwo. Podczas gdy Lacedaemonczycy umyślnie kazali młodzieży patrzeć na zbydłconych pijaństwem niewolników, aby synów swych od pijaństwa odstraszyć<sup>2</sup>, inaczej postępują chrześcijańscy ojcowie: »jeszcze dziecię w kolebce leżeć będzie, ojciec, gdy mu się goście trafią, onego na picie zaprawi, bo mu pomagać musi. A gdy już we trzech leciech

<sup>1</sup> Koszucki w tłum. książki Loricha: »niewyparzone usta« k. 10, »niewyczosany rozum« k. 75. Opaliński *Sat.* 5, 4 »niewyparzoną gębą«.

<sup>2</sup> Gliczner cytuje w tem miejscu Plutarcha rozprawę *de instit. Lacedaem.* w rzeczywistości jednak mówi o tem Plutarch w *życie Licurja* cap. 53.

będzie, weźmie go sobie za towarzysza, tak iż musi z nim jako jeden urosły chłop pić«. Że w słowach tych Gliczner dopuścił się przesady, samo się przez się rozumie. Z tem wszystkiem na rychłe zaprawianie dzieci do pijaństwa skarżą się także inni pisarze polscy. Opaliński<sup>1</sup> mówi: »ledwie, że ząbki narostą dzieciąszkowi, aż on już kieliszki wytrząsa«. Podobnie skarży się Starowolski, że dzieci w Polsce uczą się pić, pierwej niż pacierza, od własnych rodziców, którzy za kuflem siedząc, »działkom swoim dają się po kęsu napijać, aby się z młodu przyuczali, a dopiero kiedy trochę podrosną, to już obok z panem ojcem siedzą i w rząd piją«<sup>2</sup>.

Wykazując na przykładzie pijaństwa ujemny wpływ, jaki rodzice przez niebacznosc swojā na dzieci wywierajā, zrobił Gliczner to samo, co inni teoretycy pedagogiczni tego czasu. Pijaństwo było widocznie wadā społecznā najwięcej wóczas bijacā w oczy. Humanisci włoscy, oraz wszyscy, którzy się kształcili we Włoszech, gorszyli się barbarjā zaalpejskā, objawiajacā się między innymi wadami w pijaństwie. Enea Silvio Piccolomini, który później jako Pius II zasiadł na stolicy papieskiej, w traktacie wychowawczym dla Władysława Pogrobowca ostrzega go przed przeciągłemi ucztami Węgrów i Czechów. Opowiada o jakimś dostojniku czeskim, który synów swoich umyślnie za młodu przyzwyczajał do wina, aby się nie upijali, skoro dorósłszy będą musieli brać udział w obfitych libacjach. Za pijaków uchodzili w pedagogicznych traktatach przedewszystkiem Niemcy. Już w starożytności wspomniāł Diodor Siculus o pijaństwie Germanów, których nazywa Gallami<sup>3</sup>. Rej mówi o Niemcach: »a pijanice wieldzy prawie z przyrodzenia«<sup>4</sup>. Murrnelius w *Adolescentia* (cap 46) mówi: »młodzież niemiecka niechaj się przyzwyczai do skromności w jedzeniu i picciu, aby zadać kłām słowom cudzoziemców, którzy, nie bacząc na swoje własne ciężkie wady, twierdzą, że wszyscy Niemcy są obarczeni wadā pijaństwa«. O pijaństwie Niemców wyraża się Loric: »Niemcy też przedtem prosto nie wina nie pijali, bo to mniemali, że wino człowieczą miało siłę psować a niszczyć, napój ich tylko samo jęczmienne albo żytnie piwo było, a teraz już wina nie pijā, jeno się im zalewajā a topiā i nad miarę ciāła i nad to, coby się w brzuch wlać mogło, nie inaczej jedno jakoby się na to narodzili, aby wino wszystko zgubili a psowali.

<sup>1</sup> *Sat.* 4, 8.<sup>2</sup> *Reform. obycz. pol.* wyd. Turow. str. 59.<sup>3</sup> *Bibl. hist.* 5, 26.<sup>4</sup> *Zwierc.* Kraków 1914 II. 320.

u których jeslibyś się pić wzbraniał, wnet byś w wielką niesławę i ohydzenie przyszedł»<sup>1</sup>.

W Polsce trunkiem szlacheckim było wino, chłopskim piwo. Kiedy w r. 1443 Jasiek z Koszyc powiedział Krystjanowi z Sobieniowic, że ojciec jego i matka pili piwo, ten uważał to powiedzenie za naganę swego szlachetwa i, pozywając go przed sąd, sprowadził przepisanych prawem sześciu świadków, którzy mieli poprzysiąc jego szlacheckie pochodzenie. Jasko uniknął dość wysokiej kary przez wytłumaczenie, że nie miał zamiaru zadać mu t. zw. vituperium nobilitatis<sup>2</sup>. Polakom pod względem trzeźwości najgorsze świadectwo wystawił humanista Royzjusz<sup>3</sup>.

Czerpiąc, jak zwykle, przykłady z Pisma św., Gliczner wskazuje na to, że inaczej chował swego Isaaka Abraham, inaczej swego syna Tobjasz. Dzisiaj, twierdzi, wychowanie tak jest niedbałe, że syn wchodzi w świat pełen wad, a, jak doświadczenie uczy, trudno człowieka z łoności<sup>4</sup> wymoczyć, bo zwyczaj drugie przyrodzenie. Za wzór prawowitego postępowania z dziećmi stawia Gliczner dalej Katona. Śfukał on obywatela (u Glicznera mieszczanina) Maniljusza, za to, że wobec córki całował żonę; w domu swoim tak zawsze przemawiał, jak gdyby się znajdował w świątyni Jowisza lub Westy, i nigdy ze synem nie chodził do łaźni<sup>5</sup>. Takie uszanowanie umysłu dziecięcego ze strony rodziców jest zdaniem Glicznera tem potrzebniejsze, że dziecko, »gdy prawie z ojca a z matki wisi«, jest tem skłonniejsze do naśladowania. Stosunek zależności pod względem moralnym dzieci od rodziców ilustruje trzema polskimi przysłowiami, które dotąd są używane: jaki pan taki kram, jaki ojciec taki syn, niedaleko pada jabłko od jabłoni. Ponieważ dziecko jest

<sup>1</sup> W tłum. Koszuckiego z r. 1558 fol. 118.    <sup>2</sup> Helcel *St. pr. pol. pom.*

<sup>3</sup> I. 21, str. 233, II *in Polonia memorabilia* II, 2, 259 sq. ed. Kruczkiewicz.

<sup>4</sup> Łoność zapewne = łomność, ułomność. Por. załomność budowania. Vol. leg. 3, 298. Rostański l. l. str. 66 czyta »lennosc« i wywodzi ten wyraz od »len.« Związek zaś tłumaczy w następujący sposób: moczenie lnu jest długą i uciążliwą czynnością, złe też dziecko trudno od złych przymiotów naprawić, a jakoby z lenności tej, to jest zwyczaju wymoczyć (!). Brückner »lennosc« tłumaczy: obyczaj. *Encykl. Pol.* 2, 79.

<sup>5</sup> Zaczepnięte z Plut. *Żywota Katona* 34 i 39, widocznie jednak cytowane z pamięci, bo szczegóły nie dość ściśle podane. Podług Plutarcha został Maniliusz za popełnioną nieprzyzwoitość nie tylko sfukany, ale nawet usunięty ze senatu, dalej przemawiał Katon w domu zawsze tak, jakby mówił w obecności Westalek.

małpą, chętnie naśladowującą to, co widzi, rodzice wystrzegać się powinni, aby przykładem swoim nie powodowali u dziecka złego przyzwyczajenia. Tego dowodzi przykładem Seta, trzeciego syna Adama i Ewy, urodzonego po zabiciu Abla, i Kaina (Gliczner Kaima). Każdy z nich miał potomstwo do siebie podobne, a więc Set dobre, Kain złe. Są to szczegóły, których niema w Piśmie św. Gliczner odwołuje się w tem miejscu na »Berosus lib. I de tempore ante diluvium«. Berosus był kapłanem Bala w Babilonie i żył w końcu trzeciego wieku przed Chr. Jest on autorem dzieła historycznego *Βαβυλωνικὰ ἢ Χαλδαικὰ*, które się zachowało w kilku fragmentach u Józefa Flawjusza, Euzebjusza i innych. Gliczner ma w cytacie swoim prawdopodobnie na myśli *Berosi antiquitatum libri quinque* w zbiorze *Annii Viterbi commentarii super opera diversorum auctorum de antiquitatibus*<sup>1</sup>. Annjusz bowiem do nazwisk znanych historyków starożytnych podorabiał apokryficzne traktaty treści antykwarycznej, których zbiór wydał Silber w Rzymie w r. 1498.

Rodzice powinni w pożyciu ze swemi dziećmi okazywać wielką ostrożność, bo dzieci w mig chwytają i przyswajają sobie każdą dostrzeżoną zdrożność. Gliczner twierdzi słusznie, że zdrożności łatwiej czepiają się dziecięcych umysłów, niż moralnie dobre postęпки. Tłumaczy zaś sobie skłonność do złego tak samo, jak to czynili średniowieczni i humanistyczni teoretycy pedagogiczni tem, że dziecko w grzechu t. j. pierwotnym jest poczęte. Skłonność do złego, która rzeczywiście istnieje, i tak utrudnia wychowanie, pochodzi zresztą z istoty złego. Dziecko żyje terażniejszością i nie rozumie, że, odmawiając sobie niejednej przyjemności w terażniejszości, zyskuje korzyść na przyszłość. Złe jest dla niego ponętniejsze, bo prowadzi do bezpośredniego i szybszego zaspokojenia jego chwilowego pożądania. Ażeby się zrzec moralnie złej korzyści w terażniejszości w celu pozyskania dobra na przyszłość, do tego potrzeba pewnej wyżyny umysłowej, na którą dziecko bez pomocy dobrego wychowania niezdolne się wydostać. Dla tego Ziller nazywa ten naturalny pociąg do złego w wieku dziecięcym przekleństwem grzechu pierwotnego w znaczeniu psychologicznem<sup>2</sup>. Kończąc ten

<sup>1</sup> Książkę pod skróconym tytułem *Berosius historicus* znajdujemy w Inventarzu książek pozostałych po drukarzu i księgarzu krakowskim Macieju Scharffenbergerze, wydanym przez Benisa w Materiałach do historii drukarstwa i księgarstwa w Polsce 1. 337. Archiwum do dziej. lit. i ośw. w Polsce Tom 7 str. 26. <sup>2</sup> *Allgemeine Paedagogik*, Lipsk 1892 str. 102.

ważny ustęp, napomina Gliczner rodziców do moralnego życia, do utrzymywania w dzieciach religijnego usposobienia. Oby matki nie rozbudzały w swych synach płciowych namiętności, nie podsuwały im kobiet, a nawet, jak się to dzieje, same im się ofiarowywały, naśladowując asyryjską Semiramidę, którą Pan Bóg skarał za to, że zwróciła się miłością swoją ku własnemu synowi<sup>1</sup>. Czyż to ostatnie upomnienie było za czasów Glicznera w Polsce potrzebne? Chyba nie. Młody autor, mając głowę nabitą poróbstwem Starego Zakonu i starożytnego świata, pisał widocznie o tym przedmiocie, znając go z literatury, ale nie z życia<sup>2</sup>.

Kończącą uwagę, że dziś wszystko opak, można zastosować w każdym wieku do każdego narodu, bo skutek wychowania nie zawsze jest taki, jakiego rodzice sobie życzą. Umysł człowieka w wieku dziecięcym urabia się pod wpływem działania świadomych i nieświadomych czynników. Pierwszemi są rodzice i właściwi wychowawcy, drugimi wszyscy ludzie, którzy się z dzieckiem stykają. Jeżeli rodzice mają pełną świadomość swego rodzicielskiego obowiązku, dobrą chęć i energję, aby mogli dobrze oddziaływać na potomstwo, i, jeżeli im nie zabraknie siły i środków, aby zapanować nad nieświadomymi czynnikami i spowodować je do popierania swych zamiarów, wychowanie musi się udać. Ale wymagania te łatwo wypowiedzieć, za to bardzo trudno z całą konsekwencją przeprowadzić. Wychowanie takie jest połączone z wyparciem się własnych wad i słabości, z zaparciem się wygody i bezpośredniości, z ciągłą krytyką własnej osobistości, słowem z poświęceniem, na jakie nie każdemu możliwą rzeczą jest się zdobyć. Ludzie są słabi i nie wszyscy mają w sobie materiał na Katonów. Dla tego trudno im utrzymać się przez cały szereg lat, dopóki mają dzieci niedorośle, w roli nawskroś poprawnej. Stąd wychowanie tak często się nie udaje i odbiega zawsze od ideału, który dla niego kreśli teoria wychowawcza. Słowa więc Glicznera, że się wszystko we wychowaniu dzieje na opak, nieraz jeszcze zapewne znajdą zastosowanie.

<sup>1</sup> Iustinus 1. 2.

<sup>2</sup> Możliwą zresztą jest rzeczą, że Gliczner, zasłyszawszy o skandalach rodzinnych na dworze ostatnich książąt mazowieckich, uogólnił zbyt pochopnie zbrodnie tamże przed 30 laty podobno popełnione. Por. *De obitu ducum Masoviae w Aktach Tomickiego* 8. 135.

## ROZDZIAŁ 5.

Ustęp ten omawia zdrożność wychowawczą, polegającą na zbytniem pieszczaniu dziecka. Chociaż Plutarch, od którego, jak to już kilka razy wykazano, czerpał nasz autor natchnienia do swych wychowawczych roztrząsań, także się skarży<sup>1</sup>, że *τὸ λίαν φιλεῖν τοὸ μὴ φιλεῖν αἴτιον κατέσθη*, i ten ustęp Glicznera jest oryginalny.

Rodzice, mówi Gliczner, nieraz tak chowają dziecko, zwłaszcza jeżeli jest jedyne, że go nie wypuszczają z rąk, zgadują jego pożądaną, tak że życie jego przebiega jako nieprzerwane pasmo rozkoszy. Ale takie wychowanie jest zdaniem Glicznera błędne. Chowając tak miękko swe dziecko, robią z niego »jedwabnika i niczemnego człowieka, bo rozkosz jest pokarmem złych rzeczy«<sup>2</sup>. Dziecko, którego woli nic nie krępuje, dorósłszy, jak koń bierze na kiel i »udaje się w swą wołą«. Wychowanie powinno być twarde, jak było u Lacedemończyków<sup>3</sup>. Jeżeli się dziecku niczego nie odmawia i pozwala mu bezwzględnie iść za swojemi pożądaniami, nie można się dziwić, że, dorósłszy, chwytą się złych środków i sprowadza hańbę na rodziców. Na tem miejscu opowiada Gliczner historję o synie kochanym: Jeden syn w jednym mieście w dzieciństwie był psuty przez rodziców. Gdy dorósł i nie starczyło środków na wesołe życie, dopuszczał się kradzieży, a przytrzymany przez władzę, miał być ukarany śmiercią. W ostatniej chwili przed spełnieniem wyroku prosił jeszcze o pozwolenie tajemnej rozmowy z matką. Gdy matka zbliżyła się do niego, ukąsił ją w ucho i rzekł: gdybyś mnie była chowała w skromności, nie byłoby do tego przyszło. Tę samą opowieść ma także traktat z r. 1502 Elżbiety rakuskiej, z tą małą różnicą, że w opowiadaniu Elżbiety syn ugryza matce nos i wypłuka go. Wspólne źródło tych opowieści nie pochodzi widocznie ze starożytności, lecz z nowszych czasów, kiedy skazańców publicznie tracono<sup>4</sup>. Wpłatanie tego ro-

<sup>1</sup> *De lib. educ.* 13.

<sup>2</sup> Gliczner cytuje tę sentencję jako pochodzącą od Plautusa, tymczasem jest to wyrażenie Platona, cytowane u Cyncerona, który *de senect.* 13. 43 mówi: *divinus Plato escam malorum voluptatem appellat, quod ea videlicet homines capiuntur, ut hamo pisces.* <sup>3</sup> *Iustinus* 3, 3.

<sup>4</sup> Przytoczoną jest ta opowieść w traktacie Pseudo-Boetiusa *De disciplina scolarium*, oddrukowanym po pierwszy raz w zbiorowym wydaniu dzieł Boetiusa w Bazylei r. 1546. Opowieść o złe chowanym synu wprost z Pseudo-Boetiusa przytoczył także Konrad Bitschin w rozdz. 31. Boetius nie mówi o matce, lecz o ojcu, którego nawet nazwisko przytacza. Miał to być Rzymianin Lucretius, uczeń Zenona.

dzaju opowiadań było w humanistycznych traktatach wychowawczych dość pospolite. Była to metoda umoralniania za pomocą odstraszenia, zwłaszcza w tych traktatach, które były pisane bezpośrednio dla młodzieży i jako takie były czytowane po szkołach. Vegius (1. 16) radzi chłopców prowadzić na publiczne egzekucje, aby widok męki skazańców przekonał ich naocznie o złych skutkach zbrodni. W innym miejscu (3, 10), ilustrując szkodliwy wpływ złego towarzystwa, opowiada, że w młodości swej uczestniczył z nakazu nauczyciela wraz z kolegami w straceniu dwudziestopięcioletniego złodzieja. Przyczywszy ostatnie przemówienie zbrodniarza, dodaje: »z tem samem przejęciem, z jakim wówczas wysłuchałem tych słów, dzielę się dziś niemi z młodzieżą, której moja książka wpadnie w ręce, napominając ją, aby je sobie dobrze zapamiętała i z ostrzeżenia, jako też przykładu owego nieszczęśliwca wyniosła naukę, że złego trzeba unikać i że obcowanie z zbrodniarzami pociąga za sobą najsmutniejsze skutki«. Przeciwnie jezuicka *Ratio Studiorum* z r. 1599 zakazywała prowadzić młodzież na publiczne egzekucje. Reguła 13 externorum auditorum societatis mówi: »neque ad publica spectacula, comoedias, ludos eant, neque ad supplicia reorum, nisi forte haereticorum«. Ostatnie trzy wyrazy skreśliła redakcja z r. 1832.

Gliczner dodaje, że mógłby na ten temat jeszcze wiele innych przykładów przytoczyć, ale sprawa jest tak jasna, że nie potrzebuje dalszego dowodzenia. Rodzice powinni o tem pamiętać, że na cnotę, a nie na rozkosz Pan Bóg człowieka stworzył. Jako na przykład dobrego wychowania wskazuje powtórnie na wychowanie Tobjasza. Z przypowieści Salomona przytacza słowa 29, 17 (u Glicznera mylnie 30), ale nie w zwykłym brzmieniu »karz syna swego, a sprawi odpocznienie i sposobi rozkosz duszy twojej«, lecz swoim zwyczajem w swobodnem streszczeniu. Wreszcie poleca utrzymywanie młodzieży w surowej karności za wzorem Lacedemończyków, u których nie tylko ojcowie surowo karali swych synów, ale nawet sąsiedzi nie wahali się w razie potrzeby, karać synów sąsiadów, a poskarżenie się na sąsiada ściagało na syna jeszcze surowszą karę ze strony ojca<sup>1</sup>.

## ROZDZIAŁ 6.

W niniejszym rozdziale zastanawia się Gliczner nad tem, jak rodzice swoich synów mają »nosić« t. j. ubierać. Naturalnie wymaga

<sup>1</sup> Plutarch *Inst. Lac.* 2 i 3.

skromności w ubraniu. Motywuje zaś ten przepis w ten sposób, że jako cel wychowania stawia zbliżenie dziecka do Boga za pomocą cnoty, a jedwabie i barwne stroje nie dają się skojarzyć z cnotą. Dalsze dowodzenie jest nie bardzo jasne co do treści i co do formy. Podaję tekst Glicznera, objaśniając w uwagach, jak go rozumiem: »Bo jeżeli Pan Bóg powiedziaj, że z ust niedorosłych dzieciak się chwala Boska wypełnia i mnoży<sup>1</sup>, ubiory i jedwabne odzienie, które barzo psują i otuchę na złe czynią<sup>2</sup>, wielce temu zastąpić a zaskończyć mogą<sup>3</sup>, co każdy dobrego rozumu człowiek wnet to obaczy<sup>4</sup>, gdy cnotę, która przy chwale Bożej stoi, u siebie uważy<sup>5</sup>. Ta iż nie dba o ubiory a bryże<sup>6</sup> żadne, chce też mieć takiego każdego, który jej służyć a do niej przystać wolą ma<sup>7</sup>, aby w sprzych<sup>8</sup> a sworowanych<sup>9</sup> odzieniach sobie nie rozkoszował. Według pana tedy samego<sup>10</sup> sługa ma się okazać a popisać, co iż cnota na ubiory a jedwabne barwy nigdy nie przyjmuje, sługa rękę ma dać, aby w stateczności, mierności a poćciwości się chował«.

<sup>1</sup> Jest to trawestacja słów *Psalmu* 8, 3: z ust niemowlątek i ssących ugruntowałaś moc twą.

<sup>2</sup> Ma zapewne znaczyć: zbytek w ubraniu psuje pobożne usposobienie u dzieci i może spowodować zboczenie z drogi cnoty.

<sup>3</sup> Stają się przeszkodą pomnożenia chwały Bożej przez dzieci, a tem samem dojścia do cnoty.

<sup>4</sup> To niepotrzebne. Gliczner nie dość ściśle odczuwa hypotaktyczne połączenie zdań, dla tego nieraz wpada w parataktyczne. To samo zjawisko u innych pisarzy tego czasu.

<sup>5</sup> Pod wpływem łacińskiego zwrotu *secum deliberabit, reputabit* = nad istotą cnoty się zastanowi.

<sup>6</sup> Barwne dodatki do sukien.

<sup>7</sup> Pod wpływem łaciny użył Gliczner podw. *accusat.*: cnota chce każdego, który ma wolą jej służyć, mieć takim.

<sup>8</sup> Wisłocki w słowniczku do przedruku swego przyjmuje przymiotnik *sprych*, a, e od *sprzaję, sprzajam* (por. górnoszląskie *przać* = kołać) w znaczeniu przyjemny. Tymczasem jest to widocznie albo błąd drukarski, albo niezręcznie przez autora napisany wyraz *zam. psłych*. Tak też czyta Linde s. v. *sworować*.

<sup>9</sup> Od *swora, sfora, sworować* = łączyć, a więc *sworowany* = *zszyty, zręcznie uszyty*.

<sup>10</sup> Odnosnie do cnoty, powinno być: według pani tedy samej. Cnota jako pani, przyjmując na służbę, nie daje nikomu kosztownych i jedwabnych szat, a więc ten, który się chce na jej służbę zapisać, powinien się do jej życzenia zastosować i tak występować, jak ona chce, przyrzekając, że się będzie chwał w stateczności etc.

Mybyśmy dzisiaj powiedzieli, że zbytek w ubraniu jest wykroczeniem przeciwko cnocie skromności. Gliczner radzi ojcu syna tak wychowywać, aby sobie zjednał łaskę u ludzi<sup>1</sup> bogobojnością i zręcznością, a nie kosztownem ubraniem. Przypomina, że Pan Bóg Adama i Ewę (podług Genesis 3, 21) przykrył tylko skórkami, przez co chciał zaznaczyć, że człowiek na ziemi mieszkać powinien tylko przelotnie, jak w gospodzie, a za właściwy cel swój uważać zbliżenie się do Boga, co potwierdza polskie przysłowie: Bogu tylko służyć, inszym nie płużyć<sup>2</sup>. Tak żyli pierwotni ludzie, którzy nie znali złota, zbytków i rozkoszy.

Ale czasy prostoty dawno minęły, za to zapanowało na świecie zamiłowanie przepychu. A przecież Pan Bóg każdej stworzonej rzeczy jedną tylko szatę nadał. Tu następuje niebardzo stosowna aluzja do lilji w porównaniu z chwałą Salomona z Ew. św. Łukasza 12, 37. Zamiłowanie w bogactwach i strojach odciąga ludzi od Boga i cnoty. Mówiąc o bogactwach, nie mógł Gliczner pominąć przykładu typowego w humanistycznej literaturze t. j. opowieści o Krezusie i Solonie<sup>3</sup>. Rodzice dobrze postępują, jeżeli dziecku sprawią jedną suknię, co najwyżej dwie, i to szarej barwy. Czemu szarej? ponieważ szare sukno, robione z domowej niefarbowanej wełny, uchodziło w Polsce za najtańsze i najskromniejsze<sup>4</sup>. W szare sukno stroiła się drobna szlachta i ludzie oszczędni. Młodzież nie powinna w ubraniach »gnerać a brakować« t. j. przebierać, lecz może to sobie zostawić na późniejszy czas. Tymczasem rodzice ze stanu mieszczańskiego i ziemiańskiego, »nawet około których fara chudnieje«, stroją zaraz po urodzeniu syna jakoby jakiego Jezuska albo dziecięcia. Jednakże Gliczner zastrzega się, że u dobrego ziemianstwa tego zbytkowania niema: ojciec ubiera syna w szarawary i karwał i zatrudnia go przy gospodarstwie od rychłego rana do późnego wieczora. Oby ta skromność była ogólną! Ale niestety tak nie jest. Wszyscy w Polsce stroją się nad stan, tak, że pod względem ubioru niema różnic, lecz wszyscy równi, wszystko Krezusowie. Gdy Solon jechał do Krezusa, spotykał po drodze z rozkazu Krezusa tylko ludzi bogato odzianych, których widok miał w nim wzbudzić wysokie mniemanie o bogactwie pa-

<sup>1</sup> Gliczner pod wpływem łaciny: dobrze przyjętym był = *acceptus fieret*.

<sup>2</sup> W tem miejscu błędne odwołanie się na Plutarcha *Cato Maior*.

<sup>3</sup> Plut. *Solon* 45 nstp.

<sup>4</sup> Starowolski *Reform. obycz. pol.* wyd. Turowski str. 161.

nującego<sup>1</sup>. Tak też obecnie, jadąc przez Polskę, spotyka się w niej nie Polaków, lecz Włochów, Niemców, Turków, Tatarzynów, Węgrów<sup>2</sup>. Rodzice, zamiast zaopatrywać synów w szaty, które się drą i są psute przez mole, niechaj im raczej dają dobra duchowe. Lacedemończycy jedną suknię obywali się przez cały rok, a Agesilausz, wyśmiewany w Egipcie z powodu złej odzieży, pouczył Egipcjan, że dzielność nie z szat pochodzi, ale z rozumu i mądrości<sup>3</sup>. Ludzie się odymają i perzą, zapominając, że są ludźmi albo człowiekami. Dopiero nieszczęście przypomina o tem, jak u Aleksandra Wielkiego, który się miał za boga, a dopiero otrzymawszy ranę, zwątpił w swe boskie pochodzenie<sup>4</sup>. Poeta Symonides butnemu Pauzanjaszowi, proszącemu o jakie mądre zdanie, odpowiedział: strzeż się, abyś nie zapomniał, że jesteś człowiekiem<sup>5</sup>. Oby takich Symonidesów więcej było na świecie, którzyby ludziom prawdę mówili! Skoro ich niema, rzeczą jest rodziców chować swe dzieci w »ludzkości«, aby się w pychę nie wbijały.

## ROZDZIAŁ 7.

Rozdział ten zajmuje się karami. Mówiąc o karach, dawniejsi teoretycy pedagogiczni mają zwykle na myśli ostrzejsze formy kary, w szczególności chłostę. Dawniejsza pedagogika w ogólności nie analizowała wychowania i czynności wychowawczych. Nie rozróżniano dostatecznie pierwszego stopnia wychowania, polegającego na zasymilowaniu niedorośliwych do otaczającego ich świata, i wyższego, prowadzącego bezpośrednio do umoralnienia i uszlachetnienia, a naukę uważano za równoległą wychowaniu, ale samodzielną czynność. Nie było też dostatecznego zrozumienia środków dodatnich we wychowaniu, jak dozoru, zatrudnienia i zabawy, rozkazu i posłuszeństwa, wobec których kara występuje jako środek ujemny. Dzisiejsza pedagogika spodziewa się działać przedewszystkiem środkami dodatnimi i wywoływać z ich pomocą dobre przyzwyczajenie, a karę uważa niejako za rezerwę, której używa tylko wtedy, kiedy pier-

<sup>1</sup> Plut. *Solon* 45.    <sup>2</sup> Por. Górnickiego *Dworzanina* ed. Turowski str. 92.

<sup>3</sup> Plut. *Apophthegm.* Lac. 21.

<sup>4</sup> Przykład chętnie przytaczany przez pedagogów humanistycznych n. p. w traktacie Elżbiety rakuskiej rozdz. XIII. W szczegółach tego przykładu znajduje się wiele warjantów co do sposobności, przy której Aleksander otrzymał ranę i co do słów przez niego wypowiedzianych.

<sup>5</sup> Podobnie Marek Aureljusz, ów filozof na cesarskim tronie, kazał sobie powtarzać: *δρα, μή ἀποκαισαρωθής*.

wsze środki nie zdołały wyrobić korzystnego usposobienia we wychowanku. W dawniejszych zaś czasach kara uchodziła nieraz za środek konieczny. Kara miała zachować w ogólności umysł w karności. Przeto nie wahano się karać nawet bez przewinienia, bo spodziewano się, że kara będzie działała odstrasząco na przyszłość. Podczas więc gdy podług naszego przekonania karność istnieje tam, gdzie karać nie potrzeba, w dawniejszych czasach przypisywano karność nieomal wyłącznie energicznemu karaniu. Za karę zaś uchodziła właściwie tylko kara cielesna. Takie pojmowanie było w związku poczęści z niższym, a poczęści z odrębnym stanem kultury ówczesnych ludzi i bezwzględnością ówczesnego prawa karnego. W czasach, w których tortury i kara śmierci były na porządku dziennym, zastosowywano także ostrzejsze formy kary wobec młodzieży. Zresztą karę chłosty u młodzieży uważano za ekwiwalent kary pieniężnej dorosłych według zasady, wypowiedzianej w Statutach bursy Jeruzalem w Krakowie (§ 52): »qui non habet in aere, luat in corpore«. To samo odejmowało karze cielesnej odium, jakie obecnie z nią jest połączone. Jeden z cechów poznańskich miał w statucie swoim następujące postanowienie: za niestawienie się do pożaru w mieście mistrz zapłaci 50 zł., towarzysz 20 zł. kary, a uczeń otrzyma 30 plag. Jeżeli celem kary jest wywołanie pamięci moralnej woli przez sprawienie wychowankowi przykrości za przewinienie czyli zboczenie od moralnej woli, to ten skutek można wywołać całym szeregiem niewinniejszych kar, które będą działały tem skuteczniej, im więcej przez staranne i troskliwe wychowanie umysł wychowanka jest uszlachetniony. Nad wytworzeniem korzystnego usposobienia dawniejsza pedagogika zwykle o tyle się zastanawiała, że omawiała cnoty, które młodzież powinna osiągnąć, ale rzadko pouczała rodziców o środkach, za pomocą których swe dzieci do tych cnót mogą doprowadzić. Pedagogiki dawniejsze zawierają nieraz bardzo trafne pouczenia katechetyczne, które jednakże chybają celu, bo uwzględniają młodzież, a nie rodziców. Jakoż niektóre były rzeczywiście czytywane po szkołach. Wiemy to n. p. o pedagogice Pawła Wergerjusza. Pius II zwrócił swój traktat *de liberis educandis* wprost do młodocianego Władysława Pogrobowca, dla którego go napisał, i nie wahał się napisać młodemu księciu tych słów: nauczyciele twoi niechaj pamiętają, że za błędny ucznia odpowiedzialnym jest nauczyciel.

Kara chłosty, jako kara wychowawcza, ma swoją historję.

Starożytność robiła z niej bardzo rozległy użytek. Szczególnie w Sparcie nie oszczędzano młodzieży. Wychowanie spartańskie miało wywołać w młodzieży ciętość wojskową, *ἡ μετὰ νόμων ἀνδρεία*, jak ją nazwał Tucydides w sławnej mowie na poległych (2, 39). Liberalniejsze było wychowanie w Atenach, ale i ono uważało karę cielesną za niezbędny środek wychowawczy. To przekonanie utrzymywało się długo u greckich teoretyków pedagogicznych. Platon wymagał, aby młodzież jego idealnego państwa była trzymana w ostrej karności czyli, jak się wyraża, była kieżnaną wielu wędzidłami. Dzieci wolnych obywateli mieli karać pedagodzy i nauczyciele, dzieci zaś niewolników każdy miał mieć nie tylko prawo, ale i obowiązek karać na ulicy, jeżeliby robiły coś zdrożnego, pod odpowiedzialnością wobec władzy za zaniechanie ukarania. Platon karze plagami nawet dorosłe dzieci, jeżeli sędziwym rodzicom nie oddają przynależnego im uszanowania: do trzydziestego roku synów, do czterdziestego córki. Arystoteles oświadcza się za karę cielesną u młodszej młodzieży, która jeszcze nie jest dopuszczoną do zasiadania przy wspólnych ucztach, a za innymi hańbiącymi karami (*ἀτιμίαι ἀνελεύθεροι*) u starszej. Jeżeli zaś wszelkie środki nie wystarczają do utrzymania młodych w karbach, państwo ma podług niego prawo takie nieuleczalne jednostki zupełnie wykluczyć ze swego związku (*τοὺς ἀνιάτους ὅλως ἐξορίζειν*). Karę cielesną polecał w drugim wieku przed Chr. stoik Chryzyp<sup>1</sup>. Nie inaczej było w Rzymie. Starożytny Rzymianin, tak dumny na swoje obywatelstwo rzymskie, nie widział w tem nic niestosownego, że pedagog-niewolnik bił jego syna. Na znanym fresku w Herkulanum jest przedstawiona scena wykonania kary cielesnej w szkole. Tylko stary Katon nie mógł się z tą myślą oswoić, że niewolnik ma targać za uszy jego synów, i wolał sam prowadzić ich wykształcenie.

Przeciwno temu ogólnemu zwyczajowi odezwały się w starożytności równocześnie t. j. w drugim wieku po Chr. na dwóch punktach dwa protesty. W Grecji zaproteutował przeciw karze cielesnej Pseudo-Plutarch w rozprawie już kilka razy cytowanej o wychowaniu dzieci. Zastosowanie jej uważał za możliwe przy niewolnikach, ale niegodną jest ta kara według jego zdania u ludzi wolnych (*τὰντα τοῖς δούλοις μᾶλλον ἢ τοῖς ἐλευθέροις πρέπει*). To samo stanowisko zajął Kwintyljan w Rzymie. Wbrew swemu mistrzowi

<sup>1</sup> Kwintyljan, *Inst. orat.* 1. 3. 14.

Chryzypowi oświadcza się przeciw chłóście. Jak się zdaje, spowodowały go do zajęcia tego stanowiska nadużycia, jakich się za jego czasów nauczyciele przy stosowaniu kary cielesnej dopuszczali: »in quae probra nefandi homines isto caedendi iure abutuntur«. Nie chce w tej sprawie przytaczać szczegółów i kończy sentencją, że przeciw słabemu i na skrzywdzenie wystawionemu wiekowi nie powinno się nauczycielowi przyznawać zbyt wiele swobody: »in aetatem infirmam et iniuriae obnoxiam nemini debet nimium licere«.

Zachwiana nieco przez te powagi wiara w skuteczność chłósty jako środka wychowawczego ożywiła się w wiekach średnich. Wszystkie świadectwa zgadzają się na to, że obchodzenie się z młodzieżą w tych czasach było bardzo surowe. Rózgi, kij, posty i inne tortury były połączone z ówczesnem wychowaniem. Kiedy powstały uniwersytety, uczniów uniwersytetu karano plagami, a nawet bito młodszych nauczycieli za lichy postępy ich uczniów. W szkołach teologicznych młodszy kanonicy nazywali się »sub virga constituti«. Dzieci, idąc do szkoły, modliły się po drodze do Matki Boskiej, aby je uchroniła tego dnia od batów. Zwykle wytłumaczenie tego zjawiska, że na grube natury tych wieków jedynym środkiem wychowawczym była kara cielesna, nie wystarcza. Zdaje się, że winę tej surowości trzeba upatrywać w grubem pojmowaniu stosunku dzieci do rodziców w tych czasach. Podczas gdy według naszych przekonań rodzice, płodząc dzieci, zaciągają wobec nich pewien dług t. j. obowiązek najtroskliwszego wychowania, dawniej uchodziły dzieci za własność rodziców, którzy nimi samowolnie rozporządzali. Szlachetniejsze natury, jakich te czasy miały z pewnością nie wiele, szlachetniej na wychowanie się zapatrywały. Walter von der Vogelweide mówi, że niekoniecznie różgą trzeba naprawiać serce dziecka, bo, kto je chce do łez doprowadzić, dokonać tego może równie dobrze słowem jak uderzeniem. Św. Anzelm z Canterbury opatowi skarżącemu się, że pomimo ciągłych plag młodzież jednak jest niegodziwą, odpowiedział: »cóż się stanie z drzewkiem w ogrodzie, jeżeli się je ze wszystkich stron omuruje? z pewnością zmarnieje. Tak samo z dziećmi. Im więcej się bije i ogranicza, tem więcej dążność ich zwróconą jest do złości i przewrotności. Skoro nie widzą z twej strony przychylności i miłości, muszą cię uważać za wroga swego i znieńawdzić. Różgą nie można kształcić serca dziecka. Jeżeli chcesz dzieci wychować na dobrych ludzi, miarkuj swą surowość ojcowską łagodnością«.

Teoretycy pedagogiczni średniowiecza, o ile mieli sposobność wypowiedzenia o tym przedmiocie swego zdania, wymagali surowego obchodzenia się z młodzieżą, a powoływali się pod tym względem na powagę Pisma św. Szczególnie ze Starego Testamentu *Przypowieści Salomona* dostarczały im poparcia<sup>1</sup>. Do takich pisarzy należy Jonasz z Orleanu z dziewiątego wieku, autor traktatu *de institutione laicali*<sup>2</sup>. Książka jego składa się prawie z samych cytatów, przeto, mówiąc o potrzebie surowej karności, przytacza prawie tylko słowa Pisma św. i Ojców Kościoła, niewiele od siebie dodając. Peraldus (albo może Humbertus) w dziele *de eruditione principum* twierdzi, że samo pouczanie w wychowaniu nie wystarcza, przeciwnie, że potrzebne jest utrzymanie karności ze surowością, a nawet chłosta jest konieczną. Dalej mówi: »chłosta odnosi wielki skutek, batami uczy się i poskramia nawet dzikie zwierzęta, które drżą na widok bicia innych zwierząt, jak n. p. lew boi się, kiedy w jego oczach okłada się batami małego pieska. Takie samo wrażenie wywiera chłosta na ludzi, bo, kto nie chce służyć, musi cierpieć. Co więcej, bicie do siności jest zbawienne, bo wypędza grzech« (z odwołaniem się na *Przyp. Salom.* 20, 30). Niedbałość w wychowaniu nazywa autor karygodną, bo wychowania, i to połączonego z chłostą, domaga się Pismo św.

Humanizm, jak w ogólności zajął wrogie stanowisko wobec kultury średniowiecznej, tak też pod względem wychowawczym rządził się innymi ideałami. Pedagogika humanistyczna nastrojona jest na ton łagodniejszy. Wszyscy humaniści, nawet starsi, którzy zostali w zgodzie z Kościołem, przemawiają za swobodniejszymi ornamami wychowawczymi. Czyni to Wergerjusz, którego dzieło *de ingenuis moribus ac liberalibus studiis* przetłumaczył na język polski i wydał w r. 1564 Marcin Kwiatkowski<sup>3</sup>. Najobszerniej o tym przedmiocie rozpisał się zacny Vegius (1, 16—17). Podług niego surowa karność stosowną jest dla niewolników, ale nie dla wolnych (Plutarch). Ludzie chowani w surowej karności przejmują się niewolniczym usposobieniem, tracą energję i niezdolni są do szlachetniejszych uczuć. Ale surowa karność jest także szkodliwą dla fizycznego rozwoju: w ciele rozwijają się niezdrowe soki, z powodu

<sup>1</sup> N. p. miejca 13, 24; 17, 25; 19, 18—19; 22, 15; 23, 13—14; 25, 15—17.

<sup>2</sup> Migne *Patrologia ser. lat.* tom. 106.

<sup>3</sup> *Książeczki rozkoszne o pocziwem wychowaniu dziatek* etc. wydał Celichowski w Bibl. pisarz. pol. Akad. Umiej. Kraków 1889.

braku czynności członki wyrodnieją i słabną, słowem zbyttnia surowość tak działa na niedorosłych, jak zbyttnia susza na młode drzewka. Że surowość w wychowaniu jest szkodliwą, na to wskazuje przykład zwierząt, które pod wpływem złego obchodzenia się z nimi stają się złe i odporne. Jeden tylko osioł potrzebuje bodźca batów. Religijnemu Vegiusowi przykro jest, że co do surowości wychowawczej nie może być w zgodzie z Pismem św. Pociesza się, że gołosłowne zastosowanie słów Pisma św. do młodzieży dobrej, którą można prowadzić za pomocą łagodniejszych sposobów, byłoby niesprawiedliwością. Zresztą słowa Pisma św., mówi Vegius, uwzględniają naród żydowski, który, jak to samo Pismo św. stwierdza, potrzebował batów. Z tem wszystkim Vegius godzi się na stosowanie chłosty w wychowaniu, jeżeli łagodniejsze środki nie odnoszą skutku.

Odmienne nieco stanowisko wobec tej sprawy, stosownie do swego burzliwego usposobienia, zajął Erazm z Rotterdamu w traktacie *de pueris ad virtutem ac litteras liberaliter instituendis* z roku 1529. Najważniejszym warunkiem postępu w nauce jest podług niego miłość do nauczyciela, która się powinna potęgować aż do czci. Nauczycielom ówczesnym wystawia Erazm nienajlepsze świadectwo. Są to, mówi, prostacy niewykształceni, często nawet obarczeni zarazą, która się nazywa *morbus gallicus*. Niema niegodziwca, któregooby nie uważano za zdolnego do prowadzenia szkoły. Dla tego szkoły przemieniają się w miejsce tortur. Słychać w nich tylko świst batów i różg, krzyki, płacz i wściekłe groźby. Jeszcze gorsze są szkoły elementarne, prowadzone przez kobiety, częstokroć oddane pijaństwu. Jest to rzeczą niegodną, aby kobieta prowadziła rząd nad rodzajem męskim, zresztą kobieta, popadłszy w gniew, staje się dzikiem zwierzęciem, które się wiedy dopiero uspokaja, kiedy swoją wściekłość zaspokoi karą. Potępia także naukę w klasztorach i towarzystwach religijnych, ponieważ uczą w nich ludzie albo niewykształceni albo fałszywie wykształceni. Przy tej sposobności wypowiada Erazm zasadę często powtarzaną: *schola aut publica esse debet aut nulla*. Wychowywać za pomocą życzliwości, umiarkowania i rozsądku jest rzeczą trudną, ale prawdziwie królewską. Najgorzej obchodzą się z młodzieżą szkoccy, a po nich francusecy nauczyciele. Ci tłumaczą się właściwością charakteru narodu francuskiego, który tylko batami można prowadzić. Tymczasem kara cielesna powinna się stosować do indywidualności. Ale o takiej subtelności nie myślą

nauczyciele, którzy są dziedzicami katami i znajdują przyjemność w przyglądaniu się obcym męczarniom. Biją bez winy, podając jako powód tego postępowania, że robią to dla tego, aby ukorzyć ducha młodzieży. Ciętem swem piórem wojuje Erazm przeciw znęcaniu się nad młodzieżą. Podobnie jak Vegius zdaje sobie sprawę z tego, że czyni to przeciw powadze Pisma św., ale podczas gdy Vegius Pismo św. usprawiedliwia, Erazm nazywa je wprost niesmacznem. Przytoczywszy trzy miejsca, polecające ojcu bić syna, pyta się, jaką nagrodę Pismo św. za to obiecuje? Na to odpowiada z sarkazmem także cytatem: »aby syn nie potrzebował pukać do drzwi sąsiada«. W miejsce kar cielesnych stawia napomnienie, naganę, ale połączoną z łagodnością, nie z ironją, wreszcie ambicję i pochwałę. To ma być pręt, którym chce ćwiczyć plecy dzieci. Gdzie ten środek nie skutkuje, tam zezwala Erazm dopiero na kary cielesne w ograniczonych rozmiarach, a wreszcie i ten środek uważa za niepotrzebny, boć przecież nie wszyscy potrzebują być uczonymi.

Współczesny Erazmowi Ludwik Vives, najgłębszy z wszystkich humanistów, w obszernem swem dziele *de disciplinis* z r. 1531 przemawia za łagodnością w wychowaniu młodzieży, nie wykluczając jednakże kary cielesnej, jeżeli charakter chłopca jest tego rodzaju, że, jak niewolnik, tylko przez chłostę może być utrzymany w karności. Hozjusz kazał co sobotę bić różgami młodzież szlachecką, która się u niego wychowywała, aby w niej wywołać litość dla Chrystusa, biczowanego przez żydów. Wychodził bowiem z tego założenia, że surowa karność daje umysłowi siłę i czyni go zdolnym do wielkich wysiłków<sup>1</sup>.

To jest tło współczesnych opinij, na którem Gliczner miał rozwinąć swoje zapatrywanie na karanie młodzieży. Współczesne przekonania nie oddziaływały widocznie na niego wcale, bo w ogólności oświadczą się za surowością. Raczej możnaby przypuścić, że na wyrobienie jego przekonania podziałałi średniowieczni pisarze, tem więcej, że prócz wspólnych cytatów z Pisma św. ma niektóre przykłady, w ich dziełach się znachodzące. Wszystko to jednakże nie upoważnia do upatrywania jakiegoś rzeczywistego wpływu na tę część pedagogiki Glicznera. Uwagi jego w szczegółach nie są dość ścisłe, bo i wyrażenia na oznaczenie kary są niejednolite

<sup>1</sup> *Hosii vita auctore Rescio* I. 15. Acta historica res gestas Poloniae illustrantia IV, pag. XVIII.

i chwiejne. Wyraża się bowiem: karać, karać się z kim, karać a powściągać, wzbierać różczką, wzbierać różgą a prętem, ku cności przymuszać wzbieraniem, karanie a wzbieranie, łaźnią zadawać a palić, łażać komu, karanie a łażanie, bić a łażać, karać albo biciem albo słowem. Na mocy jego wyrażen nie podobna się dopatrzeć w jego książce jakiegos stopniowania kary, to tylko rzecz pewna, że za najwyższą uważa karę, połączoną z publicznym wstydem czyli ze »sromotą i hańbą«.

Przebieg myśli jest następujący: Kara byłaby niepotrzebną, gdyby dzieci z przyrodzenia były dobre, ale ponieważ są zakażone złością, trzeba tę »rdzę« przez karanie usuwać. Ten pesymizm, zapoczątkowany przez Platona, przebrzmiewa całemi wiekami i przedostał się aż do Glicznera. Nazywając dzieci »chłopiątką łośtrowie z początku«, powtarza Gliczner bezwiednie słowa Platona *ὁ παῖς ἐπιβουλον καὶ δριμὸν καὶ ὑβριστότατον θηρίων γίγνεται*. Przekonanie o przyrodzonym skażeniu natury ludzkiej było powodem tak ostrego postępowania w średnich wiekach z dziećmi. Przez stosowanie ostrych kar spodziewano się złą naturę z dzieci wybić. Przeciwnie Russo rozpoczyna swego *Emila* od słów, że człowiek wychodzi dobrym z rąk Stwórcy, a złym czyni go dopiero przewrotne wychowanie. My dzisiaj stoimy w pośrodku tych dwóch skrajnych zapatrywań i przypuszczamy, że umysł dziecka jest z przyrodzenia indyferentny, a skłonność do złego u dzieci, której zaprzeczyć nie można, tłumaczymy sobie istotą tego złego. I tak uchodzą dzieci za urodzonych kłamców, a opinja ta o tyle jest prawdziwa, że dziecku bardzo trudno uchronić się od kłamstwa, ponieważ ono jest najprostszym dla niego sposobem uwolnienia się od odpowiedzialności. Przewrotne wychowanie może łatwo tę naturalną skłonność do kłamstwa wywołać, rozwinąć i zamienić w nałóg<sup>1</sup>. Rodzicom radzi Gliczner postępować z dziećmi tak, jak z źrebiętami t. j. przez nakładanie hamulca ich samowoli zaprawiać do życia. Jako przykład przytacza z Pisma św. Samuela i synów arcykapłana Elego<sup>2</sup>. Samuela nie karano, bo był dobry i stateczny, synowie zaś Elego oddani byli zuchwalstwu i rozpuście, ponieważ ojciec nigdy przeciwko nim nie wkraczał. Przykład ten znajduje się także u Jonasza z Orleanu. Chociaż każdy człowiek odpowiada właściwie za siebie

<sup>1</sup> Por. Salzmann *Krebsbüchlein*. Mittel, Kindern das Lügen zu lehren.

<sup>2</sup> *K's Król*, 1, 2.

Pan Bóg karze jednak ojców za niekaranie synów. W ten sposób zostali ukarani Eli i Dawid<sup>1</sup>. W tem miejscu swoim zwyczajem parafrazuje Gliczner słowa *Przyp. Salom.* 13, 24: »który ojciec nie bije syna swego, nie łaskaw jest nań, a który miłuje onego, stara się o to, aby był karaniem wyćwiczon i dobrym się stał«. Pięknej i głębokiej myśli, zawartej w przytoczonym miejscu Pisma św. t. j., że miłość rodzicielska nie wyklucza kary, że nie miłuje prawdziwie syna ten, kto go w razie potrzeby nie karze, nie wyzyskuje Gliczner, lecz ilustruje ją w banalny sposób analogią kucharzy, którzy niekiedy potrawy słodkie zalewają octem. Rodzice powinni naśladować tych kucharzy i miłość przeplatać surowością. Tak miał postępować Ammonios, nauczyciel Plutarcha. Przykład ten przejęty z Plutarcha<sup>2</sup> bardzo niefortunnie zastosowany. Ammonios, spostrzegłszy pewnego razu przy wieczerzy, że chłopcy jedli tylko słodkie rzeczy, a pozostawiali nietknięte inne potrawy, nie chcąc karać wszystkich, kazał niewolnikowi za tę wybredność wybić tylko własnego syna. Plutarch przytacza tę anegdotę jako przykład delikatnego sposobu ukarania jednego za wszystkich, Gliczner używa jej za dowód, że słodycz w wychowaniu trzeba przeplatać przykrością.

Dowiodłszy w swoim mniemaniu dostatecznie konieczności kary, przechodzi Gliczner do omówienia sposobu karania. Rodzice nie powinni karać »z zapalonym gniewem, z popędliwą furją, leez dyskretnie, w miarę a prawie po prząckę«<sup>3</sup>. Dla objaśnienia używa wcale dobrej analogji. Karę przyrównywa do prostowania krzywego przedmiotu. »Kto z prędką a jakoby ścinając zęby« prostuje, często łamie przedmiot, ale go nie naprawia. Popiera swoje słowa cytatami prawie równobrzmiącemi z listów św. Pawła<sup>4</sup>: ojcowie nie pobudzajcie do gniewu dzieciak waszych i t. d. Wyraźnie się zastrzeżę, że słów tych nie trzeba tak rozumieć, jakoby św. Paweł zakazywał w ogólności karania, owszem poleca je, ale ma być wykonywane bez srogości. Do czego zaś taka srogość prowadzi, wykazuje przykładem Heroda i synów jego Arystobulosa i Aleksandra<sup>5</sup>. Wybrał przykład bardzo drastyczny, bo chyba w żadnej rodzinie

<sup>1</sup> *Ks. Król.* 2, 15.

<sup>2</sup> *De adulat. et amicis* 68.

<sup>3</sup> Przączka = dzisiaj sprzączka, a więc po przączkę = umiarkowanie. Tego samego wyrażenia użył Koszucki w tłum. książki Loricha: »wedle polskiej mowy po przączkę«. Por Opaliński *Sat.* 3, 7: »i żeniem się umizgać kazał, lecz po przączkę«.

<sup>4</sup> *Do Efez.* 6, 4 i *do Kolos.* 3, 21.

<sup>5</sup> *Joseph. Flav. Antiq. iud.* 16.

królewskiej nie panowały tak potworne stosunki, jak właśnie w rodzinie pierwszego króla żydowskiego. Gliczner przytacza słowa Augusta, który powiedział, że wolałby być Heroda świnią niż synem. Przytoczył je przed nim już Peraldus-Humbertus (5, 2) z interpretacją, którą odnajdujemy także u Glicznera t. j. że, ponieważ żydzi świń nie jedzą, świnia była bezpieczniejszą od Heroda niż własni jego synowie. Jeżeli Cyceron powiedział<sup>1</sup>, że nie trzeba się gniewać na nieprzyjaciół swoich, to tem mniej przystoi ojcu okrucieństwo względem synów. A jednak są tacy ojcowie, którzy za najmniejsze przewinienie z furją katuja swe dzieci, »by więc chcieli ściąć a zarazem zjeść«. Takie postępowanie wykracza przeciw prawu boskiemu i pospolitemu. Pan Bóg nakazał ludziom obopólną miłość, a jest ona potrzebniejszą w stosunku dzieci do rodziców. Gliczner niezręcznie się wyraża: »ta miłość tedy nie z okrucieństwa, nie z żadnej furej, nie z hańbienia wyrastać ma«. Okrucieństwo w karaniu doprowadza nie do poprawy syna, ale do opornego wyłamania się z pod posłuszeństwa ojcowskiego. Cyceron<sup>2</sup> polecał umiarkowanie w karaniu, a Platon nie chciał karać niewolnika, ponieważ czuł, że jest rozgniewany<sup>3</sup>. Gliczner oświadcza, że mógłby przykłady popędliwości ojców »jakoby na sznurek zebrać«, którzy w gniewie porywają się na swoich synów albo biją czembądź, co mają pod ręką, »tak, iż drugi syna zabije, drugi rani albo tłucze«.

Sprawa karania albo niekarania w gniewie jest ulubionym tematem dawniejszej pedagogiki, a roztrząsanie jej dawało sposobność do wypowiedania wielu pięknych myśli, zabarwionych wychowawczym liberalizmem. Ów filozof grecki, który mówił niewolnikowi: ukarałbym cię, gdybym nie był rozgniewany, pozował, bo, zdając sobie sprawę ze swego chwilowego gniewliwego usposobienia, mógł ze spokojnem sumieniem karę wykonać.

Przepis niekarania w gniewie może się rozciągać tylko na osoby tak zapalnego usposobienia, że się w gniewie zapamiętują i tracą jasną świadomość tego, co czynią. Zresztą przy zagadnieniu tem wypada odróżnić, czego dawniej nie robiono, karę jako rekompensatę za przewinienie n. p. u niewolników, od kary wychowawczej. Ostatecznie trzeba sobie powiedzieć, że kary wychowawczej wy-

<sup>1</sup> *De off.* 1, 25, 88.

<sup>2</sup> *De off.* 1, 25, 89.

<sup>3</sup> Plut. *de lib. educ.* 32. Valerius Maximus 4. 11 to samo opowiada o Archytasie, o Platonie zaś mówi, że, gdy się rozgniewał, polecił ukaranie niewolnika Speusippowi.

chowujący nie może wykonywać z uśmiechem na ustach, boby chybiała celu. Wychowawca wykonywa karę jako osobiste sumienie wychowanka w czasie, kiedy on jeszcze nie ma wyrobionego tak dalece własnego sumienia, aby się mógł karać niezadowolaniem ze siebie samego. Wykonywając więc karę, musi dać wychowankowi uczuć, że jako jego sumienie postępkiem jego jest obrażony, że się na niego gniewa, bo w przeciwnym razie nie miałby powodu karania go.

Za najwyższą karę uważa Gliczner karanie synów publicznie n. p. na rynku, w kościele, na weselach i ucztach<sup>1</sup>. Takie postępowanie nazywa z czeska szpatnem<sup>2</sup>. Niestosowność publicznej nagany wyraził Platon, który Sokratesowi, łajacemu kogoś przed ludźmi, zwrócił na to uwagę, że to samo łajanie wypadłoby urządzić w cztery oczy. Wiadomość ta zaczerpnięta z Plutarcha<sup>3</sup>. Gliczner opuścił tu szczegół, że Sokrates, wysłuchawszy tej wymówki, zwrócił broń przeciwko Platonowi, robiąc uwagę, że i on powinien był to jemu wytknąć na osobności. Ta sama opowieść, ale nie dokończona, znajduje się także u Loricha<sup>4</sup>. Cyceeron wymaga, aby kara wolną była od hańby<sup>5</sup>. Niechże więc ojciec syna bije albo łaje, ale, bijąc albo łając go publicznie, karze go podwójnie, bo z karą bicia albo łajania łączy drugą t. j. hańbę. Hańbienie to »ostatnie karanie«. Rodzicom własnego dziecka hańbić nie wolno. Dla tego kara powinna być wykonywana między ścianami domu rodzicielskiego. Pytagoras odrzekł się karania kogokolwiek publicznie, ponieważ, gdy to raz uczynił, delikwent ze wstydu odebrał sobie życie<sup>6</sup>.

## ROZDZIAŁ 8.

Rozdział ten budzi oczekiwanie i ciekawość czytelnika, bo, jak tytuł zapowiada, ma się zajmować zagadnieniem, które dawniejsza

<sup>1</sup> Przykład ostrego i bezwzględego postępowania rodzicielskiego zanotował Fr. Karpiński w swych *Pamiętnikach*. Za swawolne zachowanie się w kościele otrzymał od ojca swego publicznie na miejscu policzek. Ta hańbiąca kara nie pozostawiła jednakże w umyśle syna żadnego śladu niechęci.

<sup>2</sup> Tak samo pisze Koszucki n. p. fol. 29, 35, 43 i częściej. Por. Kochanow. *Pieśni* 2, 6 przymówki prazen. Był zwyczaj w szesnastym wieku w Polsce, że do polszczyzny mieszano wyrazy czeskie. Por. o tym zwyczaju Górnickiego *Dworzanina* wyd. Turowskiego str. 44, jakoteż Reja *Wiz.* 2. 320 (wyd. Akad.): »pirwej, gdy co zacnego i w Polsce mawiano, tedy czeskiem słowem zdzierzeć obiecano«.

<sup>3</sup> Rozprawa *de adulatoribus et amicis* 69. <sup>4</sup> Fol. 49 recto.

<sup>5</sup> *De off.* 1. 25. 88. <sup>6</sup> *Plut. de adul. et. am.* 69, Loricch fol. 1 v.

pedagogika stale pomijała t. j. co lepiej, czy do szkoły na naukę syna posyłać czy do rzemiosła oddać. Dawniejsza pedagogika była tak arystokratyczną, że jej przez myśl nie przeszło zajmować się losem dzieci ze stanów niższych. To usposobienie przejęła ona ze starożytności, gdzie wyrobienie takiego separatyzmu popierała instytucja niewolników. Prawdziwie wolny człowiek nie mógł podług przekonań starożytnych zajmować się rzemiosłem i oddawać zatrudnieniu, z któregoby czerpał materialną korzyść. Grecy mieli na to wyrażenie *βέλανθος*. Arystoteles w swej *Polityce* wyraźnie powiada, że wychowywać trzeba dla tego, aby umysł kształcić, a nie dla praktycznej korzyści, albowiem szukanie wszędzie zysku najmniej przystoi ludziom wielkodusznym i wolnym: *τὸ δὲ ζητεῖν πανταχοῦ τὸ χρήσιμον ἥμισυ ἀρόμειται τοῖς μεγαλοψύχοις καὶ τοῖς ἐλευθέροις*. Pedagogika starożytna zajmowała się tylko sferą uprzywilejowaną w społeczeństwie. Tak było mniejwięcej aż do wieku ośmnastego. Że poza tem ciasnem kołem istniały dusze, także żadne wiedzy i troskliwego wychowania, tego dawniejsze czasy zupełnie nie odczuwały. Aż do czasów Komeńskiego, który wypowiedział demokratyczną zasadę, że szkoła jest instytucją, w której wszyscy wszystkiego mają się uczyć, w pedagogice nie było mowy o dzieciach z niższych stanów. W przeciągu tylu wieków raz tylko wypowiedziano refleksję nad wychowaniem dzieci biednego gminu: *ἡ τῶα πενήτων καὶ δημοτικῶν ἀγωγή*. Uczynił to Pseudo-Plutarch w cytowanym już kilkakrotnie traktacie. Jest to niejako wyrzut oświeconego sumienia, nad którym jednakże autor z lekkim sercem przechodzi do porządku dziennego następującą argumentacją: i ja życzyłbym sobie, aby moje rady mogły się przysłużyć wszystkim, ale, kto żyje w tak skromnych stosunkach, że z nich korzystać nie może, ten niechaj winni swój los, ale nie mnie. Jak Plutarch się łatwo uspokoił co do tego skrupułu, tak też jego następcy nie odczuwali potrzeby jakiegokolwiek pod tym względem zmiany. O ile mi wiadomo, tylko Erazm z Roterdamu powtórzył skrupuł Plutarcha, ale nie zdobył się na inne załatwienie tej sprawy, jak, że dzieci biedne polecił hojnej opiece bogatych mecenasów. Postawienie więc zagadnienia, czy ojciec ma do szkoły posyłać syna, czy przeznaczyć go do rzemiosła, i to w wieku szesnastym i w narodzie na wskroś arystokratycznym, mogło nastęrczyć bardzo wiele poważnych refleksyj i stać się niezmiernie pouczającym, gdyby Gliczner tej

sprawy w tak niezręczny i, powiedzmy wprost, marny sposób nie był załatwił.

Gliczner przesądza tę sprawę już we wstępie, bo możliwość wątpliwości co do wyrażonego zagadnienia przypuszcza tylko u zupełnych nieuków i ludzi niedouczonej, czyli, »którzy trochę litery zakusili«. Według przysłowia »ix cum vocali, każda liszka swój ogon chwali«<sup>1</sup>, rzemieślnicy, u Glicznera identyczni z nieukami, w następujący sposób podnoszą ważność rzemiosła. Rzemieślnicy stanowią stan niezbędny w każdej społeczności, bo się bez nich nikt obejść nie może. Wytworów rzemieślniczych potrzebują najwyżsi dostojnicy, począwszy od panującego do uczonego, któregoby lekcja nie odziała, oraz duchownego, któremu by mszał nie zapewnił dachu nad głową. Bez nich nie możnaby zakładać miast. Jest to zupełnie słuszna uwaga, to ówczesne miasta polskie, lokowane na prawie niemieckim, składały się właściwie z cechów czyli rzemieślników. Za to trywjalnym jest argument, że Chrystus, który był Bogiem, potrzebował rzemieślników, bo miał suknię, o którą żołnierze los rzucali<sup>2</sup>, i buty, bo Jan Chrzciciel obawiał się rozwiązać ich rzemyki. Służba Boża, w szczególności msza św., bez pracy rzemieślników nie mogłaby się odbywać. Wychowanie dzieci, oddanych rzemiosłu, twierdzą dalej rzemieślnicy, odbywa się daleko porządniej, aniżeli wychowanie młodzieży, umieszczonej w kolegjach. Chłopiec, wyuczywszy się rzemiosła, ma chleb w ręku, bo może je wszędzie wykonywać, natomiast »literaki«, którzy przechodzą do jakiego praktycznego zawodu, okazują się niedołącznymi w praktycznym życiu<sup>3</sup>. Wreszcie rzemieślnicy są podporą państwa, bo produkują i płacą podatki, bez których organizm państwowy ostać się nie może. Powyższe argumenty, które każdemu naogół wydać się muszą słusznymi, Gliczner nazywa »śmiesznymi i swojskimi«. Uważa je za politykę uprawianą przy kufłu. Teraz przytacza argumenty, przemawiające za nauką i wykształceniem.

Nauka przedstawia wielkie korzyści, bo nie tylko zapewnia

<sup>1</sup> Pierwsza część przysłowia obecnie poszła w zapomnienie. Dudziński (*Zbiór rzeczy potrzebniejszych do wydoskonalenia języka*, Wilno 1776) przytacza pełniejszą formę: *ix pix cum vocali etc.* Linde s. v. liszka.

<sup>2</sup> *Iw. Mat.* 27, 35.

<sup>3</sup> Por. Wacl. Potockiego *Moralia* 1, 197: Kto ma w ręku rzemiosło, albo w głowie olej — Choć fortuna z ojczyściej wyzenie go rolęj — Czego się i monarchom zarzekać nie trzeba — Może nie żebrać, kędy obróci się, chleba.

swoim adeptom był materjalny czyli »słuszne wychowanie doczesnego żywota«, ale dopomaga także, »abyśmy u Pana Boga dobrze stali« czyli zapewnia żywot wieczny. Rzemiosło daje tylko pierwszą korzyść. Jak to rozumowanie Glicznera jest fałszywe, boć rzemieślnik może posieść cnotę i łaskę u Boga, tak też i następne jest chybione. Zbawienie wieczne można tylko osiągnąć przez Pismo i cnotę. Dla tego Pan Bóg dał je człowiekowi, dał także mężów, którzy je mieli wykładać. Takimi byli patriarchowie, prorocy, ojcowie, apostołowie, a nawet sam Chrystus nie oddawał się rzemiosłu, nie był krawcem albo cieślą, lecz doktorem. Zbawiciel sam kazał nam się uczyć Pisma. To wyczytał Gliczner ze słów *Ew. św. Jana* 5. 20: »kto słowa mego słuca i wierzy onemu, który mnie posłał, ma żywot wieczny«. Nauka jest pochodzenia boskiego i uczy nas wszystkiego, co jest na świecie<sup>1</sup>. Tej korzyści nie mają rzemieślnicy, nie mogą też dojść do poznania Boga, chyba, że się oddadzą w opiekę ludziom uczonym.

Glicznerowi nie może się pomieścić w głowie, że rzemiosła stworzył Pan Bóg, bo mają one za cel »rozkosz«, a przecież Bóg »wrze« (a na innem miejscu »jedzie«) na rozkosz. Słów boskich, wypowiedzianych do Adama, że będzie musiał w pocie czoła pracować, nie trzeba podług niego rozumieć o rzemiosłach, lecz o »oractwie« t. j. że Adam będzie musiał orać ziemię. Nie Pan Bóg stworzył rzemiosła, ale ludzie, gdy się »poczeli imować rozkoszy«. Pierwsi rodzice nie znali rzemiosła, ale żyli w prostocie, tak samo mężowie Boży, jak n. p. Eljasz chodził bez sukni<sup>2</sup>, a Jan Chrzciciel »żadnej barwy« nie miał<sup>3</sup>. Rzemiosła powstały dopiero wtedy, kiedy się ród ludzki popsuł: Lael (!) miał wynaleść mieszkania, domy i namioty, Tubal instrumenty muzyczne, Tubalkain broń i przyrządy wojenne<sup>4</sup>. Kiedy się rzemiosła namnożyły, a z nimi

<sup>1</sup> Gliczner odwołuje się na Cyncerona *Tusc.* 1. Jak się zdaje, miał na myśli 1. 25. 64: haec (philosophia) nos primum ad illorum cultum, deinde ad ius hominum, quod situm est in generis humani societate, tum ad modestiam magnitudinemque animi erudit, eademque ab animo tanquam ab oculis caliginem dispulit, ut omnia supera infera, prima ultima media videremus.

<sup>2</sup> *Ks. Król.* 4. 1. 8: mąż kosmaty, a pasem skórzanym przepasany na biodrach swych.

<sup>3</sup> *Ew. św. Marka* 1. 6: przyodziany był sierścią wielbłądową, a pas skórzany był około bioder jego.

<sup>4</sup> *Genes.* 1. 17: Kain miał syna Enocha, Enoch spłodził Irada, Irad spłodził Mawiała, Mawiel spłodził Matuzala, Matuzal spłodził Lamecha. Ten miał

rozkosz i złość zapanowała na świecie, Pan Bóg spuścił potop<sup>1</sup>. Po potopie nastąpił złoty wiek ludzkości, w którym panowała bezwzględna sprawiedliwość i nie było rzemioł. Gliczner odwołuje się na traktat *de aurco saeculo* Fabjusza Pictora. Jest to takie samo apokryficzne źródło jak wspomniany wyżej Berosus. Tylko nauka pochodzi od Boga, do tego więc rzemioła powinni rodzice świętych synów posyłać, tem więcej, że Chrystus Pan sam to zaleca. Tu cytuje Gliczner *Ew. św. Marka* 10, 33, odnosząc słowa Chrystusowe »nie brońcie dziatkom do mnie chodzić« do nauki. Nauka przedstawia tę korzyść, że jest stałym nabytkiem. Nie dopuszcza ona człowieka który się nią ogrodził, umierać, mówi Gliczner pod wpływem języka łacińskiego<sup>2</sup>. Tego samego nie można powiedzieć o rzemiośle, które umiera wraz z rzemieślnikiem. Zapomniał Gliczner, pisząc to, o dziełach niektórych artystów, zaliczanych wówczas do cechów rzemieślniczych, które przetrwały wieki i uniesmiertelniały wykonawców. Podczas gdy rzemieślnikowi elementarne kłeski mogą zabrać wszystko, nawet zdolność wykonywania rzemioła, uczonej jest od nich niezależnym. Wiedzy nie można stracić. Dla tego Bias, gdy jego współobywatele uciekali z obleżonego miasta, mógł słusznie powiedzieć, że wszystko nosi ze sobą<sup>3</sup>, a Platon radził taki majątek zostawić synom, któregooby żadna siła, nie wyjmując Jowisza, zabrać nie mogła<sup>4</sup>. Kończąc swoje roztrząsania, twierdzi Gliczner, że nie może być wątpliwości, po czyjej stronie słuszność. Rodzice powinni więc synów posyłać na naukę, bo zamiast postawionego w tytule pytania możnaby położyć: co jest lepszą rzeczą, czy być prostakiem czy »czystym« (*honestus*) a uczonym człowiekiem.

Skąd się w Glicznerze, który prawdopodobnie z mieszczańskiego środowiska wyszedł, znalazła taka pogarda dla stanu rzemieślniczego, nie możemy dociekać, nie znając dotąd prawie zupeł-

---

dwie żony: Adę i Sellę. Ada urodziła Jabala (którego Gliczner nazywa Laelem), który był ojcem mieszkających w namiociech i pasterzy. Drugi syn Ady był Jubal, który był ojcem wszystkich grających na harfie i muzykiem naczyniu. Sella urodziła Tubalkaina, rzemieślnika wszelkiej roboty od miedzi i od żelaza.

<sup>1</sup> *Gen.* 6, gdzie jednak o rzemiołach, jako źródle wszelkiego złego, niema mowy.

<sup>2</sup> Egzotyczne *Accus. c. Inf.* w dawniejszej polszczyźnie nieraz się zachodzą. Por. Koszuckiego: dopuszczał Pan Bóg ludzie wielkie i święte w grzechy wpadać (*passus est in vilia incidere*), fol. 63 recto.

<sup>3</sup> *Val Max.* 7, 2 ext. 3.

<sup>4</sup> Oba przykłady u Loricha.

nie przebiegu pierwszych lat jego życia. Rzemieślnicy, mówiąc jego słowami, to ludzie sprosni, nieobyczajni, to woły i cielęta, to niewypolerowane zwierciadło. Trudno przypuścić, że duma i poczucie wyższości z powodu literackiego wykształcenia mogły podyktować tak dosadne wyrażenia pogardy dla rzemieślniczego stanu. Sama zaś argumentacja autora jest płytką i nie okazuje głębszej wiedzy. Widocznie brakło Glicznerowi filozoficznego wykształcenia. Gdyby był znał Arystotelesa, byłby zrozumiał, że rzemiosła nie są, jak sobie wyobraża, marnym wymysłem ludzkim, lecz, że rzemieślnicy stanowią integralną i konieczną część społeczeństwa. Gdyby był znał filozofję Stoików, byłby wiedział, że pod względem etycznym niekoniecznie coś musi być albo złem albo dobrem, ale, że istnieją rzeczy etycznie obojętne (*ἀδιάφορα, res mediae*), a do takich byłby zaliczył rzemiosła. Jeżeli twierdzi, że rzemiosła powstały bez boskiego rozkazu, albo nawet wbrew niemu, to powinien był lepiej rozpatrzyć się w Piśmie św., a byłby znalazł dowód w *Exodus*, że Pan Bóg, każąc Mojżeszowi wybudować świątę przybytek, tem samem dał początek rzemiosłu; *Exodus* 31 nawet wprost powiada, że Bóg dwóch mężów napełnił duchem Bożym ku dowcipnemu wymyślaniu, cokolwiek może być urabiane ze złota i srebra i z miedzi. Nie zdawał sobie Gliczner z tego sprawy, jakby wyglądało życie w Polsce, gdyby za jego radą wszyscy zostali uczonymi, a rzemiosła zupełnie opustoszały. Jak to czynią także inni humanistyczni pisarze, z arystokratyczną niedbałością nie wchodzi w szczegóły, aby się przekonać, czy jego teoretyczne roztrząsania wytrzymają próbę w praktyce. Nie uwzględnił wcale różnicy zdolności młodzieży i różnicy stanów, która za jego czasów była wybitniejszą niż dzisiaj. Dla kogo właściwie swoje uwagi pisał? Jak się zdaje, dla szlachty. Lecz czyż samo roztrząsanie, czy szlachecicowi korzystną rzeczą jest przeznaczac syna na rękodzielnika, nie było obrażającym? Przecież szlacheckiego rzemieślnika nie tylko w Polsce, ale w całym świecie wówczas nie było. W takim razie cały ten rozdział okazuje się niepotrzebnym. Dla rzemieślników zaś swych wynurzań nie przeznaczal, bo ci według jego przedstawienia chyba jego książki nie wzięliby do ręki. Wymyślanie stanowi rzemieślniczemu nie mogłoby rzemieślników dobrze usposobić dla autora i głoszonych przez niego zasad. Słowem omówiony rozdział jest bardzo wątpliwej wartości.

## ROZDZIAŁ 9.

W Polsce istniała instytucja wychowawcza, jakiej w takich rozmiarach nie było w całej Europie t. j. służba dworska. Przez służbę dworską przechodziły w młodości całe zastępy szlachty polskiej. Według *Pamiętników* Ochockiego magnaci chowali na swych dworach do stu synów szlacheckich, a żony ich po kilkadziesiąt panien. Synowie najętniejszych obywateli służyli na dworach magnackich jako dworzanie respektowi w celu polecenia się w przyszłości na rozmaite urzędy, synowie zaś biedniejszej szlachty bezpośrednio dla chleba.

Kromer zapatruje się na służbę dworską jako na sposób wychowania młodzieży szlacheckiej. Służba taka wedle jego rozumienia nie uchodziła za hańbiącą, bo polegała często na wzajemności. Zdarzało się, że pan przyjmował na służbę młodzieńca, u którego rodziców sam w młodości służył<sup>1</sup>. Podobnie Wacław Rzewuski w *Pamiętnikach Soplicy* przedstawia eufemistycznie służbę u dworu jako niehańbiącą nikogo służbę równego u równego. Pan według jego argumentacji był bogatym szlachcicem, a szlachcic ubogim panem. Ponieważ zaś magnat zawsze służył Rzeczypospolitej, szlachcic, służąc u niego, miał niby służyć ojczyźnie. W rzeczywistości była służba u dworu rozszerzeniem pojęcia rodziny albo szkołą i za taką uchodzi ona u pisarzy, zastanawiających się nad kulturą polską. Krasicki w *Panu Postolim* nazywa dwory polskie szkołą i źródłem dobrego mienia dla szlachty, za szkołę uważał je też Kitowicz w *Opisie obyczajów*.

Czegoż się więc w tej szkole uczono? Chociaż młodzież wstępowała do dworu zwykle w czasie, w którym się jeszcze mogła uczyć, rzeczywistej nauki dwór nie dawał. Jeżeli pan wysyłał własnych synów na nauki do miasta albo za granicę, składał dla nich mały dwór, a członkowie jego mieli wtedy sposobność kształcenia się przy paniczach. Nieodzownym bywał w takim razie chłopiec, zwany także wyrostkiem, mniejwięcej tego samego wieku, co młodzi panicze, używany do posług, a zarazem do t. zw. repetowania lekcji albo do wysoko w owym czasie cenionej emulacji. W rzadkich wypadkach istniała na dworze rzeczywista szkoła. Taką szkołę utrzymywał, jak o tem wyżej była mowa, biskup warmiński Hozjusz, a wychowywał w niej młodzież w duchu ściśle katolickim.

<sup>1</sup> *Descriptio Poloniae* wyd. Czermak. Kraków 1901 str. 61.

Bardzo wiele nakładów czynił w tym względzie podkanclerzy Piotr Tomicki. Synów swoich krewnych i zaprzyjaźnionych dygnitarzy chował w swoim pałacu, starając się dla nich o najlepszych nauczycieli<sup>1</sup>. W zwykłych jednakże warunkach młodzież dworska kształciła się przez przysłuchiwanie się rozmowom starszych i przyglądanie się temu, co się na dworze działo. Na dworach magnackich bywali rozmaici ludzie, inteligentni i uczeni, a sposobności do dysput i rozmów nie brakło, bo szlachta polska była bardzo towarzyską i chętnie rozmową się zabawiała. Tak więc nie brakło młodzieży sposobności do kształcenia się na dworze, ale nie było ono systematyczne, a tem mniej książkowe, lecz doraźne. Zależnie od czynników, które na wykształcenie wpływały, bywało ono jednostronne, tak że każdy dwór, zwłaszcza w późniejszych czasach, usposabiał swą młodzież zaściankowo. Wychowanie dworskie upadło w drugiej połowie ośmnastego wieku, kiedy dwory pańskie przekształciły się na modłę dworów zachodnio-europejskich. Według świadectwa Ochockiego zastąpiono je zatrudnieniem synów w gospodarstwie lub służbą po kancelariach i palestrach.

Wykształcenie umysłowe, które dawało życie na dworze, było jednak czemś przypadkowym, nieistotnem. Właściwe działanie dworskiego wychowania polegało na uczeniu obyczajności, grzeczności, układności, dawaniu t. zw. poloru, a wreszcie, co Kitowicz podnosi, wpajaniu uczucia wierności. Polak, który przeszedł szkołę dworską, umiał się znaleźć między ludźmi, czyli, jak wówczas się wyrażano, miał przyzwoitą przespieczność między nimi, czyli pewność w towarzyskiem obcowaniu. Przeto mówi Wacław Potocki: »służy młodź na panięcych dla ćwiczenia dworach, żeby wzrost w obyczajach brali i humorach«<sup>2</sup>. Ale ta układność bywała często tylko zewnętrzną, niejako na pokazanie, a nie uszlachetniała wnętrza, tak że prostactwo i brutalność nieraz występowały tam, dokąd okopańskie albo marszałkowskie nie sięgało. Kitowicz wspomina o tem, że przy stole marszałkowskim dworzanie zachowywali się nieraz wprost nieprzyzwoicie, wrywając sobie jeden przed drugim najlepsze kaski, tak że skromniejszym i pannom nic się nie dostawało. Z tem wszystkim nie ulega wątpliwości, że szkoła dworska podniosła nastrój towarzyskich obyczajów w szlachcie, a w dalszym

<sup>1</sup> Hosius *Vita Tomicii*. Acta hist. res gestas Poloniae illustrantia II, 24.

<sup>2</sup> *Moral.* I. 374.

ciągu także w całym narodzie, który trwa do obecnych czasów, chociaż dworskiego wychowania już dawno niema. Polacy różnią się pod tym względem od wszystkich pobratymczych narodów słowiańskich, a zwłaszcza Czechów, Rusinów i Chorwato-Serbów. Ponieważ każdy mniej więcej dwór był małym obozem, uczył dworzan rycerskości. Dworzanin, który nie umiał konno jeździć i szablą robić, któryby nie okazywał osobistej odwagi w gonitwach, zaczepkach, pojedynkach i wyprawach wojennych, nie miał miejsca u dworu.

Służba dworska była formą wychowania, tak dalece przystosowaną do dawniejszej szlachecko-polskiej kultury, że nie znajdujemy przeciwko niej właściwie żadnego sprzeciwu. Ochocki w *Pamiętnikach* opowiada o swoim ojcu, że obyczajem wszystkich dzieci szlacheckich i synów obywatelskich był najpierw pokojowcem, potem dworzaninem, a wreszcie marszałkiem dworu hetmana Sosnowskiego. Jak w naszych czasach samo się przez się rozumie, że chłopiec z wyższych warstw towarzyskich po wstępnym wykształceniu przechodzi do wyższej szkoły, tak dawniej przechodziła młodzież do dworu. Służba u dworu stawała się dla dawniejszej młodzieży uniwersytetem. Była to forma wychowania dla wielu o tyle dogodna, że nie pociągała za sobą kosztów i u mniej zamożnych zastępowała wyjazd do obcych krajów. Przeto pomimo rzeczywistego niebezpieczeństwa, jakie wychowanie dworskie dla młodzieży polskiej przedstawiało, nie znajdujemy w dawniejszej literaturze słowa nagany dla niego. Opaliński<sup>1</sup> oświadcza się przeciw posyłaniu synów zagranicę, którą nazywa szkołą wszystkiego złego, zato radzi posyłać do wojska, na różne wjazdy publiczne, albo do dworu. Robi jednakże zastrzeżenie, że obrócić trzeba syna do człowieka zanego, z któregooby brać mógł wizerunek życia swego i model prawdziwy. Do dworu każe posyłać synów Starowolski<sup>2</sup> z tem samem zastrzeżeniem: »trzeba ich do takiego dworu posyłać, gdzieby się w cnotach zakorzeniać mogli, a tam ich nie posyłać, gdzieby cnoty nie widać ani słyszać«. W wyborze osobistości, stojącej na czele dworu, leżało niebezpieczeństwo tego wychowania.

Gdzie na czele domu stał człowiek o szlachetnym sposobie myślenia, poważnie pojmujący obowiązki obywatelskie, gdzie atmosfera domu była moralnie zdrowa, tam i służba musiała się dostrajać i przyzwyczajać do moralności, bo, jak Arystoteles mówi,

<sup>1</sup> *Sat.* 4. 9.

<sup>2</sup> *Reformacja obyczajów* ed. Tur. str. 160.

człowiek uczy się *διὰ τὸ πολλὰκις πεποιθέναι*. Jednakże takich domów było niewiele. Gliczner mówi o panach, że »najdzie ich wiele dobrych między nierządnyymi«, a tem samem zaznacza, że dobrzy stanowili wyjątek. Choćby zresztą warunki były jak najlepsze, to nagromadzenie na jednym miejscu masy młodzieży, żyjącej w dobrobycie, bez trosk, prawie bez obowiązków, jeżeli odliczymy łatwy do spełnienia obowiązek reprezentacji, nie mogło korzystnie oddziaływać pod względem moralnym. Takie życie uczyło gnuśnego sybarytyzmu, którego zamiłowanie i nałóg wynosił dworzanin ze służby u dworu. Psuło zaś charakter ustawiczne oglądanie się na łaskę pana wśród całego zastępu współubiegających się. Jeżeli zaś pan był lubieżnikiem, chciwym na obcą własność, ambitnym, procesowiczem, skorym do zajazdów i gwałtów, warchołem politycznym, jakież usposobienie wynosiła młodzież z pod wpływu takiego pana? Takich bohaterów występków, jak ich przedstawił Łoziński w swej książce p. t. *Prawem i lewem*, w Polsce w żadnym czasie nie brakło. Dwory ich stawały się rozsądnikami bandytyzmu<sup>1</sup>.

Gliczner zajmuje się wychowaniem dworzanina we właściwym czasie wychowawczym, a więc w epoce, kiedy dworzanie służyli za t. zw. chłopców. Ponieważ nazywano ich także wyrostkami, przypuścić trzeba, że przyjmowano ich do dworu między rokiem 14—17 życia. Służba ich nie była bardzo ciężka: nosili za panem rozmaite potrzebne przedmioty n. p. szablę, czyścili buty i byli używani na posyłki. Zwierzchność nad nimi miał marszałek dworu, a była ona ostra, bo za najmniejsze przewinienie winowajca brał plagi, jeżeli był szlacheckiego pochodzenia, na kobiercu<sup>2</sup>. Czasem bito go, nie powiedziawszy mu umyślnie, za co otrzymuje baty, aby go uczynić w ogólności ogłędniejszym. Kitowicz wylicza następujące przewinienia chłopców: mieszanie się do rozmowy, odpowiedź niewczesna albo milczenie niewczesne, nieochędnostwo około siebie, plamienie sukni, niewyczesanie czupryny, nieobcięcie paznogci, gra w karty lub kostki, skosztowanie trunku, podawanego panu lub gościowi, kłamstwo w relacji lub służbie, najmniejszy defekt w obyczajach i manierach. Najostrzej karano za umizgi do płci pięknej. Nowicjat trwał trzy lata. Po upływie tego czasu pan podczas jakiejś uroczy-

<sup>1</sup> Trafną charakterystykę wychowania dworskiego dał Aleks. Jabłonowski *Pisma, Kresy ukraiinne* II, 81.

<sup>2</sup> Krasicki *Sat.* 1, 10: Pokojowiec przez zaszczyt wspaniałemu sercu, a dla tego, że szlachcic, bierze na kobiercu.

stości dworskiej chłopca, przybranego już nie w barwę dworską uderzał w twarz i przypasywał mu szablę do boku, ofiarując mu równocześnie konia. Chłopiec tym aktem przechodził na dworzanina i zwykle otrzymywał płacę, zwaną lafą.

A teraz oddajmy głos Glicznerowi. Będziemy używać jego własnych wyrażen, tem więcej, że charakterystyka chłopców jest napisana z wielką dosadnością. Przyznaje, że dwór jest szkołą, ale korzyść z tego »dworackiego szkolowania« jest ta sama, jaką odnosi ten, »którego na trzech drzewien węzeł pasują« t. j. złoczyńca, dla którego przygotowują szubienicę z pętlą. Słusznie na chłopców woła się »chłopiątka złodzieje z początku« i nazywa ich ironicznie »cnotkami«, bo mają tyle cnoty, ile jest na »wróblowej goleni mięsa«. Przy dworze ten chłopiec najlepszy, który umie trzy rzeczy: »złość wyrządzić, zuchwale kogo zhańbić, wszetecznie<sup>1</sup> się z kogo naśmiać«. Chłopcy są wszyscy źli, bo dobrego między sobą nie znoszą, jak morze nie może w swoim wnętrzu ścierpieć złego<sup>2</sup>. Są oni jak Sybarycy albo Sodomczykowie<sup>3</sup>, którzy nie cierpieli między sobą ludzi cnotliwych. Nie znają, co statek: »każdy na wojnę woła, choć wici nie będzie, każdy rozbada<sup>4</sup>, choć bez ostróg«. Zdaje się, że chłopcy przy swych zawadjackich wyprawach mieli zwyczaj się pytać: »nasz nie nasz? Jeżeli nie nasz się wynorzy, musi przed nimi umykać mydła jak zajac przed charty ogona«. Tu następuje »Historja śmieszna o sprawie chłopięcej«. Bohaterem opowiadania jest wieśniak »poprosty, Rurał, który, jak mówią, w ogrójcu mało co przebywał«<sup>5</sup>. Opowiadanie składa się z trzech części. Rurał przychodzi do Piotrkowa podczas sejmu, aby się przypatrzeć dworowi królewskiemu. Nieszczęściem spotyka chłopców dworskich. Ci z początku witają go niby z uszanowaniem, po pewnym czasie naigrawają się z niego, a w końcu »wyświecają go z miasta opałkami, ale nie barzo jasnemi«. Jest tu opowiedziany manewr chłopięcy, który jeszcze dzisiaj po czterech blisko wiekach

<sup>1</sup> Wszetecznie = dowcipnie, przebiegle, nierozważnie, bezczelnie; wszeteczny w pierwotnem znaczeniu ten, który się wszędzie wciska, ciekawy.

<sup>2</sup> Powyższą właściwość morza zaczerpnął Gliczner prawdopodobnie z jakiejś średnio-wiecznej encyklopedji.

<sup>3</sup> Gen. 19.

<sup>4</sup> Rozbada = bodzie. Por. Koszucki k. 18: ostrogami zabadać.

<sup>5</sup> To samo wyrażenie w Achacego Kmita *Morocozmeach Babińskich*, wiersz 107. Windakiewicz *Akta Rzeczyp. Babińskiej*. Archiw. do dziej. lit. i ośw. w Polce, tom VIII.

jest w użyciu, a może się skończyć złamaniem krzyża ofiary swywoli chłopięcej. Jeden z chłopców kładzie się z tyłu pod nogi Rurała, drugi popycha Rurała z przodu, a ofiara złośliwości przewraca się w znak. Rurał idzie dalej przed pałac arcybiskupi, gdzie wyłudzą z niego oszukańczym sposobem kilkanaście groszy dwaj chłopcy, którym Gliczner daje charakterystyczne imiona »Obieś i Gałęź«. Wreszcie przywozi Rurał do miasta na sprzedaż jabłka, które chłopcy z woza rozkradają.

Przytoczona opowieść ma służyć za dowód, jaka to szkoła jest u dworu t. j. że chłopcy uczą się rozpusty, zuchwalstwa i łotrostwa. Z podobnym wstrętem do zbiorowego kształcenia spotykamy się często u dawniejszych pedagogów. Kiedy znanemu humaniście Rudolfowi Agrykoli ofiarowano kierownictwo szkoły w Antwerpii, odrzucił tę ofertę, a w liście do Barbirianusa nazwał szkołę przykrą i kłopotliwą instytucją. »Smutek, — pisze Agrykola, — zdejmuje człowieka na jej widok. Jest ona miejscem plag, łez, utyskiwania i robi wrażenie więzienia. Jeżeli co, to szkoła ma zupełnie niestosowną nazwę. Grecy nazywali ją *σχολή* t. j. wczas, łacinnicy *ludus literarius* t. j. literacka i naukowa zabawa, gdy tymczasem ona ani jednym ani drugim nie jest. Słuszniej Arystofanes nazwał ją *φροντιστήριον* t. j. miejscem trosk«.

Locke w *Myślach o wychowaniu* (§ 70) przyznaje, że zbiorowe kształcenie działa ożywczo na umysł, że wyrabia odwagę i zapał do nauki, ale dodaje: »póki nie znajdziesz szkoły, w której dla nauczyciela jest możliwą rzeczą troszczyć się o obyczaje swych uczniów i która się może wykazać równie pomyślnymi wynikami w wyrobieniu cnoty i dobrych obyczajów, jak wynikami w nauce uczonych języków, póty musisz przyznać, że zbyt wielką wartość przywiązujesz do słów, jeżeli język Greków i Rzymian stawiasz wyżej niż to, co im dało ich dzielność, i uważasz za stosowne niewinność i cnotę swego syna wystawiać na niebezpieczeństwo za odrobinę greki i łaciny«. Locke mówi dalej, że, jeżeli młodzież przez chodzenie do szkoły zyskuje rzeczywiście pewną odwagę i żywotę umysłu, to jest w tej pozornej korzyści tak wielki przysmak gminności i bezczelności, że wpływ domowy musi ten nabytek dopiero sztucznie usunąć, aby zrobić miejsce dla takich obyczajów, które są ozdobą mężczyzny. Działaniu zbiorowego kształcenia wystawia Locke najgorsze świadectwo. O uczniach szkolnych nie mówi

inaczej jak o trzodzie rozhukanych chłopaków, myślących tylko o psotach, o plądrowaniu sadów, borykających się ze sobą.

Przeciwko powyższym oskarżeniom Glicznera, Agrykoli, Locke'a i wielu innych, można jednakże z czystym sumieniem młodzież szkolną wziąć w obronę. Prawda, że większa masa chłopców, zgromadzona na jednym miejscu, a zwłaszcza pozostawiona bez dozoru, jest niesforną, swywołną, bezczelną, nawet aż do okrucieństwa. Działa tu t. zw. psychologja tłumu albo animusz masy, zapalający niedorzeczną odwagą nieraz najspokojniejsze jednostki. Jest to zjawisko nieobce nauczycielom publicznym, że nienajgorsi chłopcy, a zwłaszcza obdarzeni pewną ruchliwością umysłową, a więc t. zw. chłopcy zdolni, jako masa są nieraz nieznośni. Jeżeli jednak tę niesforną masę rozłożymy na jednostki, przekonujemy się często, że one są dobre i dobrze ułożone. Otóż ta dzikość i niesforność, która tak dalece raziła wspomnianych tu pedagogów i razić może każdego nieobeznanego dostatecznie z psychologją szkoły, nie jest chyba tak niebezpieczną, skoro nie tyka jednostkowego usposobienia. Ustaje ona zwykle z chwilą rozwiązania masy, skoro przestaje działać psyche zbiorowa. Podlegają działaniu psyche zbiorowej nawet zebrania osób starszych. Pod wpływem towarzyskiego podniecenia dopuszczają się one nieraz niedorzeczności, za które się później, skoro szafł m. nie, jednostkom wstydzić przychodzi. Na czem to zjawisko polega, tego nie kuszono się dotąd właściwie wytłumaczyć. Z tem wszystkim doświadczenie uczy, że więcej popsuć może młodocianą jednostkę jeden zły przyjaciel niż cała zła generacja, że gorszym jest chłopiec, który potajemnie rodzicom zabiera pieniądze, aby mieć środki na zaspokojenie swoich przyjemności, niż ten, który w towarzystwie kolegów robi publiczne i gromadne wyprawy na sady sąsiadów.

Po tej tak niekorzystnej charakterystyce szkoły dworskiej możnaby się spodziewać, że Gliczner w ogólności będzie odradzał ojcom posyłania synów do dworu. Tego bynajmniej nie czyni. Jak się zdaje, tę formę wychowania polskiego uważa za tak dalece uświęconą zwyczajem, że nie ma odwagi przeciwko niej występować. Aby jednak przeciwdziałać szkodliwości wychowania dworskiego, radzi rodzicom wpieryw synów zaopatrzyć we wiedzę, która ma być sterem, prowadzącym »czołn«<sup>1</sup> moralności i cnoty przez fale dworskiego życia. Rodzice powinni wpieryw posłać syna do

<sup>1</sup> Czołn ma jeszcze Potocki *Moralja* I. 339 i Pasek pod r. 1685.

szkoly na naukę, zanim go wysła do dworu, »gdzie niemasz żadnej nauki, jedno zuchwalna bezpieczeńność, prędkie zepsowanie żywota«. Pytagoras kazał swym uczniom pierwsze pięć lat nauki słuchać i milczeć, a potem dopiero pozwalał im mówić<sup>1</sup>. Przez podobne przygotowanie ma przejść młodzież udająca się do dworu. Wiedza ma być dla niej podporą przeciw niebezpieczeństwu moralnego skażenia. Poprzedzające służbę dworską wykształcenie jest tem potrzebniejsze, że panowie sami są niemoralni i używają chłopców do zmyślnego zwodzenia białych głów. Wprawdzie Chrystus u św. Mateusza (5, 8) poleca czystość (Gliczner trawestuje w tem miejscu odnośne błogosławieństwo o czystości z kazania na górze), ale człowieka czystego na dworze nie znajdzie, »choćby się go też i ze psy śledzić miało«. Gliczner wyobraża sobie, że uczony sługa takiego nieuczciwego posłannictwa się nie podejmie, a nawet pana swego napomni, aby się w taką niepoczeiwość nie wdawał. Jest to nieco naiwne twierdzenie, dowodzące małej znajomości życia i stosunków, bo chyba w całej Polsce nie znalazłby się pan, któryby od sługi z poddaniem takie napomnienie przyjął. Przyczynę ogólnej rozpusty i zachwianie się moralności na świecie upatruje Gliczner w zaniedbaniu nauki. A przecież nauka radzi nam dobre, a odwodzi od złego, jak to wypowiada Cynceron i Terencjusz<sup>2</sup>. Wreszcie potrzebne jest wstępne wykształcenie z powodu »zamieszkania ku godności«, co, na dzisiejszy język przetłumaczone, znaczy, że brak wykształcenia jest wstrzymaniem awansu i kariery w życiu. Synowie, których rodzice nie kazali kształcić za młodu, dorósłszy, nieraz sami czują brak wykształcenia i skarżą się na rodziców z tego powodu. Jeżeli zaś pomimo braku wykształcenia niejeden sługa dojdzie do jakiegoś urzędu, ponieważ się może przez inną jaką zaletę panu polecił, nie może obowiązkom swoim sprostać, »więc się wierci, więc się skubie około liczby, około registrów«, chciałby się uczyć, ale już za późno.

W rozdziale omawianym uderza nas głęboka wiara Glicznera w skuteczność oddziaływania wiedzy pod względem moralnym. Chłopiec, »obłożony« wiedzą, oprze się według mniemania autora

<sup>1</sup> Gliczner odwołuje się na jakąś *Disciplina Pythagorae* (!).

<sup>2</sup> Autor miał zapewne na myśli Cyncerona apostrofę do filozofji w *Tusc disp.* 5, 2, 5. Odnośne miejsce Terencjusza w *Adelphi* 1, 2, 18 brzmi: *homine imperito nunquam quidquam iniustus, qui nisi, quod ipse facit, nihil rectum putet.*

otaczającemu go łotrostwu, a nawet wciągnie w interes cnoty swego pana. Ta wiara nie jest tylko Glicznerowi właściwą, jest ona ogólną w wieku, w którym żył Gliczner, a bardzo wybitnie występuje w początkowych rozdziałach książki Loricha. Pochodzi ona ze starożytności. Wypowiedział ją Plutarch w swym pedagogicznym traktacie: »jedynym środkiem, aby umysł uwolnić od chorób t. j. namiętności, a przytem wzmocnić i utrwalić, jest filozofja«. Tak zagaja Plutarch pochwałę filozofji i wylicza wszystkie korzyści, które ona daje. Humanisci przejęli skwapliwie to przekonanie i uwydatniali je w swych traktatach. W zajmujący sposób rozwiódł się z naszych pisarzy o tej sprawie Górnicki w początku czwartej księgi *Dworzanna*. W dalszym ciągu podniosło się zarazem znaczenie pisma, którego wpływ preceniano ogólnie. Sądono, że, jeżeli wiedza jest cnotą, to pismo, udzielające tej wiedzy, działa umoralniająco. Hozjusz w parenetycznym liście do piętnastoletniego Zygmunta Augusta pisze: »tylko pismo i księgi nie wahają się z całą otwartością wypowiedzieć to, co jest słuszne, tak samo panującym, jako też ludzom nie zajmującym wybitnych stanowisk, ponieważ nie spodziewają się żadnych korzyści i nie boją się niczego złego«<sup>1</sup>.

## ROZDZIAŁ 10.

Rozdział ten zajmuje się zagadnieniem, w jakim wieku powinna się rozpocząć nauka. Gliczner zagaja ten ustęp uwagą, że co do konieczności wykształcenia zachodzi ogólna zgoda, lecz rozchodzą się zdania co do terminu początku nauki. Mówi o »spórcie niemałej między uczonymi ludźmi«. Owych uczonych nie wymienia, a nawet nie można się domyślić, kogo miał na myśli, ponieważ przedmiot sporu, tak jak go przedstawia, nie zgadza się w szczegółach z tem, co znani nam teoretycy pedagogiczni o tym przedmiocie pisali. W socjalistycznej pedagogice Platona pierwszy perjod wychowawczy trwa mniejwięcej do trzeciego roku życia. W tym czasie prowadzą wychowanie piastunki. Następne trzy lata są poświęcone zabawie. W tym celu dziewczęta i chłopcy jednej wsi bawią się razem pod nadzorem kobiety do tego wybranej, która ma zarazem zwierzchność nad piastunkami. Od szóstego roku chłopcy i dziewczęta wychowują się osobno. Chłopcy otrzymują osobnych

<sup>1</sup> Hosii *Epistolae* ed. Zakrzewski 11. Danysz *O wychowaniu Zyg. Augusta* str. 51.

nauczycieli, którzy ich uczą jeździć konno, strzelać z łuku, rzucać oszczepem i z procy. Do szkoły przechodzą dzieci z dziesiątym rokiem życia. Arystoteles nie wypowiedział wyraźnie swego zapatrywania na początek nauki, jak w ogólności cała jego teoria pedagogiczna, wpleciona w *Politykę*, nie jest dokończona i w szczegółach wykończona. Wychowanie rozkłada na dwadzieścia jeden lat życia, w trzech odstępach po siedm lat. W pierwszych siedmiu latach dziecko należy do domu rodzicielskiego, jednakże przez ostatnie dwa lata tej epoki t. j. od roku piątego do siódmego ma brać bierny udział w nauce, do której w siódmym przechodzi czynnie. Od siódmego do prawdopodobnie czternastego trwa druga epoka. To też zapewne na ten czas trzeba w myśl Arystotelesa pomieścić naukę czytania i pisania. W dalszych szczegółach Arystoteles swej teorii nie wykończył. Pseudo-Plutarch nie wyznaczył żadnego terminu dla początku nauki. Kwintyljan, odwołując się na mistrza swego Chryzypa, chciałby ją rozpocząć jak najrychlej. Z humanistów Erazm z Rotterdamu oświadczył się za bardzo rychłym rozpoczynaniem nauki, »protinus a nativitate«, jak to zaznaczył w tytule swej *declamatio de pueris ad virtutem ac litteras liberaliter instituendis*. Skoro dziecko zaczyna mówić, już jest według jego zdania zdolne do przyjęcia nauki. Jako humaniście, Erazmowi chodzi głównie o wymowę, »fari posse«, o naukę języka, bo języków, jak słusznie twierdzi, najłatwiej wyuczyć się można w pierwszej młodości. Nauka początkowa polega na pamięci i zmysle naśladowania, a te są najwyższe w młodych umysłach. Prawdziwie narodowej wymowy i narodowego zabarwienia we wymowie w późniejszym wieku nie można sobie przyswoić. Uwagi jego tyczą się języka łacińskiego i greckiego, bo o ojczystym języku powiada, że wystarczy go sobie przyswoić przez codzienne obcowanie. Tymczasem on sam podobno swym ojczystym językiem nie władał, mówiąc i pisząc wyłącznie po łacinie. Przytoczonej tu literatury pedagogicznej prócz Kwintyljana Gliczner widocznie nie znał, przynajmniej niczem nie zdradził jej znajomości. Jeżeli zaś zbliża się w zapatrywaniach swoich do Erazma z Rotterdamu, to zapoznał się z nim prawdopodobnie za pośrednictwem Loricha.

Gliczner przytacza dwa zdania co do terminu rozpoczynania nauki. Jedni twierdzą, że nie powinno się rozpoczynać nauki przed siódmym rokiem życia. Jako powód przytaczają, że dziecko w tym czasie nie ma »dobrego wyrozumienia«. Gdyby się przed siódmym

rokiem rozpoczynało naukę, wtedyby »wszystko nie w rym poszło«, a przecież kto się chce uczyć, ten rzeczy niepoznanych nie powinien mieć za poznane<sup>1</sup>. W tym wieku dzieci nie mają »apetytu na naukę, jedno na igry«. Praca dydaktyczna przed siódmym rokiem jest próżną. Gliczner przytacza porównanie, że uczyć dziecko zbyt młode jest tem samem, co trzeźwić pijanego człowieka. Do tego przypina nie bardzo stosowne przysłowie, że »dzieci a pijany radzi prawdę powiedzą« i tłumaczy zupełnie chybiony cytat z Cyncerona<sup>2</sup>. Drudzy wymagają przesunięcia początku nauki do dwunastego roku. Ci drudzy to zapewne niedbali rodzice, którzy z beznamiętności i niedbalstwa tak późno naukę swych dzieci rozpoczynali, bo między teoretykami pedagogicznymi niema żadnego, któryby za tak późnem rozpoczynaniem nauki się oświadczył<sup>3</sup>. Zwolennicy tak późnego rozpoczynania nauki tłumaczą się tem, że rychła nauka jest niekorzystną dla rodziców i dla dzieci. Dla rodziców, ponieważ »po próżnicy« muszą wydawać pieniądze. Dzieci bowiem są zbyt młode, aby mogły z nauki mieć prawdziwy pożytek. Dla dzieci zaś samych przed dwunastym rokiem życia nauka ze względu na słabość organizmu jest zabójczą, bo wymaga podług Cyncerona<sup>4</sup> czasu i pilności. Nie obędzie się bez tego, że nauczyciel będzie »wzbierał« dziecko i napędzał do nauki, czego młody organizm znieść nie może. Nie chcąc więc syna wystawić na śmierć albo katowanie, wolą ci rodzice naukę rozpoczynać później, kiedy rozwój umysłowy i fizyczny dziecka jest dalej posunięty.

Wszystkie wymienione argumenty nie znajdują łaski w oczach Glicznera. Według jego zdania można już w czwartym roku naukę z pożytkiem rozpocząć. Posyłając dziecko tak rychło do szkoły,

<sup>1</sup> Cytat z Cyncerona *de off.* 1. 6, 18: »duo vitia vitanda sunt, unum, ne incognita pro cognitiss habeamus« etc.

<sup>2</sup> *Topica* 20. 74: »cuius generis etiam illa sunt, ex quibus nonnunquam verum invenitur, pueritia, somnus, imprudentia, vinolentia, insania«. Gliczner przytem zmienia *nonnunquam* na *narychlej*.

<sup>3</sup> O księciu Radziwille Panie Kochanku opowiada Rzewuski w *Pamiętkach Soplicy*, że jeszcze w piętnastym roku życia nie umiał czytać, a nauczył się cudacką metodą od szlachcica litewskiego pana Piszczalla. Piszczallo kazał młodemu księciu, który umiał już doskonale konno jeździć i szabelką robić, ale okazywał nieprzewyciężony wstręt do ślęczenia nad książką, strzelać do liter, składać strzelaniem zgłoski, wyrazy i t. d. Metoda ta nie jest wymysłem pana Piszczalla ani Rzewuskiego, bo opisał ją na trzy wieki przedtem Erazm z Rotterdamu, z tą różnicą, że młody lord angielski strzelał z łuku, a nie ze strzelby.

<sup>4</sup> *De off.* 1. 1. 18.

ustrzeże się je od zepsucia w domu przez obcowanie ze służbą. Do początkowej nauki potrzebną jest przedewszystkiem pamięć, a dzieci mają w tym wieku właśnie »barzo czystą pamięć«. Zresztą początkowa nauka stawia dziecku bardzo małe wymagania: naprzód uczy się »obiecadła«, potem sylabizowania, a na końcu czytania krótkich sentencyj. Cała zaś ta nauka odbywa się mechanicznie, jak Gliczner mówi, nie »z wyrozumienia, ale z pamięci«. Obawy, że dziecko, przystępując w tak młodym wieku do nauki, zniechęci się do niej, albo że zajmowanie się nauką wpłynie ujemnie na jego zdrowie, nie podziela Gliczner. Nie zawadzi też, że nauczyciel »wzbierze« dziecko, aby mu »sprawić wolą ku nauce«. Nawet łacina, udzielana w skromnych rozmiarach, nie sprawia trudności, a dziecko wiele wiedzy, potrzebnej na późniejszy czas, może sobie zawczasu »naśpizować«<sup>1</sup>. Zamiast uczyć dzieci, jak się to zwykle dzieje, z początku tańca, kłaniania się, śpiewania i nieprzystojnych słów, lepiej uczyć ich rzeczy, mających związek z nauką. Tu autor przytacza dwa apoftegmaty prawie równobrzmiące Agesilaosa i Leotychidesa<sup>2</sup>, że dzieci mają się tego uczyć, co im później, gdy dorosną, będzie potrzebne. Do powyższych uwag czerpał Gliczner natchnienia z Kwintyljana *Inst. orat.* początku księgi pierwszej. Przytacza nawet jego napomnienie, wystosowane do rodziców, »ut a cunis ipsis et a lacte initium ducant« i tłumaczy je na polski język, powtarzając kilka razy słowa, że nauka ma się rozpoczynać »prawie jeszcze w pieluchach i przy cycku«<sup>3</sup>. Przytoczone następnie zdanie z Plutarcha jest właściwie tylko streszczeniem, odnoszącem się do wychowania, a nie do nauki. To samo powiedzieć można o powtórzonej za Plutarchem sentencji Focylydesa. Z Kwintyljana zaczerpnął Gliczner jeszcze dwa cytaty, przemawiające za rychłą nauką. Jeden z nich stanowią bardzo popularne słowa: »natura tenacissimi sumus eorum, quae rudibus annis percipimus«. Jak się zdaje substratem słów Kwintyljana jest jakieś łacińskie przysłowie, które dało może także Horacjuszowi asumpt do znanej gnomy:<sup>4</sup> »quo semel est imbuta recens, servabit odorem, testa diu«. Przytaczając

<sup>1</sup> Śpiza = Speise, a więc śpizować = gromadzić na zapas.

<sup>2</sup> Plut. *Apophth. Lac.* 18.

<sup>3</sup> Por. Lorich k. 2: a przeto ten, który przełożonym być ma, wnet, skoro się urodzi, prawie iż tak mam rzec, z pieluch dobremu nauczycielowi ma być poruczon, albowiem dziecię, skoro już pocznie mówić, wnet się ku uczeniu a ćwiczeniu godzi.

<sup>4</sup> *Ep.* 1. 2. 69.

sentencję Kwintyljana, Gliczner dziwnym sposobem opuścił przykład, ilustrujący przytoczone zdanie: »ut sapor, quo nova imbuas, durat«. Nie ulega wątpliwości, że z sentencji Kwintyljana i z gnomy Horacjusza wzięło początek polskie przysłowie, którego literackie pochodzenie jest widocznie: »czego się skorupka za młodu napije, tem na starość trąci«. Zapewne przysłowie to za czasów Glicznera jeszcze nie istniało, bo autor nasz, który lubi dowodzić przysłowiami, byłby je z pewnością przytoczył.

Na polecenie tak rychłego zaczynania nauki wpłynęła u Kwintyljana, Erazma z Rotterdamu i Glicznera pewnego rodzaju bezradność wobec konieczności wypełnienia życia małego dziecka przez trzy do czterech lat, poprzedzających zwykły termin zacyzowania systematycznego kształcenia. Co lepszego mają w tym czasie chłopcy robić, pyta się Kwintyljan, a Gliczner mówi: »lepiej go dać do szkoły, niżeliby miał po polach, ulicach bąki strzelać albo około innych rzeczy niepotrzebnych sobie zabawiać«. Podczas gdy dawniejsza pedagogika pierwszym wychowaniem prawie wcale się nie zajmowała i ograniczała się przeważnie do wykształcenia, grupującego się około szkoły łacińskiej, późniejsi pedagogzy na pytanie Kwintyljana dali wyczerpującą odpowiedź. Pierwszym był Komeński, który w r. 1633 wydał w Lesznie po niemiecku *Informatorium der Mutterschule*<sup>1</sup>. Komeński wykazuje w tem dziełku, że szkoła macierzysta jest podstawą wychowania, a więc podnosi ważność wychowania fizycznego, doniosłość przykładu rodziców i konieczność oględnej surowości w postępowaniu z dziećmi. Na pytanie Kwintyljana odpowiedział dalej Russo w drugiej księdze *Emila*, że dzieci mają się uczyć w tym czasie bez książki, że mają na mocy doświadczenia własnego, prowadzonego wprawną ręką dorosłych nauczyć się orjentować w otaczającym je świecie, że winna to być nauka, wyrabiająca i zgłębiająca doświadczenie, lecz nie krępująca dziecięcej swobody. Odpowiedział na to pytanie Froebel, powołując do życia ogródki freblowskie, w których dzieci w wieku przedszkolnym uczą się wśród zabawy, odpowiedziały wreszcie rozmaite

<sup>1</sup> Czeski oryginał tej książki znalazł w archiwum kościoła kalwińskiego w Lesznie i wydał w r. 1856 Gindely; polskie tłumaczenie według zapewnienia samego Komeńskiego wyszło w Toruniu, ale wiadomość ta nie jest dotąd stwierdzoną, łacińskie w zbiorowem amsterdamskiem wydaniu prac dydaktycznych Komeńskiego I. 198 p. t. *Schola infantiae, sive de provida iuventutis primo aetate educatione*

instytucje humanitarne, zakładając t. zw. ochrony. Przecież dziecko z wyższych stanów (a dla takich była przeznaczoną książka Glicznera) nie potrzebowało przy dobrej woli rodziców w domu z parobki »kart kostek grać«, ale pod rozumnym nadzorem mogło się rozwijać, nie ucząc się właściwie. Widocznie wychowanie w Polsce w szesnastym wieku było bezmyślne, skoro Gliczner, chcąc czteroletnie dziecko uchronić od przewrotnego wpływu domu rodzicielskiego, zapędza je do szkoły.

Polecając tak rychłe rozpoczęcie nauki, Gliczner nie był w zupełnej niezgodzie z ówczesną praktyką. Niejako w myśl wywodów Glicznera niektórzy rodzice dawniej zapędzali swe dzieci bardzo rychło do szkoły. Chodziło im o to, aby dzieci nie zawadzały im w domu, aby kilkogodzinny pobyt dzieci w szkole zwolnił ich od obowiązku dozorowania. Dawniejsze ustawy miejskie nakazywały nieraz posyłać do szkoły w czwartym albo piątym roku życia. W mieście Nauen ustawa z początku ósmnastego wieku zakazywała przyjmować dzieci do szkoły przed czwartym rokiem, ponieważ wedle brzmienia tejże ustawy dzieci tak młode nie są zdolne korzystać z nauki i przeszkadzają nauczycielowi i współuczniom. Z tego można wnosić, że dzieci chodziły do szkoły już przed czwartym rokiem. Jakoż w Lipsku w r. 1741 był nauczyciel, który w swojej szkole miał dzieci trzyletnie, które rodzice dla tego tylko do szkoły posyłałi, aby się nauczyły cicho siedzieć i nie waleśały się po mieście<sup>1</sup>. Odkąd zaprowadzono bezpośredni przymus szkolny, najpierw w Prusiech, a za wzorem Prus we wszystkich kulturalnych państwach świata, jako normalny wiek rozpoczęcia nauki przyjmuje się skończony rok szósty życia.

Słusznie podnosi Gliczner za Kwintyljanem doniosłość pamięci w pierwszym kształceniu. Pusty umysł dziecka z daleko większą łatwością zatrzymuje i odnawia niezmienione wyobrażenia niż umysł człowieka dojrzałego. Potencja pamięci wzrasta niezmiernie szybko, ale rychło słabnie. Jeżeli pamięć wyobrazimy sobie jako linję, to podnosi się ona od poziomu bardzo ostro ku górze mniej więcej do

<sup>1</sup> Janke *Schulzwang*, Rheina *Encyklopedja* s. h. v. Na Wschodzie nauka t. j. wykształcenie rytualno-religijne rozpoczyna się bardzo rychło. W Sarajewie widziałem w szkole mahometańskiej (przed właściwą nauką ludową) chłopców czteroletnich. Bardzo rychło, bo w czwartym roku, rozpoczynała się nauka u żydów w Polsce. Por. Bałaban *Żydzi lwowscy na przelomie XVI i XVII wieku*. Lwów 1906 str. 523.

roku czternastego, potem się zwolna obniża i w sędziwym wieku przechodzi do zupełnego poziomu czyli pamięć zanika. Dla tego słuszną jest uwaga Glicznera, że w początkowej nauce za pomocą pamięci można w umyśle tworzyć zapas na przyszłość czyli »naśpiżować«. Ale w początkowej nauce nie wystarcza sama pamięć, lecz potrzebne jest już logiczne myślenie czyli »wyzrozumienie«, a do tego dziecko czteroletnie nie jest zdolne. Myślenie, a więc i nauka, zależne jest od centralnego ustroju nerwowego, a ten się zwolna udoskonala i kończy swój rozwój między rokiem szesnastym a ósmnastym. Nauka, powodując t. zw. drażnienie funkcyjne, popiera ten rozwój, ale nie w takim tempie, aby dziecko czteroletnie mogło operować skombinowanemi wyobrażeniami, których nauka potrzebuje. Fizjologia uczy, że mózg dziecka ma zrazu tylko proste, nierozgałęzione i niepołączone nerwy, tak że dziecko może operować tylko prostemi, niezłożonemi wyobrażeniami. Dziecko widzi świecący księżyc i wyciąga do niego rączki, bo nie ocenia odległości. Czytanie, od którego nauka się zaczyna, nie jest, jak Gliczner sobie wyobraża, pracą pamięciową, lecz trudną dla młodego umysłu abstrakcją. Ucząc pamięciowo czytać, jak Gliczner chce, można dziecko nauczyć na pamięć całej książki, ale to nie będzie czytanie. Odkładanie nauki czytania i pisania na nieco późniejszy czas nie jest opóźnianiem wykształcenia, bo, jak doświadczenie okazuje, im później tę naukę się rozpoczyna, tem prędzej dziecko uczy się czytać i pisać. Za to stosunkowo rychło może się rozpocząć nauka języków obcych zapomocą niereflektującego naśladowania, który to sposób Platon nazywa uczeniem się *ἀλόγῳ τριβῆν*. Obecnie tę metodę nazywa się analityczno-bezpośrednią albo naturalną. Tak uczy się dziecko języka swego otoczenia czyli zwykle ojczystego. Samo się przez się rozumie, że korzystną rzeczą jest ograniczenie tej nauki do jednego języka naraz, ale uczenie dwóch lub trzech języków równocześnie nie jest niemożliwe.

## ROZDZIAŁ 11.

W rozdziale tym zastanawia się Gliczner nad formą wykształcenia: czy ono ma się odbywać w domu jako nauka jednostkowa, prywatna, prowadzona przez bakałarza domowego, czy też jako nauka zbiorowa w szkole. Jest to zagadnienie tak dawne, jak dawna jest szkoła i dotąd nierozstrzygnięte. Czy w domu czy w szkole kształcić dzieci, nad tem zastanawiali się wszyscy teoretycy peda-

gogicznii, ale i dzisiaj rodzice, o ile im środki na naukę domową pozwalają, biją się nieraz z myślami, którą formę wykształcenia dla swoich dzieci wybrać. Że ta sprawa jest wątpliwa, to leży w istocie tego zagadnienia. Forma bowiem wykształcenia należy do zagadnień t. zw. pedagogiki praktycznej czyli zastosowanej. Podczas gdy zasady pedagogiki ogólnej albo filozoficznej, opierającej się na psychologii i etyce, dopuszczają po większej części pewne rozstrzygnięcie, zagadnienia pedagogiki praktycznej zależne są od każdorazowych stosunków. Niejedno praktyczne zarządzenie wychowawcze, korzystne pod pewnymi warunkami, może się okazać wprost zgubnym wśród innych warunków. Przeto nie dobre jest przy tego rodzaju zagadnieniach zaciętrzewienie pedagogiczne, które opiera się na powziętem z góry uprzedzeniu i, nie odważając korzystnych i niekorzystnych stron, zbyt jednostronnie rozstrzyga sprawę conajmniej wątpliwą. Na wyrobienie się przekonania przy tego rodzaju zagadnieniach wpływa własne, zwykle jednostronne, doświadczenie, społeczne stanowisko odnośnych osobistości, tradycja, a nawet panujący właśnie w pewnym czasie obyczaj.

W Grecji popularną była forma wykształcenia zbiorowego, tak że o nauce prywatnej, w greckich książkach pedagogicznych niema mowy. Uczyc się znaczy po grecku: chodzić do domu nauczyciela (*εις διδασκάλου φοιτᾶν*). Każdy uczeń grecki z zamożniejszego domu miał swego pedagoga, który go prowadził do szkoły ze wschodem słońca i odprowadzał z zachodem, bo tak długo trwała nauka według przepisu Solona, zachowanego w jego życiorysie u Plutarcha. Na pedagoga nie wybierano niewolnika uczonego, ale takiego, który według miemania pana nie zdał się do innej wydatniejszej pracy. Stąd ciekawa anegdotka, opowiedziana u Eljana w *Ποικίλαι ιστορίαι*, że, kiedy niewolnik, spełniający obowiązki ogrodnika, spadł z drzewa i złamał nogę, pan jego pocieszył się słowami: *παιδαγωγός εἶστω*. U Rzymian obok nauki szkolnej istniała także domowa, co już z tego można wnosić, że Kwintyljan bardzo energicznie oświadczył się przeciw kształceniu »inter parietes«, a przemawiał za posyłaniem chłopców do szkoły. W wiekach średnich przeważała, jak się zdaje, nauka w szkole. Głównem miejscem kształcenia były klasztory, które utrzymywały dwa rodzaje szkół: w »schola interna« albo »claustris« kształcili się t. zw. »pueri oblati« t. j. chłopcy, przeznaczeni przez rodziców na zakonników, w »schola externa« młodzież, przygotowująca się do świeckich

zawodów. Humanistyczni pedagogzy poszli za Kwintyljanem i głosili szkolne wykształcenie jako jedyną i typową formę wykształcenia. Tak postąpił Vegius<sup>1</sup>, a Erazm z Roterdamu z nienawiści do mniichów potępił nawet naukę w szkołach klasztornych i wypowiedział zasadę, że »schola aut publica esse debet aut nulla«. Vives, licząc się ze zwyczajem, radzi posyłać chłopca do szkoły, ale uznaje zalety kształcenia domowego. Z naszych teoretyków Szymon z Pilzna nie dość jasno i ściśle się o tym przedmiocie wyraża. W ogólności jest on za nauką szkolną, ale pod pewnymi warunkami godzi się także na prywatną.

Gliczner stoi tak dalece po stronie nauki szkolnej, że nie sili się wcale na obronę nauki prywatnej, lecz bezwzględnie ją potępia. Skonstatowawszy, że w Polsce nie tylko u »ziemiaństwa« istnieje obyczaj uczenia »pokątnym obyczajem«, ale, co go więcej oburza, nawet u mieszczań, nazywa to postępowanie niebaczną i głupią swywołą. Źródłem jego uwag, a nawet poszczególnych wyrażań, jest Kwintyljan, którego sentencje przytacza, tłumaczy, objaśnia i rozprawdza. Że Gliczner w tej mierze poszedł za Kwintyljanem, uczynił bardzo słusznie, bo argumenty Kwintyljana są przekonywujące, prawie rzecz wyczerpujące i, o ile to przy takim zagadnieniu być może, decydujące. To też Kwintyljan uchodzi za intelektualnego sprawcę nauki zbiorowej. Ale Gliczner okazał się płytkim myślicielem. Podniósł argumenty jego jednostronnie, niejedne opuścił, inne niedość uwydatnił, a argumenty przeciwnej strony, zwłaszcza argument, że wspólna nauka przedstawia niebezpieczeństwo moralnego zepsucia, któremu Kwintyljan przyznaje słuszność i który starał się tylko osłabić, zupełnie pominął milczeniem. Zresztą nie opatrzył się Gliczner, że Kwintyljan kształci wyłącznie mówcę, że więc jego cel odbiega od celu Glicznera, który wychowaniem i nauką chce stworzyć moralny charakter. Wprawdzie Kwintyljan oświadcza, że dobrym mówcą może być tylko »vir probus«, a więc tem samem zbliża się swoim celem technicznym do celu wychowawczego, ale w szczegółach chodzi mu głównie o to, aby jego wychowanek umiał dobrze mówić. Gliczner rozpuścił pióro przeciw domowej nauce, nie szczędząc drwin i prostackich przewisk dla rodziców, którzy synów kształcą prywatnie, jako też dla synów, w ten sposób kształconych.

<sup>1</sup> *De educ. puor.* 1. 2.

Idźmy w ślad za jego myślami, które czasem odstępują od właściwego przedmiotu i przechodzą w polityczną rozprawę. Na stwierdzenie wyższości nauki publicznej nad prywatną przytacza rzekomo dawne, ale nie bardzo stosowne porównanie: jak ten, który na dworze, poza domem przebywa, gruntowniej od słońca ogorzeje, niż ten, który, siedząc wyłącznie w domu, jest wystawiony na gorąco tylko domowego płomienia, bo domowy płomień tylko »zarażda« (zapewne zam. zarudza), a gorąco słoneczne prawie »smalcuje«, tak też więcej umieją uczniowie poza domem kształceni, niż ci, którzy »szkołują jako pustelnicy albo mniszy w klasztorze«. W tem miejscu przytacza jako główny i jedyny argument z Kwintyljana, że przyszły mówca powinien się przyzwyczaić do towarzystwa ludzi, a nie wieść »żywota osobliwego a jakoby ciennego«, bo człowiek potrzebuje człowieka. Na to cytat z listu Platona do Arystotelesa. Prócz tego przytacza sentencję Stoików, że ludzie nawzajem powinni się wspierać. Do takiej społecznej działalności, twierdzi Gliczner, nie może być zdolnym ten, który się w domu u ojca chowa. U Kwintyljana ważnym motywem wspólnej nauki jest ambicja, o której mówi rzymski retor: »licet ipsa vitium sit ambitio, frequenter tamen causa virtutum est«. Ten motyw pochwylicili skwapliwie humaniści, a humanistyczne szkoły jezuitów wytworzyły cały system emulacji. Gliczner ambicji wcale nie wyzyskuje i czyni tylko krótką wzmiankę o naśladownictwie lepszych uczniów przez słabszych. Za to ze zjadliwością powraca do naigrwania się z tych, którzy »w jakim gmaszku się zawarłszy uczą«. Tacy nigdy nie będą mieli bezpieczeństwa, tj. swobody w pożyciu z ludźmi, więcej oglądać się będą na piec, niż na ludzkie otoczenie. Przyrównywa ich do żółwia, chowającego się w swej skorupie, nazywa ich domolegajami albo błaznami. Akademia i szkoły uczą deklamować i publicznie występować, lecz młodzieniec, w domu kształcony, nie przyzwyczajony do publicznych występów, »zmyli się, splecie, jakoby trzy po trzy bajął«. Domorosłym mówcom »pika pod kolany, rozumuczy, język uchodzi«.

Szkoły są według Glicznera posterunkami, na których młodzież ma się zaprawiać do życia i cnoty. Przyrównywa je do stanowisk kozackich na Podolu i Ukrainie, tworzących pogotowie przeciwko Tatarom, i wynosi przy tej sposobności zasługi kondotjerów kresowych. »Między tymi czystymi a znamienitymi Herkulesami« wymie-

nia Pretfica, Wiśniowieckiego i Prokopa. O Pretficu głosiło przysłowie: za czasów Pana Pretfica, spała od Tatar granica. Przysłowie to może jest późniejszej daty, niż książka Glicznera, bo autor zapewne nie byłby się wstrzymał od przytoczenia go, gdyby za jego czasów już istniało i było mu znane. W tem miejscu rozprawa pedagogiczna przechodzi w eskurs polityczny. Jak szkoły potrzebne są dla popierania nauki, tak Kozacy dla obrony granic. Do tego przyczepia autor znaną sentencję z Platona <sup>1</sup>, że wtedy zapanuje raj na ziemi, kiedy filozofowie będą królami. Wspomnienie Kozaków odwodzi go od przedmiotu, do którego powraca gwałtownym zwrotem: »ale z czegośny trochę odstąpili, wróćmy się zaś«. Jak rycerstwo kresowe broni ojczyzny od nieprzyjaciół zewnętrznych, tak szkoły uczą zwalczać wrogów wewnętrznych, tj. djabła, heretyków i nieprzyjaciół Kościoła. W tem miejscu Gliczner wyraża się jeszcze jako katolik, bo wspomina, jak się zdaje, o papieżach: »dziatki tego w szkołach się uczą, aby wiary prawdziwej, która od Pana Krystusa i apostołów, inszych też doktorów apostolskich, namiestników poszła, aby broniły«. Szkoła wytwarza duchowe rycerstwo, a że ono jest dobre, o tem dziecię w kąpeli jeszcze powiedzieć może (!). Jak kościół jest miejscem kazania i modlitwy, dom — gospodarstwa, tak szkoły i kolegia — mądrości i sprawiedliwości. A więc błędzi ojciec, każąc syna uczyć w domu, bo, gdyby kształcenie w domu było możliwe, toby szkół nie zakładano. Ten wzgląd spowodował Władysława Jagiełłę do założenia szkoły w Krakowie, która, jak dotąd cieszyła się sławą między narodami, tak i nadal z chlubą będzie pracować, jeżeli władza zapewni profesorom lepsze materialne opatrzenie, »bo doktorowi i mistrzowi ani się godzi ani potrzeba jest piskając w garść chytać« <sup>2</sup>. Otóż drugi eskurs polityczny Glicznera, ale musi go na swoje sumienie wziąć Szymon z Pilzna, który w książce swej, wydanej na siedm lat przed Glicznerem, obszernie o tem niedomaganiu Akademji krakowskiej się rozwiódł. Gliczner znał widać dzieło Szymona z Pilzna, a może także społeczne pojmowanie szkoły jako rozsądnika wiedzy i sprawiedliwości z tego zaczerpnął źródła.

<sup>1</sup> *Politeia* 5, 473, por. Lorich k. 15.

<sup>2</sup> Na złe opatrzenie profesorów w owych czasach skarżono się także w Niemczech, por. referat papieskiego delegata Minutia Miniucci u Janssena *Gesch. d. deutsch. Volkes* VII, 175. Nie lepsze stosunki panowały w uniwersytecie rzymskim za Leona X por. Pastor, *Gesch. d. Päpste* IV, 487.

Kończy Gliczner swą polemikę przeciwko domowej nauce dwoma argumentami. Pierwszy, że w domu uczeń nie może się nauczyć mówić po łacinie, »bo trudno, gdy ich jedno dwa«. Ale na tym punkcie myli się Gliczner, bo jeżeli się rozchodzi o wprawę w ustnem używaniu języka łacińskiego, to przy jednostkowej nauce uczeń ma daleko więcej sposobności do nabycia wprawy, niż przy zbiorowej. Dowodem tego genialny essayista szesnastego wieku Michał Montaigne, który od domowego nauczyciela takiej nabrał wprawy w mówieniu po łacinie, że, jak sam się wyraża, przeszedłszy do kolegium, nie miał w niem co robić! Wszystkie sposoby uczenia języka *ἀλόγῳ τριβῆ* chromają właśnie na tym punkcie, że tylko z pewnemi ograniczeniami dają się przenieść na naukę zbiorową. Oddany do szkoły, powinien chłopiec zdaniem Glicznera wytrwać przy jednym nauczycielu, a nie »frymarczyć z nauczycielami« t. j. swobodnie ich zmieniać, bo kamień często z miejsca poruszany »nierad mchem obrasta«. I ten przepis nasuwa pewne wątpliwości, jak w ogólności wszystkie zagadnienia z zakresu praktycznej pedagogiki. Jeżeli nauczyciel publiczny, przez ojca wybrany, okaże się dobrym, to niechże uczeń przez dłuższy czas pod jego wpływem pozostaje. Jeżeli zaś okaże się złym (a to się często zdarza), to rozum dyktuje, że lepiej chłopca jak najprędzej z pod jego wpływu usunąć. A nawet w danym razie korzystną rzeczą jest jednego dobrego nauczyciela zamienić na drugiego dobrego, bo »si duo faciunt idem, non est idem«. Umysł ludzki nie jest nieruchomym kamieniem, a kształcenie umysłu nie odpowiada porastaniu powierzchni kamienia mchem. Zmiana nauczyciela rozszerza horyzont umysłowy i chroni od zasklepienia się w jednostronnym kierunku. Drugi argument, bardzo słuszny, przeciwko kształceniu w domu, przejęty z Kwintyljana, brzmi: kształcenie domowe nie może dać chłopcu mądrości życiowej (»sensus, qui communis dicitur«). Dla zyskania mądrości, która według wyrażenia Cycerona jest zacnem dobrem<sup>1</sup>, chłopiec powinien się chować między ludzmi.

Wynik, do którego Gliczner w roztrząsaniach swych doszedł, zgadza się z przekonaniem pedagogicznem obecnie rozpowszechnionem. Nauka zbiorowa jest w naszych czasach ogólnie przyjętą formą wykształcenia, a nauka domowa należy do wyjątków. Szkoła jako instytucja demokratyczna jednoczy obecnie młodzież wszystkich

<sup>1</sup> Zapewne *de off.* 1. 43. 152: princeps omnium virtutum illa sapientia.

sfer społecznych. W omawianiu problemu wykształcenia domowego i szkolnego nie okazał Gliczner wielkiej bystrości i wielkiego obycia pedagogicznego. Przystąpił do tego zagadnienia z gotowym w umyśle wynikiem t. j. przekonaniem o wyższości wykształcenia szkolnego. Do tego było mu potrzebne bezwzględne potępienie kształcenia domowego. Otmann przypuszcza, że własne doświadczenie Glicznera, wyniesione z nauki domowej, podyktowało mu słowa niechęci dla niej. Tymczasem my o jego pierwszym wykształceniu nic nie wiemy, a w uwagach o tym przedmiocie nie przebija się żaden cień jego własnych wspomnień. Ponieważ mamy ślad, że znał książkę Szymona z Pilzna, przypuścić można, że zapoznanie się z jej treścią utrwaliło w nim przekonanie o wyższości wykształcenia szkolnego. Niesłuszne i niedość poprawne stanowisko zajął Gliczner przy omawianiu tego zagadnienia do Kwintyljana, który za jego czasów był właściwie miarodajnym w tej sprawie, jak nawet jeszcze obecnie wywody jego, uchwycone do tego w bardzo dosadne hasła, stanowią naturalny punkt wyjścia dla każdego, który się tą sprawą zajmuje<sup>1</sup>. Z Kwintyljana zaczerpnął Gliczner swoim zwyczajem jeden i drugi motyw, niekoniecznie najważniejszy, a nie uwzględnił całego toku myśli rzymskiego retora, jego odważania zalet i wad obu sposobów kształcenia. Za szkołą przemawiają silne argumenty, a jest ich więcej, niż przytacza ich Kwintyljan, ale nauka domowa ma ich także nie mało za sobą. Nie tu miejsce rozwozić się nad tą sprawą w szczegółach. Wystarczy zaznaczyć, że przedstawienie jej, dokonane przez Glicznera, jest płytkie i jednostronne.

## ROZDZIAŁ 12.

Oświadczywszy się w poprzedzającym rozdziale za szkołą, w niniejszym roztrząsa Gliczner pytanie, jakiemu nauczycielowi rodzice syna powinni powierzyć. Pytanie to w dzisiejszych czasach byłoby nie na miejscu. Szkoła jest obecnie zamkniętym w sobie organizmem, którego częściami składowymi są uczniowie, nauczyciele, dyrektor, a ostatecznie przełożona władza, do której należy inspekcja, organizacja i dotacja szkolna. Wszystkie te czynniki, zwłaszcza trzy ostatnie, ponieważ uczniów do pewnego stopnia można uważać za

---

<sup>1</sup> Por. Müller *Paedagogik u. Didaktik auf modern-wissenschaftlicher Grundlage*. Moguncja 1898 § 12.

bierny czynnik, wpływają na wytworzenie indywidualności szkoły i są odpowiedzialnymi za jej dobre i złe strony. Obecnie może więc być mowa tylko o dobroci szkoły. Za czasów Glicznera szkoła charakteru organizmu nie miała. Przełożona władza prawie nie istniała, czynności jej zaś połączone były ze stanowiskiem rektora. To też niektórzy rektorzy ówczesni nadali prowadzonym przez siebie szkołom bardzo wybitny charakter. Takim był n. p. Jan Sturm w Strasburgu<sup>1</sup> i Walenty Trozendorf, do którego szkoły w Złotogórze na Śląsku chodził także nasz autor. W Polsce oprócz niektórych szkół, które się na tych typach wzorowały, i nieco później gęsto rozsiadanych szkół jezuickich, szkoły ówczesne luźną miały organizację. Nauczycieli przy jednej szkole nie było wielu, trzech do czterech. Ci nie pracowali z sobą ręką w rękę, ale każdy uczył, czego chciał i co umiał. Z humanizmem łączyła się dążność podnoszenia poziomu nauki, tak że nieraz nauka szkół łacińskich wkraczała w zakres wiedzy uczonej w »ordo artistarum« w uniwersytecie. Przeto Gliczner był w swoim prawie, stawiając zagadnienie, nie jakiej szkole, ale jakiemu nauczycielowi wypada rodzicom syna powierzyć. Naogół został wierny zasadzie, wypowiedzianej w poprzedzającym rozdziale, że to ma być nauczyciel szkolny, ale na chwilę sprzeniewierzył się jej, bo, wymieniając kilku znakomitych pedagogów ze starożytności i współczesnych, przytoczył widocznie pedagogów domowych. Jako źródło do jego uwag o tym przedmiocie mogli posłużyć Glicznerowi dwaj teoretycy pedagogiczni ze starożytności t. j. Kwintyljan i Pseudo-Plutarch. Kwintyljan dał ideał nauczyciela, który zaimponował następnym wiekom i długo powtarzał się po pedagogicznych traktatach<sup>2</sup>. W jego sumarycznym zestawieniu, jakim nauczyciel być powinien, t. zw. »formula praeceptoris«, przebijają się bardzo szczytne pojmowanie zawodu nauczycielskiego. Ponieważ jednak przepisy Kwintyljana dotyczą raczej nauczycieli, a Gliczner stale pisze dla rodziców, uwagi jego Gliczner ignoruje,

<sup>1</sup> Wpływ Sturma sięgał do Polski n. p. miasto Toruń zasięgało jego rady przy zakładaniu gimnazjum. Z katalogów bibliotek krakowskich z szesnastego wieku, ogłoszonych przez Benisa, wnosić można, że znane były w Polsce *Epistulae classicae* Sturma t. j. wskazówki dla nauczycieli poszczególnych klas strasburskiego gimnazjum, którego uczniem był Jan Zamojski. O wpływie Sturma na szkolnictwo arjańskie w Polsce por. St. Kot, *Szkoła Lewartowska*, Lwów 1910.

<sup>2</sup> *Inst. orat.* 2. 24 sq.

powołując się na nie w jednym tylko miejscu, i to dość bałamutnie. Plutarch pisze o wyborze nauczyciela ze stanowiska rodzicielskiego, ale robi z tego sprawę finansową i sprawę protekcji, wymawiając rodzicom, że z oszczędności dobierają dla synów nauczycieli najtańszych lub takich, których im polecono. Motywu tego użył także Gliczner, ale uczynił to na innym miejscu, tak że, rozprawiając o wyborze nauczyciela, jest naogół oryginalnym.

Gliczner uważa wstąpienie do szkoły za akt niejako religijny, za powtórzenie ślubów, uczynionych przy chrzcie św. Chłopiec powinien sobie zdać z tego sprawę, że przez naukę ma urzeczywistnić złożone poprzednio śluby. Przeto niechaj rodzice nie powierzą syna »ledajakiemu« nauczycielowi, lecz takiemu, pod którego opieką najłatwiej spełni to, co ślubował. Wymagania swoje streszcza w czterech punktach. Naprzód niechaj ojciec baczy na to, aby nauczyciel był prawej wiary, dobrym, a prawym chrześcijaninem, żeby w artykułach wiary nie błędził i we wierze się nie potykał. Nauczyciel uczy tego, co sam umie i w co wierzy. Jeżeli więc będzie »wywierać we wierze«, to w ten sam błąd wciągnie także swego ucznia. Przecież już Chrystus u *Mat.* 7. 16 ostrzegał przed fałszywymi prorokami. Herezja szerzy się głównie przez szkoły. Z heretyków wymienia Gliczner samych dawnych t. j. Arjusa, Samosatenuśa, Manicheusza, Pelagusza, Celestynusa. Ze współczesnych znalazł się w tym spisie tylko jeden t. j. Serwet, spalony na stosie za wpływem Kalwina w r. 1553. Ci chyba wszyscy dla polskich chłopców nie byli niebezpieczni. Milczy zaś o współczesnych: Lutrze, Kalwinie, Zwinglim, Bezie, Braciach Czeskich i wielu innych. To milczenie w sprawie tak aktualnej jest bardzo charakterystyczne. Widocznie niewymienionych nie uważał za heretyków. Gliczner trzyma się stale tej taktyki, że mówi o wierze chrześcijańskiej, występując zawsze jako gorliwy chrześcijanin, ale milczy o wyznaniu. To czyni w czasie, kiedy większa część inteligencji polskiej chwiała się między dawną a nową wiarą. Jeżeli się zważy, że mniej więcej w dwa lata po napisaniu tej książki Gliczner otwarcie przeszedł do reformacji, można na pewno przypuścić, że już wtedy jej sprzyjał, zwłaszcza, że zapewne dobrze go dla niej usposobił poprzednio jego nauczyciel Trotzenдорff. Nauczyciel heretyk, mówi Gliczner, prowadzi swego ucznia prosto do piekła, w którym sam będzie siedział. A więc rodzice powinni dać dobre baczenie i tylko we wierze niechromającemu nauczycielowi powierzyć swego syna.

Drugim wymaganiem jest, aby syna powierzono nauczycielowi z obszerną wiedzą czyli uczoneму. Nauczyciel z ostatniemu wykształceniem, »leda żak albo rybałk« (śpiewak, kantor), niczego nie nauczy, bo słusznie mówi przysłowie, że »świnia swinie nauczyć nie może«<sup>1</sup>. Mybyśmy dzisiaj jeszcze wyrazili życzenie, aby ten uczony nauczyciel umiał uczyć, ale takiej myśli nie można podsuwać Glicznerowi, bo nie odczuwano tej potrzeby w wieku, w którym żył. Za główny warunek kwalifikacji na nauczyciela uważano obszerną wiedzę, a o zdolności i zręczności dydaktycznej w tym wieku niema mowy. »Signum scientis est posse docere« głoszono dawniej, nie przypuszczając wcale, że może lichy uczyć ten, kto wiele umie. Jedynie u naszego Szymona z Pilzna (1. 6) znajduje się nawiasowa uwaga, zaczerpnięta z Cycerona: »est ars quaedam etiam docendi«. Potrzebę uczoneści u nauczyciela stwierdza Gliczner przykładami i cytatami. Przykłady autora są o tyle niefortunne, że dotyczą nauczycieli prywatnych. Na pierwszym miejscu występuje Aleksander Wielki i Arystoteles. Jest to przykład klasyczny, którego nie braknie w żadnym traktacie pedagogicznym. Niefortunny jest cytat z Kwintyljana początku pierwszej księgi, dotyczący pedagogów, bo pedagog nie był nauczycielem, lecz służącym uczniu. Kwintyljan życzy sobie, aby pedagog był albo wysoce wykształconym albo wiedział o sobie, że nic nie wie. Za najgorszych uważa takich, którzy, liźnawszy coś wiedzy, mają o mądrości swej wysokie wyobrażenie. Chodzi mu oto, aby pedagog niedouczeniem swoim nie psuł skutku właściwej nauki. Gliczner, biorąc pedagogów za nauczycieli, w zastosowaniu do polskich stosunków zżyma się »na prostych żaków, co się kokoszą by kokosz sama nad swemi jajcy, z których tylko kurczęta a nie orłowie wylągają«. Dalsze przykłady ze starożytności: Piteusz dał Tezeuszowi za preceptora Konidasa<sup>2</sup>, o którym zresztą nic nie wiemy i chyba tylko ze skutku możemy wnosić, że był dobrym preceptorem, Peleusz (u Glicznera błędnie Piteusz) Achillesowi-Feniksa. Z nowszych czasów przytacza Gliczner trzy przykłady wielkich nauczycieli. Znany humanista Novicampianus (Nowopolczyk) był preceptorem króla węgierskiego Jana Zygmunta. Eustachjusz Trepka uczył trzech synów wojewody poznańskiego Andrzeja (u Glicznera błędnie Łukasza) Górki: Łukasza,

<sup>1</sup> Obecnie to przysłowie brzmi: uczył Piotr Marcina, sam głupi jak świnia.

<sup>2</sup> Plut. *Thest.* 3.

Andrzeja i Stanisława. Mówiąc o zasługach Eustachjusza Nekandy Trepki około wykształcenia młodych Górków, dodaje Gliczner: »za co, zna Bóg, powinność jemu dobrodziejstw a oddania miałyby urosć, tak jako też inszy zwykli byli czynić nauczycielom swym«. Słowa te wypowiedział widocznie nie bez celu. Jest to prawdopodobnie skarga, że Górkowie nie wynagrodzili dostatecznie trudów swego mistrza. Trepka wychowywał młodych wojewodzców widocznie w duchu reformatorskim, bo o dwóch starszych wiemy, że, przebrani za służących, towarzyszyli Stanisławowi Orzechowskiemu podczas jego procesu przed arcybiskupem gnieźnieńskim<sup>1</sup>. Z tego można wnosić, że Gliczner nie uważał Trepki za heretyka, »wywierającego we wierze«, ale miał go za nauczyciela, który prawowitą wiarę w wychowankach swoich zaszczepiał. Wreszcie wymienia jeszcze Nadarzyckiego, nauczyciela wojewodzica łęczyckiego. Jarosza z Brudzewa.

Po trzecie nauczyciel powinien być moralną osobistością, bo nauka bez moralności »jest nóż bez okładzin, który jednym słowem zowią brzeszczot«. Na poparcie tego przytacza znaną sentencję łacińską: »qui proficit in litteris et deficit in moribus, plus deficit quam proficit«. Prócz tego powołuje się na Senekę, który w *Epist.* 77 miał powiedzieć, że wprzód trzeba się uczyć obyczajów, a potem mądrości, ale cytatu tego w oznaczonym liście nie można odnaleźć. Może miał Gliczner na myśli *Epist.* 88, w której Seneka rozwodzi się o stosunku nauk wyzwolonych do filozofji, ale i tu nie daje Seneka wprost przepisu, odpowiadającego w przybliżeniu cytatowi Glicznera. Przytaczając zaś za Kwintyljanem (1. 1. 9) wiadomość, że Leonides, pierwszy wychowawca Aleksandra Wielkiego, skaził złym przykładem obyczaje swego wychowanka, znowu okazał się nieściśłym, bo Leonides nie był n. uczycielem. Zresztą wprost przeciwny sąd o Leonidesie wypowiedział Plutarch<sup>2</sup>, który go nazywa człowiekiem surowych obyczajów. — Wreszcie nauczyciel ma być sumiennym. Powinien mieć ambicję, aby ucznia swego czegoś nauczył. Nie powinien zbywać nauki, aby brać tylko dobre »kwartały«, aby mieć swe »pagae denari« (zapłatę w denarach).

Charakteryzując dobrych nauczycieli, Gliczner z przyjemnością i wymownie rozpisuje się o złych i wytrząsa na nich cały arsenał przezwisk. Nazywa ich żakami, rybałtami, głupimi, pipami, lejami. Ostatnie dwa przezwiska odnoszą się zapewne do pijaństwa. Są

<sup>1</sup> Orzech. *Annal.* 3.

<sup>2</sup> *Vita Alex.* 8.

między nimi tacy, którzy umieją dobrze »motać w jedenaście siedm« (kostery), którym »podwika<sup>1</sup> pachnie, którzy radzi się wadzą a na guz gonią«. W końcu Gliczner w myśl rodziców sam sobie zadaje pytanie: gdzie znaleźć dobrych nauczycieli, o których mówił. Na to daje odpowiedź: trzeba ich szukać. Przypomina to słowa Locke'a wypowiedziane w *Myślach o wychowaniu*, że świat ma ludzi różnego rodzaju. W ogólności radzi unikać miasteczek, a posyłać synów do wielkich miast, gdzie łatwiej o dobrego nauczyciela. Jak kupiec podejmuje dalekie podróże, aby zakupić dobrego towaru, tak też i rodzice nie powinni żałować trudu, aby wyszukać dla syna dobrego nauczyciela. Zresztą, dodaje, nie potrzeba w tym celu wyjeżdżać do Krakowa albo do Włoch albo do Niemiec, bo i poza Krakowem są szkoły z dobrymi nauczycielami. Gliczner ma tu na myśli szkoły łacińskie, które Maricius nazywa miejskimi. Maricius powiada o nich: »hoc genus in Germania olim, nunc in Polonia frequens, in Italia prorsus neglectum«. Wzrost tego typu szkół w Polsce tłumaczy się krzewieniem reformacji, która w swoim własnym interesie zakładała szkoły popierała. W owych czasach powstały wyższe szkoły w Polsce w miejscowościach, z których niejedne obecnie zadowolnić się muszą szkołami ludowymi. Szkół łacińskich w szesnastym wieku w Polsce nie brakło, bo bezpośrednio po napisaniu książki Glicznera zaczęły powstawać kolegia jezuickie, których blisko pięćdziesiąt, począwszy od roku 1564, zakon jezuicki na ziemiach Polski i Litwy założył. Gliczner przemilcza, że szkoły, przez niego polecane, są protestanckie.

### ROZDZIAŁ 13.

Jak omówione dotąd części pedagogiki Glicznera mają wybitnie zakrój praktyczny, tak końcowe rozdziały idą w tym kierunku jeszcze dalej i omawiają zagadnienia ściśle finansowo-ekonomiczno-domowe. Zaraz rozdział trzynasty zajmuje się wysokością nakładu na wykształcenie ze strony rodziców. Pochop do tego dał bezwątpienia Plutarch w rozprawie o wychowaniu dzieci, ale ze związanych

<sup>1</sup> Podwika oznacza właściwie zasłonę głowy kobiecej, czepek. Kochanowski mówi: »płaszcz z niej a z głowy podwikę zerwanę«, »po sukni znam żałobę, znam i po podwice« (*Fraszka do Kachny*). Koszucki pisze »czepiec albo podwika«. W dawnej polszczyźnie wyraz podwika w erotycznych zwrotach był używany tak samo, jak obecnie wyrazy: spódnica albo fartuszek.

uwag mistrza zrobił Gliczner długą chryję, zaprawiając ją skargami na skąpstwo Polaków. Gliczner stawiał się na stanowisko polskich rodziców, z jakimi się nieraz można spotkać nawet w dzisiejszych czasach. Sądzą oni, że spełnili sumiennie obowiązki rodzicielskie, jeżeli w swoim czasie oddali chłopca do szkoły i opłacili koszty, połączone z tym aktem. Jako wielką z sługę poczytują sobie, jeżeli syna oddali na droższą pensję i opłacili dla niego drożej pomoc domową. Od wysokości poczynionych nakładów czynią zależnemi swoje wymagania. W swoim mniemaniu uczynili wszystko, co do nich należy. A jednak zaniedbali bardzo dużo. Nie postarali się o znajomość organizacji szkoły, do której chłopca posłali, nie zapoznali się z przedmiotami, na które wykształcenie się rozciąga, nie postarali się o rozpoznanie zdolności swego dziecka i kierunku jego umysłowości, nie zdali sobie sprawy z jego nałogów i z wyrobionego już kierunku woli, a, zdawszy wychowanie i wykształcenie na ludzi obcych i pozbywszy się w ten sposób troski, nie dbają o jego dalszy rozwój. Stąd pochodzą niemiłe nieraz niespodzianki, które ich spotykają. Podobnie postępuje Gliczner. Pomija milczeniem przedmioty ówczesnego wykształcenia, nie mówi nic o sposobie uczenia i potrzebnych do nauki warunkach. A przecież to są rzeczy, które należą nie tylko wyłącznie do nauczyciela, ale znajomość ich potrzebna także rodzicom. Gliczner powiada ojcu: zapłać dobrze, a dostaniesz za to dla syna dobrą naukę. W grubym języku Glicznera nauka to towar, tem lepszy, im droższy, to »jarmark« (dar jarmarczny), który ojciec synowi przeznaczą. To jest ogólny ton dowodzenia Glicznera w niniejszym rozdziale, w jednym tylko miejscu przebija się szlachetniejsze pojmowanie nauki, lecz właśnie ta myśl nie dość jasno jest wyrażona.

Gliczner skarży się na chciwość i skąpstwo swych rodaków. To samo o zmaterjalizowaniu społeczeństwa polskiego mówi współczesny mu Szymon z Pilzna. Gliczner jak drugi Krates<sup>1</sup> chciałby wołać na swych rodaków, aby się opamiętali i, zbierając skarby, nie szczydzili ich na wychowanie swych synów. Inne »postronne« narody chętnie wydają pieniądze na wykształcenie młodzieży, zwłaszcza Niemcy »nie żałują synom swym rzemienia pociągać« (scil. od trzosa, kalety), tylko w Polsce tak dużo »płaczypieniędzy«. Niejeden ojciec targuje się z nauczycielem o naukę jak o konia,

<sup>1</sup> Plut. *de lib. educ.* 11.

odwołując się na następujące ceny, jakoby zwyczajem utrwalone: »introitales (wpisowe) dwa pieniądze, kretales (na kredę) pieniądz, remissionales szeląg, a precjum kwartalne dwa grosza«. W ten sposób otrzymywał nauczyciel za właściwą naukę w czterech kwartalnych ratach, płatnych na Suchedni, rocznie ośm groszy. Było to t. zw. Minerval albo Didactrum. Według ówczesnych cen mógł nauczyciel za 8 groszy kupić dwa korce żyta, ponieważ jedna grzywna srebra o 48 groszach przedstawiała wartość około 12 korcey żyta, czyli 1 korzec żyta kosztował 4 gr. Minerval ośmiogroszowy jest bardzo niski. Szkoła kalwińska w Pińczowie brała za naukę kwartalnie 12 groszy<sup>1</sup>. Za Plutarchem<sup>2</sup> powtarza Gliczner dowcipną odpowiedź filozofa Arystypa, którą dał pewnemu ojcu, targującemu się o naukę syna. Kiedy Arystyp zażądał tysiąc drachm, a ojciec, usłyszawszy tak wysoką kwotę, powiedział, że przecież za te pieniądze mógłby kupić niewolnika, Arystyp odparł: owszem, otrzymasz nawet dwóch, bo jednym będzie ten, którego kupisz, a drugim twój własny syn. Tę odpowiedź Plutarch zostawił bez komentarza, przypuszczając widocznie, że oświecone głowy Helenów pochwycą zawarty w niej dowcip. Tymczasem Gliczner rozprawia o niej na dwóch stronach, nicując ją na wszystkie boki. Przebiegu jego myśli nie podobna nawet streścić, bo tak jest bałamutny. Jak się zdaje, Gliczner zawartego w odpowiedzi Arystypa dowcipu wcale nie zrozumiał, bo dwa razy mówi o synu, »za którego mi zapłacisz«, tymczasem Arystyp przypuszcza, że ojciec żądanej kwoty nie zapłaci. Arystypa myśl jest następująca. Jeżeli kwota, której żądam, jest ci za wysoka, to nie posyłaj syna do mnie na naukę, a za oszczędzone tysiąc drachm kup sobie niewolnika, wtedy będziesz miał dwóch niewolników, bo jednym będzie fizyczny niewolnik, którego kupisz, a drugim moralnym będzie twój syn, ponieważ zostanie bez nauki.

Chciwość i skąpstwo zdaniem Glicznera tak dalece rozwieliły się w Polsce nie tylko u ludzi mniej zamożnych, ale nawet u wielkich panów, że robienie nakładu na wykształcenie »zwiąbniało, zwałłało i prawie wywietrzało«. Przyrównawszy poprzednio naukę do towaru, ku końcowi rozdziału poprawia to swoje zapatrywanie o tyle, że dodaje: towaru nabyć można tylko za pieniądze albo za wymianę, ale nauka jest pod innymi warunkami przystępna, bo niejeden

<sup>1</sup> Karbowski *Piotra Statoriusa Gymn. Pińcz. institutio* w Arch. do dziej. lit. XIII, str. 277.

<sup>2</sup> *De educ. lib.* 12.

nauczyciel, nie chcąc jej »szpacić« targiem rzemieślniczym, udziela jej za darmo. Za to nie powinien robić ustępstw dla rodziców zamężnych. Wreszcie apeluje Gliczner do dobroczynności panów, rozporządzających środkami materialnymi, aby łożyli na naukę ubogiej młodzieży. »Ale dziś by krwią płakał, żaden darmo nic, a da-li co, to już chce, aby mu za to poddanym się stał, a na wieki wiekom usługował«. Czy ta skarga Glicznera jest słuszna? Trudno przypuścić, aby za jego czasów było w Polsce gorzej, niż jest obecnie. A można śmiało powiedzieć, że stałe odradzanie się inteligencji polskiej od dołu dzieje się z pomocą warstw posiadających. Ileż to na ziemiach polskich istnieje towarzystw i ludzi prywatnych, uważających za obywatelski obowiązek wspieranie biednej, a żadnej wiedzy młodzieży. Nie gorzej też było zapewne dawniej. Dawniejsze bursy z funduszami, tak zw. borkarnami<sup>1</sup>, zawdzięczały swój początek prywatnej ofiarności. O Samuelu Maciejowskim wiadomo, że wielu młodzieńców wykształcił swoim kosztem. Niejeden pisarz polski, który zasłynął w literaturze, zawdzięczał swoje wykształcenie hojnemu mecenasowi n. p. Hozjusz biskupowi Tomickiemu, Kromer biskupowi Chojeńskiemu, Szymon z Pilzna Piotrowi Kmicie, Grochowski Uchańskiemu, Skarga Andrzejowi Tenczyńskiemu, Janicki Andrzejowi Krzyckiemu.

#### ROZDZIAŁ 14.

W rozdziale niniejszym zastanawia się Gliczner nad tem, jak długo ojciec ma syna trzymać na naukach. W naszych stosunkach pytanie takie byłoby zupełnie zbyteczne, bo samo się przez się rozumie, że, oddając syna do szkół, ojciec czyni to w myśl jego przyszłego zawodu, który może już jest wybrany albo ma się wybrać w czasie przebiegu studjów. Do tego też stosuje czas nauki syna. Obyczaj i ustawy państwowe wymagają dla każdego stanowiska pewnego zasobu wiedzy, który się stwierdza egzaminem i świadectwem. Ale inaczej było za czasów Glicznera. Przymusu szkolnego, egzaminów i uprawnień nie było, które zaprowadzono dopiero w ośmnastym i dziewiętnastym wieku. W ogólności w dawniejszych czasach panowała arystokratyczna dążność wyciągania nauki ku

<sup>1</sup> Jan Śniadecki, *Żywoty uczonych Polaków* wyd. Turowski str. 16. Borkarny nazwano od Dr. praw, Stanisława Borka, kanonika krakowskiego, współczesnego Tomickiemu.

górze. Nauczyciel elementarny, jeżeli wiadomości jego na to pozwalały, wkraczał w naukę przedmiotów szkoły łacińskiej, ta chętnie wydłużała swoją naukę ku przedmiotom wykształcenia uniwersyteckiego. Jezuicka *Ratio Studiorum* z roku 1599 urządziła naukę »omissis abecedariis« i poleca, jeżeli dla braku uczniów nie można utrzymywać wszystkich klas, utrzymywać w kolegjach jezuickich raczej klasy wyższe, niż niższe. Pijarzy, chociaż założeni w celu utrzymywania szkół elementarnych (*scholae piae*), bardzo rychło zaczęli myśleć o wyższem wykształceniu i robili konkurencję jezuitom. Ta dążność przedłużała w ogólności naukę. Do najniższego wydziału w uniwersytecie, zwanego »ordo artistarum«, młodzież wstępowała bez egzaminu w tak rozmaitym wieku, że obok siebie z siadali na wykładach młodzi chłopcy i dojrzały mężczyźni. Uniwersytet dawał wiedzę ale nie dawał patentów. Dawniejsze czasy nie znały ścisłego ograniczenia studjów w myśl przyszłego zawodu, jak za naszych czasów. Stąd przyswajano sobie wiedzę w szerszych rozmiarach z dziedziny kilku wydziałów, co zresztą o tyle było rzeczą łatwiejszą, że tej wiedzy było znacznie mniej, niż obecnie. Nasz Szymon z Pilzna był prawnikiem i filologiem. Zd rzało się, że profesor medycyny w niejednym razie wykładał filologję. Jeżeli Szymon z Pilzna nawołuje młodzież, aby każdy, zapisujący się na uniwersytet, miał swoje »professionis genus« i w tym kierunku koncentrował swe studja, to z tego samego wnosić można, że studja rozciągały się na wiele przedmiotów i wykształcenie się przedłużało.

Pytanie, do którego roztrząsania zabrał się Gliczner, miało więc w swoim czasie pewną rację i mogło nastrożyć sposobność do wielu zbawiennych i praktycznych przepisów, jako też informacji dla rodziców. W rozdziale tym mogło znaleźć miejsce upomnienie, aby się rodzice pilnie dopytywali o postępy syna, jego zdolności do nauki i usposobienie dla niej. Na miejscu byłoby napomnienie, aby skrócili naukę w razie, jeżeli się okażą niedomagania pod tym względem. Dalej przydałoby się pouczenie o organizacji nauki uniwersyteckiej, o bakalaureacie, egzaminach na magistrów i doktorów. Korzystnem byłoby także omówienie zawodów, jakie dał Vives w swem znakomitem dziele *de disciplinis* z r. 1531. Tego wszystkiego nie znajdujemy u Glicznera, który całą sprawę omówił bardzo ogólnikowo.

Gliczner wychodzi od słów Cycerona, wypowiedzianych do

syna, kiedy bawił na naukach w Atenach: »disces, quamdiu voles, tamdiu autem velle debebis, quoad te, quantum proficias, non poenitebit«<sup>1</sup>. Tak ogólnikowo mógł napisać ojciec do syna, ale w praktycznej pedagogice można się było spodziewać szczegółowszych i konkretniejszych przepisów. Podług Glicznera syn tak długo ma się uczyć, aż się okażą postępy w jego nauce czyli się okaże »jakaś godność«. To jest określenie, poza które Gliczner nie wychodzi. Przestrzega, aby nie przerywano nauki, zanim ta godność będzie osiągnięta, bo w przeciwnym razie możnaby zastosować przysłowie, że syn, cielęciami wyjechawszy z domu, wołem wraca do niego. Tego samego wyrażenia użył Jakób Sobieski w *Instrukcji wychowawczej*, napisanej dla swoich synów: »cielętami przyjeżdżają do cudzoziemie, wyjeżdżają zaś wołmi do ojczyzny swej«. Podobny zwrot znajdziemy już w *Narrenschiff* Sebastjana Brandta (185): »sie faren Narren hinweg und kommen noch vil grossere Narren herwider«. Dzieło Brandta było w Polsce dość rozpowszechnione, jak to można wnosić z inwentarzów książek z wieku szesnastego, wydanych przez Benisa<sup>2</sup>. *Narrenschiff* pod łacińskim tytułem *navis stultifera* znajdziemy się w dwóch egzemplarzach. Łatwo więc być może, że Brandt dał pobudkę do tego przysłowiowego wyrażenia polskiego. Cyceron powiedział<sup>3</sup>, wywodzi dalej Gliczner, że do nauki potrzeba czasu i pilności. Przyznaje, że przez pilność można w jednym roku więcej osiągnąć, niż przez kilka lat, jeżeli się »święci« i próżnuje, ale, wracając do poprzednio wypowiedzianej myśli, radzi niełączyć czasu i pilności: »zawsze pirwej czas ma być położon, potem za nim iść pilność«. Przytacza dalej sentencję Seneki<sup>4</sup>, że tak długo trzeba się uczyć, póki się nie umie, czyli właściwie, póki życie trwa. Powyższe zdanie Seneki, mogące zaniepokoić rodziców, sprowadza do umiarkowanego zastosowania, dowodząc, że podług starożytnego mistrza, zajmować się nauką trzeba właściwie przez całe życie, ale szkolną naukę można skończyć wtedy, kiedy się tyle umie, że wiedzę swoją można zużytkować na jakimś stanowisku. Za to »żadnie i nieprzystojnieby było wystać ze szkoły nie się nie nauczywszy«. Ludzie, którzy to zrobili, »partolą« w życiu i nazy-

<sup>1</sup> *De off.* 1. 1. 2.

<sup>2</sup> *Materiały do hist. drukiarstwa i księgarstwa*. Arch. do dziej. lit. i ośw. w Polsce VII, 211, 225.

<sup>3</sup> *De off.* 1. 6. 8.

<sup>4</sup> *Epist.* 76, a nie 77, jak u Glicznera.

wają się »partaczami«<sup>1</sup>. Gliczner kończy rozdział apostrofą do rodziców, aby »nie mały czas« utrzymywali syna na naukach, aby wyrósł na ludzi, a nie na »podludków«.

## ROZDZIAŁ 15.

Napomniawszy rodziców w rozdziale trzynastym, aby się okazali hojnymi w wynagradzaniu pracy nauczyciela, w niniejszym wymaga dla niego jeszcze innego względu t. j. uszanowania. Sprawa, którą Gliczner w niniejszym rozdziale poruszył, aż do dzisiejszych czasów domagała się załatwienia, choć punkt zapatrywania się na nią zmienił się znacznie w nowszych czasach, ponieważ tymczasem wszystkie szkoły zostały upaństwowione, nauczyciele przestali zależeć od publiczności, a weszli w zależność od państwa i rządu. Pomimo że wydział filozoficzny, który kształcił nauczycieli, został zrównany z trzema innymi wydziałami uniwersyteckimi, to jednak jego wychowankowie uchodzili za drugorzędnych funkcjonariuszy państwowych i nie dorównywali prawnikom w zaszczytach i wynagrodzeniu materialnem. Stąd wszczęło się niezadowolenie w kołach nauczycielskich i powstała dążność dorównania urzędnikom o wykształceniu prawniczym. Za czas w Glicznera z t. zw. stanów uczo-nych w największem poważaniu był stan duchowny, inne stany, które wychowywał uniwersytet, zwane u Glicznera »wezwaniami«, nie cieszyły się wielkim szacunkiem u publiczności, a urzędników-prawników wcale nie było, bo do urzędu sędziowskiego niekoniecznie potrzeba było studjów prawniczych. Ale jak za naszych czasów porównywano zawsze stanowisko nauczycieli i prawników, tak czyni to także Gliczner. Nie użył do porównania lekarzy, ponieważ było ich w Polsce bardzo mało i nie wpadali w oczy<sup>2</sup>. Z książki Rostałińskiego o wydziale medycznym uniwersytetu krakowskiego dowiadujemy się, że ten wydział wcale czasami nie funkcjonował. Lepsze stosunki zapanowały w nim dopiero za czasów Komisji Edukacyjnej i po reformie Kołłątaja. Prawnicy zawodowi byli wów-

<sup>1</sup> Partaczami nazywano tych rzemieślników, którzy nie należeli do cechów i pracowali poza nimi (a parte). Cechy partaczy zwalczały, przeto mieszkali po miastach zwykle w domach szlacheckich, nie podlegających jurysdykcji miejskiej. W pojęciu partacza leżało pierwotnie nienależenie do cechu, ale niekoniecznie wykonywanie gorszej roboty.

<sup>2</sup> Pierwsza promocja na wydziale lekarskim w Krakowie przypada podobno dopiero na r. 1527.

czas doradcami prawnymi, których zwano aż do wieku siedemnastego prokuratorami. W połowie szesnastego wieku musiało ich być dość dużo w Polsce, bo Szymon z Pilzna, który zyskał we Włoszech doktorat prawa, powiada o sobie, że nie może wykonywać praktyki prawniczej »propter iurisconsultorum copiam, qui suo munere funguntur non inepte«. Gliczner domaga się dla nauczyciela co najmniej tego samego uznania i uszanowania, którego doznają prokuratorzy.

Dziś, mówi Gliczner, każdy, mający sprawę w sądzie, używa pomocy prokuratora. W późniejszej łacinie adwokatów nazywano »oratores«. Gliczner, tłumacząc ten łaciński wyraz, prokuratorów nazywa także rzecznikami albo mowcami. Niejeden wielki pan trzyma sobie stałego prokuratora, płacąc go starostwem, majątkiem, wsią, miasteczkiem albo znacznym jurgieltem (*Jahrgeld*), obchodzi się z nim z uprzedzającą grzecznością, jakby z jakim kasztelanem, a skarbi sobie jego łaskę prócz tego nadzwyczajnymi podarunkami w sukniach albo koniach. Ówczesni prokuratorzy byli widocznie uczciwymi ludźmi, bo Gliczner, który chętnie ostrzy swe pióro na wytykaniu, może nieraz przesadnem, zdrożności współczesnych, obysypuje ich pochwałami, a zwłaszcza podnosi ich zasługi jako opiekunów sierot. Odwołanie się na przykład Cycerona jako prokuratora nie bardzo stosowne, bo Cyceron prokuratorem w znaczeniu prokuratora u Glicznera nigdy nie był, ponieważ bronił bez wynagrodzenia. Z tem wszystkim stan prokuratora zdaniem Glicznera nie wytrzymuje porównania ze stanem nauczyciela. Prokurator, broniąc »mienia leżącego albo ruchającego« (mienia ruchomego albo nieruchomego), używa swej wiedzy tylko »ku światu«, nauczyciel zaś, zwany także doktorem, »takowa persona jest, iż nietylko tego uczy, co na tym świecie potrzebno a pożytecznoby było, ale coby też ku dusznemu zbawieniu pomogło«. A więc, ponieważ urząd i wiedza nauczyciela przedstawiają większą moralną wartość, nauczyciel zasługuje na większe względy i większe uszanowanie. W rzeczywistości jednakże uczeni ludzie »u niektórych taniejają«, a panowie wolą z białymi głowami się bawić, psy i konie chować, niż uczonymi ludźmi się otaczać. Jeszcze jeden argument ma przemawiać za wyższością stanu nauczycielskiego, a zawdzięcza go Gliczner widocznie Kwintyljanowi<sup>1</sup>. Nauczyciel jest duchowym ojcem ucznia,

<sup>1</sup> *Inst. orat.* 2. 2. 8.

przeto zasługuje na osobliwą cześć. Filip odbudował Stagirę, chcąc przez to wyrazić uznanie Arystotelesowi<sup>1</sup>, a Ateńczycy ofiarowali corocznie barana na cześć Konidasa, nauczyciela bohatera ateńskiego Tezeusza<sup>2</sup>, lecz nie przyznali tego zaszczytu dwom artystom, z których jeden wyrzeźbił, a drugi wymalował postać Aleksandra. Nauczyciel, kończy Gliczner, stoi niejako pod szczególną opieką Pana Boga, który surowo karze tego, »kto się na nauczyciela miece«<sup>3</sup>.

## ROZDZIAŁ 16.

Ponieważ wszystko na świecie ma swój koniec, powiada Gliczner, skończyć się musi także nauka. Młodzieniec nie może do śmierci »studować albo bursować«. Przychodzi czas, kiedy nastaje u niego samodzielność. Gliczner pojmuje w tem miejscu naukę nie jako zdobywanie wiedzy, które się właściwie nigdy nie kończy, bo jej wykładnikiem jest nieskończoność, ale jako nabywanie pewnego rodzaju zręczności. Skoro młodzieniec tę zręczność posiadał, że ją może bez obcej pomocy nauczyciela w życiu zastosować, powinien nastąpić koniec nauki. Posługuje się Gliczner przytem analogją nauki pływania i szermierki, rozwoju i zastoju w przyrodzie. Jak ten, który się uczy pływać, używa pęcherza i pławu, aż może się utrzymać na powierzchni wody bez tej pomocy, tak też, »jako poeta jeden mówi«<sup>4</sup>, młodzieniec, doszedłszy w nauce do samodzielności, »ma się jąć pływać bez pęcherza albo skóry«. Kto tę samodzielność u syna ma stwierdzić, tego Gliczner wyraźnie nie powiada, a można sobie wyobrazić, że ta sprawa za jego czasów, kiedy nie było egzaminów i świadectw, budziła nieraz poważne wątpliwości. Co prawda, to i obecnie egzamina i świadectwa nie dają jeszcze pewności, że ktoś osiągnął dojrzałość, potrzebną do życia, ponieważ nie wynaleziono dotąd ściślejszej formułki na skonstatowanie dojrzałości, jednakże w poważnej liczbie wypadków na nich można się opierać. »Iniquus index« w ocenianiu dojrzałości byłby sam młodzieniec i nauczyciel, a więc rozstrzygnięcie sprawy zostawia Gliczner ojcu. Jakoż rzeczywiście mówi o ojcu, że ma syna odebrać z nauki, »gdy już po nim pobaczy nieco nauki a godności«.

<sup>1</sup> Plut. *Alex.* 11.

<sup>2</sup> Plut. *Thes.* 3,

<sup>3</sup> Odwołanie się w tem miejscu na Kwintyljana 2, 2 i 10 polega prawdopodobnie na nieporozumieniu.

<sup>4</sup> Tym poetą jest Horacy *Sat.* 1. 4. 120: nabis sine cortice.

Lecz na tem nie kończy się zależność syna od rodziców, na tem nie kończą się obowiązki rodzicielskie. Ojcu nie wolno, zdaniem Glicznera, powiedzieć do syna: »już ci dosyć o tem, radź też o sobie, więcejci o tobie wiedzieć nie chcę«. Obowiązki ojca względem syna nie ustają przez całe życie, tak chce mieć sam Pan Bóg, »aby ociec jako urodził, tak też ma i pogrześć«. Ostatni zwrot nie bardzo zręczny, bo podług prawa przyrodzonego chyba syn ojca grzebie, a nie odwrotnie.

Młodzieniec dojrzały powinien się zwrócić do pracy społecznej. Jest to wola samego Pana Boga, od której człowiekowi uchylać się nie wypada. Gliczner rozróżnia trojakie obowiązki, które człowiek ma do spełnienia: względem Boga, względem rzeczypospolitej chrześcijańskiej, względem ojczyzny, rodziców, krewnych i innych ludzi, w dalszym ciągu wspomina o obowiązkach tylko względem Boga, Kościoła i rodziców. Do tego potrzebny jest, jak mybyśmy powiedzieli, wybór zawodu, a jak Gliczner mówi, »postanowienie« syna. Do kogo jednakże ten wybór należy, czy do syna czy do ojca, o tem Gliczner wprost nie mówi. Niestety całą tę sprawę traktuje bardzo ogólnikowo. Przytoczenie szczegółów byłoby dla nas ważnym dokumentem wychowawczo-obyczajowym. Pewien udział we wyborze sposobu, aby być pożytecznym ludzkości, zostawia Gliczner synowi, jednakże decydującą w tej sprawie, jak się zdaje, ma być wola ojcowska. Ojciec nie powinien tego dopuścić, aby syn był bez zawodu, ale »ma go przywieść, aby był widam (przecież) pożytecznym a nie niczemnem brzemieniem ziemie człowiekiem<sup>1</sup>, ma »go wspomagać na postanowienie jakie«, a w samym końcu rozdziału napomina, »aby się każdy postanowił, a stan sobie słuszny wybrał, który ma mu ojciec każdy naleść według sposobu a prawa swojego«. Z powyższych, co prawda, niejasnych wyrażen, jako też z uwag, zawartych w następnych rozdziałach, wnosić można, że podług zapatrywania Glicznera wybór zawodu należy do ojca. Ojciec u Glicznera »wiedzie« syna na kapłaństwo, ojciec go żeni. Niema

<sup>1</sup> Tu w tekście zaszło widocznie małe nieporozumienie. Wisłocki kładzie przecinek po »brzemieniem«, przez co »ziemie człowiekiem« staje się niezrozumiałe. Prawdopodobnie Gliczner napisał pierwotnie »pożytecznym człowiekiem«, a później dopisał »a nie niczemnem brzemieniem ziemie«, co przy stawianiu dostało się między »pożytecznym« a »człowiekiem«. Potwierdza to analogiczne wyrażenie Koszuckiego k. 39 o łotrach: jak mówią niepotrzebne brzemiona ziemskie.

nawet nigdzie o tem wzmianki, czy się to ma dzieć z przyzwoleniem i zgodą najważniejszej w tej sprawie osobistości t. j. syna. Gliczner, pisząc o wyborze przez ojca zawodu dla syna, stwierdzał zapewne tylko panujący w Polsce obyczaj. Obyczaj ten przetrwał całe wieki, bo jeszcze w *Wspomnieniach* generała Władysława Zamojskiego występuje dobitnie ta zależność syna od ojca przy wyborze zawodu. Prawda, że ordynat, przeznaczając syna do stanu wojskowego, nie narzucił mu swej woli jako czegoś zewnętrznego i przypadkowego, ale całe poprzednie wykształcenie prowadził tak, że wola ojcowska zgadzała się najzupełniej z wolą syna<sup>1</sup>.

Za czasów Glicznera władza ojcowska była daleko bezwzględniejsza niż obecnie. Dzieci uchodziły za własność rodziców, którą ci rodzice bezwzględnie mogli rozporządzać. Że z tego powodu nieraz powstawały bardzo poważne kolizje w rodzinach, zwłaszcza u synów o wybitniejszej indywidualności, łatwo można wyrozumieć. Ale takich wypadków nie było zapewne zbyt wiele. Akt przeznaczania synowi zawodu czyli postanowienie, odbywał się zapewne u przeciętnych ludzi spokojnie, bo stosunki życiowe były daleko prostsze. Wykształcenie młodzieży, które do pewnego stopnia determinuje usposobienie, było dość jednolite t. j. religijno-humanistyczne. Wiedza realna, która się głównie przyczynia do różniczkowania umysłów, do wzbudzania odmiennych usposobień, zdolności i idących z tem w parze upodobań, jeszcze nie istniała. Były więc w Polsce w sferze społecznej szlacheckiej, bo dla tej napisał Gliczner swą pedagogikę, w tym czasie tylko dwie kategorie umysłów. Jedni na mocy przyrodzonych zdolności i humanistycznego wykształcenia dochodzili do znacznej inteligencji, tak, że swą wiedzą i kulturą umysłową wybijali się znacznie nad ogół. To był materiał na wyższych urzędników i dostojników kościelnych, a bardzo często te dwa stany łączyły się ze sobą, bo wysocy dostojnicy kościelni zajmowali zwykle najwyższe polityczne urzędy. Drugi, których wychowanie przedszkolne przebiegało wśród atmosfery codziennego praktycznego życia, wnosili do szkoły pewną niechęć do nauki i dochodzili do średniej inteligencji. Ci stanowili materiał na ziemianogospodarzy, wojskowych i niższych duchownych. Dwa świeckie stany tej kategorii zwykle łączyły się ze sobą: służbę wojskową w młodych latach zamieniano po pewnym czasie na pracę na roli

<sup>1</sup> *Generał Zamojski*, tom I, Poznań 1910.

w odziedziczonym po rodzicach majątku. Wobec tak prostych stosunków nie było przeczulenia i nie tyle władza ojcowska jak siła istniejących warunków pchała do wyboru zawodu, przyczem ojciec odgrywał rolę tylko wykonawcy.

## ROZDZIAŁ 17.

Z szczegółowych postanowień omawia Gliczner tylko dwa tj. stan kapłański i małżeński. Otóż w niniejszym rozdziale postawił sobie za zadanie rozstrzygnięcie pytania, czy ojciec ma syna »wieść« na kapłaństwo czy go też ożenić. Postawienie tej kwestji w sposób tak rozłączny jest conajmniej dziwnem, jeżeli tego nie zechcemy nazwać inaczej. Przyznaje, że oba stany są »wielkie, zacne a barzo dobre«. Przeto waha się z wydaniem sądu, bo wyobraża sobie, że wypada mu koniecznie jeden z tych dwóch stanów zganić, aby wynieść drugi. Ostatecznie radzi sobie następującą argumentacją, której wynikiem jest, że ojciec ma nie przeznaczać syna do stanu duchownego. Zadaniem kapłana jest służyć Bogu i zarządzać jego państwem i mieniem. Jest to stan, który potrzebuje »osobliwej chęci«, a więc szczegółowego religijnego usposobienia. Kapłanów na razie jest w Polsce »bardzo żyzno«, tak że nie potrzeba się obawiać zapotrzebowania ich. O wielkiej obfitości kapłanów także w Niemczech w czasie reformacyjnym wspomina Janssen w swej *Historji narodu niemieckiego*. Jednakże, dodaje Gliczner, mało jest takich, którzy poświęcili się swemu stanowi z wewnętrznego przekonania, większa część szuka w stanie duchownym tylko chleba. Wobec tego napomina ojca, aby, zanim syna przeznaczy do stanu duchownego, zbadał w pierw, czy jest »godnym na kapłaństwo«. Jeżeli się okaże, że syn ma tę godność, to, w imię Boże, niechaj się ojciec zgodzi na stan kapłański. Do określenia zaś tej godności używa słów św. Pawła z pierwszego listu do Tymoteusza 3. 1 itd., które w oryginale brzmią: *εἰ τις ἐπισκοπῆς ὀρέγεται, καλοῦ ἔργου ἐπιθυμεῖ δεῖ οὖν τὸν ἐπισκοπον ἀνεπίληπτον εἶναι, μιᾶς γυναικὸς ἄνδρα, νηφάλιον, σώφρονα κόσμιον, φιλόξενον, διδακτικόν, μὴ πάροινον, μὴ πλήκτην, ἀλλὰ ἐπιεικῆ, ἄμαχον, ἀφιλάργυρον*. Te słowa, zawierające warunki kwalifikacyj na kapłana, tłumaczy Gliczner na język polski nieco swobodnie, ale na ogół zgodnie z intencją Apostoła. Parafrazując wyrażenie *ἀνεπίληπτος* słowami, »aby kapłan żadnej winy ku sobie nie znał«, dodaje, że Paweł św. »jakoby rzekł, lepiej być dobrym chłopem, aniżeli złym, jak Polacy mówią, popem«. Ponieważ jednakże mało

takich kapłanów, którzyby warunkom św. Pawła odpowiadali, przeto lud pospolity się gorszy i powstaje przeciw sługom Bożym. »Stan kapłański jest wielkim niepokojem«. Widząc, na jakie przykrości wystawieni są ubodzy kapłani, radzi nie kwapić się do stanu duchownego, raczej syna w małżeństwie postanowić: »ojciec niechaj go z żoną zwiąże, a kapłaństwem nie zabawia«. Przykrości, które kapłanom wyrządzają niechętni, są głównym argumentem Glicznera przeciwko wyborowi stanu duchownego. Uważa stan kapłański jako rodzaj karjery i, gdyby nie te przykrości, nie miałyby widocznie nie przeciw temu, żeby młody człowiek został księdzem nawet bez szczególnego powołania.

W całym dowodzeniu Glicznera czuć pewną nieszczerłość, która zakrawa na kręactwo. Pochodzi to widocznie stąd, że nie chce stanu, panującego za jego czasów w Kościele, nazwać po imieniu, a życzy sobie, aby kapłanów bezżennych, a więc katolickich w Polsce nie było. Kiedy ten rozdział pisał, jego wiara katolicka widocznie silnie była zachwiana, a chciał jeszcze za katolika uchodzić. Tak też tłumaczy się jego bardzo ogłędne wyrażanie się o duchowieństwie i litość okazywana mu wobec przykrości ze strony innowierców. To pewna, że w owych czasach pisarze katolicycy śmieiej wyrażali się o zdrożnościach duchowieństwa katolickiego, niż Gliczner, a ostra krytyka ich nie obrażała uczuć katolickich. Pominąwszy gwałtowne i z pewnością przesadzone inwektywy na mnichów Erazma z Rotterdamu, o którym można powiedzieć, że reformację w znacznej części przygotował, ale do niej sam nie przeszedł, nasz Szymon z Pilzna, chociaż był prawowiernym katolikiem, a jako taki sprawował obowiązki sekretarza u biskupa chełmińskiego Lubodzieskiego, bardzo ujemnie wyrażał się o zachłanności duchowieństwa polskiego. Glicznera widocznie onieśmielało jego niezdecydowane stanowisko wobec nowego wyznania. Jeżeli namawiał ojca do ożenienia syna, to ze swego stanowiska nie zamykał temuż synowi drogi do kapłaństwa... naturalnie niekatolickiego. Może w nadziei niezadługiego sprotestantyzowania Polski napisał następujące słowa: »a jeśliby snadź to rozumiał, żeby sług Bogu potrzeba było, może się o to nie głębić ani st rac, bo ich jest bardzo żyzno, kiedy ci pomrą, wtenczas dopiero niechby się pospieszył«. Słowa te dziwnie brzmią po napomnieniu, aby ojciec synowi »małżonkę zrządził«. Jakto? syn ma się pospieszyć do stanu kapłańskiego, mając żonę? Myśl Glicznera staje się zrozumiałą, jeżeli sobie dodamy przesłankę, przez

niego nie wyrażoną: jeżeli tymczasem sprawa nowej wiary zwycięży i czasy się uspokoją, małżeństwo nie będzie przeszkodą w poświęceniu się stanowi kapłańskiemu. Wobec tego można także Glicznera podejrzewać, że nie bez powodu przytoczył słowa św. Pawła, zawierające warunki dla przyszłego duchownego, a zwłaszcza »któryby był małżonkiem jednej żony«. Słowa te bowiem stały się dla zwolenników w nowej wiary argumentem przeciwko bezżeństwu duchownych.

## ROZDZIAŁ 18.

Ostatnie trzy rozdziały zajmują się małżeństwem. Małżeństwo, tylko średniowieczni teoretycy pedagogiczni wciągali do wychowania. To samo czyni Russo, który kończy *Emila*, kiedy po ożenieniu się wychowanka zapowiedziane jest powstanie nowego pokolenia. Zwykle pedagogika kończy się wtedy, kiedy wychowanek osiągnął samodzielność umysłową i umysł jego w zasadzie przestaje się rozwijać. Gliczner pojmuje wychowanie w nieco szerszym znaczeniu jako troskę o byt materialny np. w rozdziale XVII mówi o zdobywaniu sobie »żywności a wychowania«<sup>1</sup>. Dla tego dojdzie do samodzielności umysłowej nie zwalnia ojca, jak o tem już w innych miejscach wspominał, od obowiązku starania się o dobrobyt syna. Poradziwszy w poprzedzającym rozdziale ojcu, aby syna nie przeznaczal do stanu duchownego, i poleciwszy go ożenić, zastanawia się nad tem, kiedy to ma nastąpić. W zasadzie jest za późnem ożenieniem, t. j. po trzydziestu sześciu latach życia. Jest to termin, wyznaczony przez Arystotelesa w *Polityce*. Zdaje się, że na wyznaczenie tak późnego stosunkowo terminu wpłynęła nie tyle powaga Arystotelesa, co panująca w Polsce obyczaj. Żeniono się w ogólności późno, bo wiele czasu zajmowało kształcenie się, podróże do obcych krajów, przecieranie się w służbie dworskiej i służba wojskowa. O Janie Kochanowskim wiemy, że ożenił się w trzydziestym trzecim roku życia. Gliczner dowodzi, że na męża potrzeba pewnej stateczności, bo obowiązki małżeńskie są niemałe. »Owa! Do żony barzo mądrego potrzeba, lecz mądrość z laty przychodzi. dla czego nie młodo się żenić potrzebaby było«.

Ale Glicznerowi nie rozechodzi się tyle o takie normalne małżeństwo, zawierane w późniejszym wieku. Obszernie mówi o małżeństwie

<sup>1</sup> O materialnem znaczeniu wyrazu wychowania por. Danysz, *Znaczenie wyrazów wychować i wychowanie w dawniejszej polszczyźnie*. Język Polski 3, 128.

za karę. To wyrażenie podsunął mu starożytny komedjopisarz Menander, który wypowiedział aforyzm, że małżeństwo jest pokutą. Takiej pokuty domaga się Gliczner dla wszystkich tych, którzy się »miłośnikami parają«. Twierdzi, że takich wszeteczników istnieją całe »pasma«, a żyją ze swemi miłośnikami zupełnie otwarcie, bez wszelkiego wstydu. Już Katon radził strzec się nierządnic. Plutarch<sup>1</sup> i św. Paweł<sup>2</sup> za najskuteczniejszy środek na poskromienie nierządnych młodzieńców uważali małżeństwo. Gliczner nazywa małżeństwo »najpewniejszym portem a przystępem«. Cudzołożników wedle słów św. Pawła<sup>3</sup> zawsze Pan Bóg karze. Ażeby więc uchronić syna od grzechu i kary Bożej, powinien ojciec, widząc jego nierządne życie, naprzód go upomnieć i ukarać, a jeżeli to nie pomoże, ożenić. Przy takim małżeństwie, zawieraniem za karę, odstępuje Gliczner od lat Arystotelesowych i nie ma nic przeciwko temu, aby młodzieniec brał żonę w osmnastu albo dwudziestu latach.

Mimowoli nasuwa się przy czytaniu tego miejsca myśl: choćby tak rychłe ożenienie wstrzymało od nierządu chłopca, któremu »na białe głowy żaden blask nie jest«, t. j. który na nie nie zamyka oczu, i choćby znaleźli się rodzice, którzyby oddali córkę chłopcu o tak nierządnym usposobieniu, jakżeż takie niedowarzone małżeństwo będzie wyglądać, jakżeż osmnastoletni chłopiec ma stać na czele domu i wychowywać dzieci? I na te wątpliwości Gliczner znajduje radę. Nie bacząc na to, że codopiero powiedział, że małżeństwo wymaga mądrości, która przychodzi z latami, twierdzi, że »dziś nietylko kury mądre, ale też i same jajca«. Na ten temat bredzi dalej: młodzi dziś mają dość rozumu na złe, czemuż więc z pomocą Boską nie ma go starczyć na dobre. Więcej dziś znajdzie się u młodego rozumu w pięcie, niż u drugiego starego w mózgu. »Niewola wszystkiego, jak naszy pospolicie mówią, nauczy, a przeto, jesliby żadnym gospodarzem nie był, nauczy go żona i niewola, gdy mu przyprze, a świercze za piecem zaskwierczą«. Nasuwa się zresztą co do środka Glicznerowskiego inna wątpliwość. Gliczner przyjmuje bez dowodu i tylko na wiarę swych powag, że ożenienie stanowi panaceum na nierządne usposobienie chłopca. Jeżeli zaś ten środek chybi, to stokroć gorszy jest nierząd, uprawiany w małżeństwie, niż poza małżeństwem. Chłopca o nierządnym usposobieniu

<sup>1</sup> *De lib. educ.* 44.

<sup>2</sup> *List do Kor.* 1. 7. 1. 2.

<sup>3</sup> *List do Żydów* 13. 4.

wypada wpieryw poprawić, a można to skutecznie przez wyrwanie go z pod działania wyobrażeń, które pociąg do nierządu popierają, następnie trzeba go otoczyć ścisłym dozorem, zająć go pracą lub nauką i przez przeniesienie go w inne otoczenie wywołać w nim inną, szlachetniejszą, sferę myśli. Dopiero, kiedy pod wpływem tych zarządzeń nastąpi poprawa, można go ożenić, ale małżeństwo jego niechaj będzie raczej nagrodą za dobre usposobienie i poprawę, niż karą w duchu Glicznerowskiej pedagogiki.

## ROZDZIAŁ 19.

Treść niniejszego rozdziału stanowi odpowiedź na pytanie, »jaką żonę oćiec synowi swemu ma zraić«. Pochop do uwag nad tym przedmiotem dał Plutarch<sup>1</sup>, którego treściwe przepisy Gliczner rozwałkował do rozmiarów dłuższej rozprawy. Za Plutarchem wypowiada zasadę, że żona powinna być równą mężowi urodzeniem i majątkiem. Jeżeli żona przewyższa pod temi względami męża, ten staje się nie mężem, ale niewolnikiem. O ożenieniu się z wdową przytacza przysłowie, używane także w naszych czasach: »u wdowy chleb gotowy«, lecz z nieznanym dzisiaj dodatkiem: »ale wymowny«, przyczem wyraz »wymowny« trzeba rozumieć w dosłownem znaczeniu. Przechodząc do szczegółów, uznaje Gliczner słuszność trzech zwykłych wymagań od przyszłej żony, t. j. aby była cnotliwą, gładką i bogatą. Kto dostanie żonę, odpowiadającą tym trzem wymaganiom, ten może o sobie powiedzieć, że Pan Bóg na niego łaskaw.

Wymaganie cnoty ze strony przyszłej małżonki popiera Gliczner mądrością Salomonową. I rzeczywiście, piękne i jędrne aforyzmy z *Przypowieści Salomona* mogły mu dostarczyć w tym względzie obfitego materiału, n. p. charakterystyka statecznej żony 31. 10. Tymczasem cytatów Glicznera właściwie w Piśmie św. nie można odnaleźć. Cyfry rozdziałów, przez niego w notach pod tekstem podane, nie zgadzają się z Pismem św., a słowa, przez niego przytoczone, z lekka tylko przypominają słowa Salomonowe, n. p. cytat rzekomo z *Przyp.* 26: »żona dobra spadek dobry jest, który tym przychodzi od Boga, którzy się jego boją«, jak się zdaje, odpowiada *Przyp.* 18. 22: »kto znalazł żonę, znalazł rzecz dobrą i dostąpił łaski od Pana« i t. d. Trawestując dowolnie Pismo św., Gliczner nie pomniał przepisu św. Hieromina, że trzeba tłumaczyć od słowa do

<sup>1</sup> *De lib. educ.* 44.

słowa, ponieważ w niem »et verborum ordo mysterium est«<sup>1</sup>. Z cnót podnosi Gliczner przede wszystkim pobożność. Pobożności powinien ojciec głównie wymagać od przyszłej synowy. Ma ona być także wstydliwą i czystą, choćby była niebogata i niegładką. Wprawdzie mówi Gliczner: »dobrzeć snadź gładką pojąć«, dodaje jednakże: »ale, któraby i cnotę miała«. Jako wzór takiej żony przytacza »miesckę rzymską, Lukrecją«, ale gładkość, twierdzi, przedstawia pewne niebezpieczeństwo pod względem wierności. W tem miejscu pomieszał dwa cytaty z Diogenesa z Laerty. Antystenes (4, 3) na pytanie: jaką żonę sobie ktoś ma wybrać, odpowiedział: jeżeli weźmiesz piękną, będziesz miał wspólną, jeżeli brzydką, będziesz miał utrapienie. Sokrates zaś (16, 33) na pytanie: czy dobrze jest się ożenić czy zostać bezżennym, dał odpowiedź: cokolwiek z tych dwóch rzeczy zrobisz, zawsze będziesz żałował. Gliczner drugie pytanie zrobił pierwszym, a odpowiedź dał pierwszą, przez co pytanie i odpowiedź nie zupełnie się ze sobą zgadzają. W drugim razie opuszcza pytanie i wkłada Sokratesowi w usta aforyzm, że »biała-głowa gładka i cudna jest kościół nad wychodem zbudowany, iż gładkość z cnotą się rzadko schodzi«. Aforyzm ten, jeżeli nie jest wymysłem Glicznera, znajduje się może w innym autorze, ale niema go w odnośnem miejscu Diogenesa z Laerty. Jest to jeden z wielu przykładów pobieżnego i niedokładnego przygotowania erudycji u Glicznera. Wreszcie co do trzeciego warunku t. j. majątku żony, twierdzi, że jego zdaniem zbyt wielkiego bogactwa do małżeństwa nie potrzeba, że za jego czasów już wiele jest takich rodziców, którzy wydają swe córki »krom posagu«. Cytat z Cycerona<sup>2</sup>, że pożytek bez poczciwości nie jest pożytkiem, nieco luźno łączy się z właściwą treścią. Wracając do zasady, wypowiedzianej na początku rozdziału, podnosi, że mężczyzna powinien się żenić z równą białą głową. To miał wypowiedzieć »jeden składacz«<sup>3</sup>, na imię Ovidius. Jest to cytat także przekręcony. Gliczner ma na myśli *Her.* 9, 29. Są to słowa Dejaniry do Herkulesa, w których uznaje, że małżeństwo jej było nieszczęśliwe, ponieważ nie dorosła do wielkości męża: »premitur magno coniuge nupta minor«, a więc radzi »wychodzić za męża« za równego: »si qua voles apte nubere, nube pari«. Jest tu mowa o żonie, a nie o mężu.

<sup>1</sup> *Epist.* LVII, Migne, tom 22.

<sup>2</sup> *De off.* 3. 3. 11.

<sup>3</sup> „Poeta“ tłumaczono w szesnastym wieku „składacz“ albo „rymarz“ n. p. Rej w dekrete erekcyjnym Rejowca jest nazwany *vates Polonus alias rymarz*.

## ROZDZIAŁ 20.

Troska o syna nie kończy się nawet po ożenieniu go. Obowiązki ojcowskie sięgają dalej i kończą się ze śmiercią. Ponieważ, jak mówi Cyceron<sup>1</sup>, natura nie nie dała człowiekowi miłszego nad jego potomstwo, a troska o nie podług tego samego Cycerona<sup>2</sup> jest człowiekowi wrodzona, ojciec nie powinien wypuszczać syna ze swej opieki. Ten stosunek ma trwać do końca życia.

W ten sposób dokonaliśmy rozbioru dziełka Erazma Glicznera: *O wychowaniu*, starając się jego zapatrywania przedstawić w stosunku do zapatrywań wychowawczych, panujących za jego czasów. Z przeglądu powyższego wynika, że książka jego była dotąd przecenianą. Nie podobna się uwolnić od myśli, że autorowie, o niej piszący, nie zadali sobie trudu przebicia się przez jej po większej części jałową treść i, przystępując do jej oceny z gotowym sądem, przejętym od poprzedników, zadowolili się podnoszeniem jednego lub drugiego więcej udatnego ustępu. Nie ulega wątpliwości, że do wyrobienia pomyślnego o książce sądu przyczyniło się słuszne zresztą poczucie, że ona jest kreacją polskiego umysłu. Książka Glicznera jest pierwszą książką pedagogiczną, napisaną po polsku, jest więc naszą, a tę jej swojskość podnoszą porozsiewane w niej przysłowia polskie i aluzje, co prawda rzadkie, do polskich stosunków. Nie panuje w niej wyłączenie świat starożytny, jak u innych pisarzy doby humanistycznej, lecz, choć w szczupłych rozmiarach, znalazł miejsce także świat polski. To usposobiło korzystnie dla pedagogiki Glicznera i spowodowało do przymknięcia oczu na jej niedomagania. A niedomagań tych jest dość sporo.

Do napisania książki o wychowaniu potrzebne jest przede wszystkim wychowawcze doświadczenie. Tego Gliczner nie miał i mieć nie mógł. Słusznie powiedział Arystoteles<sup>3</sup>: *νεος εμπειρος οδκ εστιν πληθος γαρ χρονου ποιει την εμπειριαν*. Tymczasem Gliczner liczył w czasie, kiedy się zabrał do pisania swej pedagogiki, nie wiele nad dwadzieścia lat życia. Nie mógł też braku doświadczenia wychowawczego zastąpić znajomością teorii pedagogiki, co twierdzi Ottmann i za nim inni powtarzają, bo w szkole Walentego Trotzenendorffa prawdopodobnie nie uczono pedagogiki, tak samo, jak jej dziś nie uczą po gimnazjach. Że był bardzo młodym

<sup>1</sup> *Post red. ad Quir.* 1, 2.   <sup>2</sup> *de off.* 2. 4. 11.   <sup>3</sup> W *Etyce Nikomachowej* 6, 8.

przy pisaniu swego dziełka, to widoczne ze sposobu traktowania zagadnień wychowawczych. Widzimy w jego książce wiele rozłącznych sądów, a mało dążności łączenia ich ze sobą. W życiu, a więc i wychowaniu na każdym kroku zachodzi potrzeba pośrednictwa, łagodzącego skrajność sądów. Pochopność do szybkiego uogólniania jest oznaką młodocianego niedoświadczenia.

Brak doświadczenia daje się u Glicznera odczuć na każdym kroku. Swobodne rozglądanie się w przyczynach i skutkach, które może pedagogowi zapewnić doświadczenie, nie istnieje w jego książce. Gliczner wykluczył z obrębu swojej książki tę część wychowania, o której zapewne najlepiej był poinformowany t. j. naukę. Jako uczeń wzorowej szkoły znanego humanistycznego scholarchy byłby mógł stworzyć pożyteczne dzieło, gdyby opowiedział przebieg wykształcenia, które sam przeszedł w Złotogórze. Przedstawienie takie byłoby jeszcze z innych względów dla nas pożyteczne, boby ustrzegło od popadnięcia w błędy, popełnione przez Trotzendorffa, które się nawet obecnie w naszych szkołach wznawia. Ale o wychowaniu ze stanowiska rodzicielskiego nie miał Gliczner jasnego wyobrażenia. Jest on tak mało obyty z zagadnieniami wychowawczymi, że nie rozumie właściwego wychowania. W jego oczach wychowanie jest staraniem się o zapewnienie dzieciom czyli synom znośnego bytu. Przeto jego przepisy są prawie wszystkie zewnętrznej natury. Co zaś stanowi właściwą istotę wychowania t. j. budowanie dobrego usposobienia środkami pozytywnymi, to nie znajduje miejsca w jego pedagogice. Jego książka to zbiór ogólników, które z pewnością u współczesnych mniej budziły interesu niż dzisiaj, kiedy one mają dla nas pewien urok z powodu pochodzenia z przed blisko czterech wieków. O książce Glicznera we współczesnej literaturze nie ma wzmianki. Widocznie przeszła ona zupełnie niespostrzeżenie. Treści jest w niej mało, a nawet możemy powiedzieć dokładnie, ile jej jest, bo każdy rozdział zawiera jedno zagadnienie czyli jedną odpowiedź na pytanie, położone w tytule. Pobocznych dociekań, roztrząsań, dochodzeń i dowodzeń Gliczner nie daje. Sposób zaś przedstawienia spraw wychowawczych jest niedołączny, tak, że miejscami zakrawa na bajanie.

Obniża dalej wartość książki Glicznera jego niezdecydowanie religijne, jego lawirowanie między dawną wiarą, a prądem reformacyjnym. Takie sztuczne stanowisko odbiera autorowi śmiałość i nie pozwala mu z całą swobodą wypowiedzieć swych zapatrywań.

Gdyby Gliczner był oparł swoją pedagogikę wyłącznie na podstawach filozoficznych, łatwiejby mu było przeprowadzić stanowisko ściśle chrześcijańskie bez przyznania się do jakiegokolwiek wyznania. Ale, pisząc pedagogikę ściśle praktyczną i nie chcąc się przyznać do żadnego wyznania, musiał bardzo wiele zagadnień niedopowiedzieć, zostawić nierozstrzygniętymi, a nawet przemilczeć. Przy niektórych ustępach czytelnik musi czytać między linjami, a to nie podnosi wartości książki o tak wybitnie praktycznym celu.

Horyzont pedagogiczny Glicznera jest ciasny. Gliczner nie zna literatury pedagogicznej. Z średniowiecznymi pisarzami ma wspólne objaśnianie zagadnień wychowawczych cytatami z Pisma św., ale na tem podobieństwie się kończy. Trudno zresztą przypuścić, aby tę literaturę znał bezpośrednio, ponieważ wówczas istniała tylko w rękopisach, a do kodeksów, pisanych przez mnichów, on, humanista i przysły senjor kościołów protestanckich, z pewnością nie zaglądał. Znajomości zaś społecznej literatury pedagogicznej, która tak bardzo wybujała w czasie humanizmu, nie znajdujemy w jego książce śladu. Nie znał widocznie znakomitego dzieła Ludwika Vivesa, traktatów pedagogicznych Erazma z Rotterdamu, Rudolfa Agrykoli, Murneliusa, Wimpfelinga, Vergeriusa, Vegiusa, Piusa II, Guarina, Lutra, Melanchtona, Sturm. Źródłami pedagogicznymi, na które się powołuje, są Kwintyljan i Pseudo-Plutarch. Kwintyljan, który był wielką powagą w czasach średniowiecznych i humanistycznych, właściwie w Polsce nie miał powodzenia. Szymon z Pilzna, który się odznacza poważną erudycją i wielkiem odczytaniem w starożytnej literaturze, korzystał z niego nie bardzo zręcznie i nie wyzyskał go tak, jak to mógł uczynić. Gliczner już przez to samo, że w książce swojej pominął wykształcenie, a zajmował się tylko właściwem wychowaniem, u Kwintyljana nie szukał wielkiego poparcia. To też powołuje się na niego tylko w tem miejscu, gdzie mówi o rychłem rozpoczęciu nauki i o stanowisku nauczyciela. Nie wielka, a przynajmniej nie zasadnicza jest też zależność Glicznera od Plutarcha. Prawda, że niektóre myśli Glicznera odnajdujemy w traktacie Plutarchowym, ale są to *loci communes*, do których nie potrzebował czerpać natchnienia z Plutarcha. Przekonanie, że dzieci powinno się płodzić w prawowitem małżeństwie, że matki powinny same karmić swoje potomstwo, że niestosowne jest skąpstwo przy nakładzie na naukę, że wypada syna postanowić, ile możliwości, w równem małżeństwie, mogło się wyrobić u Glicznera bez wpływu Plutarcha.

Cytaty z Plutarcha są więc w wielu razach tylko wskazywaniami analogji. Nie bardzo pilnie Gliczner do Plutarchowego traktatu zaglądał, bo przeoczył sprawę, która się bardzo do diapazonu jego książki nadawała t. j. przepis Plutarcha (zaczepnięty może z Platona), że dzieci nie powinno się pijaństwo. Wobec Plutarcha ma on zresztą sobie właściwy sposób postępowania. Zagadnienia, które Plutarch pomimo swej płytkości, jako niepotrzebujące dowodzenia, tylko zaznacza, Gliczner rozważkuje i omawia obszernie, ciągle coś dokładając i przydając, a właściwie różniczkując myśl tę samą zmienionemi wyrażeniami. Takie postępowanie nie daje uroku jego książce, bo nie może budzić interesu dowodzenia czegoś, co jest oczywistem, ale nadaje jej cechę oryginalności.

Książka Glicznera jest oryginalna. To można śmiało twierdzić pomimo przeciwnego sądu, wypowiedzianego niedawno na mocy zaobserwowania pewnej wspólności między myślami Glicznera, a myślami traktatu Plutarcha i cytatów z literatury starożytnej, a zwłaszcza z Plutarcha. Nie idzie on »krok w krok za myślami wyrażonemi w traktacie Pseudo-plutarchowym«, jak twierdzi Śliwiński<sup>1</sup>, ale porusza zagadnienia, zupełnie obce pedagogice starożytnej i humanistycznej, która się na starożytnej wzorowała n. p. o ubieraniu dziecka, o oddawaniu syna w rzemiosło, o oddawaniu w służbę do dworu, o przeznaczaniu do stanu duchownego, a wreszcie o ożenieniu. To są sprawy, któremi się starożytna pedagogika nie zajmowała i zajmować nie mogła, bo odpowiednich urządzeń nie było w starożytności. Niestety Gliczner nas właśnie w tych punktach, które dla nas byłyby najciekawsze, zawodzi i zbywa ogólnikami n. p. o sprawie wychowania dworskiego, tej iście polskiej formie wychowania, w której zyczylibyśmy sobie, aby był najwymowniejszym, nie wiele się ostatecznie dowiadujemy. A przytem ten jego pedagogiki jest zupełnie odrębny, oryginalny. Rozprawiając o zagadnieniach ogólnych, które odnajdujemy w Plutarchu, uderza w ton swojski i przedstawia je z polskiego stanowiska. Gliczner nie jest w ogólności umysłeni, któryby potrzebował wzoru. Choćż możliwem jest, że pochop do napisania pedagogiki dał mu Lorich, to jednak jest od niego niezależnym. Nawet w miejscach, w którychby mógł czerpać z Loricha n. p. gdzie mowa o postanowieniu syna w równem małżeństwie, idzie swoją własną drogą. Swojskość jego

<sup>1</sup> *Plutarch w Polsce w XVI w.* Eos XVI, str. 167.

występuje dobitnie przy porównaniu ze współczesnym prawie Szymonem z Pilzna. Uwagi Szymona możnaby przenieść na każdy inny grunt, do którego dotarł humanizm, zwłaszcza, że w innych krajach Europy podobne jak w Polsce pod względem kulturalnym panowały stosunki. Odliczywszy apostrofy do Zygmunta Augusta, dotyczące się polepszenia bytu Akademji Jagiellońskiej, bardzo mało odnajdujemy w jego książce żywiołu polskiego. Inaczej u Glicznera. Jego pedagogika jest dostosowana do polskich stosunków, a od tego tła tem dosadniej odbijają zewnętrzne ozdoby, zaczerpnięte z Pisma św. i starożytnej literatury.

Gliczner bowiem, jak to czynią inni współcześni humanistyczni pisarze, ilustruje swoją książkę t. zw. erudycją t. j. cytatanii, przykładami, aluzjami, apoftegmatami obcemi. Używa do tego Pisma św. i literatury starożytnej. Na erudycję w czasach Glicznera kładziono wiele wagi. Była to okrasa stylu według ówczesnych przekonań niezbędna. Górnicki w *Dworzinninie*<sup>1</sup> mówi o literaturze starożytnej: »te dwie mowie są i piękne i obfite i dawne, a pisano niemi takie rzeczy, których kto nie wie, nędznie a mizernie żywie na świecie: w tych jest filozofja, w tych prawo, podług rozumu a przyrodzenia pisane, w tych inne nauki, które błogosławiony czynią żywot nasz«. Teoretycy pedagogiczni dawali młodzieży osobne przepisy, jak powinna urządzić swe studia, aby dojść do zasobu erudycji, potrzebnej przy t. zw. wymowie<sup>2</sup>.

I nasz Gliczner użył tego sposobu do okraszenia swej książki. Ale erudycji jest u niego w ogólności mniej niż u innych współczesnych mu autorów. Przygotowanie zaś jej było widocznie bardzo pobieżne, bo cytaty Glicznera są często fałszywe, tak, że nie dają się wcale odnaleźć, czasem przekręcone i naciągane, nieraz luźno łączące się z treścią. Dowcipne apoftegmaty starożytne, które działają właśnie swą krótkością i swem niedopowiedzeniem, tłumaczy obszernie, a, co najgorsza, tłumaczy nieraz fałszywie. Gliczner nie liczył widocznie na kontrolę swej erudycji. Nieporozumienia, które przez to powstają, wykazano przy szczegółowym rozbiórce jego książki. Na jego usprawiedliwienie można jednak przytoczyć, że tę samą niedokładność spotyka się także u innych humanistów.

<sup>1</sup> Str. 49 wyd. Turowskiego.

<sup>2</sup> O robieniu ekscerptów z czytanych autorów por. Joachim Pastorius *Palaestrae nobilium seu consilium de generosorum adulescentium educatione*, Elbingae typis Achatii Cornelii 1654 Cap. XIV.

#### IV.

### Jezuicki kanon lektury starożytnych autorów i przykład jego stosowania w szkole polskiej.

Założony w r. 1537 zakon jezuitów, którego właściwym celem było zwalczanie reformacji kościelnej, rozciągnął bardzo rychło zakres swego działania na publiczne wychowanie. Akta działania pedagogicznego jezuitów są obecnie przystępne w dziele jezuitę Prachtlera *Ratio studiorum et institutiones scholasticae societatis Jesu per Germaniam olim vigentes*<sup>1</sup>. Św. Ignacy Loyola, wybrany w r. 1541 generałem zakonu, wypracował na rozkaz papieża statuty dla jezuitów. W ten sposób powstały *Constitutiones Societatis Jesu*, których czwarta część, zajmująca się wychowaniem, jest podstawą pedagogiki jezuickiej. Szkolnictwo jezuickie rozwinęło się bardzo szybko. W r. 1551 założono *Collegium Romanum*, a na wzór jego powstały uniwersytety i kolegia po całym świecie. Podług Prachtlera w r. 1725 w 10 prowincjach europejskich było 220 zakładów naukowych. Prowincja polska liczyła ich 24, litewska 23. Przy silnej organizacji zakonu powstała bardzo rychło dążność wypracowania stałego planu szkolnego, któryby obowiązywał wszystkie zakłady wszystkich krajów, co było tem potrzebniejsze, że zakon wysyłał swoich członków nieraz po za granice ich ściślejszej ojczyzny. Oprócz tego chodziło zapewne jezuitom o to, aby swobodzie nauki,

<sup>1</sup> *Monumenta Germaniae paedagogica* tom II., V., IX., XVI., w tłumaczeniu niemieckiem Duhr, *Die Studienordnung der Gesellschaft Jesu*, Freiburg i. B. 1896.

spowodowanej przez reformację, przeciwstawić jak najstalszą formę i najstalszą treść w nauczaniu. Myśl ta została urzeczywistniona za rządów piątego z rzędu generała zakonu, energicznego Akwawivy. Po nieudanej zrazu próbie powstała w r. 1586 sławna *Ratio atque institutio studiorum S. J.*, która po załatwieniu zatargu z wielkim inkwizytorem kardynałem Kwirogą wydana została raz drugi w r. 1591, a po zaciągnięciu opinii poszczególnych prowincyj otrzymała ostateczną redakcję obowiązującą 8 stycznia 1599.

*Ratio studiorum* jest dla rozwoju szkolnictwa średniego w krajach katolickich bardzo ważna, ponieważ uchwyciła wykształcenie swego czasu w pewne formy, których ono do tego czasu nie miało. Prócz bowiem szkół Hieronimjanów i szkoły Jana Sturma w Strassburgu, szkoły ówczesne bardzo luźną miały organizację. *Ratio studiorum* stworzyła od razu w Europie kilkaset szkół wyższych o tej samej organizacji. Jednolitość, która przez to powstała, stanowi wielką zaletę szkół jezuickich. A ponieważ przez kilka wieków w krajach katolickich szkolnictwo wyższe było w ręku jezuitów, dla tego wytworzyła się przez to tradycja, która pozostała, pomimo zmian, jakie zwłaszcza wiek dziewiętnasty, w szkolnictwie wprowadził. Dążność do uniformowania szkolnictwa, jaka po dziś dzień istnieje w krajach katolickich, ma swoją tradycję w szkolnictwie jezuickim. Pomimo, że dzisiejsze szkolnictwo w krajach dawniej do Austrii należących, opierające się na *Zarysie organizacyjnym* Exnera z r. 1849, ma zupełnie odmienną zasadę t. j. zbudowane jest na pedagogice Herbarta, bardzo wiele jego urządzeń szkolnych odnieść trzeba do *Ratio studiorum* jako do źródła.

Cel pedagogiki jezuickiej wypowiadają jasno już *Constitutiones* w rozdz. 12: I. Ponieważ celem towarzystwa jezusowego i nauki jest doprowadzenie bliźniego do poznania i miłości Boga i zbawienie jego duszy, a właściwym środkiem do tego prowadzącym jest wydział teologiczny, dlatego główna czynność pedagogiczna jezuitów ma się obracać około teologii. II. Ponieważ teologiczna wiedza i praktyka szczególnie w naszych czasach wymaga znajomości studjów humanistycznych, a zwłaszcza języka łacińskiego, greckiego i hebrajskiego, dla tego staranie zakonu musi się zwrócić także w tym kierunku. III. Ponieważ sztuki i nauki także przygotowują umysł do teologii, a więc i te trzeba wciągnąć w sferę studjów. *Konstytucje*, tak samo jak później *Ratio studiorum* (przepisy dla rektora §. 21), z całą świadomością pomijają naukę elementarną

(*omissis abecedariis*). Jest to luka w pedagogice jezuickiej, której wypełnienie zakon pozostawił innym zakonom i kongregacjom. Temu arystokratycznemu ograniczeniu do szkół średnich i wyższych jezuici zostali wierni, a *Ratio* zawiera przepis, że, jeżeli dla braku uczniów zakład nie może mieć wszystkich stopni, to musi się zrzec niższych, ale zachować powinien wyższe.

Szkolnictwo jezuickie, zwłaszcza niższe (*studia inferiora*), przyznawało się wyraźnie do humanizmu. To wyraźne zaakcentowanie humanizmu zyskało szkołom jezuickim uznanie nawet u wrogiego obozu n. p. u Bakona z Verulamu i protestanckiego scholarchy Jana Słurma. Nauka obracała się przeważnie około języka łacińskiego, którego bierną i czynną znajomość starano się w młodzieży wyrobić przez obszernie ćwiczenia. Grece przeznaczają *Ratio*, jak się to i w innych szkołach współczesnych działo, podrzędne stanowisko. Dla klasy trzeciej (*suprema classis grammaticae*) wyznaczono »nieco więcej nad pół godziny« dziennie, równie szczupły zakres greki jest w klasie czwartej (*humanitas*): »curandum ut mediocriter scriptores intelligant et scribere aliquid graece norint«<sup>1</sup>. O innych przedmiotach (*accessoria*) w starszej *Ratio* niema mowy, dopiero nowsza z r. 1832 przeznaczają na język ojczysty i poboczne przedmioty w *infima classis grammaticae* pół godziny przed południem. Za to język łaciński jest głównym przedmiotem wykształcenia a nauka zmierza do urzeczywistnienia hasła humanistycznego t. j. *fari posse, eloquentia*. Jeżeli n. p. *infima* miała 27½ godzin nauki w tygodniu, to na łacinę przypadało conajmniej 20 godzin, resztą czasu dzieliły się inne przedmioty. W książce Emanuela Alvarreza dla tej klasy łacina zajmuje może 800 stron, początki greki tylko 30.

Przy takim ustroju szkół jezuickich lektura, zwłaszcza łacińska, jako główne źródło poznania języka, musiała zająć w technice szkolnej bardzo ważne stanowisko. Czytano w ogólności w małych jednostkach metodycznych, ale przy wielkiej liczbie lekcji czytanie młodzieży było znaczne. W pierwszej klasie czytano wyjątki z listów Cyncerona, bajki Fedrusa i życiorysy Korneliusza Neposa; w drugiej listy Cyncerona i łatwiejsze ustępy z Cezara, lekturę gre-

---

<sup>1</sup> Że nauka języka greckiego spotykała się z pewnym wstrętem tak u nauczycieli jak u uczniów jezuickich por. Sacchini *Paraenesis ad magistros scholarum inferiorum* cap. 9.

cką stanowił katechizm po grecku i *Πιστὰς* Kebesa<sup>1</sup>; w trzeciej Cyserona listy, *de amicitia*, *de senectute*, *paradoxa*, Owidjusza *Elegiae* i *Epistulae*, wybrane ustępy z Katulusa, Tybulusa, Propercjusza, Wergiljusza *Eklogi* i *Georgiki*, piątą i siódmą księgę *Eneidy*, z greckiej literatury św. Chryzostoma, Ezopa, Agapeta; w czwartej głównie Cyserona, prócz tego Cezara, Salustjusza, Liwjusza, Kurejusza, Wergiljusza i Horacego, w grece Isokratesa, Chryzostoma, Bazylego, listy Platona, Synezjusza, Plutarcha, Focylidesa, Teognisa; w piątej retoryczne dzieła Cyserona i Arystotelesa, Demostenesa, Platona, Tucydyesa, Homera, Hezjoda, Pindara i chrześcijańskich poetów. Lektura była stataryczna, a nawet połączona z bardzo daleko nie-raz sięgającą interpretacją. Lektura grecka prawdopodobnie dość pobieźnie była traktowana, a może nawet w niektórych krajach, jak w Polsce, zupełnie zamarła. Tem intensywniejsza była lektura łacińska, ponieważ miała pośredniczyć w czynnem używaniu języka w mowie i piśmie. Operowanie lekturą łacińską było więc najtrudniejszym zadaniem jezuickiego pedagoga. To też *Ratio studiorum* w ogólnych przepisach dla profesorów gimnazjalnych (§ 27) zawiera już wskazówki prowadzenia lektury. Praktyczny i organizacyjny zmysł zakonny nie spoczął, aż doprowadził do dokładnego określenia dydaktycznego postępowania przy lekturze, czyli do kanonu lektury.

Ujmując postępowanie przy interpretacji starożytnych autorów w pewne przepisy, pedagogika jezuicka nie stworzyła nic nowego. Kształcenie młodzieży na literaturze starożytnej miało za sobą tradycję wieków. Czytanie w szkole z młodzieżą arcydzieł literatury było zwyczajem przejętym ze starożytności, przeciwko któremu nie było opozycji. Wątpliwości, które się ni-którym umysłom pod tym względem w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i w czasach średniowiecznych nasuwały, nie były tak poważne, aby zdołały zachwiać tym środkiem wyższego wykształcenia. A ponieważ ciągłość tego sposobu kształcenia nie była nigdy przerwana, dla tego co do postępowania przy lekturze wyrobiła się pewna tradycja, do której się pedagogika jezuicka nie tylko mogła, ale musiała zastosować. Zanim więc przystąpimy do omówienia kanonu

<sup>1</sup> Czytywany także aż do niedawnego czasu w greckich »szkołach helleńskich« (niższe gimnazjum). Zagojannis, *Entwicklung und gegenwärtiger Zustand des griech. Gymn.* (Wychgram *Deutsche Zeitschrift für ausländ. Unterrichtswesen* 6, 194).

ustanowionego przez jezuicką pedagogikę, przypatrzmy się sposobowi interpretacji starożytnych autorów w dawniejszych czasach.

Gramatyka była w starożytności i w średnich wiekach pojęciem o dość niepewnych granicach. Sextus Empiricus porównywał ją ze sztuką leczniczą (*ιατρική*), która pierwotną nazwę otrzymała od wyciągania strzał (*ἀπὸ τῆς τῶν ἰῶν ἐξαιρέσεως*), a później rozciągnęła ją na leczenie wszystkich chorób, albo z geometrią, której nazwa pierwotnie wzięła początek od mierzenia ziemi, a objęła później badanie całej natury<sup>1</sup>. W najogólniejszem znaczeniu była gramatyka nauką zajmującą się językiem. To ogólne znaczenie miała ona też bardzo często w wiekach średnich. Jako nauka formalna przechodziła często w dwa drugie przedmioty formalne, stanowiące średniowieczne *trivium* t. j. retorykę i dialektykę. Wypada tu jednak zrobić jedno ograniczenie. Z zakresu gramatyki wykluczała starożytność naukę języków przez wprawę, *ἀλόγῳ τριβῆ*, czyli t. zw. metodę naturalną, o której się dzisiaj tak wiele mówi i pisze. Gramatyczne badania obejmowały przedewszystkiem język literacki pisany. W obrębie tego zatrudnienia, które się zaczyna od nauki czytania i pisania, a kończy na nauce literatury, rozróżniano dwa stopnie, niższy i wyższy. Elementarny stopień gramatyki, jako sztuki *τοῦ γράφειν τε καὶ ἀναγιγνώσκειν*, nazywa się *γραμματικὴ ἀτελεστήρα, μικρά*. Varro nadał jej sztuczną nazwę, która się jednak nigdy nie przyjęła, *litteratio*. Urzędownie nauka elementarna nazywała się *γραμματιστική*, a nauczyciel elementarny, począwszy od Platona, *γραμματιστής*, po łacinie *grammatista* albo *litterator*. Wyższy stopień nauki gramatyki, którego zakres odpowiada mniej więcej naszej filologii, nazywa się *γραμματικὴ τελεία, βαθυτέρα*, u Varrona *litteratura*<sup>2</sup>.

Podług Kwintyljana<sup>3</sup> gramatyka w tem znaczeniu rozpada się na dwie części: 1. *recte loquendi scientia*, 2. *poetarum enarratio*, czyli podług naszego sposobu mówienia na kompozycję i ekspozycję. Ten podział powstał bardzo rychło i przebrzmiewa całemi wiekami. W dziewiątym wieku po Chrystusie czytamy go jeszcze u pedagoga średniowiecznego Hrabanusu Maurusa<sup>4</sup>, który jednakże do lektury poetów dołączył jeszcze historyków, pominiętych przez Kwintyljana, ponieważ lektura prozaicznych pisarzy jest u Kwinty-

<sup>1</sup> Sextus Empiricus *Adversus mathematicos* ed. Bekker pag. 698 itd.

<sup>2</sup> Willmann *De M. Terentii Varronis libris grammaticis* pag. 98 itd.

<sup>3</sup> *Instit. orat.* 1. 4.

<sup>4</sup> *De institutione clericorum* 3, 18.

ljana przeznaczona dla wyższego typu szkół t. j. dla szkół retorów. Najstarszy gramatyk grecki Dionyzjusz Thrax nie uwzględnia w definicji gramatyki części kompozycyjnej, jak się zdaje, ponieważ w szkołach greckich mniejszą odgrywała rolę i w następujący sposób definiuje gramatykę: *γραμματική ἐστὶν ἐμπειρία τῶν παρὰ ποιηταῖς τε καὶ συγγραφεῦσιν ὡς ἐπὶ τὸ πολὺ λεγομένων*<sup>1</sup>. Jeżeli zagadkowe w tej definicji *ὡς ἐπὶ τὸ πολὺ* przeniesiemy z Uhligiem po *ἐμπειρία* i rozumiemy z Blassem<sup>2</sup>: »w jej większej części«, definicje Dionyzjusza i Kwintyljana nie zawierają w sobie nic sprzecznego. Dionyzjusz upatruje czynność gramatyka przeważnie (*ὡς ἐπὶ τὸ πολὺ*) w lekturze, gramatyka jest podług niego objaśnianiem lektury. Gramatyk starożytny jest więc, jak i Swetonjusz za Korneljuszem Neposem powiada, interpretatorem poetów<sup>3</sup>.

W definicji Dionyzjusza jest mowa o objaśnianiu dzieł literackich w ogólności, a przynajmniej poetyckich i historycznych (*ποιηταὶ τε καὶ σήγγραφαις*), w dalszym ciągu jednakże niema mowy o utworach prozaicznych. To pominięcie prozy przy szczegółach nie jest przypadkowe. Wykształcenie bowiem młodzieży odbywało się w starożytności, a zwłaszcza w Grecji, przedewszystkiem na poetach narodowych, którzy po prostu uchodzą za nauczycieli społeczeństwa. Poezja jest stale przywiązana do szkoły starożytnej, zwłaszcza greckiej: czytać, pisać, myśleć i czuć uczyła się młodzież grecka na poezji. Szczególnie Homer był książką szkolną, a wiara w jego skuteczne działanie na umysły ogólnie była rozpowszechnioną<sup>4</sup>. Ponieważ lektura poetów, jak sam Kwintyljan przyznaje, dla młodzieży była nieraz za wysoka, pociągała za sobą konieczność interpretacji, a interpretacja ta musiała być w szkołach greckich intensywną, aby zastąpić skuteczność lektury w obcym języku, której Grecy nie znali.

Skoro Dionyzjusz Thrax gramatykę pojmuje jako lekturę, przeto, dając jej podział, daje zarazem najstarszy kanon lektury, czyli t. zw. *officia grammatici*. Dionyzjusz rozróżnia sześć części: najpierw poprawne czytanie pod względem prozodji, po drugie wytłumaczenie znachodzących się poetyckich tropów, po trzecie zręczne wyłożenie glos i historii, po czwarte wyszukanie etymologii,

<sup>1</sup> Dionysii Thracis *Ars grammatica* ed. Uhlig § 1.

<sup>2</sup> *Hermeneutik* w zbiorze Iwana Müllera 1, 130.

<sup>3</sup> Suetonius *De grammaticis* 4.

<sup>4</sup> Grasberger *Erziehung und Unterricht im klassischen Alterthume* 2, 277.

po piąte wymienienie analogji, po szóste ocenienie poematów, (*μέρη δὲ αὐτῆς ἔσιν ἕξ πρῶτον ἀνάγνωσις ἐντριβῆς κατὰ προσώδιαν, δεύτερον ἐξήγησις κατὰ τοὺς ἐνυπάρχοντας ποιητικοὺς τρόπους, τρίτον γλωσσῶν τε καὶ ἱστοριῶν πρόχειρος ἀπόδοσις, τέταρτον ἐτυμολογίας εὗρεσις, πέμπτον ἀναλογίας ἐκλογισμός, ἕκτον κρίσις ποιημάτων*).

Obok powyższego kanonu Dionyzjusza Thraxa przytacza scholjasta do tego miejsca kanon rzekomo starszy o czterech częściach: *διορθωτικόν, ἀναγνωστικόν, ἐξηγητικόν, κριτικόν*, przypuszczając, że Dionyzjusz Thrax otrzymał sześć części przez rozłożenie *διορθωτικόν*, na trzy szczegółowe. Ale część *διορθωτικόν*, oznaczająca rewizję tekstu, nie ma analogji w kanonie Dionyzjusza. Za to odpowiadają szczegółowe części Dionyzjusza: druga, trzecia, czwarta i piąta ogólnemu *ἐξηγητικόν* scholjasty. Nie omylimy się więc, przypuszczając, że stosunek tych dwóch kanonów jest chyba odwrotny t. j. że podział na cztery części, jako więcej zwarty, jest poprawieniem luźniejszego kanonu Dionyzjusza. Ten sam podział na cztery części, choć w innym porządku, ma także Varro: *lectio, enarratio, emendatio, iudicium*. Stosownie do greckiego porządku powinien był Varro cztery części lektury wymienić w następującym porządku: *emendatio, lectio, enarratio, iudicium*.

Jeżeli skombinujemy ze sobą te dwa kanony, otrzymamy:

- I. *διορθωτικόν, emendatio*
- II. *ἀναγνωστικόν, lectio*
- III. *ἐξηγητικόν, enarratio* — do tego należą:
  1. *ἐξήγησις τῶν ποιητικῶν τρόπων,*
  2. *γλωσσῶν τε καὶ ἱστοριῶν ἀπόδοσις,*
  3. *ἐτυμολογιῶν εὗρεσις,*
  4. *ἀναλογίας ἐκλογισμός.*
- IV. *κριτικόν, iudicium.*

Pierwsza część kanonu lektury (*διορθωτικόν, emendatio*) dotyczy poprawy tekstu. Dionyzjusz Thrax zupełnie ją pominął, ponieważ jest tylko względnie potrzebną i podług jego definicji, ściśle biorąc, do zakresu gramatyki nie należy. Ze względów jednak praktycznych poprawienie tekstu stanowiło niezbędną czynność nauczyciela. W starożytności dla braku tekstów uczący dyktował uczniom tekst, stąd książki szkolne nazywały się *dictata*<sup>1</sup>. Tekst taki musiał być

<sup>1</sup> Por. Cicero *Ad Quintum fratrem* 3, 1 §. 11. Później »dictare« używało się o pisaniu książek n. p. Św. Augustyn *Retractationes* 2, 47: »haec opera no-

poprawiony, zanim się czynność interpretacyjna mogła rozpocząć. Poprawianie zajmowało dużo czasu, bo nauczyciel starożytny inaczej pracy dydaktycznej nie rozumiał jak w pojedynkę. Sceny szkolne, odtworzone na wazie Durisa, przedstawiają zawsze nauczyciela zajmującego się jednym uczniem, a na znanym fresku z Herkulanum, przedstawiającym wykonanie kary cielesnej w szkole, więcej jest osób dorosłych niż chłopców<sup>1</sup>. Jeżeli w szkole używano gotowych książek, poprawienie tekstu było niezbędne, bo egzemplarze zawierały wiele błędów z powodu, że pisarze pisali bardzo szybko, a każdy egzemplarz osobno musiał być poprawiony. Stąd też w starożytności rozpowszechnione były skargi na *libri mendosi*, które puszczano w handel księgarski niepoprawione (*ἀδιόρθωτα*)<sup>2</sup>. Stosunek ten nie poprawił się zrazu z wynalezieniem sztuki drukarskiej. *Editiones principes* autorów starożytnych powstawały w ten sposób, że rękopis starożytny przedrukowywano wprost w drukarni z błędami, jakie się w nim znajdowały. Pedagog humanistyczny Murmelius, którego książki istnieją także w polskich przeróbkach, w dziełku *Enchiridion scholasticorum* z r. 1505 w rozdz. 20 mówi o książkach szkolnych: »jakże szczęśliwymi bylibyśmy w naszym wieku, posiadając tak dobroczynną sztukę, zwaną chalkografią, z której łaski możemy nabywać książki za niską cenę, gdyby się nie roiły od niezliczonych błędów. Prawdopodobnie jakiś zły demon zazdrości nam tego szczęścia. Ale może to właśnie jest dla nas korzystnym, ponieważ nas ostrzega, abyśmy zbyt nie ufali książkom«<sup>3</sup>.

Objaśnianie autorów musiało być poprzedzone czytaniem tekstu (*ἀνάγνωσις, lectio*)<sup>4</sup>. Co do czytania Dionyzjusz Thrax jest niezupełnie konsekwentny, bo w §. 1 wymaga tylko czytania *κατὰ προσῳδίαν*, w §. 2. zaś wymagania jego sięgają dalej. W tem miejscu definiuje czytanie jako bezbłędne wypowiedzenie poematów albo historyj (*ἀδιάπτωτος προφορά*) i wymaga uwzględnienia *ὑπόκρισις, προσῳδία, διαστολή*: *ὑπόκρισις* jest zastosowaniem sposobu czytania

---

naginta tria in libris ducentis triginta duobus recolui, quando haec retractavi, utrum adhuc essem aliquos dictaturus, ignarus«. — W średnich wiekach »legere et dictare« służy na określenie literackiej czynności.

<sup>1</sup> Baumeister *Denkmäler des klassischen Alterthums* 1888.

<sup>2</sup> Birt *Das antike Buchwesen* pag. 356. Cicero *ad Quint. fr.* 3. § 6. „mendose et scribuntur et veneunt“.

<sup>3</sup> *Des Joh. Murmelius paedag. Schriften*, Paderborn 1894 pag. 107.

<sup>4</sup> Kwintyljan *Instit. orat.* 1, 4, „enarrationem praecedat emendata lectio“.

do treści, a więc deklamacja, *προσῳδία* oznacza techniczną poprawność co do akcentów, iloczasu, przydechów, *διαστολή* odróżnianie zdań i ich części, a więc interpunkcję. Kwintyljan, mówiąc o czytaniu, ma na myśli głównie deklamacyjne modulowanie głosu. »Czytanie ma być męskie i z wdziękiem łączyć powagę«<sup>1</sup>. Że jednakże przestrzeganie poprawności i pod innymi względami uważał za należące do obowiązków gramatyka, to wypływa z całego toku jego retoryczno-wychowawczych przepisów. Czytali tekst uczniowie, czytał go także uczący — na oznaczenie czytania nauczyciela używa się w języku łacińskim wyrażenia *praelegere*. W szkołach gramatyków wymagano prawdopodobnie więcej współdziałania ucznia. Że jednakże nie wszyscy, którzy przeszli szkołę gramatyka, umieli czytać utwory poetyckie, dowodzi przykład młodszego Plinjusza, człowieka żyjącego wyłącznie w literackiej sferze, który mówi o sobie: »audio me male legere dumtaxat versus, orationes enim commodius, sed tanto minus versus«<sup>2</sup>. W wyższym typie szkół t. j. w szkołach retorów nauczyciele dla wygody sami czytali, a uczniowie postępowali oczami za słowami tekstu, które to postępowanie Kwintyljan uważa za niegodne retora<sup>3</sup>.

Następowało objaśnianie utworu poetyckiego (*ἐξηγησις, enarratio*). Objaśnianie tyczyło się głównie strony językowej. Nauczyciel wyjaśniał wyrażenia poetyckie, a więc tropy, starożytne lub niezwykłe wyrazy, czyli t. zw. glosy i wywoływał uświadomienie językowe przez etymologję i analogję. O ile wnosić można z prób, przekazanych nam przez starożytnych pisarzy, etymologia była najślabszą stroną starożytnej gramatyki, ponieważ ówczesni gramatycy nie kępowali bynajmniej pod tym względem swej pomysłowości, dopuszczając się nawet t. zw. etymologii *ex contrario* (n. p. lucus a non lucendo, ludus a non ludendo, caelites od caelibes i t. p.). Nie pomijano przy objaśnieniu także strony rzeczowej. Dionyzjusz Thrax i Kwintyljan wymieniają zgodnie *ἱστοριῶν ἀπόδοσις* i *enarratio historiarum*, a więc objaśnianie podkładki historycznej albo historycznych aluzji u poetów. Jak ze scholjów starożytnych możemy wnosić, i ta strona u gramatyków starożytnych dość pobieżnie była traktowana. Nie troszcząc się o prawdę historyczną, zadowalali się nieraz pierwszym lepszym wytłumaczeniem, którego się często domyślali. Ten brak krytyki w objaśnieniach historycznych zauważył

<sup>1</sup> *Inst. orat.* 1. 8.<sup>2</sup> *Ep.* 9. 34.<sup>3</sup> *Inst. orat.* 2. 5.

już Kwintyljan, który mówi: »atque pleni sunt eiusmodi impedimentis grammaticorum commentarii, vix ipsis, qui composuerunt, satis noti«. Z natury rzeczy objaśnianie rzeczowe musiało także innych rzeczy dotyczyć. Kwintyljan, mówiąc o zakresie gramatyki, słusznie powiada, że »plus habet in recessu, quam fronte promittit«, a więc muzyka, astronomja, filozofja i nauka przyrody wymagały przy objaśnieniu poetów uwzględnienia.

Ostatnią część czynności gramatyka stanowiła krytyka (*κρισις ποιημάτων*, *iudicium*). Kwintyljan, mówiąc o *iudicium* (1. 4) ma zupełnie coś innego na myśli, niż Dionyzjusz Thrax. Rozumie on przez *iudicium* krytykę uczoną, którą gramatyk wykonywa nie jako nauczyciel w obec młodzieży, ale jako uczonego, a więc polegającą na notowaniu interpolowanych wierszy, przyznawaniu autorom przynależnych im utworów, usuwaniu autorów z historii literatury i t. d. Dionyzjusz zaś mówi widocznie o krytyce szkolnej, a więc o operowaniu treścią, o pracy w obrębie pozyskanych przez lekturę wyobrażeń, o krytyce przedmiotowo-estetycznej. Że jego *κριτικόν* tak wypada rozumieć, wnosić można z dodatku: *ὁ δὲ κάλλιστόν ἐστι πάντων ἐν τῇ τέχνῃ*, bo, przy największem poszanowaniu dla krytyki filologicznej, nie podobna jej nazwać najpiękniejszą częścią gramatycznej sztuki. Z tej drobnej na pozór różnicy można wyciągnąć daleko sięgający wniosek, że u Rzymian interpretacja więcej dotyczyła zewnętrznej strony utworów literackich, u Greków zaś wrodzony temu narodowi zmysł do filozoficznej spekulacji objawiał się między innymi także w głębszem zatapianiu się w treść literackich utworów. Że tak rzeczywiście było, tego dowodem rozprawa Plutarcha *Πῶς δεῖ τὸν νέον ποιημάτων ἀκούειν*, która w sposób godny wychowawczej nauki Herberta wskazuje drogę, jak lekturę poetów można wyzyskać dla wywoływania w młodzieży głębszych etycznych idei i estetycznego smaku<sup>1</sup>.

Powyższy kanon lektury, jak się zdaje, daleko ściślej był wykonywany u Rzymian, aniżeli u Greków. Przyczyniła się zapewne do tego i ta okoliczność, że Rzymianie, przyjąwszy wyższe wykształcenie z Grecji za pośrednictwem obcego języka, łatwiej dochodzili przez naukę tego języka do uświadomienia gramatycznego i większe wyrobili w sobie zamiłowanie do studjów filologicznych,

<sup>1</sup> Danysz *Plutarcha Πῶς δεῖ τὸν νέον ποιημάτων ἀκούειν w świetle nowszej pedagogiki*, Eos IV, 39.

niż Grecy<sup>1</sup>. To też studja gramatyczno-literackie cieszyły się na gruncie rzymskim popularnością, jakiej zapewne nie miały u żadnego narodu. Czuć to na poezji rzymskiej, która nosi na sobie wybitne piętno uczoneści t. j. obszernych i bardzo drobiazgowych studjów literackich, objawiających się w nader licznych powtarzaniach i reminiscencjach. Zwłaszcza zależność późniejszych poetów rzymskich od poetów doby augustowskiej jest tak ogromną, że utwory ich miejscami robią wrażenie jakby były pozszywane ze wspomnień (centones). Intensywność nauki szkolnej w objaśnianiu autorów przyczyniła się do utrzymania interesu literacko-gramatycznego u dorosłych Rzymian. Swetonjusz w życiorysach pierwszych cesarzów rzymskich z największą ścisłością notuje ich udział w *studia literaria* albo *artes liberales*. Cezar napisał swe dzieło gramatyczne podczas przejścia przez Alpy<sup>2</sup>, August oddawał się zajęciom literackim podczas wojny mutineńskiej<sup>3</sup>, Tyberjusz przygotowywał się do rozmów literackich przy stole<sup>4</sup>. Dociekania literackie przechodziły nieraz u Rzymian w śmieszłą drobiazgowość. O Tyberjuszu powiada Swetonjusz<sup>5</sup>, że gramatykom swego otoczenia zadawał następujące pytania: jak się nazywała matka Hekuby, pod jakim imieniem wychowywał się Achilles między dziewczętami, co za melodję śpiewały Syreny?

Ponieważ chrześcijaństwo przez pierwsze sześć wieków swego istnienia nie wyrobiło osobnego systemu wyższego wykształcenia, lecz chrześcijanie uczęszczali do prowadzonych dawnym rzymskim sposobem szkół gramatystów, gramatyków i retorów, dla tego kanon interpretacyjny, jaki się wyrobił na gruncie rzymskim, przeszedł do szkół chrześcijańskich i pozostał w zasadzie niezmienny aż do naszych czasów. Charakteryzuje go popieranie w nauce strony językowej na koszt treści. Treść ginęła nieraz pod obuchem objaśnień językowych. Szczególnie takie pojmowanie lektury wprowadził do szkół niemieckich neohumanizm dziewiętnastego wieku. Za moich szkolnych czasów między rokiem 1860—1870 panowało przekonanie, że »dobry uczeń o każdym wyrazie autora starożytnego powinien umieć coś powiedzieć« (sic). Objasnienia językowe bywały najważniejszą częścią lektury i przybierały takie nieraz rozmiary, że tekst autora służył tylko za hasło do uwag bardzo luźno łączących się

<sup>1</sup> Willmann *Didaktik als Bildungslehre* 1, 187 itd.

<sup>2</sup> *Divus Julius* 57.      <sup>3</sup> *Divus Augustus* 84.

<sup>4</sup> *Tiberius* 56.      <sup>5</sup> *cap.* 70.

z tekstem. Ponieważ przy takim postępowaniu lektura posuwała się żółtym krokiem, uczeń tracił bardzo rychło prezencję treści, która dla niego tak prawie jakby wcale nie istniała. Utrzymywała ten sposób czytania wiara w skuteczność t. zw. formalnego kształcenia, które podług ówczesnego mniemania najściślej z nauką języków starożytnych było połączone. Dopiero zwrot ku psychologii w ostatnich czasach także w umiejętności filologicznej otworzył oczy na niestosowność tego postępowania i przywrócił treści starożytnych autorów przynależne jej prawa.

W wiekach średnich doznała lektura starożytnych autorów znacznego ograniczenia, przeważnie podług haseł wypowiedzianych przez św. Augustyna. Stosuje on do świeckiej uczoneści cytat z Terencjusza »ne quid nimis«, a ponadto wypowiada tak często powtarzane słowa: »melius est reprehendant nos grammatici, quam non intelligant populi«<sup>1</sup>. Język łaciński stał się językiem kościoła, dyplomacji i uczoneści. Panowanie jego było tak ogólne, że wyparł język grecki. Grzegorz Wielki, pomimo, że dłuższy czas jako pełnomocnik papieża bawił w Konstantynopolu, mówi o sobie, że jest »linguae graecae nescius«. Zakres czytanych autorów znacznie się uszczuplił, a miejsce ich zajęła lektura Piśma św., o którym św. Hieronim z uszanowaniem się wyraża, że nawet jego »verborum ordo mysterium est«. Jak świecka wymowa dała pochop do duchownej homiletyki, tak świecki sposób interpretacji wywołał teologiczną egzegezę, przesiąkniętą nieraz niezbyt sympatycznym mistycyzmem. Kształcenie jednak na starożytnych autorach nie ustało, a nawet w niektórych szkołach klasztorach wcale poważne miało rozmiary.

Z natury rzeczy wypada, że nauka języka łacińskiego musiała w średnich wiekach doznać zmiany przez to, że uczono się łaciny jako języka obcego. Wspomnienia z czasów szkolnych mnicha klasztoru w Reichenau, Walafrida Strabona, z dziewiątego wieku opisują molozną drogę nauki języka łacińskiego<sup>2</sup>. Po wstępnej nauce czytania i pisania rozpoczynała się nauka gramatyki, która obejmowała cztery kursy. W lekturze, w której uwzględniano również Pismo św. i chrześcijańskich pisarzy, jak literaturę świecką, chodziło o wprawianie

<sup>1</sup> *De doctr. christ.* 2. 39 oraz 3. 7.

<sup>2</sup> Kellner, *Skizzen aus der Erziehungsgeschichte*, I. 133 i t. d. Wydane w Sprawozdaniach gimn. benedyktyńskiego w Maria Einsiedeln w Szwajcarii na rok 1856 i 57.

w prawidła gramatyczne. Lektura była po części podporządkowana celowi gramatycznemu. Między językiem ojczystym a łacińskim nie starano się budować pomostu. Nauka rozpoczynała się od uczenia się na pamięć zwrotów potrzebnych przy rozmowie łacińskiej, bardzo rychło młodzież mówiła między sobą po łacinie, jako podręcznika używano łacińskiej gramatyki Donata, a później Aleksandra de Villa Dei. Jak wszystkie prawie wyzwolone sztuki średniowieczne, tak i gramatyka wraz z lekturą znaczną część swej działalności musiała oddać na usługi teologii t. j. służyć do objaśniania Pisma św. Z tego też głównie powodu twierdzi teoretyk pedagogiczny średnich wieków Hrabanus Maurus, że gramatyki nie powinno brakować w żadnej chrześcijańskiej szkole. Zmniejszony zakres lektury, wyzyskiwanie jej w celach raczej technicznych, jako też okoliczność, że traktowano ją w szkołach o niższym w ogólności ustroju umysłowym, spowodowały obniżenie jej znaczenia w czasach, które dla ogólnej historii są wiekami średnimi, ale dla narodów interesowanych wiekami kiełkującej kultury.

Średnie wieki dały nam kanon lektury, dość oryginalny, szkoda tylko, że zbyt ogólnikowo wyrażony. Autorem jest Hugon od św. Wiktora, kierownik szkoły zakonu Augustjanów w Paryżu. Jest on zawarty w dziele *Didascalicon* albo *Eruditio didascalica* t. j. hodegetyce wiedzy, w której Hugon podjął się mozolnej, co prawda, i niewdzięcznej pracy skodyfikowania średniowiecznej uczoneości<sup>1</sup>. Przy swoim wybitnem zamiłowaniu do filozoficznej spekulacji rzucił Hugon od św. Wiktora<sup>2</sup> kilka ogólnych myśli co do lektury, nie zapuszczając się w szczegóły. Czynność przy lekturze musi się według niego rozciągnąć na trzy rzeczy: 1. słowo, 2. myśl, 3. wytłumaczenie. Przez słowo rozumie zewnętrzną formę wyrażenia, a więc konstrukcję. Myśl jest to najbliższe znaczenie, wpływające bezpośrednio z wyrazów. Wytłumaczenie jest głębszem zrozumieniem, które się zyskuje przez objaśnienie.

Porządek lektury jest następujący: naprzód zrozumienie słowne, potem myśli, a w końcu wytłumaczenie właściwego znaczenia. Kanon ten, w zasadzie słuszny, niepotrzebnie rozdziela pierwszą od drugiej części, ponieważ psychologiczna droga rozumienia lektury,

---

<sup>1</sup> Migne, *Patrologia latina* tom 176. Meyer, *Ausgewählte Schriften von Columban, Alkuin etc. Hugo von Sankt Victor* w „Biblnot. der kathol. Paed.“. Freiburg 1890 tom III, 9.

zwłaszcza obcojęzycznej, jest ta, że zrozumienie słowne popiera zrozumienie myśli, ale na odwrót zrozumienie myśli ułatwia zrozumienie słowne, czyli rozumienie konstrukcji. Jaką zaś lekturę Hugon miał na myśli, to wynika z tego ustępu jego dzieła, w którym mówi o sztukach właściwych i dodatkowych. Właściwymi sztukami, torującymi duchowi drogę do filozoficznej prawdy, są sztuki objęte *trivium* i *quadrivium*. Poezja jest tylko dodatkiem filozofji, a utwory poetów dotyczą tylko jednego lub drugiego zagadnienia filozoficznego. Uczonym można być bez owych dodatkowych sztuk, za to one same nie prowadzą do doskonałości. Przy takim pojmovaniu poezji i pięknej literatury, kanon jego najmniej był obliczony na cel, któremu służyły kanony starożytne i jezuicki.

Humanizm nie wywołał na razie w technice lektury starożytnych autorów takiego przewrotu, jakiego by się po zapale przedstawicieli tego nowego kierunku myślenia i wykształcenia można spodziewać, bo był udziałem tylko kilku wybranych umysłów, które po humanistyczne wykształcenie musiały spieszyć aż poza Alpy. Język grecki został dla wielu humanistów t. zw. greką, a więc dziedziną wiedzy albo wcale nie znaną, albo tylko niedokładnie znaną. Wielu magistrów nie opuszczało dawnego sposobu kształcenia młodzieży. Przecież Reichling przeprowadził dowód, że równocześnie z nowymi humanistycznymi gramatykami przedrukowywano *Doctrinale* Aleksandra de Villa Dei, a nawet znalazł ślad, że około r. 1850 jeszcze we Włoszech drukowano Aleksandra<sup>1</sup>. Z tem wszystkim ciętem piórem prowadzona walka z t. zw. średniowieczną barbarją, naigranie się ze średniowiecznej łaciny<sup>2</sup>, domaganie się czystego języka łacińskiego, stawianie elokwencji łacińskiej jako szczytu wszelkiego wykształcenia, biadanie nad »publicum et commune malum«, że ludzie nie mówią językiem łacińskim jako rodowitym, lecz że trzeba »istud malum corrigere industria«, uogólniły wreszcie podniesienie studjów humanistycznych po szkołach łacińskich, zwanych wówczas gimnazjami. Średniowieczną łacinę, która miała swoją rację bytu, zarzucono, a znajomość starożytnego języka zaczęto czerpać z lektury. Murnelius dowodzi, że nauka gramatyki nie może istnieć dla siebie, ale może być chyba tylko propedeutyką dla poznania

<sup>1</sup> *Monumenta Germaniae paedagogica*. Berlin 1893 tom XII. str. 89 itd.

<sup>2</sup> n. p. magister erit venire (der Lehrer wird kommen). Wimpfeling *Isidoneus germanicus* rozdz. 18.

literatury starożytnej. Właściwym celem nauki języka łacińskiego jest rozczytywanie się w literaturze łacińskiej, bo ta zawiera wszystko, co jest godne wiedzy<sup>1</sup>. Podobnie Erazm z Roterdamu naukę języków starożytnych poleca zaczynać od nauki gramatyki, ale radzi dawać mało reguł, a znajomość języka wywoływać przez rozmowę i pilne czytanie autorów.

Dążność wskrzeszenia świata starożytnego, jeżeli nie w życiu, to przynajmniej w języku i literaturze, doprowadziła do t. zw. *imitatio*. Lektura stała się środkiem przyswojenia sobie potrzebnego do naśladownictwa materiału. Wszyscy humaniści, zabierający w tej sprawie głos, powtarzają: czytaj, wypisuj, zapamiętuj i powtarzaj sobie materiał językowy, zaczerpnięty z lektury, abyś go mógł użyć we własnych elaboratach. Najdobitniej tę zasadę wypowiedział scholarcha strasburski, Jan Sturm. Erazm z Roterdamu radzi sobie podkreślać słowa, wyrażenia, zwroty, przysłowia, sentencje, spisywać je *pro memoria* w osobnych zeszytach, pisać na drzwicach, ścianach, szybach, robić tabele, któreby wisiały na ścianach sypialnego pokoju, tak aby oczy się z nimi spotykały zaraz po przebudzeniu.

W czasach humanistycznych najdokładniej sprawę lektury omówił Erazm z Roterdamu w swoim praktycznym traktacie *de ratione studii*. Od nauczyciela wymaga ogromnego odczytania. Nauczyciel powinien podług niego znać całą literaturę, lepiej bowiem, że jeden wszystko przeczyta, jak żeby każdy z osobna wszystko musiał czytać. Skromniejsze są wymagania Erazma co do obszaru lektury uczniów, Hołdując późniejszemu gustowi starożytności, wymaga z greckich autorów znajomości Lukiana, Demostenesa, Herodota, Arystofanesa, Homera, Eurypidesa, żałując, że nie zachowały się utwory Menandra, którego (widocznie za Kwintyljanem) w pierwszej linii młodzieży by polecił — z łacińskich Terencjusza, w danym razie Plauta, Wergiljusza, Horacego, Cyncerona, Cezara i ewent. Salustjusza. Co zaś do samego sposobu objaśniania autorów, potępia zakorzeniony za jego czasów zwyczaj przeładowywania interpretacji wszelkiego rodzaju uwagami, które tylko w luźnym stoją związku z czytaniem miejscem. Interpretacja ma się ograniczyć do tego, co do objaśnienia odnośnego miejsca jest koniecznym.

Kanon interpretacyjny Erazma jest dość obfity. Nauczyciel powinien rozpocząć od krótkiej charakterystyki mającego się czytać

<sup>1</sup> *Scoparius in barbariei propugnatores et osores humanitatis, Coloniae 1518.*

autora, następnie mówić o korzyści i przyjemności traktowanego przez niego przedmiotu, potem objaśnić nominalne znaczenie przedmiotu. A więc, zabierając się do lektury Terencjusza, ma nauczyciel opowiedzieć życie Terencjusza, scharakteryzować jego talent poetycki i sposób pisania, potem wyłożyć korzyść lektury komedji i objaśnić wyraz »komedja«, jako też jej rodzaje. Zanim przejdzie do szczegółów, a więc do właściwego czytania, ma podać krótką i przejrzystą treść utworu, wykazać jego właściwości i dać ogólny podział. Jest to przygotowawczy wstęp, który aż do naszych czasów stale w technice lektury szkolnej był zastosowywany. Odbiciem jego są widocznie przepisy, tyżące się lektury Terencjusza, u pedagoga siedemnastego wieku Wolfganga Ratichiusa. Prócz życiorysu autora, bardzo wiele wiadomości, które Erazm każe wprost jako wstęp podawać nauczycielowi, my dzisiaj z uczniami wyluszczamy z lektury, nie chcąc przez wstęp odbierać lekturze interesu i spodziewając się większej korzyści, jeżeli młodzież prowadzimy od analitycznego poznania autora do syntezy.

W szczegółach zaś postępowanie przy lekturze dotyczy podług Erazma następujących punktów: zwraca się uwagę uczniów na piękne miejsca, na starożytne albo nowsze wyrażenia, na wpływ języka greckiego, na niejasne i opisujące wyrażenia, na derywacje i złożenia wyrazów, na właściwości ortograficzne, gramatyczne, na retoryczne figury, na upiększenia stylistyczne i zepsute miejsca. Potem dla porównania, wykazania zależności, naśladownictwa i wpływu używa się miejsc równoległych, co jest tem potrzebniejsze, że literatura łacińska przeważnie opiera się na greckiej. Wreszcie z przeczytanego utworu trzeba wyciągnąć naukę moralną i polecić młodzieży moralność. Sposób czytania autorów, polecany przez Erazma, jest po części echem kanonu starożytnego. W zastosowaniu do naszych wyobrażeń o celu lektury szkolnej jest on za wysoki. I tak krytyka tekstu należy bezwzględnie do lektury filologicznej w uniwersytecie. Dalej niema w nim miejsca dla tłumaczenia, ponieważ przy tak forsownej nauce języków starożytnych, zwłaszcza łacińskiego, jaka panowała w czasach humanistycznych, tłumaczenie było zbyt cenne. Tłumaczenie ma w naszych szkołach podwójny cel t. j. obok zrozumienia tekstu starożytnego ma także podnosić znajomość języka ojczystego, a tego Erazm jako *lingua barbara* wcale nie uznaje. Co do pouczenia moralnego, odpowiadającego: *κρητικόν* Dionyzjusza Thraxa, wypowiada Erazm dziwne zapatorywanie. Dla

Erazma literatura starożytna jest wzorem moralności. W utwory, któreby moralność młodzieży mogły narazić na szwank, sztuka interpretacyjna powinna włożyć ideę moralną. Nauczyciel ma sobie wziąć za wzór Eustatjusza alegoryczną interpretację utworów homerowych. Tak więc Erazm nie waha się z młodzieżą czytać *Eklogi II* Wergiljusza, ale podsuwa jej moralną, choć nieprawdziwą, tendencję. Ekloga ta ma za przedmiot stosunek płciowy między *εισπνήλας* a *αἴτης*, który zwłaszcza na gruncie doryckim otrzymał pewną sankcję zwyczaju, Erazm tymczasem każe tłumaczyć młodzieży, że Wergiljusz uwydatnił w tym utworze niestałość i niemożliwość przyjaźni między ludźmi o nierównych warunkach życia. Korydon jest wieśniakiem, Alexis mieszkańcem miasta, Korydon pasterzem, Alexis dworakiem, Korydon niewykształconym, Alexis wykształconym, Korydon starszym mężczyzną, Alexis młodzieńcem, Korydon brzydkim, Alexis pięknym. Sens moralny, wypływający z lektury tej eklogi, jest podług Erazma taki: jeżeli chcesz być kochanym, wybierz sobie za przyjaciela człowieka o równym charakterze.

W takim stanie zastała lekturę szkolną pedagogika jezuicka. Nie zajmowała się ona psychologiczną stroną wychowania, prostą, bo czysto religijną, była u jezuitów etyka pedagogiczna, ale główna zaleta tej pedagogiki jest w uchwyceniu wykształcenia humanistycznego w praktyczne kształty. Pedagogika jezuicka wierzy w to święcie, że studja humanistyczne przyczyniają się nie tylko do uszlachetnienia jednostki, ale że są także podporą całych państw<sup>1</sup>. Ta wiara w skuteczność humanizmu, połączona z zapałem pedagogicznym członków zakonu, jakiego wówczas u nauczycieli świeckich w krajach katolickich nie było<sup>2</sup>, powodowały jezuitów do ciągłego doskonalenia praktycznych form wykształcenia. Stworzyli oni w krajach katolickich szkoły średnie o humanistycznej podstawie wykształcenia. Jako *beati possidentes* stanęli na tej zdobyczy, niechętnie dopuszczając do swoich szkół realizm siedemnastego wieku, lecz spopularyzowanie szkolnego humanizmu jest ich zasługą.

W czasie rozwijania się szkolnictwa jezuickiego, na wiele lat przed *Ratio Studiorum*, jezuita hiszpański Perpinianus następujące poleca postępowanie przy lekturze<sup>3</sup>. Autorów starożytnych na niższym

<sup>1</sup> Sacchini, *De ratione libros cum profectu legendi libellus*. Wstęp.

<sup>2</sup> Possevin, *De cultura ingeniorum* cap. 40.

<sup>3</sup> Petri Joannis Perpiniani *Orationes*: Mowa o kształceniu młodzieży w łac. i gr. języku, ustęp 7.

stopniu trzeba objaśniać w sposób najprostszy, używając do tego języka ojczystego. Objaśnianie powinno dotyczyć więcej języka, niż treści. Uczniowie mają z lektury uczyć się zwrotów, a nauczyciel wprawiać w ich zastosowanie przez poddawanie im w języku ojczystym ustępów do tłumaczenia na łacinę. Na wyższym stopniu objaśnianie ma się odbywać po łacinie i uwzględniać także treść. W tym celu ma nauczyciel dla objaśnienia słowa i zdania autora zastępować innemi zdaniami i zwrotami, które myśl jaśniej określają. Przy lekturze poetyckiej powinien nauczyciel wykazywać dykcję poetycką, przy historycznej historyczną, przy retorycznej retoryczną i to, co w nich jest wspólnem. Wiadomości z historii, starożytności i mitologii, o ile są potrzebne do zrozumienia treści, wypada przy lekturze uwzględnić. Dopóki uczniowie uczą się jeszcze gramatyki, lektura powinna zwracać uwagę na zastosowanie prawideł u czytanych pisarzy. Lepiej, że dla wprawienia prawideł nauka staje się nudną, niż żeby tak ważną rzecz miała zupełnie pomijać. Skoro uczniowie dojdą już do pewnej wprawy, nauczyciel powinien zupełnie zarzucić język ojczysty i podnosić poziom objaśnień językowych i rzeczowych. Objaśnienia gramatyczne powinny zupełnie ustać, chyba przy rzadkich zjawiskach wolno zbaczać ku gramatyce. Za to występuje na tym stopniu na pierwszy plan objaśnienie techniki poetyckiej i retorycznej. Co do tekstu trzyma się Perpinianus jeszcze średniowiecznego zwyczaju. Uczniowie odpisują w domu kaligraficznie i ortograficznie ustępy mających się czytać autorów. Między wierszami powinni zostawić dużo miejsca, a zeszyt opatrzyć szerokim załamkiem, jako też zostawić wolne miejsca pod tekstem. Między wierszami wpisują nad odpowiednimi miejscami opisujące objaśnienia poszczególnych wyrazów i całych zdań: zwroty, objaśnione przez nauczyciela osobnemi przykładami, umieszczają na załamku, a treść poszczególnych książek, dyktowaną przez nauczyciela, w miejscu wolnem pod tekstem. Rozmiary tych not zmniejszają się z wzrastającą wprawą uczniów.

Perpinianus miał wyrzeć, jak biograf jego Gaudeau twierdzi, wpływ na redakcję *Ratio Studiorum*. Był on jednym z trzech sędziów przy pierwszym uroczystem rozdaniu nagród w *Collegium Romanum*, a zredagowane przy tej sposobności przez niego prawa rozdawania nagród dostały się prawie niezmienione do *Ratio Studiorum*. Na kanon lektury, zawarty w *Ratio Studiorum*, nie wywarł on jednakże widocznego wpływu. Jego uwagi, jako zbyt ogólne, nie wydawały się

redaktorom *Ratio Studiorum* wystarczające. *Ratio* ma zawsze na celu dawanie jasnych przepisów, któreby umożliwiały dydaktyczne działanie nauczycielom rozpoczynającym praktykę bez wielkiego poprzedniego przygotowania. Dla tego kanon lektury, podany przez *Ratio*, jest niezależny od kanonu Perpiniana. Jedno jednakże tym dwom kanonom jest wspólne t. j. uwzględnianie, choć w szczupłym zakresie, przy interpretacji języka ojczystego. Że przy lekturze starożytnej już poprzednio pomagano sobie językiem ojczystym, jest rzeczą bardzo prawdopodobną, lecz dopiero w jezuickich podręcznikach znajdujemy o tem wyraźne wzmianki<sup>1</sup>.

Wspólne przepisy dla nauczycieli niższych studjów (§ 27) polecają następujący przebieg lektury: 1. Nauczyciel czyta w związku cały ustęp, jeżeli nie jest za długi. 2. Objaśnia pokrótce treść i, gdzie potrzeba, związek z poprzedzającym. 3. Czyta każde zdanie osobno i, jeżeli objaśnienie prowadzi po łacinie, objaśnia trudniejsze konstrukcje, łączy jedno zdanie z drugim i tłumaczy znaczenie nie przez proste opisanie, a więc przez podsuwanie innego wyrazu łacińskiego za wyraz tekstu, lecz przez rzeczywiste wytłumaczenie w zdaniu łatwo zrozumiałem. Jeżeli zaś tłumaczy w języku ojczystym, zachowuje, ile możliwości, szyk wyrazów, »bo tak przyzwyczajają się ucho do rytmu«. Jeżeli język ojczysty nie pozwala na takie gołosłowne tłumaczenie, tłumaczy najpierw od słowa do słowa, a potem zgodnie z duchem nowożytnego języka. 4. Daje zastosowane do każdej klasy uwagi. Te uwagi może wplatać w poprzednie objaśnienia, albo, przechodząc osobno w tym celu jeszcze raz tekst. Uwagi dyktuje nauczyciel albo częściami podczas objaśnienia, albo naraz po ukończeniu interpretacji. Późniejsza *Ratio* (z r. 1832) dodaje, że tak samo mniej więcej wypada prowadzić lekturę w języku ojczystym.

Na tle tych ogólnych przepisów zawiera *Ratio Studiorum* szczegółowy opis postępowania przy lekturze dla poszczególnych klas. Klasa pierwsza i druga (*infima* i *media classis grammaticae*) mają to samo postępowanie, z tą różnicą, że dla klasy pierwszej przepisane są cztery, a dla klasy drugiej siedm wierszy autora. 1. Nauczyciel czyta bez przerwy całe miejsce i podaje treść jego w języku łacińskim, 2. tłumaczy tekst słowo w słowo, 3. przechodząc konstrukcje,

---

<sup>1</sup> O objaśnianiu starożytnych autorów w języku ojczystym bardzo ogólnikowo mówi już humanista Ludwik Vives *De tradendis disciplinis* 1. 2.

wyказuje składnię czasowników i zastosowanie znanych już uczniom prawideł gramatycznych, daje niektóre łatwiejsze spostrzeżenia stylistyczne, objaśnia przenośnie na ogólnie znanych przykładach i dyktuje jeden albo dwa zwroty wraz z zadaniem, 4. jeszcze raz oddaje słowa autora w języku ojczystym. Zadanie domowe o czterech, względnie siedmiu, wierszach stanowi retrowersja, w której chodzi o zastosowanie reguł składni i naśladownictwo Cycerona.

Trzecia klasa (*suprema classis grammaticae*) ma nieco zmienne postępowanie. 1. Nauczyciel podaje zwięźle treść miejsca naprzód po łacinie, a potem w języku ojczystym. 2. Objaśnia każde zdanie z osobna po łacinie i w języku ojczystym. 3. Powtarza miejsce jeszcze raz, wybiera dwa lub trzy wyrazy, objaśnia ich znaczenie i etymologję, porównywając je z językiem ojczystym i zestawia analogiczne przykłady z tego samego autora. Prócz tego tłumaczy przenośnie, podaje wiadomości mitologiczne, historyczne i wszystko, co służy do t. zw. erudycji. W końcu daje poprawne tłumaczenie w ojczystym języku. Dyktowanie treści po łacinie, uwag, właściwości i zwrotów jest mu zostawione do woli. W związku z przerobionem miejscem autora dyktuje *pensum* do tłumaczenia w języku ojczystym w formie listu.

Ogólniej brzmią przepisy co do lektury w czwartej klasie (*humanitas*). Lektura ma głównie służyć do dokładniejszego poznania języka łacińskiego, ma zwracać uwagę na właściwe znaczenie wyrazów i etymologję, ma budować znajomość łacińskich zwrotów i uczyć naśladowania autora. Przy objaśnianiu mowy nauczyciel powinien zwracać uwagę na budowę retoryczną. Objaśnianie odbywa się po łacinie, ale *Ratio* pozwala używać do tego także języka ojczystego. *Ratio* zostawia nauczycielowi do woli zakończyć interpretację tłumaczeniem na ojczysty język, zalecając, aby to tłumaczenie było wzorowem. Zadania domowe są w pierwszym półroczu jeszcze tłumaczeniami z ojczystego języka na podstawie lektury, w drugim już samodzielnie pracami.

W najwyższej klasie (*rhetorica*) nauczyciel 1. tłumaczy znaczenie mowy albo utworu poetyckiego i daje krytykę różnych objaśnień, 2. podnosi sztukę kompozycji, a więc wyszukanie tematu, podział, sposób przedstawienia, zręczność argumentów i stosowność wystowienia, źródło, z którego mówca czerpie motywy przekonujące, wzruszające słuchaczy i zdobiące mowę, zastosowanie prawideł retorycznych i połączenie ich ze sobą, ujęcie argumentów

w słowne wyrażenia, 3. przytacza miejsca równoległe co do myśli i wyrażenia, używając do tego porównania nawet pisarzy ojczy-  
stych, 4. potwierdza wypowiedziane przez autora myśli sentencjami  
innych mędrców, 5. wyjaśnia czytane miejsce przytoczeniem wia-  
domości z historii, mitologii i innych dziedzin wiedzy, 6. zwraca  
uwagę na piękność poszczególnych wyrażeń<sup>1</sup>.

Powyższy kanon lektury dotyczy właściwie tylko nauczyciela  
jezuickiego. On interpretuje autora, on tłumaczy i objaśnia, gdy  
uczniowie słuchają, notują, zapamiętują sobie. Dla tego ta czynność  
jego nazywa się *praelectio*. Bo lekcja jezuicka składała się z dwóch  
równych co do czasu części. W pierwszej uczniowie przepowiadali,  
a nauczyciel słuchał. Nazywa się ten czas »dimidia hora, quae  
vulgo recitantibus tribuitur«. Reprodukacja przerobionego materiału  
była podług ówczesnego zapatrywania dydaktycznego tak dalece  
indywidualną produkcją, tak dalece dotyczyła tylko recytującego  
ucznia, że późniejszy teoretyk pedagogiczny zakonu jezuickiego, Ju-  
wencjusz, radzi podczas tego zatrudniać innych uczniów przez za-  
danie do opracowania krótkiego a łatwego tematu. W drugiej czę-  
ści lekcji, gdy nauczyciel interpretował, uczniowie przyjmowali wie-  
dzę, ale jej sami nie tworzyli. Co najwyżej, w celu utrzymania  
uwagi, nauczyciel pytał jednego lub drugiego ucznia, »si cuius aures  
peregrinari animadverterentur«. *Ratio* poleca<sup>2</sup> nauczycielom do-  
kładnie przygotowywać się na lekturę, obmyślić ją i spisać wykład.  
Przygotowanie zaś ma się rozciągać nie tylko na jedno miejsce,  
mające się interpretować w lekcji, ale na cały utwór. Uczeń je-  
zuicki, który przy samej lekturze był biernym, samodzielnie myślał  
tylko o tyle, że co dzień wypracowywał piśmienne *scriptum*, zadane  
na mocy lektury szkolnej. W ten sposób lektura jezuicka urzeczy-  
wistniała hasło humanistyczne *imitatio*. Uczeń uczył się naśladować  
czytanego autora, czyli wiedzę bierną w nauce języka zamieniał  
na czynną. Uczeń szedł w ślad za myślami starożytnej literatury,  
ale nie samodzielnie, lecz prowadzony na pasku przez nauczyciela.

Postępowanie podług kanonu jezuickiego ułatwiało uczniom  
zrozumienie autora, ale pozbawiało się działania pod względem for-  
malnego kształcenia. Uczeń kształcił się głównie na *scriptum*, ale  
to kształciło tylko t. zw. niższe władze umysłowe, szczególnie pa-

<sup>1</sup> Zebranie tych przepisów na mocy *Ratio studiorum* u Kropfa, *Ratio  
et via recte atque ordine procedendi in litteris humanioribus* 5. 2. 3.

<sup>2</sup> *Regulae communes* 27.

mieć. Uczeń uważny, który zapamiętał sobie *praelectio*, mógł poddyktowane z dnia na dzień *scriptum* dobrze zrobić, ponieważ przynosił gotowe zwroty i formy w swój elaborat. Lektura prowadzona była o tyle niepsychologiczną drogą, że treść podawał nauczyciel naprzód, a potem przechodził do szczegółów. Poznanie przychodzi do skutku *κατὰ μέρος* a nie *καθ' όλον*. Wypowiedzenie treści przed lekturą ułatwia poznanie, ale nie kształci. Ten sposób interpretacji utrzymał się aż do naszych czasów, a i dzisiaj w wydaniach Horacego, używanych w naszych szkołach, streszczenie wyprzedza przeznaczony do czytania ustęp. Uczeń, który, zabierając się do czytania ody Horacego, zna jej treść, czyta pręcej i łatwiej, bo szczegóły dostraja, nieraz nawet przez domysł, do znanej sobie całości, za to uczeń, który czyta tę samą odę bez streszczającego wstępu i po przeczytaniu jej przez wyłączenie niecharakterystycznych szczegółów dochodzi własną pracą umysłową do tego samego streszczenia, czyta mozolniej, ale z większą dla siebie korzyścią. Z operowaniem treścią przeczytanego ustępu łączy się ćwiczenie t. zw. wyższych władz umysłowych t. j. sądu, rozumu, rozsądku.

Jezuicki kanon lektury tworzy o tyle ważny postęp, że środkiem objaśnienia zrobił język ojczysty. Przez pierwsze cztery klasy język ojczysty jest używany mniej lub więcej do interpretacji autorów, dopiero w retoryce językiem interpretacji jest wyłącznie język łaciński. Tak więc pedagogika jezuicka objaśnia *ignotum per notum*. Ponieważ lektura jezuicka zgodnie z zapatrywaniem, ogólnie w czasach humanistycznych rozpowszechnionem, ma doprowadzić do *fari posse*, do *eloquentia*, dla tego tłumaczenie nie występuje na pierwszy plan, jak się to po części stało (niezupełnie słusznie) w naszych szkołach. W kanonie jezuickim tłumaczenie jest tylko środkiem zastosowanym z konieczności, który ustaje, skoro jest zbędny. Polecenie, żeby nauczyciel dawał na końcu wzorowe tłumaczenie, jest właściwie przy celu jezuickiej lektury nieuzasadnione. Prawda, że dobre tłumaczenie jest najlepszym objaśnieniem, ale przecież ostatecznym celem lektury w obcym języku może być tylko nie poprawne tłumaczenie, ale zrozumienie bez pomocy tłumaczenia. Przeto błędzą w naszych czasach nauczyciele, którzy przy lekturze tłumaczenie stawiają tak wysoko, że lekcja lektury staje się lekcją języka ojczystego, a przestaje być lekcją obcego języka<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Takie tłumaczenie poleca Czubek, *O tłumaczeniu*, w Spraw. gimn. św. Anny, Kraków 1884.

Przytoczony powyżej kanon jezuicki, który ma wiele wspólnych punktów z kanonami dawniejszemi, przetrwał kilka wieków i utrzymał się po części aż do naszych czasów. Jednakże praktyczny zmysł, jaki charakteryzuje szkolnictwo jezuickie, spowodował z czasem jeszcze jaśniejsze określenie szczegółów. Nastąpiło ono stosunkowo dość późno, bo w sto lat po wydaniu *Ratio Studiorum*. *Ratio* zawierała przepisy, ale brakło jej konkretnych wzorów, któreby opisane postępowanie ilustrowały. Niejako w myśl zasady Kwintyljana, że »cognitio fit per experimentum«, dał je francuski jezuita Józef de Jouveney, zwany Juwencjuszem, w książce wydanej w r. 1691 p. t. *Christianis litterarum magistris de ratione discendi et docendi*. Urzędowej sankcji udzieliła tej książeczce czternasta kongregacja jezuicka z r. 1696—97. Wyszła w nowem opracowaniu w r. 1703 p. t. *Magistris scholarum inferiorum Societatis Jesu de ratione discendi et docendi*<sup>1</sup>. Jak sam tytuł wskazuje, książeczka zawiera dwie odrębne części: w pierwszej kreśli autor przebieg studjów nauczycieli jezuickich, kładąc główną wagę na wykształcenie humanistyczne<sup>2</sup>, w drugiej daje przepisy pedagogicznego działania w szkole. Nas zajmują tylko ustępy, tyjące się lektury szkolnej.

Juwencjusz rozróżnia przy lekturze 5—6 części: 1. *argumentum*, 2. *explanatio* (zwana także *expositio*), 3. *rhetorica* — jest to nazwa nie dość ścisła, bo część ta zmienia się z każdym stopniem nauki językowej: w retoryce na tem miejscu daje się objaśnienia retoryczne, w *humanitas* poetyczne, a na wszystkich stopniach uwzględnia się składnię, 4. *eruditio*, 5. *latinitas*, 6. *mores*. Ostatnia część nie jest obowiązkową. Juwencjusz powiada o niej: »addi sexta potest, ut insinuetur, quod valebit ad mores informandos fovendamque pietatem, id vero si sponte se non offert, arcessere licebit etiam longius«. — Kanon przez siebie ustanowiony ilustruje Juwencjusz czterema wzorami, z których dwa służą dla najwyższej klasy, jeden dla najniższej i jeden średniej gramatyki.

Jako przykład dla najniższej klasy objaśnia Juwencjusz bajkę Fedrusa 1. 7. Ta krótka bajka brzmi:

<sup>1</sup> Książkę tę aż do r. 1880 przedrukowano dziewiętnaście razy. W Polsce wyszły trzy wydania. Pierwsze zaraz w r. 1703 w Warszawie, drugie, znane mi, w Lublinie 1746.

<sup>2</sup> »quanti semper litteras humaniores fecerit Societas nostra, nemini, qui eam norit, dubium esse potest«.

Personam tragicam forte vulpes viderat.  
 O quanta species, inquit, cerebrum non habet.  
 Hoc illis dictum est, quibus honorem et gloriam  
 Fortuna tribuit, sensum communem abstulit.

Bajkę objaśnia nauczyciel w ojczystym języku.

1. *Argumentum*. Nauczyciel powiada, co powiedział lis na widok maski. Jest to obszerne streszczenie, w którego miejsce w dzisiejszych czasach wstąpiło tłumaczenie. Czy *argumentum* poprzedza przeczytanie bajki i czy ono jest metryczne, nie dowiadujemy się.

2. *Explanatio* dotyczy konstrukcji, czyli raczej w tym przypadku zestawienia należących do siebie wyrazów i podania ich znaczeń. A więc: *vulpes* z tłumaczeniem, *viderat* z tłumaczeniem, *forte* z tłumaczeniem, *personam*. O *persona* powiada się, że ma dwa znaczenia: osoba, albo maska, używana na zapusty, przy tańcu, w teatrze, kiedy ludzie nie chcą się dać poznać, albo się pragną ukryć, albo występują z obcą twarzą — dla tego dodano *tragicam*. W ten sposób tłumaczy się na ojczysty język resztę wyrazów i to nie raz, lecz dwa, trzy razy, jeżeli okazuje się potrzeba.

3. *Grammatica*. Nauczyciel zaczyna znowu od początku i daje rozbiór gramatyczny pojedynczych wyrazów, a więc podaje deklinację, konjugację, tryby, czasy i t. d.<sup>1</sup> A więc: *vulpes* jest rzeczownikiem trzeciej deklinacji, jak *proles*, *clades*. Juwencjusz napomina, aby nauczyciel na wszystko przytaczał przykłady, ile możliwości, już uczniom znane, a potem przypominał prawidłą gramatyczne. — *Viderat* jest słowem w czasie zaprzeszłym, w trzeciej osobie liczby pojed. czasu teraźn.: *video*, *vides*, *videt*. Należy do konjugacji drugiej, jak: *doceo*, *doces*, *docet*. Czas przeszły: *vidi*, *vidisti*, *vidit*, — na to prawidłó. *Viderat* stoi w trzeciej osobie, ponieważ się odnosi do *vulpes*, imienia trzeciej osoby; na to prawidłó. Jeżeli potrzeba, objaśnia nauczyciel to prawidłó. — *Vulpes viderat forte* — tłumaczenie powtarza się. *Forte* jest przysłówkiem; — prawidłó: przysłówek jest częścią mowy i t. d. — *Quid viderat vulpes?* (powtarza się znowu tłumaczenie i w ogólności pyta się często, albowiem pytania podtrzymują uwagę), *viderat personam tragicam*. — *Persona*, *personae* jest rzeczownikiem pierwszej deklinacji, jak *Musa*, *Musae*. Czemu jest *personam*, a nie *persona*, czemu stoi w czwar-

<sup>1</sup> Tego rodzaju rozbiory gramatyczne były już znane w późniejszych czasach starożytności n. p. Priscjan napisał: *Partitiones duodecim versuum Aeneidos*.

tym przypadku? ponieważ jest zależne od słowa *viderat*, które wymaga 4 przypadku — na to prawidło. — *Viderat vulpes personam tragicam*. *Tragicam* jest 4 przypadek rodzaju żeńskiego od przymiotnika *tragicus, tragica, tragicum*, tak samo jak: *bonus, bona, bonum*. Czemu stoi w 4. przypadku, w rodzaju żeńskim, w liczbie pojedynczej? ponieważ się łączy z poprzedzającym rzeczownikiem t. j. *personam*. Prawidło brzmi: ilekroć przymiotnik łączy się z rzeczownikiem i t. d. — byłoby grubym błędem powiedzieć *personam tragica*, albo *tragicas*, ponieważ... znowu prawidło. W ten sam sposób przechodzi się resztę wyrazów.

4. *Eruditio*. Przy *vulpes* można wskazać na to, że lis jest chytrem zwierzęciem, można na ten temat opowiedzieć chłopcom jaką dowcipną historyjkę, albo przytoczyć przysłowie *cum vulpe vulpinandum*. — *Tragicam* daje sposobność popularnego wytłumaczenia, czem jest tragedia t. j. widowiskiem, w którym ludzie pod jakąś postacią przedstawiają jakąś czynność. — *Cerebrum* dostarczy sposobności wymienienia po łacinie różnych części głowy.

5. *Latinitas*. Nauczyciel zwraca chłopcom uwagę na przedstawienie wyrazów, wykazując, że szyk zmieniony jest piękniejszy niż zwyczajny. Jak *Pedrus* mówi *personam tragicam vulpes viderat*, tak i uczeń może powiedzieć *fratrem tuum nuper videram*, a to daleko piękniej brzmi, niż gdyby się powiedziało *videram tuum fratrem nuper*. Nauczyciel ma zjawiska językowe w czytanim ustępie ilustrować przykładami przystępnymi dla uczniów. — *Viderat* od *video*. Synonimy są *aspicio, intueor*. — *Personam* do tego przymiotnik *personatus, personata amicitia* (co prawda *personatus* w znaczeniu osobisty i *personata amicitia* osobista przyjaźń, nie należą do klasycznej łaciny). Synonimy są: *larva, larvatus*. — *Tragicam*. Tu nauczyciel ma powiedzieć, że wyraz ten znaczy także smutny, żałosny n. p. *mors tragica, tragica caedes*. Ćwiczenie piśmienne, które nauczyciel dyktuje w związku z przeczytanym ustępem, proponuje *Juwencjusz* następujące: »*tuum fratrem doctissimum nuper videbam: o quanta eruditio, dixi, mercedem non habet!*« Nauczyciel może z przeczytanej bajki wyciągnąć moralną naukę, że, komu natura dała piękność i bogactwo, temu często odmawia dowcipu i roztropności.

6. *Mores*. Samo zakończenie bajki daje sposobność do wytłumaczenia, o ile wyżej stoi zdrowy rozum i roztropność (a zwłaszcza chrześcijańska i ewangeliczna) od wszystkich innych, choćby najwspanialszych darów natury. Nauczyciel może na stwierdzenie

tego opowiedzieć uczniom jakąś małą powiastkę, którą powtarza jeden i drugi z lepszych uczniów w języku ojczystym albo po łacinie.

O wzorze powyższym można powiedzieć, że jest rozumnie przeprowadzony. Ponieważ szkoły jezuickie nie miały podręczników, któreby stopniowo dawały materiał językowy i uświadamiały z wolna zjawiska językowe, dla tego, chcąc nauczyć języka, chyba inaczej nie było można postępować. Lektura nie traciła przytem zupełnie swego literackiego znaczenia, chociaż oddawała wielką część swej istoty na cel poznania języka. Charakterystycznym jest utrzymywanie ścisłego związku między ekspozycją a kompozycją. Uczeń ma wycisnąć z lektury wszystko, co mu może posłużyć do własnej produkcji w języku łacińskim. Co do kompozycji wymagania Juwencjusza są bardzo skromne, bo podług naszych wyobrażeń z przeczytania bajki Fedrusa mogłoby powstać *scriptum* nieco obfitsze tak co do treści, jak co do formy. We wzorze Juwencjusza odnajdujemy z łatwością części lektury dzisiejszej na najniższym stopniu. *Argumentum* jest naszym tłumaczeniem, albo napisem w ojczystym języku do ustępów łacińskich, *explanatio* — konstruowaniem i wokabularzem, *latinitas* — po części wokabularzem. *Grammatica* jest u nas przeniesiona w część gramatyczną nauki języka łacińskiego. *Eruditio* i *mores* są to nasze przygodne pouczenia przy sposobności lektury. Co do *eruditio* — Juwencjusz wychodzi po za naszą praktykę. Gdy my pouczenia realne dajemy tylko o tyle, o ile są potrzebne do wytłumaczenia odnośnego miejsca, zostawiając zaokrąglenie realnych wiadomości szczegółowej nauce przedmiotów naukowych i innej lekturze, Juwencjusz wciąga do nich rzeczy heterogeniczne. Juwencjusz części głowy tłumaczy przy lekturze, ponieważ nie może się spodziewać, że młodzież będzie miała sposobność nauczenia się anatomji głowy przy nauce zoologii.

Jako wzór dla klasy drugiej (a czwartej jezuickiej) podaje Juwencjusz objaśnienie Cycerona *Cato* 6. 17. Miejsce do brzmi:

„nihil igitur afferunt, qui in re gerenda versari senectutem negant, similesque sunt ut si qui gubernatorem in navigando nihil agere dicant, cum alii malos scandant, alii per foros cursent, alii sentinam exhauriant, ille autem clavum tenens quietus sedeat in puppi. Non facit ea, quae iuvenes, at vero multo maiora et meliora facit. Non enim viribus aut celeritate corporum res magnae geruntur, sed consilio et auctoritate et sententia, quibus non modo non orbari, sed etiam augeri senectus solet“.

W tekście przytoczonym przez Juwencjusza brakuje wyrazu *velocitatibus* przed *aut celeritate*. Ponieważ wydanie Orelli-Baiter nie

podaje do tego miejsca żadnej różnicy tekstów, wyraz ten w tekście jezuckim widocznie umyślnie został opuszczony, ażeby ułatwić uczniom zrozumienie i usunąć tautologję. Teksty starożytnych pisarzy nie były dla jezuitów świętością nienaruszalną, owszem zmieniano je, zwłaszcza, aby »sint ab omni obscoenitate expurgati«.

1. Argumentum. Nauczyciel streszcza miejsce jako osłabienie pierwszego argumentu przeciw starości t. j. że odwodzi od działania. Cynceron przyrównywa starca do sternika, a młodzież do majtków. Jak sternik, chociaż siedzi spokojnie przy sterze, podczas gdy majtkowie się krzątają, nie jest beczynny, tak też i starość jest czynną, chociaż czynność jej jest innego rodzaju, aniżeli młodzieży. Tę treść ma nauczyciel wyłożyć w języku ojczystym i po łacinie, i powtórzyć kilka razy, zmieniając za każdym razem wyrażenia. O jedną klasę wyżej wystarczy podać treść tylko po łacinie.

2. Explanatio. *Nihil igitur afferunt.* — *Nihil afferunt* tyle znaczy, co *nihil probant, nihil evincunt* (z dodaniem tłumaczenia tych wyrazów). — *Igitur* wskazuje na to, że to zdanie łączy się z poprzedzającemi myślami Cynceron chce powiedzieć, że z przykładów co dopiero przytoczonych okazuje się, iż niczego nie dowodzą ci, »qui in re gerenda versari senectutem negant« t. j. którzy sądzą, że starcy do niczego nie są zdolni. — *Similesque sunt:* ci, którzy starców pomawiają o beczynność, podobni są do ludzi twierdzących, że sternik nic nie robi, bo siedzi sobie spokojnie na tyle okrętu, podczas gdy inni biegają tu i tam. — *Gubernator* tyle znaczy, co *magister, rector navis*, zwany także *navita, nauclerus*. — *Cum alii malos scandant* t. j. wstępują od spodu masztów na wierzchołek; *malus, mali* jest pień drzewa, który się ustawia w środku okrętu, na którym wiszą poprzeczne drągi, zwane *antennae*, obwieszone żaglami. Majtkowie wchodzą na maszty, aby okręcić i przymocować reje. — *Alii per foros cursent* = *alii crebro currant per foros* — *Fori* są poprzeczne drewna w samym okręcie i ławy, na których siadają wioslarze, nazywają się inaczej *transtra*. — *Cursent:* *curso, cursas, cursare* jest słowem częstotliwem, mówi się także *cursito*. — *Alii sentinam exhauriant.* *Sentina* jest spód okrętu, w który przecieka woda morska przez szpary boków i z którego się ją wypompowuje. *Ille autem* t. j. sternik. — *Clavum tenens, clavus* jest to samo, co *gubernaculum*. — *In puppi, puppis* jest tył okrętu, w którym jest umieszczony ster, przód nazywa się *prora*. — *Non facit etc.* stanowi drugą część czytanego ustępu, w której Cynceron mówi, że

starecy dokonywają ważniejszych i lepszych czynności, niż młodzież. Jest to niejako odpowiedź na zarzut przeciwnika: mógłby ktoś powiedzieć, że starcy nie robią tego, co robią młodzi; na to odpowiada Cynceron: przeciwnie, robią rzeczy ważniejsze i lepsze, jakby mówił: prawda, nie robią tego, co młodzież, ale etc,

3. *Eruditio*. W tej części może nauczyciel podać szczegóły o żegludzie i budowie okrętów, o sposobie przemawiania w senacie i t. d.

4. *Latinitas*. Przy *nihil afferunt* nauczyciel tłumaczy różne znaczenia słowa *affero*, każe zapamiętać sobie wyrażenie *versari in rebus gerendis*, łącząc je z *nihil agere. aliud agere, hoc agere*. — *Cursent*, wytłumaczenie, czem jest słowo częstotliwe, należy do poprzedzającej klasy, na niniejszym stopniu nauczyciel odświeży to, czego się młodzież w poprzedzającej klasie nauczyła. Nauczyciel wyłoży, co właściwie znaczy *cessare*, i połączy z tem pokrewne znaczeniem słowa: *feriari, otiari* i t. d., wykazując różnice na przykładach.

5. *Mores*. Życie ludzkie podobne jest do żeglugi, tak samopanowanie. Królowie są sternikami, a więc należy im się od nas posłuszeństwo. Przedewszystkiem zasługują na spamiętanie z przeczytanego ustępu następujące słowa: »res magnae non geruntur viribus, sed consilio«. Zdanie to uczniowie powinni sobie wypisać, albo można je wpleść w zadanie. Jeżeli do zdziałania wielkich rzeczy potrzebną jest rozważa, to tem potrzebniejsza jest uczciwość i cnota. Przykładów na to może dostarczyć historia starożytna albo nowożytna, dobranych stosownie do poziomu umysłowego młodzieży.

W powyższym wzorze pominiętą została zupełnie część zwana *Rhetorica*, czyli właściwie odpowiadająca temu stopniowi *Grammatica*. Na klasę drugą przypadała z gramatyki nauka o składni, a odnośne miejsce Cyncerona nie dawało sposobności do syntaktycznego pouczenia. Objasnienie gramatyczne dotyczy się tylko słowa częstotliwego *cursare*, a to zostało pomieszczone pod *Explanatio* i *Latinitas*. Pod *Eruditio* wymaga Juwencjusz pouczenia co do budowy okrętu i sposobu przemawiania w senacie. Pierwsze jest konieczne potrzebne, bo stosunek między czynnością sternika a czynnością reszty majtków, na którym Cynceron oparł swoją argumentację, staje się dopiero wtedy zrozumiały, jeżeli młodzież zna budowę statku. Dzisiejszy nauczyciel przyniosłby na lekcję model okrętu, albo w braku jego obraz, albo wyrysowałby przynajmniej okręt na

tablicy, Juwencjusz nie zna widocznie jeszcze t. zw. nauki pogładowej, chociaż *Janua linguarum* Komeńskiego, łącząca w sobie naukę rzeczy z nauką języka łacińskiego, w niektórych jezuickich kolegjach we Francji była zaprowadzoną. Jeżeli Juwencjusz pod *Eruditio* wymaga także pouczenia co do sposobu przemawiania w senacie, wyobraża sobie widocznie senat jako najstosowniejsze miejsce dla działalności starców. Jednakże omówienie postępowania parlamentarnego byłoby ekskursem, bardzo luźno łączącym się z treścią odnośnego miejsca Cycerona.

Dla retoryków daje Juwencjusz dwa wzory. Pierwszy obejmuje wstęp do drugiej mowy Cycerona przeciw Antonjuszowi. Miejsce to brzmi:

„Quonam meo fato, patres conscripti, fieri dicam, ut nemo his annis viginti rei publicae fuerit hostis, qui non bellum eodem tempore mihi quoque indixerit? Nec vero necesse est quemquam a me nominari. Vobiscum ipsi recordamini. Mihi poenarum illi plus, quam optarem, dederunt, te miror, Antoni, quorum facta imitere, eorum exitus non perhorrescere. Atque hoc in aliis minus mirabar. Nemo illorum inimicus mihi fuit voluntarius: omnes a me reipublicae causa lacessiti. Tu ne verbo quidem violatus, ut audacior, quam Catilina, furiosior, quam Clodius viderere, ultro me maledictis lacessisti, tuamque a me alienationem commendationem tibi ad impios cives fore putavisti. Quid putem? contemptumne me? Non video nec in vita, nec in gratia, nec in rebus gestis, nec in hac mea mediocritate ingenii, quid despiciere possit Antonius. An in senatu facillime de me detrahi posse credidit? qui ordo clarissimis civibus benefestae rei publicae testimonium multis, mihi uni conservatae dedit. An decertare mecum voluit contentione dicendi? Hoc quidem beneficium est. Quid enim plenius, quid uberius, quam mihi et pro me et contra Antonium dicere? Illud profecto est. Non existimavit sui similibus probari posse se esse hostem patriae, nisi mihi esset inimicus“.

Metodyczna jednostka stosownie dobrana: wstęp jest niezadługi i stanowi całość pod względem treści.

1. Argumentum. W kilka dni po pierwszej mowie odpowiedział Cyceronowi Antonjusz. Niniejsza druga mowa Cycerona jest odpowiedzią na odpowiedź Antonjusza. Miejsce interpretowane jest wstępem. Juwencjusz każe rozróżnić trzy części wstępu: Cyceron oświadcza, że ściągnął na siebie wielu nieprzyjaciół, ale wszystkich przewyższył w zaciętości Antonjusz, powodem zaś tego wrogiego usposobienia jest przekonanie Antonjusza, że jako wróg ojczyzny musi być wrogiem Cycerona — w ten sposób przygotowuje mowca słuchaczy na zaczepki wymierzone przeciw Antonjuszowi. Jednakże streszczenie Juwencjusza nie bardzo szczęśliwe, boć trzy części wstępu nie dość dobitnie się odrzynają, a myślą przewodnią.

jego jest po prostu: wróg rzeczypospolitej i dobrego porządku jest zarazem wrogiem Cyncerona.

2. *Explanatio*. Juwencjusz powiada o niej: »in rhetorica ornator esse debet et uberior«. *Quonam meo fato fieri dicam?* można rozumieć podwójnie: urodziłem się pod tak nieszczęśliwą gwiazdą, że ciosy zwrócone przeciwko ojczyźnie dosięgają mnie jednego, albo: uważam to sobie za wielkie szczęście, że wrogowie ojczyzny rozpoczynają wojnę odemnie. W obu rozumieniach słowa te są poleceniem dla mówcy, jednając mu albo współczucie, albo miłość. — *His annis viginti* t. j. od mego konsulatu, który przypadł na r. 690 przed zał. Rzymu. — *Nec vero necesse est a me quemquam nominari, vobiscum ipsi recordamini* t. j. Katylina, Klodjusz, Piso, Gabinjusz i t. d. — *Mihi poenarum illi plus quam optarem dederunt*, rzeczpospolita pomściła się na nich srożej, niżbym mógł tego wymagać. — *Quorum facta imitere — facta*, gwałty, nienawiść, występki. — *Exitus* hańbiące wyroki senatu, śmierć. — *Atque hoc in aliis minus mirabar* t. j. wypowiedzenie mi wojny, rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich. — *Nemo illorum mihi inimicus fuit voluntarius*, z własnego popędu, na mocy wewnętrznej krewkości, albo przyrodzonego usposobienia, albo w przewidywaniu jakiejś korzyści. — *Lacessiti omnes a me*, ponieważ odkryłem ich występki, rozbiłem ich szkodliwe usiłowania. — *Tu ne verbo quidem violatus* żadnem ostrzejszem słowem. — *Tuam a me alienationem commendationem tibi ad impios cives fore putavisti*, wyrazy należą do siebie: *putavisti alienationem a me tuam fore tibi commendationem ad impios cives*, sądziłeś, że znajdziesz większe uznanie u niegodziwców, jeżeli się okażesz moim wrogiem. — *Quid putem?* co mam uważać za powód twej nienawiści? — *Contemptumne me?* czyż mam sądzić, że pogarda mej osoby była powodem nienawiści? — *An decertare mecum voluit contentione dicendi?* czyż powodem wystąpienia Antonjusza była chęć zmierzenia się ze mną we wymowie?

3. *Retoryka*. Ponieważ lektura dotyczy wstępu jednej z najznakomitszych mów Cyncerona, a wstęp jest częścią mowy, która przygotowuje słuchacza i stara się pozyskać jego przychylność, uwagę i daje mu potrzebne pouczenie, dla tego wypada to wszystko wykazać na niniejszym wstępie. Przychylność zyskuje mówca w trojaki sposób: 1. jeżeli się stara okazać swój uczciwy charakter, przytaczając to, co się da powiedzieć na swoją pochwałę, ale powinien to czynić oszczędnie i skromnie; 2. jeżeli daje do poznania,

że działa dla dobra słuchaczy; 3. jeżeli zręcznie zohydza i podaje w pogardę swych przeciwników. Pierwsze osiąga Cynceron przez to, że wskazuje na swoje łagodne usposobienie, któremu obcą jest zemsta, na swoje nienaganne życie, wreszcie na pochwalne świadectwo senatu, wystawione jego konsulatowi. Drugiego dowodzi, twierdząc, że nikt nie był wrogiem ojczyzny, któryby zarazem nie był jego osobistym nieprzyjacielem. Trzecie stwierdza, przedstawiając gwałtowność Antonjusza, jego nienawiść dla sprawy publicznej, jego żądrość ze zbrodniarzami. Uwagę słuchaczy podnieca przez zaznaczenie ważności sprawy, mówiąc, że przyjął wyzwanie wroga ojczyzny, że to nietrudne dla niego zadanie mówić przeciw Antonjuszowi i t. d. Poucza zaś słuchaczy Cynceron w słowach, że mało będzie mówił w swojej obronie, a wiele przeciw Antonjuszowi. Można by także wykazać, dla czego wstęp musi zawierać te trzy części: trzy części wstępu zaprzatają trzy główne władze umysłowe, uwaga zaprzata rozum, ponczenie pamięć, a przychylność wolę. Nauczyciel może przytoczyć przykłady dobrych i złych wstępów, chyba że to wytłumaczenie woli przenieść do systematycznej nauki retoryki. Do retoryki należy także wytłumaczenie t. zw. *subjectio: quid putem?* Nauczyciel ma wykazać, co to za figura retoryczna, gdzie, kiedy i jak się używa i objaśnić na przykładach z greckich i łacińskich autorów.

4. *Eruditio. Fata*, nauczyciel powinien wytłumaczyć znaczenie tego wyrazu u pogan i u chrześcijan. — *His viginti annis*, podaje się datę urodzenia, konsulatu i śmierci Cyncerona. — *Bellum indixerit* nastęrcza sposobność opowiedzenia sposobu wypowiedania wojny u Rzymian. — Przy *maledictis* może nauczyciel wytłumaczyć synonima: *maledictum, convitium, contumelia*. — Zdanie *mihî poenarum illi plus quam optarem dederunt* stanowi znakomite hasło do wypowiedzenia nauki o zemście, do czego użyć można *Sat. XIII*. Juwenalisa.

5. *Latinitas*. Nauczyciel ma wytłumaczyć przenośne znaczenie wyrażenia *bellum mihî indixerit*, dodając wytłumaczenie wyrażeń *indictiva funera* i *indictivae feriae*. — *Perhorrescere* ma dać assumpt do wykazania na przykładach znaczenia słów złożonych dla celów retorycznych. — *Verbo violatus, violare* daje następujące zwroty: *corpus violare vulnere, violare ebur ostro, violare fidem, foedus, iura, sacra*.

Prelekcja na temat mowy Cyclerona nastrojona jest na znacznie wyższy ton, aniżeli poprzednie wzory. Juwencjusz wskazuje nawet źródła, z których jezuicki nauczyciel ma szukać dla siebie pouczenia. Są to po większej części filolodzy jezuickcy szesnastego i siedemnastego wieku, dziś prawie zupełnie zapomniani. Z dzieł niejezuickich uczonych poleca *Adagia* Erazma z Rotterdamu i podręcznik retoryczny znanego holenderskiego polyhista, Gerarda Vossa. Najślabszą częścią wzoru Juwencjusza jest jego *Explanatio*. Cóż z tego, że jest *ornatior et uberior*, kiedy jest po większej części zbyteczną. Objasnienia są lekkimi parafrazami słów Cyclerona, bez których uczeń i tak odnośne miejsce powinien był rozumieć. Natomiast pominięte zostało wytłumaczenie historyczno-społecznej podstawy mowy Cyclerona. Uczniowi trzeba koniecznie dać zrozumienie warcholsko-anarchistycznych zakusów, które nurtowały wówczas społeczeństwo rzymskie, a o których we wstępie mówi Cycleron. Czyżby Juwencjusz umyślnie pominął tę sprawę, aby młodzież trzymać zdala od idei warcholskich i komunistycznych? W takim razie stałby na stanowisku niektórych nowszych pedagogów szkoły herbartowskiej jak Frick i Dettweiler, z tą różnicą, że ci wytrącają młodzieży z rąk utwory Cyclerona, które nie znajdują, a przynajmniej nie powinny znajdować oddźwięku w młodzieńczym umyśle<sup>1</sup>.

Drugi wzór dla retoryki dotyczy Wergiljusza *Eneidy* XII 425—440.

Arma cili properate viro! quid statis? Japyx  
 Conclamat primusque animos accendit in hostem.  
 Non haec humanis opibus, non arte magistra  
 Proveniunt, neque te, Aenea, mea dextera servat;  
 Maior agit deus atque opera ad maiora remittit.  
 Ille avidus pugnae suras incluserat auro  
 Hinc atque hinc oditque moras hastamque coruscat,  
 Postquam habilis lateri clipeus loricaque tergo est,  
 Ascanium fuis circum complectitur armis  
 Summaque per galeam delibans oscula fatur:  
 Disce, puer, virtutem ex me verumque laborem  
 Fortunam ex aliis. Nunc te mea dextera bello  
 Defensum dabit et magna inter praemia ducet.  
 Tu facito, mox cum matura adoleverit aetas,

<sup>1</sup> Dettweiler co najwyżej radzi czytać z tej literatury z młodzieżą pierwszą i trzecią mowę przeciw Katylinie, a oświadcza się stanowczo przeciw czytaniu *pro Sexto Roscio Amerino* i drugiej mowy przeciw Antonjuszowi. Baumeister *Handb. d. Erziehungs- und Unterrichtslehre* 3, 197.

Sis memor et te animo repetentem exempla tuorum  
Et pater Aeneas et avunculus excitet Hector.

1. Argumentum. Eneaszaniony w bitwie, ku ogólnemu zdziwieniu ofaczających, a zwłaszcza lekarza, odzyskuje nagle zdrowie, ponieważ Wenera zalała ranę potajemnie dyktamnem, wdziewa zbroję i, całując syna, przemawia do niego.

2. Explanatio. *Arma citi* etc. Te słowa mówi lekarz Japyx do oniemiałych z podziwu wodzów: czegoż zwlekacie, czemu nie podajecie Eneaszanowi szybko zbroi? — *Non haec humanis opibus proveniunt*. To jest cud, nie za ludzką sprawą, nie z łaski mojej sztuki ozdrowiałeś. — *Maior deus*. Nie powiada poeta, co to za bóg, może to patron sztuki lekarskiej Apolon, może to matka Wenera. — *Opera ad maiora remittit* t. j. do zwycięstwa, do zdobycia Italji. — *Ille* Eneaszan. — *Suras iocluserat auro* podczas tych słów lekarza wdział nagoleniki wysadzane złotem, taki go bowiem ogarnął zapał wojenny. *Sura* jest część zewnętrzna golenia, *tibia* wewnętrzna. — *Hinc atque hinc*, na oba golenie, prawy i lewy. — *Odit moras* nie znosi najmniejszej zwłoki. — *Hastam coruscant* obraca i wykręca, przygotowując się do bitwy i już składa się na nieprzyjaciela. — *Postquam habilis lateri clipeus*, skoro puklerz zawisł na lewym ramieniu, albo za pomocą rzemienia tak był przytwierdzony do lewego ramienia, że przystawał do boku. *Habilis* nazywa się rzecz, którą można wygodnie władać, *inhabilis*, którą nie można łatwo władać. — *Loricam tergo est*, skoro pancerz dobrze przystawał do pleców. *Lorica* składa się z dwóch części: jedna pokrywa piersi, druga plecy, tu poeta wspomniał tylko o drugiej, ponieważ pierwszej łatwo się można domyślić. — Skoro przywdział całe uzbrojenie, skoro cały był zakuty w żelazo, obejmuje Askanjusza, *fusus circum armis*, a więc ramionami pokrytymi żelazem, które trzymały włócznię i puklerz. Piękny prawdziwie obraz i prawdziwie rycerski uścisk. — *Suumque* etc. przez szyszak t. j. przez podniesiony otwór na usta z lekka całuje syna. — *Summa oscula*, są lekkie uściski, dane nie całami ustami n. p. na czoło — nie inaczej bowiem mógł postąpić jako ojciec, nie lubiący się pieścić i spiesząc się do bitwy. — *Disce, puer, virtutem ex me*, synu (nazywa go z godnością chłopcem), ucz się odemnie prawdziwych cnót, a więc mądrości, męstwa, pobożności i t. d. — taka własna pochwała przystoi ojcu w obec syna. — *Et laborem* oczywiście *bellicum*, *verum* prowadzący do prawdziwej sławy, nie wygodny w obrębie domu, ale na polu bitwy. — *Fortunam*

*ex aliis*. Inni wodzowie niechaj ci dadzą przykład szczęścia, ja ci chcę być wzorem męstwa. Wspaniała myśl! Cnota bowiem jedynie jest pewnem i wiecznem dobrem, szczęście cieniem i śladem dobrego; szczęście zależy od przypadku, cnota od nas samych; szczęście daje nieraz sławę nawet takim, którzy na nią nie zasłużyli, cnota robi nas dobrymi i szczęśliwymi nawet w największem poniżeniu. Juwencjusz dodaje, że inni to miejsce inaczej tłumaczą: odemnie ucz się dzielności, od innych, t. j. od Turnusa, którego nie zadługo zobaczy-z zabitym z mojej ręki, niestałości losu, abys pierwszą umiłował, a drugiej unikał. Juwencjusz dodaje, że jego tłumaczenie jest zaszczytniejsze dla Eneasza i odpowiada temu, co następuje<sup>1</sup>. — *Nunc te*. Ponieważ dla młodzieńczego wieku nie możesz jeszcze znosić trudów wojennych, ja ciebie obronię i uścielę ci drogę do panowania nad Italją. — *Defensum dabit zam. defendet*. Mówi się bowiem *effectum dabo zam. efficiam, inventum dabo zam. inveniam*. — *Magua inter praemia ducet*, doprowadzi do owładnięcia krajem, przeznaczonym ci losem, do panowania nad Italją, a będzie to nagrodą moich trudów; *inter* znaczy, jak objaśnia Serwjusz, tyle co *ad*, albo można te słowa rozumieć: wśród nagród za moje męstwo doprowadzę cię do panowania nad Italją. — *Tu facito zam. da operam, ut sis memor*, t. j. pamiętaj o cnotie i drodze, którą cię poprowadzę. — *Adoleverit aetas zam. creverit. se corroboraverit atque confirmaverit*. — *Tuorum*, t. j. ojca i dziada. — *Avunculus Hector* jako brat Kreuzy, matki Askanjusza. — *Excitet*, t. j. *ad imitandum*.

3. Rhetorica. Nauczyciel ma rozważać: 1. przemówienie lekarza, zwrócić uwagę na nagłość i stosowność wstępu, podnieść powód, dla którego lekarz popiera zapał Eneasza, t. j. oczywistą przychylność bogów; 2. pospiech Eneasza; 3. piękność przemówienia Eneasza do syna; w tem miejscu ma zwrócić uwagę na analogiczne miejsce *Iljady* ks. IV., gdzie Hektor także przemawia do syna<sup>2</sup>.

4. Eruditio. Przy *maior agit deus* ma nauczyciel dać pouczenie o większych i mniejszych bogach starożytnych; przy *clipeus* wykazać różne kształty puklerzy i wytłumaczyć różnicę między: *parma, pelta, scutum, testudo, clipeus*. — Wyrazy *fortunam ex aliis*

<sup>1</sup> Tak samo to miejsce rozumiał Serwjusz, który także nie upatrywał w niem aluzji do Turnusa,

<sup>2</sup> Juwencjusz ma widocznie na myśli zakończenie sceny pożegnania między Hektorem a Andromachą, pomylił się jednakże w cytacie, bo odnośne miejsce jest *Ilj.* 6, 472 itd.

dostarczą mu materiału do wykładu o *fatum*. — *Exempla tuorum* posłużą do pouczenia o oddziaływaniu przykładów, przyczem powołać się można na *Satyre* 14 Juwenalisa.

5. *Latinitas*. Nauczyciel ma wytłumaczyć znaczenie wyrazów *opes, provenire, agere, summa, adolescere*.

Przytoczone cztery wzory lektury są może najdawniejszymi »wzorowemi lekcjami«, najstarszemi »instrukcjami«, lub »szczegółowemi dydaktykami«, jakie posiadamy. Co najważniejsza zaś, przy karności panującej w zakonie jezuickim nauczyciele jezuicy rzeczywiście się do nich stosowali. Biblioteka Ossolińskich posiada rękopis (l. 31) z XVIII wieku (1760—1773), zawierający między innymi szkolnemi zapiskami jezuickimi także notatki nauczyciela jezuickiego, które widocznie były przygotowaniem na lekturę szkolną. Nieznany pisarz nazywa je *Explicatio ad modum Iuvenicii* (str. 159). Ścisłe biorąc, nie są to objaśnienia na sposób Iuwencjusza, bo nie uwzględniają całego przez niego polecanego schematu, lecz tylko jedną lub drugą jego część.

I tak przygotowując się na lekturę listu Cyserona do Attyka 9, 16, nauczyciel jezuicki tak dalece zapuścił się w szczegóły, że, gdyby w ten sam sposób chciał uczniom objaśnić cały list Cyserona, potrzebowałby na interpretację ustępu, zawierającego sześć wierszy, przynajmniej całego tygodnia. Ma on swoje osobiste zamiłowanie. Gdy bowiem Iuwencjusz główną uwagę zwraca na *explanatio*, nasz pisarz forsuje raczej *latinitas*, czyli uprawia frazeologję. Zapiski jego dotyczą tylko pierwszego zdania *cum, quod scriberem ad te, nihil haberem*. Objaśnia *scribo, ad, habeo*. Przy *nihil* zapisuje sobie, że wyraz ten powstał z *non hilum*, kawałek czarnej skórki. — Przy *scribo, ad, habeo* notuje sobie bardzo wiele zwrotów, w których te wyrazy się znachodzą, i dodaje słowa pochodne do *scribo* i *habeo*. — Nawet rzadkie bardzo użycie *habere* w znaczeniu *habitare* znajduje miejsce w jego frazeologji, na co przytacza przykład *ille Parisiis habet*. Jednakże tak szczegółowe traktowanie listu wydało się widocznie jemu samemu za żmudne, bo przerwał zapiski i resztę zapewne objaśnił z większą oszczędnością czasu i z mniejszem obciążeniem pamięci swych uczniów.

Przy piśmiennem przygotowaniu na lekturę bajki Fedrusa 5, 9, *Ne sus Minervam*, postępuje nauczyciel jezuicki także eklektycznie i nie wychodzi po za początek mającego się czytać ustępu. Nie notuje argumentum tej krótkiej bajki, prawdopodobnie ponieważ so-

bie dowierzał, że treść po polsku bez piśmiennego przygotowania będzie mógł wyłożyć. *Explanatio*, która miała zawierać wytłumaczenie znaczenia t. zw. słówek, dotyczy tylko pierwszego wyrazu *angustus*, który tłumaczy »wązki, podły«. *Rhetorica* (czyli gramatyka) ogranicza się do etymologii wyrazu *angustus* od *angulus*, stąd tłumaczenie *quasi* »kącikowaty«, Pod *Latinitas* podaje synonimy, *composita*, *derivata* wyrazu *angustus*. Następnie zawraca znowu do gramatyki i z powodu wyrażenia *angusto in aditu* spisuje dość obszerny ekskurs o *in* z 4 i 6 przyp. Dalsze uwagi należą znowu do *Explanatio*, objaśnia bowiem znaczenie wyrazów *aditus*, *taurus*, *luctor*, *cornu*. Chociaż *cornu* w niniejszem miejscu jest użyte w dosłownem znaczeniu (*taurus luctans cornibus*), przytacza bardzo daleko sięgający szereg znaczeń tego wyrazu: *cornu sive cornus* ús róg, kornet, trąba, zakręt rzeki, rogi żaglowego drąga, skrzydło obozowe, *in exercitu est dextrum et sinistrum cornu et quod inter utrumque est media acies dicitur*, końce drażka, na którym księgi zawieszano, *candida nec nigra cornua fronte gerens* etc. Jak w poprzedzającym przygotowaniu, tak też i w niniejszem noty jego dotyczą tylko początku, t. j. z czterech wierszy, z których się bajka składa, pierwszego.

W dalszym ciągu nauczyciel jezuicki odstąpił od tak szczegółowego sposobu przygotowywania się na lekturę i spisywał sobie tylko tłumaczenie. Przetłumaczył więc dwa miejsca z Cycerona, *Ode* Horacego i miejsce z Salustjusza.

Powtórzę na tem miejscu jego tłumaczenie ody Horacego 4, 3.

Na kogo raz w młodości  
 Wejrzyś bogini z swojej łaskawości,  
 Ten nie z szermierskiej sprawy  
 W wązkim Koryncie szukać będzie sławy,  
 Ni go koń za wygranie  
 Dzielny wieść będzie w achajskim rydwanie,  
 Ani dzieła wojskowe  
 Uwieńczonego w liście wawrzynowe,  
 Że królom przytarł rogi,  
 Z okrzykiem stawią w Jowiszowe progi,  
 Lecz gajów ciemne chłody  
 I które Tybur oblewają wody  
 Wstawią mnie z rymów pienia.  
 Już potomkowie rzymskiego plemienia  
 Kładą mnie w poczet miły  
 Wierszopisów i mniej mi szkodzą siły

Zazdrosnych. O mistrzyni  
Mej złotej gęśli, Pierska bogini,  
Która wdzięk łabędziowy  
Włać możesz, jeśli chcesz, w rybki niemowy,  
Tobie to przypisuję,  
Że mię lud palcem przechodni skazuje,  
Że wieszczkiem żyję z sławą,  
Jeżli to prawda, to jest twoją sprawą.

---

## Jana Rybińskiego podróż naukowa za granicę w latach 1616-1623.

Od najdawniejszych czasów uchodzą podróże za bardzo ważny środek wychowania i wykształcenia. Już Homer nazywa Odysseusa przebiegłym i mądrym, ponieważ »w tułaczce swojej siła różnych miast widział, poznał tylu ludzi zwyczaje«. Podróże doprowadzają do umysłu wiele różnorodnych wrażeń, rozszerzają horyzont umysłowy, a, dając sposobność porównywania, potęgują doświadczenie. W stosunkach prostych, w których niema potrzeby systematycznego kształcenia książkowego, bywanie w świecie, obycie się z ludźmi i ich sprawami może nieraz dać wystarczający stopień inteligencji. Podróże nastęrczają sposobność oglądania wielu rzeczy w krótkim czasie i mogą dlatego zastąpić długoletniość doświadczenia. Dawniejsze wykształcenie szlachty polskiej zasadało się prawie tylko na podróżach, na bywaniu w świecie. Przeciętny szlachcic polski »przecierał się« na dworach magnatów, które się dla niego stawały uniwersytetem, i na tem kończył swe wykształcenie.

Samo się przez się rozumie, że znaczenie podróży, jako środka wychowawczego, w rozmaitych czasach i krajach było rozmaite. To pewna, że celu, dla którego dzisiaj wielu ludzi podróżuje, nie uznawały poprzednie wieki. Nie czytamy w tych czasach o jeździe po świecie w celu zaspokojenia ciekawości geograficznej, w celu rozkoszowania się pięknnością przyrody. Miejsca sławne z historycznych wspomnień, a zwłaszcza w chrześcijańskich czasach miejsca cudowne, zwiedzano, ale nikomu nie przyszło na myśl odbywać podróż morską, aby zyskać wrażenia z tej podróży; nikt nie jeździ

w góry, aby podziwiać górską okolicę. Zwłaszcza co do gór nowożytnie upodobania różnią się od dawniejszych. Dla Rzymian Alpy były czemś straszmem, niedostępnem, wstrętnem; chyba żołnierz albo kupiec z konieczności się w nie zapuszczali; podróżujący dla przyjemności odwracał się ze wstrętem od okolic, w których »owce i bydło pod wpływem zimna wyrodniały, a ludzie chodzili z wolem u szyi«. Ta odraza do gór trwała aż do końca ośmnastego wieku; dopiero w naszych czasach wytworzyła się druga ostateczność t. zw. taternictwo. W połowie siedemnastego wieku Jan Amos Komeński w *Przepisach mądrego życia*, wystosowanych do młodego Chrystjana Ambrożego Kochlewskiego, pisze: »Przedewszystkiem zastanów się nad tem, na co podejmujesz trud podróży? Przecież nie aby widzieć nowe góry, pola, lasy, rzeki, morza, ludzi, zwierzęta i t. p., to wszystko bowiem możesz widzieć w domu. Dlatego słuszność ma ten, co powiedział: kto widział jednego człowieka, jednego wołu, jedną górę, jeden las, jedno miasto i t. d., widział cały świat, bo świat się z takich rzeczy składa«.

W średnich wiekach, kiedy nierówność naukowa w poszczególnych krajach i narodach była daleko znaczniejsza niż dzisiaj, wyjeżdżano, aby za granicą wyuczyć się tego, czego się nie można było nauczyć we własnym kraju. W piętnastym i szesnastym wieku jeżdżono z całej Europy do Włoch, aby się zapoznać z humanizmem. Dość znacznego zastępu uczącej się młodzieży we Włoszech dostarczała wówczas Polska. Najznakomitsi nasi uczeni i literaci szesnastego wieku wyjeżdżali za Alpy, ponieważ szkoły w kraju im nie wystarczały. Młodzież ta mieszkała zwykle na pensji u profesorów uniwersytetu i uczyła się nie tylko na wykładach, ale także w domu, przez bezpośredni wpływ profesora. W Bolonji utrzymywał taką pensję humanista Filip Beroaldus. Jeden z współczesnych opowiada, że kiedy gospodarz dał swoim polskim pensjonarzom na obiad potrawę włoską, złożoną z ziół, sera i jaj, ci zagadnęli go, jak tę mieszaninę możnaby nazwać po łacinie. Beroaldus wywinął się nazwą, na prędcę ukutą: *herbicaeovium*.

Zmieniły się stosunki, kiedy co do języka nastąpiła decentralizacja i zaczęto używać języków nowożytnych do pisania książek i korespondowania. Ponieważ aż do ośmnastego wieku język łaciński był językiem, w którym porozumiewali się ludzie wykształceni, a tego można się było wyuczyć w domu, cel wyuczenia się przez pobyt za granicą obcego języka był drugorzędnym. Kiedy począwszy od

siedmnastego wieku zaczęło rosnać znaczenie nowożytnych języków, wyuczenie się za granicą obcego języka stało się także motywem podróży. Gdy do tego czasu podróż zwykle była dokończeniem wychowania, odtąd wypadło ją nieraz przełożyć na rychlejszy czas, ponieważ — jak wiadomo — obcego języka najłatwiej wyuczyć się w dzieciństwie. Montaigne, piszący w końcu szesnastego wieku, życzy sobie, iżby »jednym kamieniem zrobić dwa rzuty«, t. j. przez podróż »ma się mózg dziecka wygładzić o mózg obcy«, ale dziecko ma się zarazem wyuczyć obcego języka. Locke radzi wyjeżdżać za granicę albo bardzo rychło dla nauki języków, albo później, po ukończeniu wychowania. W pierwszym razie uczeń musi mieć towarzysza, w drugim jedzie samodzielnie, aby się przetrzeć w świecie.

W Polsce istniała konieczność wyjeżdżania na nauki za granicę dla młodzieży dyssydenckiej. Jest to spostrzeżenie, stwierdzone statystycznie, że w rozmaitych wyznaniach objawia się rozmaita chęć wiedzy i żądza kształcenia. Najwięcej rozwiniętą jest ona podobno u Żydów, potem u protestantów, a najmniejszą ma być u katolików. To pewna, że dyssydenci polscy bardzo troskliwie dbali o wykształcenie swej młodzieży. Gdzie nie wystarczały środki rodziców, tam pomagały solidarnie gminy, zwłaszcza, jeżeli chodziło o wykształcenie przyszłych duchownych. To też duchowieństwo dyssydenckie przewyższało wykształceniem w przecięciu duchowieństwo katolickie, a wielu z duchownych dyssydenckich zapisało się chlubnie na kartach naszej literatury. Dyssydenci polscy niższe wykształcenie odbierali zwykle w kraju, co tem łatwiej dało się przeprowadzić, że każdy prawie zbór miał szkołę, a każdy duchowny był nauczycielem. Nie brakło także w Polsce wyższych szkół dyssydenckich. Miasta pruskie postarały się o kwitnące gimnazja dyssydenckie, zwłaszcza Gdańsk i Toruń. Na Litwie kwitnęło kalwińskie gimnazjum w Wilnie, a gdy to z rozkazu sejmu zostało zamknięte, podniosła się szkoła radziwiłłowska w Kiejdanach. Uczyli się w niej stryjeczni bracia Radziwiłłowie, Janusz i Bogusław, ostatni z ciotecznym bratem swoim księciem brzeskim. W Wielkopolsce było sławne gimnazjum Leszczyńskich w Lesznie, w Małopolsce słynęła szkoła Rejów w Okszy.

Młodzież dyssydencka wyjeżdżała także do gimnazjów zagranicznych, zwłaszcza śląskich. W szesnastym wieku uczeń Melanchtona, Trotzendorff, ściągnął wiele młodzieży polskiej do swej oryginalnej szkoły w śląskiej Żłotogórze (Goldberg), a nawet za Zygmunta

Augusta znaczniejszy zastęp żaków krakowskich miał się przenieść naraz do Złotogóry. Zamoźniejsi wyjeżdżali także w dalsze strony. Jana Zamojskiego wysłał ojciec do sławnego wówczas gimnazjum Jana Sturm'a w Strasburgu. Żarliwszą młodzież sława Kalwina i Bezy ciągnęła do szkół szwajcarskich. Wyższe studja uniwersyteckie, zwłaszcza teologiczne, odbywali dyssydenci prawie wyłącznie za granicą. Sława Lutra i Melanchtona zwracała ich zrazu do Witenbergi, a album witenberskiego uniwersytetu, wydane przez Foerstemanna, wykazuje wiele polskich nazwisk. Później widzimy ich we wszystkich protestanckich uniwersytetach Niemiec, począwszy od najbliższego Frankfurtu nad Odrą, aż do Heidelberga, prócz tego w uniwersytetach niderlandzkich i szwajcarskich.

Szczególniejszą troskliwością o wykształcenie swych duchownych odznaczali się Bracia Czescy, których siedzibą było Leszno. Synod »jednoty« oddawał opiekę nad uczącą się młodzieżą jednemu z mężów zaufania, którego obowiązkiem było wyznaczać jej uniwersytety, dostarczać środków materialnych i dbać o jej moralne prowadzenie. Przez cały szereg lat piastował w siedemnastym wieku urząd ten Komeński. Kosztem jednoty, czasem kosztem prywatnym Leszczyńskich, przysłali ministrowie czescy, odbywszy pierwsze nauki w miejscu rodzinnem, wysyłani byli do sławniejszych gimnazjów, a na dokończenie studjów do zagranicznych uniwersytetów. Pozwalano im nieraz przy tej sposobności zwiedzać zagraniczne kraje. Wystarczy przerzucić zapiski Andrzeja Węgierskiego w historii reformacji słowiańskiej<sup>1</sup>, aby się przekonać, iż rzadko który z duchownych jednoty kończył swoje wykształcenie w kraju. Weźmy n. p. pod rozwagę pięciu braci Węgierskich, którzy w pierwszej połowie siedemnastego wieku wszyscy jako ministrowie służyli jednocie. O najmłodszym, Wojciechu, nie mamy danych co do przebiegu jego wykształcenia. Najstarszy, Maciej, uczył się w Freisztacie i w uniwersytecie w Frankfurcie; drugi, Tomasz, był w gimnazjum wrocławskiem i toruńskiem, a studja uniwersyteckie odbył w Heidelbergu i zwiedził Szwajcarję i Niemcy; trzeci, Jan, chodził do tych samych szkół co Tomasz, i — jak się zdaje w zagranicznym uniwersytecie wcale nie był; czwarty Andrzej, autor wspomnianego dzieła, kształcił się w Ostrorogu, Lesznie, Wrocławiu, Toruniu w uniwersytetach: lejdejskim, franekerskim i gronińskim. Urząd

<sup>1</sup> Adrianus Regenvolscius *Syst. hist. chron.* Trajecti a. R. 1652.

duchownego przechodził zwykle z ojca na syna. Najniższy stopień święcenia na akolotę otrzymywał przyszły minister często już jako dziecko i odtąd był poświęcony jednocie, która za to starała się o jego wykształcenie.

Szczegóły podróży naukowej za granicę opisał senjor jednoty, Jan Rybiński. Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu posiada rękopis<sup>1</sup>, pochodzący widocznie z archiwum Braci Czeskich w Lesznie. Między innymi zapiskami zawiera ten rękopis: *Ephemeris rerum ab Johanne Rybinio in Eccl. Christi gestarum etc.*, czyli Życiorys Rybińskiego w języku polskim, przeplatany dość sporo łaciną. Najobszerniejszą i najciekawszą część życiorysu stanowi podróż Rybińskiego na nauki, którą z polecenia jednoty odbył w latach 1616--1623.

Rodzina Rybińskich, pochodząca z Czech, była oddana sprawie husytyzmu. Rybińscy, przyszedłszy do Polski, spolszczyli się i dostarczyli swemu wyznaniu co najmniej pięciu duchownych. Pierwszy, o którym mamy dokładniejszą wiadomość, Jan, był jeszcze Czechem i przyszedł do Polski ze starszym zastępem Braci Czeskich w połowie szesnastego wieku. Syn jego Maciej, już spolszczony, był w końcu senjorem kościołów wielkopolskich i po ojcu plebanem w Ostrorogu. W kołach dyssydentów polskich zażywał wielkiej powagi, zwłaszcza wstąpił się przekładem *Psalmów Dawida* na język polski, podłożywszy słowa pod melodie śpiewnika francuskiego, ułożonego podług przekładów Klemensa Marota i Bezy z muzyką Goudimela. Melodie jego podobno jeszcze dotąd są śpiewane po polskich kościołach dyssydenckich, o ile nie wyparły ich melodie niemieckie. Synem Macieja był Jan, z którego podróży zamierzamy tu zdać sprawę.

Jan Rybiński urodził się w r. 1595 w Poznaniu, lecz lata dzieciństwa przeżył w Baranowie w Małopolsce, majątności Leszczyńskich, gdzie ojciec jego był plebanem. Ponieważ zaraz po urodzeniu przeznaczony był do służby Bożej, został akolutą już jako dziecko na synodzie w Łagiewnikach. Pierwsze nauki pobierał od preceptora w domu rodzicielskim. W siódmym roku życia odwiózł go ojciec do Leszna, gdzie się krótki czas wychowywał razem z młodymi Leszczyńskimi, Juljuszem i Aleksandrem. W r. 1603 wypędziło go z Leszna morowe powietrze, wrócił więc na krótki czas do Baranowa. Skoro zaraza ustała, posłał go ojciec napowrót do

<sup>1</sup> Pod sygnaturą II. H. aa 29.

Łeszna i oddał na pensję do biskupa Gracjana. W r. 1609 prze-  
niósł się do gimnazjum w Bytomiu na Górnym Śląsku, gdzie prze-  
bywał kilka lat. Z Bytomia wrócił do ojca, który tymczasem prze-  
prowadził się z Małopolski do wielkopolskiego Ostroroga. Ojciec umarł  
krótco potem w r. 1612 w Poznaniu, dokąd się udał »na leki«. Jan  
odwioził matkę do Małopolski, poleciwszy się zaś osobiście opiece  
wojewody bełzkiego, Rafała Leszczyńskiego, puścił się do Torunia.  
Tu zajął się nim Jan Turnowski, kolega ojca, jeden z najzdolniej-  
szych ministrów dyssydenckich w Polsce, którego rodzina te same  
losy przechodziła, co rodzina Rybińskich. Jan Rybiński dokończył  
swego gimnazjalnego wykształcenia w gimnazjum toruńskim pod  
sławnym Konradem Graserem.

W roku 1616 starszyzna jednoty, zbadawszy jego zdolności  
i przekonawszy się o dobrych chęciach, wysłała go za granicę. Prze-  
znaczono mu na miejsce studjów heski Marburg. Po drodze zwie-  
dził uniwersytety w Frankfurcie i Lipsku. W Marburgu zastał ziom-  
ków swoich i za ich radą dał się na pensję (*contubernium*) profes-  
sora filozofji Combacha. Pożycie z profesorami przypadło młodemu  
Rybińskiemu do smaku, ale wstręt wzbudzało w nim hulaszce ży-  
cie studentów. Postanowił więc cichaczem opuścić Marburg. Poro-  
zumiął się listownie z Tomaszem Węgierskim, który wówczas kształ-  
cił się w Heidelbergu, a gdy relacja tegoż wypadła pomyślnie, zwi-  
erzył się ze swego zamiaru jednemu tylko »bratu« Niclassiusowi.  
Nająwszy sobie przewodnika, poszedł pieszo do Heidelberga pod  
pozorem, że chce iść po rzeczy tylko do Frankfurtu nad Menem.

W Heidelbergu stanął w lutym roku 1617. Wydał on mu się  
rajem po Marburgu: »uprzejmość piękna, staranność rzadka, pil-  
ność w naukach, a przedewszystkiem teologicznych, wielka«. Nie ża-  
łował więc bynajmniej zamiany, jaką zrobił. Dzisiejszy akademik  
możeby w relacji swojej znalazł słowo uznania dla uroczonego poło-  
żenia Heidelberga w ciasnej dolinie Nekar, wśród gór i bukowych  
lasów, rozciągających się bezpośrednio nad miastem, wspomniałby  
o pięknym zamku heidelterskim, ale na piękność natury nie był  
wrażliwy trzeźwy umysł Rybińskiego. Zostawiając więc opiewanie  
piękności Heidelberga dwa wieki późniejszemu Schefflowi, nasz Ry-  
biński najął sobie stół w kommunitacie czyli bursie, a w mieście  
»sposobną« pracownię, którą ówczesnym zwyczajem nazywa »mu-  
zeum« i »obiema nogami i rękami« zabrał się do teologii. Chodził  
bardzo pilnie na wykłady i dysputacje publiczne, lecz, ponieważ

mu to nie wystarczało, brał udział dwa razy w tygodniu, pospołu z Węgrami i Niemcami, w dysputacjach prywatnych, któremi kierowali profesorowie Parvus Coppenius, Altingius i Scultetus. Wdrożwszy się w zaciekania teologiczne, sam dysputował pod Coppeniusem o Piśmie św., a pod Altingiem o głowie kościoła.

Z Heidelberga zrobił wycieczkę teologiczną do Holandji. Zbiierał się bowiem synod generalny w Dortrechcie, na którym miała być rozstrąsaną sprawa Arminjanów. Stanowili oni sekte, różniącą się co do nauki o przeznaczeniu od kalwinizmu. Rybiński łatwo otrzymał od starszyny jednoty pozwolenie na odbycie tej podróży. Była to wycieczka wspólna, w której wzięli udział wszyscy prawie teolodzy heidelberscy wraz ze szwajcarskimi. — Jechali wzdłuż Renu, we Wormacji obejrzelik relikwje świętych, t. j. głowę św. Cyprijana, okowy św. Pawła, łaskę św. Piotra i wiele innych; zwiedzili Spire, Wormację, Koblencję, Bonn, Kolonję, Wesel. W Dortrechcie przez ośm do dziewięciu tygodni przysłuchiwał się Rybiński naradom synodu, a po zakończeniu dysputy, kiedy miał zapaść wyrok i obrady odbywały się z wykluczeniem publiczności, w liczniejszym towarzystwie wyjechał na objazd uniwersytetów i miast w Holandji i Belgji. Był w Lejdzie, Franekerze, Gronindze, Lowanijum, Amsterdamie, Antwerpji, Brukseli. Przy tej sposobności zapoznał się z największemi znakomitościami teologicznemi owego czasu. W Brukseli pospieszył złożyć hołd uczonemu Konradowi Vossowi. W Gronindze zrobił znajomość z Venklandem, którego nazywa męczennikiem w Chrystusie, ponieważ wypędzono go z Akwizgranu, Malborga i Wilna. We Franekerze przyjął go gościnnie ziomek Dr. Makowski, którego znał już z Heidelberga. Podczas gdy uczeni wszędzie z otwartemi rękami przyjmowali uczestników wycieczki, władze miejskie gorzej się z nimi obchodziły. W niektórych miejscowościach miano ich za szpiegów hiszpańskich i wypędzano z placów publicznych i gospód.

W drodze miał przygodę, która się mogła skończyć tragicznie dla młodego adepta teologii. Opowiemy ją własnymi jego słowami: »Atolim i ja bywałem w niebezpieczeństwie zdrowia. Z Brukseli do Antwerpji całą noc żeglując, zmorzony będąc, wystąpiłem na wierzch okrętu i trafiłem na miejsce, gdzie poręcza dla tym sposobniejszego czerpania wody nie było, na którym gdym się położyć chciałem, jakem był zwykły czyniwać w innych okrętach, w tym, jakby mię kto nazad cofnął i dalej postąpić nie dopuścił. Wejrzę na owo miejsce

lepiej, aliści nie gotowszego nie było, tylko z okrętu wypaść i utonąć, gdzie bez wszelkiej pomocy ludzkiej nadzieje nikt by o mnie nie wiedział. Wróciłem się do okrętu, Panu Bogum się pomodlił, nikomu nie o tem nie powiadając. To największe było, jakem żyw, niebezpieczeństwo zdrowia mego. Drugie, gdy w gospodzie jednej w Czechach X. Mikołaj Wolfgang między mną i X. Konecznym, senjorem kościoła, z rusznice, chcąc się nią pokazać, w sień strzelił. Trzecie, gdy po kolendzie chodząc, sankami w Baranowie do Je. M. Pana Wojewody Brzeskiego a nazad się przez lód na Kamienicy wracając, wpadłem w przeręb wody głębokiej, a na zębem się tylko zawiesił. Czwarte, gdym w Trzebiczu w Morawie tonał, a brat mój miły X. Jan Hypend ratował mię. Piąte, gdy mię wiatr z wieży na ratuszu praskim mało mało nie zrzucił«.

Używszy w Niderlandach »wczasu i niewczasu«, ponieważ »pieniędzy miał o male«, zawrócił Rybiński do Heidelberga. Jechał przez Kolonję, zboczywszy do Cieplic, gdzie się wykapał i do miejsca kąpielowego *Andulae Mauritaniae*, w którym się napił wody zdrojowej. Brata *Niclassiusa*, który brał także udział w tej wyprawie, zostawił na jarmarku we Frankfurcie, sam zaś wrócił do Heidelberga. Stosunki nad *Nekarem* zastał znacznie zmienione. Na wieść o niepowodzeniach palatyna Fryderyka, wybranego królem czeskim, zaczął się wyludniać uniwersytet heidelberski. Rybiński skorzystał z pozwolenia senjorów jednoty i wybrał się w dalszą podróż do Genewy.

Droga prowadziła na Strasburg. Podróż tę odbywał z jakimś Niderlandczykiem z Utrechtu. W Strasburgu obejrzał wszystko, co było godne widzenia, wymienia zaś szczegółowo po niemiecku *Zeughaus* i *Kunstkammer*, których to wyrazów nie umiał przetłumaczyć ani na polskie ani na łacinę. W Bazylei zatrzymał się dłuższy czas u Doktora Krzysztofa Heinicha. Był to jego dawny znajomy z Leszna, ponieważ, kiedy się chował razem z młodymi Leszczyńskimi, Heinich był jego preceptorem. Pierwotnie chciał zostać w Bazylei, ale chęć wyuczenia się języka francuskiego i pamięć wielkich reformatorów genewskich, Kalwina i Bezy, pociągnęły go do Genewy. Drogę do Genewy odbywał przez Solurę, Bern i Lozannę. I tu znalazł znowu jakiegoś towarzysza podróży, studenta ze Śląska, ale, ponieważ tenże okazał się »mało wiernym«, rozszedł się z nim »na wysokich a pustych górach szwajcarskich i bez niego weselej w bu-

dach jakichś chruścianych na puszczy się przesyipiając za pomocą Boską przyszedł szczęśliwie do Genewy«.

Ostatnią część podróży przed Genewą w ten sposób opisuje: »Tego nie zamilezę, iż zfatygowanym będąc z drogi, chciałem przed jeziorem Genewskim sobie wytchnąć, a, iż stara jakaś pod żaglem łódź, na której cegłę wożono, na milę mniejwięcej ku Genewie się brała, dawszy kilka groszy, do niej wstąpił, w której jeden tylko był człowiek. Tu wnet nade wszystko spodziewanie nasze wiatr powstał i oną już nie ów, co u rudla siedział, ale wiatr rządził. Trwogi dosyć, rady mało. Ów na mnie po francusku woła, abym tego i owego powroza pociągnął, albo to i owo uczynił, a ja, nie znając języka, zawszem czego inszego czynił. Gniewał się na moję niewiedomość. Żagle tedy ku brzegu zaciągnawszy z wielkim trudem, ledwośmy się do niego przystawili. Ja też, zapomniawszy tłumoczek (po którymem się w kilka staj wrócił), nigdy do odprawowania drogi pieszo sposobniejszym nie był. Ma strach nogi. Do Genewy przyszedłszy, wnet mi gospodę pokazano, i, jak jest zwyczaj, karteczkę dano, wywiedziawszy się odemnie wszystkiego w bramie: odkąd, dokąd, kto, poco przyszedłem. Nie dosyć na tem, ale i w tej pod wieczór gospodzie, którą mi pokazano, byli dwaj mężowie stateczni, po niemiecku dobrze umiejący i tam dostateczniejszą o wszystkim odemnie sprawę mieć chcieli. Bałem się wprawdzie w czem pchnąć, aby mię za szpiega jakiego nie miano. Ale czyste sumienie prędko mię człowiekiem przed nimi być dobrym wyświadczyło«. Piękne okolice Szwajcarji, przez które przechodził, nie wywarły widocznie żadnego wrażenia na jego trzeźwy umysł i nie znalazły też miejsca w jego wspomnieniach.

Z Heidelberga przyniósł Rybiński polecenie od prof. Altinga do prof. filozofji Mikołaja Bedeliusa, którego znał zresztą jako kolegę swego z uniwersytetu. Zamieszkał u Bedeliusa. Chodziło mu głównie o wyuczenie się języka francuskiego, dla tego nie opuszczał żadnej sposobności do wprawiania się w tym języku. Przy stole każdy ze stołowników musiał z obowiązku jakakolwiek »historyczkę« po francusku powiedzieć, niezastosowanie się do tego przepisu pociągało za sobą karę kilku szelągów. Chodził prócz tego bardzo pilnie na kazania francuskie i przeczytał po francusku *Żywoty męczenników*, *Instytucje* Kalwina, *Życiorysy* Plutarcha i całą Bibliję. Miał duszną ochotę pozostać dłużej w Genewie, albo dostać się nawet do Francji, aby nabyć większej wprawy w języku francuskim, ale

fundusze przeznaczone przez jednotę zaczęły się wyczerpywać i, chcąc nie chcąc, musiał myśleć o powrocie do ojczyzny. Przez dwie niedziele prosił Pana Boga, aby mu wskazał jakiś sposób pozostania jeszcze we Francji. Pan Bóg wysłuchał jego prośby, bo jakiś zamożny kupiec z Lionu, naturalnie hugenota, poprosił konsystorz genewski o wskazanie mu młodzieńca, któryby zechciał objąć wykształcenie jego dzieci. Rybiński zgłosił się na tę posadę. W tydzień kupiec przysłał odpowiedź i warunki. Brzmiały one: 100 fl. rocznie »mimo insze upominki«. Kazał mu na swój koszt nająć konia i przyjechać do Lionu.

»Dniem i nocą jadąc, przyjechałem trzeciego dnia szczęśliwie do Lionu, miasta po Paryżu i Tuluzie we Francji największego. W tym przez dwie lecie i dłużej bawiąc się, bywało rozmaicie. Tyłebym śmiał powiedzieć, że okazji większych do większej pobożności i uciech uczciwych nigdy nie miał. Do zboru w mili od miasta za każdą niedzielę z biegiem Rodanu jeździliśmy, w mieście na nawy wsiadając, a psalmy na złość samemu szatanowi intonując i nie czekając w śpiewaniu tego, abyśmy, według mandatu magistratu, łańcuchy przez rzekę Ararim (Saonę) w mieście rozciągnięte przejechali. Tak się głosy cnotliwych Hugonotów po mieście i brzegach wesołych rodańskich rozlegały. Uciecha moja według świata największa była myśliwstwo rozmaite francuskie na zwierza i ptaka rozmaitego w górach i winnicach. Tym uciechom oddawaliśmy się przez wiosnę, lato, ale najprzedniej jesieni, w folwarkach mieszkając, a w zimie w mieście, nie zaniedbując jednak poważniejszych zajęć. Łaskim wielkiej ludzkiej w tych tam krajach doznawał, obyczaje swoje, o ile się dało, do obyczajów ich uczciwych i zgodnych reformując«.

Pobyt Rybińskiego w Lionie przypadł na czas niepokojów religijnych w południowej Francji za Ludwika XIII. Edykt Nantejski, zabezpieczający hugenotom wolność wyznania, został po części cofnięty, a wyznawcy religii kalwińskiej byli wystawieni na publiczne i prywatne prześladowania. Przezywano ich *parpailots*. Wyraz ten wziął podobno początek od Jana Perrin, dziedzica Parpaille. Był on urzędnikiem w Avignonie, hugenotą i został ścięty w r. 1602. Prześladowaniu temu uległ także rodak nasz w Lionie. Opowiemy je jego własnymi słowami.

»Zaczynały koniec swój brać i wolność religijna i uciechy nasze, kiedy król francuski Ludwik XIII następował wielkiem woj-

skiem przez Montpellier w Gallji Narboneńskiej, którego królowa i matka królewska z całym dworem oczekiwały w Lionie. Tu Hugonoty despektować, kamienice ich burzyć i z gruntu wywracać pospólstwo impetne zaczynało. Mnie też z drugimi despekt potkał. Gdy przechodził żołnierz francuski przez Lion, na placu szerokim przed klasztorem kilka tysięcy głosów despektujących mnie o uszy moje się obijało, raz Oberlo, drugi Parpaillo za inną wołając. Prócz tego jeden z mieszczan, zatrzymawszy mię na drodze, tylko że mi w oczy nie pluł, a drugi z bliska do mnie z muszkietu wymierzwszy, strzelił mi, prochem tylko nabiwszy, między oczy. Trzeba było uzbroić się w odwagę, ale, iżem widział, że kapitan L'Épinion o krzywdę się moję sam ze siebie ujmuje i owego, co to uczynił, gromi, przyszedłem do niego publicznie i prosiłem o sprawiedliwość, pretendując, że estranger, to jest cudzoziemiec, którzy u nich w jakim takim są poszanowaniu. Ów też, nie mogąc mi zaraz uczynić sprawiedliwości, mnie prosił, abym z placu ustąpił, żeby mię wskutek tego szału pospólstwa co gorszego nie spotkało.

»Miałem to sobie za wolą Bożą, abym się do Ojczyzny powrócił i onej służył. Gospodarz mój, widząc, że to nie przelewki, konia wzięwszy dobrego, mnie też dawszy drugiego, dom i familją, dobrze opatrzywszy, przed nieszczęściem umykać się umyślił, obawiając się nieszlachetnego żołnierza francuskiego, aby go pojmwszy nie rankowano, o co łatwo u tego narodu. Przyjedziemy do Bressy, do przyjaciela dobrego i u niego dzień, dwa, trzy pobywwszy, widzieliśmy, że nie będziemy mogli u niego dłużej żyć bezpiecznie. Wzięwszy go tedy ze sobą, ustąpiliśmy do Delfinatu na zamek świętej pamięci Sedecla, nazwany imieniem familji Camp Dieu, na którym nas wnuk nieboszczykowski mile przyjął, ale i tu długo się nam bawić nie godziło, bo nas nieprzyjaciele prześladowając posądzały o jakieś praktyki przeciwko królowi i królestwu. Mówili: widzieliśmy, że tu kilkanaście koni jechało, na co? kto? czemu do zamku? Więc my dalej do Widnia francuskiego (Vienne), gdzie się Piłat rzucił do Rodanu, gdzie jeszcze otchłań, co go żywo pożarła, pokazują i historia potwierdza. Tu znowu pobywwszy dni kilka, prosił gospodarz mój gubernatora miejscowego Pana de Dissemie, aby pod jego ramięm bezpiecznym być mógł. »Póki was bić, imać i prześladować wyraźnie nie każe król Pan mój (mówił on), nawet włos z głowy wam nie spadnie«. Wnet nas w gospodzie dziady miejskie zwierzyły i nam na despekt pod okny piosnki o Parpailloch na despekt

ewangelików skompowane śpiewały. A my tymczasem wyglądamy z Lionu nowin, coby się w nim działo i jużemy myśleli ustąpić do Genewy. W tym dadzą znać, że pokój, pokój. Pan D'Alencourt, gubernator lugduński, wyprawił to u króla, aby ten, któryby słówkiem tylko tym Parpaillo rzucił na którego z ewangelików, zaraz był bez dalszego procesu w mieście obwieszony, co woźni przy dwóch konsyljarzach i trębaczu w mieście wywołali. Rozkazano też, aby pułki zbrojne miesckie po wszystkich ulicach od godziny do godziny przechodziły, gdzieby jakie swawolne gromady widzieli, one wyłapali. Zmieniliśmy więc zamiar, a miasto Genewy powróciliśmy do Lionu. Jak zmienioną zastaliśmy postać rzeczy! Tu przed nami nieprzyjaciele czapkują, tu znajomi żartują, żeby nas słowem Parpaillo radzi przezywali, ale że się szubienice boją\*.

Pokój, o którym wspomina Rybiński, został zawarty 21 października 1622 w Montpellier. Lecz nie na tem koniec odysei naszego rodaka. Nie chcąc, jak mówi, dalej doświadczać dobroci Boskiej, postanowił opuścić Lion, pomimo że gospodarz chętnie przez niejaki czas chciał go u siebie zatrzymać. Widzimy go w drodze do Holandji przez Paryż. »Wprzód tedy do Paryża przesławszy swoje rzeczy, samem też za nimi podążył, a w dziesięciu dniach przyjechałem do Paryża, którymem ja sobie zawsze imaginował jako jakiś wielki chaos. Alem się omylił, bo piękniejszego i budowniejszego miasta, dodam jeszcze większego, nie widziałem. *Paris est sans pair*, Francuzowie mówią, albo *Paris c'est un petit monde*. Tu pomieszawszy cokolwiek i przypatrzwszy się próżnościom Lutecji, odebrawszy też przez weksel pieniądze, myślałem zimować w Holandji i długo się nie bawiąc, bo zimno i niesposobne na morzu żeglownie następowały, najałem sobie *La Chasse-marechal* (tak zowią onych, co dniem i nocą od morza z świeżemi śledziami do Paryża bieżą) do Dieppe, gdzie jest port znaczny morski w Normandji. W Dieppe czekaliśmy tydzień i dalej na wiatry, a zaszywałem, jakem mógł najlepiej, pieniądze, którem miał (było coś nad 200 fl.), bojąc się kłopotu, bo pieniędzy z Francji wywozić się nie godzi jako i z Anglii pod karą konfiskaty. Więc mię to straszono, że wszystkie moje rzeczy rewidowane być miały. Co się jednak na ten czas nie stało, jak niegdyś w Lionie, gdzie tłumoczki moje i cokolwiek najmniejszego było, zwartowano.

»W tym, iż się coś wiatru dobrego pokazało, wsiadszy na okręt, puściliśmy się na morze, i będąc już w kilkunastu milach od

miasta, pod wieczór gwałtowne i przeciwne wiatry poczęły jakby jabłkiem rzucać owym okrętem raz ku niebu, drugi raz gdzieś tam głęboko w otchłani głębokie. Bywało to, że już już tylko się okręt wyrzucić miał, którego jedna strona wysoko ku górze obrócona była, a drugą się wody morskie przez bord do okrętu łały. Rady żeglarzom nie stawało, wrzask, krzyk, gdzie i ja, przyznaję się, od bojaźni wołał, ale mi to wołanie moje między wołaniem drugih uszło, a nikomum się też tego nie spowiadał, że to było ze strachu. Rad nie rad żeglarz do portu musiał, do któregośmy o północy jakkolwiek przypłynęli, gdzie już wiatry były ucichły. I znowu tedy na wiatr więcej niż tydzień czekając, puściliśmy się wreszcie z dobrą wróżbą do Holandji i siedem całych dni i nocy pławiliśmy się. Miałem z Paryża jeszcze towarzysza podróży Francuza żołnierza. Z tym, przydawszy nam jeszcze Szwajcara z żoną i dziećmi, żołnierza także, kazano nam iść do komórki, trochę słomy dawszy. Niewczasów, bojaźni przypominać nie chcę, więc i ciężkich womitów, mało nie przez wszystkiek czas, ilekroć jedno morze grać zaczynało, a było tego mało nie ustawicznie. Tam aczkolwiekem sam w owej nędzy i bojaźni morskiej śmierci potrzebował pociechy, widziałem jej jednak potrzebniejsze żołnierze z żonami i dziećmi, którym mało że już nie przychodziło do desperacji. Tem cieszył, jakom mógł, dziwić się temu, jako z śpiewaniem w okręt wsiadali Francuzowie, a potem w onych ciężkich womitach przychodziło im do płaczów.

»Walcząc przeciwko przeciwnym wiatrom i w bojaźni od rozbójników morskich, którzy z Ostendy, Dunkierki i Neuportu wypadać byli zwykli, przyjechaliśmy do Rotterdamu, ojczyzny Erazma, dnia siódmego na świtanie. Ale i tu znowu kłopot, bo okręt naładowany jednym się końcem zawiesiwszy na piasku, a drugim zostawiając w wodzie, napędził majtkom strachu, żeby się śnać nieprzełomał. Do portu z wielkim trudem przypławiwszy, jechałem do Lugdunu (Lejdy) w kompanji ucieśnej Francuzów, co przedtem studjowali w Heidelbergu, w Bazylei, w Genewie. Zimą odprawiwszy, chciałem do Polski, pierwiej jednak oglądawszy Anglję. Wybrałem się tedy do niej w kompanji jednego Francuza z Strasburga, P. Dauchin, i do Vlissingu w Zelandji przyjechaliśmy, żadnych wczasów nigdy na drodze nie używszy, nie mając pościółki, ale w zimnie zawsze dnie i nocy trawiać.

»W Vlissingu w dymie na gospodzie przemieszkawszy dwie

niedzieli, wsiałem w jeden okręt z trzynastu, które płynęły do Anglji, a czternasty był wojenny, który nas prowadził. Ujehawszy mil kilkanaście, aliści nasi z sobą trwożyć zaczynają dla okrętu wielkiego przeciwko sobie pełnemi żaglami płynącego, który z daleka na morzu zoczyli. Stanać nam wszystkim ów nasz wojenny rozkazał, a sam przeciwko niemu jako pewnie przeciwko nieprzyjacielowi hiszpańskiemu wyciekł. W półmiliu spostrzegli tego, raz i drugi z działa wystrzelili. Trębacze trąbili pewno sobie znaki przyjaźni i pokoju jako swoim pokazując. W okręcie naszym był mnich, więzień, człowiek zacny, Hiszpan. A ten był kontrakt między Holendrami i Hiszpanami, aby tego mnicha oddano do Ostendy za innych 30 rybaków, których Hiszpanie byli na morzu, gdy śledzie łowili, pojмали. Iż nam tedy w drogę było do Anglji, nie chcąc długo bawić, przesadziliśmy owego mnicha do tego okrętu holenderskiego, cośmy go z daleka nieprzyjacielskim być rozumieli, ponieważ płynął ku Ostendzie, którąśmy już mijali. Lawirując tedy godzin kilka, przypłynęliśmy dnia trzeciego do Anglji, wdzięczną bardzo nawigacją mając. To było mi dziwnem, że, gdyśmy wsiałali na okręty, bardzo wiele z nami ptaszków przez morze przeleciało, we dnie od okrętu do okrętu przelatując się, a na noc na powroziech, masztach, koszach siadając. Jakośmy jedno trochę brzegów angielskich zbieżeli, wszystkie na raz, niewiemy gdzie się podziały.

»W Anglji dłużej się nie bawił dziewięci niedziel, którą trochę przelustrowawszy, królowi Jakóbowi VI i dworowi jego przypartywszy się, uczonym tomistom przysłuchawszy się, wzięwszy też jakakolwiek znajomość z uczonymi, a zwłaszcza z P. Cameronem i Kemerlingiem, wsiałem na okręt, który do Elbląga z sukny angielskimi płynął. W Danji byłem na Świątki r. 1623. Stamtąd mimo Szwecją przepłynąłem do Elbląga, pięć całych niedziel na morzu się bawiąc. Tam, co się rozmaitych bestyj morskich, psów, cieląt, nawet i wielorybów mniejszych widziało, przypominać nie mogę. Przypływowi także i odpływowi na oceanie nie mogłem się dosyć nadziwić, lecz przyczyna tego była mi niezrozumiała.

»Z Elbląga myślałem prosto do Torunia, ale iż król polski Zygmunt III miał zapewne być w Gdańsku, w którymem jeszcze do tego czasu nie był, tamem się umyślnie obrócił i króla, królewicza Władysława, dworu jego, rozmaitych innych ogniów, które się publicznie odprawiały, napatrzywszy się, przyjechałem do Torunia

w r. 1623 w Czerwcu, przywitałem X. Jana Turnowskiego serdecznym, niewiem czemu, płaczem i ucieszywszy się z miłymi przyjaciółmi, pomknąłem dalej do Ostroroga do Ojca w Panu X. Marcina Gratiana, któregom szczęśliwie i drogą bracją powitał 8 Sierpnia roku 1623«.

Uzpełnimy jeszcze po krótkce opowiadanie dalszych losów Rybińskiego: W kilka tygodni po powrocie do ojczyzny spotkało go nieszczęście, bo w Ostrorogu wybuchł pożar, który zniszczył całe jego mienie, odziedziczone po ojcu, dziadku i pradziadku. Przytem spłonęła cała jego biblioteka. Ponieważ ojciec nakazał mu »pod błogosławieństwem być księdzem w jednocie«, przeto w lutym roku 1625 na synodzie w Ostrorogu został wyświęcony jednego dnia na diakona, a drugiego na ministra. Jednota postanowiła wyzyskać jego uczoność i przed wyświęceniem został 1 stycznia 1625 wprowadzony na urząd rektora gimnazjum w Lesznie. W r. 1625 został konsenjorem, w roku 1629 przeniósł się na plebana do Kwilcza, w roku 1630 do Grębocina pod Toruniem, w roku 1633 wybrano go senjorem.

W końcu swego życiorysu daje następującą charakterystykę siebie samego. »Błędy moje jako człowieka były rozmaite, którychem się zawsze Bogu mojemu spowiadał i o ich odpuszczenie dla Chrystusa i drogiej zasługi jego prosił. Najwięcej błądziłem według mego zdania, że, gdy mnie kto obraził, bardzo mię to obchodziło. Raz się jednak, drugi i trzeci rekoligując i przypominając sobie owo: odpuść nam, jako i my odpuszczamy, wielkim mu się napotym przyjacielem i życzliwym stawał. Bóg m<sup>o</sup> świadkiem! Upatrywałem często w sobie prędkość gorącego afektu, który gniewem nazywamy, ale się przecież z wiekiem, a zwłaszcza na stanowisku senjora, z tego wyleczył. Zresztą człowieka pysznego, hypokryty nienawidziłem, w uprzejmej prostocie kochałem się, do Bogam też rad wzdychał. Ale najwdzięczniejsza mi była z Bogiem rozmowa bez świadków, tam gdzie nikt o mnie nie wiedział, na niepozornych często miejscach. Gospodarstwem radem się zabawiał. W sprawach religij, jeżeli kiedykolwiek bywały jakieś pokusy, tem w milczeniu bojaźnią Bożą i Pisma św. znaszał, rozmowy głupie ludzkie nie pochwalając. To jedno mi było przykre, że, takiej kondycji mieć nie mógł, w którejbym mógł prywatnie z przyjemnością bez dystrakcji wszelkiej oddawać się studjom. Chowałem się do akademji niebieskiej«.

Jakoż rzeczywiście, chowając się do akademji niebieskiej, Rybiński nie pracował wcale naukowo, pomimo gruntownego przygotowania, jakie wyniósł ze swej podróży naukowej, i nie zostawił po sobie żadnych prac literackich. Umarł młodo, mając lat 44, w Obrzycku nad Wartą 13 września 1638. Testament jego, w którym jednego syna przeznaczają znowu na duchownego, jest zachowany w rękopisie Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu II-ka 27, str. 8.

---

## VI.

# Instrukcje wychowawcze Jakóba Sobieskiego.

Około roku 1640 Jakób Sobieski, wojewoda bełski, wysłał dwóch synów swoich na nauki do Krakowa. Starszy Marek liczył 11, młodszy Jan 10 lat życia. Młodzi Sobiescy zostali uczniami szkoły Nowodworskiej: z ominięciem najniższej klasy, t. j. gramatyki, zapisani zostali na rok 1640 do poetyki, następnego roku przeszli retorykę, a po półrocznym pobycie w dialektyce przeszli do uniwersytetu. W roku 1646 wyjechali na dokończenie wykształcenia za granicę i powrócili do kraju po trzyletniej nieobecności<sup>1</sup>.

Wysyłając synów swoich w świat z pod swej bezpośredniej opieki, Jakób Sobieski dwa razy chwycił za pióro, aby skreślić instrukcje dla tych, którzy w jego zastępstwie mieli wychowywać i kształcić młodych wojewodzciców. Włożył on w słowa swoje tyle powagi i tyle zdrowego rozumu, że instrukcje jego stają się ważnym dokumentem wychowawczym. Choćbyśmy nie wiedzieli, że z wychowania, prowadzonego na mocy tych przepisów, wyszedł bohater z pod Wiednia, sama prosta a uczciwa treść instrukcyj staje się dla nas niezmiernie sympatyczną. Napróżno szukalibyśmy w nich jakiegoś głębszego psychologicznego umotywowania wpływu wychowawczego, napróżno szukalibyśmy w nich patetycznych deklamacyj

---

<sup>1</sup> Wobec tych faktów, stwierdzonych zapiskami aktów uniwersytetu krakowskiego, fałszywą okazuje się wiadomość, polegająca widocznie na fałszywej tradycji, że Jan III chodził do kolegium jezuickiego w Nissie na Górnym Śląsku.

na temat wychowania. Uszanowanie istniejącego a uczciwego zwyczaju, poczucie obowiązków społecznych, które młodzi wojewodzie mają w swem przyszłym życiu spełnić, i szlachetna duma rodowa dyktuje ojcu normę postępowania dla synów. Ze świadomością, że synowie mają w ojczyźnie spełnić rycerską misję, kresli Jakób Sobieski przepisy prawdziwie rycerskiego wychowania<sup>1</sup>.

Już sam fakt, że Jakób Sobieski, zajęty jako wojewoda sprawami publicznymi, administracją swych ogromnych dóbr i mający obowiązek reprezentowania swego urzędu i rodu, zabiera się do spisania szczegółowej instrukcji wychowawczej dla synów, musi nas dobrze usposobić dla autora. Że ojcowie wysyłali i wysyłają swoich synów do miasta na wychowanie i wykształcenie, jest zwyczajnym zupełnie objawem. Ale chyba nie często się zdarzało i zdarza, że ojciec przy tej sposobności pisze obszerną stosunkowo instrukcję, jakby sobie życzył. żeby wychowanie synów było prowadzone. Jakób Sobieski widocznie poważnie zapatrywał się na świat i obowiązki ojcowskie, skoro nie szczędził w tym względzie trudu. W 15 punktach zamknął swe życzenia, nie pomijając nawet drobnych szczegółów, któreby może niejeden ojciec uważał za drobiazgi nie warte zastanawiania się. Instrukcja wyczerpuje wszystkie strony wychowania. Jest w niej mowa o wychowaniu religijnem, fizycznym, moralnem i intelektualnem, a wreszcie o urządzeniu gospodarstwa domowego. Ludzie, składający dwór młodych Sobieskich, mieli w instrukcji jasno określone obowiązki, tak że chyba nie byli w wątpliwości, co im czynić wypada. Jakób Sobieski to nie ojciec, który sądzi, że uczynił zadość ojcowskiemu obowiązkowi, dostarczywszy materialnych środków na wychowanie synów. Pomimo oddalenia, w jakim synowie mają się wychowywać, nie myśli wychowania ich zupełnie spuszczać z oka, życzy sobie wiedzieć o wszystkim, co się z synami dzieje, a główny ich mentor nie ma »żałować papieru dowodnie każdą rzecz opisać«.

Ta troskliwość ojcowska robi przyjemne wrażenie, zwłaszcza w wieku, w którym bezmyślność i lenistwo umysłowe dość powszechną były wadą. Jakób Sobieski jest ojcem, który nie tylko chce

<sup>1</sup> Poprawny tekst instrukcyj zawiera dzieło Kluczyckiego *Acta historica res gestas Poloniae illustrantia Vol. II. Acta Johannis Sobieski*. Tom I. Część I. Cracoviae 1888 str. 11 itd. Por. Leniek *Książka pamiątkowa ku uczczeniu jubileuszu trzechsetnej rocznicy założenia gimnazjum św. Anny w Krakowie*. Kraków 1888, str. 180 itd.

wychowywać, ale chce dobrze wychowywać swych synów. Mimowoli nastęrcza się w tem miejscu porównanie Sobieskiego z innym ojcem, także magnatem polskim, który zupełnie inaczej pojmował obowiązki ojcowskie. Ze wspomnień kasztelanica Biesiekierskiego<sup>1</sup> dowiadujemy się, że pan kasztelan z Płowców bardzo wygodnie urządzał wychowanie swego nader licznego potomstwa. Aby się pozbyć kłopotów wychowawczych, rozdawał dzieci między rządców swych włości. Kasztelanice rośli więc, nie znając ojca, matki i rodzeństwa, i uważając rządcę i jego żonę za swych rodziców. Kasztelan był dla swoich dzieci tak samo owym panem, jak nim był dla rządcy i jego rodziny. Po kilku latach takiego cudackiego wychowania rządcą otrzymywał rozkaz dostawienia do pałacu kasztelanica, który, drżąc ze strachu i trzymając się poły surduta rządcy, stawał przed obliczem własnych rodziców. Choćbyśmy przypuścili, że Biesiekierski w Polsce nie wielu miał naśladowców, to z pewnością twierdzić możemy, że niewielu było takich ojców, którzyby instrukcje wychowawcze pisali dla swych synów.

Jakób Sobieski wysłał synów swoich do Krakowa. Czemu właśnie do Krakowa, a nie do bliższego Żółkwi kolegium jezuickiego we Lwowie, Lublinie, Sandomierzu lub Przemyślu, nie trndno odgadnąć. Wychowanie jest konserwatywne. Rodzice zwykle tak wychowują i kształcą swoje dzieci, jak ich samych wychowywano i kształcono. To nam tłumaczy tradycjonalność rodową, objawiającą się we wyborze tego samego zawodu, wyrobieniu tego samego sposobu myślenia i usposobienia. Czując, że wychowanie jest czynnością ryzykowną, rodzice skłonni są wybierać dla swoich dzieci drogę znaną i przez nich samych wypróbowaną. Jakób Sobieski kształcił się sam w *classes* akademii krakowskiej. Żył jeszcze naówczas jego własny nauczyciel, Adam Opatovius. Przypomniał mu się Jakób Sobieski w osobnem piśmie, w którym polecił swych synów jego opiece. Jako dowód zaś pamięci dla dawnego nauczyciela posłał Opatowskiemu konewkę srebrną pozłocistą.

Instrukcja napisana jest do pana Orchowskiego, na którym spoczęła cała odpowiedzialność za wychowanie wojewodzców i utrzymanie ich dworu w Krakowie. Jest on nazwany ówczesnym zwyczajem dyrektorem albo gubernatorem. Orchowski, zaszczycony

<sup>1</sup> Kajetan Kraszewski *Ze wspomnień kasztelanica, przyczynek do historii obyczajów, życia domowego i wychowania w końcu XVIII wieku*, Petersburg 1896.

tak wielkiem zaufaniem Jakóba Sobieskiego, jest osobistością bliżej nam nie znaną. Był to prawdopodobnie człowiek starszy i przeciw ówczesnemu zwyczajowi — stanu świeckiego. Służył on młodemu wojewodzie nawet po ukończeniu nauk w podróży po Europie. Z trudnością znosił wtedy trudy dość uciążliwej peregrynacji i umarł w r. 1648 w Hadze, gdzie w braku kościoła katolickiego pogrzeb jego odbył się w kościele kalwińskim. Zadaniem jego było reprezentować powagę w wychowaniu wojewodów, którzy jemu jako zastępcy wojewody mieli być we wszystkim posłuszni. Prawo karania synów zastrzegł sobie sam wojewoda, poleciwszy Orchowskiemu donosić sobie o ich wykroczeniach.

Ale Orchowski nie zajmuje się nauką swych wychowanków. Nauczycielem od »repetowania« jest pan Rozenkiewicz. On to ma pilnować, aby się wojewodzie wyuczili pensów, pisali w domu wypracowania, i wprawiać z nimi publiczne deklamacje. Ilekroć występuje w charakterze nauczyciela, ma z nimi w domu mówić po łacinie. Rozenkiewicz ma wobec wojewodów obowiązki, ale nie ma żadnych praw. Instrukcja wyraźnie powiada, »że nie będzie się wdawać w żadne rządy i starszeństwa«, ale, gdzie potrzeba, ma wzywać pomocy Orchowskiego. Do szczegółowej dorywczej nauki jest przeznaczony szatny Zdarowski i »Francuzik«, młody chłopiec z Carogrodu: ze Zdarowskim mają panicznie rozmawiać po niemiecku, z Francuzikiem po turecku. Nie brakuje także stereotypowego w tych czasach »wyróstka«, zwanego także »chłopcem«. Jest nim Wydźga, syn pana podsędka, przyjaciela wojewody. Słuchał on już kilka lat retoryki u Jezuitów w Sandomierzu i ma wprawiać wojewodów w konwersację łacińską.

Ta organizacja wychowania młodych Sobieskich polega na zwyczaju wówczas w Polsce rozpowszechnionym. Uderza tu różnorodność wychowawczych czynników: ojciec, szkoła, Orchowski, Rozenkiewicz i nauczyciele do języków nowożytnych. Oddzielone są wyraźnie dwie czynności, które składają wychowanie t. j. wychowanie w ściślejszem znaczeniu i wykształcenie. Wychowaniem zajmuje się Orchowski i ojciec, wykształceniem szkoła, Rozenkiewicz i metrowie do języków. Podług zapatrywania, jakie się w poszczególnych krajach i narodach na stosunek wychowania do wykształcenia wyrobiło, ułożyły się też formy praktycznego wychowania młodzieży z wyższych sfer. Te formy wychowawcze dopuszczają bardzo wiele kombinacyj. W Niemczech od dawna przeważa następujący stosunek:

wychowanie w domu, wykształcenie w szkole. Odkąd jednakże Herbart wprowadził do pedagogiki hasło wychowawczej nauki, coraz większa panuje w Niemczech dążność połączenia tych dwóch czynników, na razie przynajmniej przez ściślejsze porozumienie się. W Anglii wychowanie z wykształceniem jest połączone, ale po za domem, w internacie, jednakże tak, że cel wychowania przeważa, a wykształcenie raczej jest zostawione własnej późniejszej trosce wychowującego się indywiduum. We Francji zwykłą formą wychowania młodzieży z wyższych sfer są także internaty, ale wykształcenie w nich jest prawie odłączone od wychowania, przynajmniej w rządowych internatach.

W obrębie wykształcenia samego spotykamy także różnorodność form. Humanizm utrwalił stanowisko szkoły jako czynnika wykształcenia. Zasada Erazma z Rotterdamu, że »schola aut publica esse debet aut nulla« uchodzi za pewnik, którego nie zdołał zachwiać skrajny indywidualizm Locke'a i Russa. Ta zasada najogólniej przeprowadzona była w Niemczech, w których nawet ukoronowane głowy przechodziły po większej części przez szkolne wykształcenie. Ale w obrębie wykształcenia szkolnego są znowu pewne odmiany, a odmiany te dziwnym sposobem łączą się z wyznaniem młodzieży i szkół. W krajach protestanckich szkoła wypełnia całe wykształcenie, tak że uczeń uczy się w szkole i w domu sam dla szkoły. W krajach katolickich pospolicie obok nauki szkolnej istnieje druga nauka domowa, prowadzona przez nauczycieli o rozmaitych nazwach. Podczas gdy w krajach protestanckich nauka domowa obok szkolnej prawie nie istnieje, w krajach katolickich rzadko uczeń, chodzący do szkoły, nie ma domowego instruktora. We francuskich internatach obok nauczycieli uczących w szkole jest czynną drugą kategorią nauczycieli, przygotowujących młodzież na lekcje szkolne, t. n. *maîtres répétiteurs*, zwani żartobliwie *les pions*. Włoski pedagog Maffeus Vegius już w XV wieku uważa za rzecz konieczną utrzymywać dla chłopca nauczyciela domowego, którym może być starszy uczeń.

W Polsce instytucja nauczycieli domowych, uczących młodzież chodzącą do szkół publicznych, miała sankcję urzędową akademii. Nauczycielami domowymi mogli być tylko uczniowie akademii, a zarządzenie to przejęła później Komisja Edukacyjna.

Odłączenie we wychowaniu młodych Sobieskich właściwego wychowania od nauki, na któreby się z pewnością nie zgodzili Locke,

Russo, Herbart, było uświęcone ówczesnym zwyczajem. Chociaż w zasadzie fałszywe, przy dobrem usposobieniu wychowanków i przy dobrej woli i taktce wychowawców nie podziało widocznie niekorzystnie.

Wprost zaś potrzebną była pomoc domowa w nauce. Sposób prowadzenia nauki zbiorowej w owych czasach był tego rodzaju, że nauczyciel wykładał, a nie uczył. Jako zabytek dawnych czasów można uważać, że się mówi dzisiaj o wykładach w szkole. Podawszy uczniom wiedzę, nauczyciel zwykle nawet sam nie przekonywał się o tem, czy uczniowie wiedzę przyjęli. Do tego byli ustanowieni osobni urzędnicy z pomiędzy uczniów, zwani dekurjonami, którzy przesłuchiwali swych kolegów. Często się zdarzało, że nauczyciel zadawał z książki, dekurjon przesłuchiwał i wpisywał do książeczki *scit* albo *nescit*. Książeczkę przeglądał nauczyciel i jako ekwiwalent za *nescit* wydzielał winowajcy przepisaną ilość batów. Przy takiej metodzie uczeń, jeżeli z natury był obdarzony zdolnościami, albo sam pracował i zyskiwał wiedzę pewną, bo własną pracą zdobytą, albo uciekał się do pomocy domowej. Słowem właściwe kształcenie odbywało się po za szkołą, w domu.

To nam tłumaczy pozorną zagadkę, skąd w dawniejszych czasach przy bardzo lichej metodzie spotykamy jednak ludzi z głęboką wiedzą. Jest to zasługa ich samych, a nie ich publicznych nauczycieli. Zastęp tych wybranych był z pewnością nie wielki. Dla młodych Sobieskich Rozenkiewicz z innego jeszcze powodu był niezbędny. Na czas ich bytności w szkołach przypada największa frekwencja szkoły nowodworskiej. Od r. 1640—1646 szkoła nowodworska liczyła w półroczach letnich przeszło 1000 uczniów, podzielonych na cztery klasy. W niższych klasach liczba uczniów dochodziła do 500. Choćbyśmy przypuścili, że ta frekwencja na papierze nie zupełnie odpowiadała rzeczywistości, tem więcej, że sale dawniejszego budynku gimnazjum św. Anny nie mogły pomieścić tylu uczniów, to w każdym razie liczba uczniów była tak wielką, że nauczyciel rzeczywiście uczyć nie mógł. Nie znanem było zresztą wówczas operowanie w nauce masami. Z tego powodu punkt ciężkości wykształcenia musiał się przenieść na pracę domową.

Instrukcja rozpoczyna się od omówienia wychowania religijnego. Sprawa wychowania religijnego, tak trudna i niejasna w naszych czasach, wobec coraz więcej szerzącej się niewiary w rodzinie otoczeniu i społeczeństwie, prostą była za czasów Sobieskich. Jakób

Sobieski pisze swoją instrukcję przed wiekiem Russa i Basedowa, nie zna Russa jeszcze wyznania sabaudzkiego wikarjusza i czy-  
sto deistycznej nauki Basedowa. Miał żywą wiarę dwór Sobie-  
skich, żywa wiara była jeszcze w narodzie polskim: to też mógł  
być pewnym wiary u swych synów. Słowa położone na wstępie:  
»*initium sapientiae timor Domini*, a ten ma być prawidło i nauk  
i wszystkiego życia i wszystkich postępków ludzi chrześcijańskich  
katolickich, urodzonych i wychowanych *in sinu* matki naszej, Ko-  
ścioła św. rzymskiego katolickiego«, nie potrzebowały dowodzenia,  
bo były zapisane głęboko w umysłach młodych Sobieskich. Dla tego  
też niema w instrukcji mowy o nauce religji, nauce katechizmu, bo  
nie było przyczyny przekonywać wierzących. Nawet w szkołach  
jezuickich w tych czasach bardzo mało uczono się religji. Dzisiejszy  
uczeń szkoły ludowej wiele więcej umie religji, aniżeli pierwszo-  
klasista jezuicki. Katechizm mały Piotra Canisiusa dla infimy je-  
zuickiej, dodawany zwykle do podręcznika języka łacińskiego Ema-  
nuela Alvareza, zawierał cztery małe stronki. Wychowanie religijne  
polegało wówczas na praktykach religijnych.

To też młodzi Sobiescy mają dokładnie przepisane w instrukcji  
praktyki, którym się mają oddawać. Przyznać trzeba, że wymagania  
ojca pod tym względem nie są małe, ale podyktowała je głęboka  
wiara i rezygnacja chrześcijańska. Wojewodzice mają co dzień po  
wstaniu przed nauką szkolną wysłuchać mszy św. w kościele św.  
Anny. Mają do tego »obstałować umyślnego księdza za jurgieltem  
40 zł. na rok«, który prócz tego ma mieć stół w ich domu. Pod-  
czas mszy św. mają odmawiać przepisane ranne pacierze. Osobne  
pacierze są także przepisane do odmawiania wieczorem; przed pój-  
ściem spać mają jeszcze odmówić trzy Ojcie nasz, trzy Zdrowaś,  
jedno Wierzę w Boga, litanję loretańską z antyfoną, Pod Twoją  
obronę i kolektę do św. Józefa, a to na uproszenie szczęśliwej  
śmierci, »która i ich, jak każdego co się narodził człowieka, potkać  
musi«. Szczegółowe nabożeństwo prócz tego przepisał ojciec dla  
»Marasia« na każdy czwartek na podziękowanie Panu Bogu, że go  
przez Najświętszy Sakrament przywrócił cudownie do życia. Jako  
członkowie bractwa różańcowego mają w dni Matki Boskiej prócz  
zwykłych pacierzy odmawiać osobne modlitwy. W święta i nie-  
dziele mają chodzić na kazania, odpusty, procesje i nie opuszczać  
żadnej sposobności, aby pomnożyć swą pobożność. Obraz Matki  
Boskiej na Piasku, grób św. Stanisława na Skałce i grób św. Jacka

są polecane ich szczegółowej dewocji. W kaplicy książąt Zbaraskich u Dominikanów mają się przy każdej sposobności pomodlić za dusze Zbaraskich, »bo to srodze wielcy byli przyjaciele« wojewody. Szanując religję katolicką, mają także oddawać uszanowanie jej reprezentantom, kapłanom i zakonnikom, nie czyniąc między nimi różnicy. Co do chodzenia do spowiedzi mają się zastosować do zwyczajów szkoły. Pod wychowanie religijne jest także podciągnięte dawanie jałmużny. Pan Orchowski ma służącemu Barcikowskiemu dawać co tydzień jeden złoty, aby, idąc za paniczami, rozdawał jałmużnę; jeżeli sami to zechcą robić, będą mieli większą zasługę, a suma 53 złotych rocznie (*lapsus calculi* pana wojewody zamiast 52) nie jest tak wielką. Nikt potrzebujący i proszący nie ma bezskutecznie zapukać do drzwi wojewodzieców.

Chcąc pod względem fizycznym usposobić wojewodzieców do spełniania czynności publicznych, do których ich powoływała tradycja rodu, wojewoda poleca panu Orchowskiemu dbać o ich zdrowie. Zdrowie zależy w znacznej części od odżywiania organizmu. Dla tego wojewodzie nie mają się chować »papinkowato i pieszczenie«, owszem mają się przyzwyczaić do grubych potraw, bo życie ich będzie upływać w obozie, gdzie trudno o delikatniejsze pożywienie. Sobieski pisząc te słowa, powtarza niejako napomnienie Piusa II, wypowiedziane na dwa wieki przedtem do Władysława Pogrobowca, króla Węgier i Czech, aby się za młodu przyzwyczaił do wołowiny, bo na wojnie z Turkami, która go czeka, nieraz nic lepszego nie będzie miał na stole<sup>1</sup>. Wojewoda pisze to z własnego doświadczenia, bo rodzice jego jako jedynaka zbyt »pieszczenie« chowali, co jemu »samemu zepsowało żołądek«.

W piątek mają pościć, za to suszenie w sobotę jest im zostawione do woli. Bawiąc w doniu, w środę jedli ryby — wojewoda kaze im w Krakowie w środę dawać mięso, bo uważa jedzenie ryb za niezdrowe, zwłaszcza dla młodszego Jana, »bo siła flegmy ma«<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> O wołowinie jako najgorszej z mięsnych potraw mówi Opaliński *Satyry* 1, 1.

<sup>2</sup> Tak samo o rybach wyraża się Kitowicz: »o których zaczęto już powoli trzymać, że szkodzą zdrowiu ludzkiemu, sprawując w niem przyrodzoną wilgotnością swoją wielość flegmy«. *Opis obycz.* — Orzechowski (*Kron.* 1) powiada, że dawniej w Polsce w środy poszczono. Pierwszy raz odstąpił od tego zwyczaju Zygmunt August, który po pogrzebie ojca na obiad kazał podać mięso, tłumacząc się, że się to stało ze względu na obcych gości, ale na tym samym obiedzie były także postne potrawy.

Zrzucając odpowiedzialność za powyższe higieniczne poglądy na barki Jakóba Sobieskiego, musimy ze skutku przyznać, że fizyczne wychowanie Jana Sobieskiego chyba się udało, bo portrety przedstawiają go jako uosobienie zdrowia. Wojewodzice nie mają się uczyć marnotrawstwa i zbytku, ale mają się odżywiać stosownie do swego stanu, bo chwala Bogu, Sobieskich stać na to. Niechaj więc »zdrowi jedzą« nowalje, zwierzynę i ptaszki, jeżeli im to pójdzie na użytek. Wojewoda nie chce ich mieć bankietnikami, ale nie mają żyć jak pustelnicy. Dom ich ma być otwarty dla gości. Mają prosić na obiady profesorów, księdza Piotrowickiego, przyszłego swego preceptora, skoro wyjdą z niższych szkół, brata wojewody jezuitę, jako też prowincjała jezuickiego X. Rudnickiego, oraz panięta bawiące na studjach w Krakowie.

Co jednakże Jakóba Sobieskiego stawia w rzędzie rozumnych pedagogów, to jest świadomość, że do utrzymania zdrowia konieczne jest ćwiczenie organizmu. Zwrócenie uwagi na ćwiczenia fizyczne tem więcej nas musi zadziwiać, że myśl ta jest wypowiedziana w pierwszej połowie siedemnastego wieku i to w Polsce, w której do tego czasu ćwiczenia fizyczne nie cieszą się we wychowaniu zbyt wielką popularnością. Ćwiczenia fizyczne, polecane celem utrzymania zdrowia przez Sobieskiego, stoją na tem stanowisku, na którym je dzisiaj fizjologia chce postawić.

We fizycznym wychowaniu młodzieży walczyły w starożytności i walczą obecnie ze sobą dwa prądy. Przeciwno atletycznej gimnastyce, zwalczanej już w starożytności przez Platona i Arystotelesa, a wznowionej w początku dziewiętnastego wieku przez Niemców, nowsi fizjolodzy domagają się gimnastyki naturalnej. Najgorliwszym zwolennikiem naturalnej gimnastyki jest włoski fizjolog Mosso, który twierdzi, że niemiecka gimnastyka raczej osłabia, aniżeli wzmacnia organizm. Organizm staje się podług niego odporniejszy przez częste a mniej forsowne ćwiczenia, aniżeli przez rzadkie a forsowne. Wszelkie ćwiczenia, w których ciało wisi na ramionach w powietrzu, a nie opiera się na nogach, odrzuca jako nienaturalne i niepotrzebne. Tak więc z gimnastyki higienicznej zostaje gimnastyka szwedzka, wprowadzone od bardzo niedawnego czasu zabawy gimnastyczne i pochody, jako też prace fizyczne wykonywane na wolnym powietrzu.

Niejako wyprzedzając Eitnera, Mossa i wszystkich dzisiejszych zwolenników swobodniejszych gimnastycznych ćwiczeń, Jakób Sobieski

kreśli krótki zarys fizycznego wychowania swych synów. W siedemnastym wieku czas wolny od nauki, a poświęcony zabawie, nazywa się »rekreacją«. Przez rekreację rozumiano zwykle wycieczkę za miasto i pobyt na świeżem powietrzu. Sobieski poleca synom takie rekreacje w niedziele i święta. Mają podczas rekreacji »grać sobie piły«, albo wymyślać jaką inną zabawę. Ojczyzną gry w piłkę są Włochy, gdzie była uprawianą oddawna i znaną w najrozmaitszych kombinacjach, Z Włoch przeniesioną została ta gra do Polski, lecz rozpowszechniła się dopiero w siedemnastym wieku. Górnicki w *Dworzaninie* pisze jeszcze: »by był ten zwyczaj w Polsce, który we Włoszech i we Francji jest, grać piłę, na koń skakać, chciałbym, aby mój dworzanin i to dobrze umiał, lecz iż tego zwyczaju u nas nie masz, może i on być bez tego«. Wojewodzice mają się prócz tego zabawiać bieganiem i strzelaniem z łuków. Górnicki wymaga od dworzanina, »żeby z łuku dobrze strzelał, pięknie stał za nim i miał dobrą rozrywkę«. Zimą mają te ćwiczenia odbywać się pod dachem, a dla ruchu poleca wojewoda synom zwiedzanie dalszych kościołów. Ponieważ jednak młodzi panice mają skłonność do wpływów krwi z nosa, każe im wystrzegać się zbytnej gwałtowności w ćwiczeniach. Przeciwno wpływom krwi zabiera Orchowski do Krakowa paciorki. Jest to widocznie jakiś sympatyczny środek, podobnie jak dzisiaj jeszcze używany klucz, który się przykłada do karku.

Wojewoda każe Orchowskiemu pilnie przestrzegać ochędostwa u synów. Ma sprawić wannę, aby wojewodzice przynajmniej dwa razy na miesiąc mogli się kąpać. Co sześć albo ośm tygodni mają iść do łaźni. W tym celu ma Orchowski zamówić łaźnię prywatną u zakonników albo u jakiego mieszczanina krakowskiego. Łaźnia nie ma być publiczną. W tym przepisie trzeba upatrywać nie tyle separatyzm arystokratyczny, jak raczej wzgląd na wstydlivość. U dawnych Rzymian zwyczaj nakazywał, żeby ojciec nie kąpał się razem z dorosłym synem lub zięciem<sup>1</sup>. Wojewoda zakazuje synom kąpać się w publicznej łaźni, zapewne ponieważ chce uszanować i utrzymać wstydlivość młodzieńczą. Dwa razy na tydzień mają zmieniać koszule czyli »białe chusty«. »Pościółka« ma być biała i pięknie usłana. Orchowski ma przestrzegać, żeby po mieście nie chodzili w łatanych lub rozdartych sukniach, żeby buty ich nie były zbrukane.

---

<sup>1</sup> Cicero *de off.* 1. 35, 129: »nostro quidem more cum parentibus puberes filii, cum soceris generi, non lavantur«.

Jest widocznie życzeniem wojewody, aby synowie przyzwyczaili się do skromności i oszczędności w ubiorze. Nie wolno im się ubierać podług swej fantazji, ale mają przepisane pytać się zawsze Orchowskiego, w jakie suknie każe im się ubrać. W lecie nie mają nosić zwykłego w Polsce nakrycia głowy t. j. podszytych czapek, ale po staroświecku kapelusze i przejęte od Węgrów magierki (Sobieski pisze »męgiarki«). Na jeden zbytek pozwala wojewoda, to jest na sprawienie w Krakowie piór, »bo tam bliżej Węgier i tańsze, a piękna młodym ludziom z piórkami chodzić«. Orchowski powinien wojewodzie przypominać, »aby sukienek nie murzali, bo już z łaski Bożej wychodzą z dzieci i aby ich szanowali, bo siła sprawowanie kosztuje«.

Wychowanie moralne, które przepisuje Jakób Sobieski, ma zakrój czysto polski. Sobieski nie zastanawia się nad tem, skąd się bierze wola i jak ją można umoralnić, nie zna podziału cnót Arystotelesa na etyczne i dianoetyczne. Podług niego źródłem moralności jest obcowanie, które po swojemu nazywa »konwersacją«: przez nią, mówi, droga się ściele (strzeż Boże) do złego, albo do dobrego. To przekonanie było w nim, jako szlachcicu polskim, bardzo silne. Trzeba sobie przypomnieć, że nie było może tak towarzyskiego narodu jak polski, zwłaszcza w sferze szlacheckiej. Toteż szlachcic polski formował swój umysł przeważnie przez obcowanie z ludźmi.

Odczuwając siłę obcowania, Sobieski powiada: z dobrymi będziesz dobrym, z przewrotnymi przewrotnym<sup>1</sup>. Wojewodzie nie mają obcować z »leda-kim«, ale słowa tego nie dyktuje duma rodowa, lecz troskliwość o moralność synów, bo nawet z paniętami obcowanie ma im być wzbronione, jeżeli są »swawolni, pleliwi, nauk nie pilnujący, bo i najlepsza owieczka wnet od parszywej owce i niechęcy się zarazi«. Wojewoda wie z doświadczenia, że wewnątrz człowieka jest w znacznej części dziełem przyzwyczajenia. Synowie jego mają przejść najlepsze przyzwyczajenie. Chce dla nich stworzyć zdrową atmosferę w domu, aby ich umysły wciągały tylko najlepszy przykład i najlepsze wyobrażenia. Jego instrukcja trafia w samo sedno niebezpieczeństwa w tym względzie. Znając od dawna stateczność Orchowskiego, spodziewa się, że zdoła zapanować nad

<sup>1</sup> Por. Krasickiego: »Dobrze czyni, kto zawsze z dobrymi obcuje. I najlepszego miejsce nieprawe zepsuje«. *Bajki*. Część IV, 12.

służbą, nad trzema wyrostkami, stanowiącymi dwór wojewodzie, którzyby łatwo mogli się stać rozkładającymi czynnikami wychowania. Każąc doglądać Orchowskiemu, aby się wojewodzie nie wdawali ze służbą w żadne tajemnice, dał Sobieski dowód, że wie, gdzie leży główne niebezpieczeństwo dla moralności we wychowaniu.

Obcowanie odgrywało we wychowaniu szlachcica polskiego ważną rolę. Nie tylko bowiem przez obcowanie urabiał usposobienie, sposób myślenia i charakter, ale przez obcowanie uczył się także obcować z ludźmi. Ta strona wychowania jeszcze dotąd w rodzinach polskich uchodzi za bardzo ważną, często za ważniejszą niż umoralnienie. Sobieski nazywa dobre ułożenie »obyczajami«. Dobre obyczaje nie mają podług wojewody nic wspólnego z wykształceniem, bo, jak drastycznie się wyraża, można być po łacinie mądrym, a po polsku błaznem.

Wyobrażenie o tem, co wypada, a co nie wypada, młodzi Sobiescy wynieśli już z domu, tak że już teraz umieją się znaleźć między ludźmi, czyli, jak wojewoda pisze, przystojne bezpieczeństwo mają między nimi. Orchowski ma nadal w tym kierunku czuwać nad nimi. A więc trzeba pilnować paniczów, aby się nie »murzali«, aby się przystojnie kłaniali, zwłaszcza aby się przy jedzeniu zachowywali przyzwoicie. Nie wolno im się zamyslać przy stole. Za każde wykroczenie przeciwko przyzwoitości Orchowski winien ich strofować, nawet przy obcych dawać odpowiednie znaki, albo zwracać im uwagę na nieprzyzwoitość zachowania się przez posłanie do nich chłopca. Wojewodzie nie mają być tylko po łacinie mądrzy, a po polsku niegrzeczni. Ojciec pozwala im także chodzić na prozane bankiety i zabawy między białogłowy: »niech zdrowi tańczą, castis omnia casta«. Pomimo wysokiego stanowiska rodziny Sobieskich nie chce w nich wzbudzić poczucia ekskluzywności społecznej, owszem każe ich wszelkimi sposobami odwozić od pychy. Pozwala im nawiedzać nawet domy »pocziwych« mieszczan. Zapewne wychowaniu swemu zawdzięczał Jan III wielką łatwość zastosowania się do ludzi i towarzystwa, swoją przystępność i ludzkość, której wiele przykładów zachowała anegdotalna literatura współczesna. Lekarz nadworny Jana III, Anglik Bernard O'Connor wyraził się o swym panu: »Król ten jest bardzo przyjemny, wiele dla wszystkich przystępny, wielu świetnemi ozdobiony przymiotami«<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Niemcewicz: *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce*, Lipsk 1839. Tom IV, str. 292.

Jako gospodarze domu mają wojewodzice każdemu panięciu i szlachcicowi podawać prawą rękę, sadzać gości po prawej ręce, wychodzić naprzeciw nich aż do drzwi i do drzwi ich odprowadzać.

Ale do ogłady towarzyskiej należy także umieć szanować siebie samego. Przy całej układności i grzeczności mają wojewodzice »mieć swój animusz szlachecki według urodzenia i fortuny«. Pan wojewoda wie dokładnie, jakich dostojników synowie są na studjach w Krakowie. Z tych tylko wojewodzic sieradzki jest rangą wyższy od Sobieskich, temu więc mają zawsze dawać pierwszeństwo. Subtelny przepis daje co do obcowania z Sieniawskim. Jest on tylko synem chorążego, ale, ponieważ ojciec jego jest wielkim przyjacielem wojewody, więc Jan Sobieski ma jemu ustępować prawego miejsca, ale starszy Maraś, reprezentujący niejako urząd ojcowski — nie, tak że bracia mają Sieniawskiego brać w środek.

Przyjaciół i powinowatych wojewody mają w Krakowie pierwsi wizytować, od kolegów zaś oczekiwać pierwszej wizyty. Bywają w towarzystwach mają z Orchowskim i jednym chłopcem, ale przy powrocie do domu ma ich odprowadzać cała czeladź. Wszelkie różnice ustają w szkole, gdzie niema rang urzędu, urodzenia i tytułów, ale według postępow »gdzie ich tam posadzą, tam niech siedzą«. W rzeczywistości równość młodzieży nie istniała w szkole nowodworskiej. Dzielono młodzież na 1) *magnifici*, 2) *generosi*, 3) *domini* i 4) uczniów bez tytułu. W niższych klasach siedzieli na ławkach tylko synowie najznakomitszych rodzin, reszta zaś siedziała na belkach bez oparcia. Siedzących na ławkach nazywano Rzymianami, na belkach Grekami<sup>1</sup>. Zasada czysto humanistycznej szkoły Trotzendorffa »Tros Tyriusque mihi nullo discrimine agetur« w szkole nowodworskiej nie znalazła zastosowania.

A jeźliby wojewodzice napomnień i strofowań Orchowskiego nie słuchali? I ten wypadek jest przewidziany w instrukcji, ale, przyznać trzeba, nie bardzo praktycznie obmyślany. Orchowski ma tylko jeden środek i to po kilka razy w instrukcji polecany, t. j. pisać do wojewody. Wojewoda niedwuznacznie wypowiedział, co za karę nieposłuszeństwo takie na synów ma sprowadzić. »Ja będę wiedział, co o tem rzec, jest pręt od tego, pod którym młodzi rosta«. Że ta kara wybrana stosownie, każdy przyzna, który patrzy na wychowanie nie przez okulary fałszywego liberalizmu dzisiej-

<sup>1</sup> Leniek, str. CXIII.

szych czasów. Ale wojewoda zapomniał o odległości Żółkwi od Krakowa. Nawet w dzisiejszych czasach błyskawicznych pociągów kara musiałaby przyjść zapóźno. Wojewoda nie kazał sobie dawać znać o chorobach synów, bo przy tak znacznej odległości mogliby ozdrowieć, nimby wiadomość przyszła do Żółkwi, »a cobyśmy nadaremno się nafrasowali, toby było w zysku«. To samo można powiedzieć o groźbie kary cielesnej. Wojewodzice mogli się poprawić, zanimby wojewoda z prętem zjechał z Żółkwi, aby spełnić egzekucję. Orchowski mógł więc tylko grozić. Groźba jest we wychowaniu bardzo skutecznym środkiem, ale tylko, o tyle, o ile istnieje możność i prawdopodobieństwo jej wykonania. Groźba nie spełniona, albo bardzo późno spełniona, podkopuje powagę wychowawczą. Jest to bezwątpienia słaby punkt rozumnej ze wszechmiar instrukcji. »Znając niedopiero stateczność P. Orchowskiego«, wojewoda powinien był nie ograniczać kompetencji karania, aby możność zastosowania tego drastycznego środka przynajmniej wisiała nad jego synami, tem więcej, że sam przypuszczał, że dodatnie środki wychowawcze okażą się wystarczającami.

Omówienie nauki zainaugurował Sobieski kilku dosadniami zwrotami, w których czuć obce reminiscencje. »Nauka wszędzie człowieka zdobi, i na wojnie i u dworu i w domu i w rzeczypospolitej, widzimy to, że ludzie więcej sobie wazą chudego pachółka uczonogo, anizeli pana wielkiego a błazna, co go sobie więc palcem ukazują«. Podobnie Pius II oświadcza Władysławowi Pogrobowcowi, że król bez wykształcenia jest niczem innem, jak koronowanym osłem.

Na pierwszy rok mają się chłopcy uczyć tylko w szkole. Po roku obiecuje zbadać ich postępy i wskazać dalsze kształcenie, jako też wybrać prywatnych nauczycieli. Cel wykształcenia jest jasno określony. Nauka ma ich uzdolnić do piastowania urzędów w rzeczypospolitej, »ad capessendam rempublicam«. A więc będą potrzebowali fizyki, matematyki, prawa. Na razie jednak mają przejść kurs wstępny.

Gwiazdą przewodnią (*cynosura*) ich chwilowej nauki ma być »politior literatura«, a więc formalne wykształcenie umysłu na języku, literaturze, retoryce. Jest to nauka, w której skuteczność w Polsce aż do bardzo niedawnego czasu ogólnie wierzone. Obecnie zaczyna się ta wiara chwiać, zwłaszcza w liberalnych kołach naszego społeczeństwa. Sobieski, chcąc ze swych synów zrobić praktycznych polityków, wyklucza z zakresu ich studjów logikę i meta-

fizykę, uważając te nauki za stosowne dla teoretycznych uczonych i teologów.

Jakób Sobieski życzy sobie, aby synowie jego uczyli się w pierwszym roku wyłącznie w *classes* dla wywołania emulacji w nauce. O emulacji mówi, że jak to sam na sobie doświadczył, jest wielkim bodźcem do nauki. Podnosząc ważność emulacji we wykształceniu, Sobieski szedł za ogólnem zapatrywaniem swego czasu. Pierwszy raz emulację jako wszechwładny motyw w nauce wprowadził do pedagogiki Kwintyljan, który jest właściwie intelektualnym twórcą nauki zbiorowej. Wieki średnie emulacji nie uznawały. Wprowadził ją znowu do nauki napowrót humanizm, który w praktycznej dydaktyce wyzyskał niejedno kwintyljańskie hasło. Począwszy od piętnastego wieku emulacja uchodzi za wielką mądrość dydaktyczną. Humanisci wysilali swój dowcip, aby wymyślać coraz nowsze i oryginalniejsze formy emulacji. Emulację uznawały w całej pełni szkoły jezuickie: podług jezuickiej *Ratio Studiorum* każdy uczeń miał mieć swego *emulusa*. Nie trzeba się więc dziwić, że i wojewoda bełski wierzył w środek, który, o ile się opiera na etycznej idei doskonałości, może przy dobrem zastosowaniu przynieść znaczną korzyść, ale użyty jednostronnie i przewrotnie psuje charakter i zabija interes naukowy.

Szczególniejszą wagę kładzie wojewoda na naukę obcych języków. Mówi o tym punkcie umyślnie obszerniej, ponieważ uważa naukę obcych języków dla swych synów za bardzo ważną ze względu na stanowisko, jakie mają w przyszłości zajmować. Umieć mówić obcymi językami jest rzeczą konieczną dla kawalerów i »ludzi zanych«, którzy służą we wojsku, bywają na dworach magnatów i zajmują we własnym kraju wyższe urzędy. Potrzebną jest znajomość obcych języków także ze względu na poselstwa, które ich czekają. Wyuczywszy się języków, nie będą siedzieć jako niemi i nie będą potrzebować posługiwać się tłumaczem.

Jakąż metodę nauki języków poleca Sobieski? Gdyby jego informacje pisane były po niemiecku, wyrósłby w dzisiejszych czasach na teoretyka pedagogicznego, na którego świadectwo powoływaliby się zwolennicy reformy nauki obcych języków. Sobieski poleca bowiem najwyraźniej metodę, zwaną dzisiaj naturalną. Jest to metoda, która odrzuca prawie zupełnie gramatyczną naukę, a każe uczyć języków mniej więcej tak, jak małe dzieci uczą się od rodziców języka ojczystego, a od bon nowożytnych języków obcych.

»Wszystkich języków najprędzej conversatia nauczyc«. Na tej zasadzie Jacotot, Hamilton, a w nowszych czasach hr. Pfeil, Gouin, Carré, Sallwürk oparli swe sposoby nauki nowożytnych języków. Ciekawe to dla nas ze wszech miar zjawisko, że Sobieski we wskazówkach swoich dydaktycznych schodzi się z dzisiejszymi zwolennikami reformy. Sobieski mówi: »To niech Pan Orchowski inkulkuje synom moim odemnie: jeżeli się chcą uczyć języków, aby konwersując, nie wstydzali się, jeżeli co źle rzeką, bo milczeniem się żaden żadnego języka nie nauczy. A też dawno powiedziano: *qui nunquam male, nunquam bene*«. Tę samą myśl czytamy u berlińskiego pedagoga Müncha: »umarły nie potrzebuje mówić, ale, jeżeli żyjący nie mówi, uchodzi conajmniej za odludka«.

Tym sposobem mają się młodzi Sobiescy uczyć języka łacińskiego, który za ich czasów jeszcze zajmował dominujące stanowisko, chociaż władzę swoją zaczął już dzielić z innymi językami europejskimi. Obok nauki szkolnej mają młodzi Sobiescy wprawiać się w domu podczas obiadu i w innej porze, jeżeli nie będzie gości, w ustnym używaniu łaciny. Rozenkiewicz i Wydźga mają z nimi rozmawiać po łacinie. Raz w miesiąc mają pisać listy do domu: do ojca po łacinie, do matki po polsku. Ojciec uroczyście zobowiązuje Rozenkiewicza, aby tych listów nie poprawiał. Zastrzega sobie, żeby nie pisali »swojem piórkiem, a cudzą fantazyą«. Z listów łacińskich spodziewa się poznać ich »profit«, a z polskich ich sąd i wene pisarską.

Niemiecki język uważa wojewoda za bardzo potrzebny Polakom. Słowa jego zgadzają się prawie dosłownie z tem, co powiedział współczesny pedagog morawski, Komeński<sup>1</sup>. Życzy sobie Sobieski, aby synowie po niemiecku nauczyli się w Krakowie, bo gdyby to nie nastąpiło, zaniedbanie wyuczenia się języka niemieckiego popsułoby mu plany co do wysłania ich w obce kraje. Musiałby ich wysłać do Niemiec, a życzeniem jego jest, aby pojechali do Francji. Jak się zdaje, synowie uczynili zadość życzeniu ojca, bo po kilkoletnim pobycie w Krakowie udali się na peregrynację do Francji. Wojewoda słyszał, że jest w Krakowie jakiś nauczyciel, który z bardzo dobrym skutkiem uczy niemczyzny, jak się to pokazało na Panu Głębockim. Orchowski ma więc tego nauczyciela

<sup>1</sup> W *Didactica Magna* XXX mówi: »necessariae vero sunt ob domesticam vitam vernacula, ob conversationem cum vicinis vicinae linguae, ut Polonis est Germanica«.

zamówić, albo jakiego innego. Wojewodzice mają mieć u niego co dzień lekcję, albo, jeżeli to możliwe, dwie, jedną rano, a drugą po południu. Wojewodzie bardzo zależało na tem, aby synowie wyuczyli się niemieczyny. Dla tego nie każe się Orchowskiemu oglądać na koszt. Po za lekcjami mają się młodzi Sobiescy wprawiać w rozmowie niemieckiej ze szatnym Zdarowskim, a Orchowski ma dozierać, aby z nim inaczej nie mówili, jak tylko po niemiecku.

Ze względów nie tylko lokalnych, ale także rodowych, mają się młodzi Sobiescy uczyć po turecku. Szlachta ruska, żyjąca w wiecznych wojnach, poselstwach i kłótniach z Turkami, stanowi »ścianę od nich obtoczoną«. Wojewoda z serca sobie życzy, aby synowie jego cokolwiek przynajmniej po turecku się nauczyli. W tym celu jest na ich dworze »Francuzik«, pochodzący z Konstantynopola, z którym mają przy zabawach i przechadzkach mówić po turecku. Ażeby ta nauka łatwiej postępowała, Francuzik ma się nauczyć po polsku i tłumaczyć polskie wyrażenia na język turecki. Może Francuzikowi będzie łatwiej nauczyć się nieco łaciny — w takim razie ma język łaciński pośredniczyć przy nauce tureckiego. Naturalnie, że metoda nauki jest ta sama, co przy nauce łaciny i niemieczyny. W razie, jeżeli wojewodzice wyuczą się początków języka francuskiego od Francuzika, wojewoda obiecuje sprowadzić z Carogrodu Greka lub Włocha i wysłać z nimi za granicę, aby od niego nabrali dokładniejszej znajomości języka tureckiego.

Z taką instrukcją wyjechał Orchowski z młodymi Sobieskimi i ich dworem do Krakowa. W pięć lat po pierwszej powstała druga instrukcja. Spisaną została w chwili, kiedy młodzi Sobiescy wybierali się w podróż do Francji. Dorosli tymczasem młodzi Sobiescy, dorosła z nimi też niejako instrukcja ojcowska. Jest ona nastrojona na zupełnie inny ton. Wojewodzice odpowiadają za siebie — dla tego instrukcja do nich wprost jest zwrócona. Wojewoda nie rozkazuje, nie grozi, ale stara się synów przekonać. W rzeczach ważnych zaklina na miłość ojcowską i ojcowskie błogosławieństwo. Gdzie potrzeba, wskazuje na swój i przodków przykład. Że synowie zrozumieli i odczuli intencję ojca, to widoczna z rękopisu, w którym Jan Sobieski, już jako król, spisał dla Nuncjusza historję swego rodu i swoją własną. Ta sama powaga, którą poznaliśmy w pierwszej instrukcji, przebija się także w drugiej. Ale instrukcja z roku 1645 staje się prawie jeszcze sympatyczniejszą, ponieważ owiewa ją silniej miłość ojcowska i ojczyzny.

Jako przyszli mężowie stanu mają się młodzi Sobiescy w podróży praktycznie uczyć politycznej geografji i statystyki. W tym celu »każdy otrzymuje księgę *in folio* z gołego papiru«, w którą ma wpisywać rzeczy widziane po drodze. Nie mają to być wrażenia turystyczne, ale zapiski polityczno-wojskowe. Książka ta ma zawierać królów, książąt, opisy ich dworów, położenie, uzbrojenie i załogi miast. Ojciec nie domyślał się wcale, jaką korzyść z takich notatek odniesie młodszy jego syn jako król polski. Dla niepokojów wojny trzydziestoletniej projektował ojciec podróż na Szczecin, Lubekę, Hamburg, — w rzeczywistości odbyła się nieco inną drogą. Wyjechawszy za wielkopolskim Międzyrzeczem z granic Polski, udali się Sobiescy na Frankfurt, Lipsk do Hamburga. Czy synowie spełnili dosłownie polecenie ojcowskie, nie wiemy, ale zachował się diariusz tej podróży, pisany przez dworzanina Sebastjana Gawareckiego, którego treść zgadza się z tem, co w instrukcji polecił Jakób Sobieski. W Paryżu mieli sobie panicze nająć mieszkanie na ustroniu i tak długo żyć w cieniu, aż się nie wyuczą języka francuskiego. Dla tego wstrzymał się Jakób Sobieski z poproszeniem króla i królowej o listy polecające do dworu. Obiecuje je przesłać, skoro się dowie, że młodzi już umieją po francusku. Tymczasem mają tylko »zdaleka naglądać do dworu«, t. j. bywać po kościołach i publicznych aktach, w których się dwór będzie znajdować.

Zgodnie z pierwszą instrukcją, w której tak wielki wpływ wychowawczy przypisał Sobieski obcowaniu czyli konwersacji, przestrzega i błaga na wszystkie świętości, aby synowie ostrożni byli w obcowaniu z Francuzami. Przy tej sposobności daje charakterystykę nie bardzo pochlebną ówczesnych francuskich stosunków: »Boć to naród letki, niestateczny, *plerumque* nieuważny, w konwersacyi gadatliwy nazbyt, na ofertach nie schodzi, kiedyby tak w rzeczy samej; do tego nie trudno u nich w jednej minucie godziny i o łaskę i o gniew, najmniejszą rzeczą urażą się, co za szeląg nie stoi, lada fraszkę mają sobie za dyshonor i zaraz o to umierać chcą i pojedynkować. A co większa, że starzy i młodzi jednakichże humorów. Na pojedynek się mu niestawić sromota kawalerowi, co szpadę u boku ma, stawić się zaś, naprzód gardłem grać, bo tam srodze o to karzą, grać sumieniem, bo matka nasza Kościół święty takich *pro excommunicatis* ma; zabić na pojedyнку to katowskich rąk nie ująć, albo w świat precz uciekać, strzeż Boże zaś nieszczęścia, cóż za sława taka śmierć, która *nec sepulturam* według Ko-

ścioła Bożego *meretur* we Francyej. Najlepiej tedy z daleka z niemi, ani ich *contemnere*, ani też się z nimi barzo kumać, bo oni się wnet zakochają w człowieku, a potem go wnet porzuca. *Abominari* w nich trzeba, nie tylko słuchać ich, srodze kłatwy wielkie, przysięgi i bluźnierstwa. Okazywa zwady z niemi, acz barzo łacna u nich z małej rzeczy. Najbardziej tych się rzeczy dwóch z niemi wystrzegać trzeba: grać w karty i szermować.

Jeszcze energiczniej poleca Jakób Sobieski synom trzymać się zdala od Polaków, bawiących w Paryżu. Sam przez sześć lat bawił we Francji i zrobił co do rodaków swoich najgorsze doświadczenia. W słowa ostrzegające synów od obcowania z Polakami tyle włożył zapału i wymowy, że wnosić z tego można, jak wiele mu na tem zależało, aby ich wstrzymać od polskiego towarzystwa. Prosi i prosić będzie Boga, aby synowie na drogach swoich we Francji najmniej spotykali Polaków. Dwór francuski, przodujący w tych czasach w wyrafinowaniu towarzyskiem, ściągnął do siebie niejednego awanturnika z odległej Polski. Obok młodzieży, którą sprowadzał do stolicy szlachetny cel kształcenia się, przy stosunkach łączących wówczas Francję z Polską, napływały także gorsze żywioły. Drastycznie wyraża się o nich Sobieski: »cięłętami przyjeżdżają do cudzoziemie, wyjeżdżają zaś wołami do ojczyzny swojej«. Ponieważ więcej jest takich, którymi się zgorszyć, niż budować można, dla tego zaleca wielką ostrożność w obcowaniu z niemi. Niech się z powodu tego urażają, niech ich nazywają pysznymi, skąpymi, jezuitami, żakami — wojewodzice mają »figę na to ukazać. Takem ja czynił, ci błaznami teraz w Polsce, a ja chwała Bogu człowiek«. Niech Polacy we Francji będą »bestyami, durnymi, błaznami« na swoją szkodę, a ku sromocie narodu polskiego, niech »zdychają« we więzieniach za długi. Jeżeli Pan Bóg przeznaczył synom więzienie, to niech je cierpią za ojczyznę, ale nie za długi w obczyźnie. Wojewoda chce synów w Paryżu utrzymywać przyzwoicie, jak to czynił w Krakowie, ale mają oszczędzać, bo w domu są siostry, które trzeba będzie opatrzyć i on sam musi godnie reprezentować swój urząd senatorski. Poleca im także oszczędność w ubraniu, co zwłaszcza we Francji jest potrzebnem, »gdzie jednego dnia chodzą w złoto ulani, a drugiego dnia zaś zakażą zaraz wszystko, ledwie nie o jednym sznurku czarnym chodzą«.

Wyjazd młodych Sobieskich do Paryża przypadał na czas największej przewagi Francji pod względem politycznym i kultural-

nym. W tym czasie Francja zaczęła narzucać Europie swoje zwyczaje, a wreszcie swój język. Między uczonymi panował jeszcze język łaciński, ale w polityce i dyplomacji zaczął go wypierać język francuski. Sobieski powiada, że sami Francuzi, chociaż umieją po łacinie, nie chcą tym językiem mówić. Język francuski panuje we wojsku i obozach, wszystkie dwory mówią po francusku. Niemcy uczą się francuskiego języka co żywo — nawet popsuli już swój własny język, mieszając weń »francuziznę«. W Polsce słyszy się coraz więcej francuzczyzny, a prawdopodobnie przez przyszłe ożenienie się króla z księżniczką francuską dwór polski zfrancuzieje. Ze względu na swe przyszłe stanowisko, mają się młodzi Sobiescy wyczyć przedewszystkiem francuskiego języka, który im będzie potrzebny do bywania u dworu i do studjów wojskowych w Niderlandach, bo inżynierja, której się mają tam uczyć, wykłada się po francusku.

Sobieski ostrzega synów, że język francuski nie jest łatwy: trzeba się z nim »łomać«, a zwłaszcza, z pronuncjacją, »bo inaczej piszą, inaczej czytają«. Trzeba się go uczyć *grammaticulariter*. W tym celu mają sobie wziąć mistrza, człowieka poczciwego i pilnego, któryby z nimi traktował francuzczyznę dziennie dwie godziny po obiedzie. Mistrz nie ma z nimi czytać fraszek i błazeństw, ale rzeczy poważne, jak historję Francji Jana de Seres. Mają się wprawiać w pisaniu po francusku przez streszczanie czytanych ustępów. Ale najważniejszą rzeczą jest, żeby śmiało mówili po francusku, »choć się zrazu będzie ladajako mówiło«, bo »milcząc się pewnie nie nauczą żadnego języka«. O sposobność rozmowy w Paryżu nie trudno, bo w jednym domu wiele osób mieszka. Mają rozmawiać po francusku z gospodarzem i gospodynią, »z poczciwemi córkami« gospodarstwa. Ucząc się francuzczyzny, mają utrzymywać znajomość niemieckiego języka, którego się nauczyli w Krakowie, bo, »co się zakopało, zachować trzeba«. Dla tego radzi synom przyjąć do posług w Paryżu jakiego Niemczyka, z którymby mogli mówić po niemiecku.

Wojewodzice powinni utrzymywać znajomość łaciny i literatury łacińskiej, którą wynieśli ze szkół krakowskich. Paryż jest do tego bardzo stosownem miejscem, bo znajomość języka łacińskiego między Francuzami jest bardzo wysoko posunięta. Posłowie francuscy, bawiący w Polsce, odznaczają się doskonałością łacińskiego stylu. Posłowie jak Hercules Charneseus, albo Claudius Memmus,

albo Bresseus wiodą prym między stylistami łacińskimi. Każę więc wojewoda synom brać lekcje u najsławniejszego profesora. Mają z nim czytać Tacyta *Annały* i *Historję*, a potem Salustjusza. Obok tego mają codzień ćwiczyć się w pisaniu po łacinie. Poleca im także prywatną lekturę, wskazując na przykład Jana Zamojskiego, pradziada hetmana Żółkiewskiego i jego syna Jana, wuja Daniłowicza, szwagra Ossolińskiego, Ostroroga i swój własny, którzy zatapiali się i zatapiają chętnie w książki. Na początek każę im czytać Liwjusza, a potem Swetonjusza, przynajmniej po pół godziny dziennie.

W końcu daję synom szczegółowy rozkład dnia: rano godzina ćwiczenia w stylu, potem lekcja z profesorem, potem poprawianie stylu, czyli wypracowania, i półgodzinna prywatna lektura, co daje razem trzy godziny, po południu dwugodzinna nauka języka francuskiego.

O pobożności synów wojewoda, jak się zdaje, tak jest przekonany, że poświęca jej tylko kilka słów. Co do fizycznego wychowania poleca grę we francuskie piłki. Idąc za naturalnym rozumem, radzi wojewoda bawić się w piłki w czasie wolnym od nauki, a więc w święta i dni powszednie ku wieczorowi. Najnowsze badania fizjologiczne nad istotą znużenia wykazują, że niema dwóch rodzajów znużenia t. j. fizycznego i umysłowego, że nie sprowadza równowagi w organizmie przeplatanie pracy umysłowej pracą fizyczną. Sobieski, każąc synom oddawać się fizycznej zabawie po nauce, czyni to samo, co dzisiejsza fizjologia, która uważa czas ku wieczorowi za najstosowniejszą porę na wszelkie gimnastyczne ćwiczenia. Szermierki każę się synom uczyć nie we Francji, lecz we Włoszech, gdzie ta sztuka daleko wyżej stoi. Szczególnie poleca synom uczyć się woltyżowania, a zwłaszcza skakania na drewnianego konia, »bo wielka jest rzecz dosieść konia w przypadku«.

Charakterystyczne są uwagi Jakóba Sobieskiego co do sztuk salonowych. Czuć w nich wytrawnego kresownika, bohatera z pod Chocimia, który znaczną część swego życia przeżył nie na salonach dworskich, ale na tańcu wojennym z Turkami i Tatarami, który wojnę z tymi nieprzyjaciółmi rzeczypospolitej uważał prawie za przywiązaną do swego rodu. Czy wojewodzice mają się uczyć galardey francuskiej i innych tańców? Możeby było nieźle, aby się w tem akomodowali przyszłej królowej, która, przyjechawszy do Warszawy, zapewne ten taniec zaprowadzi na dworze polskim. Ale dodaję: »co się mnie tknie, ja o to nic nie dbam, bodajecie na

koniami, da Bóg, tańcowali, bijąc się z Turki i z Tatary, tego wam życzę i dla tego też i *huius artis* uczenie puszczam na wolę samych was«.

Powyższe słowa zrobiły widocznie na młodych wielkie wrażenie, bo przypomniał je sobie Jan, pisząc już jako król dla nuncjusza dzieje swego rodu. Tak samo ozięble wyraża się wojewoda o grze na lutni albo innym jakim instrumencie. Niech się uczą muzyki, jeżeli mają do tego zdolności, ale przyznaje się, że uważa za stracony czas, któryby trawili na to »błazeństwo«. Będzie ich stać na to, że będą sobie mogli muzykę utrzymywać: »lepiej, że oni wam będą grać, niż wy sobie«. Przypomina to owego syna dalekiego wschodu, który zagadnięty w jednej ze stolic europejskich: jak mu się zabawa na balu podoba, odpowiedział, że dziwi się, że Europejczycy sami tańczą, mogąc sobie kazać zatańczyć.

Jakób Sobieski kończy swoją instrukcję napomnieniem, żeby się synowie sprawowali tak, jak przystoi ich urodzeniu, jakie im Bóg dał z obojga rodziców. Szlachetna to duma, polegająca na przekonaniu, że arystokracja rodu nakłada na jej uczestników niejako obowiązek arystokracji umysłowej.

Na tem się kończą rozumne i ze wszelch miar sympatyczne instrukcje wychowawcze Jakóba Sobieskiego, które go stawiają w rzędzie najrozumniejszych pedagogów.

Interes nasz dla nich wzrasta przez to, że znamy ich skutek. Wiadomo, że w wychowaniu między zamierzonym celem a wykonaniem prawie zawsze odbywa się targ. Że jednakże przy intencjach Sobieskiego cel został osiągnięty, za tem przemawiają fakta. Ojciec chciał synów swoich wychować na rycerzy i otóż jeden, starszy Marek, starosta krasnostawski, poniósł bohaterską śmierć na polach ukraińskich, a imię młodszego jest symbolem przewagi polskiego oręża nad turecczyzną. Jeżeli się zaś spytamy, co ułatwiło osiągnięcie celu, to chyba nie omylimy się twierdząc, że była to siła pierwszego wychowania pod bezpośrednim wpływem rodziców. »Ci tedy rodzice (mówi król Jan) wprawowali nas za młodu, abyśmy nie byli *degeneres* od przodków swych«. Harmonijne działanie dzielnego ojca i dzielnej matki, kobiety »męskiego serca«, wywołało w młodych Sobieskich karność umysłową i rycerskość, którą tak chlubnie się odznaczyli na pożytek ojczyzny.

## Młodzi Tuczyńscy w kolegium jezui- ckim w Ingolsztadzie w latach 1654—1659.

Biblioteka Przyjaciół Nauk w Poznaniu posiada rękopis pod l. 451 zatytułowany: »Summaryusz wszystkiej percepty i expensy w obcych krajach pod czas peregrynacyey Jegomości Pana Jana z Tuczna Tuczyńskiego, podkomorzycy inowłocławskiego, dysponowany przez mię X. Jana Kazimierza Steczewicza, od roku pańskiego tysięcznego sześćsetnego pięćdziesiątego czwartego dnia 19 Marca r. b. Continuuowany tenże summaryusz z rodzonemi Jegomościami w dalszą peregrynacją, to jest z jegomością Panem Stanisławem i z Jegomością Panem Kazimierzem z Tuczna Tuczyńskimi od roku pańskiego 1656 dnia 19 Marca«.

Rękopis, liczący 92 kart, zawiera bardzo dokładny spis wydatków na dwie podróże za granicę braci Tuczyńskich, prowadzony przez ich dyrektora ks. Steczewicza. Ks. Steczewicz w sprawach pieniężnych był widocznie wielkim skrupulatem, bo notował skrzętnie każdy wydany grosz, wypisując dokładnie, na co został użyty. Dzięki jego dokładności dowiadujemy się prawie z dnia na dzień, co młodzi panicze robili, jakie były ich potrzeby, gdzie przebywali, z jakimi ludźmi wchodzili w stosunki. Zapiski ks. Steczewicza mogą posłużyć za ilustrację kultury tego wieku — nas na tem miejscu obchodzi głównie strona wychowawcza sumariusza. Lakoniczne notatki nie dają wprawdzie jasnego wyobrażenia o urzędzeniu i przebiegu wychowania, lecz ilustrują przynajmniej zewnętrzną jego stronę.

Na początku roku 1654 wyprawiła Marjanna Tuczyńska, podkomorzyna inowłocławska, najstarszego syna swego, Jana, na naukę

za granicę, do kolegium jezuickiego w Ingolsztadzie, w Bawarii. Tuczynscy byli starą i możną rodziną, osiadłą na zachodnich kresach Polski. Bajeczne dzieje rodziny wywodziły jej początek od Witeljusów rzymskich i głosiły, że jeden z przodków otrzymał księstwo pomorskie od Karola Wielkiego. Pisali się dawniej de Wedel i tak byli rozrośli na Pomorzu, że, jak panegiryk z siedemnastego wieku opowiada, od Tuczna do Szczecina więcej niż 60 miast pieczętowało się herbem Tuczynskich, który był: panna bez rąk w kardynalskim kapeluszu, a poniżej koło zegarowe z krzyżem w modrem polu. Podczas gdy reszta rodziny została niemiecką, ci, którzy dziedziczyli Tucno, od gniazda rodzinnego zaczęli się pisać Tuczynskimi. Tucno, dzisiaj Tütze, leży w południowo zachodnim zakątku dawnych Prus Zachodnich, wchodzącym klinem między Wielkie Księstwo Poznańskie, Marchję Brandenburską i Pomorze<sup>1</sup>. Dziad młodych Tuczynskich, o których mowa w *Sumarjusz*u, Krzysztof, poszedł w szesnastym wieku za przykładem większej części szlachty wielkopolskiej i przyłączył się do reformacji. Wróciwszy jednak na łono Kościoła katolickiego, stał się gorliwym zwolennikiem jezuitów. Miał syna Jędrzeja, ożenionego z Marjanną na Lesznie Leszczyńską, córką Wacława. Małżeństwo to zrazu było bezdzietne. Aby uprosić sobie wnuków u Matki Boskiej, do której miał szczególniejsze nabożeństwo, jako 70-letni starzec poszedł r. 1635 pielgrzymką do Loreto. Spełniło się gorące życzenie starca: synowa jego porodziła 3 synów i 3 córki. Synowie Jan, Stanisław i Kazimierz, to wychowawcy Steczewicza, z którymi jeździł do Ingolsztadu.

Wykształceniem synów kierowała pani podkomorzyna. Mąż jej, podkomorzy inowrocławski, już nie żył, kiedy przyszedł czas wysłania synów w świat. Że pani Podkomorzyna w kolegium jezuickim szukała wykształcenia dla młodych podkomorzyców, to przy usposobieniu, panującym w całym kraju, a w szczególności w rodzinie Tuczynskich, jest zupełne rzeczą naturalną. Lecz czemu jej wybór padł na odległy Ingolsztadt, podczas gdy bliżej, w Śląsku i Czechach, pełno było wówczas kolegów jezuickich, na to pytanie nie znajdujemy w zapiskach Steczewicza odpowiedzi. Prawdopodobnie wpłynął na ten wybór przykład dziadka młodych Tuczynskich, który w XVI-tym wieku kształcił się w Ingolsztadzie, i innych Pola-

---

<sup>1</sup> Widok zamku w Tucznie z wspomnieniem historycznym *Przyj. Ludu*, wyd. w Lesznie 1848 l. 46.

ków, którzy chętnie do tego zakładu naukowego się udawali. Aż do r. 1700 było Polaków na studjach w Ingolsztadzie około 800<sup>1</sup>.

Pani Podkomorzyna wyprawiła syna dworną. Ks. Steczewicz miał być jego dyrektorem i prowadzić wykształcenie, jako też dom w Ingolsztadzie. Prócz tego był między domownikami pan Raczyński, który pobierał pensję 240 zł., t. j. na każde Suche dni po 60 zł., o funkcjach jego jednakże niema w sumariuszu wzmianki. Przybrano także, może dopiero w Ingolsztadzie, jakiegoś pana Mincenberka, zapewne Niemca, który był używany do rozmaitych posług, zwłaszcza w pośredniczeniu z władzami. Nie brakło też »chłopca«. Jest nim Zdobicki. Używano go do posługi, za co wolno mu było uczyć się przy paniezu. Ks. Steczewicz płacił za niego różne wydatki, ale tak drobne, że nie obciążały zbytnio budżetu, przeznaczonego na utrzymanie domu w Ingolsztadzie. Czytamy o naprawie jego butów, sprawianiu pończoch. Jeden tylko większy wydatek zrobiono na Zdobickiego, t. j. w końcu drugiego roku sprawiono mu za 3 zł. gitarę. Podróż do Ingolsztadu i instalacja odbywała się, jak się zdaje, pod przewodnictwem dworzanina pani podkomorzyny, Łukasza Samarzewskiego. Samarzewski wyjechał w dzień św. Józefa z powrotem i zostawił Steczewiczowi na wydatki 40 dukatów, czyli 240 zł. Odtąd nadzór nad paniezem i całym dworem przeszedł na Steczewicza. Czynność swoją rozpoczął od tego, że odebrał od młodego Tuczyńskiego 10 dukatów, które miał na swoje własne potrzeby, bojąc się, aby ich nie rozprószył, a sumę tę obrócił na inne, potrzebniejsze, wydatki. Steczewicz brał pensji 400 zł.

Dalsze przesyłki pieniężne szły przez weksel (*cambium*). Steczewicz odbiera pieniądze za pomocą weksli przez Pragę, ekspedjowanych przez jakiegoś pana Kawczyca, zapewne także dworzanina podkomorzyny. Weksle te były wystawiane na kupca w Augsburgu, ponieważ Ingolsztadt, jako małe miasto, zapewne nie miał zbyt rozległych stosunków handlowych. Odebranie pieniędzy było za pierwszym razem połączone z trudnościami. W końcu czerwca 1654 roku Steczewicz, aby odebrać 200 dukatów czyli 1200 zł., musi jechać do Augsburga, legitymować się przed burmistrzem, opłacać się pisarzowi miejskiemu. Tę podróż odbył ze wspomnianym już Mincenberkiem, konno, płacąc po 40 gr. od konia na dzień; noclegi w drodze i w mieście samem wynosiły 23 zł., burmistrz otrzymał

<sup>1</sup> Ks. Czaplewski, *Polacy na studjach w Ingolsztadzie*, Poznań 1913.

3 zł., a pisarz miejski także 3 zł. W listopadzie tegoż roku weksel przyszedł w sposób dla Steczewicza wygodniejszy, bo przez OO. jezuitów wiedeńskich, na rektora ingolsztadzkiego, dla tego nie miał Steczewicz trudności w odbiorze pieniędzy. Przesyłki pieniężne nie dochodziły zawsze na czas, t. j. wtedy, kiedy zapas pieniężny się wyczerpał. Nie pozostawało Steczewiczowi nic innego, jak robić długi na konto przyszłej przesyłki. Przy utrudnionej komunikacji kredyt wówczas był daleko łatwiejszy, niż dzisiaj, jak tego dowodzą korespondencje, pochodzące z tych czasów.

Dwór Tuczyńskiego, składający się z 4—5 osób, nie prowadził osobnego w Ingolsztadzie gospodarstwa. Niema bowiem w *Sumarjusz* rachunków za jego prowadzenie. Cały dwór mieszkał na pensji u »gospodarza«, który brał za utrzymanie ćwierćrocznie 75 dukatów, czyli 450 zł. Był nim znaczny obywatel ingolsztadzki, dr. Losse. Prócz domu w mieście, miał on folwark, w niezbyt odległym od miasta Sandersdorfie, do którego wyjeżdżał konno młody Tuczyński. Dość częste pozycje w *sumarjusz* stanowią małe wynagrodzenia kucharkom i chłopcu od »chędożenia izby«. Te wynagrodzenia przypadają na czas jarmarku, który stanowi ważną epokę w życiu potocznem, i nazywają się dla tego »jarmarkiem«. Otrzymuje je także »baba, co nas w łaźni myjała i Zdobickiego zawsze«. Łaźnia była w domu. O sposobie odżywiania polskich żołądków bawarskiem jedzeniem *sumarjusz* nie zawiera szczegółów. Przypuścić należy, że jedzenie nie zostawiało nic do życzenia, bo nie powodowało nadzwyczajnych wydatków. Czytamy tylko pod sierpniem r. 1654, że »na ogórki do solenia po polsku różnych czasów« Steczewicz wydał 2 zł.; raz je nawet przywieziono z Augsburga, bo były tam tańsze, niż w Ingolsztadzie. Podczas postu, w lutym i marcu, prawie codziennie kupowano precle za 2—3 gr., w jesieni zaś owoce, przyczem wyszczególnione są gruszki muszkatułowe i śliwki damascenki, zwane także węgierkami.

Zgodnie ze sposobem prowadzenia nauki w kolegjach jezuitów Tuczyński potrzebował bardzo mało książek szkolnych — załedwie kilka zakupiono w Ingolsztadzie. Zaraz po przyjeździe sprawiono za 16 gr. *Katechizm* Canisiusa, używany we wszystkich kolegjach jezuitów. Jest to niewielka książeczka, rozdzielona zwykle na części i dodawana do pojedynczych części książki Emanuela Alvarera, służącej do nauki języka łacińskiego. I tak *katechizm* Canisiusa na pierwszą klasę, czyli infimę, zawierał tylko dwa pierwsze tytuły

i zajmował cztery niezbyt wielkie strony. Sprawiono także Tuczyńskiemu *Mowy* Cycerona za 20 gr. (zapewne w krótkim wyciągu) i Wergiljusza za 2 zł. 20 gr. Z początku atrament, czyli po ówczesnemu inkaust, robiono w domu z galusu, »koperwasu« i wina, później kupowano gotowy atrament od »bibliotekarza« albo »bibliopolii«. Dość częsty wydatek stanowiły teki, nawet Zdobicki otrzymuje je — o jednej tece powiedziano »do skryptów«. Tuczyński kazał sobie odpisać *Życie Karola Wielkiego* na stu tablicach, czyli kartach — przepisanie kosztowało po 10 »krajcarów« 33 zł. 10 gr. Stosunkowo wiele wydawał Tuczyński na rekwizyta piśmienne, które brał po części na rachunek u bibliotekarza. Jak dzisiejsi chłopcy, kupował niejedną rzecz mniej potrzebną, między innymi stosunkowo wiele obrazków. Kupił sobie deskę do rysowania, lecz, ochłonawszy z pierwszego zapału do rysunków, darował ją jakiemuś Włochowi. Dług jego u bibliotekarza wynosił kilkanaście złotych, a kiedy z końcem roku 1655 zabierał się do wyjazdu, nie zapłaciwszy rachunku, bibliotekarz groził, że go każe aresztować. W sprawę tę musiał się wdać Steczewicz i przejął dług Tuczyńskiego.

Co do cen można w ogólności zrobić to spostrzeżenie, że tanie są artykuły spożywcze, że w porównaniu z naszymi cenami wprost śmiesznie niskie są wynagrodzenia za pracę ludzką, za to drogie artykuły, wchodzące w zakres przemysłu. Uszycie sukni stanowi najmniejszą część całego na nią wydatku, za to materiał jest droższy, aniżeli dzisiaj. Stosunkowo wysokie są wydatki Tuczyńskiego na ubranie i obuwie, bo wynoszą blisko 600 zł. Tuczyński nie nosił się po polsku. Czytamy o obłóczystych pludrach tabinowych, aksamitnej hazuce, aksamitnej kapałce, tabinowych kanonach, o kabacie, kaftanie rewersowym, płaszczu deszczowym, a do tych szat potrzeba różnobarwnego płótna, wstęg, lazurwego i czerwonego jedwabiu, haftek, mnóstwa guzów i guzików, galonów. Przytoczę materiały zakupione w roku 1654, na jarmarku po powrocie z pierwszych wakacyj:

»za sukno na płaszcz i na pludry, pięć łokci bez	
ćwierci, łokieć po zł. 12 . . . . .	52 zł. — gr.
»na kabat znowu łokieć sukna . . . . .	16 » — »
»za trzy sztuki wstęg czarnych, szt. jedna po zł. 6	18 » — »
»za łokieć kitajki . . . . .	6 » — »
»za półsiódma łokcia białego barchanu, łokieć po	
18 kr. . . . .	3 » 27 »

»za trzy ćwierci innego barchanu . . . . .	15 zł. — gr.
»za trzy tuziny guzów czarnych, tuzin jeden po 8 kr.	— » 24 »
»za dwa łóty czarnego jedwabiu, łót po 24 kr. .	1 » 18 »
»za pięć ćwierci czarnego sznurka . . . . .	— » 5 »
»za pręt rybiej kości do kabata . . . . .	— » 16 »
»za płótno woskowane . . . . .	— » 20 »
» <i>Item</i> za inne czarne płótno . . . . .	— » 12 »
»za cztery wielkie haftki . . . . .	— » 4 »
»za jeden guz czarny do pluder . . . . .	— » 3 »
»za trzy koszule, biorąc płótno po 50 krajcarów, a od roboty 9, płacąc według zwyczaju . .	20 » 5 »

Tuczyński chodził zwykle w trzewikach, raz tylko sprawiono mu białe »boty« ze srebrnymi ostrogami i czarne buty od »powszednia«. Do trzewików nosił pończochy, które się także nazywały kanonami i które się często obszywało wstążkami. Ponieważ obok pończoch jest także mowa o skarpetkach, pończochy stanowiły zapewne dalszy ciąg krótkich spodni. Są one z najrozmaitszego materiału i najrozmaitszej barwy i ceny. Obok pończoch płóciennych i szarych znachodzą się pomarańczowe jedwabne, które kosztowały 13 zł. Tuczyński nosił kapelusz, do którego często dokupywano wstęgi, a raz go ufarbowano. Pendet i szpada dopełniają ubrania. Dwór Tuczyńskiego miał stałego cyrulika, opłacanego rocznie. Między innymi było jego rzeczą mycie głowy, na który to cel Steczewicz sprawił nawet osobne ścierki. Raz opatrywał cyrulik Tuczyńskiemu skaleczony palec.

Jak młody Tuczyński spełniał swój właściwy cel pobytu w Ingolsztadzie, t. j. czego i jak się uczył, tego z zapisków Steczewicza możemy się tylko domyślać. Zapisał się do kolegum jezuickiego. Kolegia jezuicka składały się z trzech odrębnych szkół. Jezuici nie troszczyli się o niższe ogólne wykształcenie (*abecedarii*). Kolegia ich miały 3 stopnie niższych studjów, rozłożone na 5 niższych klas: *infima, media, suprema classis grammaticae, humanitas, rhetorica*, odpowiadających naszemu gimnazjum; szkołę pośredniczącą między gimnazjum a uniwersytem, zwaną filozofją, i wydziały uniwersyteckie. Co do przyjmowania uczniów istniały następujące przepisy: Prefekt studjów gimnazjalnych miał nowo wstępującego ucznia wybadać, czem się dotąd zajmował i co umie. Potem miał uczeń z podanego przez siebie zakresu wiedzy zrobić piśmienne wypraco-

wanie i poddać się ustnemu egzaminowi, głównie z języka łacińskiego. Wynik egzaminu stanowił o przyjęciu. Prefekt zapisywał ucznia do albumu i przeznaczał mu klasę. Reguły dla prefektów studjów gimnazjalnych w *Ratio Studiorum* przepisują oględność w wyznaczaniu klasy, t. j. uczeń ma raczej zasługiwać na przyjęcie do wyższej klasy, aniżeli być umieszczony w klasie, której zadaniu nie mógłby sprostać.

Czy Tuczyński przeszedł tę próbę, nie wiemy. Korzystając z pobytu w Ingolsztadzie, dwór Tuczyńskiego zapisał się na studja w kolegium. Metryka uniwersytecka zawiera pod 17 marca 1654 następującą notatkę:

»Joannes comes in Tucno de Wedel Tuczynski haeres in Zbąszyn nec non Jeriory Kempa Marchovice Kachouo etc. Illmi olim succamerarii Inowiatlaviensis filius, Rhetorices studiosus.

»Joannes Casimirus Steczewicz Roxolanus dioecesis Praemisiensis presbyter praefectus aulae Illmi Domini comitis J. U. et ss. Theol. stud.

»Christophorus de Matyszyn Raczinski aulicus primus Illmi Comitis, Rhetoricae stud..

»Joannes Mincenberk aulicus secundus Illmi J. U. stud«.

»Christophorus Zdobicki cubicularius Illmi Grammaticae stud. Dederunt simul duos dugatos id est 6 fl.

Ks. Steczewicz objął dyrektorstwo równocześnie z wyjazdem Łukasza Samarzewskiego w marcu, w dzień św. Józefa, a więc w czasie, w którym nauka była już w pełnym biegu. Zdaje się, że krótko przedtem dwór Tuczyńskiego zjechał do Ingolsztadu. Dwudziestego ósmego marca sprawiono Tuczyńskiemu Wergiljusza, którego potrzebował w retoryce, do której został przyjęty, bo oprócz pism retorycznych, co stanowiło główne *pensum* tej klasy, w dni wakacyjne, poświęcone osobistym studjom, dla zyskania erudycji czytano także poetów łacińskich, Na rok szkolny 1654—1655 przeszedł na filozofję, bo na dniu 19 października 1654 jest wzmianka o książkach do filozofji, wyszczególnione zaś jest opracowanie logiki.

Co do metody nauki zapiski Steczewicza nie dają żadnych wskazówek. W rachunku uderza nas tylko wielkie zapotrzebowanie papieru, z czego można wnosić, że pisanie odgrywało w nauce ważną rolę. Rachunki Steczewicza obejmują czas 20 miesięcy, a papier zakupuje się dość często całemi ryzami, po 4 zł. za ryzę. Za-

kupiono go w ogólności przeszło cztery ryzy. Wiemy zresztą z *Ratio Studiorum*, że uczniowie jezuicy co dzień wykonywali piśmienne elaboraty, których obszerność rosła z każdym wyższym stopniem nauki. Postępowanie było takie, że podczas gdy nauczyciel na lekcji przeglądał zrobione w domu wypracowanie, uczniowie przez ten czas pracowali nad nowym elaboratem. Mowy, deklamację, wiersze łacińskie dawały sposobność do wielorakiego pisania.

Podług starszej *Ratio Studiorum* miała być filozofja przygotowaniem na teologję; młodsza dodaje, że filozofja sama przez się służy do wykształcenia umysłu i wyrobienia stateczności woli. Kurs filozofji trwał 2—3 lat. Św. Ignacy przepisał w *Konstytucjach* 3 lata, a z egzaminem na magistra  $3\frac{1}{2}$  roku. Świeccy uczniowie zwykle dopominali się skrócenia tego czasu. Generałowie jezuicy nie pozwalali skracać tych studjów w kolegjach, w których kształcili się scholastycy jezuicy, za to pobłażliwi byli dla świeckich. Tak więc wiadomo, że Jan Tuczyński słuchał wykładów logiki i etyki, objaśnianych na tekście Arystotelesa; do fizyki i metafizyki nie doszedł, które przypadały na drugi i trzeci rok. Brał też zapewne udział w dysputach filozoficznych, nie tylko w ściślejszym obrębie słuchaczy, ale także w dysputach publicznych, uświetnianych zwykłym jezuickim aparatem. Opuścił kolegjum jako logik, bo tak nazywano słuchaczy pierwszego roku.

Pedagogika jezuicka stworzyła instytucję, właściwą tylko szkołom jezuickim, t. j. *akademje*. Akademia była stowarzyszeniem uczniów pod przewodnictwem jednego z profesorów, w celu ćwiczenia się w nauce, była niejako dalszym ciągiem właściwej nauki szkolnej. Do akademji mieli przystęp przyszli zakonnicy i uczestnicy sodalisostwa Marji, założonego już przez św. Ignacego, oraz uczniowie, odznaczający się pobożnością i cnotą. Tuczyński był członkiem sodalisostwa, do którego zapisał się także Zdobicki. Za jednego i drugiego Steczewicz opłacał składki: większe po 6 i 12 zł. za Tuczyńskiego, mniejsze po 1 zł. i 15 gr. za Zdobickiego. Akademje były trzy: jedną tworzyli teolodzy i filozofowie, drugą retorycy i humaniści, trzecią gramatycy; jeżeli różnica wiedzy między akademikami z gramatyki była za wielką, tworzone podług stopni wiedzy kilka akademij gramatyków. Akademje miały swój osobny wydział, wybierany z członków, na mocy tajnego głosowania. Tuczyński należał prawdopodobnie do akademji filozofów. Cieszył się widocznie

pewną wziętością między kolegami, bo 19 października 1654 został wybrany rektorem uniwersytetu<sup>1</sup>.

Popularność swoją zawdzięczał może także hojności, z jaką trzy miesiące temu podejmował kolegów kosztem 60 zł. Nowo wybrany rektor został przy odgłosie trąb po wyborze odprowadzony do mieszkania, a Steczewicz notuje, że wydał na tę dedukcję 1 zł. 15 gr. Kolegja jezuickie miały zwykle swoje własne kapele, złożone ze scholastyków. Rektorat Tuczyńskiego trwa aż do maja następnego roku<sup>2</sup>. Osobne wynagrodzenie otrzymał za usługi, wyświadczone podczas rektoratu, pedel, obok swej zwykłej płacy, 3 zł., wypłacanych 4 razy do roku, wedle ówczesnego zwyczaju, w każde Suche dni. Notarjuszowi albo »pisarzowi akademicznemu« wypłacono z powodu rektoratu 60 zł., »dwonarz akademiczny« otrzymał 24 gr.

Koszta reprezentacji za rektorstwa Tuczyńskiego były tak znaczne, że wyprowadziły z równowagi jego budżet i sprawiły, że Tuczyński opuścił Ingolsztadt z długami. Wymienię tu pozycje, mające bezpośredni związek z rektoratem:

»za dwie wielkie traktacye na początku rektoratu, gdzie wszyscy <i>Patres Academici</i> i Xiążęcy albo elektorscy konsyliarze byli <i>computatis computandis</i> . . . . .	298 zł. — gr
»za mniejszą traktacją P. P. Dziekanów i inszych, na której było person 11, od każdej talar jeden, czyni . . . . .	33 » — »
» <i>item</i> za traktacye podczas spraw i różnych rad od siedmiu osób . . . . .	21 » — »
»za dwie dedukcye Jegomości podczas Rektorstwa, przy zgromadzeniu wszystkich Graffów, Baro-	

<sup>1</sup> »Joannes Comes de Wedel in Tucno, Tuczinski etc. Polonus, Log. et Ethices stud.« = tak zapisano go w spisie rektorów, por. Mederer, *Annales Ingolstadiensis Academiae*, II 335.

<sup>2</sup> W kronice uniwersyteckiej zapisano przy tej sposobności: »Wbrew zwyczajowi tej akademii letni wybór rektora, który miał się odbyć 24 kwietnia, przesunięty został na dzień 8 maja. Dla uczczenia bowiem prześwieznego rektora naszego hrabiego de Wedel, Polaka, zgodzono się, aby z powodu zbliżającego się doktoratu teologii pewnego Polaka urząd jego przedłużyć aż do odbycia tej promocji, która wypadła 28 kwietnia«. (Por. Mederer, *Annales* II 339). Tym Polakiem, który osiągnął wówczas stopień doktora teologii, był Jan Aleksander Paprocki, prepozyt rybotycki. (Z notat prof. St. Kota).

nów i <i>Patres Academici</i> , czyni <i>computatis computandis</i> . . . . .	66 zł. — gr.
»nabrał długu Jegomość tajno bez mojej wiadomości, który jednak płacić musiałem . . . . .	87 » 16 »
» <i>item</i> wziął tenże Jegomość na Mappy albo Abrysy różnych prowincyi . . . . .	2 » 10 »
»za traktacją mniejszą podczas zgromadzenia P. P. Dziekanów, która była 25 febr., czyni od osób sześciu . . . . .	18 » — »
»za Pana Pisarza i Bedella . . . . .	6 » — »
»za dedukcyą albo odprowadzenie podczas Wielkiej noey Jegomości od Ichmościów P. P. Grafów, Baronów i inszych różnych . . . . .	36 » — »
»Dał też według zwyczaju sobie Jegomość kapę albo togę rektorską sprawić, na którą prócz swoich niektórych potrzeb to się wydało, a jest axamitna, karmazynowa, z potrzebami srebrnemi, wpół złotemi, także i kobierzec axamitny. Naprzód tedy za futro gronostaje do tej kapy i kołnierz czyni . . . . .	10 » — »
»na franzlę do kobierca . . . . .	4 » 20 »
»kursorowi albo botowi, co po axamit do Monachium chodził . . . . .	16 » — »
»na axamit w karmazynie na pomienioną kapę i kobierzec także siedm i półtorej ćwierci, łokieć po fl. 16 i po kilku kraycarach czyni . . . . .	116 » 8 »
»krawcowi za robotę wszystkiego . . . . .	6 » — »
»za bankiet przy zgr madzeniu większej rady od dwunastu person z Pisarzem i Bedellem . . . . .	36 » — »
» <i>item</i> za traktacyę P. P. Dziekanów i innych, gdzie było osób ośm . . . . .	24 » — »
»za wino, które się na karb brało, dla różnych gości, których Jegomość zapraszał i sami nawiedzali różnych czasów podczas rektorstwa ale i potem . . . . .	116 » — »
»za piwo także na karb za 73 masy czyni . . . . .	4 » 26 »
»Panu Wicerektorowi za sądy, co za Jegomości podczas rektorstwa odprawował i onego dyrygował w sprawach akademycznych . . . . .	200 » — »

Koszta nauki samej były prawie żadne. Najważniejszą zasadą nauki jezuickiej była jej bezpłatność. Jezuici mieli darmo dawać to, co darmo otrzymywali. Dlatego nie znajdujemy w sumariuszu jakiegokolwiek wydatku na naukę w szkole. Z urzędników kolegium brał, jak widzieliśmy, tylko pedel małe wynagrodzenie. Pod 9-tym czerwca 1655 czytamy: »wesele było u pana podskarbiego akademiej, na którem według zwyczaju na obiad dałem 6 zł., za muzykę tamże 3 zł., na ofiarę w kościele 3 gr., ubogim w puszkę na temże weselu 4 gr.«. Jeżeli Steczewicz płaci profesorom, to dzieje się to tytułem jałmużny, n. p. X. Profesor Getrich otrzymał na pożegnaniu, czyli »walecie« 12 zł. Może za delikatne wynagrodzenie trzeba uważać 50 dukatów czyli 300 zł., które Steczewicz wypłacił X. Rektorowi Soc. Jes. za statwę Błogosławionego Stanisława Kostki.

Prywatnie uczył się Tuczyński z początku arytmetyki, za co arytmetykowi wypłacono 1, 6 i 20 zł. Lekcje arytmetyki rychło ustały. Za to próbował Tuczyński dwóch instrumentów muzycznych. W kwietniu r. 1654 sprawiono mu za 6 zł. klawikort: »strony« i młotek do niego kosztowały 24 gr., »organista, co Jegomości pokazował«, wziął tyle, ile sam klawikort kosztował. W końcu czerwca Tuczyński już próbuje swych sił muzycznych na cytrze. Nabył ją za 6 zł. 6 gr., a mistrz za kilka dni nauki wziął 1 zł. W lipcu r. 1655 uczył się Tuczyński pilnie fechtować na florety. Za florety zapłacono miecznikowi 4 zł. Przez miesiąc brał Tuczyński dwie lekcje fechtowania dziennie. Zwykła cena lekcyj fechtowania wynosiła na miesiąc dukata, podwójne lekcje spowodowały wydatek dwóch dukatów czyli 12 zł. Do »wechtowania« używał Tuczyński, prócz rękawic, osobnych trzewików, sprawionych kosztem 2 zł.

Jezuicka *Ratio Studiorum* mówi: »jak stateczność potrzebną jest przy naukowej pracy, tak też konieczny jest pewien wypoczynek«. Pod tym względem prowincjał był zobowiązany do ścisłego trzymania się przepisów. Ferje były w kolegjach jezuickich tylko raz na rok. W roku 1599 *Ratio* przepisała dla klas gimnazjalnych, idąc z góry na dół, następujące ferje: miesiąc, 3 tygodnie, 2 tygodnie, 1 tydzień, (w roku 1832 dała całemu gimnazjum 1 miesiąc). — Rzeczą prowincjała było ułożyć spis wolnych dni, których liczbę wolno było raczej zmniejszyć, niż przekroczyć. Z czasem wyrobiła się jednak w niektórych kolegjach swobodniejsza praktyka — ferje bywały dłuższe, prócz tego niejedyn dzień był wolny od nauki, n. p. w zapiskach jednego z kolegów niemieckich wyczytałem

notatkę, że z powodu imienin rektora cały dzień był wolny od nauki. W prowincji górno-niemieckiej, do której Ingolsztadt należał, gimnazjum miało ferje od 8 września do 18 października, filozofja i teologja od 29 sierpnia do 18 października. Jezuita zaprowadził ten porządek, że młodszy chłopcy więcej mieli godzin szkolnych, a mniej czasu do własnego rozporządzenia. Zarządzenie to, różniące się od dzisiejszego postępowania, polegało na przekonaniu, że im młodszą jest młodzież, tem więcej uczyć się musi w szkole, im starsza, tem więcej ma mieć swobody, względnie czasu, do samodzielnego kształcenia się. W czasie kanikuły, t. j. w lipcu i sierpniu, niektóre prowincje redukowały ilość godzin nauki. Prowincja górno-niemiecka dawała prócz czwartku, który we wszystkich prawie prowincjach był wolnym od nauki, w tym czasie jeszcze wtorki wolne.

Dla wielkiego oddalenia od Polski Tuczyński nie wyjeżdżał na ferje do domu. W roku 1654 zrobił na wakacje podróż do stolicy Szwabji nad Lechem, Augsburga — czyli jak Steczewicz pisze — Auszpurka. Podróż na przestrzeni, wynoszącej najmniej 9 mil, trwała 2 dni. Dwór jego, składający się z 4 osób, wyjechał z Ingolsztadu 11 września najętym furmanem. Omijając z prawej strony bagna Dunaju, t. zw. Donau-Moos, zanocowali w pół drogi w miasteczku Schrobenhausen, którego nazwisko Steczewicz przekreślił na Stromhausen; następnego dnia popas wypadł w Aichach, z którego Steczewicz zrobił Acha. Furman otrzymał 18 zł. Steczewicz notuje skrzętnie »masy« piwa i wina, które wypito po drodze dla gorąca. W Augsburgu zjechał się Tuczyński z krewnym swoim, Wacławem Leszczyńskim, który przebywał stale w Lowanjum. Krewni wyprawiali sobie wzajemnie obiady: jednego dnia gościł Leszczyński Tuczyńskiego i jego dwór, drugiego Tuczyński przyjmował u siebie Leszczyńskiego z dworem. »Za różne potrawy i za wety od wszystkich« wydał Steczewicz tylko 10 zł. 6 gr., za to »za 28 mas wina jedna po gr. 16« zapłacił 14 zł. 20 gr. Panowie poszli »na rekreacyą do Balhausu« i wróciwszy do oberży, wypili jeszcze »dwie masie wina i cztery piwa« (piwo liczy się po 2 gr. za masę). Ilość mas, notowanych przez Steczewicza, jest nieco kompromitująca.

Siedmnastego września wyjechał Leszczyński z Augsburga; Tuczyński odprowadził go najętą kareta za Augsburg; na pożegnanie wypito wina za 6 zł. 8 gr. Odjeżdżającemu Leszczyńskiemu dragonja w bramie czyniła honory. Tuczyński zwiedził rzeczy godne widzenia w mieście: był w ratuszu, oglądał Nocną Bramę, zwiedził

Cekhaus, w kościele św. Krzyża kazał sobie pokazać cudowną hostję, a u OO. Benedyktynów relikwie.

Kupiwszy za 1 zł. 24 gr. cytryn, wyjechał w dzień po Leszczyńskim z powrotem. Powrót odbywał się inną drogą, z drugiej strony bagien Dunaju, na Neuburg. Nocowali w Pittmos, z czego Steczewicz zrobił — jak się zdaje — Pegnic. W Neuburgu, który był wówczas stolicą osobnego księstwa. zwiedzili zamek książęcy. Dziewniętnastego września stanęli z powrotem w Ingolsztadzie, spiesząc się na jarmark, na którym miano zakupić różnych rzeczy, potrzebnych do ubrania.

Następnego roku 1655, Tuczyński wyjechał podczas wakacyj na letnie mieszkanie do Sandersdorfu. Miejscowość ta była oddalona o 3 mile od miasta. Ponieważ niema wzmianki o kosztach utrzymania, mieszkał zapewne na folwarku dr. Lossego, u którego mieszkał w mieście. Tuczyński chodził stamtąd pieszo do miasta i odbierał listy przez kursora, którego wysyłał X. Rektor. Pobyt na wsi trwał od 8 września do 17 października. Dwór Tuczyńskiego robił z Sandersdorfu wycieczki do okolicznych wsi i zachodził do Salvatora, który bywał także celem wycieczek z miasta.

Po wakacjach robił Tuczyński bliższe wycieczki, zwane »rekreacjami«. Trzydziestego października 1654 roku — notuje Steczewicz — »byliśmy też w tym miesiącu kilka razy na rekreacji we wsi i u Trzech Świętych pod Ingolsztadem, gdzie się wydało 3 zł.« Kończyły się one, zwłaszcza w jesieni, nieraz skromnie na gruszkach, albo sliwkach. Ale bywały także dalsze wycieczki, które odbywano konno, n. p. do Geisenfeldu. Przyjazd krewnych i znajomych był powodem wyjazdów w okolicę. W sierpniu r. 1654 przyjechał Pan Zbąski, którego Tuczyński zawiózł do odległego o kilka mil miasta Eichsätt; w październiku tegoż roku bawił w Ingolsztadzie Jędrzej Leszczyński, z którym zrobił wyprawę do cudownego obrazu Najśw. Panny w Neuburgu. Następnego roku w marcu odwiedzili Tuczyńskiego Panowie Porembscy, którzy mieszkali we Wiedniu; tych odwiózł do Waldkirchen. W tem samym Waldkirchen był 29 maja 1655 na kolacji z jakimś grafem włoskim. Jak widzimy, nie zbywało Tuczyńskiemu na rozrywkach. Sumarjusz zawiera tylko te przyjemności, przy których on występował jako gospodarz, lecz nie notuje rozrywek, na które był zapraszany. Żyje zaś z młodzieżą arystokratyczną. Między innymi przyjmował u siebie w czerwcu 1655 Pana Barona Tuffkirchen, przyczem na cukier i inne przy-

smaki wydano 3 zł. Ten sam Wacław Leszczyński, z którym Tuczynski zjechał się w Augsburgu, bawił u niego w gościnie w kwiecieniu 1654, co »na samo strawowanie« pociągnęło za sobą nadzwyczajny wydatek 60 zł. Tuczynskiego rewizytowały osoby, którym po przyjeździe poskładał wizyty, a Steczewicz notuje »wino podczas oddanych wizyt 3 zł. 6 gr.«

W końcu roku 1655 Tuczynski opuścił Ingolsztadt. Nie miał po co wracać do Tuczna, ponieważ wojna szwedzka nie oszczędziła także jego rodzinnego miasta. Pani Podkomorzyna, uchodząc przed nawałnicą szwedzką, wyniosła się na terytorjum cesarstwa niemieckiego, tuż nad granicą Wielkopolski. Zamieszkała w Lindawie, pod Głogową. Przez to podróż Tuczynskiego do matki znacznie się skróciła. Ostatnie dni listopada poświęcone były płaceniu rachunków i regulowaniu pretensyj, bo Steczewiczowi nie starczyły na wszystko pieniądze. Wykupił też od gospodyni krzyżyk za 3 zł. Furman Marcin Rolle, mieszczanin ingolsztadzki, zgodzony był za 24 talary aż do Pragi; lecz dowiózł dwór Tuczynskiego tylko do Ratzbony. Pi-sarz miejski wystawił podróżnym wolny list za 1 zł. 15 gr.

29 listopada wyjechali z Ingolsztadu. Na południe byli w Meh-ring, na noc zjechali do Münchsmünster. 30 listopada po popasie w Ober-Saal, dojechali na noc do Abbach. 1 grudnia stanęli w Ratsbonie, którą Steczewicz nazywa także Rajszpurkiem. Obejrzano miasto i stargowano nowego furmana do Pragi za 22 talary bite. Towarzystwo zajechało do gospody, którą prowadził »katolik, ale nie po katolicku wyciągający«. Widząc więc, »że tu dobrze solą«, przenieśli się podróżni do wsi księcia Neuburskiego Kürn. ale tu »trafili z deszczu pod rynnę«.

Wyjechawszy 4 grudnia w dalszą drogę, zajechali na popas do Bruck, a na noc do Rötzt; następnego dnia dojechali do Waldmünchen, które Steczewicz przekreca na Münchwaldt. 6 grudnia przejechali Czeski Las, czyli, jak Steczewicz pisze, Silva Hercinia, który w tem miejscu ma 30 kilometrów szerokości, przyczem trzeba było nająć przewodnika. Pierwszy nocleg w Czechach wypadł w Bischofheim. Tu zjechali się z Jezuitą (którego nazwisko jest nieczytelne), prowincjałem litewskim, posłem od Króla polskiego i Rzeczypospolitej do Elektora. 7 grudnia przez Brugwald, gdzie wypadł popas, dojechali do Pilzna. Ósmego był nocleg we wsi Sythen, gdzie się spotkali z pielgrzymami polskimi, i tegoż dnia, o trzeciej

po południu, stanęli w Pradze »pod złotym jednorożcem, na małej części, niedaleko mostu, podle kościoła Matki Boskiej«.

W Pradze podróżni postanowili zabawić kilka tygodni. Steczewicz umówił się z gospodarzem zajazdu, że ich utrzymywać będzie za ryczałtową sumę 5 zł. dziennie. Gospoda zajmowana okazała się jednakże za drogą, a więc wyszukano tańszą naprzeciwko kościoła św. Egidjusza. Cztery osoby, t. j. Tuczyński, Steczewicz, Raczyński i Zdobicki żyły za 20 zł. na tydzień. Wyszukanie tej gospody odbyło się za pośrednictwem żyda. Żydzi, o których w zapiskach Steczewicza dotąd nie było mowy, wykonywają w Pradze wszelkie posługi. Przez czas swego pobytu w Pradze Tuczyński składa i odbiera wizyty. Odwiedzali go w gospodzie Ojcowie Jezuici, jako też dwaj Polacy: Konarzewski i Radzewski; osobno był u niego *Primus Professor* praskiej akademji. 14 grudnia Konarzewski i Radzewski wyprawili obiad dla dworu Tuczyńskiego, po którym akademicy odprowadzali ich solennie do domu. W kilka dni potem Tuczyński, odwiedzając się, zaprosił na obiad Konarzewskiego i Radzewskiego. Przy tak częstych wizytach okazało się rzeczą niepraktyczną brać wino w gospodzie »zaydlami«, zakupił więc Steczewicz za pośrednictwem usługnych żydków wiadro lepszego wina za 20 zł.

Zwiedzano m. a. s. to, a głównie kościoły, przyczem za przewodnika służył nieraz biedny student. Święta Bożego Narodzenia przepędził dwór Tuczyński-go w Pradze, ale o wyprawianiu wilji niema wzmianki. W trzecie święto udało się towarzystwo przechadzką do oddalonego o milę od Pragi Königsaal i zostało gościnnie przyjęte w klasztorze Cystersów, zamienionym obecnie na cukrownię. Cystersi odesłali gości swemi końmi do Pragi. Steczewicz podnosi, że woźnica był szlachcicem.

Najawszy nowego woźnicę za 24 talary do Głogowa Wielkiego, który miał siebie i konie sam strawować, dawszy 12 gr. »litkupu«, opłaciwszy się żydom za wyszukanie woźnicy i wynagrodziwszy gospodyni za kieliszki, które Jegomość »potłuk«, w Sylwestra wyjechali z Pragi, żegnani przez Konarzewskiego i Radzewskiego. Tego dnia po popasku we wsi Cetnic, nocowali w Starem Baślu (Alt-Bunzlau). W Nowy Rok 1656 dojechali do Białej Wody (Weisswasser), następnego dnia przez Nimes do Gabel. Wjechali w Luzację. Do Zgorzelic dojechali tak późno, że brama miejska już była zamknięta i musieli za jej otworzenie »żołdatom« zapłacić 1 zł. »tryngeltu«.

Czwartego stycznia stanęli w Baślu (Bunzlau). Jadąc przez las między Baślem a Niederlöschchen, musieli najać chłopa, który ich przeprowadził; tak samo następnego dnia, w drodze do Neustadl. Tu skończyła się ich podróż.

Piątego stycznia pisze Steczewicz: »tego dnia stanęliśmy szczęśliwie, niech Bogu cześć i chwała będzie, w Neustadlu, pod Głogowem, gdzie Jejmość Pani na ten czas rezydowała dla Szweda w Polsce«. Miejsce pobytu Pani Podkomorzyny nazwane jest także Lindawą. Skrupulatny Steczewicz, oddawszy panicza »zdrowo«, poprosił o pokwitowanie. Jakoż podpisała się Podkomorzyna: »Marjanna z Leszna Tuczyńska ręką swą«... Działo się zaś to »przy bytności Jegomości Pana Jana Tuczyńskiego samego, Jegomości X. Nowowiejskiego i Jegomości Pana Wojciecha Żychlińskiego«.

W końcu zestawia Steczewicz wydatki tej blisko dwuletniej peregrynacji:

»Mistrzowie wszyscy kosztują . . . . .	81 zł. 11 gr.
»Xiążki z oprawą, teki z papierem i z przepisaniemi kartami <i>de Carolo Magno</i> . . . . .	184 » — »
»Szaty generalnie wszystkie kosztują . . . . .	374 » 7 »
»Drogi wszystkie z furmanami . . . . .	536 » — »
»Listy wszystkie tak do nas jak i od nas dane . . . . .	58 » 12 »
»Bankiety wszystkie z rekreacyami . . . . .	200 » 27 »
»Podarunki tak w drogach, jako też tym, co godnego do widzenia pokazowali, za to też w domu rachując przy tem statuę błogosławionego Kostki . . . . .	406 » 2 »
»Ubogim różnym tak studentom suplikującym, jak i zakonnikom i innym . . . . .	40 » 6 »
»Za napój dla gości różnych tak podczas rektorstwa, jak i innych czasów . . . . .	109 » — »
»Na różne ofiary w kościołach i na procesyach . . . . .	18 » 11 »
»Gospoda z praską rezydencyą przez 3 miesiące czyni . . . . .	2322 » 14 »
»Długi Jegomości czynią . . . . .	128 » 20 »
»Rektorstwo ze wszystkim czyni . . . . .	1110 » — »
»Rzemieślnicy, jako krawcy, szewcy . . . . .	132 » 3 »
»Czeladź wszystka . . . . .	1190 » — »
»Różne rozchody czynią . . . . .	27 » 3 »

»Przydają do tego, co się potem wydało:

»Panu gospodarzowi . . . . .	727 zł. — gr.
»Mego <i>salarium</i> . . . . .	700 » — »
»Furmanowi z Pragi dopłacono . . . . .	42 » — »
»Jegomość Pan Szamarzewski wydał . . . . .	960 » — »
»Pan Kawczyk strawił, jeżdżąc . . . . .	72 » — »
»Od <i>cambium</i> z Pragi pierwszego przesłania pie- niędzy . . . . .	30 » — »
» <i>Summa Summarum</i> wszystkiej ekspensy podczas peregrynacyi Jegomości . . . . .	8539 zł. — gr.

Lecz nie długo zażywał Steczewicz wczasu po trudach dyrektorstwa i podróży. Albowiem Pani Podkomorzyna zanosła do niego instancję, aby powrócił do Ingolsztadu z młodszymi jej synami, Stanisławem i Kazimierzem. Steczewicz nie odmówił i zaczął się gotować w drogę. Podróżni dostali od Pani Podkomorzyny »kolasę niemiecką w półkoszkach«, wartości 45 złotych i trzy konie z szarami, wartości 355 złotych. Ponieważ kolasa i konie nie miały wracać, lecz miały być w Bawarji sprzedane, donajęto do nich niemieckiego woźnicę. Jak się zdaje, ze względu na panującą jeszcze wojnę ze Szwedami, Pani Podkomorzyna nałożyła pewną ekonomję we wydatkach. Wyprawa miała się odbywać tylko w cztery osoby, czyli, jak pisze Steczewicz, miano jechać »samo-czwart«, a więc prócz dwóch Tuczyńskich i Steczewicza, tylko najęty woźnica. Raczynski i Zdobicki zostali w domu, a chłopca do posługi miał Steczewicz przybrać na miejscu.

Rocznie utrzymanie miało kosztować 2000 zł. Gotówką otrzymał tylko 300 zł.; za to zabrał srebra zlewanego grzywien dwadzieścia i dwie i miednicę z nalewką pozłacaną, która ważyła grzywien 26. — Srebro obliczono na 864 zł., w rzeczywistości jednak przyniosło przy sprzedaży 20 zł. więcej. Za to kolasa i konie nie zyskały sumy preliminowanej. Zamiast bowiem za 400, musiał je Steczewicz sprzedać za 300 zł. Tłumaczy się, że musiał się zgodzić na niższą cenę, bo by konie więcej zjadły. Tym razem gospodarzono oszczędnie. Odebrawszy bowiem w marcu r. 1656—1500 zł., dopiero w maju r. 1658 otrzymał 2000 zł. Weksel odnośny był wystawiony na kupca wrocławskiego Dawida, a przez tego na kupców augsburskich Jana i Jerzego Mayerów.

Wyrobiwszy sobie paszport w Głogowie za 6 zł., wyruszył Steczewicz z paniczami 19 marca 1656 roku z Lindawy o godzinie

drugiej po południu. Droga, którą jechał, była mniej więcej ta sama, którą znamy z powrotu Jana Tuczynskiego. Pierwszego dnia ujechali 4 mile do Żegania (Sagan). Następnego dnia chcieli ujechać 7 mil do Zgorzelic, lecz dociągnęli tylko do wsi, oddalonej milę od Zgorzelic. Dwudziestego pierwszego spadły ogromne śniegi, dla tego dotarli tylko 2 mile za Zgorzelice, do Ostrzyc (Ostritz), przyczem potrzebny był przewodnik.

Dalsza droga szła przez Sytawę (Zittau), Gabel, Nimes, Weisswasser albo Brandeis (Biała, po czesku), gdzie »cudowny obraz Marji Panny i gdzie świętego Wacława zabito«. Dwudziestego piątego dojechali o godzinie drugiej z południa do Pragi i stanęli w znanej z poprzedniego przejazdu Steczewiczowi gospodzie pod złotym jednorozcem.

W Pradze bawili tylko 3 dni, zwiedzając miasto i robiąc zakupna. Pan Stanisław kupił dla OO. Jezuitów w aptece za 3 zł. 6 gr. *medicamentum* na kaszel. Z Pragi jechali przez Beronę (Bernau), Pilzno, Bischofheim, Waldmünchen, Rötz do Ratyzbony. Tu zatrzymali się przez dzień dla sprawunków: między innymi zakupiono »dwie parze pończoch cytrynowych długich« za 30 zł. i »dwie parze hiszpańskich szarych« za 16 zł., szpadę dla Pana Stanisława za 5 zł. 10 gr. Czwartego kwietnia stanęli przed wieczorem o godzinie 5 w Ingolsztadzie i odprawili woźnicę z powrotem do Śląska.

Tuczynscy zajechali do gospodarza, u którego poprzednio mieszkał ich starszy brat. Steczewicz zapłacił mu stare długi w ilości 845 zł. Do posługi przyjął dwóch chłopców, zwanych także paziami — jeden z nich nazywał się Laizem. Mając kolasę i konie, Tuczynscy w kwietniu jeździli po okolicy. Zaraz po przyjeździe pojechali do Neuburga, gdzie ich bardzo gościnnie przyjmowano w zamku książęcym. Było im tak dobrze na dworze neuburskim, że zabawili cztery dni<sup>1</sup>. W kilka dni potem, aby konie nie próżnowały, pojechali do pobliskiego Geisenfeldu. Tu zaproszono ich do klasztoru

---

<sup>1</sup> Ówczesny książę neuburski z rodu Wittelsbachów, Filip Wilhelm, panował w Neuburgu od r. 1653—1685. Utrzymywał stosunki z Polakami ze względu na nieboszczkę żonę Annę Katarzynę Konstancję, córkę Zygmunta III, przyrodną siostrę Władysława IV. Katarzyna, urodzona 7 sierpnia 1619, zaślubiona 9 czerwca 1642, umarła w Kolonji nad Renem 9 października 1651, pochowana w Düsseldorfie w byłym kościele Jezuitów św. Andrzeja. Por. Żmigrodzki, *Zabytki polskie w Monachium*, »Czas« 1916, 125. — Czermak *Studja historyczne*, Kraków 1901 str. 31.

żeńskiego i »barzo pańsko traktowano«. W końcu kwietnia pojechali do Eichstätt, na wyświęcenie Ks. Dr. Benza na biskupstwo dardańskie, gdzie się »dosyć godnych widzenia ceremonij napatrzyli«. Szóstego maja sprzedano ostatecznie konie i kolasę. Bracia kazali w *aula Albertina* wymalować herb starszego brata Jana, jako byłego rektora akademji.

Życie młodych Tuczyńskich nie różniło się od życia starszego brata w Ingolsztadzie. Prawdopodobnie zapisani zostali do retoryki. Czwartego czerwca jeden z nich miał publiczną przemowę w sali gimnazjalnej. Aby zachęcić profesora retoryki do ćwiczenia młodych Tuczyńskich w wymowie, Steczewicz posłał mu pomarańcze i cytryny czyli »limonie«. Należeli także do kongregacji czyli sodalilstwa Marji, które im wyświadczyło jakiś nadzwyczajny zaszczyt. Dwaj bracia uczyli się grać na gitarze, Stanisław prócz tego jeszcze na klawikorcie.

Jest też w sumarjuszku wzmianka o balonie do grania i instrumencie ze strunami, zwanym manderą. Żyli z biskupem chełmińskim, który wówczas podczas wojny bawił w Ingolsztadzie, i arystokratycznymi kolegami jezuickiego kolegium. Do nich należeli: wnuk księcia weneckiego, hrabia Cornary i hrabia Costa. Chodzili i wyjeżdżali konno na rekreacje w okolicę, przy której to sposobności Steczewicz kupował dla nich gruszki muszkatułowe i śliwy damasceny. Nasłuchiwali niecierpliwie wiadomości z Polski o toczącej się krwawej wojnie. Jako też przychodziły wieści fałszywe, że król szwedzki pojmany, że już nie żyje. Steczewicz opłacał te »ucieszne« nowiny. Wojna przypędziła z Polski niejedno wędrowne indywiduum do Niemiec — czytamy o wsparciach, które otrzymywali wędrowni Polacy. Między nimi był jakiś pan Jan Łyszczyński z Połciowa, pielgrzymujący do grobu św. Jakóba, którego Steczewicz nazywa »dziwnie służałym człowiekiem«. Zabłąkał się też do Ingolsztadu jakiś kupiec, Jakób Han z Poznania, któremu powierzono listy do matki

Osmego września roku 1656 rozpoczęły się wakacje. Następnego dnia Tuczyńscy już są w drodze do Augsburga, końmi biskupa chełmińskiego. W Augsburgu stanęli pod Żółtym krzyżem, przy żydowskiej ulicy, odprowadzeni, wedle zwyczaju, przez żołnierza do gospody. Tym razem Steczewicz obszerniej zapisuje zwiedzanie osobliwości. Byli w kościele świętego Maurycyego, w ogrodach hr. Ernesta Fuggera, gdzie podziwiali kosztowne fontany i urządzenia

wodne; w kościele św. Krzyża, w luterskim kościele »dość pięknym i pompatycznym«, u św. Udalryka, w ratuszu, gdzie żołdactwo z muszkietami stało, »lubo nieproszone, honor czyniąc«; w Nowej Bramie, u św. Katarzyny, na wieży z wodociągiem miejskim, w Zeughausie, u Ojców Jezuitów. Widzieli też cudownego człowieka, »co kamienie jak kłuski jadł i z pieskiem jako panną tańcował«. Jako gościć dla swej gospodyni w Ingolsztadzie zakupili karczochów, bo się o nie przymawiała.

Siedmnastego września wrócili do Ingolsztadu. Tu oczekiwał ich ksiądz profesor Reihardus Eks, chcąc się z nimi pożegnać, za co wypadało mu dać 2 dukaty. Było to właściwie nadużycie, bo *Regula* 49 dla profesorów gimnazjalnych zakazywała przyjmować pieniądze od uczniów. Nauczycielami w kolegjach jezuickich byli tylko zakonnicy. Każdy Jezuita przez pewien czas był nauczycielem. Przyszli Jezuita przechodzili najpierw dwuletnią próbę, potem uczyli się dwa lata retoryki i trzy lata filozofji. Tu następowała pauza. Przed dalszemi studjami teologicznemi każdy z nich przez kilka lat uczył w gimnazjum.

Na dalszy ciąg wakacyj wyjechali Tuczyńscy na wieś, do majątności Dra Lossego w Sandersdorfie. W kilka dni potem doszło, ich imieniem księcia Neuburskiego, zaproszenie do starosty w Reichertshofen. Steczewicz nazywa go Pieczowskim, co by wskazywało na pochodzenie polskie, nie mówiąc nic o jego narodowości. Pojechali więc do Reichertshofen końmi biskupa chełmińskiego, gdzie ich tak gościnnie podejmowano, »że prawie pomysłenie radziby byli wszyscy czynić«. Ponieważ na ten czas przypadał jarmark w Ingolsztadzie, Tuczyńscy zaprosili do siebie starostę i starościnę. »Według polityki i obyczajów, które nie tu nazbyt piękne są, musieliśmy kupić jarmarku pani starościenie, złożywszy się wszyscy po dukacie, rostruchan mały na gospodarstwo za fl. 24. Jejmość też Pani starościna pokupiła Ichmościom bogate fawory; ten tu jest obyczaj, mnie tylko najgorzej, którym nic nie wziął, a dać musiałem«. Nie bardzo łaskawem okiem patrzył na to Steczewicz, że Pani Starościna prócz rostruchana otrzymała od Tuczyńskich jeszcze inny podarek, t. j. rękawiczki. Nie obyło się też bez podarku dla Pani Lossowej. Kupiono jej małą solniczkę: »i ta solniczka albo czareczka wielki afekt sprawiła Ichmościom i sławę, jako i pierwszy dla Pani Starościny rostruchan«. W imieniny na św. Katarzynę obdarzyli Tuczyńscy Panią Lossową rękawem z czarnego aksamitu (mufa).

Resztę wakacyj spędzono w Sandersdorfie, robiąc wycieczki do Mendorfu, na jarmark do Grünhausen i do Frankonji między «nie-słychane góry nad Almenium» (zapewne Altmühl).

W końcu września 1656 roku umarł biskup chełmiński. Steczewicz sprawił z powodu tego paniczom żałobne ubranie, które przywdziali 1 października. W roku szkolnym 1656—1657 zapisali się na filozofję. Biedny student poprawiał im logikę. Tuczyńscy drukowali swe wiersze łacińskie, za których druk zapłacono 6 zł. Były one oprawione w atlas i ozdobione wstęgami. Papier regałowy do druku wierszy kosztował 20 zł. Prócz tego zajmowali się arytmetyką, bo Steczewicz wspomina o sprawieniu jakiegoś instrumentu arytmetycznego, który nazywa *Bacillos* (może *abacus*!).

Po ukończeniu kursu logiki przeszli obaj bracia Tuczyńscy w r. 1658 na fizykę, w r. 1659 na metafizykę<sup>1</sup>.

Od sierpnia 1657 zaczęła się bieda na dworze Tuczyńskich. Pieniądze się wyczerpały, a nowy weksel nie nadchodził. Pożyczano więc na wszystkie strony. W marcu 1658 otrzymał Steczewicz wiadomość, że weksel wysłany, lecz dopiero w początku maja wypłacono mu 2000 zł. Wtedy płacił na gwałt wszystkim dostawców — najdłuższy rachunek był u kupca Jana Schwendera, dostawcy artykułów potrzebnych do ubrania. Ponieważ regulował rachunki za dwa lata, z przesłanych pieniędzy w końcu maja nie wiele się chyba zostało, a i ta reszta zginęła, albowiem pod 28 maja pisze: «*casus* się przytrafił od Ichmościów *me incio* w skrzyni, zaczem dla takiej dyspozycyey jam też cale dispensacyey poniechał i notowania, bo nie było z czego».

Odtąd zaczynają się rwać zapiski. Steczewicz widocznie zniechęcony samodzielnością paniczów, przestał notować. W marcu 1659 przyszedł nowy weksel, ale że nie był skierowany do niego, nie dotknął się pieniędzy i wyjechał ze Stanisławem Tuczyńskim do domu, pożyczwszy sobie pieniądze na drogę od gospodarza. Kazimierz Tuczyński pozostał nadal w Ingolsztadzie i oddawał się pilnie studjom, jak wnioskować można z świadectwa, wystawionego mu przez rektora na odjezdnem, w dniu 24 marca 1661. Świadectwo to, jako interesujący przyczynek do powyższego obrazu studjum polskiego panicza zagranicą, podajemy w całkowitem brzmieniu:

<sup>1</sup> Rkps. O II 3 w Archiwum uniwersytetu monachijskiego (Z notat prof. St. Kota).

»My Jan Oswald von Zimmern, doktor św. teologii i licencjat obojga praw, radca najprzewielebniejszego księcia i pana Markwarda biskupa z Eichstätt, wicekanclerz przesławnego elektorskiego i katolickiego uniwersytetu ingolsztadzkiego, profesor zwyczajny Pisma świętego, proboszcz u św. Maurycego i kanonik augsburski, oraz tegoczesny rektor tutejszego uniwersytetu, wraz z całym senatem akademickim tegoż uniwersytetu dla wszystkich, którzy niniejsze pismo czytać będą, prosimy o zbawienie i pokój w Panu. Zgodnie z wymaganiami słuszności za szczególniejszy nasz obowiązek uważamy wychowanków w najznakomitszych naukach i miłośników cnót otaczać naszymi względami nietylko gdy tu zabawiają, ale także, gdy odchodzą stąd, zgodnie z prawdą polecać ich drugim, którzy ich bliżej nie znają. Toteż gdy prześwietny pan Kazimierz Waclaw hrabia de Wedel na Tucznie Tuczyński zażądał od nas publicznego świadectwa z czasu u nas spędzonego i swych studjów, przyzwoitej jego prośbie sprawiedliwie zadość czynimy. Wiadomo zatem niniejszem pismem czynimy i zaświadczamy wobec wszystkich, że wymieniony hrabia Kazimierz Waclaw de Wedel ukończył cały kurs filozofji, z wytrwałą pilnością uczęszczając tak na wykłady zwyczajne jak na prywatne repetycje i publiczne dysputacje, następnie przez rok publicznych słuchoł wykładów prawa publicznego i Digestów, Instytucyj zaś i prawa kanonicznego przez dwa lata a ponadto z największą pilnością i korzyścią uczęszczał na dwa kollegja prywatne prawa kanonicznego i dwie prywatne repetycje z Instytucyj. Przytem tak niezwykłą pobożność, uszanowanie dla profesorów, moralne prowadzenie się i nieskazitelność obyczajów okazywał podczas swych studjów, że wszystkim nam stał się nad wyraz drogim i miłym. Nie wąpimy przeto, iż rzeczypospolitej chrześcijańskiej przyniesie wybitne pożytki, sobie zaś i całej swej prześwietnej rodzinie będzie ozdobą i podporą. Z tego też powodu wszystkim, do których rąk niniejsze pismo nasze dojdzie, pragniemy jak najgoręcej zalecić tegoż znamienitego pana hrabiego de Wedel, w przystojnych nam słowach upraszając, aby go ze względu na powyższe wywody życzliwością swą i łaską darzyli i zacne jego zamiary wszelkim sposobem wspierać zechcieli, a uczynią rzecz nam najmiłszą, za co przy nadarzonej sposobności stosownie się wywdzięczymy. Dla wiarogodności pismo niniejsze poleciliśmy zaopatrzyć pieczęcią urzędu naszego akademickiego i własnoręcznym podpisem zaprzysiężonego

notariusza cesarskiego i uniwersyteckiego. W Ingolsztadzie dnia 24 marca R. P. 1661 «<sup>1</sup>.

Steczewicz wyjechał ze Stanisławem około środka marca 1659. Celem podróży był Zbąszyń, miasteczko w Wielkopolsce, niedaleko granicy Śląska. Zbąszyń, dawna siedziba Zbąskich, po części Ciświckich, przeszedł w tym czasie w części na Tuczyńskich. Dla braku pieniędzy podróż odbywała się szybszym tempem. Dwudziestego drugiego marca już są w Pradze, gdzie odprawiono furmana Schwarza Stepla. Tuczyński pospieszył złożyć w zytę księciu Wisniowieckiemu, który wówczas bawił w Pradze. Z Pragi jechali przez Kolin, Królowygród, Kłodzko, Nissę, Wrocław, Leszno, Głogowę, a wjechawszy w granice Rzeczyposp. litej, przez Sławę, Kopanicę do Zbąszynia.

A teraz jeszcze kilka słów o dalszych losach osobistości, wspomnianych w sumariuszu. Steczewicz, korzystając z pobytu w Ingolsztadzie, doktoryzował się we filozofji 20 czerwca 1654, 26 czerwca 1656 zyskał doktorat *iuris canonici*<sup>2</sup>, w marcu 1657 został doktorem św. teologii. W kilka miesięcy potem Pani Podkomorzyna przysłała mu prezentę na probostwo. Prawdopodobnie więc wróciwszy na stałe do kraju, osiadł na ofiarowanym sobie probostwie.

Najmłodszy Tuczyński, Kazimierz, umarł niedługo potem, bardzo młodo. Zachował się tekst jego testamentu z 11 marca 1662. Brzmi on: »Będąc cieszko od Boga chorobą złożony, póki jeszcze przy dobrem baczeniu zostaję, takie ostatniej woli mojej czynię rozporządzenie. Naprzód o to proszę, aby ciało moje w Markowicach było pochowane. Dobra moje wszystkie leguję i dziedzicem *ex toto* ich czynię Jeg. Pana Stanisława Tuczyńskiego, stolnika Inowrocławskiego, Rodzonego mego, gdysz ma wielkie *ouera* i do wypłacenia naszych długów jego widzę być *aphorem* (!)<sup>3</sup>. Jem. Księdza Brata, Kancel-

<sup>1</sup> Rkps. G IX 5 tom 2 w Arch. uniw. monach. (Z notat prof. St. Kota).

<sup>2</sup> W Arch. uniw. monach. rkps. G IX 5 tom 2 zachował się bruljon świadectwa, wystawionego przez rektora Steczewiczowi, »doktorowi prawa kanonicznego, bakałarzowi a w przyszłości doktorowi św. teologii, którego to doktoratu nadzieję z powodu wyjazdu do ojczyzny na krótki czas odroczyć jest zmuszony«. W dokumencie tym z dnia 19 grudnia 1656 zaleca go rektor nie tylko na »beneficium curatum« ale i na wyższe godności. Otrzymując w roku 1657 stopień doktora teologii, tytułował się już ks. Steczewicz prałatem domowym arcybiskupa gnieźnieńskiego i prepozytem zbąszyńskim. (Z notat prof. St. Kota).

<sup>3</sup> Może błąd zam. *conformem*.

rza Poznańskiego, proszę, aby w tej mierze nie miał mi za złe, że dla spokojniejszego wypłacenia długów całe wszystko odkazuję Jem. Panu Stolnikowi, a Jem. Xiędzu Bratu odkazuję szpalery<sup>1</sup> z Tuczyńskiej izby z afektu mego i srebro, które mi się działem miało dostać. Do Markowic na murowanie kościoła odkazuję pięć tysięcy, a szósty tysiąc na fundusz, aby w każdy dzień msza święta była za zmarłych domu naszego. Ichmościom Ojcom Jezuitom do Wałcza, żem powinien dać sumy oryginalnej tysiący dwadzieścia i sześć, dla tego tym testamentem przydaję Ichmościom pomienionym czternaście tysięcy należących na *collegium* Wałeckie. Do Poznańskiego *Collegium*, żem jeszcze z młodych lat obiecał dać dziesięć tysięcy, o czym wie dobrze Xiądz Smiłowski, dziekan szredzki a pleban niezamyski<sup>2</sup>, dla tego te dziesięć tysięcy zeznawam i terazniejszym testamentem i proszę, aby na budowanie kościoła i wieże te dziesięć tysięcy były oddane. Do Panien Zakonnych Poznańskich Świętego Benedykta Zakonu chełmińskiego odkazuję trzy tysiące, których o to proszę, aby w modlitwach swojej duszy mojej nie zapominały. Do Tuczyńskiego kościoła odkazuję na fundacyą bractwa Anioła Stróża Złotych tysiąc. Do kościoła Niezamyskiego na organistę odkazuję złotych sześćset. Jemości Pani Matce Dobrodziejce mojej, podziękowawszy za afekt macierzyński, odkazuję piętnaście tysięcy złotych. Czeladzi mojej aby popłacono i kontentowano, proszę Jegomi Pana Stolnika. Eksekutorów czynię Wielmożną Jemość Panią Matkę swą dobrodziejkę, Ichmościów Panów Rodzonych moich obudwu, Wielmożnego Jemości Pana Lendzkiego, Wielmożnego Jegomości Pana Kamińskiego, kochanych szwagrów moich, których pokornie o to proszę, aby się w tem wszystkim woli mojej zadość stało. *Actum* w Jeziorach Wielkich<sup>3</sup>.

Na pogrzebie Kazimierza Tuczyńskiego przemawiał sławny owego czasu kaznodzieja, Jezuita Tomasz Młodzianowski. Powiedział na wstępie swego kazania: »Kazimierzu Tuczyński! Przy wlaniu duszy twojej w ciało dano Aniołowi twojemu książeczkę, nie wielką, ale ozdobną, w której było dwadzieścia i dwie kart: co karta, to rok, i już ci wyliczono życie«.

<sup>1</sup> Szpalerami nazywano opony, służące do obicia ścian.

<sup>2</sup> Niezamysł dziś Zaniemyśl, znany z tragicznej śmierci Edwarda Raczyńskiego. Por. formę Niezamysł albo Niezamuśl w Lekszyckiego *Die ältest. grosspoln. Grodbücher* 2, 181, 671, 1762.

<sup>3</sup> Rkps. bibl. Raczyńskich w Poznaniu II k a. 30. Nr. 221.

Tej mowie pogrzebowej, wydrukowanej w czwartym tomie jego kazań (str. 577), jako też przytoczonemu testamentowi zawdzięczamy znajomość szczegółów, dotyczących się reszty rodziny. Rodzina Tuczyńskich, jak się zdaje, zbiedniała, do czego zapewne przyczyniła się wojna szwedzka. Żyła jeszcze wtedy Pani Podkomorzyna, o której Młodzianowski powiedział, że synami swoimi obdzieliła kościół, ojczyznę i siebie. Najstarszy bowiem jej syn, Jan, w chwili śmierci brata był już jako ksiądz kanclerzem poznańskim. Młodzianowski prorokował mu kardynalską purpurę, robiąc aluzję do kapelusza kardynalskiego w herbie, jednakże nie wywróżył, bo Jan rychło umarł. Stanisław był wówczas stolnikiem inowrocławskim. Z siostr dwie były wydane. Kazimierz męża jednej nazywa kasztelanem lendzkim, drugiej kamińskim. Z innej strony wiemy, że jeden był Łaszczem, drugi Tholibowskim, krewnym ówczesnego biskupa poznańskiego.

Pozostał więc przy życiu tylko jeden z wychowanków Steczewicza, Stanisław, pan na Tucznie i Zbąszyniu. Stolnikiem inowrocławskim był już w chwili śmierci brata. O chorągwi Tuczyńskiego wspomina Pasek pod r. 1660. Później został jeszcze kasztelanem gnieźnieńskim i starostą powidzkim. Służył ojczyźnie w drugiej wojnie chocimskiej, przyczem zyskał pochwałę Jana Sobieskiego, jako wielkiego hetmana. Miał dwóch synów, z których jeden rychło umarł, a drugi, Jędrzej, starosta powidzki, zeszedł ze świata bezpotomnie. Na nim skończyła się linja de Wedel Tuczyńskich, dzieciów Tuczna.

---

## VIII

# Jan Amos Komeński w Polsce

### 1.

Wojna trzydziestoletnia zastała Komeńskiego na stanowisku ministra Braci czesko-morawskich we Fulneku na Morawie. W r. 1621 korpus hiszpański spalił miasto: odtąd zaczęła się wędrówka po świecie czeskiego pedagoga. Przez siedm następnych lat ukrywał się ze współwyznawcami swymi w Czechach, najpierw na dobrach Karola z Žerocina nad Orlicą, w końcu w Górach Olbrzymich niedaleko źródeł Elby u Jerzego Sadowskiego ze Sloupna. Obostrzone prześladowanie akatolików spowodowało go do opuszczenia granic czeskich. W r. 1628 w zimie stanął wraz z innymi wygnańcami w wielkopolskiem miasteczku Lesznie, oddalonem kilka mil od granic cesarstwa niemieckiego.

Komeński, idąc wraz z współwyznawcami swymi do Wielkopolski, szedł utartym dla Braci czesko-morawskich szlakiem. Tolerancja religijna, jaką się Rzeczpospolita polska odznaczała, niejednokrotnie przedtem zwracała wędrówki ludności sąsiedniego cesarstwa niemieckiego w tę stronę. »Lutrzy i kalwini nie mają wolności wyznania, ale ją mają po wsiach i miastach szlacheckich, bo każdy szlachcic jest samowładnym panem w swych dobrach i wolno mu wierzyć, jak mu się podoba«<sup>1</sup>, mówi nuncjusz Torres w relacji do papieża o Polsce, a Łasicki nazywa ją z tego powodu »libera et tuta Polonia«<sup>2</sup>. Panowie wielkopolscy już od czasów Husa sprzyjali nowinkom religijnym i chętnie pozwalali się osiedlać na swych włościach wy-

<sup>1</sup> *Relacje nuncjuszków apostolskich o Polsce*. Berlin i Poznań 1864 II, 144.

<sup>2</sup> *Johannis Lasitii nobilis Poloni de ecclesiastica disciplina fratrum Bohemorum*, wyd. Comenius, Amstelaedami 1660, str. 88.

pędzonym z powodu zamieszek religijnych Czechom, Morawcom i Niemcom. Zdaje się, że i wendyjska ludność szukała schronienia na pograniczu wielkopolskiem<sup>1</sup>. Pierwsze masy wychodźców sprowadził do Wielkopolski w piętnastym wieku husytyzm, a energiczne wystąpienie biskupa poznańskiego Andrzeja z Bnina przeciwko głowie husytyzmu wielkopolskiego, Abrahamowi Zbąskiemu, które się skończyło zdobyciem Zbąszynia i spaleniem ministrów husyckich w Opalenicy, nie zdołało usmierzyć wrogich katolicyzmowi i papieżstwu w Wielkopolsce dążności. Pierwsi Bracia czescy przybyli do Wielkopolski w r. 1548, kiedy Ferdynand I rozkazał wyjść z kraju w przeciągu 42 dni wszystkim innowiercom. Nie był to zastęp liczny, bo historyk reformacji polskiej Węgierski<sup>2</sup> oblicza go na kilka set osób, lecz nowe nabytki w samej Wielkopolsce znacznie go powiększyły. Przyczynił się do tego Jerzy Izrael, który w podróżach swoich po osadach Braci czesko-morawskich w Wielkopolsce wielu wyznawców polskich t. zw. jednocie przysporzył, tak że go źródła ewangelickie »Polonorum apostolus« nazywają<sup>3</sup>. Według tychże źródeł było w Polsce w połowie szesnastego wieku około 20 kościołów czeskich<sup>4</sup>. Akcja przeciwko szerzeniu się reformacji, którą z samym początkiem siedemnastego wieku rozpoczął uczony biskup poznański Goślicki (autor dzieła *de optimo senatore*), znacznie przerzedziła szeregi innowierców w ogólności, a Braci czeskich w szczególności. Jednakże wojna trzydziestoletnia na nowo zasiłała ich zastępy.

<sup>1</sup> Jako wendyjska osada uchodzi dotąd wieś Chwalim nad zgniłą Obrą. Mieszkańcy jej, choć otoczeni żywiołem niemieckim, mówią jeszcze dzisiaj po polsku i utrzymują polskiego pastora. Język ich wykazuje pewne nieznaczące odrębności.

<sup>2</sup> *Systema historico-chronologicum ecclesiarum slavonicarum opera Adriani Regenvolscii*, Trajecti ad Rhenum 1652 str. 58. Autor Andrzej Węgierski jest wnukiem Wojciecha W., dworzanina Ostroroga, który wraz z swym panem w r. 1562 nawrócony został przez Izraela do wyznania jednoty. Pięciu wnuków tegoż Wojciecha było ministrami czeskimi. Czwarty z rzędu Andrzej ur. 1600, um. 1649 w Orzeszkowie, pochowany w Skokach.

<sup>3</sup> Jerzy Samuel Izrael uchodzi za jakąś wyższą istotę, która stoi pod szczególną opieką niebios. Źródła ewangelickie opowiadają z przyjemnością o jego przygodzie na lodach Wisły pod Toruniem i o nawróceniu Ostroroga.

<sup>4</sup> *Historia persecutionum ecclesiarum bohemicarum* s. l. 1631 str. 118. Przedmowa podpisana *N. N. N. et C(omenius)*. Najprzejrzystej i najbarwniej rozwój jednoty czeskiej w Wielkopolsce przedstawia *De prima ecclesiarum unitatis fratrum in Polonia origine succincta narratio authore Martino Gratiano*, dodane do obszerniejszego wydania Łasickiego z roku 1649.

Począwszy od bitwy pod Białą górą Wielkopolska, a zwłaszcza jej pogranicze zaroilo się od wszelkiego rodzaju sekciarzy. W niektórych okolicach wyznania tak się ze sobą mieszają, że niepodobna między nimi ściślej przeprowadzić różnicy<sup>1</sup>. Duchowni ewangeliccy przebiegają całą Polskę, szerząc »czystą religję«, a propaganda ta tem łatwiej dała się przeprowadzić, że t. zw. Zgoda Sandomierska z r. 1570 z wykluczeniem Arjan usunęła różnice między ewangelickimi wyznaniem. Ruch ten antykatolicki znalazł w Wielkopolsce gorliwych patronów. Prócz wielkich panów wielkopolskich należy do nich rodzina Szlichtyngów z Bukowca, która wydała sławnego ministra arjańskiego Jonasza Szlichtynga. Głowa tej rodziny w pierwszej połowie siedemnastego wieku Jerzy Szlichtyng (także z przydomkiem Repell), sędzia powiatu wschowskiego, wstąpił się podczas wojny trzydziestoletniej za współwyznawcami swymi do cesarza, a gdy nie uzyskał, założył na posiadłościach swoich tuż nad granicą śląską miasto Szlichtyngowę, które oddał wychodźcom<sup>2</sup>. Innego patrona znaleźli wychodźcy w osobie Mikołaja Reja, piszącego się z Nagłowic, który czynem i radą ich wspierał. Nazwiska tych dwóch wpływowych ludzi zachodzą się po aktach transakcyj między innowiercami z katolikami<sup>3</sup>.

Kiedy 13 czerwca 1627 ponowny rozkaz wypędził z cesarstwa niemieckiego innowierców, nie oszczędzając tym razem nawet szlachty, Bracia czescy rozpierzchli się w rozmaite strony. Jedni znaleźli przytułek w Śląsku, w księstwie brzeskiem, inni poszli pod opiekunęce skrzydła Jerzego Rakoczego do Węgier, część rozdzieliła się po Niemczech, Holandji. »Ci którzy ustąpili do Polski, znaleźli obrońcę w Najdostojniejszym wojewodzie beńskim Rafale, hrabi na Lesznie, który na posiadłościach swoich (Lesznie, Włodawie i Baranowie) więcej tysiąca łaskawie żywił i od krzywd wrogów bronił. Tak samo miasto Ostroróg, Skoki (pod opieką Najdostojniejszej hrabiny Ostrorogowej i szlachetnego Pana Mikołaja Raya (!) z Nagłowic,

<sup>1</sup> W edykcji królewskiej do pogranicznego miasta Międzyrzecza czytamy: »scholas plures diversarum atrocissimarum sectarum excitastis et blasphemos recentes scholarum rectores ex dicionibus Stae Cesareae Majestatis propter seditiones et prava dogmata expulsos et profugos introduxistis«. Danysz, *Die katholische Pfarrkirche und der Magistrat in Meseritz*. Meseritz 1884 str. 8.

<sup>2</sup> Wuttke, *Städtebuch des Landes Posen*, Leipzig 1861 str. 435.

<sup>3</sup> Danysz, *Die kathol. Pfarrkirche* etc. str. 17. Callier, *Ostroróg*, Poznań 1891 str. 53.

również Kobylin (pod opieką Pana Abrahama Szeniuta i innych), wreszcie Toruń, królewskie miasto w Prusiech, niejednemu dali schronienie. Wszystkich tych szczerze wspierał Najświętniejszy Książę Radziwiłł. Czyniły to także kościoły polskie i litewskie, jako też inni pobożni, których serca Bóg natchnął litością, aby niesli pomoc w nędzy wygnania<sup>1</sup>. Polacy dla Braci czeskich najlepiej byli usposobieni, a przyczyniła się do tego sława ich uczciwości i moralności, która znalazła wyraz w książce Frycza Modrzewskiego *de republica emendanda*. Gorliwy ich zwolennik Łasicki apoteozuje ich jako żywą ilustrację czasów apostołskich. Przytoczę tu jego słowa w tłumaczeniu: »jadąc w kwietniu r. 1567 na studja do Heidelberga i wracając ze Strasburga r. 1571 do domu, zboczyłem nieco z drogi do Pragi i Bolesławca, aby odwiedzić braci, których biskupem na całe Czechy był wówczas Jan Calephus, człowiek, jak oni wszyscy, poważny i surowy. Boże nieśmiertelny! jakaż radość zapłonęła wtedy w mojem sercu, kiedy widziałem i poznałem to wszystko, co opisałem w tej książce i z czego wiernie zdam sprawę w rozdziale ósmym. Kiedym pilnie badał szczegóły i o wszystko się wypytywał, zdało mi się, że jestem w kościele w Efezie, albo w Salonice albo jakim innym z czasów Apostołów, ponieważ patrzałem oczami i sły-szałem uszami to, co nam znane jest tylko z pism apostołskich, listów Ignacego męczennika, apologów Justyna i z dzieła. apologetycznego Tertuljana. Zaprawdę ciężką krzywdę wyrządzają braciom wszyscy ci, którzy powodowani złośliwością i nienawiścią, uwłaczają świętości ich obcowania, odmawiają im wiary, objawiającej się w pobożnych uczynkach, i szkodzą przez to dobrym, niewinnym i spokojnym ludziom. Niewiedzą Czechy, niewie Morawa, jakich ma mieszkańców, bo, gdyby wiedziały, więcej by ich te kraje czcily i więcej kochały. Godni oni, aby im powierzono prowadzenie całego kościoła, jeżeli chcemy, aby był świętym, aby był bez skazy i powrócił do siły i kwitnącego stanu wieków apostołskich. Co prawda, próżne to życzenie, nigdy nie ustąpią ściany pobielane przed prawdziwymi biskupami, a owieczki chrystusowe zamienione w barany nie zniosą innych pasterzy, jak sobie równych. Zbytkowoć będzie Babilon, aż o jednej godzinie spadną na niego przeznaczone kłęski, z których cało ujdą z pomocą Boga Noe, Lot, Daniel, Tobjasz<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> *Liber persecutionum* str. 432.

<sup>2</sup> *De ecclesiastica disciplina* wyd. z r. 1649, str. 277.

Punktem środkowym jednoty w Polsce stało się Leszno, które z małej miłościny wskutek nowych nabytków wzrosło na większe, jak na owe czasy, miasto. Z czterech biskupów, których liczyła jednota, dwóch przypadało na Morawę, jeden na Czechy, a jeden na Wielkopolskę z siedzibą w Lesznie. Od r. 1467—1640 wylicza ich Węgierski 20. Ostatnim z nich od r. 1648 był Jan Amos Komeński<sup>1</sup>. Przed przybyciem do Wielkopolski wygnańcy zapewnili sobie przez poselstwo gościnne przyjęcie w Lesznie u właściciela miasta Rafała Leszczyńskiego, wojewody bełskiego. W przewidywaniu bowiem, że opuszczenie ojczyzny jest nieuniknione, starszyzna jednoty wysłała w r. 1625 Komeńskiego wraz z dwoma innymi towarzyszami do Polski, aby prosić o pozwolenie osiedlenia się. Wtedy Komeński był pierwszy raz w Lesznie i pertraktował z ówczesnym biskupem Gratianem i prawdopodobnie z zastępcą Leszczyńskiego<sup>2</sup>. Leszczyński wówczas od dwunastu lat bawił na Rusi, a administratorem jego dóbr był wspomniany już Jan Jerzy Szlichtyng. Dnia 8 lutego 1628 zjechało naprzód czterech ministrów jednoty czeskiej wraz ze szlachtą i magnatami, między którymi znajdował się także Sadowski z żoną. Komeński przywiózł ze sobą do Leszna Krystynę Poniatowską, córkę byłego księdza katolickiego i polskiego, który przeszedł do nowowierstwa i z tego powodu przeniósł się do Czech, gdzie przystał do Braci czeskich. Młoda ta dziewczyna, cierpiąca od kilku lat na jakąś nerwową chorobę, miewała wizje, które Komeński, mający skłonność do mistycyzmu, wydał w *Lux e tenebris novis radiis aucta 1665*. W kilka tygodni potem nadeszły masy wychodźców, których przyjmował już osobiście Leszczyński. Zjechał bowiem do Leszna 18 kwietnia, aby się zająć losami jednoty. Okazał się bardzo gościnnym gospodarzem, bo odwiedzał swych gości po domach i zajął się Poniatowską, do której pokrewieństwa się nawet przyznawał. Komeński zamieszkał w gimnazjum, a mieszkanie swe ówczesnym zwyczajem nazywa *muzeum*, podobnie jak później mieszkanie w Amsterdamie. Leszczyński w maju wyjechał z powrotem na Ruś. Jednota przeniosła około r. 1632 drukarnię z Morawy »celem wydawania dobrych książek w tym tak ciężkim czasie«. Zarząd jej objął był minister Vetter, który ożenił się z Poniatowską<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> *Systema historico-chronologicum* str. 323.

<sup>2</sup> *Lux e tenebris novis radiis aucta 1665. Revelationes Christophoro Kottero factae* str. 14 itd.

<sup>3</sup> *Lux e tenebris Revel. Chr. Poniatoviae* str. 77 itd. Węgierski str. 118:

W Lesznie przebywał Komeński od r. 1628 do 1656 z przerwami, z których najdłuższą stanowi pobyt jego w Anglii, Szwecji, Elblągu i w Szarosz-Pataku. Jeżeli odliczymy dalej jego mniejsze podróże n. p. na jarmark lipski i w sprawach kościoła i jego patronów<sup>1</sup>, możemy przyjąć, że mieszkał w Lesznie 15 lat. Stojąc na prawnym stanowisku, że jemu i jednocześnie czeskiej stała się krzywda, pobyt swój po za Morawą stale nazywa wygnaniem, »exilium«. Nawet w chwili największego powodzenia, kiedy w r. 1657 w Amsterdamie doczekał się zbiorowego wydania wszystkich swych pism dydaktycznych w jednym wielkim tomie in folio, pisze we wstępie: »Bóg jest moim udziałem, który mnie, nietylko od pierwszej młodości, ale przez tych trzydzieści lat wygnania cudownie wspierał«. Jednakże wygnanie zrobiło go wielkim i pchnęło na szersze tory, otworzyło przed nim dalsze horyzonty, które w jego ciasniejszym polu działania w ojczyźnie prawdopodobnie nie byłyby się przed nim rozwinęły. Ale Komeński jest zawsze patriotą. Podczas rokowań o warunki pokoju westfalskiego usilnie starał się o powrót jednoty. Poczucie wygnania w nim się nie zatarło i podyktowało mu wyrażenie »niewdzięczne wygnanie«<sup>2</sup>. W szczególności wygnaniem jest u niego Polska<sup>3</sup>, dzieła wydawane w Lesznie podpisuje »pisałem na wygnaniu«<sup>4</sup>. W słowach tych przebija się żywy protest przeciw gwałtowi dokonanemu na kilkudziesięciu tysiącach Morawców i Czechów, przeciw okrucieństwu spowodowanemu fanatyzmem religijnym wojny trzydziestoletniej. Komeński jest Morawianinem mówiącym po czesku. We wstępie do *Schola ludus* mówi o sobie: »Morawianin ja z urodzenia,

---

»typographia unit. frat. Maj. Pol. in usus ecclesiarum et scholarum ad recudendos pios libellos erecta fuit olim Szamotuły, tandem Lesznae«. Z tego powstała wiadomość, którą powtarza także Estreicher (*Bibliogr.* wstęp), że drukarnia jednoty ze Szamotuł została przeniesioną do Leszna. Tymczasem drukarnia leszczyńska była podobno drukarnią zamkową Karola z Żerocina z Kralic, w której wydrukowano sławną biblię czeską kralicką. Po zniszczeniu Leszna drukarnia jednoty znajdowała się w Brzegu, skąd Komeński przeniósł ją do Amsterdamu. Por. Urbka, *Leben und Schicksale des Johann Amos Comenius*, Znaim 1892, str. 155.

<sup>1</sup> Palera, *Jana Amosa Komenského Korrespondence*, Rozpr. česk. akad. V Praze 1892 list XI, II.

<sup>2</sup> *Op. didact. omn.* II, 8.

<sup>3</sup> N. p. *Schola ludus* wstęp »in exilium actus in Polonia«, albo *Op. omn.* IV, 5 »in Polonia exilii mei sedem«.

<sup>4</sup> *Oper. omn.* I, 254, 442.

z języka Czech«; podobnie czytamy we wstępie do *Janua*<sup>1</sup> »mój ojczysty język czeski«. Jego pierwsze dzieła pedagogiczne napisane były po czesku i miały cel ściśle narodowy. Wyraża to dobitnie we wstępie do swej *Wielkiej Dydaktyki*, napisanej pierwotnie po czesku. Kiedy Bracia morawscy, wypędzeni ze swych siedzib, zatrzymali się w Górach Olbrzymich, Komeński, widząc ruinę kościołów i szkół, powziął szlachetną myśl przygotowania książek i poprawienia metody nauczania, aby, w razie powrotu do ojczyzny, możliwem było jak najprędzej powetować straty, któreni groziło dłuższe wygnanie. Nadzieje te jednakże nie miały się nigdy spełnić, a oryginał jego *Dydaktyki* dopiero w r. 1841 przez Purkyńskiego został odnaleziony i wydany, kiedy dydaktyczna działalność Komeńskiego już dawno była przeszła do historii. Wydając zaś już nie dla rodaków swoich, ale dla całego uczonego świata swoją *Dydaktykę* w ogólnym języku łacińskim, jeszcze z rozrzewnieniem niejako żegna się z jej pierwotnym celem, mówiąc: »żegnajcie i baczcie, aby to, co wbrew moim życzeniom nie miało posłużyć memu narodowi, mogło się przydać wam, jakimkolwiek mianem jesteście nazwani«. Ten narodowy ton długo brzmi w jego pracach i korespondencjach<sup>2</sup> i właściwie do końca jego życia nie milknie. W r. 1661 w przeglądzie dzieł swoich, przesłanych Piotrowi Montanowi, oświadcza: »najpierw zaś zaręczam, że nigdy nie miałem zamiaru pisać po łacinie, a tem mniej wydawać. Zato chęć dopomożenia rodakom przez wydanie niektórych książek pisanych ojczystym językiem owładnęła mnie już w młodości i nie opuściła przez te 50 lat mego życia; do innych prac zapchnęły mnie chyba okoliczności«<sup>3</sup>.

Siłą faktów wyrósł Komeński na europejską wielkość. Mała miejscina wielkopolska, o której istnieniu w Europie nie wiele przedtem wiadano, stała się sławną jego pobytem. Nie zarzucając swej morawskiej narodowości, rozszerzył swoją działalność na ogół ludzkości, z dydaktyka morawskiego stał się dydaktykiem europejskim, dydaktykiem ludzkim. Aby pomysły jego dydaktyczne mogły iść na użytek ogółu, zaczyna pisać po łacinie. Reforma wykształcenia, nauki i szkolnictwa leżała w powietrzu siedemnastego wieku i zaprzętała najoświecześniejsze głowy. Odczuwano, że czas prostego przelewania starożytnej wiedzy w nowożytne umysły już minął, że

<sup>1</sup> Tamże I., 253.

<sup>2</sup> *Korr.* XII, XIII do Winklera. Por. list do Hartliba, *Korr.* XXII.

<sup>3</sup> *Korr.* CCX.

wykształcenie musi się stać ogólnem, że nowe warunki życiowe i kulturalne wymagają uchwycenia wykształcenia w nowe formy, że scholastyka i humanizm pchnęły wykształcenie we formalizm z zaniedbaniem wiedzy realnej, której zakres począwszy od szesnastego wieku zaczął się stale rozszerzać. Komeński nie jest pierwszym reformatorem wykształcenia, ale, co prawda, najkonkretniejszym. Niejedną prawdę, głoszoną przez niego, odczuwał już w końcu szesnastego wieku genialny Montaigne i na początku siedemnastego bałamutny Ratichius, ale Komeński pierwszy wprowadził do dydaktyki *poгляд* (najpierw wewnętrzny w *Janua linguarum*, a potem zewnętrzny w *Orbis pictus*), obalił humanistyczną zasadę Erazma z Rotterdamu »poznanie rzeczy jest pierwszym, ale wyrazów ważniejszym«, przez połączenie nauki językowej z nauką rzeczy wciągnął w zakres nauki język ojczysty — a wszystko to nie było u niego abstrakcyjną teorią, ale zostało poparte realnie istniejącymi książkami, które młodzieży można było podać do użytku. Że języków trzeba uczyć *łatwiej, prędzej i przyjemniej*, aby jak najrychlej móc przejść do nauki rzeczy, to głoszone przed Komeńskim, ale on pierwszy wskazał możliwość przeprowadzenia takiej nauki. Stąd sława i wziętość Komeńskiego u myślących ludzi bez różnicy narodowości. Dowcipnie o nim wyraził się współczesny Adam Weinhimerus; »mąż, o którym nie wiem, czy z niego cała dydaktyka powstała, czy on sam cały z dydaktyki jest urobiony«<sup>1</sup>.

Prace dydaktyczne wykonane w Lesznie zyskały Komeńskiemu europejską sławę i zrobiły go kosmopolitą literackim. Największe wrażenie wywarła *Janua linguarum reserata* z r. 1631. W 100 tytułach i 1000 zdań przeprowadził ściśły związek, który później często nazywał małżeństwem (»conubium«), między nauką języka łacińskiego a nauką rzeczy. Ponieważ *Janua* dla początkujących okazała się za trudną, w dwa lata potem w r. 1633 dodał na tych samych podstawach opracowane *Vestibulum*. Wziętość *Januy* była tak wielką, że się Komeński sam jej przestraszył i uważał za stosowne publicznie obniżyć wartość swego dzieła<sup>2</sup>. *Janua* bezpośrednio po wyjściu została przetłumaczona na 11 głównych języków europejskich: grecki, czeski, polski, niemiecki, szwedzki, holenderski, angielski, francuski, hiszpański, włoski i węgierski, a z azjatyckich na

<sup>1</sup> *Vita gyrus, Oper omn.* IV. 7.

<sup>2</sup> *Oper. omn.* I. 250; *Schola ludus*, Wstęp. Por. *Korr.* X, XI.

arabski, turecki, perski i mongolski<sup>1</sup>. Zaprowadzono ją po szkołach, a autora obsypywano uznaniem i dziękczynnymi listami ze wszystkich stron Europy. W poczuciu swego kosmopolitycznego stanowiska dydaktycznego mówi we wstępie do zbiorowego wydania: »kosmopolitami jesteśmy wszyscy tego świata obywatele, dodać także wypada, kościoła«. Ostatnia uwaga do tego się odnosi, że i religijne jego stanowisko stało się w końcu więcej pojednawcze, mniej jednostronne. Im więcej zatapiał się w spekulacje, tem więcej marzył w końcu swego życia o zjednoczeniu ludzi na podstawie chrześcijaństwa, chcąc nawet do niego nawrócić samego sułtana. Gdyby wszyscy ludzie, mówi, zechcieli baczyć na to, że stwórca świata prowadzi ich jednemi i temi samemi drogami, choć nieraz na pozór różniącemi się, woleliby zostawić wolne działanie opatrności boskiej, niż przez opór siać niezgody. W tem znaczeniu mówi też o katolickiej, t. j. ogólnej prawdzie<sup>2</sup>.

Przyznać trzeba, że bodaj który reformator tyle miał szczęścia do ludzi i tyle znalazł u nich poparcia, co Komeński. Kiedy w r. 1650 na Węgrzech, w Szarosz-Pataku, nastęczyła mu się sposobność urzeczywistnienia swych dydaktycznych poglądów, mógł powiedzieć w mowie do Zygmunta Rakoczego, że stoi niejako na deskach teatralnych, ponieważ świat literacki nauczył się zwracać uwagę na jego czynności<sup>3</sup>. W Anglii znalazł Komeński bardzo gorliwego zwolennika w osobie Samuela Hartliba, który polecił go parlamentowi. Bez jego wiedzy przyjaciele angielscy wydrukowali jego *Prodromos pansofji*. Wojna szkocka przeszkodziła poparciui pansofji. Ale i w tym przykrym na razie zawodzie można raczej upatrywać szczęście czeskiego pedagoga, bo *pansofja* z pewnością byłaby uszczupliła jego sławę. Szwecja powołała go do siebie, zapewniając przez magnata Ludwika de Geer jemu i towarzyszmom utrzymanie w Elblągu, aby się z całą swobodą mógł poświęcić dydaktycznym studjom. Zainteresował się nawet nim kanclerz Oxenstierna, chociaż oblał go zimną wodą co do pansoficznych urojeń<sup>4</sup>. Holandia wydała jego dzieła dydaktyczne i z tego powodu sławi Komeński Amsterdam jako »oczko miast i rynek dobrych sposobności«<sup>5</sup>. Do krajów katolickich wpływ jego w ogólności nie sięgał,

<sup>1</sup> *Schola ludus* Wstęp; *Methodus linguarum novissima*, *Oper. omn.* II, 73.

<sup>2</sup> *Oper. omn.* I, 466, I, 445.      <sup>3</sup> *Oper. omn.* III, 5.

<sup>4</sup> *De novis studia didactica continuandi occasionibus*, *Oper. omn.* Wstęp.

<sup>5</sup> *Oper. omn.* Wstęp do tomu I.

bo te, mając gotowe szkoły jezuitów, urządzone na jeden wzór, zawarty w *Ratio studiorum* z r. 1599, nie okazywały pochojności do reform. Jednakże i z tej strony nie brakło uznania: we Francji jezuci dla *Januy* mieli otworzyć swe szkoły<sup>1</sup>, a wydanie *Januy* czeskich jezuitów dowodzi, że książka przemogła wyznaniowe uprzedzenia, które w Czechach pod wpływem ubiegłych wypadków musiały być żywsze niż gdzieindziej<sup>2</sup>.

Łatwo się jednakże domyślić, że największe uznanie znalazł Komeński w kraju teorii pedagogicznej t. j. w Niemczech. Anglja, Szwecja, Holandja, Węgry, Polska poparły go materjalnie, z Niemiec najwięcej przyszło moralnego poparcia i zachęty do dalszej pracy. W żadnym kraju wiedza i nauczanie nie szły tak w parze, jak w Niemczech. W kraju, w którym Hieronymjanin Wessel powiedział, że »znakiem wiedzy jest móc uczyć«, w kraju, w którym każdy pastor był zarazem nauczycielem, myślenie pedagogiczne musiało być daleko żywsze i ogólniejsze. Popierała wyrobienie tego usposobienia pedagogicznego w Niemczech swoboda w nauczaniu. Podczas gdy w krajach katolickich publiczne wykształcenie było i jest prawie zawsze zmonopolizowane, przez co wyrabia się silna tradycja nie dopuszczająca zmian i nie podzęgająca uczących do pedagogicznego zastanawiania się, w protestanckich Niemczech panowała i panuje większa swoboda, a nawet obowiązujące ogólne organizacje zostawiają dla indywidualności uczącego dość obszerne pole działania. Szkolnictwo niemieckie, które się podniosło pod ówczesnym wpływem humanizmu i reformacji, w siedmnastym wieku w nieświetnym było stanie. Wojna trzydziestoletnia znacznie przyczyniła się do jego upadku, bo »inter arma silent scholae«. Szukano najpierw ratunku w teorii, co spowodowało wzrost literatury pedagogicznej, którą Komeński zna doskonale. Próba Ratichiusa stworzenia szkoły wzorowej w Coethen, w księstwie anhaltkiem, wypadła tak nędznie, że ściągnęła na dydaktyka (jak się sam zawsze nazywał) całoroczne więzienie. Wystąpienie Komeńskiego z konkretną metodą, a przede wszystkim z konkretnymi książkami, co przy nieudolności i nieświadomości ówczesnych nauczycieli było daleko

<sup>1</sup> *Oper. omn.* II, 283, II, 9.

<sup>2</sup> Czeska *Janua* jezuitska pochodzi jednakże z następnego wieku. Wydanie to z r. 1728 jest piątym czeskiem. Kvacšala, *Johann Amos Comenius*, Leipzig 1892. Belege str. 73.

ważniejszą rzeczą niż dzisiaj, pozyskało mu w Niemczech bardzo wielu zwolenników.

Pierwsze dzieła dydaktyczne Komeńskiego, zmierzające do podniesienia i ułatwienia nauki języka łacińskiego, uwzględniały przede wszystkim uczniów niemieckich. Mógł się też spodziewać, że książki jego dostaną się najpierw do szkół niemieckich. »Ze względu na niemiecki język« zmienia nawet w *Vestibulum* łaciński szyk wyrazów, pisząc z niemiecka »latina lingua« zamiast »lingua latina«. Czyni to, jak się wyraża, z rozmysłem, aby ułatwić przez to naukę Niemcom, podczas gdy polski język znosi przymiotnik przed rzeczownikiem albo po rzeczowniku<sup>1</sup>. Dla tego sypią się na niego uznania niemieckich pedagogów. Jerzy Winkler, pastor z Goldbergi na Śląsku, wzywa go do dalszej pracy, zaręczając mu, że usiłowania jego trafią na wdzięczne serca, które zdołają ocenić jego zasługi<sup>2</sup>. Petrus Colbovius z Gadebusch w Meklemburgu błogosławi go w osobno wydrukowanym liście za wszystko dobre, co zdziałał przez swoje prace dla uczącej się młodzieży<sup>3</sup>. Niewymieniony z nazwiska radca książęcy zaręcza, że dzieła jego są tak znakomite, że rozum ludzki nic lepszego nad nie wymyślić nie może<sup>4</sup>. *Januę* jego prze-rabiano, poprawiano, komentowano — niektórzy wydawcy dodali jej nawet przydomek: »złota« (aurea). Zachowana korespondencja Komeńskiego zawiera wiele świadectw zainteresowania się jego dydaktycznymi pracami w Niemczech<sup>5</sup>. Dawid Vechner zabrał się nawet do wypracowania jeszcze szczegółowszych stopni nauki języka łacińskiego, którego to zamiaru tylko częściowo dokonał<sup>6</sup>. Komeński zna najlepiej dydaktyczną literaturę niemiecką, a w *Methodus linguarum novissima* w rozdziale VIII daje przegląd usiłowań dydaktycznych zmierzających do zmiany metody in »Germania nostra«<sup>7</sup>.

Tak się przedstawia stosunek Komeńskiego do zagranicy.

Czyż przy swoim europejskiem znaczeniu pomyślał Komeński

<sup>1</sup> *Oper. omn.* I, 303.

<sup>2</sup> *Oper. omn.* II, 283. »Widziałem dydaktyczne prace wielu pisarzy, ale nie widziałem takich, któreby odpowiadały więcej naturalnej metodzie, jak sposób napisania twej *Januy* i *Gramatyki*«, Kvačala *Spisy J. A. Komenskeho* Číslo 1. Praha 1897 list. VII.

<sup>3</sup> *Oper. omn.* II, 460.

<sup>4</sup> *Oper. omn.* IV, 64.

<sup>5</sup> *Listy* XII, XIII, XIV, XV, XVII.

<sup>6</sup> *Oper. omn.* I 318, II 83, III 58.

<sup>7</sup> Tamże II, 77.

także o tej ziemi, która go gościnnie przyjęła, a którą on swoją drugą ojczyzną nazywał? <sup>1</sup> Przecież człowiek o tak ruchliwym umyśle, którego wszystko zajmowało, nie mógł przeżyć w Polsce lat kilkanaście, nie pozostawivszy po sobie jakiegoś śladu. Gdybyśmy chcąc odpowiedzieć na to pytanie, ograniczyli się do obszernej literatury o Komeńskim, moglibyśmy rzeczywiście przypuścić, że pracował w Polsce jak dzisiejszy uczoney na letniem mieszkaniu, którego najbliższe otoczenie o tyle tylko zajmuje, o ile codzienne życie tego wymaga. W pracach obcych o Komeńskim występuje tenże raczej w stosunku do Europy, aniżeli do Polski. Drobne fakta, ważne dla przedstawienia działalności Komeńskiego w Polsce, giną w opowiadaniu jego życia pod piórem Niemców i Czechów, n. p. w kompilacyjnym zyciorysie Komeńskiego przez Vrbkę ciekawy dla nas stosunek do Krzysztofa Opalińskiego bardzo niedokładnie, a nawet z przekręceniem imion własnych, jest przedstawiony. Najlepszy obecnie znawca Komeńskiego, Kvačala, robi z Opalińskiego Ossolińskiego z Bnina <sup>2</sup>.

W Polsce samej literatura pedagogiczna Komeńskim bardzo mało się zajmowała. Pijar Tołoczko dołączył do wydania *Januy* z r. 1768 bardzo krótki zyciorys Komeńskiego, do tego bałamutny, w którym niema nawet wzmianki o tem, że przebywał w Polsce. Łukaszewicz podał jego portret z krótkim zyciorysem <sup>3</sup>. Małecki posądził go, że wywiózł z Polski najstarszą bibliję polską do Szarosz-Pataku <sup>4</sup>. Henryk Wernic przetłumaczył na język polski i opatrzył obszerniejszym zyciorysem *Wielką Dydaktykę* <sup>5</sup>.

Tymczasem liczne wzmianki o Polsce i Polakach w dziełach Komeńskiego wskazują na to, że się przybraną swą ojczyzną intere-

<sup>1</sup> »Tempestas Dei, quae alteram mihi patriam insperate oppressit, Poloniam«. *Schola ludus*, Wstęp.

<sup>2</sup> *Spisy J. A. K.* 1. str. 175. <sup>3</sup> W *Przyjacielu Ludu* 1834 str. 54.

<sup>4</sup> W wydaniu *Bibliji królowej Zofji*, Lwów 1871.

<sup>5</sup> Warszawa 1883. Tłumaczenie Wernica, ciężkie, nie przyczyniło się do popularyzowania w Polsce głównego dzieła Komeńskiego. *Dydaktyka* Wernica nie jest tłumaczona z oryginału, lecz z niemieckiego tłumaczenia Lindnera, przedrukowanego w *Pedagogische Klassiker* I Wien 1892 i powtarza błędy Lindnera n. p. V, 2 intelligimus naturae voce: pod głosem natury rozumiemy, zamiast: przez wyraz natura rozumiemy, albo V, 23: suo et regenerorum nomine: w swoim imieniu i w imieniu swoich odrodzicieli, zamiast: w swoim i nawróconych imieniu. Objasnienia zaczerpnięte z Lindnera dla przeciwnego polskiego czytelnika są niewystarczające.

sował i że się nim także interesowano. Wiele materiału pod tym względem dostarcza sam Komeński, który idąc za zwyczajem swego czasu, osobę swoją w dziełach swoich stale wysuwa naprzód, spowiadając się w częstych przedmowach i ekskursach przed czytelnikiem ze swoich wrażeń, doświadczeń, uczuć, studjów, powodzeń i zawodów. Wiadomości te zebrane z jego dzieł i skombinowane ze szczegółami znanymi skądinąd dają niejaki wyobrażenie o stosunku Komeńskiego do Polski i naodwrot. Z góry uprzedzam, że przede wszystkim pragnę uwzględnić dydaktyczną stronę jego działalności.

2.

Cudzoziemiec, mieszkający w obczyźnie, przez to okazuje interes dla żywiołu, który go otacza, że uczy się jego języka. Komeński nauczył się po polsku. Nie był do tego przynaglony fizyczną koniecznością, lecz uczynił to z własnej woli, z wewnętrznego interesu. Komeński przyniósł ze sobą do Polski znajomość języka niemieckiego, którym władał pewno, ale którym nie śmiał pisać<sup>1</sup>, łacińskiego i czeskiego. Z pomocą języka niemieckiego mógł się w Lesznie porozumieć ze współmieszkańcami niemieckimi, ze szlachtą mógł mówić po łacinie i niemiecku, ludność zaś czeska była w Lesznie tak liczna, że nawet po rozpędzeniu Braci czeskich w r. 1656 kazania w kościele leszczyńskim aż do ośmnastego wieku odbywały się po czesku. Komeński zalicza język polski i czeski z niemieckim do języków nowożytnych dobrze sobie znanych (»linguae prae-notae«). Dla tego w dziele na pół lingwistycznym *Methodus linguarum novissima* wciąga go stale do swych językowo-porównawczych badań. Rozumie jego budowę i jego gramatykę, a szczegółów z języka polskiego, porozsiewanych po jego dziełach, nie mógł zaczerpnąć z książek językowych, ponieważ ich nie znał. Nie mógł mu ich także dostarczyć zapewne współpracownik jego w Elblągu Polak Melchjor Zamorski, ponieważ wiadomości jego prawdopodobnie daleko nie sięgały. Komeński nazywa go swoim sekretarzem (»amanuensis«). Powiada o nim: »z ucznia niedawno tu przy mym boku został ojcem rodziny i jest mi pomocnym przy przepisywaniu gotowych prac«<sup>2</sup>.

Komeński, nauczywszy się po polsku, stanowił chlubny wyjątek,

<sup>1</sup> Korr. X.

<sup>2</sup> Korr. LXVII.

bo, jak dzisiaj w gminach protestanckich polskich w Wielkopolsce ministrowie bardzo lichy mówią po polsku, tak też i w owych czasach zaniedbywali się uczyć języka krajowego<sup>1</sup>. Komeński nie tylko sam po polsku się nauczył, ale namawiał także do nauki krajowego języka młodszych braci. Kiedy Voit w r. 1661 w liście do Komeńskiego wymawiał się od powrotu do Polski, tłumacząc się, że języka polskiego już prawie zupełnie zapomniał i że w razie powrotu do Polski, tak jak większa część jego rodaków, dla nieznamości języka wystawiłby się na pośmiewisko, Komeński odpowiedział mu na to znanem przysłowiem: »či chleb jim, toho pisen zpívám«<sup>2</sup>. Komeński po polsku nie tylko rozumiał, ale także pisał i prawdomówił. Polski senjor jednoty Jan Bythner, pisze do niego do Amsterdamu w sprawach kościoła list po polsku<sup>3</sup>. W r. 1650 redaguje Komeński razem z dwoma innymi senjorami po polsku suplikę do świeckich patronów kościoła orzeszkowskiego, aby raczyli wziąć w opiekę księdza Chodowieckiego, pastora orzeszkowskiego, przeciw insultom katolickiego plebana z Kwilcza<sup>4</sup>. W korespondencjach późniejszych po roku 1656 często czytamy wplecione w łacinę całe zdania i zwroty polskie, W ten sposób są pisane listy Komeńskiego do polskich senjorów Gertycha i Bythnera n. p. list z Amsterdamu z roku 1657 w sprawie składek zebranych na rzecz braci polskich w *postscriptum* zawiera dłuższy ustęp polski<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> Łukaszewicz *Historja braci czeskich*, Poznań 1835, str. 27.

<sup>2</sup> *Korr.* CCI, CCII. Tego samego zdania był w osiemnastym wieku J. Chr. Kaulfuss, autor książki *Ueber die Schulen der augsburgischen Konfessionsverwandten in Polen*, wyd. Rosenmüller Leipzig 1790 str. 78: »wenn einer in Deutschland oder in Frankreich früge, wo findet man Leute, die deutsch oder französisch verstehen? so würde man glauben, er wäre nicht recht klug. Aber in Polen muss man leider unter den Lutheranern wirklich so fragen. O schämt euch alle, ihr Herrn Kandidaten!, die ihr geborene Polen seyd, schämt euch eurer Trägheit, dass ihr nicht einmal die Landessprache verstehet. Schämt euch, ihr Aeltern, die ihr eure Söhne studiren lassen, dass ihr nicht so viel an sie gewandt, die Landessprache zu lernen. Diese Nachlässigkeit ist Geringschätzung der Nation, unter der ihr lebt, ist Beweis, dass ihr bey Erziehung eurer Kinder nicht darauf gedacht habt, sie dem Vaterlande nützlich zu machen, sondern es nur dahin zu bringen, dass sie von einer Pfründe sich nähren können. Seyd ihr nicht werth, dass hernach der National-Pole mit rumpfender Nase und verächtlicher Miene euch *Niemiec* nennt?«.

<sup>3</sup> *Korr.* CCVI.

<sup>4</sup> *Korr.* CXXX.

<sup>5</sup> List ten znajduje się w archiwum braci czeskich w Poznaniu (Depositum unitatis).

Komeński polskich członków jednoty w stosunku do czeskich nazywał braćmi z drugiego okrętu (>fratres ex altera navi«)<sup>1</sup>. Jednakże w tem dobrem usposobieniu dla Polski i w tej wdzięczności względem narodu, który mu zapewnił przytułek, Komeński nie wytrwał. Sprawdziło się na nim przysłowie, że polityka psuje dobre obyczaje. Od podróży do Londynu i Szwecji zaczął innymi oczami patrzeć na sprawę polską. Obecnie co do stosunku Komeńskiego do wrogów jego przybranej ojczyzny t. j. do Szwedów nie może być żadnej wątpliwości<sup>2</sup>. Komeński życzył sobie najazdu Szwedów na Polskę i popierał go, ile to było w jego mocy<sup>3</sup>. Po zupełnem spustoszeniu Leszna przez oddział polski z roku 1656 rozbrat między Komeńskim a Wielkopolską, między braćmi czeskimi a polskimi był dokonany.

Podczas wojny szwedzkiej jednota w Polsce modliła się do Pana Boga: »Daj nam także w oczach tego narodu, między którym teraz żyjemy, abyśmy chęci i przychylność jego przeciwko sobie znali i czuli. Daj też pokój temu narodowi, w którego ziemi mieszkamy, wściągając od niego rozruchy wojenne i plagę powietrza morowego, abyśmy w pokoju jego i my pokój mieli«. Modlitwa przytoczona jest powtórzeniem napomnienia z r. 1630, które w samym początku wygnania jednota wystosowała do wygnańców. Tymczasem ten pokój Komeński przez usiłowania swoje zamącił i przez to był w niezgodzie ze swymi współwyznawcami. Co więcej, popadł on w niezgodę ze sobą samym, bo napomnienie z r. 1630 przyszło

---

Jako przykład polszczyzny Komeńskiego przytaczamy ustęp następujący do Gertycha: »Fiat in nomine Dei post Pascha, eligit Vobis tempus quando dilecto vacet Vos visere voceturque Fr. Vett. et ibi hoc (*Zbor czeski zwolawszy ile ich być może*) peragetur communi solatio. Mittam quoque Sam. Junium (quem ex Anglia revocavi et mecum hiemat), ut apud Vos ordinetur (*na ministrowski urząd*). Bo tego trzeba, i bracia z Węgier proszą, iż nie mają kogo wysyłać na visitacją do Morawy i t... Silesii etc. De quo pluribus postea. Utinam vero ad id tempus adesse possit, quo r. d. Byth(nerus) aderit, quod si fieri non possit, sic meum ad votum, to by WMści przysto primitias urzędu Biskupskiego odprawić, i onego (z bratem conseniorem) ordinować«. *Korr. CCXXI.*

<sup>1</sup> List (może Bythnera) do senjorów, bez daty. Arch. pozń. Dep. unit. IIIb.

<sup>2</sup> Gindely, który go bronił pod tym względem w rozprawie wydanej w r. 1855, zmienił swoje zapatrywanie w powtórzonym wydaniu tejże rozprawy. *Ueber Johann Amos Comenius Leben und Wirksamkeit*. Znaim 1892 Comenius-Studien 6, str. 68.

<sup>3</sup> Por. Kot, *Rzeczpospolita polska w liter. polit. Zachodu*, Kraków 1919 str. 119 i t. d.

do skutku za jego właśnie współudziałem<sup>1</sup>. Lecz wróćmy do jego znajomości języka polskiego.

W wywodach językowych stoi Komeński na dawnym biblijnym stanowisku. Trzymając się Pisma św., za pierwotny język uważa hebrajski, tak że nie waha się twierdzić, że właściwie wszyscy ludzie mówią po hebrajsku. Podanie biblijne o wieży Babel tłumaczy w ten sposób, że owo pomieszanie języków uważa raczej za chwilowe zapomnienie pierwotnego języka (»per stuporem«), który poszczególne ludy po ochłonięciu z przestachu sobie dopiero przypominały. Języki się zmieniają, czego najlepszy dowód na sobie mają Czesi i Polacy. Idąc za podaniem, szerzonym przez czeskich i polskich kronikarzy, twierdzi, że w r. 644 Czesi i Polacy, wyszedłszy z Kroacji pod wodzą Czecha i Lecha, stanowili jeszcze jeden naród i jeden język, jednakże język ich poszedł każdy odrębną drogą, tak że się po tysiącu lat z ledwością rozumieją. Z tem wszystkim zbliżenie polskiego i czeskiego języka wydaje mu się tak znaczne, że nie wie, czy je trzeba zaliczyć za jeden język, czy za dwa. Nazwę Polaków wywodzi od *pola*: »mieszkający na przestrzeniach otwartych pól«<sup>2</sup>. Robiąc przegląd języków co do ich wartości i wyższości, język polski stawia najwyżej z wszystkich słowiańskich: »szczególnie wyrobiony dla dosadnego wyrażenia myśli«<sup>3</sup>. Język polski zalicza do silnych, żywotnych, które wypierają słabsze, mniej żywotne. Jednakże znając język polski z małego tylko obszaru kraju, omylił się co do jego narzeczy. Mówiąc bowiem o różnicach dialektycznych między językami, które są tak znaczne, że Niemiec nie rozumie Niemca, Francuz Francuza, skoro nieco dalej od siebie mieszkają, uogólnia tę uwagę i przenosi także na Polaków, podczas gdy wiadomo, że ściśle biorąc w Polsce o narzeczach mowy być nie może.

Etymologie jego polskie nie są ani lepsze ani gorsze, niż wszystkie inne ówczesne. *Stawian* wywodzi od *stawa*, *gloria* = *gloriosi*, *Stowacy* = *vocales*, *seu verba articulata eloquentes*. Etymologie wyrazu *Niemiec* = *mutus* zna<sup>4</sup>. Powstanie wyrazu *królik* tłumaczy z niemieckiego *Kunigel*, które powstało z łacińskiego *cuniculus*

<sup>1</sup> *Modlitwa podczas wojny szwedzkiej* w rękop. bibl. Raczyńskich w Poznaniu II, H e 17. Napomnienie, wystosowane do współwyznawców, w Zbiorze korespondencji Komeńskiego, *Spisy J. A. K.* I, str. 5, L. 10.

<sup>2</sup> *Oper. omn.* III, 636.

<sup>3</sup> Tamże II, 45.

<sup>4</sup> Tamże II, 48.

<sup>5</sup> Tamże II, 223.

Polskie *głowa*, litewskie *galwa*, czeskie *hlava* ma pochodzić z greckiego *κεφαλή* czyli przez metathesis *κελαφή*<sup>1</sup>. Polskie *Jan* zestawia z grekiem *Ἰωάννης*, łacińskim *Joannes*, niemieckiem *Hans*, ale błędem drukarskim jest zapewne polskie deminutivum *Jasza* (zam. Jasiu). Komeński poprawia fałszywą etymologję Jerzego Filipa Harsdorffera, członka znanej *fruchtbringende Gesellschaft*, dotycząca polskiego wyrazu *wojewoda*. Kiedy bowiem Harsdorffer<sup>2</sup> chciał zaanektować ten czysto polski wyraz dla języka niemieckiego, tłumacząc go jako powstały ze staroniemieckiego *witdod*, co ma oznaczać filozofa, Komeński nazywa to »śmiesznym wywodem tego rodzimego polskiego wyrazu, powstałego na polskim gruncie, z obcego nieznanego, potwornie nakręcanego tematu. *Wojewoda* jest wyrazem na wskroś polskim, złożonym z *woj*, co znaczy wojna, i *wodzę*, po czesku *vedim* t. j. prowadzę. Znaczy więc zupełnie to samo, co w niemieckim języku *Heerzog*, dowódca wojska«. W końcu dodaje nieco kaustyczną uwagę, że Harsdorffer byłby uniknął błędu, gdyby umiał po polsku<sup>3</sup>.

Śladów gruntowniejszej znajomości języka polskiego i jego gramatycznej budowy jest w dziełach Komeńskiego dość wiele. Odczuwa on w języku polskim różnicę trojakię *a* (prawdopodobnie *a*, *á*, *q*), zna pochylone *a*, które nazywa »mixtum cum o«<sup>4</sup>.

Polaków nazywa delikatnymi w rozróżnianiu syczących spółgłosek, ponieważ mają trojakię *c*, s. z<sup>5</sup>. Mówiąc o zgłoskach, przytacza spostrzeżenie nie zupełnie prawdziwe, że język hebrajski i języki wschodnie znoszą w zgłosce tylko dwie litery t. j. dodają samogłoskę do spółgłoski. Ruskie »płnogłosie« sprowadza pod to samo prawo: »tych naśladowują zwykle Rusini, mówiąc zamiast polskiego *droga* i czeskiego *draha* — *doroha*, zamiast *plot* — *połot* i t. p.« Inne języki znoszą spółgłoski szczelnie wypchane spółgłoskami, lecz wszystkie przewyższa w tym względzie język czeski i polski, które znoszą 6 spółgłosek n. p. polskie *chrząść*<sup>6</sup>. Mówiąc o głosach naturalnych (»voces efflutitiae«), które jeden mówiący przypadkowo tworzy, a inni podchwytyją i wprowadzają do języka, przytacza

<sup>1</sup> Tamże II 29.

<sup>2</sup> We *Philologia Germanica*, wydanej w r. 1646.

<sup>3</sup> *Op. omn.* II, 278

<sup>4</sup> Tamże II, 421.

<sup>5</sup> Tamże II, 41.

<sup>6</sup> Tamże II, 41. Obserwacja to zresztą powierzchowna, bo polskie *chrząszcz* ma 8, a niemieckie imię własne *Tschantsch* aż 9 spółgłosek. Znane czeskie zdanie: »strě prst skrs krk« (wetknij palec skroś karku) nie ma ani jednej samogłoski. Komeński pomieszał zresztą głosy ze znakami.

jako tego rodzaju polskie wyrazy *Bziu, Fiu, Fikmik, Taramfa, Lelom-polelom, Terefe*, przyczem omylił się co do pochodzenia *Lelom-polelom*, które to wyrazy mają prawdopodobnie mitologiczne znaczenie<sup>1</sup>. Jako właściwość (»idiotismus«) języka polskiego przytacza, że nie można powiedzieć po polsku dosłownie za łacińskiem »animam agere« *duszę czynić*, lecz zwyczaj wymaga wyrażenia tej myśli jedynym wyrazem *konać*<sup>2</sup>. Nie braknie także semajologicznych uwag. Chwali język polski, że, podczas kiedy wyraz na oznaczenie *słońca* jest w łacinie rodzaju męskiego, a w niemieckim żeńskiego, Polacy z wszystkimi Słowianami mówią *to słońce*<sup>3</sup>. Polskiemu językowi braknie trzech wyrazów na oznaczenie łacińskich 1) »*corpus*, o ile się odnosi do wszystkiego co jest materjalne, z kamieni, powietrza«, w którym to znaczeniu my dzisiaj używamy wyrazu *materja*, 2) *pietas* jako miłość ku Bogu, rodzicom i ojczyźnie, 3) *genus* i *natio*, na co Polacy mają tylko jeden wyraz *naród*.

Naukę języka łacińskiego ilustruje Komeński językiem polskim. Łacińskie *ti* z następującą samogłoską ma się wymawiać jak polskie *ć*, gdzie typograf amsterdamski położył *é*<sup>4</sup>. Dwugłos *oi* każe wymawiać jak w polskim wyrazie *moy*<sup>5</sup>. Nie obyło się także bez przymówki do polskiej wymowy języka łacińskiego. Język łaciński, o ile służy jako środek porozumienia między ludźmi wykształconymi, powinien być wymawiany poprawnie, a nie wolno każdemu narodowi wymawiać go na swoją rękę. Przy wyliczaniu błędów poszczególnych narodów Polakom dostaje się następujące napomnienie: mają razem z Anglikami wymawiać samogłoski jako samogłoski, a nie jako dwugłoski, i mają poprawnie akcentować<sup>6</sup>. — Swoboda szyku polskiego nastęcza mu sposobność do częstych uwag. Na wyrażeniu Cycerona »*desine bonos petulanti consectari lingua*« wykazuje, że przez niezliczoną ilość permutacyj można szyk wyrazów tego wyrażenia zmieniać tak dobrze w łacinie jak w czeskim i polskim. Dla tego, dodaje, Polakom tak łatwo tłumaczyć z języka łacińskiego na polski, ponieważ nie potrzebują zmieniać szyku wyrazów. W ten sposób Andrzej Kochanowski przetłumaczył całego

<sup>1</sup> Tamże II, 57.<sup>2</sup> Tamże II, 44.<sup>3</sup> Tamże II, 42.<sup>4</sup> Tamże II, 422.<sup>5</sup> Tamże IV, 52.<sup>6</sup> Tamże II, 218; przymówka ta jest równocześnie wystosowana do Węgrów i Czechów. W starem *Silva rerum* polskiem znalazłem wiersz z pochwałą wina węgierskiego: »*non te hibunt gentes viles — sed barones et nobiles* (?)«.

Wergiljusza<sup>1</sup>. Twierdzenie powyższe nie zupełnie jednak jest dokładne, bo Kochanowski przetłumaczył tylko *O Eneaszu trojańskim ksiąg dwanaście*.

Prócz Kochanowskiego z literatury polskiej wspomina jeszcze *Satyry* Opalińskiego, z którym go łączyły bliższe stosunki, myli się jednakże co do ich objętości, bo Opaliński nie napisał 10 ksiąg, lecz tylko 5, które przeważnie liczą po 10 satyr<sup>2</sup>. Komeński zna także *Thesaurus* Cnapiusa, który wyszedł w r. 1620 w Krakowie. Oddając mu wielkie pochwały, stosownie do swoich dydaktycznych zapatrywań, nie godzi się na jego układ<sup>3</sup>. Na Cnapiusa się odwołuje, broniąc formy łacińskiej »nequitis«<sup>4</sup>. Mówiąc o makaronizmach swego wieku, cytuje Cnapiusa jako tego, który makaronizmy zwalcza w literaturze polskiej. Rękopis Kopernika kupił sobie za studenckich czasów w Heidelbergu i woził go ze sobą podczas tułactwa, jednakże nie bardzo skłonny jest wierzyć w hipotezę polskiego astronoma<sup>5</sup>. — Nie dla literackiego, ale dla wyznaniowego interesu kazał Komeński w r. 1659 za pieniądze, złożone w Anglii, wydrukować 2000 egzemplarzy biblii polskiej, która się stała taką rzadkością, że dochodziła do poczwórnej ceny. Korektorem jej był Samuel Chodowiecki, którego na ten cel sprowadził do Amsterdamu z Frankfurtu, gdzie był na studjach<sup>6</sup>. Była ona przedrukiem znanej biblii gdańskiej z r. 1632, ofiarowanej we wspaniałej oprawie przy wstąpieniu na tron Władysławowi IV<sup>7</sup>. Za jego pośrednictwem został dla biskupa w Strengnäs, Jana Matthiae, sekretarza królowej szwedzkiej, kościelny kalendarz polski w Gdańsku przetłumaczony na język łaciński<sup>8</sup>.

<sup>1</sup> *Korr.* CCX. »dał tego dobitny przykład sławny poeta polski, Kochanowski, tłumacząc całego Wergiljusza od słowa do słowa i w tym samym porządku wyrazów«.

<sup>2</sup> *Oper. omn.* II. 458.

<sup>3</sup> *Didactica Magna* XXII. 25: »Takiego uniwersalnego słownika dotąd nie posiadamy. Jezuita polski, Grzegorz Cnapius znakomitą swemu narodowi oddał przysługę przez wydanie swego słownika, który nazwał Polsko-Łacińsko-Greckim«.

<sup>4</sup> *Oper. omn.* IV. 34.

<sup>5</sup> *Korr.* XIX; »potworny ruch ziemi u Kopernika«.

<sup>6</sup> *Korr.* CCXXIV. Gindely, *Ueber des Johann Amos etc.* Beilage 1 czytał Gadowiecki. Rodzina Chodowieckich, która wydała kilku sławnych rytowników i później mieszkała w Gdańsku, pochodziła z Leszna.

<sup>7</sup> Ringeltaube *Gründliche Nachricht von polnischen Bibeln.* Dantzig 174 str. 226.

<sup>8</sup> *Korr.* LIV, LXVI.

## 3.

Komeński, który już przed przybyciem do Polski zajmował się szkołą, wrócił do praktycznej dydaktyki w Lesznie, »aby łatwiej znieść nieszczęsną dolę wygnania«<sup>1</sup>. Wyprzedziła go już dydaktyczna sława, którą zyskał przez swoją działalność na Morawie, a zwłaszcza przez wydanie w r. 1616 w Pradze *Grammaticae facillioris pracepta*. Książka ta jednakże nie zachowała się ani w jednym egzemplarzu.

Leszno było dawną własnością rodziny starożytnej Leszczyńskich, wywodzących się od towarzysza Dąbrowki. W piętnastym wieku Rafał Leszczyński został przez cesarza Frydryka III wyniesiony do godności hrabiowskiej. W szesnastym wieku inny Rafał Leszczyński, uczeń sławnego humanisty Trotzendorffa, ucznia Melanchtona, w Goldberdze na Śląsku, przeszedł do reformacji i przyłączył się zapewne do jednoty braci czesko-morawskich. W r. 1557 razem z innymi panami wielkopolskimi, Janem Krotowskim, wojewodą inowrocławskim, Jakóbem Ostrorogiem, Janem Tomickim i Wojciechem Marszewskim pojechał na synod jednoty do Slezan<sup>2</sup>. On to około połowy szesnastego wieku (daty się różnią) wieś swoją dziedziczną Leszno zamienił na miasto. W wyznaniu ojca wychował się syn jego Andrzej. Syn Andrzeja Rafał, wojewoda bełski, nie tylko popierał współwyznawców swoich, którzy już poprzednio w Lesznie byli osiedli, ale ściągnął także do swego miasta nowe ich zastępy. Za czasów Komeńskiego Leszno miało 3 rynki, 4 kościoły, gimnazjum, przeszło 20 ulic, 1600 domów, do 2000 obywateli zapisanych w album miejskie i liczną ludność przejściową bez praw obywatelskich. Komeński zalicza Leszno do najprzyjemniejszych miast polskich: »tak dalece tu zakwitły wytworność, rzemiosła, handel (wszystko bowiem można było tu kupić i sprzedać), że miasto to wyprzedziło wszystkie miasta polskie swoją dziwną przyjemnością«<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> *Schola ludus*, Wstęp.

<sup>2</sup> Łasicki wyd. z r. 1642 str. 259. Rafał Leszczyński był najbutniejszym z dyssydentów polskich. Na sejmie piotrkowskim, na którym dyssydencka szlachta domagała się zniesienia jurysdykcji biskupiej w sprawach wiary, podczas uroczystego nabożeństwa »ku największej wzdardzie boskiego sakramentu« nie zdjął czapki w obecności Zygmunta Augusta (Orzechowski *Annales* lib. V)

<sup>3</sup> Comenius *Lesznae excidium et vindictio famae* wyd. Nesemann, Lissa 1894. Por. Karwowski *Kronika miasta Leszna*, Poznań 1877. Uwaga Regenvolsiusa str. 115 »ex oppido civitas facta est 8 Maj. 1631« jest niejasna.

W pierwszej połowie siedemnastego wieku mieszkańcy Leszna, począwszy od właściciela, byli innowiercami i dzielili się na Polaków, Niemców i Czechów. Czesi odprawiali swoje nabożeństwa w gimnazjum, Polacy, należący wszyscy do jednoty, w starym leszczyńskim kościele po Niemcach. Niemcy dzielili się na dwa wyznania i nabożeństwa odprawiali w osobnych kościołach: starsza generacja przyznawała się do Braci czeskich, młodsza do wyznania augsburskiego.

Kiedy Komeński przybył do Leszna, istniała tamże już od szeregu lat wyższa szkoła zwana gimnazjum, z dodatkiem »illustre«. Daty, dotyczące się założenia tej szkoły, nie zupełnie są pewne. Węgierski powiada, że około r. 1555 Rafał Leszczyński założył w Lesznie szkołę, którą oddał w zarząd Braciom czeskim. Jakoż w roku 1855 szkoła ta, dzisiaj rządowe gimnazjum, obchodziła trzechsetletni jubileusz swego istnienia, przy której to sposobności spisano jej historję<sup>1</sup>. Syn Rafała Andrzej miał podług Węgierskiego szkołę tę na nowo zreformować w r. 1604, a jego następcą Rafał zamienić na gimnazjum. Reformy te zapewne dotyczyły więcej zewnętrznych urzędzeń i osobistości nauczycieli, aniżeli istoty wykształcenia szkolnego. Szkoła leszczyńska była zapewne od razu szkołą łacińską, bo tylko taka szkoła mogła odpowiadać celowi, jaki z nią łączono t. j. przygotowywać na studja teologiczne przyszłych ministrów. Losy szkoły leszczyńskiej zależały od jej kierowników i nauczycieli. Nie byli oni wyłącznie nauczycielami, związanymi na całe życie z wykształceniem młodzieży, ale równocześnie duchownymi. Ponieważ zaś duchowieństwo jednoty w czasach tak burzliwych ustawicznie się zmieniało, dla tego szkoła leszczyńska nie miała stałych nauczycieli. Reforma Andrzeja Leszczyńskiego polegała na tem, że wydał jasno określony plan szkoły i szczegółowy rozkład nauki. W zbiorze różnych ogłoszeń uniwersytetów protestanckich, zwłaszcza frankfurckiego, z końca szesnastego i początku siedemnastego wieku, zachowanym w miejskiej bibliotece we Wrocławiu, znajduje się także program szkoły leszczyńskiej<sup>2</sup>. Dla czterech klas powołał Le-

<sup>1</sup> Ziegler, *Beiträge zur älteren Geschichte des königlichen Gymnasiums zu Lissa*, 1855.

<sup>2</sup> *Cursus studiorum, qui in illustri Illustris ac Magnifici Dn. Andreae comitis de Leszno palatini Brestensis, Cuiaviensis etc. orthodoxae religionis musarumque maecenatis summi gymnasio, quod Lesnae Polon. est, hoc 1604 anno tenetur a studiosa eiusdem iuventute.*

szczyński w r. 1604 czterech nauczycieli: rektora Girka, który umarł już następnego roku 1605, Brzostowskiego, Lubowiusa i Jana Musoniusa. Tę wiadomość zawdzięczamy Musoniusowi, który w tym samym roku wydał krótki zbiór panegiryków p. t. *Ocia ludi Lesnensis*<sup>1</sup>, zawierający także opisy poetyckie dwóch innych nauczycieli tj. Mollera i Heinicusa. Po dwudziestu latach znowu się okazała potrzeba zreformowania szkoły leszczyńskiej. Tym razem szkoła otrzymała nazwę gimnazjum, chociaż ona gimnazjum w ówczesnym znaczeniu była już poprzednio i tę nazwę ma już w *Cursus studiorum* z r. 1604. Czynność Rafała wypadnie więc rozumieć w ten sposób, że postarał się o stałe opatrzenie szkoły. Jako datę tego faktu podaje Węgierski rok 1624, odnośny jednak akt erekcyjny, przytoczony przez Łukaszewicza<sup>2</sup>, jest datowany z Baranowa 1626. Rektorem szkoły został mianowany w akcie erekcyjnym Jan Rybiński i urząd swój objął 1 stycznia 1625 r.<sup>3</sup>

Rybiński przywiózł ze sobą z zagranicy znajomość języka polskiego, niemieckiego, łacińskiego, hebrajskiego i francuskiego i dla tego na tę posadę więcej niż każdy inny się kwalifikował. Konrektorem został Ślązak Michał Henrici (Libelicki), który zajmował się równocześnie jako »prywatny pedagog« wychowaniem młodego Leszczyńskiego i Litwina Dorohostayskiego. Henrici, jak się zdaje, był zawodowym pedagogiem, bo występuje także jako rektor szkoły Rejów w Okszy<sup>4</sup>. Koadjutorem został Dawid Ursinus, a czwartym nauczycielem czyli kantorem Jan Decanus, Czech, człowiek starszy, który jednak nie długo bawił w Lesznie, bo 5 lipca 1628 udał się do Włodawy nad Bug<sup>5</sup>. Szkoła leszczyńska otrzymała znakomite opatrzenie materialne, a pensja rektora 400 zł. jest, jak na owe czasy, niesłychanie wysoka, jeżeli się zważy, że *praeceptor Germaniae*

<sup>1</sup> *Ocia ludi Lesnensis felicissimo et nomine et omine instaurati ab illustri, generoso et magnifico Dn. Andrea comite de Leschna Palatino Brestensi, Cuiaviensi etc. etc. anno super sesquimilēniū centesimo secundo eidem ut patrono et fautori benignissimo strenue loco consecrata. Cal. Januarii anni 1604 a M. Johanne Musonio P. Scholae eiusdem Praeceptore. Lignicii typis Sartorianis*

<sup>2</sup> *Przyj. Ludu* 1846 Nr. 26 »Przywilej na szkołę kalwińską w Lesznie«. *Historja szkół w Koronie i w W. Ks. litewskiem*, Poznań 1849, I, 374.

<sup>3</sup> Por. wyżej str. 208.

<sup>4</sup> *Regenvolscius* str. 138.

<sup>5</sup> *Regenvolscius* str. 329, który jako datę jego przybycia do Leszna podaje rok 1627.

Melanchton we Witenberdze od 100 zł. doszedł do 400<sup>1</sup>. W układzie nauki szkolnej Rafał Leszczyński nie zaprowadził prawdopodobnie ważniejszych zmian, co można wnosić z liczby powołanych do niej nauczycieli, ale zabezpieczył byt szkoły pod względem materialnym.

W późniejszym dokumencie, wydanym 6-go marca 1629, Leszczyński zapewnił dochody tejże szkoły w kwocie 900 zł. rocznie, podnosząc po kilka razy, że gimnazjum ma być *szkołą ewangelicką konfessji czeskiej*. W ten sposób zarząd szkoły przeszedł na jedność czeską, której starszyzna składała się z duchownych i świeckich senjorów. Leszczyński zastrzegł sobie, aby zmiany odbywały się za wiadomością jego lub potomków, którzy mają być ewangelickiego wyznania. Przy ożywionym ruchu, jaki panował między duchowieństwem ewangelickim, rektorzy gimnazjum leszczyńskiego szybko po sobie się zmieniali. Od r. 1625 do wojny szwedzkiej było ich pięciu: Jan Rybiński, Andrzej Węgierski, Michał Henrici, Jan Amos Komeński i Sebastjan Macer, który w r. 1648 został rażony paraliżem.

Jaką organizację miała szkoła, z którą Komeński miał wejść w bliższy stosunek, co do tego nie może być żadnej wątpliwości. Ponieważ ten, który tę szkołę założył, dalej ci, którzy ją reformowali i wszyscy, którzy w niej uczyli, byli wykształceni w szkołach niemieckich, dla tego na pewno przypuścić można, że gimnazjum leszczyńskie podług typu szkół humanistyczno-protestanckich było urządzone. Typ ten w sferach dyssydenckich w Polsce był tak popularny, że przeniesienie go na grunt polski nie sprawiało żadnych trudności. W tym czasie polska młodzież dyssydencka kształciła się w uniwersytetach protestancko-niemieckich, szkoła Troztendorffa w Goldberdze kształciła zastępy młodzieży polskiej<sup>2</sup>, Toruń urządził swe gimnazjum wedle wskazówek sławnego scholarchy humanistyczno-protestanckiego Sturma w Strasburgu, w którego szkole kształcił się Jan Zamoyski<sup>3</sup>. Szkoły wyższe w tych czasach przybrały nazwę gimnazjów, a jeżeli wciągały w zakres swej nauki także

---

<sup>1</sup> Hartfelder, *Philipp Melanchton*. »Monumenta Germaniae Paedag«. VII Berlin 1899 str. 97.

<sup>2</sup> Większy zastęp uczniów polskich miała rzekomo sprowadzić do Goldbergi wielka secesja żaków krakowskich z r. 1549, którą opisał Orzechowski, *Annales II*.

<sup>3</sup> Bohomolec, *Życie Jana Zamoyskiego*. Wyd. Turowskiego. Kraków 1860 str. 15. Por. St. Kot. *Szkoła lewartowska*, Lwów 1910.

przedmioty z wyższych wydziałów uniwersyteckich t. j. prawniczego, teologicznego, medycznego, nazywały się *gymnasium illustre*, *academicum* albo *archigymnasium*. Ścisła bowiem granica między gimnazjum a uniwersytetem nie istniała: uniwersytet musiał nieraz w *ordo-artistarum*, odpowiadającym dzisiejszemu wydziałowi filozoficznemu, obniżać naukę, a szkoły łacińskie wkraczały w zakres nauki uniwersyteckiej. Szkoła leszczyńska nosi wprawdzie często nazwę *gymnasium illustre*, jednakże nie w znaczeniu co dopiero skreślonym. Dotację gimnazjum brało na siebie państwo albo gmina, zabezpieczając dochody na nieruchomościach, jak się to stało przy szkole leszczyńskiej. Władza świecka wykonywała za to nad szkołami inspekcję, mieszając się do klasyfikacji i karności. W tym celu szkoły publiczne miały t. zw. obywatelskich *scholarchów*, których kompetencja była bardzo wielka. Scholarchów znajdujemy także w szkole leszczyńskiej — między innymi należał do nich sędzia wschowski Szlichtyng i prawdopodobnie zastępca jego Głoskowski. W poszczególnych państwach niemieckich nauka była unormowana przez osobną organizację pod nazwą *Schulordnung*. *Cursus studiorum* Andrzeja Leszczyńskiego odpowiada teje *Schulordnung*. Liczba klas była nierówna, zwykle było ich pięć, ale w rzeczywistości podział ten przedstawiał się inaczej. Niższe stopnie były przepełnione, dla tego dzieliły się często na kilka oddziałów; wyższe, liczące znacznie mniej uczniów, kombinowano podług potrzeby. Rzadko bowiem gimnazjum tyle miało sal szkolnych, ile było stopni uczniów. Zwykle rektor miał osobną salę, nieraz w jednej sali były dwa oddziały, w której uczyli dwaj nauczyciele; czasem oddzielano oddziały (jak w sąsiednim Lesznie Bojanowie) drewnianymi przepierzeniami, nie sięgającymi do sufitu. Z gimnazjum często były połączone konwikty dla biedniejszej młodzieży. Nauka obracała się około języka łacińskiego, zaczynając od czytania łacińskiego, a zmierzając do wierszowania i wymowy. Mała część uczniów przechodziła całe gimnazjum, a ci którzy je kończyli, potrzebowali nieraz do tego 10 i więcej lat<sup>1</sup>.

Tego rodzaju szkół było zwłaszcza w Wielkopolsce w gminach dyssydenckich dość wiele. Miasta, które dzisiaj zadowolają się podwyższoną szkołą ludową, w siedemnastym wieku miały większe lub mniejsze szkoły łacińskie. Uczyli w nich po większej części *literati*

<sup>1</sup> Paulsen, *Geschichte des gelehrten Unterrichts* (I wyd.) Leipzig 1885 str. 220 i t. d.

t. j. nauczyciele z uniwersyteckiem wykształceniem. W drugiej połowie osiemnastego wieku dyssydenci polscy zamysłali założyć szkołę wyższego typu dla młodzieży szlacheckiej w Bojanowie, a projekt odpowiedni, w którym już czuć powiew nowszych prądów, wypracował Kaulfuss<sup>1</sup>. Szkoła leszczyńska należała do typu protestancko-humanistycznego, jak to okazuje *Cursus studiorum* z r. 1604. Rozkład nauki jest ten sam, co w niemieckich szkołach protestanckich. Nauka obejmowała cztery stopnie czyli klasy i podział ten został zapewne i w późniejszym czasie. Książki szkolne były te same, co w szkołach niemieckich np. mowy Cyserona czytano we wydaniu Sturm. Z nowszych języków używano do pomocy języka polskiego i niemieckiego — o czeskim języku niema wzmianki. Na te dwa języki tłumaczono autorów klasycznych, katechizmu w niższych klasach uczono po polsku i po łacinie. Osobnej nauki języka polskiego zrazu nie było, ale zaprowadzono ją później może pod wpływem dydaktyki Komeńskiego. W r. 1669 jednota odniosła się z prośbą do Komeńskiego, bawiącego w Amsterdamie, aby jej przyśłał kogoś na konrektora, któryby mógł objąć naukę języka polskiego. Wtedy Komeński posłał do Leszna Dawida Cassiusa. Cassiusowie stale uczyli w Lesznie języka polskiego, a z tej rodziny pochodzi znany gramatyk polski z końca ośmnastego wieku<sup>2</sup>.

Z przybyciem nowych zastępów Braci czeskich do Leszna musiały się także zmienić stosunki w gimnazjum. Powiększona liczba mieszkańców wymagała pomnożenia klas i nauczycieli<sup>3</sup>. Prawdopodobnie więc Komeński bardzo rychło wstąpił do grona nauczycielskiego, bo 6 stycznia 1629 już mieszka w gimnazjum<sup>4</sup>. O tej jednakże stronie jego działalności jesteśmy najmniej poinformowani. Przewszystkiem dziwnem się musi wydawać, że Komeński, którego poprzedziła pewna sława pedagogiczna, tak późno został przypuszczony do rektoratu. A przecież nastęrczała się do tego dość często sposobność. Rybiński, za którego rektoratu Komeński swoją działalność w szkole leszczyńskiej rozpoczął, opuścił Leszno już w r. 1629 i na własną prośbę »podany był do Kwilcza«. Po nim wybrany został rektorem Węgierski, jeden z najuczeńszych duchownych jednoty. Stosunek między podwładnym Komeńskim a zwierzchnikiem był

<sup>1</sup> *Ueber die Schulen der augsburg. Konfessionsverwandten* etc.

<sup>2</sup> *Korr.* CCXXXVII, CCXXXVIII.      <sup>3</sup> *Korr.* VII.

<sup>4</sup> *Luc e tenebris* II, 118.

taki, że podwładny pisał dzieła dydaktyczne, a zwierzchnik je tłumaczył na język polski. Jeżeli to pominięcie można wytłumaczyć uczonością i popularnością Węgierskiego, jako też względem, że Komeński był w Lesznie jeszcze wtedy *homo novus*, to niezrozumiałem jest powtórne pominięcie jego w kilka lat później. Węgierski po czterech latach opuścił Leszno 5 listopada 1633. Synod, który się w pierwszych dniach stycznia r. 1634 zgromadził, nie był zadowolony ze stanu szkoły. Zapiska z 5 stycznia 1634 mówi: »nad naprawą szkoły zastanowiono się poważnie. Większą zapobiegliwość obiecał rozwinąć rektor i poparł to przysięgą«. Jeżeli stan szkoły budził w synodzie obawy, najprostszym sposobem było zaradzić złemu przez oddanie zarządu szkoły zdolnemu rektorowi, za którego można było uważać Komeńskiego. Tymczasem tego samego dnia synod w uroczystości szkolnej, na której senjor miał mowę o obowiązkach rektora i uczniów, wprowadził jako rektora Michała Henriciego, dotychczasowego konrektora<sup>1</sup>, o którego działalności nic nie wiemy i który wreszcie opuścił szkołę i został burmistrzem miasta Leszna<sup>2</sup>. Jak się zdaje, polscy członkowie jednoty nie mieli do Komeńskiego zaufania i woleli go zrazu zostawić na podrzędniejszym stanowisku. Że tak jest, to można wnosić z kilku zapisek w dekretach synodalnych n. p. pod r. 1634 czytamy: »prosili bracia Polacy, aby bez cenzury jednoty księgi a osobiwie od brata Komeńskiego wydawane nie były *aegre ferente fratre Comenio*«. Pewna część jednoty z niedowierzaniem słuchała wieści o pracach Komeńskiego, a w r. 1639 wytoczono sprawę jego pansofji przed forum ogółu, lecz udało się Komeńskiemu przez stosowne wytłumaczenie uspokoić umysły: »potym trutinowano sprawę strony Pansophiey Ks. Comeniusowey, gdzie *Censura iniquior* niektórych była uentilowana, y *lis* za tą *Censurą orta* uspokojona, gdysz Ks. Comenius obiasniwszy to wszystko, cokolwiek niektórzy *sinisterius* brali, wszystkich ucontentował, zarazem tosz w Amnestią wszystko poszło«<sup>3</sup>. Jak Komeński działał w szkole leszczyńskiej jako nauczyciel, o tem nie napotykam żadnej wzmianki, a nawet braknie w życiorysach tak często podawanej wiadomości, że ten i ów był uczniem Komeńskiego. Jednakże o dobrem jego usposobieniu dla szkoły z tego można

<sup>1</sup> List Andrzeja Hildebranta do Rafała Leszczyńskiego ze Szczecina z 26 czerwca 1632. Rękop. Czartor. 367 str. 234 l. CVIII.

<sup>2</sup> Rękopis bibl. Raczyńsk. w Poznaniu. II H aa 29.

<sup>3</sup> Rękopis bibl. Raczyńsk. w Poznaniu. II H aa 27.

wnosić, że później podczas swego drugiego pobytu w Lesznie w krytycznej chwili nie odmówił jej swej pomocy. Kiedy bowiem w r. 1648 Ursinus wyjechał do Gdańska, a Sebastjan Macer rażony paraliżem nie zdolny był do pracy, i w szkole uczył, kto mógł, Komeński objął znowu obowiązki nauczyciela<sup>1</sup>.

Za to czas pierwszego pobytu Komeńskiego w Lesznie jest dobą jego najgłówniejszego pedagogiczno-literackiego działania. W latach 1628—1640 stworzył dzieła pedagogiczne, które się stały podwaliną jego sławy. Może nawet być, że między jego gorączkową literacką pracą a brakiem wszelkich wiadomości o jego nauczycielskim działaniu istnieje pewien psychologiczny związek. W liście do Menzeliusa<sup>2</sup> dziwi się sam Komeński, skąd wśród kłesk politycznych i religijnych bierze się u niego taki zapał. Ale pobyt swój w Lesznie uważa wtedy jeszcze za przejściowy — spieszy się więc, aby z chwilą powrotu do ojczyzny prace dydaktyczne były gotowe. Cel jego zrazu nie sięga dalej, jak tylko, aby przysłużyć się ojczyźnie. Dla tego prace dydaktyczne redaguje po czesku. W tym samym liście znajdujemy wzmiankę, że od synodu i od biskupa Palinura jako zwierzchnika swego otrzymał polecenie podniesienia poziomu nauki w gimnazjum. Niechętnie, dodaje, przyjął na siebie ten obowiązek, ponieważ więcej go zajmowała teoretyczna reforma szkolnictwa. Przewidywał, że zatrudnienie to odwiedzie go od studjów, ponieważ przyzwyczał się do wszystkiego zabierać się z zapałem. Zbadał przyczynę niedostatecznych postępów uczniów gimnazjum leszczyńskiego i przyszedł do przekonania, że winę tego należy upatrywać w braku odpowiednich książek szkolnych, który tem dotkliwiej daje się uczuć przy tak wielkiej »konkurencji« umysłów i języków. Zrobił to spostrzeżenie, że nauczyciele w braku książek dyktują, przez co traci się bardzo wiele czasu. Co prawda w szkole leszczyńskiej dyktowano jeszcze w osiemnastym wieku, a wiele skryptów profesorów leszczyńskich dotychczas się zachowało, między któremi dla nas interes największy mają *Compendium epistolicum* i *Compendium oratoriale polonicum* Jana Aleksandra Cassiusa<sup>3</sup>. Przy tylu językach, jakimi mówili uczniowie gimnazjalni,

<sup>1</sup> Ziegler, *Beiträge* etc. pag. XI.

<sup>2</sup> *Korr.* IV.

<sup>3</sup> Archiwum państw. w Poznaniu Depos. unit. I. C. — Dyktowanie w szkole dowodzi materialnego pojmowania nauki. Jeżeli nauka ma przekonywać, kształcić, a wreszcie wychowywać, wiedza musi być zdobytą wspólną pracą

Komeński znalazł w używaniu uczniów z książek szkolnych co najwyżej słowniki łacińsko-niemiecki i łacińsko-polski, a i te w niewielkiej liczbie egzemplarzy. Przeto postanowił urządzić drukarnię i postarać się o podręczniki. Tę myśl z zapałem pochwycił Głoskowski, zastępca (>subrogator<) Szlichtynga, i namawiał go usilnie, aby to uczynił<sup>1</sup>. Z tego widzimy, że starano się wyzyskać obecność Komeńskiego w Lesznie dla podniesienia gimnazjum. Nie była to tylko moralna opieka, którą Komeński objął, ale czynność jego była połączona z płatnym urzędem<sup>2</sup>. Przyznać jednakże trzeba, że właśnie opisane stanowisko Komeńskiego w gimnazjum leszczyńskim jest niejasne. Jakżeż bowiem tę rolę reformatora pogodzić z tem, że w tym czasie rektorem gimnazjum był zdolny i uczony Andrzej Węgierski. Wypada więc przypuścić, że działalność Komeńskiego miała się ograniczyć do wydawnictwa podręczników.

Czwarty dziesiątek wieku siedemnastego jest czasem nadzwyczaj ożywionej działalności zarządu jednoty. W czasie pierwszej bytności Komeńskiego w Lesznie odbyła jednota 31 synodów<sup>3</sup>. Przypuścić należy, że Komeński żadnego nie opuścił, bo nawet w r. 1645 zjechał, choć kilka dni później, na synod do Leszna z Elbląga. Życie więc jego w Lesznie jest nadzwyczaj czynne. Jest on stale przywiązany do szkoły, która wymaga jego ciągłej w Lesznie obecności<sup>4</sup>. Przytem spełnia obowiązki duchownego i wyřęcza w pracach sekretarskich teścia swego senjora Cyryla, tego samego, który koronował swego czasu Frydryka na króla czeskiego: w aktach jednoty w Poznaniu zachowało się zaproszenie na synod, podpisane przez Cyryla a pisane ręką Komeńskiego<sup>5</sup>. Ze śmiercią Cyryla, który umarł 30 maja 1632, inspekcja kościołów Braci czeskich spada na niego i powoduje częste wyjazdy<sup>6</sup>. W r. 1634 był Komeński na synodzie w Ostrorogu i miał na nim kazanie do młodzieży, którego krótka własnoręczna dyspozycja przechowuje się w archiwum poznańskim. W r. 1637 na synodzie w Lesznie miał »kazanie syno-

---

nauczyciela i ucznia. Przy takiej nauce niema miejsca na dyktowanie, które po większej części jest skutkiem osobistej zarozumiałości i wyniosłości uczącego.

<sup>1</sup> *Korr.* VIII. Kvætsala str. 122, opierając się zapewne na odmiennym tekście listu, to miejsce (jako też i inne) nieco inaczej rozumie.

<sup>2</sup> *Minori quam offerebatur praemio laborum praestans.*

<sup>3</sup> Spis synodów w rękop. bibl. Raczynskich w Poznaniu. li H aa 27.

<sup>4</sup> *Korr.* XI.      <sup>5</sup> Arch. państw. w Pozn. Depos. unit. III ».

<sup>6</sup> *Korr.* XV, XXII.

dalne o ministrach», którego streszczenie także jest zachowane. W r. 1638 po niesporze ordynuje na synodzie dziesięciu akolotów.

Około r. 1640 Komeński jest rektorem gimnazjum. Dokładniejszej daty nie podobna mi podać. W pierwszej połowie osiemnastego wieku nieznany pisarz starał się ułożyć porządek rektorów leszczyńskich z zapisków jednoty i z panegiryków szkolnych, ale nie mógł znaleźć daty dla rektoratu Komeńskiego. Konrektorem Komeńskiego był wspomniany już Sebastyan Macer, a kantorem Laubmann<sup>1</sup>. Szczupłe są nasze wiadomości także co do rektoratu Komeńskiego. Znamy z tego czasu dwa jego dramaty, które młodzież szkolna przedstawiała. Zwyczaj reprezentacyj scenicznych w szkole leszczyńskiej może pochodzi od niego, bo zaprowadził je także w szkole szarospatackiej. Zapiska synodu w Lesznie z r. 1639 mówi: »po obiedzie poszliśmy do szkoły, kędy szkolna młodź *specimen* pilności swojej i praeceptorów wydawała, bo się tam *Actus scenicus* odprawował *de Veritatis triumpho*«. Autor tego dramatu nie jest wymieniony. Dwie inne »karty pewnej scenicznej zabawy *Diogenes Cynicus* i *Abrahamus patriarcha* na scenie wystawiony« publikował Komeński w dodatku do powtórnego wydania *Faber fortunae, sive ars consultantandi sibi ipsi*<sup>2</sup>. *Diogenes Cynicus* tak się podobał, że go dawano w jednym roku trzy razy. *Abrahamus patriarcha* grano w samym końcu działalności Komeńskiego w Lesznie w styczniu r. 1641. — Ziegler, a za nim inni przypuszczają, że zachowane dotąd prawa szkolne gimnazjum leszczyńskiego pochodzą od Komeńskiego, upatrując podobieństwo między prawami leszczyńskimi a prawami wydanymi przez Komeńskiego dla szkoły szarospatackiej<sup>3</sup>. Jednakże podobieństwo tych praw do praw szarospatackich nie jest większe, jak w ogólności wszystkich praw szkolnych, a okoliczność, że Komeński o autorstwie swoim nic nie wspomina, dowodzi, że autorem praw leszczyńskich jest ktoś inny<sup>4</sup>.

Z czasów rektoratu Komeńskiego mamy w korespondencjach dwa dokumenty jego działalności. W jednym z nich, na ręce pisanym, donosi Panu Bałowi z Hoczwi itd., że synowie jego robią w szkole dobre postępy w literaturze, obyczajach i pobożności, o ile

<sup>1</sup> Rkp. bibl. Raczyń. w Poznaniu II H. aa 27.

<sup>2</sup> Amstelodami 1661. <sup>3</sup> *Oper. omn.* III, 784 itd.

<sup>4</sup> Tekst ich łaciński wydany u Zieglera w dodatkach. W archiw. państw. w Pozn. Depos. unit. IV B. jest także tekst niemiecki: *Die Gesetze des Lissaui-schen Gymnasiums*.

ich zdolności i okoliczności na to pozwalają i uspokaja ojca, zapewne szlachcica ziemi sanockiej, że na razie nie potrzebuje się obawiać o ich przyszłość<sup>1</sup>. W półtora roku potem pisze kondolencyjny list z powodu śmierci młodego Bala. List zaczyna się dość niesmacznym zwrotem, że bez zapytania się ojca pod rektorem Chrystusa syn otrzymał promocję do najwyższej akademii<sup>2</sup>. — Urząd rektora miał także jeszcze inne nieprzyjemności. W r. 1640 było w gimnazjum leszczyńskim dwóch młodych Gorzyskich, synów jakiegoś znakomitego obywatela z po za Leszna<sup>3</sup>. Chłopcy ci grzeszyli ciągłą swywolą, niechcąc się poddać pod karność szkolną. Podczas nieobecności Komeńskiego młodszy Krystyn popełnił coś, co wywołało publiczne zgorszenie. Za to miał ponieść karę cielesną, lecz oświadczył, że nie pozwoli się bić. Wicerektor wykluczył go na razie ze szkoły i doniósł o tym wypadku scholarchom, do których należał Szlichtyng. Ci, zebrawszy się w szkole, zawołali przed siebie Krystyna, lecz wtedy starszy brat Bogusław namówił młodszego do nieposłuszeństwa władzy. Scholarchowie udali się za niesfornymi braćmi do ich mieszkania, chcąc ich przywieść do opamiętania. Ze względu na ten niesłychany akt niesubordynacji zagrożono chłopcom wydaleniem ze szkoły i doniesieniem ojcu o tym wypadku, jeżeli się nie ukorzą. Lecz ci okazywali, że nic sobie z tej groźby nie robią. Usiłował do posłuszeństwa nakłonić ich także Komeński po powrocie do Leszna, ale z tym samym skutkiem. Wtedy napisał

<sup>1</sup> *Korr.* XXIII. Balowie byli starą szlachecką rodziną herbu Gozdawa, osiadłą w ziemi sanockiej. O początku tego nazwiska dowiadujemy się z *Aktów grodz. ziem. z archiw. bernar. we Lwowie* Tom. 11, XXII. Bal było przezwiskiem, które w piętnastym wieku znachodzi się u chłopów sanockich. Pierwszym Balem jest Jan, syn Matyasza z Boisk, właściciel Nowotańca. Otrzymawszy przezwisko Bal, sam się pisał Balem, podczas gdy bracia jego tego przezwiska nie używali. Bala wspominają pod r. 1524. *Acta* Tom. 7, str. 47. l. 47. Przygotowywał on w sanockiem wraz z Sobieskim obronę przeciwko Turkom i Tatarom. W r. 1525 Andrzej Krzycki, jako biskup przemyski, poświęcił mu kaplicę. *Acta* Tom. 7, str. 394 l. 128.

<sup>2</sup> *Korr.* XXVII; jest to zwrot, jak się zdaje, w kołach jednoty popularny, por. *Didactica Magna* III, 4: »Ergo aliquod est Plus ultra, quo e scholae huius classibus dimissi promovemur, ad academiam nempe aeternam«. O gotowaniu się do akademii niebieskiej wspomina także Rybiński.

<sup>3</sup> W r. 1637 Andrzej Gorzyski wymieniony jest między składującymi na synodzie z kwotą 200 zł. Archiw. państw. w Poznaniu. Depos. unit. III C. Gorzyskich herbu Doliwa wspomina Paprocki jako szlachtę wielkopolską wojew. kaliskiego.

list do ojca, w którym, przeprasząc go za otwartość, robi mu zarzut, że źle wychował synów: »nie łatwo wół w starszym wieku przyzwyczajają się do jarzma, jeżeli się do niego nie zaprawił od pierwszych lat«. Ten list, napisany 2 maja, wysłany został dopiero w trzy tygodnie na ręce Pandeliusa, jak się zdaje, dworzanina Gorzyskich. Przez ten czas wykluczenie ze szkoły, wykluczenie z nabożeństwa i namowy Szlichtynga nie nie wskórały, a młodzi panicze trwali w swym uporze. Szlichtyng był tego zdania, że starszego Bogusława trzebaby uczyć prywatnie, młodszego zaś powinna powaga ojcowska upokorzyć i sprowadzić napowrót do szkoły, aby się nauczył ulegać przepisom i rozumowi. Komeński ofiarował się nawet uczyć Bogusława kilka godzin tygodniowo<sup>1</sup>.

4.

Otóż wszystko, co wiemy o działaniu nauczycielskim Komeńskiego w Lesznie. Jeżeli szczegółów tych jest tak mało, to nie stało się to zapewne przypadkiem. Komeński, który w pismach swoich tak wiele mówi o sobie, milczy o swym działaniu nauczycielskim. Co najwyżej czytamy tu i ówdzie notatkę, że uczył kilka godzin tygodniowo. Że Komeński technikę uczenia szkolnego zna, tego dowodzą ustępy jego dydaktyki, w których zajmuje się metodą. Jeżeli nic innego, to wysunięcie naprzód uwagi jako głównego wehikułu kształcenia i polecenie operowania w nauce zbiorowej masami, w miejsce ówczesnego zwyczaju uczenia pojedynkami, dowodzi głębokiego zrozumienia nauki szkolnej. Jego nauczyciel rzeczywiście uczy, a nie jest tylko zdała stojącym pośrednikiem wiedzy. Ale w pismach jego nie czuć, że się tak wyrażę, indukcji szkolnej, nie czuć psychologii szkoły, która postępuje obok psychologii indywidualnej, a do której zrozumienia dochodzi się przez bezpośrednie zetknięcie się z młodemi umysłami. Dla tego Komeński o wszystkim innym mówi, lecz milczy o swym nauczycielskim zawodzie, pisze bardzo wiele o *szkole*, ale bardzo mało o *uczniach*. Komeński nie jest Pestalozzim, który wyrósł na reformatora szkolnictwa przez ciasną salę szkolną, nie jest także Herbartem, w którego pedagogice czuć przynajmniej związek między teorią a nauką prywatną. Stoi on na stanowisku socjalnej pedagogiki, która uważa szkołę za dźwignię kultury, moralności i pobożności, z pominięciem ożywczego dla pe-

<sup>1</sup> *Korr.* XXIV, XXV.

pedagoga stosunku indywidualnego do uczni. Nie wiemy, z czyjego popędu powstała karta tytułowa wydania zbiorowego jego prac dydaktycznych w Amsterdamie, ale to pewna, że ten, który ją robił, odczuł dobrze stanowisko Komeńskiego w historii dydaktyki. Komeński bowiem jest w niej przedstawiony nie w szkole pośród młodzieży, ale po za szkołą, na którą wskazuje przez otwarte jej drzwi.

Ale jak o działalności Komeńskiego jako praktycznego pedagoga w Lesznie bardzo szczupłe mamy wiadomości, tak też nie wiele więcej wiemy o tej samej czynności z poprzednich lat na Morawach. Jak ogromna wiedza ogólna i pedagogiczna, którą rozporządzał, zamieniała się w jego rękach na dydaktyczną zręczność, tego nawet w przybliżeniu nie możemy oznaczyć, bo ci, którzy tej działalności się przypatrywali albo z niej korzystali, nie zostawili o nim żadnych wspomnień. Przypuścić bez wszystkiego, że ten, który napisał *Didactica Magna, Janua linguarum, Vestibulum, Orbis pictus, Methodus novissima* itd., musiał być także tęgim pedagogiem, niebardzo bezpieczną rzeczą, bo doświadczenie nas poucza, że pedagogiczna wiedza nie zawsze idzie w parze z pedagogiczną zręcznością. Russo jest autorem dzieła, które pomimo swej jednostronności zrobiło przewrót w pedagogice, a jednakże ten sam Russo zostawszy za protekcją pani Warens praktycznym wychowawcą, dla nieudolności musiał porzucić swe stanowisko, ponieważ, jak się sam przyznaje, robił zawsze to, czego nie powinien był robić. Zwykła droga rozwoju pedagogicznego myślenia jest ta, że pedagog, postawiony wobec konkretnej potrzeby praktycznego wychowawczego działania, z razu chwytą za wzory tkwiące w jego umyśle, czyli tak wychowuje i tak prowadzi wykształcenie, jak jego samego wychowywano i kształcono. Poradziwszy sobie z pierwszą niezaradnością, rozgląda się we wzorach przeszłości, porównywa, doświadcza, krytykuje wychowanie, którego był przedmiotem i wychowawcze działanie innych, na które patrzy. Znajomość teorii wychowawczej, zbadanej przez innych, kończy jego pedagogiczne wykształcenie, czyli mówiąc technicznie, »takt empiryczny połączony z taktem racjonalizmu« daje t. z. *pedagogiczne usposobienie*<sup>1</sup>.

Wspomnienia szkolne Komeńskiego nie były najlepsze. W dziełach swoich wystawia szkołom ówczesnym jak najgorsze

<sup>1</sup> Ziller, *Allgemeine Paedagogik*, 3. Aufl. von Just. Leipzig 1892 § 6.

świadcstwo<sup>1</sup>. Zdaje się, że swoją własną naukę w Strażnicy ma na myśli, skoro mówi: »i pojrzę, a obaczę, jako niebożęta od tego przekształtowania siła dawać musieli nie o mieszk, ale o skórze, której musieli nadstawiać, rozumiem, albowiem coraz pięścią po gębie, po łbu, kanczugiem po grzbiecie, rozgą w zadek brali, aż posoka ciekła, a takich dęg przeciętych, sinych razów pełni byli. Co niektórzy widząc, pirwy niż się im oddali, tylko do bramy zajrzawszy, uciekali precz, inszy z ręku tych informatorów wymknąwszy się, uciekali także, bardzo mało ich trwało, aż byli na przestrzeństwo puszczeni: aż i ja do tego stanu mając chęć, to kształtowanie lubo nie bez niesmaku, trudności i uprzykrzeniam wytrwał<sup>2</sup>. Czas, przepędzony w szkole wśród takich warunków, uważa za stracony. Wyższe studja odbywał Komeński w szkole przerowskiej, jednakże o ustroju tej nauki nie mamy bliższych szczegółów. Chociaż Komeński w późniejszych czasach sposób uczenia, który poznał jako uczeń, bezwzględnie potępił i zaręcza, że właśnie smutne doświadczenie, jakie zrobił na sobie samym, było powodem jego późniejszych studjów pedagogicznych, to jednak z tych szkół wyniósł poszanowanie dla nauki języka ojczystego, który niedawno przedtem humaniści zaszczycali mianem *lingua barbara*. Ewangelicka bowiem trzeźwość jednoty, jak z jednej strony narzucała swym uczestnikom despekt dla idealizmu sztuki i literatury, tak z drugiej strony uczyła miłować to, co każdego człowieka bezpośrednio otacza tj. ojczyznę i ojczysty język. Jest to ważny motyw, który odnajdujemy w pedagogicznym systemie Komeńskiego i który odnaleźlibyśmy może w działaniu jego nauczycielskiem w gimnazjum leszczyńskiem, gdybyśmy o niem lepiej byli poinformowani.

Wróciwszy w r. 1614 po kilkoletnim pobycie za granicą do kraju, zanim został ordynowany na duchownego swego wyznania, objął zarząd szkoły w Przerowie. Przyniósł ze sobą teoretyczną znajomość pedagogiki, a zwłaszcza zasady profesora swego Alstedta i idee Ratichiusa, który dwa lata przedtem sejmowi rzeszy niemieckiej, zgromadzonemu we Frankfurcie, przedłożył ogólny szkic re-

<sup>1</sup> »Cognitum scholis non satis fuisse verum et genuinum linguas tradendi modum, res ipsa loquitur. Consenescebant plerique, qui se dederant literis, circa vocabula: soli latinae linguae decem et plures anni tribuebantur, imo tota aetas tardissimo eoque exili et operae pretium non refutando profectu«. *Oper. omn.* I. 250, II. 70.

<sup>2</sup> *Labirynt Swęta a Lusthaus srdce*, tłum. polskie. Gdańsk 1695 ks. X.

formy nauki szkolnej. Wtedy zajął się zreformowaniem powierzonej sobie szkoły. Szczegółów bliższych jego działalności nie znamy, ale hasłem jego było zapewne już wtedy: trzeba uczyć prędkiej, przyjemniej, gruntowniej. Prawdopodobnie jednak metoda jego trzymała się jeszcze tradycji tj. językowego formalizmu, bo na razie napisał tylko *Przepisy łatwiejszej gramatyki*. Wyświęcony na ministra w r. 1616, usunął się od szkoły, do której wrócił po dwóch latach, kiedy w r. 1618 został powołany na duchownego do Fulneku, z którym to urzędem był połączony nadzór nad szkołą. Odtąd powstaje w jego umyśle przekonanie o potrzebie zreformowania szkoły, które mu zostaje na całe życie t.j. staje się pedagogiem-reformatorem. Podczas pobytu we Fulneku zaczął spisywać swe wrażenia dydaktyczne, które to zapiski zginęły podczas pożaru miasta.

Z zestawienia tego widzimy, że Komeński, przybywszy do Leszna, rozporządzał stosunkowo krótkim doświadczeniem pedagogicznym, za to umysł jego miał wyrobiony *feu sacré* pedagogiczny, miał dążność poprawienia losu uczącej się młodzieży przez wydanie lepszych książek szkolnych, uregulowanie szkolnictwa, stworzenie pedagogicznego systemu. Przy tym celu wyższym, zmierzającym do uszczęśliwienia młodzieży naprzód swej ojczyzny, a potem całego świata, zatrudnienie w szkole leszczyńskiej musiało u Komeńskiego tracić na wartości. Interes bowiem ludzi energicznych i zamiłowanych w pracy jest zazdrosny i nie znosi podziału. Czuć też to w korespondencji jego z tych czasów. Przebija się w niej ogromna chęć do pracy literackiej, życzenie owego błęgiego *otium*, w obec czego zatrudnienia szkolne, jako odwodzące od głównego celu, uważał za ciężar. W liście do Pandeliusa czytamy: »na próżno dotąd staram się o zwolnienie ze szkoły, doczasu proszą mnie, abym jej kierownictwo zatrzymał«. Z podobną goryczą wyraża się o nauczycielskim zatrudnieniu w późniejszych retraktacjach z r. 1661: »pozwoiliwszy się zaprząć napowrót w trudy szkolne, aby utrzymać życie«. Tak nie pisałby zapalony nauczyciel, który najlepiej się czuje w otoczeniu młodzieży.

Do przeprowadzenia swoich literacko-dydaktycznych zamiarów potrzebował Komeński obcej pomocy, za którą się oglądał. Chodziło tu nie tylko o pomoc moralną albo intelektualną, jak raczej o materialne poparcie. Życzył sobie znaleźć mecenasa, któryby łożył na współredaktorów i sekretarzy oraz na wydawnictwo dzieł, mających objąć prócz teorii dydaktyki naukę języków i rzeczy. Najnatural-

niejszą rzeczą było, że udał się z prośbą o poparcie do tego, który wsparł Braci Czeskich w nędzy wygnania, a przez zreformowanie i uposażenie gimnazjum okazał, że ma żywy i zdrowy interes dla nauki t. j. do Rafała Leszczyńskiego, wojewody bełzkiego.

Leszczyński posiadał wyższe wykształcenie i zrozumienie nauki. W mowie pogrzebowej z r. 1636 wystawił mu Komeński następujące świadectwo: »obdarzony od Boga wielkimi zdolnościami, wykształcił się bądź to własną pracą, bądź to podróżując po dalekich krajach, bądź też wreszcie obcując ze znakomitymi ludźmi (nietylko bowiem pilnie dysputował z uczonymi profesorami uniwersytetów w Niemczech, Francji, Włoszech i t. d., ale nadto przypuszczany bywał już w młodości swojej do poufałego obcowania z osobami książęcego i królewskiego rodu), że prócz różnych języków przyswoił sobie prawie wszystko, co przystoi wiedzieć znakomitemu politykowi z powołania. Prócz mowy ojczystej, władał językiem łacińskim, niemieckim, francuskim, włoskim bardzo płynnie, także grecki i hiszpański rozumiał. A przedewszystkiem dbał o czystość mowy ojczystej, pisząc bez wielkiego trudu piękne, pełne myśli głębokich, listy. Miał też skłonność do poezji łacińskiej i polskiej; piękne wiersze (pomiędzy innemi komedję *Judyt*) ogłosił drukiem bezimiennie. W sztukach wyzwolonych tak był biegłym, że prawie o wszystkim mógł sądzić i rozprawić gruntownie, mianowicie znał geometrję, astronomję, mechanikę, architektonikę, muzykę, chemję, nie mówiąc już o historii, etyce, polityce<sup>1</sup>. Chociaż niejedną z tych pochwał trzeba zaliczyć na karb panegiryku pogrzebowego, to jednak wątpić nie można, że Rafał Leszczyński był jakby stworzony na mecenasa dydaktyki komenjańskiej. W bibliotece Leszczyńskiego w Baranowie, która się stała pastwą płomieni, zachowywały się Leszczyńskiego *Exercitia oratoria* i *Lectiones logicae ab eodem scriptae Głogoviae*<sup>2</sup>.

Leszczyński przyjął tę rolę mecenasa. Zrazu chodziło o zredagowanie książek *in usum* młodzieży leszczyńskiej. Ponieważ Leszczyński często przez dłuższy czas przebywał po za Lesznie, pośredniczył w tej sprawie administrator Szlichtyng i jego miejscowy zastępca Głoskowski. Komeński podjął się pracy, aby, jak mówił, choć małym darem odwdzięczyć się za gościnność, »ponieważ

<sup>1</sup> *Spiegel guter Obrigkeit*, Lissa 1636. Przytoczony ustęp wyjęty z tłumaczenia Karwowskiego, *Kronika miasta Leszna* str. 99.

<sup>2</sup> *Catalogus Bibliothec. Baranoviensis*, Rękopis bibl. miejskiej we Wrocławiu.

obowiązkiem wdzięcznego gościa jest zrównoważyć dobrodziejstwa gościnności jakimi bądź usługami<sup>1</sup>. W miarę jednak, jak horyzont jego dydaktyczny począł się rozszerzać, a wygnanie przedłużać, wystąpił z dalej sięgającymi propozycjami. Przedłożył wtedy Leszczyńskiemu swe prace dydaktyczne. Po przeczytaniu *Wielkiej Dydaktyki* miał Leszczyński powiedzieć: »widzę maszynę gotową do ruchu, pozwól, że ją pierwszy w ruch wprawię<sup>2</sup>. Pod jego auspicjami zaczęła się drukować w Lesznie *Dydaktyka*, która całkowicie wyszła dopiero w r. 1657 w Amsterdamie. Za jego radą książka traktująca o pierwszym wychowaniu, *Schola infantiae*, w r. 1633 z czeskiego została przetłumaczona na język niemiecki — prócz tego dokonano podobno tłumaczenia polskiego tej książki. Komeński poświęcił ją mecenasowi. W r. 1631 wyszło pierwsze wydanie *Januy*, której przedmowa datowana jest z 4 marca. Ku końcowi tego samego roku, 15 grudnia, już jest gotowe drugie wydanie, które, ponieważ wyszło w Gdańsku równocześnie w trzech językach t. j. łacińskim, w niemieckim tłumaczeniu Mochingera i polskiem Andrzeja Węgierskiego, przeciągnęło się aż do r. 1633. To wydanie poświęcone jest młodemu Leszczyńskiemu i jego koledze z bardzo zaszczytną wzmianką dla ojca. Wspomina bowiem w przedmowie Komeński, że, chociaż książka jego już jest znaną w świecie, tak że książkę Walji z niej się uczy, i radzili mu niektórzy złożyć ją na królewskich wezgłowiach, on powodowany wdzięcznością dla swego patrona, któremu tak wiele zawdzięcza, nie mogąc w inny sposób okazać swej wdzięczności, składa ją w ofierze jego synowi jako spadkobiercy ojcowskich cnót. Wydając w tym samym roku *Castrum securitatis*, w przedmowie z 24 października poświęca tę książkę także patronowi wygnańców. Leszczyńskiego nazywa *πολύγλωτος ήρωας* (wielojęzyczny bohater), który przy swych językowych wiadomościach okazuje także interes dla książek pisanych po czesku. Zarazem obiecuje wystąpić z poważniejszym dla niego darem, który podniesie sławę jego i Leszna. W słowach tych zaznaczył prawdopodobnie swoje daleko sięgające zamiary, dotyczące szeregu wydanictw dydaktycznych. Wdzięczną pamięć dla swego pierwszego »ewergety« zachował Komeński i nadal, bo w końcowych swoich retraktacjach, tłumacząc się, dla czego nie wykończył szczegółowych

<sup>1</sup> *Korr.* VII.

<sup>2</sup> *Opera omn.* IV, 109.

stopni nauki języka łacińskiego, podaje jako powód rychłą śmierć Rafała Leszczyńskiego<sup>1</sup>.

W r. 1633 Leszczyński bawił na Rusi. Umówił się z Komeńskim w porozumieniu ze synodem, że wszystkie prace dydaktyczne, napisane przez niego w Lesznie, wyda swoim kosztem »na korzyść sarmackiej ojczyzny« dalej »na korzyść naszej szkoły leszczyńskiej i innych, które zechcą z nich zrobić użytek«. W tym celu obiecał utrzymywać Komeńskiemu dwóch pomocników, którzy mieli przepisywać to, co już było gotowe i pomagać w uporządkowaniu niegotowego materiału. Naprzód miała wyjść *Wielka Dydaktyka*, dalej inne potrzebne książki, słownik łacińsko-polsko-niemiecki i encyklopedia wiedzy realnej, czyli *Pansofia*. Leszczyński życzył sobie, aby te dzieła były drukowane w Lesznie, lecz Komeński, nie dowierając drukarni leszczyńskiej, układał się już za pośrednictwem Niclassiusa z gdańskim drukarzem Hünenfeldem, którego druki przewyższały leszczyńskie. Jedyne mniejsze rzeczy, pisane po niemiecku dla początkującej nauki, miały być drukowane w Lesznie. *Dydaktyka* miała wyjść *in quarto*, a Komeński obiecał jej grubość na 20 arkuszy. Nie była ona jeszcze gotową do druku, bo ją zaczął właśnie tłumaczyć z czeskiego oryginału na łacinę<sup>2</sup>.

We wrześniu Leszczyński zjechał do Leszna, a ponieważ prace jeszcze nie były gotowe, postarał się o zwolnienie Komeńskiego z obowiązków kościelnych i zachęcał do dalszej pracy. Pomoc materialną Komeński otrzymał, ale nie wystarczającą, która prawie zupełnie ustała, skoro Leszczyński znowu opuścił Leszno. Leszczyński, zajęty sprawami publicznymi, które wymagały jego obecności na wschodzie Rzeczypospolitej, nie miał czasu troszczyć się o dydaktykę, a zastępcy jego w nieobecności pana mniej dbali o Komeńskiego. Dla tego ku końcowi r. 1633 Komeński ogląda się już za pomocą z zewnątrz. W liście do przyjaciela swego londyńskiego Samuela Hartliba przyznaje się, że wykonaniu jego pomysłów dydaktycznych przeszkadza bieda<sup>3</sup>. Ponieważ słyszał, że możeby się udało wyrobić dla niego pensję roczną stu funtów szterlingów aż do końca życia za nakład *Januy*, zaklina Hartliba, żeby tę sprawę wziął pod opiekę. Za te pieniądze obiecuje sobie zaangażować dla siebie dwóch braci Vechnerów, Jerzego i Dawida. Jeden mógłby mu

<sup>1</sup> *Oper. omn.* IV, 48.      <sup>2</sup> *Korr.* XXI.

<sup>3</sup> *Obstare nimirum nostris conatibus rem angustam domi.*

pomóc w wypracowaniu *Viridiarium*, a drugi być czynnym przy wydaniu *Pansofji*. Rafał Leszczyński umarł w r. 1636, a z nim pierwszy mecenas Komeńskiego. Więcej szczegółów, dotyczących się stosunku tych dwóch mężów do siebie nie znamy, ale i te, które przytoczyłem, wskazują na to, że Leszczyński miał konkretny zamiar wspierania Komeńskiego, co byłby też z pewnością wykonał, gdyby liczne zajęcia polityczne, a wreszcie śmierć temu nie były przeszkodziły<sup>1</sup>.

Patronat nad dydaktyką miał przejść na następcę Rafała. Zostawił on czterech synów i córkę, wydaną za gorliwego dysydenta, Zbigniewa Gorajskiego, kasztelana chełmskiego. Z zachowanych korespondencji wiemy, że Komeński tylko z trzecim synem Bogusławem i Gorajskim stał w stosunkach. Bogusław został dziedzicem Leszna. Komeński znał go od chłopięcych lat, bo był w gimnazjum jego nauczycielem. W r. 1631 Bogusław skończył nauki w Lesznie i razem z Władysławem Dorohostajskim, synem marszałka litewskiego, pod kierownictwem »wiernego Achatesa«, późniejszego profesora leszczyńskiego Jonstona, który zarazem był sławnym lekarzem, wybierał się na dalsze kształcenie za granicę. Komeński, nazywając go w przedmowie do gdańskiego wydania *Januy* »niedawno uczeń, niezadługo dobrodziej i patron szanowny«, wywróżył sobie stosunek do niego. Bugusław, tak samo jak ojciec, był człowiekiem wyższego zakroju. Dał on miastu swemu wzorową organizację, jakiej może nie miało wówczas żadne miasto polskie. Na jego czasy przypada też największy wzrost Leszna<sup>2</sup>.

Ale Bogusław zaniepokoił duchowną zwierzchność jednoty. Krótko bowiem po objęciu przez niego Leszna rozeszła się wiadomość, że się waha we wierze. Z tego powodu wystosowano do niego 22 marca 1639 upomnienie, aby wytrwał w wyznaniu ojcowskim: »czy więc już ustają pokusy, czy jeszcze nie, albo ustały wprawdzie, lecz okazują ochotę z większą siłą powrócić, upominamy Cię przez imię Pana naszego J. C., abys wzmógł się w Panu i w sile enoty jego i otoczył się pancerzem boskim i walczył za wiarę, która świętym raz tylko dostaje się w udziale, jak Apostoł mówi«.

<sup>1</sup> Kvačala, *Johann Amos Comenius* str. 178 nazywa stosunek Komeńskiego do Rafała Leszczyńskiego niejasnym. Żal, jaki Komeński wyraża z powodu śmierci Leszczyńskiego, dowodzi, że porozumienie istniało między nimi najzupełniejsze.

<sup>2</sup> Karwowski, *Kronika miasta Leszna* str. 17.

To upomnienie, zachowane w kilku odpisach archiwum jednoty, jest zredagowane w stylu Komeńskiego i wyszło prawdopodobnie z pod jego pióra. Bogusław w liście z 10 kwietnia, datowanym z Rosenburga, podziękował za troskliwość okazaną co do jego osoby: »Was zaś proszę i błagam, aby u Was nie więcej zaważyła wieść publiczna, mnie wroga, niż wasza miłość do mnie, której rzeczą będzie poprawić dobrą sławę moją, którą w pierwszym rządzie będę się starał pozyskać przez stałość w sprawach boskich«<sup>1</sup>. Odpowiedź ta dyplomatycznie zredagowana nie uspokoiła zapewne senjorów, bo Bogusław wyraźnie nie zapewnił ich, że zostanie wiernym wyznaniu jednoty. Jakoteż później, idąc za ogólnym prądem reakcyjnym, porzucił protestantyzm i przeszedł do katolicyzmu. Apostazja Bogusława w kołach jednoty wiele się zajmowano. Opowiadano sobie, że chodząc po ogrodzie zamkowym zapytał się ogrodnika, czyby nie chciał przejść do katolicyzmu. Kiedy ten odpowiedział, że się urodził we wierze ewangelickiej i chciałby w niej umrzeć, pochwalili tę stałość Bogusław i dodał wśród łez: »co ja zrobiłem, to już odstać się nie może«. Powodem jego apostazji miała być wygórowana ambicja, której złych skutków obawiał się już ojciec jego Rafał. Widząc, że wyższe urzędy dla niego jako dla dysydenta są zamknięte, przeciwko przekonaniu swemu miał zostać katolikiem. Wystąpiwszy z jednoty, miał powiedzieć senjorom, że chociaż przestał już być ich owieczką, zostanie przynajmniej psem owczarskim, strzegącym ich od niebezpieczeństw<sup>2</sup>. Bogusław zachował rzeczywiście dobre usposobienie dla jednoty, bo nie uszczuplił mieszkańcom Leszna nic z dawnych przywilejów, nadanych im przez swych protestanckich przodków. Bogusław bardzo młodo objął w posiadanie Leszno. Po młodzieńczym zapale swego nowego pana spodziewał się Komeński, pomimo jego skłonności do katolicyzmu, urzeczywistnienia swych daleko sięgających dydaktycznych planów. Jako patronowi swemu poświęca Komeński Bogusławowi krótko po śmierci Rafała swe najnowsze dziełko *Faber fortunae*.

W r. 1640 przedłożył mu 10 i 11 września ustnie swe zamiary. Na żądanie Bogusława, aby zamiary swoje zredagował piśmiennie, wypracował następnego dnia obszerny elaborat, który jest

<sup>1</sup> Te dwa listy oddrukował Kvačala w *Spisach J. A. K.* I, LVII i LVIII. Co do pierwszego posądza Kvačala także o współudział Komeńskiego.

<sup>2</sup> List Sitkowskiego z r. 1729 w arch. państw. w Pozn. Depos. unit. VIII C.

zachowany w drukowanym zbiorze jego korespondencyj<sup>1</sup>. Zasługuje on na to, aby go tu podać w streszczeniu, tem więcej, że dowodzi rozszerzenia się umysłowej widowni Komeńskiego.

Już poganin Seneka wypowiedział wcale nie pogańskie zdanie: »życia trzeba sobie życzyć, abyśmy mogli zdziałać coś godnego tego życia«. Tę samą myśl wypowiada bardzo często Pismo św., t. j. że życie jest czemś dobrem, jeżeli się je chce zużyć na spełnienie dobrych czynów. Św. Paweł, chociaż tęsknił za wiecznem połączeniem się z Chrystusem, uważał jednak życie za coś lepszego, o ile mu służyło do zbudowania ogółu. To jest wskazówką dla każdego z nas, abyśmy pracowali na chwałę Boga, na korzyść bliźnich, kościoła i ojczyzny. Bóg powierzył każdemu z nas zdolności, które nie są naszą własnością — naszą rzeczą wyzyskać je tu na ziemi, abyśmy się stali godnymi dobra wiecznego. Obowiązkiem człowieka nie cofać się od powiększenia chwały bożej i szczęścia ludzi, nad którem sam Bóg czuwa. Czy usiłowania ludzkie są dobre, człowiek poznaje po tem, że Bóg do dobrych celów dostarcza dobrych środków i dobrych sposobności. Że tak jest, wykazuje Komeński na przykładzie zaczerpniętym ze starego zakonu z *Erodus*, gdzie Bóg, życząc sobie na chwałę imienia swego zbudowania świątyni, daje Mojżeszowi:

- 1) opis samego dzieła, »delineatio«,
- 2) sztukmistrzów, którzy je mieli wykonać, »artifices«,
- 3) środki pieniężne, »sumtus«, o których Komeński mówi, że są »rei gerendae nervus«.

Tę analogję wyzyskuje dla swego dzieła. *Dydaktyka* jego stoi pod opieką boską, bo Bóg podał mu »delineationem«, »artifices« i »factores et promotores operis«.

Następnie omawia »delineatio operis«. Przedsięwzięcie Komeńskiego ma rozpowszechnić i ułatwić naukę literatury, mądrości i pobożności. To jest możliwe przez wydanie nowych książek, któreby zwięzłe, przyjemnie i gruntownie objęły wszystko to, co człowiek dla doczesnego i przyszłego życia powinien wiedzieć, czynić, w co powinien wierzyć i czego się może spodziewać. Książki te mają być treści językowej i rzeczowej. — Pomijając książki potrzebne do wychowania domowego i wychowania na podstawie języka ojczystego (»schola materna et schola vernacula«, które to

<sup>1</sup> *Korr.* XXVI.

szkoły obejmują, po 6 lat wieku młodzieży, czas aż do dwunastego roku życia), trzeci stopień sześcioletni w szkole łacińskiej wymaga trzech książek dla nauki języka łacińskiego, który nazywa »communis gentium Mercurius«: 1) »vestibulum« (przedsiónek), 2) »ianua« (drzwi), 3) »palatium latinitalis« (pałac łaciny). Obok tego potrzebne są trzy słowniki:

1) łacińsko-ojczysty, etymologiczny, dla *Januy*,

2) ojczysto-łaciński dla stopnia *Vestibulum*, z którego młodzież ma się uczyć właściwości języka ojczystego przenosić na łaciński,

3) łacińsko-łaciński czyli »lexicon elegantiarum« dla nauki wyższego stylu łacińskiego. Tym trzem stopniom ćwiczeń i słowników mają odpowiadać trzy stopnie gramatyki. Do nauki języka łacińskiego potrzeba więc dziewięciu książek.

Naukę rzeczy nazywa *Pansoffja*. Ma to być książka, którą określa w następujący sposób: »Książka ta będzie obejmować cały aparat rzeczy i wiedzy ludzkiej; będzie uwzględniać wszystkie korzyści doczesne i przyszłe; będzie wszystko podawać tak znakomitym sposobem, żeby wszystko z tych samych zasad wypływało, wszystko do tych samych celów zmierzało, między jednym a drugim utrzymywany był ciągły związek, tak że cel tylko w celu da się odnaleźć; po za nią nic nie zostanie do uczenia i wszystko tylko w swoim miejscu będzie umieszczone«. Stworzenie takiego jednolitego dzieła wszyscy uczeni, bez różnicy wyznania, uważają za bardzo pożądane. Komeński marzył tu o centralizującej, systematycznej, encyklopedji wiedzy ludzkiej, w której możliwość wierzono za jego czasów.

Pansoffja potrzebuje jeszcze dwóch książek t. j. *Panhistorji* i *Pandogmatji*. Panhistorja jest historją w najogólniejszem znaczeniu tego wyrazu, pandogmatja ma być przeglądem myśli, złożonych w pismach pisarzy rozmaitych wieków i narodów. Panhistorja ma wykazywać postępowanie ludzkości za niezmiennymi ideami, albo zboczenia od nich, pandogmatja zaś ma być dowodem prawdziwości myśli ludzkiej albo ostrzeżeniem od popadnięcia w błąd, w który już inni przedtem popadli. Dla historji wymaga sześciu podręczników, a więc historji biblijnej, naturalnej, historji sztuk i wynalazków, moralnej, rytualnej, powszechnej. Nauka rzeczy wymagałaby ośmiu książek.

Określiwszy obszar pracy, mówi następnie o pracownikach (»operarii«). Samo się przez się rozumie, że Komeński wymienionych

książek nie może wypracować sam. Wymagania co do współpracowników streszcza w następujący sposób. Potrzebni są filolodzy, potrzebny jest jeden, drugi i trzeci uczony do pansofji, potrzebny jest znakomity historyk i »polymata«, któryby znał literaturę i biblijoteki. Wszyscy zaś muszą mieć zapał dla sprawy, wiedzę i wytrwałość. Z prac filologicznych niejedno już jest zrobione, ale wszystko potrzebuje przejrzania, przerobienia i wygładzenia. Do językowych prac ma Komeński już napiętego kandydata, który zaczął pracować w tym kierunku, ale przynaglony troską o byt, zaprzął się w inne jarzmo. Chociaż nie wymienia jego nazwiska, domyslić się można z jego słów, że nim jest Winkler, o którym była poprzednio mowa. Dla podręczników wiedzy realnej nie zabraknie także współpracowników, którzy swoje zdolności i zebrane już skarby poświęcą na ten wzniosły cel. I na to zajęcie ma Komeński upatrzonemu uczonemu, który porzucił świetne oferty, aby się oddać tej pracy. Zdaje się, że ma na myśli Dr. Jerzego Vechnera, o którym z wielkimi pochwałami pisał do londyńskiego swego przyjaciela Samuela Hartliba<sup>1</sup>. Może jest nim zresztą sam Hartlib<sup>2</sup>. A więc, kończy Komeński ten ustęp, jest to znak, że Bóg jest z nami.

Wreszcie mówi w referacie swoim o »nervus rerum«, o »sumptus«. Dla przeprowadzenia takiego wydawnictwa potrzeba mecenasów, którzyby dostarczyli środków utrzymania. Komeński sam temi środkami, jakimi rozporządza, przy obarczeniu pracą, zobowiązaniom pochodzącym z zamierzonego wydawnictwa sprostacby nie mógł, tem więcej, że nieraz walczy z głodem. Niejeden się może dziwi, że tak mało dotychczas zrobił. Na to odpowiada: »dajcie wczas, dajcie towarzyszy pracy, dajcie czego potrzeba a wtedy zobaczycie czy się nic nie zrobiło«. Zwracając się zaś do magnatów i możnych, mówi: »wielkie i trudne dzieła przychodzą do skutku tylko przez wspaniałość nagród, połączenie trudów i mądrość pomysłów«. Jako dowód, że słowa jego nie są czczemi obietnicami, zaręcza, że w tych dniach zabierze się do pracy i w jednym albo dwóch miesiącach opracuje część pansofji. Będzie to metafizyka, która ma zawierać idee i zasady ogólne, do których zmierzać będą prace szczegółowe. Kategoryczne wymagania, zamienione na brzęczącą monetę, brzmią: utrzymanie dla trzech albo czterech uczonych na trzy lata jako też dla ich pomocników; wypadałoby każdemu

<sup>1</sup> *Korr.* XXII,<sup>2</sup> *Korr.* XXX.

z nich wyznaczyć 200 – 300 imperjałów rocznej pensji stosownie do godności, do obszerności pracy i do liczby głów ich rodzin.

Projekt powyższy jest właściwie zredagowany bez imiennego adresu. Zatytułowany jest tylko we własnoręcznej kopji Komeńskiego »do mecenasa«. Niema jednakże żadnej wątpliwości, że mecenasem tym jest Bogusław Leszczyński, co wynika także z treści dwóch następnych listów<sup>1</sup>. Bogusław, zainteresowawszy się dydaktyką Komeńskiego, rozglądał się w jego projekcie i począł go na własną rękę wspierać. Ponieważ przeprowadzenie w całej rozciągłości planów Komeńskiego wymagało bardzo wiele nakładu, chciał zapewne wciągnąć także do spółki innych panów wielkopolskich a współwyznawców Komeńskiego, co można wnosić ze słów referatu: »podjęto z dobrej woli obowiązek polecenia tego innym, którym chwała Pana Boga leży na sercu«. Zbiorowemi składkami przyszło później do skutku odbudowanie zniszczonego w wojnie szwedzkiej gimnazjum leszczyńskiego<sup>2</sup>, może więc być, że i w tym wypadku Leszczyński myślał o wspólnej akcji. Do uczestnictwa należał także szwagier Bogusława Zbigniew Gorajski. Z Gorajskim utrzymywał Komeński korespondencję podczas pobytu swego w Elblągu. Toczyła się ona przygotowań do »colloquium charitativum« w Toruniu. W jednym z listów przesyła Gorajskiemu książkę o stenografji, z którą niezawodnie zapoznał się w Anglii<sup>3</sup>. W końcu r. 1640 Bogusław opuścił Leszno i ciężko zachorował, tak, że rozeszła się już wiadomość o jego śmierci. Jednakże nawet podczas swej choroby myślał o Komeńskim i wydawał stosowne dyspozycje. Na początku roku 1641 rozpoczęły się nowe pertraktacje Komeńskiego z patronem. Komeńsk zmienił nieco plan wydawnictwa. Zamiast bowiem książek do nauki języka łacińskiego chciał rozpocząć od książek do nauki w języku ojczystym w »schola vernacula«. Zdawało mu się, że tego stopnia nie może pominąć i przez elementarz ojczysty powinien się przebić do łaciny i pansofji. Rozpoczął już pertraktacje listownie z Hartlibem i Dawidem Vechnerem, który bawił w Luzacji, a na sekretarza miał już także upatrzonego człowieka, któremu zamierzał wyznaczyć pensję conajmniej 100 Joachimstalerów. Ale z tem wszystkiem układ z Bogusławem i innymi mecenasami jeszcze nie gotowy. Komeński w liście z 19 stycznia 1641 nagli o wyznaczenie

<sup>1</sup> *Korr.* XXX, XXXI.

<sup>2</sup> O którym wspomina Łukaszewicz *Hist. braci czesk.* str. 393.

<sup>3</sup> *Korr.* LXXXII

terminu, w którym »rozpoczną się wasze płace a nasze prace«. Co do swego wynagrodzenia spuszcza się zupełnie na hojność mecenasów, nie dla siebie nie wymagając, bo to jest sprawa publiczna, a nie jego osobista. Z wydatków na współpracowników i koszty druku obiecuje prowadzić dokładne rachunki<sup>1</sup>. W dwa tygodnie potem śle do Leszczyńskiego drugi list<sup>2</sup>. Chodzi mu o to, czy Leszczyński nie weźmie mu za złe zmian, jakie zaprowadził w porządku wydawnictwa. Psuł mu głowę w tym względzie sędzia wschowski Szlichtyng, którego rady zasięgał. Gotów jest więc zaniechać zamiaru wydania elementarzy, ponieważ wierzy, że można »bez tych przegrywek w ojczystym języku« dojść zaraz do podręczników łacińskich, aby jak najprędzej przejść do tego, co najwięcej naprawy potrzebuje t. j. do pansofji. Nie mógł jednak cofnąć elementarza, który już był pod prasą. W ostatnich kilku miesiącach plan Komeńskiego więcej się wyspecjalizował, bo podczas gdy poprzednio mówił ogólnie o jednym trzecim stopniu nauki języka łacińskiego t. j. o »Palatium«, teraz, nazywając »Palatium-Atrium«, przeprowadza szczegółowszy podział stylistyki łacińskiej.

»Atrium« ma zawierać: 1) »palatium epistolare«, czyli naukę stylu zwyczajnego, dorywczego, 2) »palatium historicum«, 3) »palatium oratorium«, 4) »palatium poeticum«, 5) »latininitatis posticum« czyli naukę języka łacińskiego z doby archaistycznej. Tak samo podręcznik dla nauki rzeczy czyli pansofji otrzymuje szczegółowe podziały. Dowiadujemy się, że pansofja ma się dzielić na: 1) »sapientiae vestibulum«, 2) »sapientiae ianua« — ma to być to samo, co metafizyka, 3) »atrium naturae«, 4) »atrium ingenii humani«, 5) »atrium spiritualium«, 6) »atrium aeternitatis«, 7) »de usu sapientiae verae vero«. — Poszczególne części już są rozdane. *Vestibulum* i *Januę* opracować zamysłał sam Komeński, »palatium« ma skonstruować David Vechner, o »posticum« pertraktuje z Jonstonem. Pansofja przeznaczona Hübnerowi albo Vechnerowi. Leszczyński miał widocznie wątpliwości co do religijnych zasad pansofji. Do tego odnosi się końcowy ustęp listu, który nam, niewiedzącym o co chodzi, nie zupełnie jest zrozumiały.

Powyższy list datowany jest z dnia 4 lutego 1641. Co się bezpośrednio potem działo, nie wiemy, ale w jesieni tegoż roku Komeński już jest w Londynie. W październiku już z Londynu

<sup>1</sup> *Korr.* XXX.

<sup>2</sup> *Korr.* XXXI.

dzieli się ze swoimi znajomymi w Lesznie wrażeniami londyńskimi<sup>1</sup>. Zdaje się, że spowodowała go do tak szybkiego porzucenia Leszna i Leszczyńskiego nie tyle wyższość angielskich szterlingów nad polskimi złotemi, jak raczej polecenie, które dostał od swoich. Między innymi powodami chodziło o spowodowanie w Anglii składek dla wygnańców. W liście do nowego patrona powiada: »co do mnie z poprzednich moich słów mogłeś wynieść przekonanie, że ja na tem miejscu spełniam niejako poselstwo wielu sług Chrystusowych, aby spowodować jaką ulgę w długiej nędzy«, a cel literacki przedstawia jako drugorzędny<sup>2</sup>. Znalazszy nowego patrona w osobie Szweda, czyli raczej Holendra, Ludwika de Geer, za najlepsze miejsce do pracy uważa Polskę, ponieważ może mu dostarczyć miejsca spokojnego, byleby przy wspaniałomyślności patrona był wolny od przykrego urzędowania, do którego był zmuszony, aby utrzymać rodzinę<sup>3</sup>. A więc chęć wyrwania się od wstrzymujących pracę literacką zatrudnień mogła być powodem wyjazdu z Leszna. Przejście Komeńskiego w służbę szwedzką utrzymywano w Lesznie w tajemnicy, tak że zaledwie cztery osoby o tem wiedziały. A więc może i cel polityczny łączył się z jego wyjazdem. Z tem wszystkim wybór Elbląga na miejsce pracy dla Komeńskiego, skąd utrudnione było znoszenie się z patronem, nie jest zrozumiałym. Zdaje się, że w tem była ręka kanclerza Oxenstierny, bo, przyjechawszy do Elbląga, pisze Komeński: »z woli patrona i za tajną radą pana kanclerza, za łaską miłosiernego Boga, który popiera moje zamiary, z wszystkimi domownikami wylądowałem w Elblągu w Prusiech«<sup>4</sup>.

Rzeczywistego powodu tak nagłego opuszczenia Leszna nie znamy. Bądź co bądź przyczyniła się zapewne do tego także ruchliwość umysłowa Komeńskiego. Był on szybkim w swych decyzjach. Do charakterystyki jego posłużyć może wyjątek z listu senjora Gertycha do Bythnera z 22 października 1661<sup>5</sup>. Udzieliwszy Bythnerowi listu Komeńskiego, Gertych od siebie dodaje: »wczoram tego listu dostał, *miror mutabilitatem G. Viri*, który nie może tak wiedzieć, co się tu dzieje, jako my, a przecież tak zaraz dekretuje

<sup>1</sup> *Korr.* XXXII.

<sup>2</sup> *Korr.* XXXVI. Jadąc przez Gdańsk, poznał się z Mochingerem, tłumaczem *Januy*, i jemu ten sam powód podał swego wyjazdu do Anglii. *Spisy* I, LXXVI.

<sup>3</sup> *Korr.* XXXIX.

<sup>4</sup> *Korr.* LVII.

<sup>5</sup> List ten w kopji przechowuje się w archiwum państwowem w Poznaniu.

o sprawach, któreby się tu miałyby odprawić: pewnie rozumie, że Moskwiżyn i Tatarzy już Antichrista zniosą. Atoli WM. M. Dobrodz., racz W. M. w tych sprawach postępować, jak się W. M. najlepiej zda, który zwykłeś *circumspectus* być we wszystkich sprawach zwłaszcza tak poważnych: prawie WM. i X. Com. macie przeciwnie natury: on nazbyt prętkiej i odmiennej resolutii, a WM. znowu z pilnym uważaniem i z dłuższem rozmyśleniem, aż czasem WM. nazbyt skrupulujesz i trapisz się na drugą sprawę. Tym listem spieszyłem się zaraz za drugim go posłać, ponieważ X. Com. tak chce, lubo już tego wiem, że W. M. nie tak naglie byłbyś napadł na jego onegdajsze koncepty«. Bogusław Leszczyński i nadal nie przestał się bawić w patronat literacki. Jakoż w roku 1649 Samuel Twardowski poświęcił mu *Władysława IV*, a w roku 1655 przyjął Bogusław dedykację dzieła Gdańszczanina Łukasza von Linden p. t. *Descriptio orbis et omnium rerum publicarum*. Z Komeńskim jednakże, ak się zdaje, stosunki były na zawsze zerwane.

## 5.

W kołach dyssydentów polskich Komeński był osobistością znaną ze swej uczoności i prac dydaktycznych. Panowie dyssydency posyłałi do niego swych synów, ofiarowywali mu swoją pomoc, wyrażali mu swoje uznanie i zapisywali sobie od jednoty za jego pośrednictwem instruktorów dla synów.

Gorliwego zwolennika zyskał Komeński w osobie *Piotra Kochlewskiego*, sędziego brzesko-litewskiego. Był on dworzaninem i sekretarzem Krzysztofa Radziwiłła, ojca Janusza<sup>1</sup>. Jako gorliwy dyssydent pośredniczył nieraz między dyssydentami wielkopolskimi a litewskimi. Minister Tomasz Węgierski z Baranowa pisze 25 marca 1650: »z Litwy od braci tamtejszych jużem dawno pisania nie miał, sprawuje to miejsca znaczna odległość, tumulty wojenne *et occasioinum certarum penuria*. Póki żył sł. p. Je. M. P. Kochlewski sędzia brzesko-litewski i rodzony mój X. Andrzej, pótysmy częścią i sposobniej ze sobą się znosili«<sup>2</sup>. Komeński nazywa Kochlewskiego »mężem wielkiej powagi w rzeczypospolitej i kościele z powodu swej mądrości«<sup>3</sup>. Kochlewski stał za czasów pierwszej bytności Komeńskiego

<sup>1</sup> Kotłubaj, *Życie Janusza Radziwiłła*, Wilno 1859, str. 287. List Janusza Radziwiłła do Piotra Kochlewskiego. Za tym Kochlewskim Zygmunt III wydał list gończy do Izabelli, infantki hiszpańskiej, *Przyj. Ludu* 1847, Nr. 39.

<sup>2</sup> Archiwum państw. w Poznaniu. Depos. unit. III C.      <sup>3</sup> *Korr.* LXXII.

w Lesznie z jednotą w częstych relacjach. Około r. 1634 chodziło o to, aby Ostroróg, dawną siedzibę dyssydentów, nabył ktoś z panów dyssydenckich. W r. 1625 umarł ostatni potomek męski Ostrorogów, kasztelan międzyrzecki, a majątność ostrorogska spadła na siostrę jego Barbarę Potocką. Przez zmianę dziedzica stanowisko jednoty w Ostrorogu było zachwiane. Jakoż w r. 1636 kościół ostrorogski odebrano Braciom Czeskim i oddano do użytku katolikom. Kiedy się toczyła sprawa kupna Ostroroga, Rafał Leszczyński nie miał chwilowo pieniędzy — miał więc Ostroróg nabyć Radziwiłł po części za pieniądze wypędzonego z kraju magnata czeskiego Pana z Żerocina, który miał w Ostrorogu zamieszkać<sup>1</sup>. Pertraktacje o to kupno toczyły się przez Kochlewskiego. Jednota potrzebowała nieraz protekcji możnego Radziwiłła, a droga do niego prowadziła przez Kochlewskiego. Może więc być, że Komeński znał się z Kochlewskim osobiście.

Kiedy Komeński bawił w Elblągu, Kochlewski skorzystał z tego i posłał syna swego i siostrzeńca na nauki do Elbląga. Młodzieńcy ci mieli się zapisać do szkoły, a równocześnie uczyć się prywatnie »pod szanownym i czcigodnym mężem Panem Komeńskim«. Tymczasem temu przeszkadzał miejscowy statut, który zapewne dla usunięcia konkurencji gimnazjum miejskiemu, zakazywał nauki prywatnej w mieście. Z tego powodu młodzieńcy nie zapisali się do gimnazjum, lecz cały miesiąc czekali w gospodzie na odpowiedź Kochlewskiego. Sędzia brzeski wystylizował więc piękny list łaciński do burmistrzów i podburmistrzów z prośbą, aby młodzieńcom wolno było korzystać z nauki męża, »dla którego obecnie wasze miasto jest przytułkiem«, zwracając na to uwagę, że, o ile słyszał, wiele polskiej szlacheckiej młodzieży dla tego zakazu przejechało Elbląg, nie zatrzymując się w nim<sup>2</sup>. Że zakaz taki rzeczywiście istniał i tyczył się Komeńskiego, którego niebezpiecznej konkurencji szkoła elbląska się obawiała, o tem dowiadujemy się z listu jego, pisanego do Tobjasza Andreae<sup>3</sup>. Senat elbląski, naglony petycjami, wołał przypuścić Komeńskiego do nauki publicznej w szkole, pozwalając mu objąć kilka lekcyj tygodniowo, aby »nie wystawiać ołtarza przeciw ołtarzowi«. Z tem wszystkim sędzia brzeski dopiął swego celu, bo syn i wnuk cioteczny mieszkali na stacji u Ko-

<sup>1</sup> Rękp. bibl. Raczyńsk. w Poznaniu. II H aa 29.

<sup>2</sup> *Korr.* LXXII.

<sup>3</sup> *Korr.* LXXIII.

meńskiego, jak się dowiadujemy z listu jego do Wolzogena<sup>1</sup>. Młody Chrystjan Ambroży Kochlewski mieszkał u Komeńskiego do 9-go czerwca 1645. Kiedy w tym czasie z pod jego bezpośredniego nadzoru (»convictus et disciplina«) wybierał się w podróż za granicę, prosił swego mistrza o napisanie mu kilku słów na wieczną pamiętkę. Wtedy Komeński spisał dla niego *Regulae vitae sapientis*, które zawierają ciekawe zapatrywanie na znaczenie podróży we wykształceniu<sup>2</sup>.

Ten sam Kochlewski pośredniczył zapewne w nawiązaniu stosunków między Komeńskim a Radziwiłłem: jako przyjaciel Komeńskiego polecił go zapewne Radziwiłłowi. Chodziło o to, aby Komeński, porzuciwszy zobowiązania względem Szwedów, przeniósł się do Radziwiłła. Osobiście poznał się Komeński z Radziwiłłem na generalnym synodzie w Orli, który miał być przygotowaniem na zwołane przez Władysława IV »colloquium charitativum« w Toruniu. Synod ten odbył się pod przewodnictwem Radziwiłła jako najmłodszego pana dyssydenckiego na Litwie. Przy tej sposobności powtórzył Radziwiłł swą poprzednią ofertę. Jeżeli słowa Komeńskiego nie są przesadzone, z pańską szerokością ofiarował mu czwartą część swoich dochodów na studia. Komeński nie przyjął ofiary, nie chcąc się sprzeniewierzyć zobowiązaniom, które wziął na siebie<sup>3</sup>.

W kołach uczestników tego synodu wiedziano o pracach dydaktycznych i pansoficznych, któremi się zajmował w Elblągu, i oczekiwano ukazania się ich z wielkiem upragnieniem<sup>4</sup>. Aby umożliwić Komeńskiemu dokończenie studjów pansoficznych, magnaci

<sup>1</sup> Korr. LXXXVIII.

<sup>2</sup> Wydrukował je w kilka lat potem w powtórzonem wydaniu *Faber fortunae, sive ars consulendi sibi ipsi*, Amsterdami 1661.

<sup>3</sup> W kilka lat potem Radziwiłł był dla Komeńskiego czemś więcej, aniżeli patronem studjów. Krótco przed wojną szwedzką prorok morawski Mikołaj Drabik przepowiadał w Siedmiogrodzie, gdzie bawił także Komeński, wielką wojnę europejską, która pochłonąć miała Austrię, a rozpocząć się w Polsce. Drabik w przepowiedniach swoich wskazywał Radziwiłła jako przyszłego króla polskiego, któremu Pan Bóg zamierza oddać tron w nagrodę za dobrodziejstwa, wyświadczone przez ojca dyssydentom. Komeński, okazujący zawsze skłonność do chiljazmu, przesłał te przepowiednie przez posła radziwiłłowskiego bawiącego w Siedmiogrodzie Radziwiłłowi. W r. 1663 Pan Bóg przez Drabika rozkazał »Polacy mają wybrać królem Radziwiłła«. *Lux e tenebris. Revelationes Nicolai Drabicii*, CCXXXIV, CCCLXII, DLXXIV.

<sup>4</sup> Korr. LXXX.

dyssydency chcieli go polecić Władysławowi IV, twierdząc, że takie prace są godne opieki królewskiej. Co prawda, źródłem tych wiadomości jest sam Komeński, który przeciwstawia oferty robione mu przez Polaków w Orli naleganiu Szwedów, dopominających się od niego najrychlejszych owoców studjów, na które łożyli. Niejedną z tych propozycyij trzeba może złożyć na karb konwencyjonalnej grzeczności, bo chociaż Władysław w rzeczach wiary był bardzo liberalnym, co okazał przez zwołanie »colloquium charitativum« do Torunia, jako monarcha katolicki bodaj byłby się zdecydował na popieranie człowieka o tak wybitnem dyssydenckim stanowisku<sup>1</sup>, tem więcej, że zwolennicy wyznania augsburgskiego głosili, że dydaktyka i pansofja Komeńskiego są obliczone na popieranie kalwinizmu<sup>2</sup>.

Utrzymywał też Komeński stosunki z Aleksandrem Muzyłem Buczackim, który w r. 1634 »przez Ks. Comenijsa 140 zł. przesłał«<sup>3</sup>.

Podręczniki szkolne Komeńskiego bardzo rychło dostały się do szkół dyssydenckich w Polsce. Przodowała zapewne w tym względzie sąsiednia Leszno szkoła wschowska, która w siedemnastym wieku miała pięciu nauczycieli i kwitnący swój stan zawdzięczała zdolnym rektorom. Zaprowadzono je także w Toruniu<sup>4</sup> i w szkołach w Prusiech i w Polsce, do szkół pijarskich weszły dopiero w następnym wieku za Konarskiego. Najżywiej, jak się zdaje, zainteresowano się książkami Komeńskiego w Gdańsku i rychło wprowadzono je do szkoły, co można wnosić z licznych wydań *Januy* gdańskiego drukarza Hünenfelda. Kiedy pierwsze arkusze komenjańskiego »lexicon ianuale« dostały się do Gdańska, podskarbi królewski, którego nazwiska nie znamy, pospieszył w liście z 1 lutego 1660 złożyć Komeńskiemu z tego powodu swój hołd i zapewnić go o ogólnem uznaniu. »Na tem polega siła prawdziwego rozumu u wszystkich ludzi, że przykuwa, pokonywa i więzi niechętnych, a chętnych poucza, przyciąga i wprawia w zachwyt«. Jako dowód, że świat wykształcony ceni prace Komeńskiego, przytacza podskarbi, że wysoki dostojnik na dworze królewskim, skoro wspomniał

<sup>1</sup> *Korr.* LXXIV.

<sup>2</sup> *Korr.* LXXXI.

<sup>3</sup> »Synopsis rachunku mego opiekuńskiego z 24 Novemb. Anni 1634 usque ad eundem 24 Novemb. 1644 a to po śmierci sł. pamięci Je. Mci Pana Aleksandra Muzyła Buczackiego wuja mego a stryja pozostałego p. Rafała Buczackiego«. Rękopis Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

<sup>4</sup> *Korr.* XIII, XVII.

o Komeńskim, prosił go, aby mu przysłał wszystkie prace leszczyńskiego dydaktyka: chce bowiem jego metodą kształcić swoich wnuków. Przytem dodaje podskarbi, że ów dostojnik, sekretarz królewski, jest bardzo gorliwym wyznawcą kościoła rzymskiego. Spodziewa się, że słownik Komeńskiego usunie z wykształcenia ową »logomachję, zanieczyszczającą pszenicę pańską, której korzeniem jest nieuctwo, a żywicielką powaga ludzka«. Dowiadujemy się dalej z tego listu, że w tym samym czasie ktoś w Gdańsku wystąpił z metodą uczenia za pomocą sztucznej pamięci lokalnej i pozyskał nawet dla siebie w senacie miejskim zwolenników, lecz zapoznanie się z metodą Komeńskiego usunęło te sztuczne dydaktyczne usiłowania. Wyjątek z tego listu kończy się powtórzeniem pochwały Komeńskiego, wypowiedzianej przez jakiegoś gdańskiego senatora: »ten mąż bowiem wszystko, co mówi, mówi z rozsądkiem i usuwa wszelką ochotę sprzeciwu, ponieważ sam postępuje w ślad za naturą, zdrowym rozumem, okazując innym drogę postępowania i wszystko poddając sądowi świata«<sup>1</sup>.

Z Braćmi Czeskimi wszedł do Polski bardzo pożyteczny żywioł. Byli między nimi zdolni i pilni rękodzielnicy. W roku 1751 minister Kałuski pisze: »owszem teraz, iż między Czechami dobrzy cieśle, mularze, garncarze, stolarze, płóciennicy, tedy ich Polacy ślacha katolicy i księża sami do Polski wokują na robotę«<sup>2</sup>. Co ważniejsza, domy polskie zapisywały sobie z Leszna dozorców i wychowawców swych synów, zwanych inspektorami albo eforami. Czesi nieli w tych czasach sławę dobrych pedagogów. Nawet domy katolickie nie wahały się dyssydenckich młodzieńców z jednoty ściągać w tym celu do siebie. Andrzej Morsztyn ze Śmiechowic miał u siebie jakiegoś pana Marcina i widocznie był z niego bardzo zadowolony, ponieważ pomimo reklamacji senjorów nie chciał go odesłać. Kiedy jednota nagliła do powrotu Marcina, Morsztyn poprosił o pozostawienie go jeszcze na pewien czas, ponieważ chciałby synów z nim wysłać jeszcze na niespełna rok do Francji<sup>3</sup>. Dozornad tą młodzieżą powierzył jeden z pierwszych synodów leszczyńskich Komeńskiemu. Do niego należało wysyłać młodzież na studia za granicę, dawać jej rady w wyborze i co do przebiegu studjów, przeznaczać miejsca nauczycieli domowych i t. d. Korespondencje

<sup>1</sup> *Oper. omn.* II, 458.

<sup>2</sup> Archiw. państw. w Pozn. Depos. unit. VIII A.

<sup>3</sup> Tamże III C.

Komeńskiego wskazują na to, że nawet jeszcze po opuszczeniu Polski gorliwie tą sprawą się zajmował. W r. 1638 synod posłał jakiegos Jana syna Wawrzyńca jako inspektora synów Marcina Niegowicza do Wilna<sup>1</sup>. Chodził on z młodymi Niegowiczami do tamtejszej kalwińskiej szkoły. Z Wilna poskarżył się jednocześnie na smutny stan szkoły wileńskiej. Szkoła ta bowiem w tym czasie przestała istnieć. W r. 1639 uczniowie jezuitów, podobno podrażnieni wyzywającym zachowaniem się kalwinów, napadli i zniszczyli kościół kalwiński w Wilnie, zbili ostatniego a piątego z rzędu rektora szkoły Jerzego Hartliba, wlekli go po ulicach i wrzucili do rzeki, tak że ledwie z życiem uszedł. Z uchwały sejmu kościół kalwiński, szkoła i drukarnia zostały zamknięte<sup>2</sup>. Przetę Komeński wystosował prośbę do Niegowicza, aby Wawrzyńca wraz z synami swymi posłał na naukę do gimnazjum radziwiłłowskiego w Kiejdanach, założonego przez Krzysztofa Radziwiłła. Z upadkiem gimnazjum kalwińskiego w Wilnie wzrosła wziętość szkoły kiejdańskiej. Uczyli się w niej Radziwiłłowie: Janusz od r. 1620—1624, Bogusław od r. 1629—1635 ze swym »ciotecznie rodzonym bratem« księciem brzeskim<sup>3</sup>. Wawrzyniec otrzymał przy tej sposobności ojcowskie napomnienie, aby gorliwie spełniał obowiązki: »bądź wiernym, statecznym, pobożnym«, aby cnota jego polecała go Bogu, własnemu sumieniu, wszystkim dobrym ludziom, a zwłaszcza dobremu panu<sup>4</sup>. Więcej trudności sprawiał Komeńskiemu równocześnie jakiś Józef Cyrus. W r. 1638 synod przeznaczył go prawdopodobnie w charakterze akoluty do Pawła Fabriciusa, na zimę miał jechać do Bremy. Później był inspektorem młodego wojewodzica w Baranowie, ale dla »zbytnej gorącości« musiał być oddalonym. Ten sam Cyrus w kilka miesięcy potem awanturuje się w Gdańsku<sup>5</sup>. — W sędziwym wieku, kiedy Komeński bawił w Amsterdamie, jeszcze dochodziły do niego

<sup>1</sup> Rkp. bibl. Raczyńsk. w Poznaniu II H aa 27.

<sup>2</sup> Regenvolscius str. 149 i 257. Kołtubaj, *Życie Janusza Radziwiłła*, rozdz. VI. Rękopis bibl. Raczyńskich 25, 117, 121, 121b, 123.

<sup>3</sup> Kołtubaj str. 21; *Żywot Xcicia Bogusława Radziwiłła*, wyd. Raczyński, Poznań 1841 str. 4.

<sup>4</sup> *Korr.* XXVIII.

<sup>5</sup> Cyrusy, pochodzący ze Śląska, byli zamożnymi kupcami krakowskimi Stanisława Cyrusa, rajcę miejskiego, sławi tablica pamiątkowa jako czynnego przy odbudowaniu Sukienic w latach 1601 i 1602. Por. Kutrzeba i Ptaśnik, *Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego*, »Rocznik krakowski« T. XI. — O Cyrusach jako obywatelach krakowskich i nowo-sandeckich p. Sygański, *Historja N. Sącza*, Tom II.

z Polski prośby o guwernerów, którzy mieli towarzyszyć młodym Polakom na nauki za granicę. W roku 1663 posyła Nigrinowi do Szwajcarii 15 imperjałów, radząc mu piechotą puścić się do Polski i naśladować w tem siebie, który za młodu dla braku pieniędzy przemierzył swemi nogami przestrzeń między Heidelbergiem a Pragą<sup>1</sup>.

## 6.

Innego rodzaju był stosunek Komeńskiego do wojewody poznańskiego Krzysztofa Opalińskiego. W r. 1648 wrócił Komeński po blisko ośmioletniej nieobecności, a po sześcioletnim pobycie w Elblągu, gdzie z łaski protektora swego Ludwika de Geer pracował nad ułożeniem podręczników do nauki języka łacińskiego, do Leszna i zajął się wydawnictwem gotowych rękopisów. W tym samym czasie Opaliński ukończył swe satyry. Ponieważ z powodów dających się łatwo wyrozumieć zależało mu na ukryciu autorstwa, postanowił nie drukować ich w Poznaniu, lecz w drukarni jednoty w Lesznie. Pierwsze wydanie satyr jest datowane z Amsterdamu. Może więc zresztą być, że umyślnie użył pośrednictwa drukarni jednoty, aby przy stosunkach, jakie łączyły Braci Czeskich z Holandją, dla lepszego ukrycia autorstwa, książkę swą przez Amsterdam puścić w obieg księgarski. W tym celu wysłał do Leszna z rękopisem dworzanina (»famulus nobilis et literatus«). Ten przebywając w drukarni, widział pod prasą dydaktyczne prace Komeńskiego. Były to częściowo książki, które są zawarte w drugim tomie wielkiego amsterdamskiego wydania. Kiedy dworzanin doniósł o tem swemu panu, ten zainteresował się dydaktyką Komeńskiego i zapragnął z nim wejść w bliższe stosunki. Komeńskiego spotkało nawet zaproszenie do Sierakowa. Czy Komeński odpowiedział na zaproszenie Opalińskiego udaniem się do Sierakowa, tego nie wiemy. W każdym razie nastąpiła między nimi żywa wymiana listów<sup>2</sup>. Komeński liczbę ich podaje na 10—11 i żałuje, że zginęły w pożarze Leszna, »bo byłyby dowodem zapału Opalińskiego do wszyst-

<sup>1</sup> Korr. CCXXIII.

<sup>2</sup> Nawiązanie stosunków z Opalińskim opowiada Komeński w *Oper. omn.* II, 458, gdzie czytamy: »stąd powstała sposobność przemówienia do mnie listownie i zaproszenia mnie do siebie i naradzenia się o sposobie prowadzenia nauki«. Ze słów tych można raczej wnosić, że Komeński udał się osobiście do Opalińskiego, aniżeli, że odmówił przybycia, jak rozumie Urbka, *Leben und Schicksale des J. A. Comenius*, Znaim 1892 str. 111.

kiego, co wzniosłe i szlachetne, jego bystrości sądu i przyjemności stylu«. Urywek jednego z tych listów zachował się przypadkiem. Komeński bowiem, pisząc w r. 1650 do wspomnianego już Colboviusa, przytoczył w swym liście dłuższy ustęp z listu Opalińskiego. Wojewoda poznański nie szczędzi w nim Komeńskiemu pochwał i wzywa go do wytrwania na wybranej drodze<sup>1</sup>.

Opaliński, powiada Komeński, choć sam kształcony metodą jezuitów, nie pochwalał ich sposobu uczenia. Na tem miejscu Komeńskiego zapewne omyliła pamięć. Opaliński otrzymał bowiem swe niższe wykształcenie w akademii Lubrańskich w Poznaniu<sup>2</sup>. Był to czas upadku tej szkoły, która nawet po reorganizacji w r. 1619 tak mało miała uczniów, że ich z przedmieść trzeba było napędzać. Zdaje się, że Komeński własne podaje *oxymoron* Opalińskiego, mówiąc, że nazwał metodę, którą go uczono, rozwlekłe zwięzłą (*dispendiose compendiosam*). W tym czasie nosił się z myślą założenia małego gimnazjum (*gymnasiolum*) o trzech klasach dla swych synów, krewnych i młodzieży szlacheckiej w Sierakowie, swej rezydencji nad Wartą. Szkoła ta miała być kolonią akademicką i dla tego sprowadził do niej trzech bakałarzy z Krakowa. Kiedy rozpatrzył się w książkach Komeńskiego, uznał ich dydaktyczną wartość i, chcąc jego zasady wprowadzić do swojej szkoły, umówił się z nim, że przysła do niego po bliższe informacje rektora swej szkoły. To się rzeczywiście stało. Bakałarz krakowski porozumiał się z Komeńskim co do przerobienia jego łacińsko-niemieckich książek do nauki języka łacińskiego.

Gimnazjum Opalińskiego jest pierwszą i prócz szarospatackiej jedyną szkołą założoną na zasadach dydaktyki Komeńskiego. Czy ona rzeczywiście przez czas swego krótkiego istnienia taką była, tego w braku wszelkich o niej wiadomości nie podobna orzec, ale to pewna, że miała być szkołą postępową. Jej program jest wyłożony w mowie wypowiedzianej przy sposobności jej otwarcia: *Oratio in inaugurationem gymnasii Opaliniani noviter Siracoviae erecti*<sup>3</sup>. Autor tej mowy nieznaną — prawdopodobnie był nim bakałarz krakowski, o którym wspomina Komeński. Jeżeli odliczymy

<sup>1</sup> *Spisy J. A. K.* I, CXX.

<sup>2</sup> *Szkice historyczne Szajnochy*, tom III. Ojciec Opalińskiego ufundował nawet w szkole Lubrańskich posadę profesorską, skąd w panegirykach jej jest mowa o „gymnasium opalinianum“.

<sup>3</sup> *Lesnae ex officina Danielis Vetteri. Anno 1650.*

panegiryczną część, wypowiedzianą na chwałę dumnego wojewody poznańskiego, który był »tego gimnazjum sam założycielem, początkiem i celem«, program zawarty w tej mowie powstał widocznie pod bezpośrednim wpływem Komeńskiego. Sporą część dydaktyki Komeńskiego odnajdujemy w tej pięknej mowie. Warto jej się bliżej przypatrzeć w szczegółowym rozbiorze.

Zaczyna się od omówienia najwyższego celu wykształcenia. Przedniejszą część człowieka stanowi umysł, któremu ciało jest podporządkowane. Przez umysł człowiek dochodzi do Boga jako ostatecznego swego celu. Kształcenie umysłów przez zakładanie szkół jest więc najwyższym stopniem chwały, bo szkoła daje wiedzę, moralność i pobożność. Tę argumentację odnajdujemy we wstępnych rozdziałach *Wielkiej Dydaktyki* Komeńskiego. Jak Komeński oparł cały swój wstęp do dydaktyki na chrześcijańskiej metafizyce, tak też czyni to autor mowy programowej gimnazjum sierakowskiego. Słowa »ja przynajmniej sobie myślę, że przez naukę człowiek się urabia, powiem więcej, człowiekiem się dopiero staje« przypominają streszczenie rozdziału VI *Dydaktyki*<sup>1</sup>, a przyrównanie młodocianego wieku do rośliny dającej się nagać, póki młoda, przypomina rozdział VII, 3 Komeńskiego. Po tym ogólnym wstępie rozprawia autor o metodzie, mającej panować w szkole sierakowskiej. Czytamy tu energiczne polecenie nauki rzeczy w przeciwstawieniu do ogólnie panującego formalizmu językowego. Nowa szkoła nie ma tkwić »w gramatycznych brudach«, niema ograniczać się do gramatycznej nauki języka łacińskiego, na którą uczniowie tracą drogie lata swego krótkiego życia, nie ma być rzeźnią (»carnificina«), w której się bije za lada przekroczenie przeciwko gramatyce, ale ma być miejscem umysłowego świętowania, miejscem umysłowej zabawy<sup>2</sup>. Młodzież będzie się uczyć słów, aby łączyć słowa z rzeczami, znajomość języka łacińskiego ma ją doprowadzić do korzystania z umiejętności, nauka języka doprowadzić do czynu. Cały ten ustęp przesiąknięty jest hasłami komenjańskimi, zaczerpniętymi z rozdziału XI *Dydaktyki* i ze wstępu do *Januy*. Umieszczony na wstępie do tego ogólnego programu ekskurs o porządku, który ma panować w nauce szkoły sierakowskiej, jest streszczeniem rozdziałów XIII

<sup>1</sup> „Człowiek jeżeli się ma stać człowiekiem, powinien przejść wykształcenie“ *Oper. omn.* I, 34.

<sup>2</sup> „Ludus esse debeat honestus et ipsa amoenitate commendatus“.

ã XIV *Dydaktyki*. Autor mowy miał świeżo w pamięci odnośne ustępy Komeńskiego, bo wyrażenie jego sławiące porządek: »nie źle jak sądzę, obliczają korzyści ci, którzy porządek nazwali duszą wszech rzeczy«, prawie dosłownie powtórzone z Komeńskiego<sup>1</sup>. Nie braknie też aforyzmu Hipokratesa o krótkości życia, a długości nauki, który przytacza także Komeński<sup>2</sup>. Słowem zasady dydaktyki Komeńskiego są powtórzone w programie szkoły sierakowskiej.

Następuje szczegółowy program. Gimnazjum sierakowskie ma się dzielić na trzy części czyli klasy. Jest to organizacja zupełna nowa, jakiej w *Dydaktyce* Komeńskiego nie odnajdujemy. Ale ona nie pochodzi też od Komeńskiego. Komeński poddał Opalińskiemu ogólne dydaktyczne zasady, poddał, jak się pokaże, szczegóły, poddał swoje książki, ale właściwa organizacja szkoły wyszła od Opalińskiego samego. Inną bowiem szkołę łacińską skonstruował Komeński w swej *Didactica Magna*, która w r. 1650 już była gotowa, a nawet po części już wydrukowana. W rozdziale XXX teje *Dydaktyki* dał szkole łacińskiej t. zw. rozkład postępujący i podzielił ją na sześć klas, które podług przedmiotów przeważających nazwał: *grammatica*, *physica*, *mathematica*, *ethica*, *dialectica*, *rhetorica*. Podział nauki gimnazjalnej na trzy kursy powstał w głowie polskiego Juwenalisa. Przyznaje to sam Komeński: »podział nauk łaciny na czas jednego trzechlecia pochodzi od najdosłowniejszego wojewody poznańskiego, Pana Krzysztofa Opalińskiego z Bnina, który w mieście swoim Sierakowie dla młodzieży szlacheckiej założył małe trzyklasowe gimnazjum i postarał się o wprowadzenie do niego mojej metody«<sup>3</sup>. Prócz biblii królowej Zofji wywiózł więc Komeński do Węgier także wzór tej wielkopolskiej szkoły, albowiem mówi: »która, ponieważ się podobała Węgrom i moje także miała za sobą uznanie, ponieważ chciałem wygodzić tym, którzy synów swoich nie mogą długo utrzymywać w szkole, jakoteż były gotowe moje książki (*Vestibulum*, *Janua*, *Atrium*) które można było wyczerpnąć wygodnie w przeciągu jednego trzechlecia...« Że jednakże szkoła wielkopolska i węgierska w szczegółach nie zupełnie się ze sobą zgadzały, łatwo się można domyślić. Odrębność tradycji kultury w Polsce i na Węgrzech nie pozwoliła zapewne szkoły szarosz-

<sup>1</sup> *Didact. Mag.* XIII, 1 „stąd niejeden nazwał porządek duszą rzeczy: trafnie i prawdziwie“.

<sup>2</sup> XIV, 8.

<sup>3</sup> *Oper. omn.* IV, 57.

patackiej utworzyć zupełnie na obraz i podobieństwo sierakowskiej, bo Komeński przyznaje, że musiał dydaktykę swoją stosować nieraz do zwyczaju, jaki zastał: »nie byłem ja pod tym względem zawsze jednym i tym samym, lecz odmiennym, ponieważ musiałem się stosować do różnych okoliczności i iść na rękę różnym narodowościom, najpierw Czechom, potem Polakom i Niemcom, a wreszcie Węgrom, a ponieważ każdy z tych narodów ma swoje osobliwe zwyczaje, dotyczące języka, młodzieży i szkół, wytworzyło to cały zastęp zastosowanych osobnych środków«<sup>1</sup>.

Gimnazjum sierakowskie, tak samo jak szarosz-patackie, dzieliło się na trzy klasy. Pierwsza klasa sierakowska stała o jeden stopień niżej niż szarosz-patacka. Gdy bowiem w Sierakowie naukę zaczynało od pierwszej klasy, w Szarosz-Pataku budowano na wiadomościach elementarnych przyniesionych z przedgimnazjalnej nauki. Trzy książki językowe Komeńskiego *Vestibulum*, *Janua* i *Atrium* odpowiadały trzem klasom szkoły szarosz-patackiej, w sierakowskiej *Vestibulum* uczono dopiero w drugiej, *Janua* w trzeciej klasie. W pierwszej klasie sierakowskiej uczono czytać, pisać, »nazwania rzeczy, które nazywamy wyrazami«, deklinować i konjugować. Druga klasa miała dawać zaokrągloną znajomość łaciny tak w mowie, jak w piśmie. Nauka gramatyki miała usuwać wszystko, co obarcza umysł, a nie kształci: »przepisy gramatyczne będzie wpajać tak krótko, że nic nie może być krótszem, tak jasno, że nic nie może być jaśniejszem, tak systematycznie, że nic nie może być systematyczniejszem«. Jest to zasada ściśle komenjańska, którą, jak się zdaje, przeprowadził swego czasu już w gramatyce, wydanej w r. 1616. W rozprawie *O nauce języka łacińskiego*, dedykowanej magistratowi wrocławskiemu<sup>2</sup>, czytamy: »albowiem trzeba przepisy gramatyczne zredagować jak najkrócej i najjaśniej, aby wykazywały jak najdobitniej prawdziwy, właściwy i prosty sposób pisania, tworzenia i konstruowania w obrębie języka łacińskiego«. Tak samo słowa programu, że nauka gramatyki ma się odbywać »z pewną przyjemnością i wdziękiem«, podyktowała dydaktyka Komeńskiego, który na przyjemność nawet w początkowej nauce wielki kładzie przycisk. Podług niego nauka ma być »krom wszelkiej przykrości i nudy, a raczej ma być połączona z przyjemnością, aby młodzież nawet w tych początkach życia przebywała z rozkoszą«<sup>3</sup>. — Nauka

<sup>1</sup> Tamże IV. 112.

<sup>2</sup> Tamże I. 255.

<sup>3</sup> *Schola latina tribus classibus divisa*, tamże III. 116 itd.

drugiej klasy sierakowskiej wychodzi jednakże po za *Vestibulum*, bo daje główne zasady składni i posuwa się do ćwiczenia stylu łacińskiego. Dobór przedmiotów niejęzykowych powstał także za inicjatywą Komeńskiego, bo odnajdujemy je w szkole szarosz-patackiej<sup>1</sup>. Uczniowie drugiej klasy sierakowskiej mają się uczyć muzyki, ale tylko uczniowie z niższych stanów (*»plebeae condicionis«*), wszyscy zaś arytmetyki, podziału czasu i urządzenia kalendarza. Silniej daleko aniżeli w szkole szarosz-patackiej zaakcentowana jest nauka religii: ma ona obejmować historję biblijną, katechizm chrześcijańsko-katolicki i zbiór wiadomości religijnych podług książki osobno na ten cel wydanej. Podobnie jak w projekcie szkoły szarosz-patackiej Komeńskiego naukę właściwą przekłada program sierakowski przeważnie na czas przedpołudniowy. Po południu uczniowie mają czytać historję Horacjus i Tursellinusa *Ab orbe condito*. Bliższych szczegółów co do rozkładu godzin *Oratio* nie podaje. Szkoła szarosz-patacka miała z przerwami trzy lekcje rano od godziny 6—10 i trzy po południu od godziny 1—5. Przerwy po lekcjach były daleko liberalniejsze, niżeli dzisiaj, bo po każdej lekcji Komeński przeznaczał pół godziny odpoczynku. Prawdopodobnie to samo urządzenie było w Sierakowie.

Oryginalnem jest urządzenie trzeciej i ostatniej klasy. Ma ona kurs trzyletni. O tym szczególe Komeński albo zapomniał, albo nie wiedział. Przybywszy w r. 1650 do Szarosz-Pataku, podał dworowi projekt t. zw. szkoły pansoficznej o siedmiu klasach. Na podstawie wstępnej nauki języka łacińskiego w trzech najniższych klasach zamierzał w Szarosz-Pataku pierwotnie zbudować szkołę o siedmiu klasach. Na razie jednak z powodu rozmaitych braków skonstruował tylko szkołę trzyklasową. Mylił się atoli, skoro się odwoływał pod tym względem na wzór gimnazjum sierakowskiego, bo to było w rzeczywistości założone na pięć lat. Trzecia klasa sierakowska nie znajduje w ogólnych zarysach analogji w dydaktyce Komeńskiego, choć zgadza się co do pojedynczych szczegółów. Klasa ta ma dawać filozoficzne wykształcenie. Młodzież ma poznawać »makrokosmos« i przez ścieśnianie dojść do znajomości »mikrokosmosu« t. j. człowieka. Za podstawę tej nauki ma służyć *Janua* Komeńskiego. *Janua* doprowadzi młodzież do świadomości rzeczy, nauczy ją orjentować się w otaczającym świecie. Czytanie *Januy* ma trwać

<sup>1</sup> Tamże III. 35 itd.

kilka miesięcy, potem następuje wykład etyki i polityki oraz lektura Justyna i Florusa. Ten materiał zajmie dwa lata. W trzecim roku młodzież uczyć się będzie historii polskiej podług Joachima Pastoriusa i urzędzeń rzeczypospolitej polskiej. Historji towarzyszyć ma chronologja, na którą w siedemnastym wieku wiele zwracano uwagi<sup>1</sup> i geografia. Równocześnie nie ustaje ćwiczenie stylu łacińskiego. Prócz tego czytać się będzie poetów łacińskich Wergiljusza, Horacego, Klaudjana i innych, których Komeński w swej *Dydaktyce* najzupełniej potępił.

Jeżeli co do zarysu trzeciej klasy program szkoły sierakowskiej wykazuje pewną samodzielność, to zależnym jest on znowu od Komeńskiego w końcowych ogólnych uwagach. Wyłożywszy rozkład przedmiotów, zastanawia się nad czynnikami, które mogą dodatnio wpłynąć na rozwój nauki w szkole sierakowskiej. Gdzie tylko Komeński zetknął się ze szkołą, wymagał wypracowania podręczników szkolnych, aby uczniowie nie tracili czasu na pisanie wykładów. Widzieliśmy poprzednio, że od podręczników zaczął swą czynność reformatorską w szkole leszczyńskiej. Między żądaniami, które przedłożył Zygmuntowi Rakoczemu przy zakładaniu szkoły w Szarosz-Pataku<sup>2</sup>, czytamy: »pracownia typograficzna obficie wyposażona w zapas czeiunek i rozporządzająca pilnymi pracownikami«. Tak samo *Oratio* obiecuje podać młodzieży za tanią cenę książki szkolne. Nieco naiwną jest obrona tego rzekomego zbytku: jeżeli się drukuje i rozkupuje książki niemoralne, to przecież nikt nie może zabronić wydawania dzieł, służących do wykształcenia młodzieży.

Przeciwko możliwemu zarzutowi, że zwłaszcza trzecia klasa jest przeciążona materiałem naukowym, wyprowadza program w pole argument porządku. Porządek w podziale czasu wszystko może zrobić. Jedna godzina dobrze wyzyskana — ileż wiedzy może doprowadzić do umysłu. Jest to argument komenjański, zaczerpnięty z rozdziału XV *Dydaktyki*. Komeński robi w tem miejscu następujące obliczenie. Podobnie jak dzisiejsi socjaliści, dzieli 24 godziny dnia na trzy ósemki: osiem godzin przeznaczą na pracę, co daje 48 godzin na tydzień a 2496 godzin na rok. »Jeżeli w jednej godzinie młodzież douczy się przynajmniej jednego naukowego zagadnienia, jednej zasady sztucznej czynności, jednej zajmującej opo-

<sup>1</sup> Locke, *Myśli o wychowaniu* § 182, 183.

<sup>2</sup> *Oper. omn.* III, 4.

wieści albo sentencji, co przecież bez żadnego trudu jest możliwe, jakież skarb wiadomości ta młodzież sobie zbierze?« — *Oratio* zadaje sobie pytanie, na co się szkoła sierakowska może przydać? Odpowiedź na to brzmi, że wykształci ojczyźnie obywateli, sławnych w Rzeczypospolitej mężów, nauczycieli dla tegoż gimnazjum, uczonych profesorów, radców miejskich, burmistrzów, sędziów, adwokatów, radców i innych urzędników. Jest to aluzja do dowcipu Melanchtona, który wszedłszy do szkoły trywjalnej, pozdrowił młoców następującymi słowami: »bądźcie pozdrowieni panowie pastrowie, doktorzy, licencjaci, superintendenci; bądźcie pozdrowieni przezacni, rozważni, sławni, uczeni panowie rajcy, burmistrze, sędziowie, naczelnicy, kanclerze, sekretarze, nauczyciele, profesorowie i t. d.« Ten dowcip wyzyskuje Komeński kilka razy w swych dydaktycznych dziełach<sup>1</sup>, a myśl w nim zawarta dostała się też za jego pośrednictwem do programu szkoły sierakowskiej<sup>2</sup>. — Wreszcie podnosząc stosunki zewnętrzne, a więc samo miasto Sieraków, zamieszkałość obywateli, wspaniałą budynek klasztorny, bogatą bibliotekę zamkową, żyzność i piękność pagórkowatej okolicy, jako dodatnie czynniki dla rozwoju gimnazjum, *Oratio* czyni to samo, co w kilka miesięcy potem uczynił Komeński na Węgrzech. I on, chcąc ze szkoły szarosz-patackiej zrobić Lacyjum nad Brodrokiem, wylicza pomyslnie, choć nieco odmienne warunki kulturalne. »Łatwość wyżywienia się«, o której czytamy tak w *Oratio*, jak w odnośnem miejscu Komeńskiego<sup>3</sup>, wskazuje na bezpośrednie porozumienie.

Z zestawienia tego wynika, że zarys szkoły sierakowskiej przesiąkły jest ideami Komeńskiego, co on sam nazywa »adumbratio«. Zależność mowy inauguracyjnej od dydaktyki Komeńskiego jest bardzo znaczna. To usprawiedliwia przypuszczenie, że albo autorem jej jest sam Komeński, albo że powstała pod bezpośrednim jego wpływem, może nawet dyktatem. Czy szkoła sierakowska trzymała się rzeczywiście tego zapowiedzianego, pięknego programu? czy była szkołą postępową, jaką być miała? O gimnazjum siera-

<sup>1</sup> N. p. *Schola infantiae*, tamże I, 201.

<sup>2</sup> Pokutował on długo w głowach. Hetman Stanisław Jabłonowski (1634 — 1702), odwiedzając kolegum jezuickie we Lwowie, przemówił do zaków: „kłaniam wielkim senatorom, biskupom, wojewodom, hetmanom“, a gdy jezuita podszeptował, że to dzieci, odpowiedział: „co dzieci, będą ludźmi i jakby już byli“. Jaworski, *Lwów stary i wczorajszy*, Lwów 1911 str. 261.

<sup>3</sup> *Oper. omn.* III, 59.

kowskimi nie mamy żadnych szczegółów. Rezydencja dumnego wojewody dziś jest lichą mieściną, nie przypominającą dawniejszej wspaniałości, znaną chyba ze stadniny, którą rząd pruski tu utrzymywał. Rodzina Opalińskich nie istnieje, a dobra sierakowskie w końcu osiemnastego wieku przeszły w posiadanie Łukasza Bnińskiego<sup>1</sup>. Przeprowadzenie zapowiedzianego programu mogło się tylko w takim razie udać, jeżeli Opaliński zdołał ściągnąć do Sierakowa siły nauczycielskie, które z zaparciem się tradycji pracowały w kierunku dydaktyki komejańskiej. Czy je znalazł? O tem godzi się powątpiewać. Przecież Komeńskiemu nie udało się pomimo swego osobistego wpływu stworzyć w Szarosz-Pataku szkoły, któraby odpowiadała jego ideałowi. Z nauczycieli gimnazjum sierakowskiego znamy tylko jednego. Egzemplarz książki do nauki religii, będący moją własnością, zachował przypadkiem jego nazwisko. Jest nim Walenty Jan Wirzbowski, który następnie był profesorem szkoły Lubrańskich w Poznaniu, potem profesorem w akademji krakowskiej, w r. 1667 został proboszczem w Szamotułach, a wreszcie tamże dziekanem. Znamy także jednego ucznia tegoż gimnazjum. Łukasz Opaliński, brat Krzysztofa, w liście z Przemysłowa z 1 września 1651 prosił o przyjęcie do szkoły młodego Konarzewskiego<sup>2</sup>.

Z książek używanych w gimnazjum sierakowskim znamy tylko książkę do nauki religii, którą cytuje także *Oratio*. Jest to *Porta aurea introducens ad sacram historiarum ecclesiasticarum basilicam gymnasio Opaliniano Sierakoviensi caeteraque inventuti ad ingenuam eruditionem aspiranti accomodata*<sup>3</sup>. Może być, że ideę, jako też i tytuł dla tej książki podał Komeński, który w r. 1658 dla szkół dyssydenckich wydał w Norymberdze *Janua seu introductorium in biblia sacra*. *Porta aurea* daje w krótkich rysach opis urządzeń i historii kościoła. Składa się z czterech części. W pierwszej jest mowa o powstaniu kościoła, hierarchji, synodach. Druga mówi o urządzeniach kościelnych: świątyniach, obrazach, ołtarzach, dzwonach, o mszy, o krzyżu i t. p. Trzecia daje pod tytułem «de incrementis ecclesiae» historję kościoła, wylicza apostołów, doktorów, mówi o nawróceniu poszczególnych krajów, o zakonach, z którymi

<sup>1</sup> Wuttke, *Städtebuch des Landes Posen* str. 472 s. v. Zirke. Archiwum państw. w Pozn. nie posiada żadnych aktów Sierakowa z czasów Opalińskiego. Wartość przeprowadzić poszukiwania, co się stało z biblioteką i archiwum rodzinnem Opalińskich.

<sup>2</sup> Archiwum Tow. Przyj. nauk w Poznaniu.

<sup>3</sup> Anno salutis 1650.

łączy zakony wojskowe, o wojnach krzyżowych. Czwarta omawia nieprzyjaciół kościoła: zaczynając od przesładowań, mówi o herezjach i schizmach. Dodane są znane przepowiednie papieskie Malachjasza z nazwiskami papieży aż do r. 1640 t. j. do Innocentego X. Całość sucha i niezajmująca, najeżona datami i nazwiskami, robi wrażenie substratu dla ustnej nauki. Domysł, że książka ta wyszła z pod pióra brata wojewody poznańskiego, Łukasza Opalińskiego<sup>1</sup>, ma mało prawdopodobieństwa. Jest to książka szkolna, nie zdradzająca pióra autora *Polonia defensa contra Barclaium*.

Do nauki języka łacińskiego i nauki rzeczy *Oratio* przeznaczają książki Komeńskiego *Vestibulum* i *Januę*. *Vestibulum* było już w r. 1633 przetłumaczone na język polski przez Węgierskiego i istniało w kilku wydaniach. *Januę* począwszy od r. 1633 wydawano z polskim tekstem stale w Głogoku. Jednakże zapytywany o radę Komeński zapewne inne książki Opalińskiemu polecił. Przywiózł bowiem ze sobą z Elbląga do Leszna książki dydaktyczne w nowym opracowaniu t. zw. *neo-didactica*. Jeżeli więc chodziło o zastosowanie książek językowych do potrzeb polskiego gimnazjum w Sierakowie, zapewne Komeński polecił nowe *Vestibulum* i nową *Januę* z odpowiednimi słownikami i gramatykami, które w tym czasie już były wydane w Lesznie u Daniela Vettera »ad leges Methodi Linguarum novissimae«. Co do gramatyki *Januy* toczyły się nawet rokowania z Opalińskim, który radził Komeńskiemu wydać gramatykę obszerniejszą i usunąć wszystkie trudności, aby gramatyka była nie tyle »dla uczonych jak dla uczących się«<sup>2</sup>. Gimnazjum sierakowskie starało się o osobne *Vestibulum* i osobną *Januę*, zastosowane do swoich potrzeb i do wydania takich książek robiły się przygotowania w r. 1650 przed otwarciem gimnazjum. Wiedział o nich zapewne z ust samego Komeńskiego rektor szkoły w Szarosz-Pataku, Tolnay Miałby być gotowe we wrześniu tegoż roku. Jest to zapewne termin, w którym gimnazjum sierakowskie miało zacząć funkcjonować. Zapraszając Komeńskiego do rychłego przybycia do Węgier, dodaje, że książek tych polskich możnaby także użyć dla zakładającej się szkoły w Szarosz-Pataku<sup>3</sup>. *Oratio* o tej adaptacji *Vestibulum* i *Januy* nie wspomina, nie było o nich także mowy później w Szarosz-Pataku. Lecz Komeński, mówiąc o stosunku swoim

<sup>1</sup> Powtarzają go Szajnocha w *Szkicach historycznych* III i Estreicher.

<sup>2</sup> *Oper. omn.* III, 426.

<sup>3</sup> *Korr.* CXXXVIII.

do Opalińskiego wyraźnie dodaje: »książki wydane, szkoła rozpoczęta«<sup>1</sup>. Istotnie, Załuski w swym księgozbiornie posiadał *Scholae latinae vestibulum in usum Gymnasii Opaliniani Siracoviensis, clavis polonici sermonis reseratum*<sup>2</sup>. Była może i sierakowska *Janua*, ale książki te, drukowane *ad usum proprium* w małej liczbie egzemplarzy, zaginęły, sama tylko *Porta aurea* w kilku egzemplarzach się zachowała.

Szkoła sierakowska otwartą została w r. 1650, a Łukaszewicz wymienia ją między kolonjami akademickimi<sup>3</sup>, chociaż ona układem ze szkołami akademickimi nic nie miała wspólnego. Następnego roku 1651 20 stycznia Komeński w przedmowie do Rakoczego mówi już o tem jako o fakcie dokonanym, obiecując mu otworzyć w Szarosz-Pataku szkołę na wzór sierakowskiej: »co przeszłego roku na prośby Najjaśniejszego z dostojników polskich, Pana Krzysztofa Opalińskiego z Bnina, wojewody poznańskiego, starałem się zastosować do użytku jego świeżo w Sierakowie założonego gimnazjum, i to dla młodzieży polskiej, to zamierzam złożyć w darze Twojej świetnej szkole Szarosz-Patackiej«<sup>4</sup>. Gimnazjum opalińskiemu przeznaczyły losy bardzo krótkie istnienie. Napad szwedzki na Wielkopolskę położył mu koniec, a do wznowienia go po wojnie zabrakło Opalińskiego, który umarł w kilka miesięcy po wypadkach pod Ujściem. Stosunek Opalińskiego do Komeńskiego, jako też starania Opalińskiego około założenia postępowego gimnazjum w Sierakowie są jasnym promykiem na tle ponurego obrazu życia i charakteru wojewody poznańskiego. Niechaj więc Opaliński ma choć tę małą zasługę około dobra społecznego swej ojczyzny, względem której tak bardzo zawinił.

## 7.

Tyle o stosunkach Komeńskiego do osobistości w Polsce. Ale Komeński działał także przez swoje książki pedagogiczne. Podobnie jak w innych krajach, książki szkolne, napisane w Lesznie, tłumaczono na język polski i stale wydawano w Polsce. W pierwszej linii uczono podług nich w szkołach dyssydenckich, ale miały one także przystęp do szkół katolickich, a w szczególności pijarskich.

<sup>1</sup> *Oper. omn.* II, 458.

<sup>2</sup> Drukowane w Lesznie przez Daniela Vettera w r. 1651 por. *Estreichera Bibliografji* tom XIX, str. 457.

<sup>3</sup> *Hist. szkół* III, 512.

<sup>4</sup> *Oper. omn.* III, 70.

Dokładnego spisu szkół, które używały książek Komeńskiego, nie podobna dzisiaj dać, tem więcej, że ich wpływ dość rychło ustał. Ale miarę jego popularności w kołach pedagogicznych w Polsce oznaczają do pewnego stopnia polskie wydania *Januy*, *Vestibulum* i *Orbis pictus*<sup>1</sup>. Traktat o pierwszym sześcioleciu wychowania p. t. *Schola infantiae*<sup>2</sup>, w którym może po raz pierwszy zwrócono uwagę na ważność tej pierwszej epoki w życiu człowieka pod względem wychowawczym, wydany w czeskim oryginale dopiero przez Gindelego w r. 1858, a w tłumaczeniu niemieckiem w Lesznie w roku 1633, jak Komeński we wstępie zapewnia, wyszedł także w Toruniu po polsku, wydanie to jednak nie jest naszym bibliografom znane.

Z wszystkich książek Komeńskiego najwięcej rozpowszechnioną była *Janua linguarum reserata*. Bezpośrednią pobudką do napisania *Januy* była dla Komeńskiego książka, wydana dla kolegum jezuickiego w Salamance, pod tym samym tytułem *Janua linguarum*. Podług tego wzoru, na odmiennych nieco zasadach<sup>3</sup>, wypracował swój podręcznik do nauki języka łacińskiego. W stu łacińskich ustępach mówi o najrozmaitszych stosunkach życiowych, dając w ten sposób z nauką łaciny wiadomości z ogólnej wiedzy. Jest to więc rodzaj przystępnej encyklopedji, łączącej w sobie podwójny cel t. j. naukę języka z nauką rzeczy. *Janua* zgłębia rzeczy, do których świadomości uczący się już doszedł na mocy t. zw. psychologicznego pojęcia, ale równocześnie daje rzeczy wprost nieznanę, które uczeń po pierwszy raz poznaje przez pojęcie logiczne czyli definicję. Każdy ustęp zawiera w przecięciu 10 zdań, książka składa się więc z 1000 zdań. Do pojęć przystępuje znak zewnętrzny t. j. wyraz. W ten sposób uczeń przerobiwszy *Januę*, poznał najpotrzebniejsze mu rzeczy, a przytem około 8000 wyrazów łacińskich. Jeżeli pominiemy naukę rzeczy, *Janua* jest jedną z pierwszych prób wprowadzenia t. zw. naturalnej metody do nauki języków.

Najlepsze zrozumienie *Januy* z wydań polskich zdradza wstęp do wydania królewieckiego (1675), które było także obliczone na

<sup>1</sup> Za wydania polskie uważam wydania zawierające obok innego także tekst polski. Wydania polskie Komeńskiego są w ogólności rzadkie. Nawet większe biblioteki, obfitujące w starą literaturę, nie mają nieraz dzieł Komeńskiego. Najbogatszy zbiór jest w bibliotece Jagiellońskiej. *Opera didactica omnia* (Amsterdam 1677) posiadają biblioteki Jagiellońska i Raczyńskich. *Bibliografja* Estreichera informuje, w których bibliotekach polskich znajdują się poszczególne wydania; poniżej zamieszczam niektóre wskazówki, nieznanę Estreicherowi.

<sup>2</sup> *Oper. omn.* I, 198.

<sup>3</sup> O których mówi *Oper. omn.* I, 252.

uczniów polskich. Wstęp ten nazywa *Januę* skorowidzem wiedzy literackiej, mechanicznej i praktycznej. Przez ostatnią rozumie wiedzę potrzebną do codziennego życia. Równocześnie chwali ją, że co do zasobu wyrazów łacińskich dorównywa najbogatszym słownikom. Uznając wielki postęp w połączeniu formalizmu językowego z realizmem, wyraża nadzieję, że »posse iuventutem linguas multo felicius comprehendere, si ei praegustus rerum formetur«. Pod względem psychologicznym upatruje autor wstępu postęp w tem, że, gdy do czasów *Januy* przez uczenie pojedynczych wyrazów ćwiczone pamięć, a z nią zarazem wyobraźnię, *Janua* daje także ćwiczenie wyższej władzy umysłowej t. j. sądu: umysł, przyzwyczajwszy się do sądu na mocy nauki rzeczy, nabiera zarazem siły do pamiętania i wyobrażania.

Co z *Januy* robiono w praktyce w nauce szkolnej, a zwłaszcza w szkołach polskich, trudno dzisiaj powiedzieć. Zależało to prawdopodobnie od tego, czy książka dostała się do rąk myślącego lub niemyślącego pedagoga. Niektórzy, jak to ze wstępów do wydań wnosić można, upatrywali w książce Komeńskiego tylko łatwiejszy sposób uczenia łaciny. Wydanie pijarskie powiada: »masz tu, szkolnia młodzi, zwięzły i bardzo dobry sposób nauczania się języka łacińskiego«. Przy takim pojmowaniu prawdopodobnie »kuto« z uczniami tekst *Januy*, albo kazano dekurjonom przesłuchiwać ustępów Komeńskiego na pamięć, dekurjon wpisywał w książeczkę *scit* albo *nescit*, a ostatnia nota ściągała na winowajcę nieuniknione baty<sup>1</sup>.

Głębiej naukę podług *Januy* pojmował autor królewieckiego wydania. Robi on z tej językowej nauki naukę rzeczy. Wyobraża sobie, że *Januę* trzeba przerobić trzy razy. Jak się zdaje, szkoła, którą miał na myśli, miała siedem klas, podzielonych na *trivium* i *quadrivium*. W najniższej t. j. trzeciej klasie trywjalnej poleca następujące postępowanie. Nauczyciel przechodzi tylko krótsze i łatwiejsze ustępy, tłumaczy je na język ojezysty, objaśnia gramatycznie, wyszukuje tematy imion i słów. Następuje retrowersja t. j. tłumaczenie na łacinę ustępów tak ułożonych w ojezystym języku, że reguły syntaktyczne znachodzą się w tych ćwiczeniach w takim porządku, w jakim stoją w gramatyce. Na tym stopniu *Januy* nauczyciel treść *Januy* zreszlą nie operuje, pracując tylko w obrębie

<sup>1</sup> Kajetan Kraszewski, *Ze wspomnień kasztelanica, przyczynek do historii obyczajów, życia domowego i wychowania w końcu XVIII wieku*, Petersburg 1896 str. 64.

pamięci uczniów. W drugiej klasie przechodzi się w ten sposób całą *Januę*. Zamiast retrowersji poleca inne ćwiczenia nie bardzo zrozumiałe t. j. »imitationes classicos auctores aemulantes«, chociaż niewiadomo, skąd nauczyciel ma brać »imitatio classicorum auctorum«. W tej klasie nauczyciel już operuje treścią, czyli ćwiczy sąd przez łączenie i kombinowanie treści ustępów n. p. ze systemu *Januy* usuwa się ustęp pierwszy i setny jako wstęp i zakończenie, łączy się ustępy omawiające rzeczy nadnaturalne, naturalne, człowieka, zwierzęta i t. d., czyli koncentruje się *Januę*. W pierwszej klasie prócz ćwiczeń z poprzedniego roku zgłębia się *Januę* przez krytyczne derywacje i przez lekkie dotykane zagadnień filozoficznych. Te trzy stopnie mają stanowić ciągłość, tak że nauka w następczej klasie zaczyna się tam, gdzie się w poprzedniej skończyła.

Wstęp królewieckiego wydania podaje zarazem sposób, jakby z *Januy* wypadało uczyć języków ojczystych, stosując swe przepisy do miejscowych potrzeb. W Prusiech królewskich są równocześnie w użyciu dwa nowsze języki t. j. niemiecki i polski. Język niemiecki jest językiem ludzi wykształconych i językiem politycznych aktów, polski zaś w praktycznym życiu prawie niezbędny, bo niema zakątka, gdzieby nim nie mówiono. W jednej okolicy przeważa język niemiecki, w drugiej polski. Obu może się uczeń wyuczyć z *Januy*. Jednakże wypada zrobić różnicę między uczniami, »qui ad literaturam educari volunt«, a takimi, którzy chcą przejść do praktycznego zawodu. Gdzie język niemiecki przeważa, tam przyszli literaci mają z łaciny tylko tłumaczyć na niemieckie, gdzie zaś ludność mówi po polsku, tam ci sami uczniowie, ponieważ znajomość niemieczyny jest dla nich konieczną, mają przy pierwszym przerabianiu *Januy* tłumaczyć na polskie i odwrotnie, przy drugim i trzecim na niemieckie. Uczniowie przeznaczeni do zawodów praktycznych mają się uczyć niemieckiego z polskiego i polskiego z niemieckiego. Ta nauka ma się zresztą tak samo odbywać jak przy nauce łaciny, bo chociaż uczniowie znajomość gramatyki ojczystego języka wynoszą z domu, jednakże taka systematyczna nauka będzie uzupełnieniem ich znajomości ojczystego języka. Przy ostatniej kategorii uczniów można wypuścić ustępy dotyczące sztuk wyzwolonych. Jak widzimy, w tym przypadku doprowadziła *Janua* nieznacznie do idei szkoły realnej bez łaciny.

Wreszcie tłumaczy się autor, dla czego jego wydanie *Januy* nie uwzględnia używanego w kraju języka litewskiego. Podaje trzy

tego powody: 1) język litewski nie jest jeszcze tak wyrobiony, »ut in artem plane cogi possit«, 2) Litwini znają zwykle język niemiecki, polski albo ruski, za pomocą których się z resztą ludności w Prusiech porozumieć mogą, 3) różnice dialektyczne są tak znaczne, że każda prawie parafja mówi innym językiem. Obiecuje jednak, że, jeżeli znajdzie uczonego, który wszystkie trudności pokona, uwzględni także w późniejszym wydaniu język litewski. O ile mi wiadomo, obietnica ta nigdy nie została spełnioną.

Pierwsze polskie wydanie *Januy* z r. 1633 jest równocześnie w trzech językach łacińskim, niemieckim i polskim, i trzech odrębnych częściach. Wydanie to jest poświęcone Bogusławowi Leszczyńskiemu i Władysławowi Monwid Dorohostajskiemu; Komeński oddrukował w nim przedmowę pierwszego wydania leszczyńskiego z r. 1631. Część polska *Januy* ma następujący tytuł: *Drzwi języków otworzone albo nasiennik języków i umiejętności wszelkiej, to jest krótki Polskiego (y któregokolwiek inszego) języka pospółu z umiejętności y nauk gruntem nauczzenia się sposób, pod Titułów stem, Perryodów tysiącem ogarniony. — Jako mądry nie z wagi lecz z ceny szacuje Perry: tak też z pożytku naukę smakuje. — We Gdańsku. w Drukarniej i Nakładem Gerzego Rhetiusa. Roku 1633.*

Tłumaczem jest Andrzej Węgierski, rektor szkoły leszczyńskiej i znany autor historii reformacji słowiańskiej. Tłumaczenie »nie upatruje tak dalece gładkość wymienitej mowy, jak coby każde słowo w sobie zamykało i znaczyło, do wiadomości podaje«. Tekst, który Węgierski na mocy tej zasady stworzył, jest zanadto niewolniczy, zwłaszcza co do szyku wyrazów. Przeszedł on do wszystkich późniejszych wydań, które go z małymi zmianami powtarzają. Co do polskiego przekładu łacińskich wyrażen Węgierski nie był nigdy w kłopotcie, a nawet często w nawiasie podaje kilka wyrażen do wyboru. »Potym iż język nasz Polski od Słowiańskiego powód mający jest obszerny i wypolerowany, tak że jedna rzecz wielą różnych słów może być powiedziana: przyłożyłem niektóre insze a różne mówienia sposoby znakiem takowym [ ] określiwszy, aby się każdy snadnie domyślił«. Wskazówek metodycznych co do używania tekstu polskiego rektor leszczyński niestety nie dołączył. Niema także słownika, który mają teksty łaciński i niemiecki.

Powyższe wydanie *Januy* w trzech językach po sobie wyszło pod bezpośredniemi auspicjami Komeńskiego. Wybrał te trzy języki, ponieważ, jak mówi, są one używane w szkołach królestwa

polskiego. Format książki miał być stosownie do życzenia Komeńskiego wygodny, a cena przystępna. Zasady tłumaczenia wyszły także od niego. Jak w *Janui* łacińskiej chodziło mu o wyczerpanie zasobu słownikarskiego języka łacińskiego, tak też tłumaczenia miały zawierać najpotrzebniejszy korpus polszczyzny i niemczyzny t. j. żaden wyraz nie miał być użyty dwa lub więcej razy w tem samym znaczeniu. Polskie tłumaczenie, które powstało przy osobistem porozumieniu się z tłumaczem, zadowolilo go chyba zupełnie, za niemieckie dziękuje także tłumaczowi. Skarzy się jednakże, że wydanie zawiera wiele błędów i że wydawca tylko jeden egzemplarz przysłał mu do Leszna<sup>1</sup>.

Dalsze wydania *Januy* w zewnętrznym układzie o tyle się różnią od poprzedniego, że podają teksty w kilku językach w równoległych kolumnach obok siebie. Wnet po wydaniu opisanem okazała się potrzeba nowego wydania *Januy*. W liście z 12 marca 1633 prosił Komeński Rafała Leszczyńskiego o wyrobienie dla gdańskiego drukarza Hünenfelda przywileju królewskiego na wyłączne jej drukowanie<sup>2</sup>. Wydał ją istotnie Hünenfeld w roku 1634, w tychsamych trzech językach, przytaczając na czele przywilej królewski, wystawiony w Krakowie w kwietniu 1633 r.<sup>3</sup>. Powyższe wydanie powtarzał Hünenfeld dość często. Zapotrzebowanie *Januy* musiało być znaczne, kiedy w r. 1637 wyszło już czwarte wydanie<sup>4</sup>. W dziesięć lat potem rozszerzył Hünenfeld swe wydanie o język grecki. Ważne ze względu na zawarte we wstępie wskazówki dydaktyczne jest omówione już powyżej wydanie królewieckie z r. 1675, poświęcone młodemu Radziwiłłom, Fryderykowi Bogusławowi i Janowi Ryszardowi.

Czysto polskie jest wileńskie wydanie *Januy* z r. 1768, dokonane »dla użytku młodzieży szkół pijarskich« przez ks. Adama Tołłoczkę, który widząc w książce Komeńskiego tylko naukę języka, wypuścił z tytułu zaznaczenie, że *Janua* ma równocześnie służyć do nauki rzeczy, przez co zdradził niezrozumienie intencji Komeńskiego.

<sup>1</sup> *Korr.* X, XVI, XVIII, XIX. Egzemplarz tego wydania posiada biblioteka Pawlikowskich we Lwowie.

<sup>2</sup> List ten, nieznaný wydawcom korespondencji Komeńskiego, przedrukowałem z Ręk. Czart. 367 str. 229 l. CII w »Muzeum« 1910 styczeń.

<sup>3</sup> Egzemplarz w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu.

<sup>4</sup> Egz. w biblj. Jagiellońskiej.

*Janua*, wydana w r. 1631, wywołała w dwa lata później *Vestibulum*. Obawiając się, żeby gęsty las rzeczy, jakie daje *Janua*, nie działał przynębiająco na młodzież, postanowił Komeński niewprawne umysły w nauce języka łacińskiego przeprowadzić wpierw przez przedsionek, zanim je doprowadzi do właściwej *Januy*. *Vestibulum* miało być wstępem do *Januy*. Zrobił w niem ogromne ustępstwo dla względów dydaktycznych kosztem samego języka, bo świadomie dopuszczał nawet niedokładności językowe, byleby uprościć naukę. *Vestibulum* zawiera 1000 najwyczerpięjszych wyrazów w 427 krótkich zdaniach. Przeważa w niem wzgląd językowy nad rzeczowym: zdania pierwszej części składają się z rzeczownika i przymiotnika, drugiej z rzeczownika i słowa, w trzeciej występują części mowy nieodmienne. Treść *Januy* jest bardzo obszerna: stworzenie świata, żywioły, sklepienie niebieskie, kamienie, rośliny i zwierzęta, ciało i dusza człowieka, ludzkie czynności i rzemiosła, stosunki życiowe jak małżeństwo, pokrewieństwo i t. d., organizacja społeczna, miasto, kościół, gmina, religja, władza, panujący i państwo, wojna i pokój, nauka i szkoła, umiejętności, cnoty, zabawy, śmierć i pogrzeb, opatrność boska i aniołowie. *Vestibulum* ma ciałniejszą treść. Składa się bowiem z 7 rozdziałów: 1) przymioty rzeczy, 2) czynności rzeczy czynne i bierne, 3) stosunki rzeczy, 4) rzeczy w szkole, 5) rzeczy w domu, 6) rzeczy w mieście i okolicy, 7) cnoty. Od czwartego rozdziału treść wychodzi od najbliższego otoczenia t. j. szkoły, przechodzi do domu, miasta i najbliższej okolicy. Jest to ta sama droga, którą się obecnie posuwa nauka pogładowa i pierwsza nauka geografji. W dwadzieścia kilka lat później sam Komeński potępił *Vestibulum*. Uznał, że, wydając *Vestibulum*, stawiał fałszywą zasadę dydaktyczną, że uczy »nota per ignota, vernaculam per latinam«, podczas gdy odwrotny stosunek byłby naturalniejszy: »vernacula latinae semper praeat.«<sup>1</sup>

Równocześnie z tekstem łacińskim *Vestibulum* powstał także polski Andrzeja Węgierskiego: *Nova et accurata Vestibuli Comeniani sive primi od latinam linguam pro primis tyronibus aditus, editio ita adornata, ut versio polonica accesserit et omnia themata cum primariis eorundem accidentibus textui e regione addita sint. Dantisci p. Johannes Zacharias Stollus 1633*. Wydanie to w trzech językach: łacińskim, niemieckim i polskim nie daje tekstów w trzech równoległych kolumnach, lecz pojedynczemi zdaniami w trzech językach

<sup>1</sup> *Ventilabrum sapientiae, Op. omn. IV 51.*

po sobie. Wstęp w tłumaczeniu Węgierskiego brzmi: »Bądźcie pozdrowione dziatki! — Podcie sam żaczkowie. — Uczcie się języka łacińskiego — Pięknego (!) i chędogiego, — Pojmijcie go — Według waszego rozumu: — i rozmaite rzeczy, — nasienia mądrości. — Bóg wam pomoże, — Nauczyciele będą was miłować, — Drudzy wysławiać — Sami się radować będziecie. — Jeżeli początek trudny, — Szrodek będzie łatwy, — koniec ucieszny«. — Tekst umieszczony jest na prawej stronie otwartej książki, po lewej stronie stoją słówka n. p. »Salve ere, gegrüsset sein, być pozdrowionym Def. 2; Puer pueri, der Knabe, Dziecię. Masc. 2 etc«.

Konkurencję niejako *Janui* robi następne wydanie: p. t. *Januae linguarum reservatae Vestibulum latino-germanico-polonicum* (Gdańsk 1642), na nowo opracowane przez Vechnera, rozszerzone do 2000 zdań. Sam wstęp doznał znacznej zmiany: »Bądź pozdrowione moje dziecię. Podź do szkoły. Ucz się czego pożytecznego. A naprzód czego dobrego. Do wyzwolonych nauk potrzebne są języki trzy prócz swojskiego (własnego). Łaciński jest napotężniejszy (namocniejszy), grecki namędrszy, żydowski naświętszy«. W r. 1647 tożsamo wydanie przedrukowane zostało w Królewcu. Oprócz powyższych edycji ukazała się w r. 1643 lipska, w której tekst polski miał opracować Jac. Gaebicius, zapewne ten sam X. Jakub Gembicki, o którym zapiska rękopisu biblioteki Raczyńskich (IV b) powiada, że w roku 1627 przystał do jednoty, a umarł w r. 1645. Niejako w myśl skrupułów późniejszych Komeńskiego porządek tekstów jest: niemiecki, łaciński, polski n. p. 1) »Seyd gegrüsset ihr Knaben, Salvete pueri. Bądźcie pozdrowione dziatki. 2) Kommt her ihr Schülerlein. Venite tirunculi. Podcie sam żaczkowie«<sup>1</sup>.

Najpopularniejszym dziełem Komeńskiego jest *Orbis sensualium pictus hoc est omnium fundamentalium in mundo rerum et in vita actionum pictura et nomenclatura*. Książkę tę napisał Komeński w czasie swego pobytu w Szarosz-Pataku, lecz dla braku drzeworytów wydał dopiero w r. 1657 w Norymberdze. *Orbis pictus* jest niejako poprawnem wydaniem *Januy* i stanowi ogromny skok w obrębie dydaktyki. Komeński wprowadził do dydaktyki realizm, naukę rzeczy. Jednakże z razu tak dalece tkwił w tradycyjalnym formalizmie nauki językowej, że w *Janui* i *Vestibulum* zdobył się tylko na pogląd słowny. Nauka rzeczy nie może się obejść bez

<sup>1</sup> Egzempl. w bibl. miejskiej w Wrocławiu.

poglądu. Jeżeli więc kogoś jakiejś rzeczy, jakiegoś przedmiotu, chcę nauczyć, muszę go mu przedewszystkiem pokazać. Jeżeli pokazanie samej rzeczy jest niemożliwe, albo połączone z trudnością, mogę tej rzeczy uczyć na okazie, jeszcze dalszym surogatem rzeczy jest obraz. Ale nauka nie przestaje być pogładową, jeżeli się bez przedmiotu, okazu i obrazu wyzyskuje już istniejące doświadczenie, aby za pomocą wyobraźni wywołać znajomość nowego przedmiotu. Chcąc doprowadzić n. p. do świadomości uczącego się lwa, wypadaloby go pokazać w naturze; jeżeli to niemożliwe, wypchanym; jeżeli i to niemożliwe, na obrazie. W braku jednak tych środków poglądowych można za pomocą słownego opisu przez powiększanie, zmniejszanie i zmienianie wywołać świadomość lwa, wychodząc od innego znanego stworzenia n. p. kota. Komeński wydając *Januę* i *Vestibulum*, wprowadził do dydaktyki pogląd od strony poglądu słownego, podporządkując niejako na razie naukę rzeczy nauce językowej. W *Orbis pictus* posunął się o jeden stopień dalej, a dając do omawianego materiału ilustracje, interes dla rzeczy wysunął na pierwszy plan.

Pogląd za pomocą okazów i oglądanie rzeczy samych, których potrzebę czuł już Komeński, wprowadzony został do nauki dopiero w naszym wieku, w którym panuje zasada: nie tłumacz, co możesz pokazać. Wstęp do *Orbis pictus* zaczyna się następującą charakterystyczną rozmową między mistrzem a uczniem:

M. Pójdź dziecię, naucz się mądrym być.

U. Co to jest mądrym być?

M. Wszystko, co jest potrzebnego, dobrze rozumieć, dobrze czynić, dobrze mówić.

U. Któż mnie tego nauczy?

M. Ja za pomocą Boską.

U. Jakim sposobem?

M. Poprowadzę cię przez wszystkie rzeczy, pokażę wszystko, wymienię wszystko.

U. Otom jest, prowadź mnie w imię boskie.

Mistrz przed właściwą nauką daje uczniowi »żywe i głośne abecadło«. Widzimy więc w pierwszej kolumnie wizerunek 24 zwierząt; w drugiej czytamy, co te zwierzęta robią; w trzeciej czytamy głos, jaki wydają; w czwartej znak wielki i mały służący na oznaczenie tego głosu np.: »wrona kraka áá Aa, baran beczy béé Bb, konik ówierka ci ci Ci, dudek duda du du Dd i t. d.« Do każdego

ustępu (a jest ich 151) dodana jest ilustracja, której poszczególne części oznaczone są liczbami, odpowiadającymi wyrazom znachodzącym się w dodanym opisie. Komeński wydając *Orbis pictus*, trafił w samo sedno potrzeby dydaktycznej, bo, ściśle biorąc, dzisiejsza nauka realjów na krok dalej się nie posunęła. Dzisiejsze książki naukowe mają lepsze ilustracje, praktyczniej są urządzone, ale zasada ich jest ta sama, co w książce Komeńskiego. Postęp dzisiejszej dydaktyki polega chyba na tem, że metodę zastosowaną do nauki realjów wprowadzono także do grupy przedmiotów nie realnych, a więc językowo-historycznych.

Podobnie jak *Janę*, wydano *Orbis pictus* w kilku językach. Najstarszy tekst polski zawiera edycja, dokonana w śląskim Brzegu w r. 1667. Przedmowa francuska dedykuje książkę młodemu Jerzemu Wilhelmowi księciu na Lignicy, Brzegu i Wolawie, druga zaś, niemiecka, zwrócona jest do siedmiu synów radców miejskich, jak się zdaje, uczniów tłumacza tekstu polskiego, który się podpisał: »Matthias Gutthäter Dobratzky genand«. Dobracki, polski protestant, jest autorem kilku dziełek wydanych w Oleśnicy w latach 1664—1699, między innymi także gramatyki polskiej po polsku i niemiecku. Tłumaczenie polskie motywuje on uwagą: »die polnische Sprache, welche dieses Ortes von allen die nöthigste zu achten«. Dobracki wspomina o dziesięcioletnim wygnaniu, w którym żyje; prawdopodobnie był on ministrem dyssydenckim, którego zawierucha szwedzka wypędziła z Wielkopolski. O ile z jego zasobu wyrazów wolno wnosić, język jego jest wielkopolskim. Wyrażenia jak *reż*, w siedemnastym wieku w Wielkopolsce dość ogólnie używane zamiast *żyto*, *węborek* (bardzo stary wyraz z niemieckiego *ein-ber* = *φῆρω*) zamiast *wiadro*, *modrak* zamiast *blawatek*, *wiewielga* (dziś wiewiołga) zamiast *wiłga* (*galgulus*) wskazują na pochodzenie wielkopolskie. Teksty są drukowane w czterech kolumnach równolegle. Tekst polski Dobrackiego służył za podstawę wszystkim późniejszym.

*Orbis pictus* spopularyzowany został w Polsce w XVIII wieku pod wpływem Konarskiego. Pijarzy wprowadzili go do swych szkół, głównie dla nauki języka; wydawali go tylko w tekście łacińskim i polskim, nieznacznie zmieniając dawny tekst Dobrackiego. Znane są wydania pijarskie z r. 1755, 1763 i 1767, dokonane kolejno w Warszawie, Łowiczu i Wilnie; wartość ich znacznie pomniejszona z powodu braku głównej ozdoby książki t. j. ilustracyj. Brakowi temu zaradzić starało się wydanie z r. 1770, drukowane dla ilustracyj

w Norymberdze, kosztem warszawskiego księgarza Groela, pod protektoratem księcia Adama Czartoryskiego. »Uznał ten Pan za rzecz słuszną, aby takowe dzieło było lepiej w kraju naszym poznane, które jest w swoim podobno rodzaju jedyne ku pożytecznej młodzi edukacji i które takim być nie rychło przestanie, mimo usiłowania niektórych mędrców terazniejszych, chcących natomiast co innego zalecić«. Porządek tekstów, pomnożonych o francuski i niemiecki, wskazuje na to, że książka była przeznaczona dla Polaków.

Także niektóre z wydań XIX wieku zamieszczały tekst polski. Najpierw więc *Jana Amosa Komeńskiego Świat malowany rzeczy widocznych pod zmysły podpadających w czterech językach, czyli wszelkich rzeczy na świecie i działań ludzkich wyobrazenie i wymięnienie po łacinie, po polsku, po francusku i po niemiecku. We Wrocławiu u Wilhelma Bogumiła Korna 1805*. Wydawca nazywa we wstępie Komeńskiego »prawie współrodakiem Polaków, on bowiem nie tylko rodem był z Czech, ale i czas niejaki w Polsce bawił i już wcześniej przez Węgierskiego przetłumaczony został«. To samo wydanie powtórzono w r. 1818.

Ostatnie wydanie z tekstem polskim jest *Joan. Amos Comenii Orbis pictus. Die Welt in Bildern. Swét w obrazých. Świat w obrazach. Le monde en tableaux. W Hradcy králowe 1833*. We wstępie wydawca Józef Chmel oświadcza, że za podstawę użył wydania wrocławskiego z r. 1667, do którego dodał przekład czeski.

*Orbis pictus* dał pochop do podręczników, służących do nauki języków nowożytnych. Na początku przeszłego wieku powstał taki podręcznik do nauki języka francuskiego. Zrazu odpisywany, doczekał się wydania p. t. *Zbiór najpotrzebniejszych nazwisk pod zmysły podpadających rzeczy na wzór obrazkowego świata Komeniusa dla użytku poczynających się uczyć języka francuskiego ułożony. Warszawa 1806*. W Galicji nazywano *Komeniusem* podręczniki używane w szkołach ludowych do nauki języka niemieckiego.

## 8.

Tak się przedstawia dydaktyczna działalność Komeńskiego w Polsce. Faktów odnoszących się do niej jest bezwątpienia nie wiele, ale dowodzą one, że z jego strony była dążność przysłużenia się nowej ojczyźnie i że usiłowania jego spotkały się, choć nie ogólnie, to przynajmniej w niektórych kołach, ze zrozumieniem. W mowie, którą wygłosił w r. 1650 w Szarosz-Pataku *de cultura*

*ingeniorum* zwraca się do wschodu, namawiając go do uprawiania nauki na mocy własnych sił przez zakładanie szkół we własnych krajach. »Posłuchajcie mnie, — mówi, — me pobratymcze szczepy, Węgrzy, Morawcy, Czesi, Polacy i Słowianie, czyż nie dopuszczamy się głupoty i śmieszności podobnie jak ci, którzy chodzą po chleb i po wodę do innych, nie chcąc u siebie uprawiać ziemi i kopać studni? Pocóż udajemy się do obcych szkół, szukamy książek i talentów u obcych i od obcych pragniemy tylko zaspokoić głód i pragnienie? Czyż, na Boga, brak nam roli umysłowej? Czemuż jej u siebie pilnie nie uprawiamy, czemuż jej nie nawadniamy, orzemy, wzruszamy? czemuż jej nie bronujemy, grabimy, plewimy? czemuż w ojczyźnie nie gotujemy sobie obfitych żniw? czemuż jak żebracy chodzimy na pokłósie do innych?«<sup>1</sup>. Pomimo kosmopolitycznego stanowiska jego dydaktyki widzimy stałe u niego uwzględnianie młodzieży polskiej, gdzie tego zachodzi potrzeba<sup>2</sup>. Przypatrzmy się teraz, czy z drugiej strony obecność i uczoność Komeńskiego uznano i wyzyskano w Polsce tak, jak na to zasługiwała?

Łukaszewicz, przytaczając między książkami pedagogicznymi siedemnastego wieku, znanymi w Polsce, przedruk jego trzech mów z Szarosz-Pataku, robi uwagę, że szkoły podług planu Komeńskiego urządzone wydałyby rozumnych ludzi i dobrych obywateli, ale że niestety rad jego nie mogli słuchać ani jezuiti ani akademja krakowska, bo był heretykiem<sup>3</sup>. Jest to ostry zarzut, który spotyka nasze najwpływowwsze instytucje wychowawcze, że powodowane fanatyzmem religijnym odrzuciły to, co im się samo cisnęło do rąk. Stanowisko wyznaniowe Komeńskiego, jak się zdaje, już za jego życia wciągano w rachubę przy ocenianiu jego dydaktycznej reformy. W *Methodus novissima* bowiem uważa za stosowne bronić swej dydaktyki przeciw uprzedzeniu, podsuwającemu jej wyznaniowe cele. Bierze Boga na świadka, że »sprawa, którą się zajmuje, jest tak dalece ogólną, jak ogólna jest otaczająca nas przyroda i ta światłość, z której korzystamy, i zdolność myślenia wszystkim przyrodzona«. Nieodzowny związek publicznego wychowania z teologią wprowadził także sekciarstwo do pedagogiki. Uważa to za prawo nie tylko chrześcijańskiej miłości, ale po prostu ludzkości, żeby pracować nad poprawą tego, co poprawy potrzebuje. Jedynym motywem jego pedagogicznego działania jest chęć przysłużenia się chrześcijań-

<sup>1</sup> *Oper. omn.* III, 85.

<sup>2</sup> Tamże II, 192.

<sup>3</sup> *Hist. szkół* I, 468.

skiej młodzieży. »Przeto upraszam teologów wszystkich wyznań, aby się nie zapuszczali w podejrzenia co do mojej osoby. Albowiem, jeżeli mnie tysiąc razy zapytają, do czego zmierza to, co przedsięwziąłeś, tysiąc razem im odpowiem z Panem, co od początku wam mówię t. j. chcę polepszyć dolę chrześcijańskiej młodzieży«<sup>1</sup>.

Powyższe słowa mógł Komeński z czystym sumieniem wypowiedzieć. Choć w głębi duszy gorliwy wyznawca ewangelickiej religii, zbudował swą pedagogikę na czysto ludzkim, chrześcijańskim gruncie, wyniosłszy ją ponad wszystkie wyznania. W czterech pierwszych ustępach swej *Didactica Magna* cel wychowania określił tak, że zadowolić musi każdego chrześcijanina, a niechęć może wywołać chyba tylko u materialisty. Celem człowieka jest wieczna szczęśliwość, a środkami do niej prowadzącymi wykształcenie (»eruditio«), moralność (»virtus seu mores«) i pobożność (»religio seu pietas«). Udoskonalenie człowieka pod tym trojakim względem jest celem wychowania. Właściwie dziwić się należy, że człowiek o tak wybitnie stronniczym stanowisku wyznaniowym, które go w końcu spowodowało do połączenia się z wrogami tego kraju, w którym znalazł gościnny przytułek, zdołał odłączyć uczucie religijne od pedagogicznego i w swych dziełach pedagogicznych, których tak wiele napisał, nie zaczął zniechęcać papiestwa. Jest to dowodem silnego przejęcia się zadaniem swego życia.

Raz tylko zapał wychowawczy uniósł go za daleko, a chociaż w zapatrywaniach swoich zgadza się z pierwszymi Ojcami kościoła, nie obyło się bez przymówki katolicyzmowi. Jak swego czasu św. Hieronim i św. Augustyn rzucili kamień potępienia na świecką poezję i literaturę, tak też Komeński, zrywając nawet z tradycją protestanckiego humanizmu Lutra i Melanchtona, potępił w cierpkich słowach starożytną kulturę, złożoną w starożytnej literaturze, jako zgubną dla kształcenia młodzieży. »Miłość Boga i bliźniego zmusza mnie do energicznego podniesienia tej sprawy. Widzę bowiem, że najstawniejsze chrześcijańskie szkoły z nazwiska tylko przyznają się do chrześcijaństwa, a zresztą lubują się jedynie w Terencjuszu, Plancie, Cyceronie, Owidjuszu, Katulusie, Tybulusie, w Muzach i Gracjach. Stąd pochodzi, że lepiej znamy świat niż Chrystusa i że trzeba szukać chrześcijan w samym środku chrześcijańskiego świata. Albowiem nawet u najwykształceńszych ludzi, najuczeńszych teologów

<sup>1</sup> *Oper. omn.* II, 285.

Chrystus jest tylko maską, a Arystoteles i cały zastęp pogan-istotą. To jest straszne nadużycie chrześcijańskiej wolności, najszkaradniejsze zbezczeszczenie i sprawa nadzwyczaj niebezpieczna<sup>1</sup>. Ten despekt dla starożytnej literatury dzieli Komeński, jak powiedziałem, z pierwszymi Ojcami kościoła, ale stanowisko jego ewangelickie objawia się w tem, że rzekome zepsucie kościoła przypisuje właśnie uprawianiu starożytnej literatury przez kościół rzymski. Na mocy całego szeregu miejsc z Pisma św. dowodzi Komeński, że szkoła może być tylko chrześcijańską, że jedyną studnią mądrości jest Pismo św., dalej, że ilekroć kościół od tego źródła odstąpił, ilekroć pisma pogan dostawały się do rąk chrześcijan, prawdziwa wiara Apostołów, opierająca się wyłącznie na ewangelji, szła w poniewierkę. Dowodów, że rzekome zdemoralizowanie kościoła stało się pod wpływem starożytnej literatury, dostarcza Komeńskiemu Juljan Apostata, którego czytanie pogańskich książek odwiodło od kościoła, albo papież Leon X, który pod tym samym wpływem miał się wyrazić, że historia Chrystusa jest bajką, albo kardynał Bembo, który odradzał Samoleccio'nowi czytania Pisma św., mówiąc, że takie głupstwa nie przystoją tak wielkiemu człowiekowi, a wreszcie ateizm Włochów i innych ludzi przypisuje także czytaniu starożytnych pisarzy. Radzi więc naśladować Efezyjczyków, którzy podług świadectwa Dziejów apostołskich po ochrzczeniu się spalili świecką literaturę jako odtąd niepotrzebną. Nowogrecy zachowali czystość wiary, ponieważ grecki kościół zakazał czytania pogańskich pisarzy. Obawia się, żeby pogańskie książki Cycerona, Plauta, Owidjusza nie popsuky wyznawców zreformowanego kościoła, jak popsuky przedtem kościół katolicki. Rozdział XXV *Dydaktyki* powstał prawdopodobnie bardzo rychło, kiedy Komeński, powodowany trzeźwością wyznania jednoty, w tym stosunku stał do papiestwa, w którym stał św. Augustyn bezpośrednio po chrzcie do pogaństwa.

Cały ustęp przeciw pogańskiej literaturze i pogaństwu kościoła katolickiego jest pisany z wielkiem zacięciem, które odbija od zwykłego spokoju czeskiego pedagoga. Pominąwszy jednak rzeczony ustęp *Dydaktyki*, stanowisko religijne Komeńskiego nie stanowiło najmniejszej przeszkody do wprowadzenia jego dydaktyki do szkół katolickich. Jako też szkoły jezuickie we Francji używały rzeczywiście jego *Januy*, a w roku 1640 zawezwano go do katolickiej

<sup>1</sup> *Didactica Magna* rozdz. XXV.

Francji, jak się zdaje, za pośrednictwem Franciszkanina Mersenne'a<sup>1</sup>. W Polsce jak widzieliśmy, katolicy nie wahali się z heretyckim pedagogiem wchodzić w stosunki, zapraszać go do siebie, wypowiadać mu swe uznanie, pisywać do niego listy. Zakon Pijarów nie wahał się wprowadzać jego podręczników do swych szkół, chociaż przez opuszczenie ilustracyj we wydaniu *Orbis pictus* zdradził, że nie zrozumiał jego intencji. Jeżeli więc, pomimo tego zainteresowania się dydaktyką Komeńskiego, wpływ jego na szkoły polskie jest w ogólności nie wielki, to przyczyny tego zjawiska szukać trzeba w czem innem, a zarzut, zrobiony przez Łukaszewicza akademiji i jezuitom, okaże się niezupełnie słusznym.

Historja pedagogiki wykazuje dwa rodzaje teoretyków pedagogicznych. Jedni, stojąc na wysokości panującego obyczaju, rejestrują wychowanie, jakim ono było za ich czasów. W ten sposób powstały teorie pedagogiki doby humanistycznej. Drudzy patrzą w przyszłość i tworzą systemy wychowania takie, jakimi one podług ich osobistego przekonania być powinny. Są to właściwi reformatorzy wychowania. Do ostatnich należy Komeński. W przekonaniu, że formy wychowania, jakie istniały za jego czasów, są złe i przewrotne, zbudował nowe formy i po części nowe zasady. Ale reforma nie jest prawem obowiązującym, które z pewnym terminem wchodzi w życie. Chociaż jednostka widzi jej potrzebę, nie widzi jej jeszcze ogół społeczeństwa. Los projektów reformacyjnych jest rozmaity. Nad jednymi ludzkość przechodzi do porządku dziennego, z drugich zużywa tylko jeden lub drugi motyw, trzecie urzeczywistnia prawie zupełnie, chociaż rzadko się zdarza, żeby reforma w całej rozciągłości została zrealizowaną. Niejedna myśl dopiero pod piórem drugiego lub trzeciego teoretyka dojrzewa, tak że można myśleć o jej wprowadzeniu w życie.

Myśli Montaigne'a z szesnastego wieku odnajdujemy w Komeńskim, w Locku, w Russie, w Herbarcie — wiele wspólnego mają Komeński i Pestalozzi i t. d. Na pozór teoria i praktyka pedagogiczna idą obok siebie równoległymi szlakami, a jednak one się ze sobą schodzą w swoim czasie, ale zawsze tak, że teoria nieraz o kilka wieków wyprzedza praktykę. Do praktycznego przeprowadzenia reformy we wychowaniu i wykształceniu potrzeba wiele czasu, potrzeba zupełnego zdyskredytowania dawnego kierunku.

<sup>1</sup> *Korr.* XLII. Gindely str. 35.

Jeżeli gdzie, to właśnie we wychowaniu panuje prawo o ciężkości. Ojciec i matka wychowują i kształcą swoje dzieci tak samo, jak ich wychowywano i kształcono, a dzieci te dorósłszy przeprowadzają to samo wychowanie na swoich dzieciach, jak to dowcipnie wykazał Krasicki we wstępie do *Doświadczyńskiego*. Nagłe zwroty polityczne i społeczne usuwają łatwiej dawne formy, któreby bez tej pomocy jeszcze długo trzymały społeczeństwo na uwięzi. Stąd nowe formy wykształcenia stworzyła Ameryka, składająca się z ludzi bez tradycji, *homines novi*, Francja po rewolucji francuskiej, Austria po roku rewolucyjnym 1848, Polska w chwili odrodzenia przez wprowadzenie Komisji Edukacyjnej. Zmiany, które w jednej chwili występują jako gotowe projekty, przygotowują się dawno przedtem, ale dojrzewają bardzo powoli.

Jeżeli więc Komeński w latach 1630—1659 domagał się polepszenia wychowania matczynego («schola materna») w pierwszych sześciu latach życia, jeżeli jasno określił szkołę ludową («schola vernacula») jeżeli głosił, że szkoła ta musi być ogólną dla wszystkich dzieci bez różnicy stanów i płci, jeżeli przemawiał za tem, żeby szkoły publiczne z katowni (*φρονιστήριον*, wyrażenie Rudolfa Agricoli) zamieniły się na miejsca świętowania dla umysłów («schola ludus»), jeżeli z obniżeniem wartości nauki językowej jako nauki znaków, która za jego czasów prawie wyłącznie wykształcenie wypełniała, domagał się nauki rzeczy, jeżeli radził zakładać gabinety przyrodnicze, jeżeli polecał naukę mas w miejsce dawniejszej pracy nad pojedynczemi indywiduami, jeżeli uwagę zrobił głównym wehikułem przyswajania sobie wiedzy, jeżeli wprowadził naukę pogładową, to reformy te mogła pojąć i przyjąć jedna lub druga oświecona głowa, metodę jego mógł zastosować jeden lub drugi myślący nauczyciel, lecz ogół szedł dawnym szlakiem, utartym i dla siebie sympatyczniejszym.

Posyłając w r. 1664 z Amsterdamu syna swego do szkoły Rombergjusa, sam Komeński przyznaje, że stworzył naturalniejszą metodę kształcenia, a jednak ona »jeszcze nie dość uznana przez ogół«<sup>1</sup>. Reforma Komeńskiego nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach nie wywołała swego czasu takiego przewrotu we wychowaniu i w szkolnictwie, jaki wywołać była powinna. O Komeńskim zapomniano i dopiero w dziewiętnastym wieku, kiedy jego idee,

<sup>1</sup> *Korr.* CCXXVI.

podjęte tymczasem przez innych, dojrzały, przypomniano sobie ich autora. Jak w innych krajach, tak też i w Polsce widzimy ludzi, którzy zrozumieli doniosłość jego dydaktyki i szczerze się nią zajęli, jak Rafał Leszczyński i Krzysztof Opaliński, ale w ogólności skutek dłuższego pobytu Komeńskiego w Polsce był żaden, bo losy szkolnictwa zależą od nauczycieli, a tych jeden człowiek od razu stworzyć nie może. Przecież szkoła szarosz-patacka, pod bezpośrednim nadzorem Komeńskiego stojąca, nie odpowiadała jego życzeniom, bo przeszkodziło jej rozwojowi w myśl idei Komeńskiego »zwykłe zamiłowanie ludzkie przenoszenia rzeczy zwykłych nad lepsze i zamiłowanie do błędzenia w każdym położeniu choćby wedle starego nałogu«<sup>1</sup>.

W Polsce dla dydaktyki Komeńskiego bezwątpienia niekorzystniejsze były warunki, aniżeli w innych krajach. Arystokratyczne usposobienie narodu polskiego (nie przywiązane bynajmniej wyłącznie do sfer najwyższych) budziło wstręt do nauki zbiorowej, do szkoły. Może Komeński ma na myśli Polskę, mówiąc, że na Węgrzech już popularnym jest zwyczaj wspólnego chodzenia do szkoły tak jak w Niemczech<sup>2</sup>. Tymczasem nie trudno się dopatrzeć, że cała dydaktyka Komeńskiego przykrojona jest do szkoły, w której wszyscy wszystkiego mają się uczyć. Całe publiczne wykształcenie spoczywało w Polsce w rękach dwóch, a później trzech instytucyj o bardzo ciężkiej działalności. Nauka szkół akademickich, ożywiwszy się na krótki czas powiewem humanizmu, obracała się we formach stworzonych przez scholastyizm, a tradycjonalność jej, podobnie jak we Francji, odpierała wszelkie zakusy reformatorskie. W szkołach jezuickich postęp by prawie zupełnie wykluczony. *Ratio Studiorum* z samego końca XVI wieku przetrwała wszelkie zmiany w europejskiej kulturze aż do r. 1832. Chociaż na mocy tej organizacji szkoły jezuickie w niektórych krajach podług zdolności i zapału pedagogicznego jezuickich nauczycieli z wcale dobrym skutkiem pracowały i przewyższały pospolicie w krajach katolickich szkoły świeckie, to pewna, że nie dawały do siebie przystępu reformom. Jeżeli Komeński wspomina, że jego *Janua* w niektórych jezuickich kolegjach francuskich wyparła książki łacińskie Emanuela Alvareza, to niewiadomo, kto owe zakłady w tym względzie roz-

<sup>1</sup> *Oper. omn.* III, 735.

<sup>2</sup> *Oper. omn.* III, 59 »consuetudo omnes studiis deditos, nobiles et plebeios, hic una cohabitandi praeter germanicarum scholarum morem iam recepta«.

grzeszył, bo trzecia reguła dla prefekta studjów wyższych wyraźnie opiewa: »niechaj nic nie zmienia z zarządzeń zawartych w *Ratio Studiorum* i nikogo od nich nie zwalnia«, a następnie dodaje: »niechaj dogląda, aby wszyscy słuchacze i profesorowie ściśle trzymali się przepisów«, prefektowi zaś niższych studjów nakazuje reguła druga: »niechaj nie znosi żadnego przejętego zwyczaju i nie wprowadza nowego«<sup>1</sup>. Zakon Pijarów, który, sprzeniewierzywszy się w Polsce swemu pierwotnemu celowi udzielania nauki elementarnej, zabrał się do nauki wyższej, a więc do robienia konkurencji jezuitom, ponieważ nie miał jeszcze ściśle wyrobionej tradycji, okazał się przystępniejszym dla dydaktyki Komeńskiego, szkoda tylko, że jej energiczniej nie wyzyskał.

---

<sup>1</sup> Pachtler, *Ratio Studiorum et Institutiones scholasticae Soc. Jesu*. Monumenta Germaniae Paedagogica, V. str. 276, 350.

## Konwikty szlacheckie przy szkole pijarskiej w Rydzynie.

---

Rydzyzna, która od najdawniejszych czasów wraz z sąsiedniem Leszmem należała do rodziny Leszczyńskich, w pierwszej połowie ósmnastego wieku przeszła drogą kupna w posiadanie hrabiego, a późniejszego księcia, Aleksandra Józefa Sułkowskiego, ministra dworu Augusta III. Nowy nabywca zbudował w latach 1737 do 1750 w Rydzynie wspaniały zamek i kościół. Syn Aleksandra Sułkowskiego, książę August, starosta nowodworski, pisarz koronny, a później wojewoda gnieźnieński, kaliski i poznański, zawarł w r. 1765 w Warszawie układ z zakonem pijarów, reprezentowanym przez O. Stanisława Konarskiego, jako delegata ówczesnego prowincjała Aleksandra Oźgi, mocą którego książę odstąpił zakonowi dochody probostwa w Rydzynie, a za to zakon zobowiązał się otworzyć w rezydencji książęcej szkołę wyższego typu pięcioklasową, aż do retoryki, ewentualnie nawet siedmioklasową, t. j. z dołożeniem filozofji i teologii moralnej. Zakon pijarów miał utrzymywać w Rydzynie co najmniej dwunastu zakonników, t. j. rektora, prokuratora, kaznodzieję, kapłana dla kościoła we wsi Kłodzie, prefekta szkół, pięciu profesorów, dwóch duchownych dla sprawowania funkcji parafjalnych, z których jeden musiał umieć po niemiecku i móc kazać w tym języku, prócz tego dwóch braciszków i służbę. Książę fundator wziął na siebie przeniesienie tytułu posesji tego beneficjum kościelnego na zakon pijarów, co było połączone z pewnymi trudnościami, zwłaszcza, że żył jeszcze posiadacz beneficjum rydzynskiego, którym był kanonik poznański Jabłonowski. Dziesięć lat

czekali Pijarzy na załatwienie tej sprawy. Dopiero w jesieni r. 1774 rozpoczęła się ich działalność nauczycielska w Rydzynie. Szkoła rydzynska przetrwała z dłuższą przerwą czterdzieści sześć lat, do r. 1820. Historję jej spisał wyczerpująco dr. August Wundrack p. t. *Geschichte der Piaristen-Schule zu Reisen (1774—1820)* w »Sprawozdaniu gimn. ad St. Mariam Magdalenam« w Poznaniu na r. 1905.

W czasie między zawarciem układu a otwarciem kolegium pijarskiego w Rydzynie zaszła w szkolnictwie polskiem ważna zmiana. Bullą z 21 lipca 1773 r. *Dominus ac Redemptor noster* papież Klemens XIV zgasił zakon jezuitów. Było to dla szkolnictwa polskiego, jak w ogólności dla szkolnictwa krajów katolickich, katastrofą, ponieważ tem samym przestały istnieć w tych krajach szkoły wyższe, prawie wyłącznie przez Jezuitów prowadzone. Trzeba było na gwałt stworzyć szkolnictwo świeckie, którego dotąd nie było. Ale to samo ułatwiło reformę wyższego wykształcenia, bo, skoro nastąpiła konieczność stworzenia czegoś nowego, łatwiej wśród takich warunków było zerwać z dawną tradycją i nadać szkołom nowszy i postępowszy kierunek. Zaniechano więc wykształcenia humanistyczno-teologicznego, które dawały dotąd szkoły jezuickie, a dopuszczono do szkół kierunek realno-utilitytarny. Wiedza realna, która począwszy od szesnastego wieku znaczne zrobiła postępy, otrzymała przystęp do szkoły. Gwałtowne to przejście od dawnego systemu do nowszego ułatwiły szkoły Pijarów, które od siedemnastego wieku zaczęły robić konkurencję wykształceniu jezuickiemu przez wprowadzenie do szkoły przedmiotów realnych i języka ojczystego. Reforma, którą w r. 1773 w Polsce zaprowadziła Komisja Edukacyjna, polegała na uogólnieniu i dobitniejszym zaakcentowaniu tego wykształcenia, którego dość nieśmiało dostarczały dotąd szkoły pijarskie. Tak więc po zniesieniu szkół jezuickich doszedł do uznania system Pijarów. W Austrii dla szkół wyższych organizację wypracował Pijar Marx, a w Polsce Pijarzy najgorliwiej popierali nie wszystkim sympatyczną reformę Komisji Edukacyjnej. Reforma ta wyszła od stronnictwa liberalnego i postępowego, które się przejęło ideami t. zw. oświecenia i postanowiło rozpowszechnić je za pomocą szkoły.

Kolegium, które OO. Pijarzy w r. 1774 w Rydzynie otworzyli, miało jako zakonne charakter zakładu prywatnego, podlegającego jednakże Komisji Edukacyjnej, do której składu sam książe fundator należał. Chociaż Komisja Edukacji Narodowej pracowała gorliwie

i szybko, zdołała dopiero po dziesięciu latach zredagować i wydać *Ustawy*, podług których szkoły Rzeczypospolitej polskiej miały być prowadzone. Tymczasem rządziła rozporządzeniami, czyli regułami. Usiłowania jej były zwrócone ku stworzeniu w Polsce świeckiego stanu nauczycielskiego, nazwanego urzędownie *akademickim*, póki jednakże tego stanu nie było, powierzała naukę w swych szkołach także zakonnikom, chętniej Pijarom, niż jezuitom. Szkoła w Rydzynie miała tem samem podwójną zwierzchność nad sobą: jako szkoła OO. Pijarów podlegała zwierzchności zakonnej, jako szkoła rządowa Komisji Edukacyjnej. Była ona nawet przez pewien czas subwencjonowaną z pieniędzy publicznych, bo Komisja przeznaczyła na utrzymanie połączonego z nią internatu sześć tysięcy złp. rocznie.

Z całego ustroju społeczeństwa polskiego wynikało, że szkoła rydzynska przeznaczoną była przede wszystkim dla młodzieży szlacheckiej, która głównie uczniów szkołom wyższym dostarczała. Szkoła otwartą została 28 października (albo podług innej wiadomości 25 listopada) r. 1774, a wizytacja Józefa Rogalińskiego, rektora akademii poznańskiej, który zjechał do Rydzyny pod koniec tego roku, nie zastała w niej ani jednego ucznia<sup>1</sup>. Użyto więc sposobu, dość często w Polsce praktykowanego tj. napędzono uczniów z miasta i najbliższej okolicy. To dało w następnym roku znośną frekwencję pięćdziesięciu uczniów. Ale brakło synów szlacheckich ziemian. Współczesny autor historii szkoły, zachowanej w archiwum kościoła rydzynskiego, jako powód tej abstynencji przytacza, że Komisja Edukacyjna udzielała młodzieży wakacji tylko raz na rok. Wakacje w szkołach Komisji były dwumiesięczne i trwały od 29 lipca do 28 września. *Ustawy* wyraźnie zaznaczają, że dla tego wyznaczono tak długą przerwę w nauce, aby raz na zawsze zagrozić wyjeżdżaniu na święta. Nieposłuszeństwo w tym względzie pociągało za sobą bardzo ostre kary. Za bezprawne wyjechanie na święta uczeń miał być umieszczonym na ten rok o jedną klasę niżej, a w razie powtórzenia się przestępstwa wydalonym. Za wczesny wyjazd albo opóźniony powrót zostawał uczeń w dawnej klasie tyle czasu, ile samowolnie opuścił i musiał poddać się egzaminowi, aby wykazać, że powetował przerobiony tymczasem materiał naukowy<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> *Encyklopedia Wychowawcza*, tom 8, str. 343.

<sup>2</sup> *Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach rzeczypospolitej przepisane*. W Warszawie r. 1783. Wydanie nowe, staraniem Dion. Fr. Bujalskiego. Warszawa, 1902. Rozdz. XXI art. 5. Rozdz. XXIV art. 4.

Że zakaz wyjeżdżania na święta był stale kością niezgody między domem rodzicielskim a zarządem szkolnym, dowiadujemy się jeszcze z innej strony. Szczepan Hołowczyc, późniejszy arcybiskup warszawski, który w r. 1782 z ramienia Komisji Edukacyjnej wizytował południowo-wschodnie wydziały szkolne, w raporcie swoim mówi: »Niewiem, jaką tamę położyć wyjeżdżaniom na święta, bo mimo zakazów, hurmem się niosą do domu; upominałem w tem uczniów. przedkładałem rodzicom, którzy się nieraz dziwią, że synowie ich stosownie do liczby lat lub bawienia się w szkole korzyści nie odnoszą, gdy te przeprawy (sic! zam. przerwy) i potoczne zabawy połowę im czasu szkolnego zabierają«<sup>1</sup>. Rozjeżdżali się często uczniowie w lipcu z początkiem żniw. Wizytator pisze o Łomży w r. 1783: »Jak tylko zaczynają się żniwa, natychmiast uczniowie do prac wiejskich rozchodzą się mimo wszelkie profesorów i przedłożonych zakazy«.

Jednakże zakaz wyjeżdżania na święta mógł być tylko zewnętrznym powodem abstynencji synów szlacheckich od uczęszczania do szkół rydzyńskich. W rzeczywistości powód był głębszy. Zapatrywań Komisji Edukacyjnej na wykształcenie nie podzielał ogół szlachty polskiej. We wychowaniu panuje zawsze tradycjonalność. Przeciętni rodzice tak wychowują i kształcą swe dzieci, jak wychowywano i kształcono ich samych. Odczuwając na sobie skutek postępowania wychowawczego własnych rodziców, w wychowaniu swoich dzieci postępują drogą sobie znaną, nie chcąc zapuszczać się w ryzykowne próby i doświadczenia. Tak wychowuje swe dzieci przeważna część rodziców, t. j. używa metody przy ich wychowaniu praktykowanej. To tłumaczy nam tradycjonalność kultury, obyczajów, wykształcenia i sposobu myślenia w całych rodach i narodach. Dostosowanie się do nowych idei potrzebuje długiego czasu i szeregu pokoleń. Kiedy nowy kierunek odniósł już ogólne, jak się wydaje, zwycięstwo, w zaułkach spotkać się można jeszcze z zacofanemi jednostkami. Oto przykład. Gramatyki języka łacińskiego uczono się przez przeciąg wieków średnich z *Doctrinale* Aleksandra de Villa Dei, zwanego Gallusem. Humanizm obalił powagę Gallusa, potem nastąpiła doba realizmu, następnie doba t. zw. oświecenia i neohumanizmu, a pomimo tego istnieje ślad, że *Doctrinale* prze-

<sup>1</sup> »Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce«, wyd. Akad. Umiejętności w Krakowie. Tom I. (wyd. Wisłocki).

drukowano we Włoszech jeszcze w połowie dziewiętnastego wieku. Ogół szlachty polskiej, wykształconej w szkołach jezuickich, nie mógł się pogodzić z myślą, że młode pokolenie będzie się uczyć łaciny nie z »Alvareza«, że się ma zatapiać w zagadnienia fizyki, nauk przyrodniczych, geografji, historii, nauki moralnej, oraz uprawiać w szkołach nauki i ćwiczenia, o których się ojcom nie śniło.

Jeszcze przed ogłoszeniem bulli papieskiej odzywały się w delegacji sejmowej głosy za zatrzymaniem Jezuitów wbrew woli Ojca świętego. Kiedy wreszcie bulla została ogłoszoną i Komisja Edukacyjna przystąpiła do urządzania szkół nowszego typu, zwolennicy zachowawczego stronnictwa stawiali jej zarządzeniom bierny opór. Co najgorsza, sami nauczyciele nie chcieli się nagiąć do rozporządzeń naczelnej władzy, zwłaszcza nauczyciele zakonni okazali się wrogami nowego porządku. Dla braku bowiem świeckich nauczycieli, czyli nauczycieli t. zw. akademickiego stanu, Komisja musiała pozostawić w urzędzie nauczycielskim ex-Jezuitów, Pijarów i innych zakonników. Z 74 szkół wydziałowych i podwydziałowych czysto świeckich było tylko 34, a za to 40 zakonnych, które po części z nieudolności, a głównie ze złej woli nauczycieli, nie troszczyły się o rozporządzenia Komisji. Zdarzało się, że niektórych przedmiotów nowszych wbrew nakazowi wcale nie uczono, że uczono potępionym przez Komisję starym sposobem, że dla zamydlenia oczu wizytatorom »udawano sposób uczenia terazniejszy, dla obywatelów zaś zatrzymywano dawniejszy«. Alvar jezuicki ciągle jeszcze był w użyciu, a nowsze podręczniki »Towarzystwa do ksiąg elementarnych« nietknięte leżały na składzie. Bazyłjanów dopiero w r. 1781 Komisja edukacyjna przymusiła do zastosowania się do nowego planu<sup>1</sup>. Jedynie Pijarzy z wszystkich zakonnych nauczycieli okazywali więcej zrozumienia intencyj Komisji Edukacyjnej, zwłaszcza że grunt pod reformę był w ich szkołach już przygotowany przez reformę Stanisława Konarskiego, która się krótko przedtem dokonała. Nauka prawa i moralna była w ich szkołach lepsza niż w szkołach świeckich, doskonale uczyli łaciny, słabiej matematyki, a najgorzej historii naturalnej, która wogóle była kopciuszkim ówczesnych szkół polskich.

W literaturze współczesnej ta walka nowego i dawnego porządku zrazu mało się uwydatniała, tocząc się wyłącznie w obrębie

<sup>1</sup> Ochocki *Pamiętniki*. Tom I, rozdz. 2.

murów szkolnych, ale liczne jej wspomnienia zachowały się w sprawozdaniach wizytatorów, wysyłanych przez Komisję na rewizję szkół<sup>1</sup>. Eksjezuicycy nauczyciele, wrogo usposobieni dla wykształcenia, którego mieli udzielać, otwarcie dyskredytowali nowe szkoły i podburzali przeciwko nim rodziców swych uczniów. Główny zarzut, przeciwko nowoczesnym szkołom podnoszony przez ogół szlachecki, był ten, że młodzież nie wynosi z nauki szkolnej dostatecznej znajomości języka łacińskiego, że nie umie mówić po łacinie. Szydzono z nauki historii naturalnej, wobec której ówczesni nauczyciele rzeczywiście byli tak dalece bezradni, że Komisja musiała z planu nauk usunąć zupełnie zoologję. Szlachta, przyzwyczajona do widoku nauczyciela w sukni duchownej, z oburzeniem patrzyła na nauczycieli świeckich we fraku i pończochach. Ogół posądzał ich, nie bez słuszności, o wolnomyślność i bezbożność. Ponieważ znajomość łaciny uchodziła w oczach szlachty za nieodzowny środek »obrony praw, majątków i fortuny«, uczono młodzież pokątnie dawnym sposobem w domu lub w szkołach prywatnych, wbrew zakazowi Komisji utrzymywanych. Takich szkół namnożyło się w owych czasach po całej Polsce. Odciągały one młodzież od szkół publicznych, które nieraz stały pustkami, a zyskiwały uczniów przez hasło »dawniej edukacji«. Ówczesni ludzie, nie pomnąc na przestrożę Juwenalisa, że »maxima debetur puero reverentia«, nie taili swych sądów ujemnych o szkołach Komisji Edukacyjnej przed młodzieżą i podkopywali przez to ich powagę. To też szkoły rządowe w niektórych miejscowościach liczyły mało uczniów, nieraz tylko 10 proc. dawniejszej frekwencji. Im ściślej zarząd szkolny przestrzegał *Ustaw*, tem mniej jego szkoła liczyła uczniów. Szczególnie wyższe klasy były puste, ponieważ zamożna młodzież unikała w ogólności szkół rządowych, a biedniejsza wychodziła z klas niższych, przenosząc się do klasztorów na zakonników i do palestry. Wizytatorowie nieraz w wyższych klasach nie znajdowali ani jednego ucznia.

Komeński tradycjonalność we wychowaniu nazywał »consuetus mortalium morbus consueta melioribus praeferendi«. Ten konserwatyzm jest dawny jak świat i istnieć będzie zawsze. Szlachta wielkopolska nie tworzyła pod tym względem wyjątku. I ona spoglądała

---

<sup>1</sup> Porównaj znakomitą pracę Władysława Smoleńskiego *Zywioty zachowawcze i Komisja Edukacyjna (przyczynek do dziejów oświaty w Polsce wieku XVIII)*. „Ateneum“ 1889 tom 1 i 2-gi. — O niezadowoleniu ze szkół Komisji por. Kajetan Koźmian *Pamiętniki* I. 16. Warszawa 1907.

na szkoły rządowe z niedowierzaniem, woląc oddawać synów do szkół, postępujących znaną i w jej mniemaniu wypróbowaną drogą. Zamiast do Rydzyny i Wschowy okoliczni ziemianie posyłać synów do szkoły leszczyńskiej, która jako kalwińska wyjęta była z pod jurysdykcji Komisji Edukacyjnej. Nie mogąc oddać synów na wychowanie szkołom zakonnym, woleli powierzyć dwudziestu kilku chłopców innowiercom. Odbierała Rydzynie także uczniów pokątna szkoła OO. Reformatów w Miejskiej Górze. Jakiś »rektor z Kościana«, najawszy kamienicę w Lesznie, dwudziestu chłopców szlacheckich uczył Alvara<sup>1</sup>. Szkoła rydzynska przez cały czas swego istnienia walczyła z brakiem uczniów. W r. 1781—2 miała ich 87, a w następnych dziewięciu latach zawsze poniżej tej liczby. Pierwszy rektor szkoły rydzynskiej, O. Ziemięcki, pisał w r. 1775 w tej sprawie do księcia, a ze słów jego wynika, że Pijarzy zdawali sobie jasno sprawę z powodu tego bojkotu. Pismo jego, zachowane w aktach książąt Sułkowskich brzmi: »są tacy, którzy z przewencji chyba sobie samym wiadomych powiadają, że z terażniejszemi naukami wiara zaginie. Są i tacy, którzy mówią, że ta odmiana nauk znaczy skończenie świata. Są jeszcze i tacy, którzy, nie mogąc dostrzec w regułach porządkowych *ad classes* tych najokazalszych dwóch słów: konstrukcji i retoryki, konkludują, że nie mają poco oddawać do szkół dzieci swoich. A kiedy tu i tam podobne uprzedzenia panują w opinjach, jakże mamy zgromadzać i ułożyć szkoły? Dyrektorowie także strachnieni nowemi regułami i raportami do prześwietnej Komisji, że to ma być *exercitium* musztry żołnierskiej, z czego zrobiwszy sobie konsekwencją, że będą brani w żołnierzy, co żywo pobrali kaptury, a niektórzy nawet z gramatyki«.

Aby podnieść w szkole rydzynskiej frekwencję młodzieży szlacheckiej, postanowiono połączyć z nią konwikt dla synów szlachty. Już w siedmnastym wieku rozpoczęto w Europie zakładać osobne szlacheckie zakłady naukowe. Ponieważ stosunek szlachty do reszty społeczeństwa w poszczególnych krajach był rozmaity, dla tego też zakłady szlacheckie miały rozmaity cel i rozmaity przyświecał im ideał. W Niemczech, gdzie szkoły łacińskie wydawały .t. zw. pedantów z jednostronnem wykształceniem filologicznem, »akademje rycerskie«, bo tak te zakłady szlacheckie nazywano, miały dawać

<sup>1</sup> Smoleński, *Życioly zachowawcze i Komisja Edukacyjna*. »Ateneum« 1889 II. 81, 82.

młodzieży wykształcenie więcej światowe, któreby można bezpośrednio zamienić na brzęczącą monetę w służbie wojskowej, dyplomatycznej i dworskiej, oraz w obcowaniu towarzyskim. Młodzież uczyła się w nich prócz łaciny języków nowożytnych, zwłaszcza francuskiego, przedmiotów realnych, zręczności rycerskich i wysoko w kołach rycerskich wówczas cenionej heraldyki. Akademje rycerskie dawały wykształcenie szkoły średniej i uniwersytetu. Potrzebę takich zakładów zrozumieli w Niemczech pierwsi Jezuici, a za ich przykładem poszły rządy protestanckie. W Polsce zakładano osobne uczelnie dla młodzieży szlacheckiej we formie konwiktów. Pierwsze konwikty szlacheckie wprowadzili u nas Pijarzy, a inicjatorem tej nowości był Stanisław Konarski. Za jego radą już około r. 1730 Torkwat Tymiński założył »pro nobili iuventute utilius educanda« konwikt w Wilnie, który rozwinął później znany historyk pijarski, Maciej Dogiel. W r. 1740 założył sam Konarski w Warszawie *Collegium nobilitum*, a wreszcie instytut lwowski Samuela Głowińskiego, biskupa Hebronu, uposażony znacznymi funduszami, jemu zawdzięcza swój początek<sup>1</sup>. Intencja Konarskiego przy popieraniu osobnych zakładów dla szlachty jest łatwą do wyrozumienia. Chciał on widocznie kosztem tego separatyzmu zatrzymać i wychowywać w kraju synów arystokracji polskiej, którzy w innych warunkach wychowywaliby się za granicą. Za przykładem Pijarów Jezuici zaczęli przy swych kolegiach zakładać konwikty dla szlachty.

Założenie konwiktu w szkole rydzynskiej zmierzało do tego, aby widokami materialnej korzyści przyciągnąć do szkoły stroniącą dotąd szlachecką młodzież. W dniu 26 września r. 1783 wydał książę August Sułkowski dwa obwieszczenia, zwrócone do prześwietnych województw wielkopolskich t. j. poznańskiego, gnieźnieńskiego i kaliskiego. W pierwszym donosi, że Komisja Edukacji Narodowej przez wzgląd na współkolegę swego, założyciela szkoły rydzynskiej, postanowiła kosztem swoim otworzyć w Rydzynie konwikt na dwunastu chłopców niezamożnych, synów szlacheckich. Przyjmowanie podań ze zgłoszeniami do konwiktu powierzyła Komisja księciu. Przyjęcie na ucznia »funduszowego« miało być zależne od spełnienia następujących warunków. Petent powinien »wypróbować szlachetność urodzenia swego« autentycznymi dowodami, jako to metryką

---

<sup>1</sup> *Vitae et scripta quorundam e Congr. Cler. Reg. schol. piar. in provincia Polona, Varsoviae, 1812, s. v. Konarski.*

przodków, kontraktami ślubnemi, zastawnemi i urzędowemi dowodami innych transakcyj. Dalej powinien wykazać ubóstwo świadectwem proboszcza lub świeckich zacnych i »dystygowanych« obywateli. Nawet rodzice z miernym majątkiem mogą się ubiegać o to dobrodziejstwo, jeżeli są obarczeni liczniejszą rodziną, gdyż »wielość dzieci sprawia częstokroć niesposobność dania im przyzwoitej edukacji«. Komisja zastrzegła wiek petentów t. j. miano przyjmować chłopców między rokiem dziewiątym a dwunastym życia. Wykluczeni z ubiegania się o przyjęcie mieli być chłopcy, okazujący niedołość fizyczne lub umysłowe. Od siebie ksiązę fundator donosił, że daje bezpłatnie mieszkanie w budynku szkolnym i naukę w szkole przez siebie założonej. Sześciu chłopców miało się przyjąć na 1 stycznia 1784, a drugich sześciu na 1 lipca tegoż roku. Czas wychowania obliczono na siedm lat, po których uczniowie funduszowi mieli ustąpić miejsca innym. Na wakacje nie miało być dozwolonem wyjeżdżać do domów, chyba za »mocnemi przyczynami« i pozwoleniem dyrektora. Było to więc obostrzenie przepisu Komisji, która zakazywała wyjeżdżać tylko za święta. Dziwnym sposobem nie dowiadujemy się jednakże, co uczniowie mieli robić przez czas wakacyj, kiedy odpadała nauka w szkole. Nauka sama miała się odbywać w szkole pijarskiej wspólnie z resztą uczniów. Osobnych metrów mieli konwiktory otrzymać do nauki języka niemieckiego i francuskiego, rysunków i praktycznej geometrii. Pożywienie obiecywano dawać uczniom funduszowym takie, »jako przyzwoite jest stanowi szlacheckiemu, ale oraz ubogiemu«. Co rok mieli otrzymać mundur szkolny prowincji wielkopolskiej, składający się z wierzchniej sukni, kamizelki i dwóch par spodni, kapelusz, trzy koszule, cztery pary trzewików. Podług Kitowicza<sup>1</sup> ubierano chłopców za Augusta III do lat dwunastu w żupan bławatny (t. j. jedwabny) i kontusz sukienny, z rękawami od ramion rozcinanemi, a nie zawdziewanemi na ręce, ale w tył na krzyż pod pas założonemi. Pas nosili chłopcy z materji jasnej jedwabnej, na nogach pończochy białe niciane i trzewiki z czarnej skóry cielęcej. Przez suknię wierzchnią i kamizelkę rozumiał Sułkowski prawdopodobnie kontusz i żupan, bo tylko takie ubranie mogło stanowić mundur prowincji wielkopolskiej. Mundury czyli »barwy«, zaprowadzono głównie dla posłów na sejmie r. 1776. Województwo poznańskie miało kontusz jasno

---

<sup>1</sup> Opis obyczajów i zwyczajów I § 2.

szafirowy z wyłogami szkarłatnymi, żupan biały. Tym barwom miały zapewne odpowiadać mundury konwiktorów rydzyńskich. Prócz tego konwikt miał dostarczyć opału, światła, prania i obsługi. Dozór nad konwiktem miała objąć osoba świecka. Na wstępie konwiktorzy mieli wnieść pościel, jaka się rodzicom spodoba, z dwiema powłokami, trzy halsztuki, trzy koszule, trzy chustki, trzy pary pończoch spodnich, dwie pary trzewików, trzy serwety, trzy talerze, nóż, »widelce«<sup>1</sup> i łyżkę. W końcu zapewnia obwieszczenie, że im kto będzie uboższy, tem więcej będzie miał prawa do korzystania z hojności Komisji Edukacyjnej.

Równocześnie z kancelarji książęcej wyszło *Doniesienie*, że zamierza się urządzić w Rydze konwikt dla kawalerów polskich i zagranicznych, którychby »JOO., JWW. i WW. rodzice lub krewni chcieli na edukację oddać«. W przeciwieństwie do poprzednio ogłoszonego bezpłatnego konwiktu, ten konwikt miał być płatnym. Prócz wspólnych nauk w szkole Pijarów, ci kawalerowie mieli otrzymać osobnych instruktorów do tańca, szermierki, maneużu i muzyki. Pomieszkanie ich ma być przystojne i wygodne, stół lepszy, niż konwiktorów z ubogiej szlachty, tj. cztery potrawy na obiad i trzy na wieczerzę. Na trzech kawalerów miał być jeden lokaj. Jeżeli rodzice dadzą synowi osobnego lokaja, będą musieli osobno dopłacać. Pensja wynosić ma na rok tysiąc złp., płatnych z góry na 1 stycznia i 1 lipca. W tekście niemieckim tego *Doniesienia*, umieszczonym obok polskiego, dodano przed tysiąc złp. wyraz »nur«. W razie niezłożenia opłaty w przepisany terminie, dzieci odesłane do domu. Każdy kawaler ma przynieść ze sobą mundur, bieliznę, pościel, sześć serwet, nóż, »widelce« i »łyżkę«, podług upodobania srebrne, albo »cynowe«. Termin przyjęcia naznaczono na 1 stycznia 1784, z tem zastrzeżeniem, że ten arystokratyczny konwikt wejdzie w życie dopiero wtedy, kiedy się zgłosi przynajmniej sześciu chłopców. Odmienne od postanowienia, tyczącego się wieku uczniów funduszowych, kawalerów miało się przyjmować przed rokiem dziewięcym. »Aby edukacja była wydoskonalona«, powinna trwać do ośmnastego roku życia. Książę wojewoda obiecuje dla przykładu oddać do tego konwiktu swoich najbliższych krewnych i pokryć niedobory, jeżeli się okażą. »Czyni to pełen nadziei i ufności, iż z tego nowo

<sup>1</sup> Zamiast liczby pojedynczej od wyrazu „widelec“ albo „widelca“ używano analogicznie do widły, „widełki“ liczby mnogiej „widelce“.

zaszczepionego ogrodu obfite i doskonale dla usługi ojezyny i dla pociechy godnych imion<sup>1</sup> pokażą się w przyszłości owoce«. W *Ad-dytamencie* koniuszy książęcy oświadczą, że za osobnem wynagrodzeniem przyjmie się także własne konie pp. kawalerów do użytku i ujeżdżania.

Szkoła rydzynska obejmowała więc trzy kategorie uczniów: plebejuszów, których było najwięcej, synów ubogiej szlachty i bogatych paniczów, zwanych kawalerami. Taka różnorodność uczniów pod względem warstw społecznych dla szkoły nie jest złą, owszem, można ją nawet nazwać korzystną. Szkoła jako instytucja w zasadzie demokratyczna, w której wedle wyrażenia Komeńskiego wszyscy wszystkiego mają się uczyć, musi zawsze łączyć w sobie różnorodną młodzież i to stanowi jej zaletę, ponieważ przy takim składzie daje sposobność rychłego poznawania świata, ludzi i stosunków. Gorszą rzeczą byłoby, że pod jednym dachem wychowywały się dwie kategorie chłopców szlacheckich, z których jedni niejako na czołe mieli napisane »proletariusze«, a drudzy »kawalerowie«. W dzisiejszych czasach wzmoczenia się poczucia osobistej godności takie zestawienie dwóch kategorii wychowanków obok siebie byłoby niemożliwe. Jakoż przed kilku laty pod naciskiem opinii publicznej jeden z bardzo znanych zakładowych wychowawczych w Galicji musiał znieść różnicę w opłacie, którą jego wychowankowie składali. W czasach jednakże istnienia szkoły rydzynskiej taka różnica nie raziła i była uważana za zupełnie naturalną. Ogół szlachty polskiej dzielił się faktycznie na dwa stany, tj. szlachty zagrodowej, szaraczkowej czyli biednej, i panów. Tę różnicę z całą świadomością uznawały jako usprawiedliwioną obie strony. Nie było może w Polsce nieprawdziwszego przysłowia, niż: »Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie«<sup>2</sup>. Nie wiemy, jak w praktyce stosunek tych dwóch konwiktów się ukształcił. Ale właśnie z milczenia aktów rydzynskich możemy wnosić, że był dobry, tj., że uczestnicy konwiktów bezpłatnego z uległością uznawali wyższość konwiktów płacących, a ci wyższość swoją uważali za słusznie sobie przynależną.

W końcu roku 1783 pomyślano o wyekwipowaniu internatu.

<sup>1</sup> W tekście niemieckim: »würdiger Familien«.

<sup>2</sup> Por. Szujskiego *Opowiadania i roztrząsania*, Kraków 1886 XII. 227: »Panowie ogromnych przestrzeni, szanowani przez bracię szlachtę, trzymającą się pańskiej klamki, a wypowiadającą swoją zasadę o zagrodzie i wojewodzie tylko wtedy, gdy obrażoną się czuła«.

Na ogół można powiedzieć, że nie było bardzo świetne i kosztowne. O komfort w szkołach i mieszkaniach uczniowskich w owych czasach nie starano się tyle, co obecnie. O higienie szkolnej, o której się obecnie tak wiele rozprawia i pisze, wówczas nie było mowy. Urządzeniom dzisiejszym burs i internatów przyświeca myśl, że wypada stworzyć dla młodzieży środowisko nie tylko zdrowe, ale i estetyczne, aby wywołać w niej wewnętrzne zadowolenie, oraz estetyczne poczucie i zamięłowanie. Dawniej starano się raczej o dobre i obfite odżywianie, niż o zdrowe i piękne pomieszczenie. Umeblowanie i zaopatrzenie w sprzęty konwiktury rydzynskiego było bardzo skromne. Ograniczono się do rzeczy najniezbędniejszych. Sprawiono dwanaście drewnianych łóżek i to tanich, dwanaście stołów ze szafkami do przechowywania bielizny, dwadzieścia cztery krzesła do sypialni, stół do sali jadalnej, dwanaście krzesła do tejże jadalni, sprzęty do kuchni, śpiżarni i izby czeladniej, dwanaście wieszadeł do szat, cynową wagę na polewkę, sześć półmisek, trzy tuziny talerzy, dwanaście blaszanych kubków, dwie łyżki do półmisek, naczynie do soli, cynową konew na wodę, trzy wielkie obrusy, dwanaście lichtarzy, dwanaście szczypiec do obcinania (n. b. łojowych) świec, miednicę do mycia dla każdej izby. Na razie, o ile sprzęty nie były gotowe, posługiwano się zapasami zamkowemi. Pod względem sprzętów nie robiono różnicy między dwiema kategorjami wychowanków. Dla obu internatów wyznaczono po jednym słuźącym na trzech chłopców. Służba miała otrzymać żółte surduty i czerwone kamizelki. Uczniów utrzymywanych kosztem Komisji Edukacyjnej nazywano konwiktorem albo fundystami, uczniów płaćących — pensjonarzami. Prócz tego w aktach rydzynskich, pisanych w polskim języku, spotykamy nazwę akademji rydzynskiej, a w pisanych po niemiecku — »Ritterakademie«.

Pomimo wielkiej korzyści, którą odnosili niezamożni rodzice przez zapisywanie synów na konwiktów, nie widzimy pod tym względem wielkiego zapału. Konwikt napełniał się zwolna. Podług raportu dyrektora, zgłosił się w dniu Nowego Roku 1784 jako pierwszy Antoni Potocki z Wrząca (sic), lat 15; 3 stycznia Wojciech Świerzyński z Bojanowa, lat 15; tegoż samego dnia Franciszek Gutowski z Żegnowa, lat 12. Prócz tego stawił się Gątkowski ze Stryjewa, ale ojciec zabrał go z niepodanego powodu zaraz do domu. Zgłosił się także jakiś Kąsinowski, poprzestał jednakże na samem zgłoszeniu, bo nie znajdujemy go w żadnym wykazie. 7 stycznia

przyprowadził swego syna 9-letniego ekonoma Kmieta. Nie tylko wiek chłopców był nierówny, co zresztą w ówczesnych szkołach często się przytrafiało, tak, że nieraz na ławie szkolnej obok siebie zasiadali młodzieniec pod wąsem i naiwne pachole, ale także stopień przygotowania, bo Gutowski i Kmieta nie umieli jeszcze czytać. Tak więc przewidziana w *Ogłoszeniu* liczba nie była pełna. Dopiero z końcem kwietnia przybyło jeszcze dwóch uczniów. Pierwsi konwiktorzy rydzynscy byli więc: 1) Antoni Potocki, 2) Franciszek Gutowski, 3) Wojciech Świerzyński, 4) Maciej Kmieta, 5) Adam Węgierski, 6) Stanisław Przygodzki. Stawili się prawie wszyscy w polskim ubraniu, t. j. kontuszu, po części żupanie, czapce noszonej zimą zamiast kapelusza, i butach, jeden tylko Węgierski wystąpił w ubraniu niepolskim, tj. surducie, kamizelce, trzewikach i kapeluszu. Warto w tem miejscu zaznaczyć, że prócz jednego, wszyscy przywieźli ze sobą czapki do spania, zwane »szlafmycami«. Czterech miało ze sobą mundur wojewódzki. Potocki wystąpił przy szpadzie. Najdostojniej wykwipowanym był Węgierski. Z przyjętych na początku sześciu konwiktorów po dwóch latach nie było już trzech w Rydzynie. Spis bowiem z tego czasu nie zawiera nazwisk: Antoniego Potockiego, Franciszka Gutowskiego i Macieja Kmiety. Raport z 2 grudnia 1784 wspomina jeszcze jednego fundystę. Był nim Antoni Jattoffs (?) z Leszna, lat 10½. Stan z 20 lutego r. 1788 jest następujący: 1) Kasper Wolicki, 2) Walenty Cieński z Gąsawy, 12 lat, 3) Ignacy Jasieński, 4) Florjan Tarnowski, 5) Feliks Bieńkowski, 6) Hipolit Turski, 7) Marceli Tuszyński, 8) Jakób Węgrzecki, 9) Rokossowski. Bieńkowski przysłany z Warszawy, zajechał do Rydzyny w łachmanach. Ulitował się nad nim siostrzeniec książęcy, hr. Szembek, i dał mu ubranie. Późniejszego spisu nie posiadamy, jednakże skład konwiktu zapewne się nie zmienił wcale, ponieważ w październiku tegoż roku cała szkoła została zamkniętą. Konwiktorzy nosili ubranie dostarczone im przez skarb książęcy. W szczególności otrzymali: mundur szkolny granatowy, kamizelkę sukieną białą, spodnie sukienne białe, surdut sukieny popielaty, kapelusz czarny, trzy koszule lniane, jedną chustkę białą do nosa, parę zimowych pończoch, dwie pary butów. Z wykazu tego okazuje się, że nie dotrzymano ściśle przyrzeczenia wypowiedzianego w *Obwieszczeniu*, bo powyższego ubrania nie można było nazwać mundurem województwa poznańskiego. Przez surdut, jak to wskazuje etymologia tego wyrazu (franc. »sur tout«) rozumieć trzeba wierzchnią

suknię, a więc płaszcz, albo paletot, zwany dawniej kapotą. Linde przytacza przykład z Teatru polskiego: »bardzo lekko w tę porę wybrany jesteś, nie masz porządnego surduta?«. Jedna chustka do nosa jest dla skarbu księżęcego kompromitująca. Jakżeż chłopcy mieli sobie radzić, kiedy oddali tę jedyną chustkę do prania? Nie bardzo szczęśliwym pomysłem były białe kamizelki i białe spodnie dla chłopców, mających zasiadać na ławach szkolnych i posługiwać się inkaustem. O wiele praktyczniejszą była szara barwa. W ogólności w rozdawaniu odzieży nie było ładu i porządku, bo jedni konwiktorzy otrzymywali więcej niż drudzy skarbowego odzienia.

Zachowana w aktach rydzyńskich »dyspozycja stołu« daje nam wyobrażenie o sposobie odżywiania konwiktorów. Dzisiejsza hygiena zarzuciłaby z pewnością zarządowi konwiktu, że rozpychał żołądki chłopięce zbyt silnem t. j. mięsnem jedzeniem, zwłaszcza *menu* wieczorne nie znalazłoby łaski w jej oczach. Takie odżywianie podkładało podstawy pod katar żołądkowy i artrytyzm, którego skutki przodkowie nasi często dotkliwie odczuwali. Powtarzamy tu dyspozycję stołu w całej rozciągłości. *Niedziela*. Obiad: 1. rosół z kury lub cielęciny, zasypany krupkami lub makaronem, 2. sztuka mięsa z »chrzonem« lub ćwikłą, 3. potrawa z gęsi lub kaczek lub baraniny, 4. »pieczenia« cielęcą lub wołowa. Wieczera: 1. zupa z rosołu od rannej sztuki mięsa z lanemi kluskami, 2. »kriszki<sup>1</sup> cielęce z frykasowym sosenem lub potrawa z kaczek, 3. pieczenia wołowa. — *Poniedziałek*. Obiad: 1. barszcz zabieleny z rurą i wieprzowiną, choćby i bez kiełbasy, 2. sztuka mięsa z grochem lub fasolą, 3. marchew lub rzepa, 4. pieczenia wołowa lub barania. Wieczera: 1. krupnik, 2. potrawa z drobiu lub cielęciny, 3. pieczenia wołowa lub cielęcą. — *Wtorek* to samo co w niedzielę. — *Środa*. Obiad: 1. zupa z grochu lub jak się podoba, 2. sztuka mięsa, 3. zrazy z »serowego« mięsa, 4. kapusta ze słoniną. Wieczera jak w poniedziałek. — *Czwartek* jak w niedzielę. — *Piątek*. Obiad: 1. zupa mleczna, jeżeli być może, 2. »frikos« z jaj lub ryby, 3. makaron przypiekany

<sup>1</sup> Krezy, kryzy, kryzki, kryski, krezki, kreski, kruszki. Tyle form i sposobów pisania wyrazu podaje Linde. Według Kluka jest to »owa skórkowata i bardzo szeroka część, która kiszki skupione w ich zakrzywieniu utrzymuje«. Używa się tego wyrazu obecnie o jelitach cielęcych. Wyraz ten jest w związku z niem. Gekröse. W Galicji mówi się: kruszki. W niektórych okolicach Polski wyraz ten obecnie się nie znachodzi.

4. kartofle<sup>1</sup> przypiekane w maśle. Wieczera: 1. kluseczki lane, 2. jaja miękko lub twardo, 3. kaszka drobna lub naleśniki nadziane kaszą z rodzenkami. — *Sobota*. Obiad: 1. piwo z »syrem« lub maśm, 2. jaja siekane i przypiekane lub ryby, 3. pirożki leniwe, 4. groch prażony w maśle. Wieczera: 1. klejek z krupiek perłowych, 2. jaja sadzone lub ryba, 3. pirożki z syrem z pieca.

Nauka konwiktorów, prowadzona wedle *Ustaw Komisji Edukacyjnej*, odbywała się w kolegium pijarskim i była dwurazowa od godz. 8—10 i 2—4. Pijarzy uczyli, ale nie mieli wpływu na właściwe wychowanie. Usunięcie ojców od prowadzenia konwiktu budziło w nich od samego początku niezadowolenie i było powodem wielu niesnasek. Dyрекcję konwiktu powierzył książę wojewoda osobie świeckiej, kapitanowi von Mollerowi, Niemcowi, bezpośredni nadzór nad młodzieżą miał człowiek, którego nazwisko — Antoni von Piaga — wskazuje na pochodzenie polskie, ale który prawdopodobnie był także Niemcem. Czemu tak ważny urząd powierzono obcemu przybyszowi, a nie rodakowi, nie znajdujemy w aktach żadnego wytłumaczenia. Nie dowiadujemy się też, że Komisja Edukacyjna ten wybór zganiła. Niemiecki zarząd polskiego konwiktu, utrzymywanego z funduszów polskiego ministerstwa oświaty, daje się wytłumaczyć tylko zupełnem zniemczeniem dworu rydzyskiego.

Porządek domowy, aprobowany przez księcia, był następujący. Młodzież wstawiała o godzinie szóstej. Po pacierzu ubierała się, przygotowywała się na lekcje, jadła śniadanie i o wpół do ósmej szła na Mszę św. szkolną, prowadzona przez Piagę. Po lekcjach szkolnych o godzinie dziesiątej trzy razy w tygodniu była lekcja rysunków i trzy razy praktycznej geometrii albo fortyfikacji. O godzinie jedenastej trzy razy w tygodniu odbywała się lekcja języka niemieckiego i trzy razy francuskiego. Od dwunastej do pierwszej obiad, przyczem obowiązkiem Piagi było dozorować, aby młodzież przy jedzeniu zachowywała się przyzwoicie. Od pierwszej do drugiej rekreacja i przechadzka. Regulamin zastrzega, że przechadzka powinna się odbywać nawet w dni mroźne. Od drugiej do czwartej ogólne lekcje szkolne. Od czwartej do piątej trzy razy w tygodniu ćwiczenia wojskowe i trzy razy czytanie lub inne pożyteczne za-

<sup>1</sup> W drugiej połowie ośmnastego wieku zaczęły się rozpowszechniać w Polsce kartofle, dla których urobiono około 80 nazw. Wprowadzili kartofle koloniści niemieccy. W Rydzynie, leżącej na pograniczu Śląska, były już widocznie w tym czasie znane.

trudnienie. O godzinie piątej przechadzka z Piagą, o siódmej wieczerza i rekreacja, pacierz wieczorny. O godzinie dziewiątej młodzież udawała się na spoczynek. W niedzielę i dni świąteczne młodzież wstawała o wpół do ósmej, o dziewiątej odbywała się ekshortacja w klasach, potem nabożeństwo, a po nabożeństwie przechadzka aż do obiadu. Po południu od trzeciej do czwartej odbywała się katechizacja, potem od czwartej do piątej dowolna lektura, a o piątej rekreacja i przechadzka. We wtorki i czwartki, w które to dni po południu nie było lekcji szkolnych, konwiktorzy mieli jednak swoje osobne lekcje oznaczone regulaminem.

Na utrzymanie konwiktu Komisja Edukacyjna wyznaczyła 6000 złp. rocznie. Prócz tego przeznaczył książę August Sułkowski na ten cel jeszcze dodatek z własnych funduszków w kwocie 2000 złp. rocznie. Preliminarz rozchodów był następujący. Ponieważ ogólne wykształcenie otrzymywała młodzież konwiktów w szkole Pijarów, nauka właściwa nie wymagała osobnych nakładów. Szczegółowi metrowie i służba mieli kosztować: rysunki 576 złp., język francuski 576 złp., niemiecki 576 złp., nauka tańca 432 złp., dozorca 216 złp., kucharka 144 złp., służąca i pranie 288 złp., stróż 144 złp., służący 72 złp. — razem personal 3024 złp. — Opał przez sześć zimowych miesięcy po 6 sągów drzewa, a przez 6 letnich po 2 sągi — razem 48 sągów, czyli, licząc sąg po 10 złp., 480 złp., dowóz drzewa po  $1\frac{1}{3}$  złp. wynosi 72 złp. — Oświetlenie obliczono na 146 złp. — Materiały do pisania, papier, książki i rozmaite narzędzia 216 złp. Żywnienie 13 osób (12 konwiktorów i 1 dozorca) przez cały rok czyli 365 dni, w tem śniadanie, obiad i wieczerza, licząc po 1 złp. od osoby dziennie, 4745 złp. — Żywnienie 4 osób służby z piwem, licząc po  $\frac{1}{2}$  złp. czyli 15 groszy p. dziennie od osoby, 730 złp. — Ubranie 12 konwiktorów po 18 złp. 1296 złp. — Liberja służby 194 złp. — Razem rozchód miał wynosić 8003 złp. — W preliminarzu znajdujemy koszt tylko na jednego służącego, podczas gdy ogłoszenie obiecywało czterech t. j. po jednym na trzech konwiktorów. Ponieważ konwikt miał w zupełności wejść w życie dopiero 1 lipca 1784, książę wojewoda rozporządził, aby oszczędności poczynione od 1 października 1783 użyto na sprawienie inwentarza.

Drugi konwikt arystokratyczny, jak się zdaje, dość szybko się wypełnił. Stosownie do przyrzeczenia Augusta Sułkowskiego wstąpili do niego dwaj siostrzeńcy książęcy t. j. hr. Szembek i Łuba,

staroście ze Stawiszyna. Aż do tego czasu wychowywali się ci dwaj panice na zamku, a uczył ich Pijar O. Zawadzki. Razem z nimi kształciły się trzy panny t. j. Sułkowska, Szembekówna i Łubianka. Oprócz tego uczęszczali na naukę w akademji rycerskiej także dwaj pensjonarze komendanta siły zbrojnej rydzyskiej, pułkownika von Hussona. Co do Szembeka wydano osobny rozkaz, że ma jadać z kolegami, wolno mu było jednakże w pewnych godzinach odwiedzać na zamku swoją siostrę. Z aktów można zestawzić nazwiska 31 pensjonarzy, którzy prócz książęcych krewnych rozmaitemi czasami do akademji rycerskiej należeli: 1) Bronikowski, 2) Chmielewski Jan, 3) hr. Eisnowski, 4—6) Garczyńscy, 7) Grabowski Józef, 8) Grabowski Tadeusz, 8) Gliszczyński Karol, 10) Krzycki Tadeusz, 11) Lipski Józef, oboźnic, 12) Lipski Józef, generałowicz, 13) Malczewski Karol, 14) Malczewski Stanisław, 15) Małaczyński Bartłomiej, 16) Mietaszewski, 17) Mikorski Józefat, 18) Niezychowski Franciszek, 19) Radoliński Ignacy, 20) Rogaliński, 21) Rokossowski Tomasz, 22) Rokossowski Władysław, 23—25) Swinarscy, 26) Turno Adam, 27) Turno Kazimierz, 28—29) Umińscy, 30—31) Żółtowscy. Z przytoczonych nazwisk okazuje się, że akademję rycerską wypełniała przeważnie młodzież wielkopolska.

Porządek dzienny kawalerskiego konwiktów różnił się nieco od porządku konwiktów bezpłatnych. Panice wstawali o godzinie 6 do  $\frac{1}{3}$  7 ubierali się, odmawiali pacierz i spożywali śniadanie. Od  $\frac{1}{2}$  7— $\frac{1}{2}$  8 była lekcja języka francuskiego albo niemieckiego, poczem szkolna msza św. Od 8—10 odbywały się lekcje w szkole. Od 10 do 11 odbywała się trzy razy w tygodniu nauka konnej jazdy i trzy razy nauka szermierki, od 11—12 nauka rysunków, praktycznej geometrii i fortyfikacji. O 12 godzinie młodzież się przebierała i zatrudniała czytaniem lub czemś pożytecznym. Od 1—2 był obiad, od 2—4 lekcje w szkole. Od 4—5 trzy razy w tygodniu nauka tańców i trzy razy ćwiczenia wojskowe albo czytanie polskiego regulaminu wojskowego. Od 5—6 trzy razy w tygodniu historia i trzy razy geografja. Od 6—7 nauka muzyki, poczem rekreacja, podczas której hr. Szembekowi wolno było pójść do zamku w odwiedzinach do swej siostry. O godzinie 8 wieszera, potem rekreacja. Około godziny 10 młodzież udawała się na spoczynek. Tak więc dzień był szczerze wypełniony nauką. W niedziele i święta kadeci spali do godziny 8, o 9 było czytanie ewangelji i epistoły, ekshorta jednego z Pijarów, nabożeństwo i rekreacja połączona z przechadzką, nawet

w dni mroźne. Obiad o zwykłym czasie, od 3—4 katechizacja. Od 4—5 czytanie podług upodobania, poczem rekreacja, podczas której młodemu Szembekowi wolno było pójść odwiedzić siostrę. Powyższy porządek podaliśmy według rozporządzenia, własnoręcznie przez księcia wojewodę po niemiecku spisanego. Polski tekst zawiera nieco odmienny rozkład. Zmianę spowodowała faktyczna potrzeba, ponieważ się okazało, że z powodu różnego stopnia przygotowania pensjonarzów w poszczególnych przedmiotach trzeba było potworzyć oddziały.

Uczniowie, składający akademję rycerską w Rydzynie, byli uważani za wojskowych. Dla tego nazywano ich także kadetami. Jako uczniowie akademji podlegali władzy dyrektora zakładu, jako wojskowi komendantowi siły zbrojnej księżęcej, pułkownikowi Hussonowi. Książę wydał dla nich rodzaj przepisów moralności, które przypominają dzisiejsze prawa szkolne. Kadet powinien być skromny, moralny i nabożny, powinien okazywać posłuszeństwo dyrektorowi, oficerom, docentom, metrom podczas lekcji, powinien pilnie uczyć się na lekcje, wstrzymać się w czasie ich trwania od żartów i uczestniczyć w nauce ze skupioną uwagą. Powinien wystrzegać się rozpusty, zwłaszcza pijaństwa, i unikać złego towarzystwa. Zakazane są gry hazardowe, natomiast wolno zabawiać się grą w bilard, w piłkę, warcaby i szachy. Przy sprzeczkach nie wolno kadetowi wymierzać sobie samemu sprawiedliwości, lecz powinien prosić o zadosyćuczynienie za wyrządzoną sobie krzywdę dyrektora lub w jego nieobecności dowodzącego oficera. Służących, których wolno kadetom trzymać, powinni utrzymywać w rygorze, aby się między sobą nie kłócili. Bez pozwolenia dyrektora nie wolno chodzić do miasta, na zamek albo wyjeżdżać w sąsiedztwo. Z wydanych pieniędzy każdy powinien móc zdać sprawę dyrektorowi. Ubranie kadeta powinno być czyste i niezbrukane. Zakazane jest trzymanie jakiegokolwiek broni w pokoju lub w mieście. Codziennie jeden z kadetów o godzinie wpół do dwunastej musi się stawić jako ordynans na zamku, zostać przy obiedzie, potem powrócić na lekcje i o wpół do siódmej wieczorem powtórnie się stawić. Przy zgłaszaniu się każdy kadet powinien zobowiązać się piśmiennym rewersem do zachowania powyższych przepisów.

Osobną instrukcję wydał książę dla siostrzeńca swego Szembeka. Ma on być umieszczony w konwikcie i pełnić wszystkie obowiązki konwiktora. Nie ma sobie wyobrażać, że mu będzie przysługiwało

prawo swobodniejszego zachowania się, niż innym pensjonarzom. Obowiązkiem jego jest zastosować się do rozkazów dyrektora, który ma nad nim tak samo rządy sprawować, jak nad jego kolegami. Bez jego wiedzy nie wolno mu ruszyć się na krok. W razie nieposłuszeństwa pułkownik Husson ma go kazać zamknąć do aresztu, a w razie powtórnego przewinienia zatrzymać nawet na odwachu. Młody panicz ma mieć zawsze Pana Boga na myśli, spełniać wszystkie praktyki religijne, w szczególności uczęszczać na katechizację i ekshortację i wstrzymać się od wszelkiej rozwoźności. Na lekcje tak w szkole jak z metrami powinien pilnie uczęszczać i starać się o pozyskanie jaknajwiększego zasobu wiadomości, jak to przystoi szanującemu się kawalerowi, aby jego dalsze powodzenie zależało wyłącznie od jego cnót i wykształcenia. Służbę chorążego przy pułku zacznie wtedy pełnić, kiedy pułkownik Husson uzna za stosowne.

A teraz wypada nam poznać kierownika i nauczycieli obu konwiktów. Nie mieli oni ani szczegółowych kwalifikacyj ani szczególnego uzdolnienia do stanowiska, do którego ich ksiązę fundator powołał. Byli to ludzie starsi, którzy w poszukiwaniu chleba dotarli do Rydzyny. O dwóch wiemy, że byli wojskowymi, jeden jest nazwany w aktach registratorem, a może poprzednio był aktorem. Pochodzili z Niemiec i Austrii i albo wcale nie znali języka krajowego, albo zapewne tyle tylko, ile przy schyłku życia zdołali się nauczyć przez przebywanie w Polsce. Doświadczenia wychowawczonauczycielskiego także im brakło. Ale na takie drobnostki w ówczesnem mniemaniu nie zwracano dawniej uwagi. Wierzoło w prawdziwość zasady, że »signum scientis est posse docere«. Jeden z nich jako dawniejszy kapitan zajmował się matematyką i fortyfikacją, a więc powierzono mu naukę tych dwóch przedmiotów, drugi umiał po francusku, a więc kazano mu uczyć tego języka, zarazem jako dawniejszemu wojskowemu oddano także naukę szermierki, trzeci, jako Niemiec, umiał po niemiecku, a więc uczył niemieczyny. Nie wiele troszczono się także o wartość moralną tych, którzy przez obcowanie z młodzieżą mieli wpływać na jej moralny rozwój.

Komisja Edukacyjna, zakładając w Rydzynie konwikt dla synów niezamożnej szlachty, upoważniła ogólnikowo księcia fundatora, aby kierownictwo, a więc nadzór nad ekonomją i moralnem prowadzeniem, powierzył jakiemu rozumnemu mężowi świeckiemu. W naszych czasach władza postąpiłaby inaczej, tj. ogłosiłaby konkurs na tę posadę

i z zastępu ubiegających się wybrałaby na przewodnika konwiktu osobistość wypróbowaną w praktyce publicznego wychowania. Dyrektor jest duszą każdego wychowawczego zakładu i od niego zależy jego powodzenie. Czy to z braku odpowiedniej osobistości, czy też dla dogodzenia Sułkowskiemu, na niego zdano wybór dyrektora. W ogólności było to najsłabszą stroną działania Komisji, że do przeprowadzenia swych zamiarów nie miała ludzi. *Ustawy* z r. 1783 są jedną z najmędrszych książek pedagogicznych, jakie kiedykolwiek napisano, ale książka nie może podnieść publicznego wychowania, skoro braknie ludzi do wykonania. To samo niedomaganie można stwierdzić w późniejszych dziejach naszego szkolnictwa. Księżę powołał na to stanowisko kapitana von Mollera. Równocześnie powierzył mu także kierownictwo tworzącego się drugiego internatu. Moller miał mieć zwierzchnią władzę nad fundystami i pensjonarzami i odpowiadać za nich przed Komisją Edukacyjną i księciem wojewodą. Tak samo mieli jemu podlegać metrowie do przedmiotów, nieobjętych wykształceniem udzielanem w szkole pijarów. Do nauki języka francuskiego powołano kapitana von Nordheima, któremu polecono także uczyć szermierki, do nauki języka niemieckiego Graefa. Konnej jazdy uczył koniuszy książęcy, Hausius, także Niemiec, tańca baletmistrz zamkowy, Wothilenius. Moller przyjął ofiarowaną sobie dyrekcję z drobnemi zastrzeżeniami, jednakże księżę nie zgodził się na wszystkie. Tak np. odmówił mu na mieszkanie trzeciego pokoju, a Moller musiał się zadowolić pokojem o 64 krokach kwadratowych i gabinetem (tj. pokojem o jednym oknie) o 35 krokach. Ponieważ żona Mollera była słabą, księżę zwolnił go na pewien czas od obowiązku zajmowania się gospodarstwem konwiktu. Moller chciał się pozbyć obowiązku ciągłego dozoru młodzieży i proponował, aby jeden z metrów, tj. kapitan Nordheim, tego się podjął. Jednakże nie przystał na to księżę i w zamian za zwolnienie Mollera od obowiązku wglądania w sprawy gospodarskie nakazał mu dozorować chłopców. Prawdopodobnie w dalszym ciągu sprawa inaczej się ułożyła, bo dowiadujemy się z aktów, że dozór nad młodzieżą miał Antoni Piaga. Moller zrobił jeszcze zarzut, że nauki języka niemieckiego nie można powierzyć Graefowi, ponieważ nie umie słowa po polsku, a uczniowie 9-letni nie umieją jeszcze po łacinie. Na to dał Sułkowski piśmienną odpowiedź, że on sam w młodości swojej nauczył się po francusku od Francuza, który nie

umiał słowa po niemiecku, i po angielsku od Anglika, który nie znał innego języka prócz swego ojczystego.

Chociaż w obu konwiktach młodzież uczyła się po części tych samych przedmiotów, nauka odbywała się wspólnie tylko od godziny 8—10 i 2—4 w szkole pijarskiej, przedmiotów zaś akcesorycznych ci sami metrowie udzielali uczestnikom obu konwiktów osobno, tak, że synowie szaraczkowej szlachty nie stykali się z synami pańskimi. Te dwa konwikty były umieszczone w tym samym budynku, ale na rozmaitych piętrach. Naukę przedmiotów akcesorycznych książe osobno wynagradzał. I tak Moller, który uczył rysunków, pomiarów geometrycznych i fortyfikacji, brał za lekcje w konwikcie ubogich miesięcznie 48 złp. czyli 576 złp. rocznie, za tę samą naukę płacono mu ze strony hr. Szembeka miesięcznie 36 złp. czyli rocznie 432 złp. Za naukę pensjonarzy płacono od głowy po 6 złp. miesięcznie. Nordheim za naukę języka francuskiego w konwikcie funduszowym pobierał 576 złp., za naukę języka francuskiego i historii z geografją »panny« na zamku i Szembeka 36 złp. miesięcznie, za tę samą naukę w pensjonacie od głowy 1 tal. czyli 6 złp. miesięcznie. Graefe otrzymywał za język niemiecki w konwikcie 576 złp. rocznie, za tę samą naukę w pensjonacie po 1 tal. od głowy. Nauczycielowi tańca płacono za naukę panny na zamku i Szembeka 36 złp. miesięcznie, za każdego pensjonarza 6 złp. Koniuszy książęcy był zobowiązany uczyć za darmo konnej jazdy hr. Szembeka, z pensjonarzami pułkownika Hussona układał się osobno, od reszty pensjonarzy brał po 1 tal. Za szermierkę płacili Nordheimowi Szembek, pensjonarze Hussona i pensjonarze zakładowi po 1 tal. miesięcznie. Tak samo liczono wynagrodzenie za naukę muzyki, której nauczyciela odnośnie akta po nazwisku nie wymieniają. Ostatnich trzech przedmiotów uczniowie funduszowi się nie uczyli. O poborach tych można powiedzieć, że nie były świetne, ale bynajmniej nie skąpo wymierzone. Dwaj główni nauczyciele pobierali nie wiele mniej, niż 2000 złp. rocznie. Jeżeli się przyjmie, że ceny produktów spożywczych były w końcu XVIII wieku co najmniej sześć razy niższe od dzisiejszych, że więc 1 złp. wówczas odpowiadał co do wartości co najmniej 6 złp., to płaça Mollera i Nordheima odpowiadałoby dzisiejszym 12.000 złp., czyli 6000 marek niemieckich.

Do tego wypadu dodać poboczne dochody, jak np. wolne mieszkanie, które zapewne nie tylko Moller miał, ale także inni nauczyciele. Zresztą nauczyciele t. zw. zręczności wykonywali urząd

nauczycielski jako coś pobocznego, a każdy z nich pobierał dochody ze swego właściwego zatrudnienia.

O nauczycielach powyższych, którzy uczyli przedmiotów akcesorycznych i zręczności, znajdujemy w aktach rydzynskich krótką relację, pisaną po polsku, bez daty, poczęści źle zachowaną. Sprawozdanie to jest przeznaczone dla księcia Antoniego, dziedzica Rydzyny (August umarł w roku 1786). Autorem jego jest prawdopodobnie jeden z oo. pijarów, może ówczesny rektor o. Pomorzant, a odnieść je wypadnie do roku 1787. Zawiera ono nie bardzo pochlebną krytykę świeckich nauczycieli konwiktów rydzynskich. Ponieważ pijarzy od samego początku niechętnem okiem patrzali na powierzenie dyrekcji konwiktów osobie świeckiej i nauki niektórych przedmiotów w tychże konwiktach świeckim nauczycielom, referat ten mógłby wzbudzać pewną wątpliwość co do bezstronności sądu. Tymczasem treść jego robi wrażenie, że sąd autora jest nawskroś przedmiotowym. Autor nie potępia swych świeckich kolegów zasadniczo, owszem uznaje także dobre strony, a zarzuty jego co do ich niemoralnego życia znajdują potwierdzenie także skądinąd. Oskarżenie widocznie było słusznem, skoro zarząd konwiktów ostatecznie Mollerowi został odebrany.

O dyrektorze Mollerze pisze nieznamy autor, że zamiast przyświecać kolegom dobrym przykładem, w wykonywaniu obowiązków jest niedbałym, że w nauce rysunków bawi się tylko początkami i nie ma dość cierpliwości, aby dzieci z jego nauki mogły korzystać. Często dla zmyślonej choroby opuszcza wyznaczone godziny. Przez cały wielki post wcale nie uczył. O obyczajach jego raport powiada, że »nie są pewne, bo z cudzą w jednym domu mieszka żoną. Nie sądzę ja, żeby to pomieszkanie miało pociągać za sobą ostatnie występku skutki, przecież jest przyczyną publicznego zgorszenia i celem języków ludzkich«. O »cudzej« albo »obcej« żonie, z którą Moller miał mieszkać, nie dowiadujemy się z aktów bliższych szczegółów. Właściwa jego żona umarła w roku 1785. W słowach autora nie można upatrywać gderania duchownego cenzora moralności publicznej. Autor nie pomawia Mollera o uprawianie nierządu, ale podnosi słuszenie zgorszenie, które daje pożyciem z ową kobietą. W tem przyznać mu trzeba słusność, bo ten, który prowadzi młodzież, nie tylko powinien być czystym, ale życie jego nie powinno dopuszczać posądzenia o najmniejszą zdradliwość. — Pochwalną jest relacja o kapitanie Nordheimie, mistrzu

języka francuskiego. Autor uważa go nie tylko za zdolnego do udzielania tego języka, ale nazywa go także pilnym w wykonywaniu obowiązków. »W obyczajności zdaje się być uczciwym«. Gorzej jest z udzielaną przez niego nauką szermierki. Przy jego podeszłym wieku nauka ta dla niego jest zbyt uciążliwą i nie przynosi uczniom wielkiej korzyści. — O Fryderyku Graefie, metrze niemieckiego języka, bardzo niekorzystnie wyraża się wzmiankowana relacja. Choć włąda doskonale niemieckim językiem, nie umie go uczyć. To też niektórzy rodzice domagali się, aby lekcje języka niemieckiego powierzono raczej Nordheimowi. Obyczaje jego są nazwane wprost gorszącymi, ponieważ mieszka publicznie z nałożnicą, która do tego będąc katoliczką nie zna co kościół, i do spowiedzi wielkanocnej nie chodzi. Piszący przyznaje, że już dawno trzeba było przeciwko niej użyć rygoru kar kościelnych, lecz wstrzymał się z tem do przybycia księcia. O tym stosunku dowiadujemy się nieco bliższych szczegółów z podania Graefa, wniesionego do księcia w lutym roku 1788, które jest niejako odpowiedzią na przytoczone wyżej oskarżenie. Graefe przyznaje sam fakt. Ową kobietą była p. Hiltmeyer, opuszczona swego czasu przez męża i pozostawiona wraz z dziećmi bez środków do życia. Graefe na rozkaz swego dawniejszego »dyrektora« Brennera pojechał po nią do St. Poelten i przywiózł do jego »trupy«. Z tego możnaby wnosić, że Graefe był dawniej aktorem, a Hiltmeyerowa aktorką. Pokochali się i przysięgli sobie wzajemną wierność do śmierci, pobrać się jednak nie mogli, bo niepodobna im było stwierdzić śmierci Hiltmeyera. Zarzut bezbożności stara się Graefe osłabić przytoczeniem szczegółu, że, kiedy Hiltmeyerowa w roku 1787 zapadła na zdrowiu, Graefe sprowadził do niej O. Wilczka i dał nawet na mszę św. na jej intencję. Hiltmeyerowa umarła około Nowego Roku, pojednawszy się z Bogiem. Tymczasem rektor pijarów nie pozwolił jej pochować z ceremonjami kościelnymi. Graefe prosił więc księcia o pomoc w tej sprawie.

Wybitniejszą osobistością w gronie nauczycielskim był dyrektor zakładów Moller, który się podpisuje Ludwig David Adolph Moller von Mollersee. Jak się zdaje, rozporządzał on zasobem wiadomości z zakresu matematyki i jej zastosowania w wojskowości. Korespondencja jego z księciem daje pewne wyobrażenie o jego działalności w Rydzynie. Na początku roku 1778 znajdujemy go we Wschowie. Zjechał w tę stronę Polski po 29-letniej służbie wojskowej z żoną i sześciolletnią córką. Stawił się na rozkaz księcia

wojewody, któremu został polecony przez landgrafa z Hessen-Cassel. Przyjął służbę we Włoszakowicach<sup>1</sup> u Franciszka Sułkowskiego, brata Augusta. Ten zatrudnił go jako architekta i polecił mu urządzenie eremitażu. We Włoszakowicach napisał książkę p. t. *Anweisung die Geometrie von sich selbst zu lernen*. Z posady swej był jednakże bardzo niezadowolony, bo płacono mu 4 dukaty miesięcznie mniej, niż mu obiecano. Skarżył się Moller, że Franciszek łądził go obietnicami kariery, a w końcu się go pozbył. Ze Wschowy pisywał co kilka tygodni supliki do księcia Augusta, prosząc go o jakiekolwiek stanowisko, wskazując na referencje dostojników wojskowych, którzy byli jego uczniami w teorii wojskowości. Mówi o sobie, że jest biedny jak mysz kościelna (ein blutarmer Teufel). Książę poradził mu wejść w stosunki z oo. pijarami, którzyby go mogli zatrudnić w swej szkole, ale Moller odpowiedział, że pijarzy bardzo źle płacą, tak, że nie mógłby z rodziną wyżyć z płacy, którąby mu mogli ofiarować. Przez pewien czas zarabiał lekcjami, ucząc porucznika Schencka fortyfikacji, młodego Modlibowskiego z Wychowa języka francuskiego, młodego Karczewskiego z Heiersdorfu geometrii. Chorążowie Zbijewski i Urbanowski chcieliby brać u niego lekcje, ale nie pełnią służby w Wschowie. W roku 1783 miał w nauce już w Rydzynie młodego Szembeka i trzech chłopców, mieszkających u pułkownika Hussona, jako też jego syna. Od roku 1784, kiedy objął dyrekcję konwiktów, zdawał Moller księciu wojewodzie sprawę z rozwoju i stanu powierzonych sobie internatów. Ale już w październiku roku 1785 zaszła w zarządzie konwiktów o tyle zmiana, że dozór nad wyższym konwiktem poruczono prefektowi pijarskiemu, a nad niższym, po odejściu Piagi, na razie konwiktorowi Potockiemu a później także pijarom. Ale ten sam Potocki zasłużył za jakieś przewinienie na karę chłosty, a przy wykonaniu jej musiało go trzymać kilku księży i dwóch służących. Nazajutrz rozżalony spakował swe manatki i uciekł z zakładu, do którego powrócił dnia następnego.

Organizacja obu konwiktów okazała się rychło wadliwą, a stosunek w nich zaczął się psuć i gmatwać. Było to zresztą nieodzowne, ponieważ wychowanie i wykształcenie młodzieży było zależne od zbyt wielu czynników. oo. pijarzy, książę fundator, jak go zwykle

---

<sup>1</sup> Włoszakowice, przezwane Luschwitz, dawniejsza własność Opalińskich z Bnina.

pijarzy tytułowali, zarząd dóbr rydzyńskich, zwany rządem albo gubernjum z p. Mikarą na czele, kierownik konwiktów, metrowie, a wreszcie komendant siły zbrojnej rydzyńskiej — to za wiele czynników w akcie wychowawczym, który z natury rzeczy nie znosi rozbieżności i wymaga, ile możności, jednolitego działania. Nie małą rolę w rozprężeniu konwiktów odegrała także zapewne ambicja pijarów, obrażonych o to, że ich usunięto od wychowania i pozostawiono tylko przy religijnem prowadzeniu konwiktów. Stosunki się zaostrzyły, kiedy rektorem został o. Atanazy Pomorzkannt od św. Józefata<sup>1</sup>. Za jego rządów zarząd konwiktów przeszedł na pijarów, co naturalnie wywołało niechęć Mollera. Wyraził ją w raporcie do księcia o ukaraniu Potockiego. O delinkwencie, który według zapamiętania pijarów zasłużył na ostrą karę cielesną, na przekór powiada, że jest dobrym chłopcem i ma otwartą głowę. O wypadku zaś samym dodaje: »Gdyby ten fatalny wypadek wydarzył się pod moją dyrekcją, byłbym przynajmniej przeszkodził dezercji Potockiego, ponieważ cały dzień przesiadywałem w konwikcie«. Obwinia więc oo. pijarów o niedopilnowanie Potockiego. Moller oskarża dalej pijarów, że młodzież zatrudniają wyłącznie łaciną, że chłopcy ani czasu ani interesu nie mają dla przedmiotów, udzielanych przez świeckich nauczycieli. Ten zarzut Mollera zwraca się przeciwko niemu samemu i jego towarzyszom. Wywołanie interesu w nauczaniu jest rzeczą nauczyciela i tylko nauczyciel z pod ciemnej gwiazdy brak interesu dla uczonego przez siebie przedmiotu będzie przypisywał zewnętrznym powodom. Pijarzy byli oczywiście lepszymi i gorliwszymi pedagogami niż świeccy metrowie i umieli u uczniów wywołać interes dla swoich przedmiotów. Wolno było Mollerowi zwalczać ich tą samą bronią, a przez takie współzawodnictwo najwięcej skorzystałoby wykształcenie młodzieży. Natomiast kompromitującym jest drugi zarzut Mollera. Twierdził bowiem, że pijarzy obniżali w oczach młodzieży wartość przedmiotów, których uczyli świeccy nauczyciele. Jeżeli ten zarzut jest prawdziwy, dowodziłoby to postępowanie braku taktu pedagogicznego po stronie pijarskiej. Przyznać trzeba, że w owych czasach ścierania się dwóch kierunków we wykształceniu taki nietakt był możliwy, tem więcej, że przytoczymy poniżej jeszcze jeden jego przykład, do którego się sami

<sup>1</sup> Ten sam, który dał początek książce p. t. *Vitae et scripta quorundam ex Congregatione Cler. Reg. scholarum piarum in provincia Polona professorum. Varsaviae 1812.*

pijarzy w swej naiwności przyznali. Baletmistrz Wothilenius, wywodzi dalej Moller, skarżył się, że, odkąd odebrano dyrekcję Mollerowi, jego lekcje nie przychodzą wcale do skutku, ponieważ chłopcy albo są na rekreacji albo uczą się łaciny. Nawet chłopak używany do posługi, który zarazem chodzi do szkoły, zaniedbuje służbę, ponieważ musi się uczyć łaciny. Ojcowie przy egzaminach zyskują pochwały, a metrowie muszą się wstydzić z powodu lichych postępów swych uczniów. Tak Moller oskarżał pijarów. Jaki zaś sąd o dydaktycznej działalności i moralnej wartości świeckich nauczycieli wypowiedział Pomorzkan, poznaliśmy wyżej.

W roku 1786 umiera książę August Sułkowski, następnego zaś roku brat jego Aleksander, a Rydzynę obejmuje książę Antoni. W aktach rydzyńskich znajdujemy z powodu tej zmiany następujący memoriał: »W tak krótkim czasie po sobie nastąpione zejście z tego świata dwóch braci JJOO. Książąt Ordynatów Augusta i Aleksandra Sułkowskich w sercu delikatnym terazniejszego JO. Księcia Imci Ordynata Antoniego Sułkowskiego, wojewody kaliskiego, niemały zapewne musiało sprawić żal i smutek. Braterski jednak afekt i gorliwość dla utrzymania tego wszystkiego, co s. p. JO. Książę Ordynat August chwalebny i użyteczny zakładał, zachęca tegoż JO. Księcia Imci Antoniego, Ordynata terazniejszego, niniejsze doniesienie podać zawczasu *in publico*. — Wszak między tylu starannościami, przez s. p. JO. Księcia Augusta dla powszechnego dobra w ojczyźnie okazanemi, bez wątpienia należy fundacja konwiktu w Rydzynie na dwanaście osób ubogiej szlachty, w którym oraz i inni majątniejsi młodzi kawalerowie na edukację oddani być mogą, a to za złp. 1000 rocznej pensji, za stół, mieszkanie i inne wygody, nawet i za opłatę tylu profesorów we wszystkich naukach szkolnych i metrow do języków i wszystkich innych wiadomości rodzaju, tak, jak już pod datą dnia 26 Sept. 1783 *Obwieszczenie* obszerne w tej mierze wyszło. Pięćdziesiąt zł. pol. do tejsze sumy rocznej dołożone być mają *sub titulo* za dyrekcją duchowną, ponieważ terazniejszy Præfekt J. Ks. Drużbowski ten chwalebny na siebie wziął obowiązek z przybraniem sobie jeszcze jednego profesora pilny mieć dozór we wszystkich szkołach i nad całą edukacją tegoż konwiktu. Gdy tedy po śmierci zwyż wspomnianych dwóch JJOO. antecessorów ordynatów okazuje się mniemanie u JJOO., JJWW., WW. Rodziców lub krewnych dotychczas tu będących pensjonarzów, jakoby ta użyteczna fundacja już dalej nie miała być kontynuowana, więc JO. Książę

Imci Antoni Sułkowski, wojewoda kaliski, ordynat teraźniejszy, widz za rzecz potrzebną niniejszem doniesieniem powtórnie deklarować, że tenże konwikt podług mądrego ułożenia pierwszego fundatora JO. Księcia Imci Ordynata Augusta ma być kontynuowany. A, gdy JO. Książę Imci tą samą chęcią pragnie utrzymać tak użyteczne ustanowienie, więc z swojej strony wszelką staranność dołożyć obiecuje, coby dla poprawienia jeszcze w edukacji i naukach w tymże konwikcie służyć mogło, a to dla sławy fundatora, dla pożytku uczącej się młodzi szlacheckiej i dla ukontentowania godnych imion, którzy młodź swoją na edukację do tegoż konwiku powierzyć zechcą. Ten memoriał wydrukowano i rozesłano po wielkopolskich województwach.

Że takie orędzie było potrzebne, to widoczne z listu rektora Pomorzka z 19 października 1786 roku, w którym księciu donosi, że »rozgłoszenie przez złośliwego człowieka uczynione, jakoby na ten rok konwiktu być nie miało«, było powodem wyludnienia się pensjonatu. Z listu tego dowiadujemy się, że w pensjonacie zostało tylko dwóch chłopców. Dodaje, że wypada sprostować pogłoskę, jakoby konwikt nie miał istnieć i jakoby wkradły się do niego nieporządki. Z tego okazuje się, że co dopiero przytoczone *Ogłoszenie* zostało wydane w myśl listu O. Pomorzka. Zarząd konwiktów przeszedł na Zgromadzenie pijarów, co spowodowało podwyższenie płacy za umieszczenie w pensjonacie z 1000 złp. na 1050 złp. Ale Pomorzka idzie w żądaniach swoich, przedłożonych księciu, jeszcze dalej. W myśl swego poprzedniego sprawozdania przemawia za usunięciem od nauczania Mollera i registratora Graefa. Książę usunął tylko Mollera jako dyrektora internatów, ale pozwolił mu uczyć nadal. Co do Graefa powołał się Pomorzka na prośbę p. Bronikowskiego, wypowiedzianą listownie, aby syn jego lekcje języka niemieckiego brał raczej u kapitana Nordheima. Na miejsce Graefa chciałby powołać Pijara i prosił księcia o upoważnienie do tego kroku. Tak więc widzimy, że Pijarzy odnieśli zwycięstwo nad świeckimi i niemieckimi nauczycielami. Przyszło im to tem łatwiej, że mieli widocznie za sobą sympatje uczniów i rodziców. Pozostał jeszcze Nordheim, który dotąd cieszył się względami Pomorzka. Wreszcie i na niego przyszła kolej. W rok potem, t. j. w październiku 1787 roku Pomorzka donosi księciu, że »jako niecierpiący nad sobą władzy, podziękował za urząd mistrzowski z przyczyny, że same dzieci żądały od niego większej w uczeniu ich pilności

i pracy, co gdy przybyły profesor potwierdził (!), niecierpliwością zdjęty, wyszedł z sali, oświadczając się, że więcej nie ma uczyć«. Opisana ta scena charakteryzuje karność w konwiktach rydzyńskim. Dzieci robią swemu nauczycielowi wymówki, że je nie dość pilnie uczy, a w dodatku zjawia się w sali profesor pijarski i tę naganę potwierdza. Że Nordheim uciekł wobec tego z sali szkolnej, nikt się nie będzie dziwić, jeżeli z życiem szkolnem jest obeznany. Nie można było chyba obrać gorszego i nietaktowniejszego sposobu, aby się pozbyć niedołęznego, swoją drogą, nauczyciela. Pomorzkanat posądza go, że »obaj z Mollerem zmówili się, aby bez żadnego dla dzieci pożytku swe dawali lekcje, a o świętym Michale zrzucić się z pracy dla wytargowania większej płaty«. Rektor pijarski postarał się także dla Mollera o napomnienie, bo czytamy w tym samym liście: »Jutro zaś P. Mollerowi oddam sposób przez W. X. Dob. podpisany, z oświadczeniem domagania się jak najrzetelniejszego i najlepszego wykonania go, a z odpowiedzi jego pomiarkuję, co myśli«.

Na początku roku 1788 zaszedł jeszcze inny zatarg, t.j. między ichmościami kawalerami a pułkownikiem Hussonem. Chodziło o jakieś podwoły, których rzekomo wbrew rozkazowi księcia Husson kawalerom odmówił. Przeciw temu młodzież wystąpiła z piśmiennym protestem, którego oryginał przechował się w aktach archiwum rydzyńskiego. Jest w nim mowa »o nieładzie, który zawsze być musi, a to dla tego, że rodzice nasi nikomu nas nie oddali tylko WW. Im. XX. Pijarom, więc nikomu podlegać nie chcemy, ale tylko im«. Podpisali to buntownicze oświadczenie wszyscy pensjonarze, prócz dwóch. Niepodpisani są pod niem Chmielewski i Lipski. Czy to uczynili z lojalności, czy też z innego powodu, nie wiemy. Księżę nazwał ten skrypt »buntownem, nieprzystojnem, woli ojcowskiej i jego, a uczącej się młodzieży niezdojącem, pismem«. Kazał chłopcom wrócić do obowiązku i posłuszeństwa, dodając, że w razie oporu potrafi wymierzyć przyzwoite kary.

W r. 1788 zamknięto konwikt dla ubogiej młodzieży szlacheckiej, ponieważ Komisja Edukacyjna bezpośrednio przed rozpoczęciem Nowego Roku szkolnego (23 sierpnia) cofnęła fundusze, przeznaczone na jego utrzymanie. Stało się to zapewne z powodu niedostatecznej frekwencji. Konwikt ten istniał niecałych pięć lat. Żaden więc z jego uczestników nie przeszedł całego kursu szkolnego, obliczonego na lat siedm. Może nawet nie wyzyskano wszystkich

dwunastu miejsc funduszowych, bo w drugim półroczu ostatniego roku szkolnego zanotowano tylko dziewięciu uczniów. Tak więc można o nim powiedzieć, że nie spełnił tego, czego się po nim spodziewano. Nie podniósł frekwencji synów szlacheckich w szkole rydzynskiej i nie pomógł ubogiej szlachcie, bo tylko mała liczba rodziców z dobrodziejstw jego korzystała. Prawie równocześnie książę Antoni zamknął całą szkołę. To spowodowało zatarg księcia z zakonem i proces, który się skończył dopiero po trzech latach w roku 1791.

Pomimo że nie było szkoły w Rydzynie, ordynat 15 grudnia 1789 wydał nowe obwieszczenie, zapowiadające wznowienie internatu. Wspomniawszy w niem na wstępie o uchyleniu przez Komisję Edukacji Narodowej funduszu na utrzymanie ubogiej młodzieży szlacheckiej, oświadcza, że »pałając chęcią wstępować w ślady brata swego«, zamierza wskrzesić pensjonat, tem więcej, że ordynacja po wygaśnięciu rodu Sułkowskich ma być użytą na cele edukacji polskiej młodzieży szlacheckiej. Książę zawiadamia publiczność, że od 1 maja 1790 pensjonat ma być otwarty. Obiecuje dać to samo wykształcenie, jakie dawał dawny zakład, nie wspominając o tem, w jakiej szkole młodzież ma zyskiwać podstawową wiedzę. Z języków nowoczesnych prócz francuskiego i niemieckiego obiecuje zaprowadzić jeszcze naukę języka włoskiego. Na obiad otrzymają chłopcy 5 potraw, a na sześciu będzie jeden lokaj. Zresztą warunki przyjęcia pozostały prawie te same, co w dawnym pensjonacie. Nauka miała się rozpocząć w oznaczonym terminie, jeżeli się zbierze przynajmniej dwunastu uczestników. Przyjmie się chłopców już od siódmego roku życia. Książę obiecał dać ze siebie dobry przykład i powierzyć zakładowi swych małoletnich synów i najbliższych krewnych. Obwieszczenie kończy się słowami: »a jak dzieło to pierwszemu tworecy swemu s. p. Księciu Augustowi, wojewodzie poznańskiemu, bratu jego, nietylko u prześwietnych województw górnych wielkopolskich, ale i u całego narodu na znakomitą zasłużyło sławę, tak i niżej podpisany spodziewa się, że ten dowód afektu jego dla krwi szlacheckiej mile przyjętym zostawszy, równe dla niego u publiczności zeskarbi względy«.

W r. 1791 otworzono powtórnie kolegium rydzynskie, jednakże liczba uczniów zmalała do 15. Czy pensjonat został wznowiony, nie wiemy. To tylko wiadomo, że młodzi książęta mieszkali rzeczy-

wiście w kolegium, bo kiedy w marcu r. 1792 wybuchł tamże pożar, przeniesiono ich śpiących do zamku. Korespondencja ówczesnego rektora Juźwikowskiego nie wspomina nic o internacie.

W marcu r. 1793 szkoła rydzyńska przeszła pod zarząd kamery pruskiej. Zatrzymano pijarskich nauczycieli. Rząd pruski zamknął ją w r. 1820.

---

## Spis osób i miejscowości.

- Abbach w Baw. 245.  
 Abel 88.  
 Abraham 74, 87, 285.  
 Achates 294.  
 Achilles 133, 167.  
 Ada, żona Lamecha 108.  
 Adam 76, 77, 79, 88, 91, 107.  
 Afraniusz 56.  
 Afrykanus 36.  
 Agapet, pis. greck. z czas. Justynjana 160.  
 Agesilaus 28, 94, 121.  
 Agrykola Rud. 4, 5, 6, 20, 31, 64, 115, 116, 154.  
 Aichach w Baw. 243.  
 Akwawiwa, gen. jez. 58.  
 Akwizgran 20.  
 Albert austr. 37.  
 Aleksander W. 23, 26, 43, 55, 57, 76, 77, 94, 133, 134, 143.  
 Aleksander, pap. 41.  
 Aleksander, syn Heroda 102.  
 Aleksander de Villa Dei (Gallus) 18, 169, 170, 339.  
 Aleksis (Werg. ekl. II) 173.  
 D'Alencourt, gub. lugd. 205.  
 Alfred W. 37.  
 Alkuin Albinus 37, 168.  
 Allemanni, dominikanin 75.  
 Almenium (Altmühl) 252.  
 Alpy 195.  
 Alstedt 289.  
 Altling, prof. heidelbers. 200, 202.  
 Alvarez Emanuel 159, 216, 235, 334, 340, 342.  
 Ameryka 333.  
 Ammonios, naucz. Plut. 102.  
 Amsterdam 200, 261, 262, 265, 270, 275, 281, 288, 292, 307, 308, 333.  
 Anabaptyści 80.  
 Anacharsis 27.  
 Andreae Tobjasz 303.  
 Andromacha 196.  
 Andrzej z Brnina, bisk. 258.  
 Andulae Mauritianae 201.  
 Anglicy 274.  
 Anglik 356.  
 Anglja 37, 205, 206, 207, 262, 263, 266, 275, 299, 300, 301.  
 Anna, żona Elkany 77.  
 Anna de Candale, żona Wład. węg. 8, 11, 12.  
 Anna Katarzyna, cór. Zygm. III 244.  
 Annius Viterbus 88.  
 Antonjusz, mówca 36, 57, 60, 63.  
 — triumwir 185, 186, 187.  
 Antyoch, stoik 36.  
 Antystenes 56, 151.  
 Antwerpja 115, 200.  
 Anzelm św. z Canterbury 97.  
 Apolon 189.  
 Apolonjusz 36, 62.  
 Appelikon 58.  
 Araris (Saona) 203.  
 Archidamus 72.  
 Archilochus 35.  
 Archytas 103.  
 Arjan 26.  
 Arjanie 259.  
 Arjus 132.  
 Arminjanie 208.  
 Artarkserkses 27.  
 Arystobulos, syn Heroda 102.  
 Arystofanes 115, 171.  
 Arystoteles 4, 13, 26, 55, 57, 58, 59, 60, 71, 96, 105, 109, 112, 119, 127, 133, 143, 148, 149, 152, 160, 218, 220, 239, 331.  
 Arystyp 137.  
 Aschbach 17.  
 Askanjusz 189, 190.  
 Assyryjczycy 35.  
 Ateneus 5, 23.  
 Ateny 35, 36, 38, 55, 62, 96, 140.  
 Ateńczycy 45, 143.  
 Attalus 76, 77.

- Atticus 191.  
 Augsburg (Auszpurk) 234, 235, 243, 245, 250.  
 August III, kr. pol. 336.  
 Augustjanie 169.  
 Augustus 36, 53, 103, 167.  
 Augustyn św. 330.  
 Aureljusz Marek 94.  
 Austrja 158, 304, 333, 337, 354.  
 Avignon 203.
- Babel, wieża 272.  
 Babilon 88, 260.  
 Bachus 26.  
 Bacon 18, 159.  
 Bał, bożek 88.  
 Bał z Hoczwi 285, 286.  
 — Jan, syn Matyjusza z Boisk 286.  
 Baldus, prawnik 30.  
 Bałaban 123.  
 Baranów w Małop. 198, 201, 259, 278, 301, 302, 307.  
 Barbara, król. pol. 69.  
 Barbirianus Jak. 4, 115.  
 Barcikowski 217.  
 Barclaius 317.  
 Bartolus, prawnik 30.  
 Basedow 216.  
 Baśl 247.  
 Baśl Stary 247.  
 Baumeister 164.  
 Bawarja 233, 248.  
 Bazyleja 201, 206.  
 Bazyli św. 160.  
 Bedelius Mik., prof. heidel. 202.  
 Belgja 200.  
 Bembo, kard. 331.  
 Benedykt św. 255.  
 Benis 88, 131, 140.  
 Benz, jezuita 250.  
 Berenika 12.  
 Berg, filolog 35.  
 Berno szwajc. 201.  
 Beroaldus, prof. w Bolonji 195.  
 Berona 249.  
 Berosus 88, 108.  
 Berytus 37.  
 Betsaba, żona Urjasza 75.  
 Beza 132, 197, 198, 201.  
 Biała Góra 259.  
 Biała Woda 246, 249.  
 Bias 108.  
 Bienkowski Feliks 348.  
 Biesiekierski 212.  
 Birt 164.  
 Bischofheim 245, 249.  
 Bitschin Konrad 2, 3, 82.  
 Blass 162.
- Bnin 268, 311, 318.  
 Bniński Łuk. 316.  
 Bohomolec 22, 279.  
 Bojanowo 280, 281.  
 Bolesławiec 260.  
 Bolonja 37, 195.  
 Bona, królowa 8, 12.  
 Bonifacy IX, pap. 37.  
 Bonn 200.  
 Bornamissa, podsk. węg. 9.  
 Borek Stan., kan. krak. 138.  
 Bracia Czescy 132, 197, 198, 257, 258, 259, 260, 261, 269, 270, 276, 277, 281, 284, 290, 303, 306, 308.  
 Bracia Morawscy 263.  
 Brandt Sebast. 140.  
 Brema 307.  
 Brenner 358.  
 Bresseus 230.  
 Bressy 204.  
 Brodrek 315.  
 Bronikowski 252, 362.  
 Bruchnalski 69.  
 Bruck 245.  
 Brückner 83, 87.  
 z Brudzewa Jarund 134.  
 Brugwald 245.  
 Bruksela 200.  
 Brzeg 262, 327.  
 Brzostowski 278.  
 Buczacki Muzyło Aleksander 305.  
 — — Rafał 305.  
 Buda 11.  
 Bug 278.  
 Bujalski Dion. Franc. 338.  
 Bukowski ks. 32.  
 Burchhardt 74.  
 Byczyna 3.  
 Bythner Jan 270, 271, 301.  
 Bytom 199.
- Calephus Jan 260.  
 Callier 259.  
 Callipides 48.  
 Cameron, uczony ang. 207.  
 Camp Dieu 204.  
 Canisius Piotr 216, 235.  
 Carmenta (Carmentalia) 79.  
 Carogród 213, 226.  
 Carré 225.  
 Carvilius Maximus Rugi 77.  
 Cassius Aleksander 283.  
 — Dawid 281.  
 Catilina 185, 186.  
 Cato (disticha) 44.  
 Cato Censorius 38, 78.  
 Celestynus 132.  
 Celichowski 75, 98.

- Celsus Cornelius 38.  
 Cerera 12.  
 Cetnice 246.  
 Cezar 25, 26, 27, 159, 160, 167, 171.  
 Charneseus Hercules 229.  
 Charondas 35.  
 Chełmno 2, 32.  
 Chełmża 32.  
 Chilo M. Marcellus 36.  
 Chmel Józ. 328, 363.  
 Chmielewski Jan 352.  
 Chmielowski Piotr 2, 67, 70.  
 Chocim 230.  
 Chodowiecki Sam. 270, 275.  
 Chojeński, bisk. 138.  
 Chorwato-Serbowie 112.  
 Chrysostom św. 160.  
 Chryzyp stoik 84, 96, 97, 119.  
 Chwałim 258.  
 Cieński Wal. z Gąsawy 348.  
 Ciświccy 254.  
 Clodius 185, 186.  
 Cnapius 275.  
 Coethen 266.  
 Colbovius 267, 309.  
 Columbanus 169.  
 Combach, prof. w Marburgu 199.  
 Coppenius Parvus, prof. w Heidelbergu 200.  
 Cornary hr. 250.  
 Costa hr. 250.  
 Cyceon 17, 20, 21, 25, 26, 30, 32, 36,  
 37, 44, 47, 48, 49, 50, 52, 53, 55,  
 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 76, 80,  
 103, 104, 107, 117, 120, 129, 133,  
 139, 140, 142, 151, 152, 159, 160,  
 171, 176, 182, 183, 184, 185, 186,  
 187, 188, 191, 192, 219, 236, 274,  
 281, 330, 331.  
 Cyprjan św. 200.  
 Cyropedja 13, 26.  
 Cyrus perski 10, 13, 26, 27, 81, 83.  
 Cyrus Józef 307.  
 -- Stanisław 307.  
 Cyryl, sen. jedn. czesk. 284.  
 Cystersi 246.  
 Czaplewski ks. 234.  
 Czartoryski Adam 328.  
 Czech 263, 272, 278.  
 Czechowie (Czesi) 86, 112, 258, 262,  
 272, 274, 277, 306, 312, 329.  
 Czechy 198, 201, 233, 245, 257, 260,  
 261, 266, 268, 328.  
 Czermak 110, 249.  
 Czeski-Las 243.  
 Czystochlebski 31.  
 Czubek 178.  
 Daniel 230.  
 Daniłowicz 230.  
 Danja 207.  
 Danysz 2, 6, 8, 118, 148, 166, 259.  
 Dauchin 206.  
 Dawid, król 75, 102.  
 Dawid, kupiec 248.  
 Dąbrówka 276.  
 Decanus Jan 278.  
 Dejanira 151.  
 Delfinat 204.  
 Demonikos 15.  
 Demostenes 21, 30, 59, 160, 171.  
 Dettweiler 188.  
 Diagoras 79.  
 Diane de Foix 12.  
 Dieppe 205.  
 Diodorus Siculus 35, 86.  
 Diodotus, stoik 36, 62.  
 Diogenes, cynik 27, 71, 285.  
 Diogenes, stoik 36.  
 Diogenes z Laerty 5, 26, 56, 74, 151.  
 Dionysios 23.  
 Dionyzjusz Thrax 162, 163, 164, 165,  
 166, 172.  
 Dissemie 204.  
 Dobracki (Gutthäter) Maciej 327.  
 Dogiel Maciej, pijar 343.  
 Doliwa 286.  
 Dominikanie 217.  
 Donau-Moos 243.  
 Dorohostajski Monwid Wład. 77, 278,  
 294, 322.  
 Dortrecht 200.  
 Drabik Mikołaj 304.  
 Druzbowski, pijar 361.  
 Drzewicki Maciej bisk. 11.  
 Dudziński 106.  
 Duhr 157.  
 Dunkierka 206.  
 Duns Scotus 58.  
 Duris 164.  
 Dynia 79.  
 Efez 260.  
 Efezyjczycy 50, 331.  
 Egeasz 78.  
 Egidjusz św. 246.  
 Egipcjanie 35, 94.  
 Eichstätt w Baw. 244, 250, 253.  
 Eisnowski 352.  
 Eitner 258.  
 Eks, jez 251.  
 Elba 257.  
 Elbląg (Elbjąg) 207, 262, 265, 269, 284,  
 299, 301, 303, 304, 308, 317.  
 Eli 101, 102.  
 Eljan 5.  
 Eljasz 107, 125.

- Elkana 77.  
 Elżbieta, żona Zach. 78.  
 Elżbieta, żona Kaz. Jagiell. 1, 2, 7, 8,  
 10, 11, 12, 14, 84.  
 Elżbieta, żona Zygm. Aug. 12.  
 Eneasz 189, 190, 275.  
 Enoch 107.  
 Eobanus 22.  
 Epaminondas 28.  
 L'Épinion 204.  
 Erazm z Roterdamu 4, 5, 6, 19, 20,  
 24, 31, 34, 40, 41, 42, 45, 47, 54,  
 99, 100, 105, 119, 120, 122, 126,  
 147, 154, 171, 172, 173, 188, 214,  
 264.  
 Erler 68.  
 Estreicher 262, 317, 318, 319.  
 Etjopijczycy 35.  
 Euklides 23.  
 Europa 229, 263, 265, 268, 342.  
 Europejczycy 231.  
 Eurypides 25, 171.  
 Eusebjusz 88.  
 Eustatjusz 173.  
 Ewa 76, 77, 88, 91.  
 Exner 158.  
 Ezop 160.
- Fabjusz Pictor 108.  
 Fabricius Paweł 307.  
 Favorinus 53.  
 Fedrus 159, 179, 181, 182, 191.  
 Fenicjanie 35.  
 Feniks 133.  
 Ferara 74.  
 Ferdynand I. austr. 158.  
 Filip maced. 28, 57, 76, 77, 143.  
 Filip Wilh. ks. Neub. 249.  
 Flawjusz Józef 88.  
 Florus 314.  
 Fokylides 41, 121, 160.  
 Forlosia de, kustosz bibl. dwor.  
 w Wied. 1.  
 Francja 202, 203, 226, 228, 230, 266,  
 291, 331, 332, 333, 334.  
 Francuz 272.  
 Francuzi 42, 227.  
 Franeker 200.  
 Frankfurt n. M. 199, 201, 289.  
 Frankfurt n. O. 197, 199, 227, 275.  
 Frankonja 252.  
 Frick 186.  
 Froebel 122.  
 Frontinus Julius 38.  
 Fryderyk Jagiell. kard. 8, 9.  
 Fryderyk elekt. Pal. 201, 284.  
 Fryderyk III austr. 276.  
 Fugger Ernest hr. 250.
- Fulnek na Mor. 257, 290.  
 Gabel w Czechach 246, 249.  
 Gabinjusz 186.  
 Gadebusch w Meklenbg. 267.  
 Galenus 48.  
 Galicja 328, 346, 349.  
 Galle 3, 82.  
 Gallja narbon. 204.  
 Garczyńscy 352.  
 Gaudeau 174.  
 Gawarecki, dworz. Sob. 227.  
 Gałkowski ze Stryjewa 357.  
 Gdańsk 196, 207, 275, 283, 292, 301,  
 306, 307, 317, 322, 325.  
 Geer Ludwik de 265, 301, 308.  
 Geisenfeld w Baw. 244, 249.  
 Gelljusz 5, 26, 42, 44, 52, 53, 55, 56,  
 77, 79, 82, 83.  
 Gembicki (Gaebicius) Jak. 325.  
 Genewa 201, 202, 205, 206.  
 Gertrych 270, 271, 301.  
 Getrich Jez. 242.  
 Gindely 122, 271, 275, 319, 332.  
 Girka 278.  
 Glicznier Erazm 66 itd. (rozprawa III).  
 Gliszczyński Karol 352.  
 Głębocki 225.  
 Głogów W. 245, 246, 247, 248, 254, 291.  
 Głogowski 280, 284, 291.  
 Głowiński Sam. bisk. 343.  
 Gniphon Antonjusz 36.  
 Gorajski Zbigniew 294, 299.  
 Gorzyscy Krystyn, Bogusław, Andrzej 286.  
 Goślicki bisk. 258.  
 Gostyński Andrzej 34.  
 Goudimel 198.  
 Gouin 225.  
 Gozdawa 286.  
 Górkowie 133, 139.  
 Górnicki 72, 94, 104, 118, 156, 219.  
 Grabowski Józef i Tadeusz 352.  
 Gracjan, bisk. Br. Czesk. 199, 208,  
 258, 261.  
 Graefe Fryderyk 355, 356, 358, 362.  
 Grasberger 15, 162.  
 Grazer Konrad 199.  
 Greycy 38, 78, 105, 115, 222.  
 Grębocin p. Toruniem 208.  
 Grochowski 138.  
 Groel księg. warsz. 328.  
 Groninga 200.  
 Grudziądź 32.  
 Grünhausen w Baw. 252.  
 Grzegórz W. 168.  
 Guarino 31, 154.  
 Gubrynowicz 31.  
 Gutowski Franc. z Żegnowa 347, 348.

- Hadrjan 57.  
 Haga 213.  
 Hagara 74, 75.  
 Hamburg 227.  
 Hamilton 225.  
 Hau Jak., kup. z Poznania 250.  
 Hannak 7.  
 Harsdorffer Filip 273.  
 Hartfelder 279.  
 Hartlib Sam. 263, 265, 293, 298, 299.  
 Hansius 355.  
 Heidelberg 197, 199, 200, 201, 202,  
 206, 260, 275, 308.  
 Heinrich Krzysz. 201.  
 Heinicus 278.  
 Hektor 190.  
 Hekuba 167.  
 Helcel 75, 83, 87.  
 Henor 79.  
 Henrici Mich. (Libelicki) 278, 279, 282.  
 Herbart 158, 214, 215, 287, 332.  
 Herbut Wal. 30.  
 Herkulanum 96, 164.  
 Herkules 151.  
 Hermador 50.  
 Herod 102, 103.  
 Herodot 171.  
 Hessen-Cassel, landgr. 359.  
 Hezjod 50, 57, 160.  
 Hieronim św. 150, 168, 330.  
 Hieronymjanie 158.  
 Hiltibrant Andr. 282.  
 Hiltmeyerowa 358.  
 Hipokrates 23, 26, 48, 57, 311.  
 Hippler 3.  
 Holandja 200, 205, 206, 259, 265,  
 266, 308.  
 Holender 301.  
 Hołowczyc Szczep. 339.  
 Homer 25, 44, 57, 59, 160, 162, 171,  
 194.  
 Honorjusz 41.  
 Hoppe 32.  
 Horacy 26, 44, 49, 53, 55, 56, 57, 58,  
 121, 122, 143, 160, 171, 178, 192, 314.  
 Hozjusz 6, 12, 16, 31, 32, 63, 100, 110,  
 111, 118, 138.  
 Hrabanus Maurus 7, 43, 161, 169.  
 Hugenoci 203, 204.  
 Hugon od św. Wiktora 169, 170.  
 Humbert 73, 98.  
 Hus 257.  
 Husson 352, 353, 354, 356, 359, 363.  
 Hübner 300.  
 Hünenfeld 293, 305, 323.  
 Hypend Jan 201.  
 Ignacy Loyola 157, 239.  
 Ignacy, męcz. 260.  
 Illicinus, prof. krak. 63.  
 Ingolstadt 232 itd. (rozprawa VII).  
 Inocenty pap. 12, 41, 317.  
 Irad 107.  
 Isaak 87.  
 Ismael 74, 75.  
 Isokrates 15, 52, 69, 70, 160.  
 Izabela, infant. hiszp. 302.  
 Izrael Jerzy Sam. 258.  
 Izydor z Sewilli 76.  
 Jabal 108.  
 Jabłonowski Aleks. 113.  
 „ Stan. hetm. 315.  
 „ kanon. poz. 336.  
 Jacek św. 216.  
 Jacotot 125.  
 Jagiellonów dwór 2.  
 Jakób 77, 79.  
 Jakób św. 250.  
 Jakób VI, kr. ang. 207.  
 Jan Chrzyciciel 106, 107.  
 Jan Olbracht 8, 25.  
 Jan z Głogowy 58.  
 Jan Kazimierz 83.  
 Jan z Leyden 80.  
 Jan Zygmunt węg. 133.  
 Jan św. 81, 107.  
 Janicki 138.  
 Janke 123.  
 Janssen 128, 146.  
 Japyx 189.  
 Jasiński Ign. 348.  
 Jastrzębiec (herb) 67.  
 Jatoffs Antoni z Leszna 348.  
 Jaworski 315.  
 Jeruzalem bursa w Krak. 95.  
 Jerzy, bisk. waražd. 9.  
 Jeziory Wielkie 238, 255.  
 Jonasz z Orleanu 98, 101.  
 Jonston 294, 300.  
 Jowisz 58, 87, 108.  
 Jowisz Hamonjos 76.  
 Józef 89.  
 Józef św. 234.  
 Józef Flawjusz 102.  
 Jubal 108.  
 Juljan Apostata 331.  
 Julianus 57.  
 Junius Sam. 271.  
 Justyn, hist. rzym. 25, 76, 82, 89, 314.  
 Justyn apol. 260.  
 Justynjan 37, 38, 49, 57.  
 Juwenalis 47, 52, 187, 191, 311, 341.  
 Juwencjusz 19, 177, 179, 180, 181, 182,  
 184, 185, 186, 188, 190, 191.  
 Juźwikowski, pijar 365.

- Kachowo 238.  
 Kajn 88, 107.  
 Kallimach 8, 9, 10, 11, 12, 25, 26.  
 Kalwin 132, 197, 201, 202.  
 Kałuski 306.  
 Kamienia 201.  
 Karbowiak 137.  
 Karczewski z Heiersdorfa 359.  
 Karmentalia 79.  
 Karneades 35.  
 Karol W. 37, 233, 236.  
 Karpiński Franc. 104.  
 Karwowski 276, 291, 294.  
 Katarzyna św. 251.  
 Katon star. 13, 52, 56, 87, 96, 149.  
 Katulus, poeta 330.  
     "    mówca 168.  
 Kaulfuss 270, 281.  
 Kawczyc 234.  
 Kazimierz Jagiell. 1, 2, 7, 8, 25.  
 Kazimierz św. 8, 16.  
 Kazimierz W. 37.  
 Kazimierz pod Krak. 37.  
 Kašinowski 347.  
 Kebes 160.  
 Kellner 168.  
 Kemerling 207.  
 Kempa 231.  
 Ketteler bisk. 73.  
 Kiejdany 196, 307.  
 Kitowicz 110, 111, 113, 217, 344.  
 Klaudjan, poet. łac. 314.  
 Klaudjusz Klemens 37.  
 Kleantes 55.  
 Klemens XIV, pap. 337.  
 Kleopatra 76.  
 Klonowicz 78.  
 Kluczycki 211.  
 Kluk 349.  
 Kładzko 254.  
 Kłoda 336.  
 Kmieta Maciej 348.  
 Kmita Achacy 114.  
 Kmita Piotr 30.  
 Koblencja 200.  
 Kobylin 260.  
 Kochanowski Jan 104, 135, 148.  
     "    Andrzej 274, 275.  
 Kochlewski Chryst. Ambr. 195, 304.  
     "    Piotr 302, 303, 304.  
 Kolin 254.  
 Kolonja 200, 201.  
 Kołataj 141.  
 Komeński 14, 20, 34, 35, 38, 53, 54,  
     82, 105, 122, 185, 195, 197, 225,  
     257 itd. (rozprawa VIII), 346.  
 Konarski Stan. 305, 327, 336, 343.  
 Konarzewski 246, 316.  
 Koneczny 201.  
 Konidas 133, 143.  
 Konstantynopol 37, 168, 226.  
 Kopanica 254.  
 Kopernik 275.  
 Korn Wilh. Bogum., księg. wrocł. 328.  
 Kornelja 79.  
 Korydon 173.  
 Korwin Maciej 8, 9.  
 Kościan 342.  
 Kostka Stan. św. 242.  
 Koszucki Stan. 69, 70, 85, 87, 102, 104,  
     108, 114, 135, 144.  
 Kot Stan. 131, 252, 254, 271, 279.  
 Kołubaj 302, 307.  
 Kottler Krzysz. 261.  
 Kozmian Kaj. 341.  
 Kraków 37, 48, 128, 141, 212, 223, 228,  
     229, 275, 323.  
 Krasicki Ign. 110, 113, 220, 333.  
 Krassus 36, 46, 53, 62, 63.  
 Kraszewski Kaj. 320.  
 Krates 136.  
 Kreuza 190.  
 Krezus 93.  
 Kroacja 272.  
 Królewiec 3, 68, 325.  
 Królówygród 254.  
 Kromer 32, 110, 138.  
 Kropf 177.  
 Krotowski Jan 276.  
 Krowicki 83.  
 Kruczkiewicz 87.  
 Krzycki Andrzej 138, 286.  
 Krzycki Tadeusz 352.  
 Ksenofon 10, 13, 21, 26, 27, 28.  
 Ksenokrates 53, 55.  
 Kurcjusz 25, 160.  
 Kutrzeba 307.  
 Kürn w Baw. 245.  
 Kvaczala (Kvačala) 266, 267, 268, 294,  
     295.  
 Kwiatkowski 75, 98.  
 Kwilcz 208, 270, 281.  
 Kwintyljan 4, 5, 15, 17, 33, 36, 38, 40,  
     42, 43, 44, 45, 46, 48, 49, 52, 53, 54,  
     55, 56, 57, 62, 63, 81, 84, 96, 119,  
     120, 122, 125, 126, 127, 129, 131,  
     133, 134, 142, 143, 154, 161, 162,  
     164, 165, 166, 171, 179, 224.  
 Kwiroga kard. 158.  
 Lacedemon 27.  
 Lacedemończycy 35, 49, 72, 85, 91, 94.  
 Lael 107.  
 Laire 249.  
 Lakydes 35.  
 Lamech 107.

- Laubmann 285.  
 Lech 272.  
 Leciejewski 69.  
 Lejda 200.  
 Lekszycki (a) 255, 67.  
 Leljusz 36.  
 Leniek 211, 222.  
 Leon X, pap. 128, 331.  
 Leonides 42, 134.  
 Leotychides 121.  
 Leszczyńscy 196, 197, 276, 336.  
 Leszczyński Rafał I 276.  
     "    "    II 276, 277, 278, 279,  
         282, 291, 293, 294,  
         295.  
     "    "    III 199, 259, 261, 277,  
         303, 323, 334.  
     "    Wacław sen. 233.  
     "    "    iun. 243, 245.  
     "    Juljusz 198, 201.  
     "    Andrzej 244, 276, 277, 278,  
         280.  
     "    Bogusław 294, 295, 299, 300,  
         301, 302, 322.  
 Leszczyńska Marjanna 233.  
 Leszno 196, 197, 198, 199, 201, 207,  
     254, 257, 259, 261, 262, 264, 269,  
     271, 275, 276, 277, 278, 280, 281,  
     282, 283, 284, 285, 286, 287, 288,  
     290, 292, 293, 294, 295, 299, 301,  
     303, 305, 306, 308, 317, 318, 319,  
     323, 336, 342.  
 Libanjos 57.  
 Liber (a) 26.  
 Lignica Jerzy Wil. na L., Brzegu  
     i Wolawie 327.  
 Likurg 35, 71, 78.  
 Lindawa 245, 247, 248.  
 Linde 66, 349.  
 Linden Łuk. 302.  
 Lindner 268.  
 Lion 203, 204, 205.  
 Lipsk 199, 227.  
 Lipski Józef oboźnic 352, 363.  
     "    "    generałowicz 352.  
 Litwa 41, 83, 304.  
 Litwini 322.  
 Liwjusz 25, 36, 44, 160, 230.  
 Locke 18, 20, 115, 116, 135, 196, 214,  
     314, 332.  
 Londyn 271, 300.  
 Loreto 233.  
 Lorich Reinhard 69, 70, 71, 86, 102,  
     104, 108, 118, 119, 121, 128, 155.  
 Losse 235, 251.  
 Lot 260.  
 Lowanjum 200, 243.  
 Lozanna 201.  
 Lubawa 31, 32.  
 Lubeka 227.  
 Lublin 212.  
 Lubodzieski Jan, bisk. chełm. 31, 32, 147.  
 Lubodziez 31.  
 Lubowius 278.  
 Lubrańscy 309, 316.  
 Ludwik, syn Wład. węg. 12.  
 Ludwik XI, kr. franc. 8.  
 Ludwik XIII, kr. franc. 203.  
 Lugdun 206.  
 Lukan 26, 33.  
 Lukjan 171.  
 Lukrecja 157.  
 Lukullus 36.  
 Lutecja 205.  
 Luter 32, 132, 154, 197, 330.  
 Luzacja 246, 299.  
 Lwów 213, 315, 323.  
 Łągiewniki 198.  
 Łasicki 257, 258, 260, 276.  
 Łaski Jan arcyb. 12.  
     "    "    reform. 73.  
 Łaszcz 256.  
 Łomża 339.  
 Łowicz 327.  
 Łoziński 113.  
 Łuba ze Stawiszyna 351.  
 Łubianka 352.  
 Łukasz św. 78, 85, 93.  
 Łukaszewicz 75, 268, 270, 278, 299,  
     318, 329, 332.  
 Łyszczynski Jan z Płciowa 250.  
 Macedończycy 77.  
 Machera 28.  
 Macer Seb. 279, 283, 285.  
 Maciejowski Sam. bisk. 63, 138.  
 Magjusz P. Chilon 36.  
 Makowski 100.  
 Makrobjusz 44.  
 Maksymiljan I 7.  
 Malachjasz 317.  
 Malborg 200.  
 Malczewski Karol i Stanisław 352.  
 Małaczyński Bartł. 352.  
 Małecki Antoni 268.  
 Małopolska 41.  
 Mandane 13.  
 Manicheusz 132.  
 Maniljusz 87.  
 Marburg w Hesji 68, 99.  
 Marcellus M. 36.  
 Marek św. 107, 108.  
 Marja, król. Bośni 13.  
 Marja Einsiedeln 168.  
 Markowice 238, 254, 255.

- Markward bisk. 253.  
 Marot Klemens 198.  
 Mars 76.  
 Marszewski Jan 276.  
 Martialis 36, 55.  
 Marx, pijar 337.  
 Mateusz św. 80, 85, 106, 117, 132.  
 Matthiae Jan 275.  
 Matuzal 107.  
 Maurowie 74, 253.  
 Maurycy św. 250.  
 Mawiel 107.  
 Mayer kup. 248.  
 Medea 78.  
 Mederer 240.  
 Megara 50.  
 Mehring 245.  
 Melancton 154, 196, 197, 276,  
 279, 315, 330.  
 Memmus Claudius 229.  
 Menander 149, 171.  
 Mendorf 252.  
 Menzelius 283.  
 Mercurius 297.  
 Mersenne, franciszk. 332.  
 Metellus 76.  
 Methiochus 61.  
 Meyer 169.  
 Miechowita 9, 12.  
 Miejska Górka 342.  
 Mietaszewski 352.  
 Międzyrzecz wielk. 227, 259.  
 Migne 98, 169.  
 Mikara 360.  
 Mikołaj z Damaszku 17.  
 Mikorski Jozafat 352.  
 Mincenberg 234, 238.  
 Minucci Minutius 128.  
 Młodzianowski Tomasz 255, 256.  
 Mochinger 292, 301.  
 Modlibowski z Wychowa 359.  
 Modrzewski Frycz 260.  
 Mohacz 12.  
 Mojżesz 35, 109, 296.  
 Moller, naucz. 278.  
 Moller Ludw. Adol. v. Mollersee 350,  
 355, 356, 357, 358, 359, 360, 361,  
 362, 363.  
 Monika św. 16.  
 Montaigne 12, 17, 20, 22, 23, 25, 129,  
 196, 264, 332.  
 Montanus Piotr 263.  
 Montpellier 204, 205.  
 Morawa 260, 261, 262, 271, 288.  
 Morawjanin 262.  
 Morawcy 258, 262, 329.  
 Morawski Kaz. 8, 10, 31.  
 Morsztyn And. ze Śmiechowic 306.  
 Moskwiczyn 302.  
 Mosso 218.  
 Muret 4, 63.  
 Murelius 22, 86, 154, 164, 170.  
 Musonius, stoik 52.  
 Musonius, naucz. 278.  
 Müller 130.  
 Münch 225.  
 Münchmünster 243.  
 Münzer 80.  
 Nadarzycki 134.  
 Nantejski edykt 203.  
 Nekar 199, 201.  
 Nepos Korneljusz 159, 162.  
 Neptun 76.  
 Neseemann 276.  
 Neubauer ks. 31.  
 Neuburg 244, 249.  
 Neuport 206.  
 Neustadt 247.  
 Niclassius 199, 201, 293.  
 Niderlandy 201, 229.  
 Niederlöschen 247.  
 Niegowicz Marcin 307.  
 Niemcewicz 221.  
 Niemcy 37, 86, 94, 128, 197, 200, 229,  
 258, 259, 266, 267, 268, 277, 291,  
 312, 334, 343, 354.  
 Niemiec 272, 354, 355.  
 Niezychowski Franc. 352.  
 Nigrin 308.  
 Nimes 246, 249.  
 Nissa 210, 254.  
 Noe 260.  
 Nonjusz 46.  
 Nordheim 355, 356, 357, 358, 362, 363.  
 Normandja 205.  
 Norymberga 316, 325, 328.  
 Novicampianus 133.  
 Nowogrecy 331.  
 Nowokrzeńcy (Anabaptyści) 80.  
 Nowotaniec 236.  
 Nowowiejski ks. 247.  
 Ober-Saal 245  
 Obra zgniła 258.  
 Obrzycko nad Wartą 209.  
 Ochocki 340.  
 O'Connor Bernard 221.  
 Odysseus 194.  
 Ogiński Marcin 83.  
 Oksford 37.  
 Oksza 196, 278.  
 Olbrzymie Góry 257, 263.  
 Oleśnica 327.  
 Opalenica 258.  
 Opalińscy z Brina 359.

- Opaliński Krzysztof 85, 86, 102, 112, 217, 268, 275, 308, 309, 311, 316, 317, 318, 334.
- Opaliński Łukasz 316, 317.
- Opatowski 212.
- Orchowski 212, 213, 217, 219, 220, 221, 222, 223, 225, 226.
- Orgelbrand 66.
- Orelli-Baiter 182.
- Orla 304, 305.
- Orlica 257.
- Orzechowski Stan. 134, 217, 276, 279.
- Orzeszkowo 258.
- Ossoliński 230, 268.
- Ostenda 206, 207.
- Ostroróg 230, 284.
- „     Jakób 276.
- „     miasto 197, 198, 199, 207, 258, 259, 303.
- Ostrorogowa 259, 303.
- Ostrzyce 249.
- Ottmann 67, 130, 152.
- Owidjusz 46, 55, 151, 160, 330, 331.
- Ożga Aleks. pij. 336.
- Oxenstierna 265, 301.
- Padwa 37.
- Palestyna 35.
- Palinur, bp. jedn. czesk. 283.
- Pandeljusz 287, 290.
- Paneczusz 36, 59.
- Paprocki Jan Aleks. 240.
- Paradyż 73.
- Parpaille 203.
- Paryzatyda 27.
- Paryż 37, 203, 205, 206, 227, 228, 229.
- Pasek 83, 256.
- Pastor 262.
- Pastorius 156, 314.
- Patera 262.
- Paulsen 50, 280.
- Pauzanjasz 94.
- Paweł św. 52, 76, 77, 102, 146, 147, 149, 200, 296.
- Pawja (Ticinum) 37.
- Pelagjusz 132.
- Peleusz 133.
- Pelplin 31.
- Peraldus 72, 73, 98, 103.
- Perpinianus 173, 174, 175.
- Perrin 203.
- Pestalozzi 287, 332.
- Pfeil 225.
- Piaga Antoni 350, 351, 355, 359.
- Piccolomini Enea Silvio (Pius II) 6, 15, 16, 17, 19, 21, 22, 24, 31, 45, 86, 95, 154, 217, 223.
- Pieczowski 251.
- Pierzchno 69.
- Pilzno w Czech. 245, 249.
- Piłat 204.
- Pindar 28, 160.
- Pińczów 137.
- Piotr św. 200.
- Piotr woj. woł. 73.
- Piotrków 114.
- Piotrowicki 218.
- Piszczalo 120.
- Piteusz 133.
- Pittmos 244.
- Pizon Marek 36, 186.
- Platon 4, 12, 25, 46, 48, 56, 57, 58, 80, 81, 96, 100, 103, 104, 108, 118, 124, 127, 128, 160, 218.
- Plautus 171, 330, 331.
- Plinjusz st. 26, 60.
- „     młod. 167.
- Plutarch 4, 5, 13, 14, 17, 23, 24, 26, 27, 28, 34, 35, 36, 43, 49, 57, 58, 71, 72, 76, 77, 78, 79, 81, 84, 85, 87, 91, 93, 94, 96, 98, 102, 104, 105, 118, 119, 121, 125, 131, 132, 134, 135, 136, 137, 143, 149, 150, 154, 155, 160, 161, 166, 202.
- Podole 127.
- Pogonia 69.
- Polacy 42, 87, 268, 272, 282, 306, 308, 312, 328, 329.
- Polkowski ks. 76.
- Polska 42, 257, 259, 261, 262, 266, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 277, 279, 301, 304, 305, 307, 308, 311, 318, 319, 327, 328, 332, 333, 334, 335, 337, 343, 346, 350, 354.
- Pomorze 233.
- Pomorzkant, pijar 357, 360, 361, 362, 363.
- Pompejusz 36.
- Pomponjusz 37.
- Poniatowska Krystyna 261.
- Porembscy 244.
- Posidonjusz 36.
- Possevin 173.
- Potocka Barbara 303.
- Potocki Wacław 75, 83, 106, 111, 116.
- Potocki Antoni z Wrząca (!) 347, 348, 369, 360.
- Poznań 1, 232, 301, 308, 323, 337.
- Poznańskie W. Ks. 233.
- Prachtler 157, 260, 276.
- Praga 234, 245, 246, 249, 254, 308.
- Pretfic 128.
- Prokop 128.
- Propercjusz 160.
- Proserpina 26.
- Prusy 305, 322.
- Prusy Zach. 233, 260, 301.

- Prusy król. 321.  
 Przemyków 316.  
 Przemyśl 212.  
 Przerów 289.  
 Przeździecki Aleks. 1, 2.  
 Przygodzki Stan. 348.  
 Ptaśnik 307.  
 Purkiny 263.  
 Pytagoras 36, 44, 52, 104, 117.  
 Rachela 77.  
 Raczynski Edw. 255.  
 Raczynski Krzysztof z Matyszyna 234, 238, 246.  
 Radoliński Ignacy 352.  
 Radzewski 246.  
 Radziwiłł 260.  
 „ Bogusław 196, 307, 323.  
 „ Fryderyk 323.  
 „ Jan Ryszard 323.  
 „ Janusz 196, 302, 307.  
 „ Karol (P. Koch.) 120.  
 „ Krzysztof 302, 303, 304, 307.  
 „ Mikołaj 68.  
 Rakoczy Jerzy 259.  
 „ Zygmunt 265, 314, 317.  
 Raticius 54, 55, 172, 264, 266, 289.  
 Ratzbona (Rajszpurk) 195, 249.  
 Rea, żona Salom. 80.  
 Regenvolscius Adrian (Andrz. Wegierski) 197, 258, 276, 277, 278, 307.  
 Regium Piotr, kard. z 9.  
 Reichenau 168.  
 Reichertshofen 251.  
 Reichling 170.  
 Rej z Nagłowic, poeta 69, 86, 104, 196.  
 Rej Mikołaj z Nagł. 250, 259.  
 Rejowiec 278.  
 Rejowiec 151.  
 Remus 82, 83.  
 Ren 200.  
 Reszka (Rescius) 100.  
 Rhetius Jerzy, druk. gdań. 322.  
 Riese 84.  
 Ringeltaube 275.  
 Rodan 203, 204.  
 Rodus 36, 62.  
 Rogaliński 352.  
 Rogaliński Józef 338.  
 Rokosowski Tom. i Wład. 352.  
 Rolle Marcin 245.  
 Rombergjusz 333.  
 Romulus 76, 79, 82, 83.  
 Rosenburg 295.  
 Rostafiński 66, 87, 141.  
 Rotterdam 206.  
 Royzius 30, 87.  
 Rozenkiewicz 213, 215, 225.  
 Rötzt 245, 249.  
 Rudnicki 218.  
 Rusini 112, 273.  
 Russo 100, 122, 148, 214, 215, 216, 288, 332.  
 Ruś 261, 293.  
 Rybiński Jan 194 itd. (rozpr. V.), 278, 279, 281, 286.  
 Rybiński Maciej 198.  
 Rydzyna 236 itd. (rozprawa IX).  
 Rzewuski Wacław 110, 120.  
 Rzym 37.  
 Rzymianie 38, 43, 77, 78, 79, 115, 125, 195, 222.  
 Sacchini 159, 173.  
 Sadowski Jerzy ze Sloupna 257, 261.  
 Sakrat 63.  
 Salamanka 319.  
 Sallwürk 225.  
 Salomon 80, 91, 93, 98, 102, 150.  
 Salonika 260.  
 Salustjusz 21, 25, 160, 171, 192, 230.  
 Salzmann 101.  
 Samarzewski 134, 238.  
 Samoleccio 331.  
 Samosatenus 152.  
 Samuel 101.  
 Sandersdorf 235, 244, 251, 252.  
 Sandomierz 212, 213, 259.  
 Sara, żona Abrah. 74, 77.  
 „ „ Tobjasza 77.  
 Sarmatja 37.  
 Saturnus 80.  
 Scewola 36.  
 Scharffenberger 88.  
 Scheffel 199.  
 Schenck porucz. 359.  
 Schmidkunz 50.  
 Schrobenhausen 243.  
 Schwarz Stepel 254.  
 Schwender 252.  
 Scultetus 200.  
 Sedecle 204.  
 Sella 108.  
 Semiramida 89.  
 Seneka 134, 140, 296.  
 Seres Jan de 229.  
 Serwet 132.  
 Serwjuusz scholjasta 190.  
 Sextus Empiricus 161.  
 Siebeneicher Mat. 66.  
 Siedmiogród 304.  
 Sieniawski 222.  
 Sieraków 308, 309, 311, 312, 313, 315, 316, 317, 318.  
 Silber 88.  
 Sitkowski 295.

- Skarga 138.  
 Skoki 258, 259.  
 Skrzetuski (Gliczner) 67.  
 Słężany 276.  
 Sława 254.  
 Sławianie 272, 274, 329.  
 Słowacy 272.  
 Słucki Siem. książę 69, 70.  
 Smoleński Wład. 341, 342.  
 Sobieski Jak. i synowie Marek i Jan 210 itd. (rozprawa VI).  
 Sobieski Jan 10, 256.  
 Sobieski Stan. 66.  
 Sobieszkański 66.  
 Sodomczykowie 114.  
 Sofokles 25, 26.  
 Sokrates 55, 57, 104, 151.  
 Solon 93, 125.  
 Solura 201.  
 Sosnowski hetm. 112.  
 Sparta 28, 35, 80, 96.  
 Speusippos 103.  
 Spintaros 28.  
 Spira 200.  
 Stachowski Franc. ks. 13.  
 Stagira 143.  
 Stanisław św. na Skałce 213.  
 Stankar 63.  
 Starogród 31.  
 Starowolski 74, 86, 93, 112.  
 Statorius Piotr 137.  
 Stazea 36.  
 Steczewicz Jan Kaz. 232 itd. (rozprawa VII).  
 Stefan Batory 63, 75.  
 Stoicy 109.  
 Stollius Joh. Zach., druk. gdań. 324.  
 St. Pölten 358.  
 Strabon Walafrid 44, 168.  
 Strasburg 197, 201, 260, 279.  
 Strażnica 289.  
 Strengnäs w Szwec. 275.  
 Sturm Jan 20, 131, 154, 158, 159, 171, 197, 279, 281.  
 Sulla 36, 58.  
 Sułkowscy 342, 364.  
 Sułkowska 352.  
 Sułkowski Aleks. Józ. 336, 361.  
 „ August 336, 343, 344, 351, 355, 359, 361, 362, 364.  
 „ Antoni 357, 361, 362, 364.  
 „ Franciszek 359.  
 Swetonjusz 26, 36, 162, 167, 230  
 Swidas 47.  
 Swinarscy 352.  
 Sybaryci 160.  
 Sygański 307.  
 Sylwius Sycyl. Jan Amatus 8, 10.  
 Symeon 79.  
 Symonides 94.  
 Synbrot (Schoenbrod) 31.  
 Synezjusz 160.  
 Syneri 167.  
 Sythen 245.  
 Syttawa (Zittau) 249.  
 Szajnocha Kar. 1, 2, 8, 10, 309, 317.  
 Szamotuły 262, 316.  
 Szarosz-Patak 262, 265, 268, 312, 313, 316, 318, 326, 328, 329.  
 Szczecin 227, 233.  
 Szembek 348, 351, 352, 353, 356, 359  
 Szembekówna 352.  
 Szeniuta Abrah. 260.  
 Szkoci 42.  
 Szlichtyng Jan Jerzy z Bukowca 239, 261, 280, 284, 286, 287, 291, 300.  
 Szlichtyngowa, miasto 259.  
 Szujski Józ. 2, 346.  
 Szwajcjarja 197, 202, 308.  
 Szwecja 207, 262, 265, 266, 271.  
 Szwed 301.  
 Szwedzi 271, 304, 305.  
 Szymon z Pilzna Maricjus 29 itd. (roz. II), 71, 72, 126, 128, 130, 133, 135, 136, 138, 139, 142, 147, 154, 156.  
 Śląsk 68, 201, 233, 249, 259, 267, 307, 350.  
 Śląsk Górny 199, 210.  
 Śmiłowski ksiądz 255.  
 Sniadecki Jan 138.  
 Swieć 31.  
 Swierzyński Wojc. z Bojanowa 347, 348.  
 Tacyt 230.  
 Tales 27.  
 Tarnowski Florjan 348.  
 Tarnowski Stan. 29.  
 Tatarzy 94, 127, 128, 230, 286, 302.  
 Taurus 52.  
 Tenczyński Andrzej 138.  
 Teodozjusz II 37.  
 Teognis 160.  
 Teokryt 23.  
 Terencjusz 20, 26, 43, 44, 55, 117, 168, 171, 172, 330.  
 Tertuljan 260.  
 Tezeusz 76, 79, 133, 143.  
 Tholibowski 250.  
 Thurii 35  
 Tobjasz 77, 87, 91, 260.  
 Tolnay, rekt. szkoł. w Szarosz-Pataku 317.  
 Tołoczko Adam, pijar 268, 323.  
 Tomasz św. z Akwinu 59, 72.  
 Tomicki Jan 276.  
 „ Piotr 111, 138.  
 Torres, nuncj. 257.  
 Toruń 31, 32, 131, 197, 199, 207, 258, 260, 279, 299, 304, 305, 319.  
 Trepka Eust. Nekanda 133, 134.

- Trotzendorff z Goldbergi (Złotogóry) 68, 131, 132, 152, 153, 196, 222, 267, 279.
- Trzebiecz na Mor. 201.
- Trzebuchowski 69.
- Tubal 107.
- Tubalkajn 106, 108.
- Tucydides 96, 160.
- Tuczno 232, 233, 245.
- Tucznińscy Jan, Kaz. i Stan. 232 itd. (rozprawa VII).
- Tucznińska Marjanna 232, 247.
- Tuczniński Jędrzej 233, 256.
- „ Krzysztof 233, 256.
- Tuffkirchen 244.
- Turcy 94, 217, 226, 230, 286.
- Turno Adam i Kaźm. 352.
- Turnus 190.
- Turselinus Horacjus 313.
- Turski Hipolit 348.
- Tuszyński Marcelli 348.
- Twardowski Samuel 302.
- Tyberjusz 167.
- Tybulus 160, 330.
- Tymiński Torkwat pij. 353.
- Uchański 138.
- Udalryk św. 251.
- Uhlig 162.
- Ujście 318.
- Ukraina 127.
- Umińscy 352.
- Urbanowski, chorąży 359.
- Urjasz 75.
- Ursinus Dawid 278, 283.
- Utrecht 201.
- Valla Lorenzo 17, 45.
- Varro 84, 161, 163.
- Vechner 325.
- Vechner Dawid 267, 293, 299, 300.
- „ Jerzy 293, 298.
- Vegetius Flavius 38.
- Vegius Maffeus 6, 7, 13, 15, 19, 24, 31, 40, 42, 43, 45, 81, 82, 84, 91, 98, 99, 100, 126, 154, 214.
- Venkland 200.
- Vergerius Paweł 6, 20, 31, 95, 98, 154.
- Vetter Daniel 261, 271, 309, 317, 318.
- Vives Ludw. 6, 21, 24, 25, 31, 45, 51, 100, 126, 139, 154, 175.
- Vlissingen 206.
- Voit 270.
- Volsenitz Jan de Legnitz 73.
- Voss Gerard 188.
- „ Konrad 200.
- Vrbka 262, 268, 308.
- Wacław św. 294.
- Waldkirchen 244.
- Waldmünchen (Münchwaldt) 245, 249.
- Walerjus Maximus 5, 25, 26, 79, 103, 108.
- Walja 292.
- Walter v. d. Vogelweide 97.
- Wałcz 155.
- Wapowski Piotr 73.
- Warens 188.
- Warszawa 11, 19, 26, 38, 41, 44, 52, 55, 82, 160, 171, 173, 188, 236, 238, 275, 114.
- Warta 309.
- Wedel de 233.
- Weinheimer Adam 264.
- Wenera 26, 89.
- Wergiljusz 11, 19, 26, 38, 41, 44, 52, 55, 82, 160, 171, 173, 188, 236, 238, 275, 314.
- Wernic Henryk 268.
- Wersor Jan 58.
- Wesel 200.
- Wessel Hieronymjanin 166.
- Westa 87.
- Węcowski Stan. 30, 31.
- Węgierski Adam 348.
- Węgierski Andrzej (Regenvolscius Adrjan) 197, 258, 261, 279, 281, 282, 284, 292, 302, 317, 322, 324, 328.
- Węgierski Jan 197.
- „ Maciej 197.
- „ Tomasz 197, 199, 302.
- „ Wojciech 197, 258.
- Węgry 334.
- Węgrzecki Jak. 348.
- Węgrzy 329.
- Wiedeń franc. (Vienne) 204.
- Wiedeń 1, 37, 210, 244.
- Wielkopolska 327.
- Wilczek pij. 358.
- Willmann Otton 167.
- Wilno 196, 200, 307, 327, 343.
- Wimpfeling Jak. 19, 44, 154, 170.
- Windakiewicz 114.
- Winkler Jerzy 263, 267, 298.
- Wirzbowski Wal. Jan 316.
- Wisła 258.
- Wisłocki 66, 67, 76, 144, 339.
- Wiśniowiecki 128, 254.
- Witeljusz 233.
- Wittelsbach 249.
- Wittenberga 197, 279.
- Władysław Jagiełło 37, 74, 128.
- „ król Węg. i Czech 7, 8, 9, 14, 25.
- „ IV 207, 249, 275, 304, 305.
- „ Pogrob. 6, 7, 19, 21, 22, 24, 86, 95, 217.

- Włochy 39, 40, 94, 142, 230, 291, 340.    Zbijewski chorąży 359.  
 Włodawa 259, 278.    Zdarowski 213, 226.  
 Włosi 46, 331.    Zdobicki 234, 235, 236, 238, 239, 246, 248.  
 Włoszakowice (Luschwitz) 358.    Zeissberg 2, 12, 18.  
 Wolfgang Mik. 201.    Zelandja 206.  
 Wolicki Kacper 348.    Zgorzelice 246, 249.  
 Wolzogen 304.    Ziegler 277, 283, 285.  
 Wormacja 200.    Ziemecki, pijar 342.  
 Wothilenius 355, 361.    Ziller 88.  
 Wrocław 197, 254, 277, 291, 295, 328.    Zimmern Jan Oswald von 253.  
 Wschowa 342, 358, 359.    Złotogóra (Goldberg) 68, 196, 197, 267,  
 Wundrack Aug. 337.    276, 278.  
 Wuttke 259, 316.    Zofja król. 268, 311.  
 Wydźga 213, 225.    Zwingli 132.  
  
 Zacharjaaz 78.    Zygmunt Aug. 6, 8, 12, 16, 29, 37, 65,  
 Zagajannis 160.    118, 156, 196, 217, 276.  
 Zakrzewski 118.    Zygmunt Stary 8, 12, 73, 74.  
 Zalmoksys 46.    „ III 207, 302.  
 Załuski 318.    Żegań 249.  
 Zamojski Jan 3, 20, 22, 131, 197,  
 230, 279.    Żerocin (Karol z) 257, 262, 303.  
 Zamojski Władysław 145.    Żmigrodzki 249.  
 Zamorski Melchjor 269.    Żnin 67.  
 Zaniemyśl 355.    Żółkiew 212, 223.  
 Zawadzki, pijar 352.    Żółkiewski Stan. 230.  
 Zbarawscy 217.    Żółtowscy 352.  
 Zbąski 244, 254, 258.    Żychliński Wojciech 247.  
 Zbąszyń 238, 254, 256, 258.    Żydzi 35, 74, 196, 246.

Inb. 670.-

## Spis treści.

	Str.
I. O wychowaniu królewicza traktat humanistyczno - pedagogiczny z roku 1502 . . . . .	1
II. Szymon z Pilzna Maricius jako pedagog . . . . .	29
III. Erazm Gliczner jako pedagog. Studjum nad pierwszą pedagogiką polską . . . . .	66
IV. Jezuicki kanon lektury starożytnych autorów i przykład jego stosowania w szkole polskiej . . . . .	157
V. Jana Rybińskiego podróż naukowa za granicę w latach 1616—1623	194
VI. Instrukcje wychowawcze Jakóba Sobieskiego . . . . .	210
VII. Młodzi Tuczyńscy w kolegium jezuickim w Ingolsztadzie w latach 1654—1659 . . . . .	232
VIII. Jan Amos Komeński w Polsce . . . . .	257
IX. Konwikty szlacheckie przy szkole pijarskiej w Rydzynie . . . .	336
Spis osób i miejscowości . . . . .	366

---





29926/  
2.